



Krasnosielcki Zeszyt Historyczny Nr 38–41

ISSN 2080-024X październik 2019 r.



dodatek specjalny do miesięcznika „Wieści znad Orzyca” Nr 9–10 (149–150)
www.tpkz.online.pl

Wprowadzenie

Szanowny Czytelniku!

Kolejny raz pod szyldem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej pasjonaci historii mieli możliwość opublikowania drukiem owoców swojej pasji i pracy, a jest to szansa na dotarcie do wielu Czytelników. Tym razem Zeszyt zawiera 140 stron w znakomitej większości wcześniej nigdzie nie publikowanych opracowań.

Wspomnienia ks. S. Gadomskiego w opracowaniu A. Temeriusza oraz J. Bandurskiego w opracowaniu T. Suskiego, opowieść o doświadczeniach życia G. Pokrzywnickiej autorstwa H. Kaszczyj czy H. Delugi o swoim ojcu, to brylanty publikacji wspomnieniowych w skali ogólnokrajowej – jednocześnie zaręczamy, że wiemy co piszemy! Są też artykuły o szeroko rozumianej historii powszechnej.

Dziękujemy wszystkim autorom – robicie coś wspianalego.

Sławomir Rutkowski i Maria Weronika Kmoch
Redaktorzy Wydania



Niniejsze wydanie „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego” ukazało się drukiem dzięki wsparciu finansowemu wielu darczyńców prywatnych oraz samorządu powiatu makowskiego w ramach działania „Wydanie drukiem „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego” Nr 38–41”.



Księga pamiątkowa ks. S. Gadomskiego (...) s. 2

Losy (...) Chodkowskich z Chodkowa-Zalóg s. 37

Jeńcy radzieccy w (...) Łambinowicach s. 48

Wspomnienia Józefa Bandurskiego s. 69

Przywilej na Janopol z 1782 r. s. 82

Prehistoryczni łowcy w Drażdżewie s. 84

Genowefa Pokrzywnicka (...) s. 85

Bitwa Przasnyska w opowiadaniach (...) s. 88

Życie (...) dekanatu makowskiego s. 95

Ludwika z Krasieńskich Czartoryska (...) s. 102

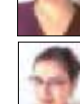
Bieżęństwo z powiatu makowskiego (...) s. 108

Lato i jesień 1939 r. we wspomnieniach (...) s. 119

Z przeszłości mojego ojca (...) s. 123

opracował Apolinary Zapisek s. 125

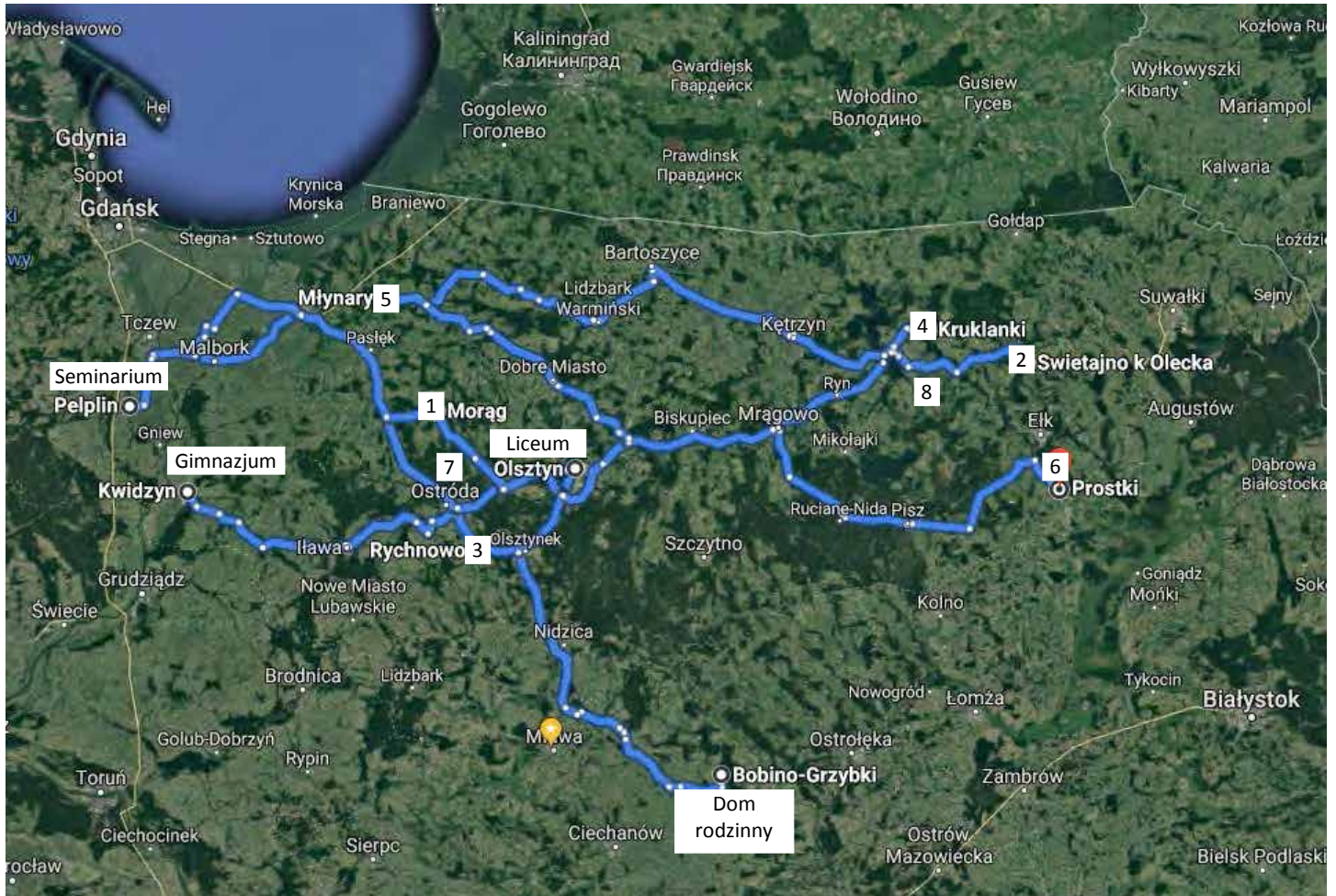
opracował Albert Byrski s. 128



Boże ścieżki życia ks. Stanisława Gadomskiego:

1. Morąg pow. ostródzki – od 1 VII 1953 r. wikariusz.
2. Świątajno pow. olecki – od czerwca 1955 r. administrator parafii.
3. Rychnowo pow. ostródzki – od czerwca 1959 r. proboszcz i kapelan sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus.
4. Kruklanki powiat węgorzewski – od lutego 1966 r. administrator parafii.
5. Młynary pow. elbląski – od sierpnia 1974 r. proboszcz z obowiązkami dziekana.
6. Prostki pow. elcki – od lipca 1982 r. proboszcz.
7. Ostróda – od stycznia 1987 r. emeryt
8. Stare Juchy pow. elcki – od 5 VI do 5 VII 1989 r. administrator parafii.

Mapa sporządzono przez Redakcję na podstawie treści artykułu *Księga Pamiątkowa ks. Stanisława Gadomskiego „Historia wartości”*.



Nagrobek ks. Stanisława Gadomskiego na cmentarzu w Płoniawach. Fot. S. Rutkowski, 15 X 2019 r.



Księga Pamiątkowa ks. Stanisława Gadomskiego „Historia wartości”

Opracował Andrzej TEMERIUSZ
Warszawa, 2010 r.

Wprowadzenie

Zachęcam cię drogi Czytelniku do uważnego przeczytania "Księgi Pamiątkowej ks. Stanisława Gadomskiego" - i to więcej niż jeden raz.

Wspomnienia te są w pełni prawdziwą opowieścią o trudnych poszukiwaniach Boga, i to w różnych czasach. Rozpoczynają się opowieścią o ciepłym emocjonalnie życiu zapracowanej rodziny w jednej z wiosek północnego Mazowsza. Rodzina ta choć zapracowana modli się często, czując bliskość Opatrzności Bożej. Potem przychodzą straszne lata okupacji, strach, śmierć i głęboki niedostatek. W końcu jeden okupant wypędza innego.

Nasz bohater słyszy powołanie do życia kapłańskiego, zostaje wyświęcony i z gorliwością podejmuje posługę. Jednak w miarę jej pełnienia widać w jego relacji zawód i smutek z rzeczywistości, która go otacza.

Kolejne lata posługi kapłańskiej nabierają odcienia smutku i poczucia zawodu, jednak wiara w Boga i pokój ducha powoli wraca na emeryturze.

Dla mnie, te spisane w formie pamiętnika wspomnienia chłopaka, księdza, księdza emeryta są dowodem ciężaru jaki biorą na siebie w życiu kapłani składając ślubny. Jak na drodze do Boga niewiele daje zdanie tego, czy tamtego egzaminu, złożenie jakiegoś przyrzeczenia czy ślubowania i jak niezbędna jest zwykła wiara.

Ksiądz Stanisław Gadomski tą wiarę ustrzegł - o czym czytamy w jego wspomnieniach.

Nie do przecenienia pracę, by przygotować do druku wspomnienia ks. Stanisława Gadomskiego wykonał jego brat cioteczny - Andrzej Temeriusz. Gdyby nie zaufanie, którym został obdarzony przez depozytariusza rękopisu wspomnień, podjęcia się olbrzymiej pracy przepisania rękopisu oraz opracowania całości wspomnień naszego bohatera, pewnie świat by już zapomniiał o jego drodze doczesnej.

W imieniu własnym oraz Czytelników bardzo panu Andrzejowi Temeriuszowi dziękuję.

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Ksiądz Stanisław Gadomski zmarł w roku 2001. Została po nim m.in. „Księga Pamiątkowa” w dwóch tomach, która trafiła do Władysława Gadomskiego do Chrzanowa.



Stanisław Gadomski (1923-2001).

Księga zawiera historię ks. Stanisława. Dotyczy jego losów i pracy w poszczególnych parafiach, zawiera niektóre dokumenty i fotografie. Ks. Stanisław nadał swoich wspomnieniom podtytuł „Historia wartości”.

Ksiądz Stanisław w Części II wspomnień pisze, że ks. bp Julian Wojtkowski zachęcał go do pisania niniejszej historii i przekazania do archiwum kościelnego. Tak się jednak nie stało i Księga Pamiątkowa w rękopisie pozostała u Władysława Gadomskiego, brata ks. Stanisława.

W listopadzie 2009 r. mogłem zapoznać się szczegółowo z jej zawartością. Postanowiłem rękopisowi nadać formę cyfrową.

Poniżej zamieszczam zawartość tej książki (z niewielkimi skrótami). Wszystkie przypisy są dodane przeze mnie. Wybrałem też niektóre dokumenty załączone do Księgi i umieściłem jako załączniki. W oryginalnym rękopisie ks. Stanisława przypisów nie było, a załączniki stanowiły osobno powklejane lub luźno powkładane dokumenty. Umieściłem także wybrane zdjęcia z tych, które znajdowały się w Księdze.

Andrzej Temeriusz

Część I

Życiorys¹

Urodziłem się we wsi Grzybki² gmina Płoniawy powiat Maków Mazowiecki województwo warszawskie w roku 1923 drugiego stycznia z ojca Waława urodzonego w 1889 r.³ i matki Janiny z domu Chodkowska urodzonej w 1898 r. w Załogach⁴. Do szkoły powszechnej rozpocząłem chodzić w szóstym roku życia. Byłem najstarszym z siedmiorga rodzeństwa. Było nas sześciu braci, z których jeden w dzieciństwie zmarł, i jedna siostra. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne 27 h. Mieli dużo pracy i w domu, i w polu, toteż czekali, kiedy dorośniemy i będziemy im pomagać. Powoli iściły się te pragnienia. Jako najstarszy byłem pierwszy do pomocy w gospodarstwie. Żał mi było najbardziej matki, która codziennie, oprócz zajęć gospodarskich i w domu i w polu, okazywała wiele troski o każdego z nas. Dużo się modliła. Do 1939 r. przychodziła z pomocą babcia – matka męża – i one próbowały nas uczyć paciorków, same również kłęczały długo w nocy, modląc się na różańcu. Atmosfera modlitwy formowała nas wszystkich w wierze. Chociaż do kościoła parafialnego było 9 km⁵, to nie było świąt i niedziel, żebyśmy prawie wszyscy nie uczestniczyli we mszy Św. Już wtedy uczyłem się w domu modlitwy wspólnej przez Żywy Różaniec.

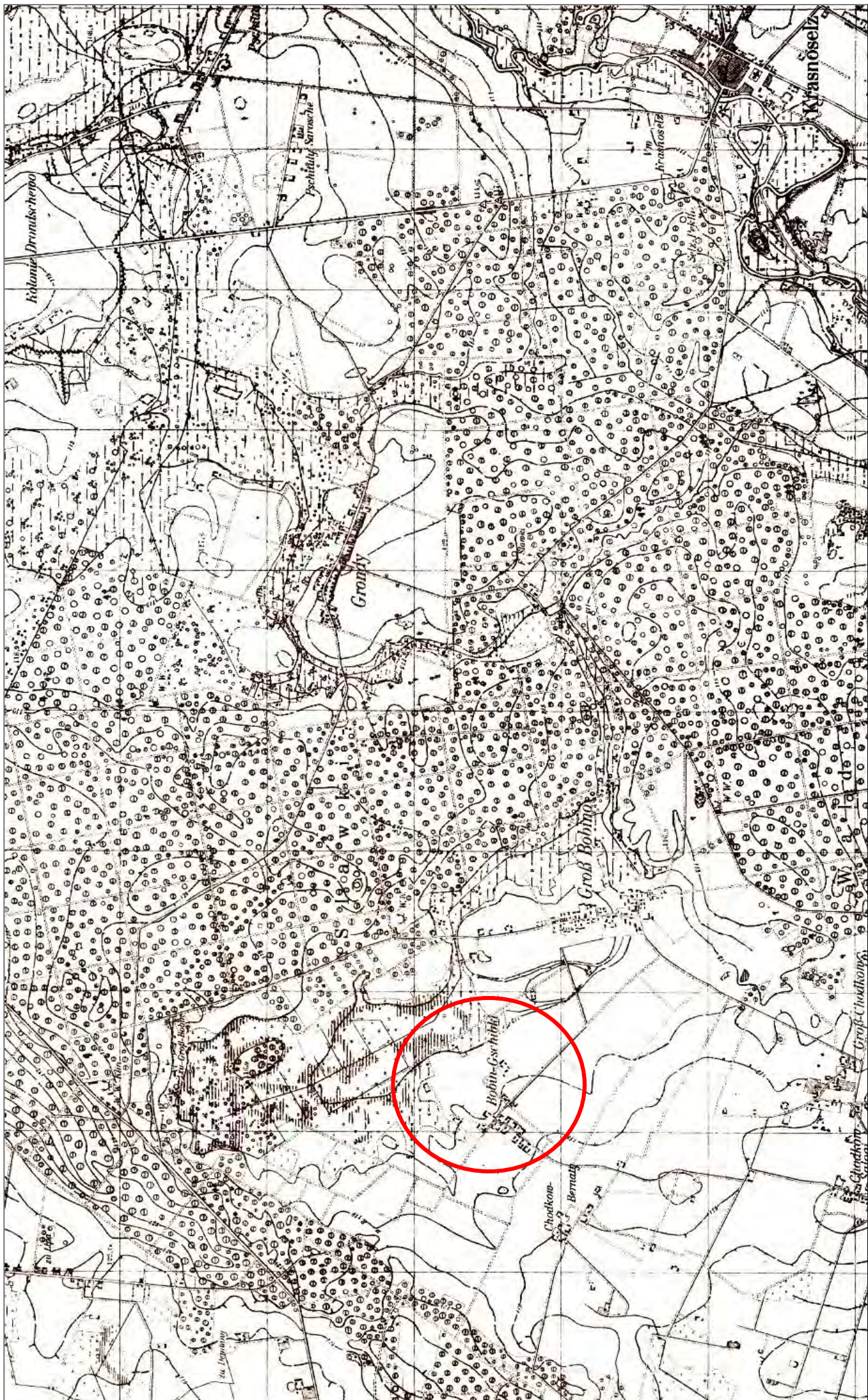
¹ Ks. Stanisław napisał także życiorys w dniu 1 X 1990 r. dla Polskiego Związku Kombatan-tów, który stanowi osobny dokument (załącznik 1).

² Właściwie: Bobino-Grzybki w gminie Płoniawy-Bramura powiat makowski.

³ Prawdziwa data urodzenia to 14 IX 1890 r.

⁴ Właściwie: Chotkowie-Załogach w gminie Płoniawy-Bramura powiat makowski.

⁵ Kościół parafialny znajdował się w Płonia-wach, 9 km na południe od Grzybek.



Herausgegeben vom OKH/GStdH Chef des Kriegskarten- und Vermessungswesens 1944 Anschliff: Blatt Nr. 3092 Płoniawy 1:25 000
http://maps.mapywig.org/m/German_maps/series/025K_TK25/2992_Krasnoselz_1944.jpg pobranie 08 X 2019 r. mapa dodana przez Redakcję Zeszytu.

Skończyłem sześć klas szkoły powszechnej i zostałem przyjęty do miejskiego gimnazjum koedukacyjnego w Przasnyszu. Rodzice, sami odczuwając brak wyższych szkół, pragnęli każdego z nas uczyć. Bursa u starszej pani, koledzy, ulica powiatowego miasteczka nie wywierały na nas dobrego wpływu. Lubilem czasami chronić się samotnie w pobliskim kościele O.O. Pasjonatów i tu szukać kontaktu ze Św. Stanisławem Kostką, swoim patronem, który w pobliskim Rostkowie spędzał kiedyś swoje młodzieńcze lata⁶. Chciałem być tak jak on świętym, ale nie rozumiałem tajemnic życia. Rodzice oddalili się, zajęci gospodarką i troską o resztę dzieci, ja nie znalazłem nikogo, kto by mi pomógł. Był wprawdzie wujek Staś [Stanisław Chodkowski – przyp. A.T.], brat mamy, profesor w gimnazjum żeńskim w Pabianicach, ale on przyjeżdżał tylko kilka razy w roku, był lubiany przez wszystkich. Umiał zainteresować i nauczyć. Kiedy znalazł w zeszytach błęd ortograficzny, zaraz uczył odpowiedniego wierszyka. Np. częstym moim błędem było „mnieć”, „miejszy”; wtedy mówił „miej w pamięci, abys pisał mniejszy” albo „pamiętaj, rób najpierw to, co koniecznie potrzeba, co konieczne, co potrzeba, co pozytywne a wreszcie, co przyjemne”.

Wujek Staś był jeszcze kawalerem i oficerem rezerwy. W roku 1939 przed wybuchem wojny został powołany do wojska. Na kilka miesięcy wieść o nim zaginęła. W listopadzie–grudniu 1939 r. otrzymaliśmy od niego list pisany ołówkiem chemicznym z rosyjskim stemplem pocztowym z Kozielska. Dopiero po dalszych kilku miesiącach w gazecie „Nowe czasy” wydawanej przez [niemieckiego – przyp. A.T.] okupanta dla regionu [Rejencji – przyp. A.T.] ciechanowskiego⁷ podana była lista ofiar z Kатыnia, w której figurowało również nazwisko porucznika Stanisława Chodkowskiego. Była to pierwsza ofiara wojny w naszej rodzinie. To że zostaliśmy w 1940 r. wysiedleni, że cały nasz majątek mieścił się w kilku workach, nie było tak bolesne jak ta śmierć. Przez całą okupację znaleźliśmy schronienie jako „robotnicy” u drugiego wujka, mojego chrzestnego ojca Bolesława Chodkowskiego w Załogach [3 km od Grzybek – A.T.].

Wojna przerwała naszą naukę w Zakładzie Księży Salezjanów w Jaciążku po drugiej klasie gimnazjum. Pięć lat pracy w gospodarstwie zaspakajało tylko konieczne potrzeby człowieka jak jedzenie i ubranie, a co raz bardziej odczuwalna stawała się potrzeba wolności. Często, okropne represje okupanta, jak publiczne egzekucje w Mławie i Przasnyszu, wywoływały straszne napięcie. Dlatego jako młodzi zaczęliśmy organizować tajne przygotowania do walki zbrojnej. Najsilniej zmobilizowała nas wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie. Napływ wojska niemieckiego do wsi nie pozwalał rozwijać się naszej akcji. Granica do G.G.⁸ obstawiona psami stała się niemożliwa

do przejścia i osłabł przeciek wszelkich informacji. Próbowałem w latach 1943–1944 prowadzić tajne komplety, nauczanie religii, polskiego, matematyki i historii. Widziałem, jak powoli wrasta w dusze młodzieży indyferentyzm religijny i patriotyczny. Ryzykowna to była praca i niesystematyczna, dlatego i rezultaty jej były bardzo skromne.

Drugi front wojenny trwający zaledwie tydzień w roku 1945, w styczniu, przeżyłem z całą rodziną w bunkrach podziemnych i piwnicach. 12 i 13 stycznia front rosyjsko-niemiecki przesunął się na północ na teren dawnych Prus Wschodnich. Zostaliśmy prawie bez inwentarza. Pożyczonym wozem w jedno konia wracaliśmy na zdewastowane swoje gospodarstwo, by zacząć wszystko od nowa. Wszyscy byliśmy już prawie dorośli. Pamiętam, jak któregoś dnia ojciec powiedział do nas:

- Chłopak, widzicie jak ciężko jest nam teraz żyć, szukajcie sobie chleba.

Szkoda mi było zostawić rodziców i rodzeństwo i iść szukać pracy „w świecie”, nie mając ani wykształcenia, ani jakiegos fachu, czyli zawodu. Wiedziałem, że jedyną żywicielką ludzi jest ziemia, a tę mieliśmy, trzeba tylko na jej owoce dłużej poczekać. Zabrałem się z wiośnią do solidnej pracy z ojcem. Ziemi było dużo, ale nie było czego uprawiać i co siał. Trzeba było trochę użebrać od znajomych i sąsiadów.

Po robotach [rolnych – A.T.] pozostawiłem dom i w maju 1945 r. wyjechałem na tzw. Prusy [dopisek późniejszy: Był jeszcze inny powód natury politycznej, przynależność do NSZ – przyp. A.T.]. Osiedliłem się z ciotką⁹, która straciła męża w Powstaniu Warszawskim w Kwidzynie i tam przez rok żyliśmy wspólnie. Jesienią 1945 r. zostało erygowane polskie państwowe gimnazjum w Kwidzynie, gdzie zgłosiłem się jako jeden z pierwszych powojennych uczniów, by kontynuować dalsze studia z zakresu gimnazjalnego.

[W tym miejscu dołączone zostały do Księgi dwie strony tekstu z adnotacją: Dopisałem na polecenie swojej władzy ks. bp Wojtkowskiemu 5 X 1988 r. – przyp. A.T.].

Nie było czasu na pracę zarobkową, bo nauka w gimnazjum była do południa, trzeba też było dorabiać małym handlenikiem, tym, co się znalazło w piwnicach spalonych domów¹⁰. Jesienią przybył do naszej klasy nowy kolega Rysiek Mróz, frontowiec, jeszcze pachniał prochem. Nawiązała się między nami serdeczna przyjaźń. Był on w lepszej sytuacji, bo jego ciotka miała duży „sklep kolonialny” na rogu wia *vis* kościoła Św. Trójcy w Kwidzynie. Rysiek miał pozwolenie na broń, więc obaj pełniliśmy przez długie jesienne i zimowe noce służbę ochronną sklepu i jego magazynu.

Pewnej niedzieli, spacerując ulicami miasta, spotkaliśmy nieznanych nam dwóch panów z pięknym psem – owczarkiem alzackim. Rysiek miał ze sobą aparat fotograficzny, więc

poprosił tych panów, czy pozwolą, aby ten pies pozował nam do zdjęcia. Panowie, widząc wojskowych, uśmiechnęli się i pozwolili nam się razem sfotografować. Nie przypuszczaliśmy, że te zdjęcia tak nam się „przysłużą”. Po kilku dniach, gdy odebraliśmy udane zdjęcie, trzeba było pochwalić się nimi w klasie i tu powstała konsternacja. Ktoś z klasy krzyknął:

- Ja ich znam! To z dworcowej z Resortu [UB – A.T.]. Czy i wy do nich należycie?

Kosztowało to nas dużo perswazji, w jakich okolicznościach to zdjęcie było zrobione.

- Nie mamy z nimi nic wspólnego - mówiliśmy.

To była nauczka, jak zawsze trzeba być ostrożnym. W duchu cieszyłem się, że ten film jest u Ryśka, bo przecież ja byłem ścigany przez organa bezpieczeństwa za napad na posterunek milicji i bezpieczeństwa w celu uwolnienia z aresztu ok. 40 osób zatrzymanych z powodu należenia do organizacji w czasie okupacji niemieckiej. Byli tam m.in. nasi nauczyciele ze szkoły podstawowej w Chodkowie, pracownicy gminy i koledzy należący do NSZ. Było to 1 V 1945 r.¹¹. Ponieważ spodziewałem się represji, więc lepiej było, abym zniknął z horyzontu. Kilka osób z naszej wsi było z tego powodu represjonowanych: Bartold, Witold i Zygmunt Napiórkowscy, siostra stryjeczna Janina Gadomska i inni. Otrzymali wyroki po 10 lat [więzienia – przyp. A.T.]. Jerzy Niestępski został schwyty i rozstrzelany, jego grobu nie znamy. W roku 1946 czy 1947 została ogłoszona amnestia¹² dla ukrywających się. Zgłosiłem się wtedy do Resortu [bezpieczeństwa – przyp. A.T.] w Makowie Mazowieckim. W celu dopełnienia formalności. Zażądano ode mnie, abym złożył broń. Oświadczyłem, że nie mam żadnej broni. Zaraz po akcji oddałem komendantowi „pepesz”, którą przedtem od niego dostałem. Podpisałem oświadczenie i na drogę dostałem parę kamaszów i jesionkę z darów UNRA. Do domu miałem 21 km, które przebyłem pieszo karmiony wraźniami. [koniec tekstu dopisanego 5 X 1988 r. – A.T.].

Spotkałem tu [w gimnazjum w Kwidzynie – przyp. A.T.] różnych ludzi. Pochodzili oni z Wołynia, Wileńszczyzny, a także z centralnej Polski, ale szybko staliśmy się sobie bliscy. Łączył nas wspólny los. Nikt nie cieszył się i nie szczylił łatwo zdobytym bogactwem – ważniejsze było, jakim jesteś człowiekiem i czy można z tobą współżyć. Jakże wspaniały smak miało wtedy mleko od sąsiada, gdy nie zawsze żądał zapłaty. W szkole traktowano nas również bardzo poważnie. W roku 1946 ukończyłem gimnazjum w Kwidzynie, przerabiając w ciągu roku szkolnego 1945/46 klasę III i IV i uzyskałem tzw. „małą maturę”. Ciocia Jadzia [Temeriusz – przyp. A.T.] otrzymała mieszka-

⁶ Stanisław Kostka, herbu Dąbrowa urodzony 1550 r., prawdopodobnie w grudniu, w Rostkowie koło Przasnysza, zm. 15 VIII 1568 r. w Rzymie – polski jezuita, święty katolicki, patron Polski.

⁷ „Zichenauer Zeitung”.

⁸ Generalne Gubernatorstwo (1939–1945), w skrócie GG; niem. *Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*.

⁹ Moja mama Jadwiga Temeriusz z teściową Janiną i nami dziećmi Barbarą i Andrzejem po wojnie mieszkała przez dwa lata w Kwidzynie.

¹⁰ 30 I 1945 r. opustoszały Kwidzyn został zajęty bez walki przez Armię Radziecką i zamieniony w szpital polowy dla ok. 20 tys. rannych. Rosjanie, opuszczając miasto, spalili zabytkową starówkę wraz z ratuszem (Wikipedia).

¹¹ T. Kruk, *W 63 rocznicę akcji oddziału Narodowych Sił Zbrojnych w Krasnosielcu*, „Więści znad Orzyca”, 2008, 4 (14), s. 3–4.

¹² Pierwszą powojenną amnestią ogłoszono 2 V 1945 r., a jej celem była likwidacja podziemia antykomunistycznego. Nie przyniosła jednak spodziewanych rezultatów. Powodem przyjęcia drugiej ustawy amnestyjnej, którą ogłoszono 22 II 1947 r., był początek obrad Sejmu Ustawodawczego, wybór Bolesława Bieruta na urząd prezydenta Polski oraz zniszczenie zorganizowanego podziemia (Wikipedia).

nie i pracę w Warszawie tam i tego roku¹³ przeniosła się z dziećmi odstępując komuś dom w Kwidzynie, a ja zacząłem znów szukać pracy z możliwością nauki.

Z rozpoczęciem wakacji podjąłem wspólnie z młodszym bratem Wincentym, pracę w TOR PP (by może chodzi tu o Zakład Technicznej Obsługi Rolnictwa – przyp. A.T.) w Szczytnie. Zmienił styl życia nie był w moim guście, tym bardziej, że nie dawał mi możliwości normalnej nauki. Po dwóch miesiącach pracy przypadek zrzucił, że znalazłem się w Olsztynie. Żeby poznać miasto, wędrowkę rozpocząłem od kościoła św. Jakuba. Wszystko tu interesujące, inne niż spotykałem dotychczas. Słyszysz się niemal wszędzie na ulicy język mazurski, a czasem i niemiecki. Wiedziony ciekawością, wychodzę z kościoła bocznymi drzwiami, dostrzegam, przed wielkim czerwonym budynkiem, ogromny ciężarowy samochód. Kilku starszych mężczyzn rozładowywało jakieś paczki i wносиło do budynku. Nagle pojawia się przy samochodzie jakiś ksiądz [dopisek późniejszy: ksiądz Kobylecki – przyp. A.T.], wysoki, łysy, a obok mnie, nie wiem skąd, stanął jakiś młody chłopiec gapiąc się, jak ja, na pracujących ludzi. Gdy przy samochodzie utworzyła się już spora góra kolorowych opakowań, zawrócił się do nas ten ksiądz:

- Chłopcy, pomóżcie znieść te książki do piwnicy.

Przy pracy poznałem kolegę, był on, podobnie jak i ja, przypadkowym gościem. Pochodził z Sokółki koło Białegostoku i nazywał się Rysiek Woroniecki. Mieliśmy chyba ten sam cel, podróżując do Olsztyna. Szukaliśmy zaczepienia i możliwości nauki. Gdy skończyliśmy rozładunek samochodu, towarzyszący nam ksiądz zaprosił nas do kancelarii. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w Kurii Biskupiej. Powiedzieliśmy, kim jesteśmy i zostaliśmy zaproszeni do innego pokoju o czerwonytapetowanych ścianach. Kazano nam czekać, bo chce z nami porozmawiać ksiądz biskup. Po kilku minutach w przeciwnych drzwiach ukazał się uśmiechnięty, niskiego wzrostu w czarnej sutannie z czerwonymi guzikami ksiądz, podał rękę i kazał usiąść obok siebie na stojącej pod ścianą miękkiej kanapie. Kilka zamienionych zdań wzbudziło w nas jakieś szczerze uczucie i [rozpoczęła się – przyp. A.T.] dalsza serdeczna rozmowa z biskupem, a właściwie wtedy jeszcze Administratorem Apostolskim ks. dr. Teodorem Benschem¹⁴. Zaczął opowiadać nam du-

¹³ W rzeczywistości wyjechaliśmy z Kwidzyna z mamą, babcią i siostrą moją Barbarą w 1947 r.

¹⁴ Teodor Bensch (1903–1958) – polski duchowny katolicki, profesor prawa kanonicznego, biskup tytularny, administrator diecezji warmińskiej i gorzowskiej. Rządy w diecezji warmińskiej objął Teodor Bensch w trudnej sytuacji powojennej. W 1945 r. Prymas Hlond, dysponujący nadzwyczajnymi pełnomocnictwami, powierzył mu obowiązki administratora diecezji warmińskiej w miejsce zmuszonego do wyjazdu niemieckiego ordynariusza Maksymiliana Kallera. Administrator otrzymał prawa i obowiązki biskupa rezydencjalnego. Wobec nowej sytuacji zdecydował się na przeniesienie stolicy diecezji do Olsztyna, Frombork, bowiem znalazł się w nowych granicach na obrzeżu diecezji, a siedziba seminarium

żo o swojej pracy, trudach podróży, a wreszcie jak ludzie przyjeżdżający transportami ze wschodu wołają o kapłanów. I wtedy właśnie zrodziła się we mnie pierwsza myśl – na ten głos nie można być obojętnym. Ks. biskup ujawnił nam plany zorganizowania internatu dla chłopców pragnących się uczyć. Powiedział krótko:

- Dom mamy przy ulicy Mariańskiej, UNRA dostarcza nam dosyć żywności i ubrania, załatwimy tylko sobie szkołę.

Plan taki przypadł nam do gustu. Zaraz po rozmowie udaliśmy się do państwowego gimnazjum i liceum im. A. Mickiewicza w Olsztynie¹⁵, by dowiedzieć się o warunki przyjęcia. Tu stanęliśmy przed obliczem dość groźnego, na pozór, ówczesnego dyrektora p. [Mieczysława – przyp. A.T.] Chomickiego. Zapoznano nas z warunkami przyjęcia i powiedziano nam, aby składać w kancelarii szkoły jak najszybciej wymagane papiery. Cieszyliśmy się obaj z kolegą z pomyślnego losu. Z dniem 1 września 1946 r. rozpoczęliśmy naukę w liceum ogólnokształcącym typu przyrodniczego w Olsztynie.

Dom masz, w którym mieszkaliśmy, dawniej „dom starców”, nie miał jeszcze żadnej nazwy. Mieściła się tu jeszcze prokuratura wojskowa, która w ciągu kilku dni przeniosła się do miasta (?), a my już w liczbie dwunastu rozpoczęliśmy układać pod opieką i kierownictwem ks. dr. Józefa Zawadzkiego warunki bytowe.

Zaczęliśmy od czyszczenia ustępów, sprzątnięcia pokoi i robienia porządków przy budynku. Każdego ranka budziła nas trąbka na pobudkę z pobliskich koszar KBW, a w niedzielę orkiestra wojskowa grała *Kiedy ranne wstają zorze*. Czekaliśmy jeszcze wiele pracy przy odgruzowaniu miasta przy budowie domów. Nauka i praca fizyczna wypełniały dzień i nie było czasu na rozrywki. Atrakcją był wyjazd do Braniewa¹⁶ czy Dobrego Miasta¹⁷ małą

w Braniewie była poważnie zniszczona (zrównany został m.in. zaledwie kilkunastoletni nowy budynek seminaryjny). Bensch sprowadził z ruin seminarium archiwalia i księgozbiór do Olsztyna, podejmując starania o wznowienie działalności. Udało mu się doprowadzić do otwarcia niższego seminarium w 1946 r. oraz wyższego seminarium trzy lata później. W roku 1951 władze państwowe zażądały odsunięcia Bensch'a z funkcji administratora. W 1951 r. Bensch został zmuszony do wyjazdu z Olsztyna, a wybór tymczasowego rządcy diecezji odbył się pod kontrolą władz. Wikariuszem kapitulnym z wyboru zespołu konsulatorów diecezjalnych został ks. Wojciech Zink, zaakceptowany następnie także przez prymasa Wyszyńskiego (Wikipedia).

¹⁵ Pierwsza polska szkoła na Warmii i Mazurach została założona w gmachu ponemieckiego gimnazjum przy ul. Mickiewicza 6. Zapisy do szkoły rozpoczęły się 25 V 1945 r., a 4 czerwca w auli szkolnej nastąpiła inauguracja nauki szkolnej. W dniu 1 IX 1945 r. szkoła, jako Państwowe Gimnazjum Męskie, rozpoczęła funkcjonowanie z 4 klasami gimnazjalnymi oraz 2 licealnymi. W tym samym roku szkoła otrzymuje sztandar i przeprowadza pierwszą maturę. Egzamin zdało 15 uczniów. Także jeszcze w tym roku szkolnym szkole ufundowano sztandar.

¹⁶ Braniewo (dawniej *Braunsberga*, niem. *Braunsberg*) – miasto w woj. warmińsko-

chevroletką po pozostałe książki i rzeźby ołtarzowe. Z ludnością miejscową nie mieliśmy bliższych kontaktów, tworzyliśmy własne zwyczaje i własną atmosferę. Co jakiś czas przybywał nowy kolega, którego trzeba było wtajemniczać w arkany naszego życia, innego niż w zwykłych internatach. Dla mnie ten styl życia nie był obcy, bo poznałem go przed wojną w zakładzie X.X. Salezjanów w Jaciążku. Dość surowy i ascetyczny tryb życia ks. dyrektora dr Józefa Zawadzkiego zachęcał nas do codziennej ofiary. Praca wychowawcza nie była jego przeznaczeniem, bo po dwóch latach opuścił nas i odszedł do Zgromadzenia Księży Mariańców w Warszawie. Dyrektorem o nieustalonej jeszcze nazwie zakładu, jako niższego seminarium, został ks. dr Stefan Zajkowski.

W seminarium

Rok 1948 był rokiem przełomowym. Otrzymanie świadectwa dojrzałości dawało poczucie, że się już coś wie. Teorie przyrodnicze, Darwin, Cuvier¹⁸ i inne nie przekonywały w konfrontacji z chrześcijańskim poglądem na świat. Trzeźwy i realistyczny pogląd p. dyrektora Chomickiego na życie uczył nas, jak patrzeć na różne problemy. Przyjmowaliśmy zasadę *in medio veritas* [poprawnie *In medio stat veritas* – prawda leży pośrodku – przyp. A.T.]. Dużo zrozumienia i pomocy doznaliśmy od profesorki pani Kaczyńskiej, pana Zapaśnika. Grono profesorskie mieliśmy bardzo solidne i życzliwe, wymagające, ale i wyrozumiałe. Wakacje były dla mnie naprawdę czasem odpoczynku, a pomoc w gospodarstwie rodzinnym – rozrywką.

Decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego podjąłem już wcześniej. Nie widziałem tylko, do którego. Dopiero pod koniec sierpnia zostałem poinformowany, że nasza grupa maturzystów po wakacjach będzie skierowana na studia do Pelplina¹⁹ w diecezji

mazurskim w pow. braniewskim nad rzeką Paślą, ok. 145 km na północ od Olsztyna.

¹⁷ Dobrze Miasto (dawniej nim *Guttstadt*) – miasto w woj. warmińsko-mazurskim w pow. olsztyńskim nad Łyną, ok. 25 km na północ od Olsztyna.

¹⁸ Georges Cuvier (1769–1832) – francuski zoolog i paleontolog. Zajmował się głównie anatomią zwierząt. Przeciwnik teorii ewolucji i twórca teorii katastrof. Stworzył podwaliny współczesnej systematyki zwierząt.

¹⁹ Pelplin – miasto w woj. pomorskim. Jest tu Seminarium Duchowne. Jego historia sięga roku 1651, kiedy to bp Andrzej Leszczyński wydał dekret erygujący seminarium w Chełmnie. Formacja kleryków od 1677 r. została powierzona Księżom Misjonarzom św. Wincentego á Paulo, którzy kierowali tą uczelnią przez przeszło półtora wieku. Kolejnym, ważnym wydarzeniem dla seminarium było wydanie przez papieża Piusa VII bulli *De salute animarum*, reorganizującą struktury terytorialne Kościoła w Polsce po wojnach napoleońskich. W związku z tym dokumentem w 1829 r. zostało ono przeniesione z Chełmna do Pelplina. Wybuch II wojny światowej otworzył najbardziej tragiczny rozdział w historii Pelplina. Seminarium Duchowne stało się m.in. więzieniem gdzie odbywały się przesłuchania tor-

chełmińskiej, ponieważ powstały tam odpowiednie warunki, aby utworzyć wyższe seminarium duchowne.

Tymczasem w Olsztynie trwały ciągle starania o wskrzeszenie Warmińskiego Seminarium Duchownego. J.E. ks. administrator prof. dr Teodor Benesch szukał profesorów i kandydata na rektora. Po ukończeniu pierwszego roku w Pelplinie po wakacjach spotkał się w Olsztynie na ul. Mariańskiej [zostało reaktywowane Wyższe Seminarium Duchowne w Olsztynie²⁰ – przyp. A.T.]. Rektorem seminarium został ks. dr Józef Łopot, kapłan z diecezji kieleckiej (Załącznik 3. Wspomnienia o ks. rektorze J. Łapocie – przyp. A.T.). Choć sam nie w pełni zdrowia, to jednak wszystkie swoje siły wkładał w formację naszego kapłaństwa. Nadmiar pracy prowadził do coraz większego wyczerpania i choroba czyniła postępy. Nie [dostatecznie – przyp. A.T.] wykwalifikowani wykładowcy sprawiali wiele dodatkowych kłopotów. Przez swój ofiarny trud ks. Rektor zyskiwał u nas głęboką sympatię. Przez zwyczaj, których nabyliśmy w Pelplinie, nazwano nas „kursem pułkowników”. W seminarium nauczyłem się nie tylko modlić, ale i pracować, żadna praca nie jest mi obca – mawiałem.

Pierwsze doświadczenia w kapłaństwie

Dnia 31 V 1953 r. z rąk J.E. ks. Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego w kościele prokatedralnym św. Jakuba w Olsztynie przyjąłem święcenia kapłańskie. Wraz z kolegami udałem się do Częstochowy 2 czerwca, by tam podczas mszy św. przed Cudownym Obrazem powierzyć los dalszego życia i pracy kapłańskiej w ręce Tej, która najlepiej służy Chrystusowi.

turowanych więźniów. W 1939 r., po krwawej procesji, która przeszła przez miasto, zginęli pelplińscy profesorowie, kanonicy i pracownicy Kurii, którzy znajdowali się na miejscu. Zginęło także kilku świeckich obywateli Pelplina. W latach 1945–1961 rektorem seminarium był ks. Józef Grochocki (Wikipedia).

²⁰ Wyższe Seminarium Duchowne Metropolii Warmińskiej *Hosianum* jest najstarszym Seminarium w Polsce. Zostało założone w 1565 r. przez Sługę Bożego Kardynała Stanisława Hożjusza w ramach realizacji uchwał Soboru Trydenckiego. Rozpoczęło ono swoją działalność w 1567 r. w Braniewie, które w owym czasie nazywane było Atenami Północy. Prowadziło swoją działalność nieprzerwanie do II wojny światowej. Dopiero 10 X 1949 r. reaktywowano je w Olsztynie, gdyż gmach Seminarium, wybudowany w okresie międzywojennym w Braniewie, został doszczętnie zniszczony (Wikipedia).



Skierowanie do Pelplina.

Od 1 VII 1953 r. objąłem pracę wikariusza w Morągu²¹, wybrany przez ks. dziekana i proboszcza w Morągu ks. Józefa Sikorę, kapłana diecezji sandomierskiej, zawsze mi życzliwego, który był mi ojcem i przyjacielem. Pamięć tego człowieka zostanie w moim sercu do końca życia. Po kilku miesiącach ks. proboszcz podupadł na zdrowiu i wyjechał zimą na kurację. W tym czasie zgłosił swoją kandydaturę na proboszcza w Morągu ks. kanonik Kamiński, proboszcz z Olsztyńka zmuszony do tej zmiany

²¹ Morąg (prus. *Marangan*, niem. *Mohrungen*) – miasto w woj. warmińsko-mazurskim, ok. 50 km na pół-zachód od Olsztyna, leży w historycznej krainie Prus Górnych. Bywał tu Józef Ignacy Kraszewski, najpłodniejszy polski pisarz, autor *Starej Baśni*, który w Morągu umieścił akcję wielu swoich książek historycznych. Od północnego wschodu Morąg graniczy z jeziorem Skiernag, z południowego zachodu znajduje się tzw. Rozlewisko Morągowskie z ostoją ptactwa wodnego. Gniazduje na niej ok. 150 gatunków ptaków (Wikipedia).

konfliktem, jaki powstał między jego rodziną a ówczesnym wikarym ks. E. Pietkiewiczem.

Po tragicznych dla Kościoła wydarzeniach w roku 1953 rządy diecezji warmińskiej objął ks. prałat prof. dr [Stefan – przyp. A.T.] Biskupski²², który w listopadzie 1953 r. powie-

²² Stefan Biskupski (1895–1973) – polski duchowny katolicki, profesor prawa kanonicznego na Uniwersytecie Warszawskim i Akademii Teologii Katolickiej, wikariusz kapitulny diecezji warmińskiej. Diecezją warmińską kierował tymczasowo w skomplikowanej sytuacji polskiego kościoła po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego. Tuż po aresztowaniu Wyszyńskiego zatrzymany został również warmiński wikariusz kapitulny Wojciech Zink i 3 X 1953 r. kapituła warmińska wybrała w jego miejsce Jana Hanowskiego. Wyboru tego nie zaakceptował przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski bp Michał Klepacz, który jednocześnie uzgodnił z władzami państwowymi kandydaturę Stefana Biskupskiego na tymczasowego rządcę diecezji warmińskiej. Formalnego wyboru Biskupskiego na wikariu-

rzył mi w zastępstwie dojazdowo parafię w Olsztynku. Jednak potrzebniejszy byłem do pracy w Morażu i decyzja została cofnięta, a dalszą kuratelę duszpasterską przekazano ks. prof. seminarium duchownego dr Tokarczykowi.

Wydarzenia w Olsztynie wywołały we mnie pewien wstrząs. Jako młody i niedoświadczony kapłan bałem się zabierać głos w wynikłym sporze. Ostrzegano mnie, że reżyserują to antykościelne koła. Z ks. kanonikiem Kamińskim przepracowałem tylko kilka zimowych miesięcy. Praca w Morażu ze względu na jego wiek była za trudna, dlatego poprosił o przeniesienie na emeryturę. Przeprowadził się do Ornety, gdzie wkrótce zmarł. Trzecim moim proboszczem w Morażu został ks. Wilusz, który też nie zagrał miejsca. Po paru miesiącach wyjechał do Warszawy w stan spoczynku, a ja dostałem nominację na administratora parafii w Świętajnie k/Olecka.

Świętajno (vel Świętowo) k/Olecka²³

Parafię objąłem po zmarłym ks. Mieszkisie w 1955 r. (w czerwcu). Rozpocząłem Wielką Nowennę 1956 r. ożywieniem czci obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Zorganizowałem pielgrzymkę z młodzieżą na Jasną Górę w liczbie 35 osób. Przygotowałem wystawienie jasełek, które grane były dwukrotnie w Świę-

sza kapitulnego kapituła dokonała 11 X 1953, w ostatnim dniu dopuszczalnym prawem kanonicznym i w okrojonym składzie. Cieniem na pozytywne działania ks. Biskupskiego, które m.in. doprowadziły do usprawnienia pracy kurii, kładła się jego uległa postawa wobec władz państwowych. Wikariusz kapitulny odbywał regularne comiesięczne spotkania z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej Juliuszem Malewskim oraz kierownikiem Samodzielnego Referatu do Spraw Wyznań Leopoldem Topczewskim, dostosowując się do większości poleceń. Na żądanie władz dokonywał zmian proboszczów i dziekanów, duchowny nakłaniał do składania państwowego ślubowania. Na okres pełnienia przez niego funkcji wikariusza kapitulnego przypadły liczne przypadki prób werbowania księży do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, a także m.in. likwidacja modlitw w szkołach i zastąpienie ich apelami (1954), likwidacja nauki religii w szkołach zawodowych, żądania ukarania księży „łamiących praworządność ludową” i usunięcia rektora seminarium *Hosianum* Józefa Łapota (Wikipedia).

²³ Świętajno – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim w pow. oleckim, 15 km od Olecka na wschód. Nazwa wsi wywodzi się od jaćwieskiej włości *Sentane*, położonych nad jeziorem. Część wsi stanowiły niegdyś samodzielne miejscowości i osady: Grądy (mały majątek ziemski), Rogowszczyzna i Luisenhof. W 1938 r. we wsi było 761 mieszkańców. Był tu urząd pocztowy, urząd stanu cywilnego, posterunek żandarmerii, stacja kolejki wąskotorowej, młyn elektryczny, 3 karczmy, apteka, pracował lekarz oraz kilku rzemieślników. Obecnie (2008 r.) mieszka tu ok. 1500 osób (Wikipedia).

tajnie oraz w szkołach Krzywe [7 km od Świętajna – przyp. A.T.] i Wronki [9 km od Świętajna – przyp. A.T.]. Ludność miejscowa życzliwa. Zdoylem poparcie i zaufanie w gronie nauuczycielskim Inspektoratu Powiatowego Wydziału Kultury i Oświaty.

W ciągu trzech lat przeprowadziłem następujące prace: 1) konserwacja kościoła i likwidacja grzyba, który zaatakował drewniane podłogi i ławki, 2) remont plebanii, 3) odzyskanie od GS budynku gospodarczego i ogródka, 4) remont hydroforni dla plebanii i szkoły, 5) budowa muru z pustaków przy cmentarzu grzebalnym, 6) malowanie kościoła, 7) konserwacja ołtarza głównego, 8) remont organów, 9) w miejscu wojskowego krzyża [niemieckiego – przyp. A.T.] stanęła figura Serca Pana Jezusa. „Największym” chyba sukcesem z tych lat było to, że nauczyłem jeździć na motocyklu malarza, który odnawiał kościół, księdza proboszcza z rodzinnej parafii (z Płoniaw) ks. St. Biedrzyckiego, a wreszcie pisarza p. [Antoniego – przyp. A.T.] Gołubiewa.



Rodzina Gadomskich, Bobino-Grzybki 1950 r. Od lewej: Wincenty, Barbara, Stanisław, siedzą: Jania, Waclaw i Benedykt.

Jeszcze nie wiedziałem, gdzie będę posłany. Trochę mnie to zmartwiło, ale ten niepokój został jakby przygłuszony nowym problemem, skąd wezmę tyle pieniędzy. Najłatwiej można kupić nowy polski samochód syrenkę za 72 tys. zł. Teraz jeszcze ważniejszym problemem



Dyplom ukończenia studiów.

Pod koniec 1957 r. otrzymałem wezwanie do kurii biskupiej. Po krótkiej rozmowie usłyszałem z ust biskupa:
- Ksiądz jest jeszcze młody i musi więcej pracować. Skieruję księdza na parafię, gdzie będą dojazdy, proszę kupić samochód.

stało się dla mnie, jak godzić w praktyce sprawy materialne z duchowymi. W seminarium mówiono nam, że kapłanowi ludzie wszystko wybaczą, ale zdrerstwa nie. Jak kupię samochód tutaj, to powiedzą, że się dorobił i uciekł. Już i tak otrzymałem z kurii, a nawet z sekretariatu Prymasa odesłane anonimy, a także jako



Świątajno, I Komunia Św.

dowód odpowiedź (na jeden z nich) biskupa Wilczyńskiego [1956–1965 – Tomasz Wilczyński, biskup olsztyński – przyp. A.T.] z dnia 24 II 1957 r. Naturalnie adresata ten list nie znalazł, ale został jako dokument w aktach osobowych księdza proboszcza St. Gadomskiego.

Anonim (pisownia oryginalna)

14/II 75 poufne

Prośba do Jego Eminencji Księdza Kardynała.

My niżej podpisani udajemy się z serdeczną prośbą o laskawe rozpatrzenie naszej sprawy parafian wsi Świątajno koło Olecka. Po śmierci naszego Ojca śp. ks. Mieszkiśa, dzięki wpływom dziekana z Elku ks. Białka i Ordynariusza naznaczono wikarego z Morągów wyświęconego tylko dwa lata przedtem. Złego nic mu nie zarzucamy, tylko, że to komunista i faworyt rządowika Białka i okropnie łakomego. Przyjechał małą furką jednym konikiem a dziś po półtora roku nie zabierze się i na trzy fury po parę koni. Gdy tylko przyjechał nałożył na każdą rodzinę po 200 zł niby na kościół, na pomalowanie, a tymczasem od góry do dołu odnowił plebanię farbą olejną, a plebania ogromna 8 pokoi na dole i 3 na górze, ponemiecka. Kupił radio, adapter, maszyny do pisania, motocykl stary sprzedał a kupił nowy, moc mebli, kredensy, szafy, amerykańki, aparat fotograficzny, to wszystko w tak krótkim czasie, za parafialne pieniądze, bo jeszcze za sakramenty nie zdążył. Wszystko niby na kościół. Po kilka lamp elektrycznych w pokojach. Zmarły żył skromnie. Dbał tylko o kościół, zostawił pełen a gdy przyjechał 9 lat temu to były tylko nagie ściany, dwa lichtarze i jeden obrus na ołtarzu w poewangelickim kościele, więc ks. Gadomski

nie miał żadnych na razie wydatków. Grunt był dany w kościele do malowania. Były 2 tony z trudem kupione cementu przez zmarłego do reperacji muru koło kościoła, to ks. Gadomski, nie wiadomo, po co, użył do zamurowania okien po bokach ołtarza, a reszta cennego materiału marnuje się, a mur się rozpada. Bez Rady parafialnej kupił obraz do ołtarza, dał 3 tys. zł, bardzo brzydki i szablonowy. No trudno, ale robi szopki. Rozesłał listy do najbogatszych parafian, by ci jednej niedzieli zebrali się, a gdy już się zebrali kazal tylko im dotykać się i całować wstążki po zawieszeniu od góry do dołu na tym kupionym obrazie, że każdy z tych dostąpi zupełnego odpustu za grzechy. Woda na młyn słabo wierzących i oburzenie, którzy nie otrzymali zaproszenia, a ci, co to szczęście dostąpili, musieli dać ofiary. Jednym słowem, aby grosz ciągnąć.

A więc prosimy dla dobra naszej parafii i zbawienia jego dusz by tu, J. Eminencja przeczył naznaczyć drugiego proboszcza, a on, jako katecheta i wikariusz do pomocy. Będzie opieką nad młodym kapłanem nieznającego życia, a już opętanego łakomstwem, już i pychy się nabral. Był młody organista, chór prowadził świetnie a wziął starego, 76 lat, do niczego, ale ma drugą żonę, młodą, fertyczną i ładną babę. Już ludzie zaczynają z cicha na razie dowcipkować. Mieszkają na plebanii, może ma 40 lat a może i nie ma. Katechetkę, po co brać, tylko języki, kiedy on może sam. Parafia, choć nie duża, ale bogata, mieszkanie ogromne, przeróżne ubikacje, góra z dołem 11 pokoi. Trzeba, gdy będzie drugi ksiądz, odebrać ziemi, bo potem będzie przedawnienie, budynki obszerne, ale niszczyć się, bo on nie dba, zabija rocznie trzech wieprzów, a ludzie też dają, więc, po co ona ma gospodarzyć? Oddał gospodarcze budynki dla Samopomocy Chłopskiej. Stodółę już

kończą niszczyć. Dzięki Bogu pozwolono uczyć religii, wsi należą 16, w dwunastu są szkoły, trzeba jeździć, na dwóch będzie roboty dostatecznie – tu w Świątowie 7-mio klas. podstawowa, a po wioskach 4 klas.

Dochody duże, najmniej 3 tys. miesięcznie a na Rezurekcji i 6 i 7, pasterka też daje 5 i więcej tysięcy. Kolenda, kilka ton zboża, gotówki, jaj, wełny, słoniny, drobiu, prosiąt. Jedna taca niedziel. daje po 300 zł i więcej, a mszalne po 100 zł za cichą bierze a egzecznie po 250, 200, chrztów z 200 i więcej, ślubów też prawie tyle, pogrzebów trochę mniej, bo zdarza się, że wiozą na stare tereny. Teraz wypominki z tysiąc, sprzedaż gromnic do tysiąca, a na Zadzuski lampki i chorągiewki, też dochód niezły, pokropki dziecięce, a gdy odpust – to już całe powłoczki asygnatek. Dla jednego zguba. A jeszcze przy Grobie i Nabożeństwie Narodzenia Żłobek też ma licząc sumiennie, bez przesady 50 – 60 tysięcy rocznie.

Naturalnie to on stanie dęba, to będzie rozpacz dzielić się z drugim, pewnie będzie zbierać podpisy, że dwóch tu się nie utrzyma. Prosimy nie zwracać uwagi, a przysłać poważniejszego lat 40 do 50 kapłana. W warmińskiej nie ma ks. ks., ale sporo w łomżyńskiej i wileńskiej, to sporo przyjeżdża od sowietów gdyż kościoły kasują. Kapłan jest punktem kulminacyjnym, a szczególnie na parafii proboszcz. Takie życie rozkoszne, pełne dostatku zwicznie życie kapłańskie. Tylko trzeba energicznego, żeby mu się nie poddał. Jeśli którzy dużo przecierpieli w obozach niech tu odpoczną. Miejscowość ładna nad jeziorem. Jest tu sad owocowy, są łąki, można żyć. Spółdzielnia, poczta, samochód PKS zatrzymuje się przed plebanią, bo jest przystanek, jeździ do Elku i Olecka, nawet do Łomży i z powrotem do Sokółki. Poczta też można rano przyjechać a o szóstej wieczór od-

jechać. Komunikacja wygodna, z Olecka pociągi w różne strony. Jeszcze jedno, jest ośrodek zdrowia, lekarz na miejscu stale. Można by też obsługiwać Cichy-Bolki a tego bruda, choć to zakoniec przecz. Też orderowany, ma kochankę i dwoje dzieci, „biada przez kogo przychodzi zgorzenie”, ludzie potwierdzą, cała parafia aż trzęsie się ale on nie bał się, często agitował z ambony za kolehozami i miewał na zjazdach przemowy. Był to działacz aktywny, jak ks. Białek. Ci trzej Białek, z Bolek i nasz – była trójka przyjacielska. Bolki-Cichy obsługiwał zmarły nasz proboszcz, z powodu choroby odmówił i ten nastal. Odlegle 11 km. Też można samochodem PKS. Można też wziąć do obsługi Orłowo, 9 km odległa parafia. Wydminy pow. Giżycko proboszcz też komunista, też orderowy, ogromna parafia a proboszcz też przeogromna kreatura. Oni bronią się – czy będą, że to wszystko robili dla Chwały Bożej! No tak, dla Bożej Chwały obwieszali się orderami, dla Bożej Chwały bogacili się i też dla tej przyczyny kochanice utrzymują, w rozpustę i łakomstwo wpadli, to zła Chwała Boża. Jego Eminencja jest biczem Bożym zesłanym na zniweczenie ich spodłonego mrowiska.

Z Orłowa księża uciekali, Wydmin proboszcz dawał im ciemne, wilgotne i zimne mieszkania, a sam też ma kolosalny dom i takie same dochody. Tu by byli też ludzie radzi gdyby był inny proboszcz a przynajmniej dwóch.

Jego Eminencja nie w stanie wszystko widzieć i słyszeć. Naszym obowiązkiem, katolików, strzec przed złymi kapłanami naszą religię i wiarę. Podajemy spis wsi ile i gdzie są szkoły. Zdarzało się, że księdza nie ma, bo często wyjeżdża na parę nawet dni. Przyjadą do chorego, nie ma, muszą jechać do drugiej parafii. Parę dzieci zmarło bez chrztu.

Przepraszając Jego Eminencję za nas samych, całując dostojne dłoni, słudzy

Jan Rutkowski, Michał Lebski, Józef Małyżowski, Dziecioł Jan, Milewski Michał, Masalski B., Halicki J, Leszczyński M.

Spis szkół:

Świątowo (Świątajno) podstawowa 7 klasowa, Julejki, Krzywe – 4 klasowa, Dworaczki – 3 klasowa Gizy – szkoła 5 klas, Dunajki – 3 klas., Wilczewo, Zielonki – szkoła, Wronki – 3 klas, Zalesie, Rogony – szkoła, Dutki – szkoła, Dopki, Kielki, 23 kolonie.

[inny dopisek, bardzo niewprawnym charakterem pisma – przyp. A.T.]Oby Bóg Najwyższy dał Naszemu Ojcu Ks. Kardynałowi, Najdroższemu sto lat życia i żeby do walki przy najlepszym zdrowiu z Opieką Boską.

Lukasz Danielowicz

Dopisek kurii biskupiej: głupia bzdura. Zachować w aktach księdza, jako mimowolna pochwała (nieczytelny podpis) 24/II 1957.

Dopisek ks. S. Gadomskiego: autorką podobnych anonimowych listów okazała się siostra śp. ks. Mieszka.

Niech Bóg jej wszystko wybaczy i ja wybaczam.



Tomasz Wilczyński, biskup olsztyński w latach 1956–1965.

Odpowiedź z Kurii Biskupiej z Olsztyna:

Olsztyn 14. II. 1957

Biskup Olsztyński
Szanowny Panie!

List Pański z jeszcze kilku podpisami przesyłany do Ks. Prymasa otrzymałem do załatwienia.

Bardzo chętnie zabiorę Wam młodego Księdza, który pracuje, jak widać z listu a dam staro emeryta i to głuchego autochtona, bo takiego mam. Ludności ogłoszę, że ci i ci o to mnie prosili. Może nawet z Cichego dam wam, bo będzie niedługo wolny i do wzięcia. Takich próśb chętnie wysłuchuję.

Ksiądz podatki nie nakłada, bo nie ma sekwestrator, tylko prosi o ofiarę. Jeżeli Panowie nie chcą dać ofiary, mogą nie dawać i nie wypisywać plotek o odpuście za całowanie wstążki u obrazu, to kłamstwo. List odczytam z ambony z podpisami, gdy będę w Świątowie. Gdybyście byli wierzący to nie plotkowałibyście i cieszylibyście się nowym obrazem. Raczej liczyć swoje dochody a nie cudze, zwłaszcza, że wy nie dajecie jak wskazuje treść listu, dobry parafianin cieszy się, gdy ksiądz coś ma, żli spać nie mogą z tego powodu.

Katechetki ja kazałem księżom posłać do szkół i cieszyć się, że ksiądz mnie posłuchał. Za to go publicznie pochwałę. Nie rządźcie parafią, ale swoją gospodarką. Do rządów w parafii jest ksiądz. Do których parafii ma dojeżdżać ksiądz biskup decyduje a nie pięciu mężczyzn o (nieczytelne) plotkarskim. Za dobre rady, skąd mam wziąć księdza starszego bardzo dziękuję. Bez rad też sobie poradzę. Miejscowość, jak piszecie, jest ładna, ale chciałbym, aby ludzie byli ładni, a piszący list nie są ładni. Są złośliwi i trochę plotkarze.

Ponieważ mam nadzieję odwiedzić waszą parafię wezmę list z sobą i z ambony wraz z podpisami odczytam. Nie rozumiem, dlaczego taki list ma być „poufny”. Żadnych sekretów państwowych ani wojskowych w nim nie ma, a jeżeli ktoś plotkuje, to ludzie muszą wiedzieć, kto zamęt czyni w parafii. Z treści listu widzę, że młody ksiądz dużo robi i za to publicznie pochwałę. Obmawiając księdza wbrew swojej woli pochwaliliście go. O starego niedołęę postaram się dla Świątowa i to na wasze życzenie.

Modlę się, abym miał lepszych ludzi w diecezji od tych, co pisali ten list.

† Tomasz Wilczyński Bp.

Rychnowo

W czerwcu 1959 r. otrzymałem nominację na proboszcza i kapelana sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rychnowie²⁴. To nowy rozdział historii mojego życia. Pierwsze spotkanie z Matką Teresą Szafranówną zrobiło na mnie dobre wrażenie. Dusza szczerą i otwartą na działanie Łaski Bożej pomagała mi w kształtowaniu powołań zakonnych. Cieszyłem się, że odpadł mi kłopot utrzymywania gospodni i służb kościelnych. Te role pełniły siostry. Ze swej strony starałem się służyć pomocą siostronom w zakresie remontów i zagospodarowywania terenu. W terenie obsługiwałem dwa kościoły dojazdowe w Wigwałdzie (vel Wołowo) i Kiersztanowie PGR. Niewielki kościół w Kiersztanowie dość dobrze się zachował, nie wymagał większych remontów. Natomiast w Wigwałdzie trzeba remontować okna, dach, ołtarze, brak konfesjonaliów i paramentów kościelnych [szaty kościelne, przybory mszalne i ozdoby ołtarza – przyp. A.T.]. Poprzedni księża, ks. Jan Bohdanowicz, ks. Grosman i ks. Koszykowski, nie byli w stanie wszystkiego zrobić, obsługując oprócz tych kościołów jeszcze kościoły w Durągu, Pietrzwałdzie i Kroplewie. Posiadając syrenkę, mogłem organizować nauczanie religii w punktach dojazdowych w Wigwałdzie i Kiersztanowie.

Prawie rok po objęciu parafii Rychnowo przeżyłem głęboko nawiedzenie Matki Bożej

²⁴ Rychnowo – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. ostródzkim, w gm. Grunwald na trasie Warszawa-Gdańsk, 14 km od Olsztynka i 16 km od Ostródy. Za wsią (ok. 2 km) w kierunku północno-zachodnim w kierunku wsi Durąg, na zboczu doliny rzeki Grabiczek, znajduje się głaz narzutowy o obwodzie 17 m i wysokości 2,25 m. Drewniany kościółek, zabytek budownictwa ludowego, zbudowany w 1713 jako kościół ewangelicki, na planie ośmioboku, z wolno stojącą dzwonnica (ok. 1707 r.). Strop kościoła ozdobiony polichromią, przedstawiającą scenę grzechu pierworodnego na tle fantastycznego krajobrazu ze zwierzętami. Na ścianach bocznych postacie 11 Apostołów (bez św. Piotra) i portret Marcina Lutra (za ołtarzem). W ołtarzu tryptyk późnogotycki (1517) z rzeźbą koronowania Matki Boskiej. W dawnym pałacu z XVII w. mieści się obecnie dom zakonny Zgromadzenia Sióstr Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus (Wikipedia).

kopii Obrazu Jasnogórskiego. Siostry włożyły bardzo dużo wysiłku, by przyjąć naszą Matkę jak najwspanialej. Nawiedzenie przeżyłem głęboko, chociaż pracy zwłaszcza w konfesjonale było bardzo dużo, a warunki niemal misyjne. Dzieci, młodzież i rodziców siostry przygotowały bardzo dobrze.

W dniu 20 VII 1960 r. otrzymałem etat i angaż nauczyciela religii w szkole podstawowej w Rychnowie, Gierzwałdzie (6 km od Rychnowa), Elgnówku (18 km od Rychnowa) i Platynach (11 km od Rychnowa). Wkrótce do pomocy przybyła katechetka z Gietrzwałdu, ale tylko na jeden rok, bo zastąpił ją ksiądz wikary Jan Ciborowski. Nie długo trwała taka radość. Pewnego dnia, podczas mojej nieobecności ks. Jan przeniósł się do Wigwałd i objął samodzielną pracę duszpasterską we wioskach ciężących do tamtego kościoła, a więc Wigwałd, Gaje, Elgniówko, Platyny, Wasylewo, Ostrowia i Zawady. Zdziwiłem się nieco takiej „samowoli”, ale też ucieszyłem się, że Mistyczne Ciało Chrystusa widzialnie rośnie. Dalsza zmieniona współpraca układała nam się dobrze.

Rok 1963

Upalne lato, niedziela 3 sierpnia. Wyjechałem po południu autem na małą przejażdżkę do Domkowa [8 km od Rychnowa – przyp. A.T.]. Tu na drodze dogonił mnie ks. Mańkowski, wikariusz z Ostródy i w oględny sposób powiadomił o wypadku, któremu uległ dwa lata młodszy ode mnie mój brat Wincenty, że jest w szpitalu w Szczytnie. Niezwłocznie wróciłem do domu, zabrałem niezbędne rzeczy i pojechałem do Szczytna. W szpitalu zostałem skierowany do kostnicy, do której niedawno przywieziono trzech topielców. Brat leżał na deskach w kąpielówkach nieżywy. Od wypadku upłynęły około trzy godziny. W skupieniu pomodliłem się za jego duszę i pojechałem do Grzybek by tam uzgodnić obrzędy pogrzebowe. Pogrzeb odbył się 6 VIII 1963 r.

Jestem pełen uznania dla Matki Generalnej Marii Teresy Szafranówny. Niejednokrotnie sprawy gospodarcze Zgromadzenia, jak również problemy powołania, omawialiśmy wspólnie. To naprawdę Matka, podobna w trosce o młode pokolenie do mojej mamy oddalonej o 139 km. Nie miałem czasu na dłuższe odwiedziny [u mamy – przyp. A.T.], zaledwie kilka razy w roku wpadałem na parę godzin by pocieszyć mamę i chorego ojca.

Oprócz etatowego nauczania religii w szkołach, a potem w punktach katechetycznych, sporo czasu poświęcałem pracy fizycznej. Budowa garażu, uprawa gruntów rolnych, budowa szklarni, prace konserwatorskie przy zażytkowym kościółku oraz pomoc w remoncie domu sióstr, w którym mieszkałem itd., ale najwięcej chyba czasu wymagał samochód. Nie stać było na nowy, stary wymagał ciągłych napraw. I tego fachu też musiałem się nauczyć.



Pogrzeb Wincentego Gadomskiego, 6 VIII 1963 r. Na pierwszym planie wujek Bolesław z Chodkowa-Załóg.



Rychnowo, I Komunia Św.



Plebania w Kruklankach, 1967 r.



Rodzina Gadomskich, Bobino-Grzybki 1962 r. Stoją od lewej: Waclaw, żona Wincentego z dziećmi, Wincenty i Janina.

Lata 1964–1965

Na początku roku, 25 I 1964, bolesne przeżycie. Śmierć ojca Waclawa. Bóg powołał go w 74 roku życia. Wiele wycierpiał i zniósł to ofiarnie. Zmarł pojednany z Bogiem. W każdej mszy św. polecam jego duszę Bogu.

28 I 1964 r. przy współudziale ks. proboszcza parafii Płoniawy, po odprawieniu mszy św. ciało mojego ojca zostało złożone w grobie obok ciała brata Wincentego zmarłego 3 VIII 1963 r. Mowę pożegnalną nad grobem wygłosił ks. proboszcz Stanisław Biedrzycki. Pokój jego duszy!!!

Rok 1965 przyniósł dalsze bolesne przeżycia. 5 VIII 1965 r. umiera nagle J.E. ks. bp Ordynariusz Diecezji Warmińskiej dr Tomasz Wilczyński. Byłem w tym czasie w Jeleniej Górze u siostry Barbary Grochowskiej. O śmierci dowiedziałem się kilka dni po pogrzebie, gdy wróciłem do Rychnowa. Jeszcze tak świeżo w pamięci [miałem – przyp. A.T.] śmierć brata Wincentego w 1963 r., potem ojca Waclawa w 1964 r. i [teraz – przyp. A.T.] śmierć kochanego biskupa, który w tak trudnych i niespokojnych czasach objął rządy nad trudną i rozległą diecezją warmińską. Te drogie mi dusze polecam często w modlitwach Miłosierdziu Bożemu. Codzienne obowiązki duszpasterskie i gospodarcze parafii zmuszają pozostawić ten ból w przeszłości, a walczyć o nowe życie. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, tak chciałoby się choć jeszcze raz przeżyć je w uszczuplonej rodzinie.

Czasem w dni powszednie wpadnę do [Bobina – przyp. A.T.]Grzybek zobaczyć się z mamą i rodzeństwem, ale to tylko na parę godzin, bo zaraz trzeba wracać do tej większej rodziny Sióstr Zgromadzenia Św. Teresy i całej parafii, której żagrawa popierana przez władze partyjne akcja Świadków Jehowy. W tym roku udało mi się rozpracować bliżej osobę i punkt „religijnych” spotkań (tej sekty).

Parafia Krukłanki²⁵

Już na początku nowego roku zapowiadały się wielkie zmiany w diecezji. 8 II 1966 r. otrzymałem pismo z Kurii Biskupiej, informujące o zgłoszeniu mnie na administratora parafii Krukłanki koło Węgorzewa. W kilka dni potem informację z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie Wydział do Spraw Wyznań o akceptacji wniosku Kurii Biskupiej. Pod koniec lutego 1966 r. objąłem parafię Krukłanki po księdzu Franciszku Zdrodowskim.

I ten początek był trudny. Połowę plebanii zajmował ks. Borysiewicz, który był zawieszony w czynnościach duszpasterskich przez ks. bp. Wilczyńskiego. W pierwszej rozmowie powiedział, że nie ustąpi z plebanii, dopóki nie zwrócę mu kosztów remontu w sumie 75 tys.

²⁵ Krukłanki (niem. *Kruglanken*) – duża wieś mazurska w woj. warmińsko-mazurskim w pow. giżyckim położona nad jeziorem Gołdopiwo. Wieś była zasobna i dobrze prosperowała, bo już w 1574 r. został wybudowany kościół, a prawie w tym samym czasie powstała również szkoła. Mimo że Krukłanki paliły się wielokrotnie, udawało się ocalić kościół, który pozostał cennym zabytkiem architektury wschodniopruskiej z XVI w. Podczas dżumy w 1710 r. zmarły tu 132 osoby, m.in. ostatni przedstawiciel szlacheckiego rodu von Ganseńów, którego grobowiec odkryto w 1875 r. pod podłogą kościoła po lewej stronie ołtarza. Aktualnie kilka rodzin ma pochodzenie niemieckie, większość to przyjezdni z Polski centralnej, przesiedleńcy zza Buga oraz spory odsetek ludności ukraińskiej, przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” w latach 1947–1952. W czasie wojny Krukłanki zostały w znacznym stopniu zniszczone. W okresie II wojny światowej powstał w okolicy Krukłanek system umocnień zbudowany z bunkrów żelbetowych i rowów, wchodzący w skład Giżyckiego Rejonu Umocnionego (GRU). Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, salowy, murowany z kamienia polnego, z zakrytą od wschodu i krucztą od południa. Budowla wzniesiona w 1753 r., wieża jest starsza (koniec XVI w.) (Wikipedia).

zł. Zorganizowałem tak transport, żeby tym samym samochodem, którym będą przewiezione moje rzeczy do Krukłanek, zostały przewiezione rzeczy ks. Zdrodowskiego, który objął po mnie parafię.

Rychnowo. Na razie zamieszkałem w pomieszczeniach, które zajmował ks. Zdrodowski. Pomieszczenia te nie posiadały wewnątrz ani wody, kanalizacji ani WC i łazienki. Na szczęście taki stan nie trwał długo. W ciągu dwóch tygodni ks. Borysiewicz otrzymał nominację na administratora parafii Drygały i w ciągu marca 1966 r. objął parafię, zobowiązując mnie do spłacenia długów. Z tą sprawą udałem się do Kurii Biskupiej i zreferowałem ks. biskupowi ordynariuszowi. Ks. biskup w tej kwestii nie wypowiedział się jednoznacznie, ale poinformował mnie o stanie parafii, warunkach pracy i udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Wróciłem do domu sam jeden i zacząłem powoli układać plan pracy. Przede wszystkim nauczanie religii. Nie było sali katechetycznej, bo załadowałem ją swoimi meblami, czekając, aż wyprowadzi się ks. Borysiewicz. Przez kilka dni dzieci siedziały na skrzyniach, wciśniętych w kąty, krzeselkach i gdzie kto mógł. Na szczęście sytuacja taka nie trwała zbyt długo. Wkrótce wyjechał ks. Borysiewicz. Dom stał się pusty. Życzliwi ludzie pomagali mi w uporządkowaniu mieszkania i ustawieniu mebli. Powstał problem wyżywienia. Z początku korzystałem z obiadów w pobliskiej gospodzie, potem ofiarowały swoją pomoc niewiasty, które nie były zaangażowane w stałą pracę. Jakiś czas była u mnie moja mama, ale zbyt ciężko było jej samej, a potem zateęskniła do rodzinnych stron i prosiła, żeby ją tam odwieść.

Problemem duszpasterskim tej parafii było:

1. Współistnienie i współżycie czterech wyznań: rzymskokatolików, grekokatolików, prawosławnych i ewangelików.
2. Wspólnota kościołów.

Każda grupa wiernych miała swoich duszpasterzy. Duszpasterstwo wśród ludności grekokatolickiej prowadzili O.O. Bazylianie z Warszawy. Tworzyli z ludności ukraińskiej wyodrębnioną grupę. Mieli nabożeństwa początkowo raz w miesiącu w naszym kościele o godz. 13.00, potem co niedziela i święta obrządku wschodniego. Duszpasterstwo prawosławne prowadził ks. Jerzy Semejko zamieszkały z żoną w Krukłankach. Duszpasterstwo wśród nielicznej ludności wyznania ewangelickiego prowadził kaznodzieja dojeżdżający co niedzielę z Giżycka. Ci razem z prawosławnymi posiadali własną kaplicę w domu prywatnym w Krukłankach. Największą nienawiścią do siebie pałali wierni obrządku grekokatolickiego i prawosławni, ci ostatni cieszyli się *favore iuris*²⁶ u władz. Moja rola jako proboszcza była tu szczególnie: a) łagodzić antagonizmy wyznaniowe, b) budować współżycie na bazie ewangelicznej miłości, c) dbać o autorytet Kościoła Katolickiego.

²⁶ (Łac. przychylność prawa), zasada gwarantująca określonym osobom lub instytucjom opiekę i ochronę prawa.

Na terenie parafii są dwa duże ośrodki wczasowe w Krukłankach: Ośrodek Wczasowy Zakładu Osprzętu Elektrycznego A-23 z Wilkas k/Giżycka i drugi Ośrodek Instytutu Badań Jądrowych – Świerk w Jeziorowskich.

Trudnością tej parafii jest nauczanie dzieci. Sześć punktów katechetycznych: w Krukłankach, Jeziorowskich (ok. 5 km), Juskowicach, Możdżanach (6 km), Żabince (8 km) i Sołdanych (5 km).

Dobrze, że na miejscu jest apteka i weterynaria, może jakoś się wytrzyma. Daj Boże siły i rozum. (Krukłanki 1 III 1966 r.).

Wolny czas poświęcałem pogłębianiu wiedzy z elektromechaniki i elektroniki, a z konieczności trzeba było znać się na mechanice samochodowej, bo samochód ułatwiał pracę i jest konieczny przy dojazdach [ks. Stanisław miał wówczas wartburga – przyp. A.T.].

W roku 1970 podjąłem decyzję stworzenia punktu duszpasterskiego we wsi Możdżany²⁷, w polu znajduje się grobowiec rodziny niemieckiej Bucholców. Budynek bez okien i zniszczony dach. Dzięki pomocy emeryta z Giżycka p. Grzymały podjęliśmy się kapitalnego remontu i adaptacji do odprawiania nabożeństw i nauki religii. Nie wszystkim ludziom z Możdżan ten pomysł przypadł do gustu. Dało się słyszeć głosy niezadowolenia, po co mi jeszcze drugi kościół? Równocześnie musiałem podjąć trudną walkę z grzybem, który wyrządził dużo szkody w budynku plebanii w Krukłankach. Kościół jest zabytkowy i nie mogłem przeprowadzić większych remontów bez zgody wojewódzkiego konserwatora. W kościele zachodzi konieczność położenia dachu i częściowa wymiana więźby dachowej, która uległa zniszczeniu z powodu zacieków. Przy okazji, za zgodą konserwatora, w celu zabezpieczenia wnętrza kościoła przed kradzieżą, podmurowano wyżej o 1/3 wysokości wszystkie okna kościoła. Wylano przy pomocy kleryków WSD w czasie wakacji płytę betonową wokół kościoła. Przebudowano kanalizację na plebanii, urządzono salę katechetyczną i odnowiono wszystkie pomieszczenia mieszkalne na plebanii.

Z braku stałej pomocy domowej zmuszony byłem ściągnąć do pracy w domu swoją matkę. Ciężko jej było ze względu na wiek – 75 lat, choć nigdy się nie skarżyła, że ma jakieś trudności, że czegoś nie może, ubolewała więcej nade mną, że tak ciężko pracuję. W wolnym czasie lubiła czytać książki religijne i dużo się modlić, odznaczała się wielką cierpliwością i pracowitością. Widziałem, że z każdym rokiem opadają jej siły, dlatego szukałem innej niewiasty do pracy w domu i w ogrodzie. Nie wszystkie kandydatki, które się zgłosiły, były odpowiednie do pracy na plebanii. Kiedy mama zateęskniła za domem rodzinnym, odwoziłem ją do Grzybek i zostałem sam z kilkunastoma kurami i kotem. Gdy dokuczał głód, korzystałem z obiadów w pobliskiej gospodzie.

²⁷ Możdżany – wieś założona w XV w. jako wieś służebna (mieszkańcy byli zobowiązani dostarczyć ubitą dziką zwierzynę na zamek w Węgorzewie.) Przed II wojną światową liczyła ponad 300 mieszkańców. We wsi była szkoła dwuklasowa z początku XX w., znajduje się tam również cmentarz ewangelicki wjejski z XIX w. oraz cmentarz ewangelicki rodzinny z XIX w.

W roku 1968 skorzystałem z propozycji państwa Werblów z Ryzen k/Giżycka, zaprzyjaźnionej rodziny brata księdza Werbla, proboszcza w Rosi k/Wołkowyska, którego poznałem, będąc w okolicach Grodna w 1966 r. Ta niewiasta [Tamara – przyp. A.T.] uciekła stamtąd przed śmiercią razem z dzieckiem po zamordowaniu przez męża jej matki. Nie była przygotowana do prowadzenia domu, tym bardziej do prowadzenia plebanii. Pozostawiłem wszystko czasowi. Może się nauczyć?

W 1973 r. zostałem zaproszony przez znajomych do Belgii, przy okazji odwiedziłem Polaków w Anglii. Był to mój pierwszy kontakt z szerokim światem i zarazem próba języków i obyczajów. Belgowie byli dla mnie bardzo życzliwi i ofiarni do tego stopnia, że syn Patryk p. van Himebeeka przywiózł mnie swoim samochodem do Krukłanek. Chłopak 19-letni, po wojsku, pełen temperamentu, ze skłonnością do kieliszka (ojciec prowadził w Antwerpii firmę „Cherubin” produkującą kilkadziesiąt rodzajów napojów alkoholowych). Inteligentny, ale nie panował nad swoimi zachciankami. Ojciec przed odjazdem prosił mnie, abym wpływał na niego, żeby pracował nad sobą, nie częstować go wódką. Na ile mogłem tłumaczyłem mu, żeby był roztropniejszy i panował nad sobą. Uciekałem się do próśb i grózb, ale [miał – przyp. A.T.] wolne sumienie. Był grzeszny, ale po dwóch dniach życie na wsi stało się dla niego mdłe i postanowił pojechać do Warszawy stamtąd do domu. Piątego dnia był telefon z Antwerpii. Dzwoniła matka i pytała, co się dzieje z Patrykiem. Odpowiedziałem, że jest w Warszawie u moich znajomych i stamtąd do domu. Pobyt trwał około dwóch tygodni. Tak spodobała mu się Polska. Na rezultaty takiego życia nie trzeba było długo czekać, bo w rok po wizycie w Polsce otrzymałem z Belgii wiadomość, że Patryk nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym. Modliłem się za niego. Rodzice bardzo przeżyli tę śmierć. Dwa lata później odwiedziłem znowu tę rodzinę, odprawiłem tam mszę św. za niego i pomodliłem się na jego mogile.

Radością napelił mnie fakt, gdy dowiedziałem się, że J. E. bp Józef Drzazga²⁸ został mianowany przez papieża Pawła VI biskupem warmińskim. Jego radość pragnąłem dzielić biorąc udział w uroczystym ingresie. *Miłości pragnę, nie krwawej ofiary Bardziej poznania Boga niż całopalenia* (Oz 6, 1. 3a. 4b. 6.)²⁹.

²⁸ Józef Drzazga (1914–1978) – ordynariusz diecezji w warmińskiej w latach 1972–1978. Studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie ukończył w 1938 r. W latach 1938–1939 studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W czasie okupacji był wikariuszem w Hrubieszowie i kapelanem AK. Po zakończeniu wojny kontynuował studia na KUL. W 1950 r. uzyskał doktorat na podstawie rozprawy *Charakter człowieka według św. Toma-*

²⁹ Cytat z Księgi Ozeasza. Autor był jednym z proroków mniejszych.

³⁰ Młynary (dawnie niem. *Mühlhausen in Ostpreußen*) – miasto w woj. warmińskomazurskim w pow. elbląskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Młynary. Miejscowość leży nad rzeką Baudą na pograniczu Warmii i Wysoczyzny Elbląskiej, czyli tu, gdzie kończą się Prusy Górne, a zaczyna Warmia. Miasto posiada dobre połączenie drogowe z Elblągiem, Olsztynem, Pasłękiem, Braniewem a także kolejowe z Elblągiem i Braniewem.



Kościół św. Piotra Apostoła w Młynarach.

nowany przez papieża Pawła VI biskupem warmińskim. Jego radość pragnąłem dzielić biorąc udział w uroczystym ingresie. *Miłości pragnę, nie krwawej ofiary*

Bardziej poznania Boga niż całopalenia (Oz 6, 1. 3a. 4b. 6.)²⁹.

Młynary³⁰

W sierpniu 1974 r. J.E. Ksiądz Biskup Warmiński zaprosił mnie na krótką rozmowę, podczas której oznajmił, że będę przeniesiony na większą parafię z obowiązkami dziekana. Za kilka dni otrzymałem nominację i termin objęcia parafii Młynary.

Teren zupełnie mi nieznan, na drugim końcu diecezji. Wkrótce wybrałem się zobaczyć. Samochód zostawiłem w zielsku w ruinach rozwalonego domu przed kościołem. Odnalazłem plebanie, niewielki domek zarośnięty chwastami. Powitał mnie ks. proboszcz kanonik Barwicki. Pierwsze moje pytanie było, czy ksiądz kanonik wie o zmianie proboszcza. Od-

sza z Akwinu. W 1958 r. papież Pius XII mianował go biskupem tytularnym *Sinidado* i na jego prośbę skierował do diecezji warmińskiej. Sakrę biskupią otrzymał w katedrze w Olsztynie z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego. Był czynnym uczestnikiem Soboru Watykańskiego. W 1965 r. kapituła warmińska wybrała go na wikariusza kapitulnego. Następnie otrzymał nominację na administratora apostolskiego *ad nutum Sanctae Sedis* diecezji warmińskiej. W 1972 r., po unormowaniu przez papieża Pawła VI administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, został mianowany biskupem ordynariuszem warmińskim.

²⁹ Cytat z Księgi Ozeasza. Autor był jednym z proroków mniejszych.

³⁰ Młynary (dawnie niem. *Mühlhausen in Ostpreußen*) – miasto w woj. warmińskomazurskim w pow. elbląskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Młynary. Miejscowość leży nad rzeką Baudą na pograniczu Warmii i Wysoczyzny Elbląskiej, czyli tu, gdzie kończą się Prusy Górne, a zaczyna Warmia. Miasto posiada dobre połączenie drogowe z Elblągiem, Olsztynem, Pasłękiem, Braniewem a także kolejowe z Elblągiem i Braniewem.

powiedział, że tak, że jest już przygotowany do przeprowadzki. Ustaliliśmy termin i wspólny transport (ok. 180 km od Krukłanek na wschód). Ks. Kanonik wyjedzie do Rychnowa tym samochodem, którym ja przyjadę. W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że Młynary mają bogatą historię³¹, nie tylko posiadają zabytkowe kościoły, ale i wstrząsające dzieje wojny pomiędzy księżmi ks. Zającem i ks. wikarym Bębenkiem.

Szybko się zorientowałem, że jest tu pole do popisu. Obsłużyć pięć kościołów, uporządkować budynki, a i dekanat, nieciekawo z powodu ks. Mariana Maćkowiaka, który ma zawsze do księży pretensje, czuje się zawsze pokrzywdzony. Objęcie parafii ustaliliśmy na 13 IX 1974 r. po południu. Wprowadzenia mnie dokonał delegat Kurii Biskupiej Dziekan z Morağa ks. Jan Grądzki [proboszcz w Morağu latach 1972–1985 – przyp. A.T.]. Bałem się trochę „owacji”, jakie ludność Młynar urządziła kilka miesięcy wcześniej ks. Pietruszce, wcześniejszemu kandydatowi na Młynary.

Uroczystość przekazania parafii odbyła się dość skromnie. Ludzie patrzyli nieco podejrzliwie na nowego proboszcza. To, że odbyło się wszystko spokojnie, bez emocji, to zasługa ks. kanonika Barwickiego, który potrafił wpłynąć uspakajająco na gromadzące się grupy ludzi. Pierwsze tygodnie upłynęły na rozpoznawaniu warunków pracy.

1. Jak rozłożyć nabożeństwa na dwóch księżych w pięciu kościołach. Dwa na miejscu i trzy w terenie?
2. Czy jeździć razem, czy każdy w pojedynkę obsługuje kościół?
3. Jakie posiadają braki poszczególne kościoły?
4. Jak zorganizować punkty katechetyczne?

Trzeba robić to, co najpilniejsze – salki katechetyczne i garaż na samochód. Pierwszym współpracownikiem jest ks. J. Katol, trochę znany, ale nie z pracy duszpasterskiej. Pracuje tu kilka miesięcy wcześniej niż ja, więc służy mi niejednokrotnie radą i informacją. Zazwyczaj jeździmy do wszystkich kościołów razem w każdą niedzielę. W godzinę trzeba się wyrobić. Okazja do spowiedzi podczas każdej mszy św., chrzty w kolejne niedziele miesiąca. Od nauczania religii nie ma wolnego dnia, chyba że jest dzień wolny w szkole. Orka nieprzeciętna, ludzie nie angażują się do pracy. Wszystkie budynki wolają o remont. Ofiar na pokrycie kosztów nie wystarczy. Nie raz trzeba samemu stać przy pile i robić deski do naprawy dachów. Najpierw trzeba przerobić budynek – pralnię – na



Boże Ciało, Młynary, 1982 r.

dom katechetyczny i mieszkanie dla organisty przy ul. Słowackiego, garaże, magazyn na opał i pomieszczenie na składowanie materiałów budowlanych.

Plebania jest mała i niewystarczająca dla potrzeb duszpasterskich. By stworzyć tymczasowe warunki do przyjmowania interesantów trzeba wybudować przybudówkę, bo na większą rozbudowę nie ma funduszy. Teren należący do plebanii został ogrodzony siatką. W ten sposób powstał przyplebanijny ogródek warzywny. Właściwą plebanię zajął po wojnie Urząd Gminny i przekształcił na przedszkole.

Zwolniłem dojazdowego organistę z Elbląga i zaangażowałem na stałe z zamieszkaniem młodego organistę Tadeusza Wołosza z Osieka. Stopniowo wciągam się w kierat nowych obowiązków. Odczuwam niezadowolenie ks. wikarego Katoli. Wiem, że jego pobory nie są nadmierne, gdyby nie potrzeby parafialne, szczególnie remonty, do podziału byłoby więcej. Ks. Jerzy zamknięty w sobie nic nie mówi, ale czuję z tego powodu jego żal. Po około półtora roku odchodzi ks. Katola na inną parafię, a jego miejsce zajmuje ks. Andrzej Szocie, neoprezbiter. Jak na razie zapowiada się dobrze. Nie jestem pesymistą w stosunku do drugiego człowieka, bo człowiek jeszcze nie jest szatanem i w każdym jakaś iskra dobra się żarzy. Trzeba pomagać drugiemu wyzwalać dobro. Nasza współpraca układa się pomyślnie w atmosferze wzajemnego zaufania i współpracy.

Odwiedził mnie dawny właściciel Słobit³² książę Fürst Alexander zu Dohna³³. Pierwsze

spotkanie mieliśmy latem 1975 r. Od tego czasu przyjeżdżał z rodziną co roku latem. Przy każdym spotkaniu otrzymywałem lekcję historii rodu Dohna. Wizyty księcia świadczą, jak wielką troską otaczał pamiątki swojego rodu.

Od 1975 r. rozpocząłem remont kościoła w Słobitach.

1. Budowa wewnątrz kościoła salki katechetycznej. Było to konieczne, bo w PGR nie można było znaleźć innego miejsca do nauczania dzieci, a w terenie ciężącym do tego kościoła były dwie szkoły podstawowe, w Słobitach ośmioklasowa i w Słobity-Stacja czteroklasowa. W sumie ponad 100 dzieci.

3. Sam kościół, fundacja z 1863 r. rodziny zu Dohna, wymaga natychmiastowego remontu, a szczególnie ołtarz główny, zabytkowy, oraz okna z ornamentami szklanymi w górnej części z herbami rodziny Dohnów.

4. Wymiana dachówek i blachy na dachu.

(stajnia dla koni), oraz fragmenty murów galerii bocznych. Zachował się też budynek gorzelni i dwie kordegardy (Wikipedia).

³³ Ród Dohnów (niem: zu Dohna) – jeden z najważniejszych arystokratycznych rodów niemieckich. Założycielem rodu był krzyżacki najemnik Stanislaus (†1504/1505), pochodzący z Górnej Saksonii, który brał udział w bitwie pod Chojnicami w 1454 r. Za swoje zasługi dla Zakonu otrzymał nadanie ziemskie w Wilczętach (niem. Deutschendorf, Villa Teutonica). W kolejnych latach majątność rodu powiększyła się. W 1525 r. syn Stanislausa – Peter von Dohna (1482–1553), otrzymał od Zakonu wieś Solbity (niem. Schlobbitten), które z czasem stały się główną siedzibą rodu. Jego syn Achacy zbudował pierwszy dom w Słobitach, natomiast pierwszy pałac tamże zbudował syn Achacego – Abraham. Ryszard Wilhelm von Dohna (1843–1919), XI potomek Stanislausa, na polowaniach w Prakwicach gościł Carla Fredricha von Preussen (członka cesarskiej rodziny), a także króla Fryderyka Wilhelma II. Richard Dohna pełnił na cesarskim dworze funkcję Łowczego Dworu i Prowadzącego Sforę Królewskich Polowań. W dniu 1 I 1900 r. Richard Wilhelm von Dohna został podniesiony przez cesarza do godności dziedzicznego księcia (Wikipedia).

³¹ W Młynarach znajduje się kościół św. Piotra Apostoła z 1327 r. z barokowym wyposażeniem z XVII w. (ołtarz główny, ambona, organy Gaspariniego z zabytkowym prospektem, boczne ołtarzyki Jezusa i Maryi). W kościele jest ogrzewanie tego samego typu, jak na zamku w Malborku. Charakterystyczna wieża w stylu pomezjańskim. Drugi kościół – Niepokalanego Poczęcia NMP – posiada obraz, darowany Młynarom przez Stolicę apostolską, przez samego papieża w XIX w., aby na tych ziemiach rozwijał się kult Niepokalanej. Zabytkowy budynek szkolny starszy jest od Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Młynarach znajduje się również zabytkowy budynek poczty, gospody „Warmianka” oraz ruiny dawnego młyna.

³² Słobity – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. braniewskim w gminie Wilczęta, ok. 7 km. pieszo od Młynar. We wsi manierystyczny pałac (ruiny) i dawny kościół ewangelicki. Pałac rodu Dohna-Schlobitten wzniesiono w latach 1622–1624, znacznie rozbudowany w latach 1696–1723. Była to piękna rezydencja zawierająca dwukondygnacyjną salę balową, apartamenty królewskie (Słobity miały przywilej pałacu królewskiego, w którym monarchowie zatrzymywali się w trakcie podróży). W marcu 1945 r. pałac został spalony, a wyposażenie zostało rozkradzione przez żołnierzy armii radzieckiej. Zachowały się tylko mury obwodowe korpusu pałacu i masztalni



Ruiny pałacu w Słobitach.

5. Remont gzymsu okapowego, oraz wymiana w murze tzw. „murlaty”³⁴ oraz wymiana podmurówek profilowanych pod końcami belek widocznych wewnątrz kościoła. Kosztorys na remont dachu opiewał na 559.717 zł.

Dużą pomocą w tych pracach był dla mnie przyjaciel z Warszawy inż. Marian Kopyt, który kierował pracami odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Dzięki tej znajomości pracownia opracowała projekt i kosztorys prac, który został przedstawiony kustoszowi wojewódzkiemu w Elblągu i dzięki temu mogłem uzyskać pewną dotację na ten cel w wysokości 23% ogólnego kosztorysu.

Trudno było znaleźć wykonawcę. Państwowe przedsiębiorstwa nie chciały podjąć się prac. Udało mi się nakłonić znajomego kierowcę, rencistę z Giżycka p. Władysława Grzymałę, który już w Kruklankach wyświadczył mi dużo usług remontowo-budowlanych. Dzięki niemu udało się przeprowadzić najważniejsze remonty.

„Chociaż siła zawarta jest w młocie
to ciężar pracy mierzy się w pocie”
na cześć p. Władka G(rzymały).

Roboty posuwały się powoli naprzód. Mówi przysłowie: „Gdzie jest padlina, tam gromadzą się kruki”. W czasie porządkowania cmentarza przykościelnego odkryte zostały cenne dla kamieniarzy płyty nagrobkowe rodziny z Dohnów, polerowane z napisami. Nie uszły oczom hien cmentarnych. Trzeba było toczyć walkę ze złodziejami [dowodem tego załączony protokół – postanowienie o umorzeniu dochodzenia Prokuratury Rejonowej w Braniewie ul. Sądowa 1 z 25 I 1978 r.; Protokół z konferencji dziekanów z dnia 15 IV 1957 r.; Erklärungs (objaśnienie, oświadczenie A.T.) księcia z Dohna na sprawie płyt z grobów z Dohna; Wykaz kamieni nagrobnych; Pismo do J. E. Ks. Bp. J. Obląka z dnia 30 XII 1984 r. – przyp. A.T.].

Krótki był żywot tych kamieni w kościele. (ks. Stanisław postanowił umieścić te płyty w kościele – przyp. A.T.). Mój następcą ks. Marian Szczęsny przejęty gorliwością „patrioty” rzucił te płyty ze ścian. Cenniejsze zostały sprzedane „złodziejom”, a kilka potulonych szpeci zabytkową, ceglana posadzkę kościoła.

³⁴ Murlata, namurnica – drewniana belka ułożona na murze budynku. Przenosi obciążenia z dachu (najczęściej z więźby dachowej) na ściany.

[dopisek w 1988 r. po oględzinach Słobit – przyp. A. T.].

Prace remontowe i budowlane: Remont części mieszkalnej przy kaplicy w Kurowie. Przygotowanie punktu oazowego. Zakup naczyń i sprzętu domowego. Gdy wszystko było gotowe, przed terminem przyjechał ks.

Magolewski i oświadczył, że tu nie może być oaza, bo jest za dużo Niemców. Za zakupione naczynie płacę i zabieram do Fromborka. Drobnym to

szczegół, ale nie pozbawiony konsekwencji.

Poważną inwestycją w roku 1978 była całkowita wymiana instalacji elektrycznej łącznie z przyłączami w kościołach w Słobitach, Młynarach w Zastawnem i Kurowie, również instalacja odgromowa. Prace wykonał życzliwy dla kościoła elektryk K. z uprawnień Zakładu Energetycznego w Elblągu.

W dniu 12 IX 1978 r. umiera Biskup Warmiński Józef Drzazga gorliwy czciciel Matki Boskiej. Wielką troską otaczał Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie, Stoczku (Warmińskim) i Św. Lipce.

*Monstra te esse Matrem in hora mortis eius*³⁵.

Biskup Warmiński J. E. ks. Józef Glemp przedłużył mi bezterminowo funkcję dziekana w dekanacie pasłęckim (Pismo 1922/79 z dnia 23 X 1979 r.).

Współpraca nie układała się dobrze. Ks. Mieczysław uważał, że w przydzielonych mu kościołach dojazdowych będzie sam decydował o pracach i sposobie duszpasterzowania. Z przeprowadzonych rozmów na powyższe tematy sporządziłem protokół podpisany przez nas obu i wysłałem do Kurii Biskupiej w Olsztynie. Jeszcze w tym roku ks. Brzóska opuścił parafię w Młynarach, a na jego miejsce przyszedł ks. Jan Grażul.

Latem 1981 r. zacząłem dostrzegać, że ktoś „kopie podę mną dołki”. Dostrzegam zmianę stosunku do mnie niektórych ludzi dotychczas mi życzliwych. Rodzą się jakieś nieuzasadnione pretensje. Nie wiem, dlaczego. Przecież nie stałem się inny. Z każdym chęć rozmawiać i dla wszystkich być życzliwym. Szukam w sobie przyczyny i modłę się. Staram się być dla wszystkich uprzejmy i daleko wyrozumiały. Nikt mi nie stawia konkretnych zarzutów, ale przeżywam niepokój. Czyżby znów miała się powtórzyć scena, jaką przeżył ks. Pietruszka, gdy w roku 1974 przyjechał obejmować parafię w Młynarach? Postanowiłem wykończyć głównie rozpoczęte prace i przygotowywać się do wyjazdu. Czekam na rezultat Misji Św. w Parafii Młynary, planowanej w czerwcu 1982 r.

Wskutek potęgującej się fali niechęci do mnie niektórych parafian decyduję się jak najszybciej wyjechać z parafii. Z zakończeniem roku szkolnego organizuję Misję Św., którą

³⁵ „Pokaż, że jesteś Matką w godzinę śmierci jego”.

zlecam ojcom kapucynom z Rywałdu k/Grudziądza³⁶ Już na drugi dzień pracy misyjnej misjonarz informuje mnie, że powinienem opuścić Młynary. W kilka dni po tym przyjechał do mnie ks. Marian Szczęsny i prosi o informacje o parafii. Zapewnia mnie, że nie ma zamiaru absolutnie do tej parafii przyjść. Potraktowałem go jak przyjaciela, który skorzysta z moich rad. Niestety stało się inaczej. Po kilku dniach otrzymałem dekret ks. Biskupa Obląka³⁷, ordynariusza diecezji warmińskiej, na objęcie parafii Prostki.

Parafia Prostki³⁸

W lipcu 1982 r. objąłem parafię w Prostkach. Już pod koniec czerwca byłem gotów do przeprowadzki. Z pomocą p. Grzymały z Giżycka zrobiliśmy kilkanaście skrzyń drewnianych żeby było łatwiej wszystko zapakować i wiedzieć, gdzie co jest. Boję się tych przewodów, bo nie tylko że się niszczą „nowoczesne” meble, ale wszystko trzeba zaczynać od nowa [ks. Stanisław miał wtedy 59 lat – przyp. A.T.]. Nie ma pozwolenia na budowę, trzeba [będzie – przyp. A.T.] remontować stare [budynki – przyp. A.T.]. Robić to, co jest możliwe do zrobienia:

1. Stworzyć warunki do nauki religii. Zorganizować stałe punkty w wioskach, gdzie są szkoły zbiorcze.

³⁶ W Rywałdzie Królewskim znajduje się Klasztor Braci Mniejszych Kapucynów. Bracia obsługują parafię i sanktuarium gdzie znajduje się cudowna, gotycka figura Matki Bożej z Dzieciątkiem.

³⁷ Jan Władysław Obląk (1913–1988) – ordynariusz diecezji warmińskiej w latach 1982–1988. Studiował historię kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1948 uzyskał doktorat z teologii z zakresu historii Kościoła. W 1949 r. przybył do Olsztyna gdzie rozpoczął pracę w reaktywowanym po wojnie Wyższym Seminarium Duchownym. Otrzymał stanowisko wicerektora i wykładowcy historii, patrologii i sztuki kościelnej. W 1961 r. papież Jan XXIII wyniósł go do godności biskupa tytularnego W 1962 r. mianowany został wikariuszem generalnym diecezji warmińskiej. Po śmierci bp. Józefa Drzazgi po przeniesieniu bp. Józefa Glempla na stolicę prymasowską gnieźnieńską i warszawską zarządzał diecezją warmińską jako wikariusz kapitulny. W 1982 r. mianowany przez papieża Jana Pawła II biskupem ordynariuszem warmińskim. Bp Jan Obląk rozpoczął rządzą diecezją pod hasłem *Prostujcie drogę Panu* (Wikipedia).

³⁸ Prostki (niem. *Prostken*) – duża wieś mazurska o charakterze małomiasteczkowym na terenach pojaścińskich położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. elckim nad rzeką Elk, 21 km na południe od Elku i 6 km na północ od Grajewa. Miejscowość została założona, jak wskazują kroniki, w 1432 r., gdy w małej mazurskiej wsi osiedlili się trzej bracia Prostkowie: Jan, Kacper i Mikołaj. Do 1 IX 1939 r. Prostki były niemiecką miejscowością graniczną w ówczesnych Prusach Wschodnich. Obecnie na terenie gminy Prostki znajduje się parafia rzymskokatolicka i kościół parafialny pw. św. Antoniego z Padwy. W 2002 r. wieś liczyła 2541 mieszkańców.

2. Uporządkować plac kościelny i przygotować do budowy nowego kościoła.
3. Gromadzić materiały budowlane.

Parafia posiada kościół przebudowany ze stodoły w 1953 r. przez ks. Mackiewiczza. Bardzo uboga plebania i walący się budynek gospodarczy. Jest też ok. 2 ha lasu – olszyna i sosna na cmentarzu grzebalnym. Jest jeszcze kościół dojazdowy w Ostrykole³⁹ (ok. 3 km na północ od Prostek) z XVII w. Już w lipcu przystąpiono do remontu i adaptacji budynków gospodarczych na cele katechetyczne i socjalne. Wraca sprawa „przyjaznego” przekazania parafii (w Młynarach)⁴⁰.

Współpracuję ze mną jako wikariusz ks. Mieczysław Jarząbek. Spotykamy się krótko przy stole, więcej w pracy duszpasterskiej. Podzieliliśmy punkty katechetyczne. Ja ze względu na kancelarię w Prostkach, ks. Mieczysław w punktach dojazdowych w Bobrach, Długochorzela, Sokółkach, Gorczykach i Ostrykole. Są to miejscowości odległe od kościoła od 5 do 12 km i niewygodne warunki nauczania, ale trudno, ciągniemy, aby do wakacji. Najlepsze warunki nauczania są w Prostkach. Latem 1983 r. Bobry wystąpiły z propozycją budowy kaplicy katechetycznej u siebie. Wyłoniła się możliwość adaptacji budynku, który pozostał po PBRol. Elk, nierozzebranego, służącego, jako magazyn i na biura przedsiębiorstwa budowlanego. Postanowiłem ten barak kupić na materiały do budowy kaplicy.

Jesienią 1983 r. po załatwieniu formalności przejścia działki pod budowę i otrzymaniu koniecznej dokumentacji otrzymałem pozwolenie z Urzędu Gminy w Prostkach. Rozpoczęliśmy budowę od fundamentów.

W wakacje 1983 r. ks. Jarząbek zostaje przeniesiony do pracy w Bartoszczykach, a do Prostek przychodzi ks. Gadzina. Pracy jest dużo, zwłaszcza budowlanej, ale jako z Bożą pomocą posuwamy się naprzód. Wykończyliśmy dom katechetyczny w Prostkach, remont dachu kościoła w Ostrykole, budowę garażu i magazynu na materiały budowlane przy domu katechetycznym. Dzięki Bogu!!!

Jesienią 1983 r. odwiedził mnie niespodziewanie Ks. Biskup Ordynariusz J. Obląk. Omawialiśmy sprawę budowy kościoła w Prostkach. Czyni mi zarzut, że nie buduję kościoła, tylko kaplicę. Odpowiadam, że nie otrzymałem

zezwolenia na budowę kościoła. O to ma starać się Kuria Biskupia. Takie sugestie otrzymałem z Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach. Ja już gromadzę materiały i przygotowuję plany. Nie otrzymałem ze strony Kurii żadnej odpowiedzi. Wyczuwałem natomiast, że stosunek Kurii Biskupiej do mnie jest nieprzychylny. Nie układa się pomyślnie również i współpraca z ks. wikarym Gadziną [ks. Stanisław w związku z tą sprawą 9 XII 1983 r. pisze pismo do bp. J. Obląka, załącznik 9 – przyp. A.T.].

Przychodzą chwile zniechęcenia, ale się nie załamuję, robię to, co nakazuje mi sumienie i pozwalają siły. Kilka miesięcy później wieczorem przyjeżdża ks. Więcek, spotykamy się na wieczornej mszy św. w Kościele, zdziwiony pytam, co sprowadza go o tak późnej porze. Czy po drodze? Proponuję posiłek, ale za wszystko dziękuję. Wreszcie jakoś nieśmiało oświadcza, że ma dla mnie smutną wiadomość. Ks. Biskup Ordynariusz, biorąc pod uwagę moją pracę i zasługi dla diecezji, pragnie mi dać inną parafię, bliżej Olsztyna w środku diecezji... Nie dowiedziałem się, dokąd mam być przeniesiony. To mnie zasmuciło, bo mam tyle rozpoczętych prac, łącznie z budową kościoła, a tu nagle przeprowadzka.

W lutym 1984 r. otrzymuję dekret na objęcie parafii w Biesowie⁴¹. Nie wiem, kto przyjdzie na moje miejsce, kto będzie kontynuatorem rozpoczętych robót.

⁴¹ Biesowo (niem. *Gross Bössau*) – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. olsztyńskim w gm. Biskupiec w pobliżu jezior: Dadaj i Tejstymy, pośród uprawnych pól, na granicy kompleksów leśnych. Przez środek wsi płynie rzeka Biesówka. Nazwa wsi powstała od zniekształcenia pruskiego nazwiska Bethse. Wieś lokowana w 1354 r. na prawie chełmińskim. W czasie wojen szwedzkich Biesowo bardzo ucierpiało. Kościół wybudowano najprawdopodobniej zaraz po założeniu wsi. W czasie wojny trzynastoletniej kościół był częściowo zniszczony. Pierwszym znanym proboszczem w Biesowie był Mikołaj Molner. Najprawdopodobniej w czasie wojny z lat 1519–1521 kościół był ponownie zniszczony. W 1580 r. bp Marcin Kromer powtórnie poświęcił wyremontowaną świątynię. W tym czasie w parafii było 702 Polaków. Jeszcze w połowie XIX w. kazania odbywały się w języku polskim trzy razy w miesiącu (raz w języku niemieckim). Śpiewano 47 pieśni polskich i tylko 5 niemieckich. Na początku XX w. kościół spalił się, a na jego miejscu postawiono nowy neogotycki kościół pw. św. św. Mikołaja i Antoniego Padewskiego (wyświęcono w 1911 r.) ze sklepieniem krzyżowo-żebrowym i witrażami. W bogatym wnętrzu przetrwał do dziś barokowy krucyfiks, dziesięć barokowych świeczników, rzeźba Madonny z Dzieciątkiem, gotycko-renesansowy kielich z 1606 r., a także zegar z XVIII w. (Wikipedia).



Początki pracy w parafii Prostki.

Pojechałem do Kurii z czterema członkami komitetu budowy kościoła. Tu poinformowano mnie, że moim następcą ma być ks. Tabaka ze Świątek. Przy tej okazji przedstawiciele komitetu musieli złożyć na piśmie zobowiązanie, że rozpocznie się budowa kościoła w Prostkach. [pismo ks. Stanisława w tej sprawie do bp. J. Obląka, Załącznik 10 – przyp. A.T.].

W dniach od 6 XI do 10 XI 1984 r. POHZ [Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej – przyp. A.T.] Bobry zorganizował wycieczkę autobusem do Budapesztu. Skorzystałem z zaproszenia, by przeżywać wspólnie kilkudniową podróż, zmobilizować tych ludzi do budowy kaplicy w Bobrach.

Ks. Tabaka nie zgodził się na objęcie parafii w Prostkach, dlatego nie mogłem opuścić parafii. Potraktowałem to jako nieformalną rozgrywkę. Miałem wątpliwości, czy mając dekret nominacyjny na Biesowo, mogę spełniać wszystkie funkcje proboszcza w Prostkach np. błogosławieństwo małżeńskie. Stan taki trwał przez kilka miesięcy. Nie zrezygnowałem z pracy w Prostkach. Przyspieszyłem prace budowy kaplicy w Bobrach i przygotowałem projekt budowy kościoła w Prostkach (makieta, fot. 13) przygotowany przez architekta Makarewicza z Białegostoku. Projekt kaplicy katechetycznej w Bobrach przygotował zespół architektów przy pracowni odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie pod kierunkiem architekta Mariana Kopyto. Ze względu na brak odpowiednich fachowców (murarzy) projekt kaplicy uległ zmianom.

[Jeszcze raz wraca sprawa Solbit w związku z tym ks. Gadomski pisze pismo do bp. ordynariusza Jana Obląka z 30 IX 1984, Załącznik 11 – przyp. A.T.].

³⁹ Ostrykół (niem. *Ostrokollen*) – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. elckim, w gm. Prostki. Wieś założona w 1338 r. Podczas najazdu tatarskiego hetmana Gosiewskiego w 1656 r. wieś doszczętnie spalona. W okresie insurekcji kościuszkowskiej (1794) w okolicy działały oddziały powstańcze. Oddział rotmistrza Więckowskiego został pod Ostrykołem rozбитý przez wojsko pruskie. We wsi dawny ewangelicki drewniany kościół z 1667 r., jeden z nielicznych na Mazurach. We wnętrzu barokowy ołtarz główny z 1683 r., barokowe organy, świecznik z głowa jelenia (1700). Przy wejściu znajduje się tablica (w języku niemieckim) upamiętniająca poległych mieszkańców z okresu I wojny światowej. W latach 1713–1747 pastorem w Ostrykole był Michał Grodzki (1682–1747) – tłumacz na język polski niemieckich pieśni religijnych, poeta, autor trzech pieśni o dumie na Mazurach w 1709 r.

⁴⁰ W tym miejscu znajdują się załączniki 4–9.



Makieta kościoła - kaplicy w Prostkach, autor inż. Makarewicz z Białegostoku. Projekt nie uzyskał zgody biskupa Obłąka.

Sprawa Romana Ż.

Bolesny cios zadał mi trzeci ks. wikariusz Roman Ż., (tu ksiądz Stanisław podaje dokładne dane personalne Romana Ż. - przyp. A.T.) dotychczasowy wikariusz w Klewkach k. Olszyna, a ostatnio w Bartoszykach wikariusz ks. kanonika Setlaka. Do pracy zgłosił się 30 VIII 1984 r. Umiał robić „dobrą minę do złej gry”. Sam zaproponował objęcie punktów katechetycznych w terenie – lubi dojazdy. Zgodziłem się na taki układ. Ułożyliśmy wspólnie rozkład zajęć duszpasterskich i katechetycznych. Pod koniec września prosił o dni wolne, bo ma wyjazd w ważnych sprawach rodzinnych. Wywozi też swoje meble rzekomo dla siostry. Rozmawiamy też na temat anonimów, które już od paru tygodni systematycznie otrzymuję pocztą jeden lub dwa tygodniowo. Sądząc po charakterze pisma mogę przypuszczać, że autorem tych anonimów był „pan” Ż, wikariusz w Prostkach [informacja ks. St. Gadomskiego – przyp. A.T.]⁴². Przypuszczam, że podobne listy otrzymywała Kuria Biskupia diecezji warmińskiej, czego mi nie ujawniono. W tym czasie bezskutecznie starał się o przyjęcie na kapelana W.P. Szukał kontaktu z misjonarzami, chce wyjechać za granicę, a w końcu zabiega o przyjęcie do organów Milicji Obywatelskiej. O tym dowiedziałem się od pracownika SB z Suwałk, który od momentu rozpoczęcia budowy kaplicy systematycznie, co tydzień, mnie odwiedzał. Cała sprawa wyszła na jaw, gdy 23 X 1984 r. otrzymałem powiadomienie z USC w Prostkach, że w USC Mrągowo w dniu 20 X 1984 r. Roman Ż., zawarł związek małżeński z Hanną B., Dowiedziałem się także, że na początku września, przy stałym zameldowaniu w Prostkach, wyrobił sobie drugi dowód osobisty.

⁴² Treść jednego z anonimów (pisownia oryginalna): *Gadowski cym prędzej uciekaj Bo tobie okna wszystkie Po Wybijam W Plebanij Bandyto Wikarego Wygnałeś my wiemy zaco cekamy do 15 Sierpnia Cała Parafia Won Buldochu z Prostek.*

W niedzielę 21 X 1984 r. odprawił jeszcze w Prostkach mszę św. i zaraz po południu wyjechał pociągiem, zabierając ze sobą prawie wszystkie pieniądze zebrane na tacę podczas mszy św. Wieczorem, sprawdzając stan kasy w plebanii, stwierdziłem brak 45 tys. zł z intencji mszalnych i w kasecie 3 tys. dolarów USA zgromadzonych na budowę kościoła. Zginął mi również w tym czasie nowy adapter, który był na plebanii na półce nad tapczanem. Nie kierowałem ze zrozumiałych względów tej sprawy na drogę dochodzeniową do milicji. Ubolewam tylko, kim ten człowiek będzie dalej.

Na drugi dzień po ujawnieniu tego faktu przyjechał porucznik SB przeprowadzić wywiad w sprawie tego przestępstwa. Nie zgodziłem się na żadne dochodzenie i od tego czasu porucznik ten nie interesował się bezpośrednio moją osobą. Nie tyle martwiło mnie to, co zginęło, bo to rzeczy nabyte, ale bardziej nurtuje mnie sprawa, że ludzie z Prostek jakby oddalili się ode mnie, czułem się dziwnie osamotniony. Organizowałem specjalne nabożeństwo w sprawie budowy kościoła, ale przychodziło zaledwie kilka starszych osób. Nawet z Kurii Biskupiej nie otrzymałem żadnej odpowiedzi po powiadomieniu o zawarciu związku małżeńskiego w USC przez duchownego rzymskokatolickiego kościoła.

Zostałem sam na około 5 tys. parafii prowadząc pracę duszpasterską, budowę i remonty. Nowy ks. dziekan dekanatu ełckiego zaangażowany w studia i budowę domu parafialnego nie chce się zainteresować moją sytuacją. Kuria nie proponuje mi żadnej pomocy. Jak długo tak będzie? W roku 1985 planowana jest wizytacja kanoniczna. Zobaczmy.

O ks. kanoniku Marianie Maćkowiaku

Na jakiejś konferencji dekanalnej w Elku została przeczytana przez ks. dziekana Józefa Wysockiego laudacja o ks. kanoniku Marianie Maćkowiaku. Słuchając tego zdziwiłem się, że sąd biskupi w Olsztynie zdobył się na taką sentencję. Ponieważ w opinii sądu zaszyły pewne nieścisłości, więc jako *casus* postanowiłem to włączyć w poczet „wartości” historycznych. Kiedyś wypowiedział się pewien znany reżyser: *Jeśli aktor lub reżyser rezygnuje ze swoich dalszych aspiracji, robi tzw. plajtę, przekreśla cały swój dorobek życiowy i kulturalny*. Doceńm żądania ks. kanonika Maćkowiaka, jego zasługi w budowaniu kościołów itp. Zasłużył na pochwałę, ale w wypowiedzi sądu biskupiego dostrzegłem pewne nieścisłości. Mianowicie w latach 1975–1982 ks. Maćkowiak był wicedziekanem w dekanacie pasłęckim. Był bardzo czynny na konferencjach dekanalnych do tego stopnia, że dochodziło niemal do rękoczynów z ks. proboszczem Krepsztulem z Zielonki Pasłęckiej. Nie wiem, czy rozpowszechnienie laudacji usatysfakcjonowało ks. kanonika. Przyszłość pokaże.

Może ks. Maćkowiak doczeka się, że jego fotografia zostanie powieszona na ścianie Kurii diecezji warmińskiej *verba movent – exempla trahunt* [sentencja łacińska: „słowa poruszają – przykłady pociągają”]; inna wersja „słowa uczą, przykłady kształcą” (skłaniają do naśladowania) – przyp. A.T.]. Stawiam sobie pytanie, kto zawinił, że stworzył się taki typ kapłana, a tym bardziej kanonika.

W życiu nie napisałem żadnego anonimu i brzydzę się człowiekiem, który ukrywa swoje oblicze, jednak załączam do tych wynurzeń otrzymany przed kilku laty (anonim) z Elbląga zachowany w aktach dziekańskich, osobistych o ks. Maćkowiaku [w kronice nie było wzmiankowanego anonimu – przyp. A.T.]. Anonim robi na mnie wrażenie o tyle, o ile ukazuje chociaż jakiś rąbek prawdy i zwraca uwagę na jakąś cechę charakteru dobrą lub złą (lepiej złą, bo ta upokarza, zmusza do refleksji, a w rezultacie przy dobrej woli do zmiany na lepsze). Zdrowa krytyka jest pożądana.

Nic chyba nie denerwuje człowieka tak jak głupota! W dotychczasowym życiu nie doznałem tyle przykrości od ludzi jak ostatnio od kapłanów. Niech dobry Bóg okaże nam swoje miłosierdzie!

Wizytacja Biskupa w 1986 r.⁴³

W roku 1986 była zaplanowana wizyta kanoniczna w parafii Prostki, którą miał przeprowadzić J.E. ks. bp ordynariusz J. Obłąk. Miesiąc wcześniej przed ustalonym terminem pojechałem do Kurii Biskupiej celem omówienia porządku wizytacji i złożenia na ręce ks. biskupa wizytatora kwestionariusza wizytacyjnego i zdjęć z zabytkowego kościoła w Ostrykole. Powitanie biskupa ustalono na godz. 11

⁴³ Dopisane przez ks. St. Gadomskiego 15 XII 1988 r. w Ostródzie.

na granicy parafii w Zdunkach (ok. 8 km od Prostek). O godz. 11.30 msza św. w kościele w Prostkach. O godz. 13.30 obiad itd. Już o godz. 10.30 zgromadziło się dużo ludzi na cmentarzu kościelnym, przygotowana procesja. Obecni są wszyscy księża z dekanatu. Nadchodzi godz. 11, księdza biskupa nie ma, czekamy na granicy parafii do godz. 12, a ks. biskupa dalej nie ma. Wracam więc do Prostek i naradzam się, co robić? Ksiądz dziekan zamawia błyskawiczną rozmowę telefoniczną z Kurią. Ktoś z Kurii informuje, że ks. biskup ordynariusz wyjechał do Prostek o godz. 9, zabierając ze sobą kwestionariusz wizytacyjny. Ludzie nie tracą nadziei, cierpliwie czekają w chłodzie gotowi do powitania. Jeszcze raz zamawiamy błyskawiczną do Olsztyna i znowu słyszymy, że biskup wyjechał i nie wiemy, co się stało. Może wypadek – ktoś sugeruje. Godzina 13, obiad na stole, zapraszamy wszystkich księży do mieszkania, a ludzie siedzących na trawie proszę o cierpliwość. Po obiedzie część księży odjechała, a my w napięciu czekamy. O godz. 15 jest telefon z Grabnika⁴⁴, dzwoni gospodyni żeby natychmiast przyjechał ks. proboszcz, bo jest ks. biskup. Wszyscy księża jak prądem razeni siadają do swoich samochodów i jadą na spotkanie z biskupem w Grabniku. Ja nie mogę tego przeżyć. Co powiedzieć zmęczonym i głodnym ludziom? Zabrałem tych, co cierpliwie jeszcze czekali do kościoła, odprawiłem mszę św. i poinformowałem, jak wygląda sprawa. Ja też jadę zaraz do Grabnika, a jutro rano poinformuję w mleczarni, kiedy będzie u nas ks. biskup. Około godz. 19 byłem w Grabniku. Księża biskupa i księży zastałem przy stole. Stałem w drzwiach pokoju i nie wiem, co dalej robić, co mówić. Po chwili odezwał się ks. biskup:

- Jak nie umie załatwić to niech się teraz wstydi.

Za całe nieporozumienie wizytacji zostałem obwiniony ja. Ks. biskup proponuje mi wybrać innego biskupa i z nim uzgodnić następną wizytację. Odpowiedziałem, że teraz nie pora szukać innego biskupa, oni też mają swój plan zajęć. Zaczynam nalegać na uzgodnione terminy. Co mam jutro powiedzieć ludziom? Po namyśle ks. biskup odpowiedział:

- Niech powie ludziom, że jutro przyjadę o 18.

W dniu jutrzejszym były wyznaczone do wizytacji inne parafie: Kalinowo, Wiśniewo i Prostki. Podziękowałem ks. biskupowi, wypilem kawę i pożegnawszy się pojechałem do domu, by jeszcze dziś, gdzie można, powiedzieć ludziom o jutrzejszej wizytacji. Po drodze zajrzałem do kilku punktów skupu mleka, bo tam najwięcej ludzi się spotyka z prośbą o powiadomienie wszystkich w poszczególnych wioskach. Wróciłem do domu o 22. Gdy zostałem sam zaatakowały mnie różne myśli, które rozpędziły i sen i zmęczenie. Dlaczego tak się stało? Przecież nie czuję się winny. Czym zasłużyłem na takie potraktowanie? Gdyby zrobił to ktoś inny nie biskup nie wahałbym się wymierzyć mu policzków. Tym boleśniejsze jest dla mnie to, że tak zostałem potraktowany przez biskupa, który poderwał moją opinię o ludziach, staram się od tej sprawy oddalić, zapomnieć, iść spać. Wziąłem do ręki

brewiarz, by odmówić nieszpory i kompletę⁴⁵. Staram się nawiązać kontakt z Bogiem, ale odczuwam wciąż ten ból. Coraz głębiej wnikam w treść Psalmu 91:

Ucieczko moja i Twierdzo, Boże, któremu ufam

*...albowiem Pan jest twoją ucieczką,
jako obrońcę wzięłeś sobie Najwyższego
niedola nie przystąpi do ciebie...*

Ta rozmowa nieco mnie uspokoiła, a zmęczenie wzięło górę. Ten rachunek sumienia był dla mnie najcięższy. Zasnąłem już po 24.

Świt następnego poranka obudził mnie wcześniej z brzemieniami myślami o biskupie i dzisiejszej wizytacji. Na rannej mszy św. jeszcze raz zachęciłem wiernych do udziału w powitaniu biskupa o 18, jak ustaliliśmy wczoraj w Grabniku. Ludzie zaczęli schodzić się o 17, ja w tym czasie organizuję asystę i dzieci do powitania. Nagle słychać w drzwiach kościoła:

- Biskup jedzie.

Zdrętwiałem na chwilę, ale szybko doszedłem do siebie. Pobiegłem do zakrystii, założyłem stulę i kapę na siebie, wzięłem krzyż i kropidło i z kilkoma ministrantami szybko wyszliśmy do drzwi kościoła. Ks. biskup w asyście ks. dziekana był już na placu kościelnym, kilkanaście metrów od drzwi kościoła. Staram się panować nad sobą, aby cała atmosfera powitania przebiegła spokojnie i z jak największą powagą. Troje dzieci powitało biskupa wierszykami i wręczyło kwiaty. Po wstępnej modlitwie ks. biskup przystąpił do udzielania sakramentu bierzmowania czterdzieścioru dzieciom. Gdy skończył bierzmowanie, rozkazał mi odprawić mszę św. i dokończyć obrzędu, poprosił o klucze od kancelarii i z ks. dziekanem poszli przejrzeć księgi parafialne. Od tego czasu już więcej ks. biskupa nie widziałem. Odjechał z ks. dziekanem bez pożegnania. Przykro to było dla mnie, a i wierni stawiali sobie pytanie, dlaczego nas tak potraktował ks. biskup? Ja z tego wyciągnąłem taki wniosek: w tej parafii dłużej nie mogę być! Trzeba jeszcze uporządkować dokumentację i za zgromadzone pieniądze kupić materiały na budowę kościoła w Prostkach.

Piszę o tym z przykrością, bo trudno tu dopatrzyć się jakiś wartości chyba, że tylko cnotę cierpliwości.

W kilka miesięcy później zostałem powiadomiony, że w październiku 1986 r. jest planowana wizytacja kanoniczna w Prostkach, którą przeprowadzi J.E. ks. biskup Julian Wojtkowski⁴⁶. Jestem sam bez żadnej pomocy.

⁴⁵ Brewiarz (od łac. *breuiarium* – skrót) – księga liturgiczna do odprawiania codziennej modlitwy. Jest podzielony na poszczególne pory roku. Zawiera teksty modlitw, psalmy, hymny. Przeznaczony dla duchowieństwa i niektórych zakonów. Odmawiany przez kapłanów i zakonników w ustalonych porach dnia. Podzielona na poszczególne części: jutrznię, godzinę czytań, modlitwę w ciągu dnia, nieszpory i kompletę. Ta ostatnia odmawiana jest w nocy przed udaniem się na spoczynek.

⁴⁶ Julian Andrzej Antoni Wojtkowski (ur. 1927 r. w Poznaniu) – biskup senior archidiecezji warmińskiej, prof. dr hab. teologii. Seminarium duchowne ukończył w Lublinie. Święcenia ka-

Nacisk położyłem na możliwie dobre przygotowanie do sakramentu bierzmowania. Już w sierpniu zacząłem przygotowania zgłosiło się ok. 250 osób. W tym dużo młodzieży pozaszkolnej, która nie miała podstaw nauki religii. Na wspólnej nauce w kościele zachowywali się jak kibice na stadionie. Uczylem trzy razy w tygodniu oprócz normalnych zajęć katechetycznych, już resztkami sił. Czyniłem wszystko, by otworzyć serca i umysły na przyjęcie darów Ducha Świętego. Wydaje mi się, że rezultat tych wysiłków będzie co najmniej dostateczny.

Nadszedł dzień wizytacji, którą przeprowadził J.E. ks. biskup Julian Wojtkowski w październiku 1986 r. Powitanie ze strony dzieci, dorosłych i młodzieży wypadło bardzo ładnie. Nawet i egzamin z katechizmu wypadł pomyślnie. Tylko ja nie byłem zdolny do zebrania myśli i złożenia sprawozdania z dotychczasowej pracy. Byłem bardzo podenerwowany. Ostatnie dni dały mi wiele dowodów nieczytelności i niechęci wśród ludzi w przygotowaniu do wizytacji, jak wywózka śmieci i gruzu po remoncie plebanii. Po podziękowaniu ks. biskupowi za przybycie i przedstawicielom parafii za powitanie poprosiłem ks. biskupa o przeniesienie na inną parafię, bo czuję, że moja rola jest tu skończona.

Ks. biskup podziękował wiernym za powitanie i przeszedł do porządku wizytacyjnego parafii.

1. Udzielił sakramentu bierzmowania.
2. Sprawdził księgi parafialne.
3. O godz. 11 spotkanie z wiernymi w Bobrach.
4. O godz. 12 spotkanie z wiernymi w Ostykołe.
5. Po obiedzie odwiedziły chorych rodziny kapłanów u pp. Piątków.
6. O godz. 17 spotkanie i pożegnanie w Prostkach.

Pomimo moich niedomagań spotkałem się z wielką wyrozumiałością ks. biskupa wizytatora i wdzięcznością.

W maju 1986 r. zmarł mój najmłodszy rodzonego brat Benedykt Gadomski. Przeżyłem boleśnie tę przedwczesną śmierć. Pozostawił w smutku i żalu żonę i dwoje dzieci. Był pracownikiem zakładów elektrycznych „Unitra” w Piasecznie k/Warszawy. Chorował kilka lat na niewydolność nerek. Ok. roku przed śmiercią korzystał z zabiegów dializy z nadzieją przeszczepełu. Niestety, nieudany zabieg dializy spowodował zator w krwioobieg i w kilka godzin po zabiegu pacjent umarł. Jego śmierć wywołała reakcję w moim organizmie. Kiedy przyjechaliśmy z całą rodziną samochodem do Piaseczna ok. godziny 11, podczas witania się ze znajomymi, ktoś zwrócił mi uwagę:

płańskie otrzymał 1950 r. Wydelegowany do Olsztyna, gdzie zaczął pracę w seminarium. W 1968 r. na krakowskim uniwersytecie złożył habilitację, w 1969 r. papież Paweł VI mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji warmińskiej. Sakrę biskupią przyjął w 1969 r. w Warszawie z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego. W 2004 r. przeszedł na emeryturę. W roku 2009 otrzymał doktorat *honoris causa* Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Nie lubi rozgłosu i mediów. Posiada wiele pasji, m.in. pielgrzymuje pieszo do Częstochowy (Wikipedia).

⁴⁴ Grabnik – wieś położona na północ, ok. 30 km od Prostek.

- Stasiu, ale ty masz krew na twarzy.

Nie czułem zmęczenia ani żadnego osłabienia. Siadłem na wersalce, położono mi na głowę ręcznik zmoczony w zimnej wodzie. Takiego krwawienia jeszcze w życiu nie miałem. Po kilkunastu minutach krew przestała lecieć i poszedłem do kościoła parafialnego, aby uzgodnić porządek nabożeństwa. Miejscowy duszpasterz zaprosił mnie do posiłku. W trakcie jedzenia ktoś powiadomił, że już jest przywiezione ze szpitala ciało zmarłego. Przerwałem jedzenie i w tym momencie znowu powstał krwotok. Poszedłem do łazienki, aby pod kranem zwilżyć głowę i zatamować krew. Gdy ustawiono trumnę z ciałem na katafalku poszedłem ubrać się do mszy św. koncelebrowanej z miejscowym kapłanem. Prosiłem go, aby on przewodniczył i wygłosił okolicznościowe kazanie. Mszę św. odprawiłem bez trudności. Odprowadziłem ciało na miejsce wiecznego spoczynku i dziękując zebranych za udział, a zakładowi pracy za okazaną pomoc w pogrzebie, zwróciłem uwagę na prawdę, że Bóg w śmierci też okazuje swoją wszechmoc i miłosierdzie. Charakteryzując życie zmarłego brata, streściłem je w wierszu: *gdzie tylko ziemia jest taka, tam wszędzie, wczoraj i dziś, ślad się zaznaczył Polaka, czyn jego dzielny lub myśl*⁴⁷.

Cześć II

Rok 1987

15 I 1987. Czas kolędy jest bardzo męczący. Wyznażyłem jedną wioskę na każdy dzień. Ludzie oczekują, są bardzo zyczliwi. Nie wiem, co mnie czeka, nie mam żadnych planów. W każdym niemal domu poruszam temat budowy kościoła, nawiedzenie obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej oraz wizyty Papieża. Nie wszystkie tematy dają się dostatecznie rozwinąć, bo zbyt mało czasu. Staram się krótko streścić, jak mamy przeżyć te trzy ważne wydarzenia.

W głębi duszy stale nurtuje mnie myśl, jak podolać. Wiem, że wszystko jest w ręku Boga. Tak często moje plany mijają się z rzeczywistością. Boże, jestem Twoim narzędziem, posługuj się mną, jak długo będę miał siły do pracy.

28 I 1987. Koniec kolędy. Mam obiecane mieszkanie w Ostródzie⁴⁸. Trzeba je przejąć, ale nie wiem, kiedy. Pociąga to poważne kosz-

⁴⁷ Prawdopodobnie chodzi o wiersz Leopolda Staffa, który brzmi:

*Gdziekolwiek ziemia jest jaka
przedwczoraj, wczoraj czy dziś –
ślad się zaznaczył Polaka;
czyn jego piękny lub myśl.*

⁴⁸ Ostróda (dawn. *Ostród*], niem. *Osterode*) miasto i gmina w woj. warmińsko-mazurskim położone na Pojezierzu Iławskim, w zachodniej części polskiej krainy jezior i lasów – Mazur, nad Jeziorem Drwęckim. Przez miasto przepływa rzeka Drwęca. Miasto i okolice są terenami atrakcyjnymi pod względem turystycznym. 35-tysięczna Ostróda jest czwartym co do liczby mieszkańców miastem woj. warmińsko-mazurskiego.

ty. Zaczynam sprzedawać osobiste rzeczy. Nie lubię takich rozliczeń. „Tam gdzie padlina – gromadzą się kruki”. Doświadczenia ostatnich lat potwierdziły te słowa.

Kuria biskupia do pomocy przysłała mi katechetę, czy takiego jak poprzednio? Nie wiem. Cieszę się, może będzie lżej. Wspólnie prowadzimy zajęcia.

2 II 1987. Ksiądz Biskup obiecuje pomoc w budowie kościoła. Ma przyjechać drugi ksiądz. Przygotowuje mieszkanie. Ks. kanonik Podolecki – moderator kurii – proponuje mi objęcie malej parafii Ełdyty Wielkie⁴⁹. Nie przyjąłem propozycji ze względu na warunki mieszkaniowe, w dodatku spodziewałem się przeprowadzki do Ostródy.

10 II 1987. Nie czuję w sobie dotkliwej choroby, ale jestem jakoś podenerwowany. Dlaczego nikt mi nie chce pomóc? Jestem zdany sam na siebie. Ci, którzy, zdawało mi się, są mi bliscy, jakoś się oddalili. Jestem niezrozumiany przez kolegów kapłanów, jak i przez Kurię. To mnie boli.

Zdecydowałem się napisać do Ks. Biskupa Administratora Apostolskiego Diecezji Warmińskiej Dr E. Piszcz⁵⁰ o udzielenie mi urlopu do 31 VI 1987 r. Odpowiedź nadeszła 22 II 1987 r.

⁴⁹ Ełdyty Wielkie (niem. *Gross Elditten*) – wieś warmińska położona w pow. lidzbarskim w gm. Lubomino. Ełdyty są najstarszą wsią parafialną na terenie Warmii. Wieś o powierzchni 110 łanów lokowana była w 1289 przez biskupa warmińskiego Henryka Fleminga. Powstanie parafii przewidziano w akcie lokacyjnym wsi z 1289 r. Kościół w Ełdych pw. św. Marcina wybudowano w I poł. XIV w. Pierwsza wzmianka o proboszczu pochodzi z 1345 r. Parafia, jako jedna z niewielu na terenie diecezji warmińskiej, miała patronat prywatny. Szkoła parafialna była tu w 1583 r. i w latach późniejszych. W 1772 r. na terenie parafii było 16 urodzin, 14 zgonów i dwa śluby. Komunię wielkanocną przyjęło 400 parafian. O kościele w Ełdych pisał Orłowicz w sposób następujący: *jako granicy Warmii nad Pasarją Ełdyty (Elditten) z bardzo starym kościołem zbudowanym z granitu. Kościół w całości wybudowany był z kamienia polnego. Wystrój wnętrza kościoła jest neogotycki, z elementami baroku – rzeźby i obrazy z XVII–XVIII w.* (Wikipedia).

⁵⁰ Edmund Piszcz (ur. 1929 r. w Bydgoszczy) – arcybiskup metropolita warmiński w latach 1992–2006. Otrzymał święcenia kapłańskie w Pelplinie. W latach 1958–1962 odbywał studia doktoranckie z historii Kościoła w KUL-u i studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła u prof. Josepha Lortza w Institut für Europäische Geschichte w Moguncji. W latach 1962–1982 profesor historii Kościoła, języka łacińskiego i niemieckiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. W 1982 r. mianowany biskupem pomocniczym chełmińskim. W 1985 r. mianowany administratorem apostolskim *sede plena* przy urzędującym ordynariuszu bp. Janie Obląku. Od 22 X 1988 r. po przejściu bp. Obląka w stan spoczynku biskup diecezjalny warmiński, a od 25 III 1992 r. pierwszy arcybiskup metropolita warmiński. Od 2006 r. w stanie spoczynku (Wikipedia).

23 II 1987. Treść tego pisma nr 28/87 jakoś mnie nie satysfakcjonuje. Między wierszami mogę się doczytać, że z Prostek muszę wyjechać. Dlatego podejmuję starania, żeby jak najszybciej dostać własne mieszkanie w Ostródzie i nie wólczyć za sobą zbędnego balastu.

10 III 1987. Dekret z 7 III 1987 r. rozwiązuje sprawę, rozpędza nadzieję jakiegokolwiek zaangażowania się w budowę kościoła w Prostkach. Czuję się teraz naprawdę chory i do niczego niezdolny. Mój stan psychiczny pogorszyło jeszcze nieformalne załatwienie aktu przekazania parafii w dn. 29 III 1987 r. następcy ks. kan. Jerzemu Szymerowskiemu. Ks. dziekan wikariusz biskupi w Ełku nie miał czasu na podpisanie protokołu zdawczo-odbiorczego parafii, bo przyjechał niespełna pół godziny przed rozpoczęciem nabożeństwa, dziwnie zdenerwowany.

14 III 1987. Wypadek samochodowy. Jadąc z Ostródy do Prostek z pomocą w spowiedzi, zostałem uderzony w bok samochodu przez żuka i zepchnięty do rowu. Jestem zmuszony sprzedać poloneza, bo zbyt drogo wynosi remont i utrzymanie. Tym bardziej, że podrożała benzyna do 75 zł za litr.

15 III 1987. Nie wiem, dlaczego znalazłem się sam w tych czterech ścianach, wśród ludzi, a jakże samotny. Tylko brewiarz i różaniec, a dla odprężenia jakiś fragment z książek filozoficznych lub teologicznych zbliżają mnie do Boga – źródła mądrości i wszelkiej doskonałości. Wyznaczono dla mnie w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Ostródzie godzinę 7.30 na odprawianie mszy św. Wtedy znajduję odpowiedzi na problemy mojego życia. Czuję jak ten półgodzinny kontakt z Chrystusem przybliży mi ludzi. Nie mogę znaleźć odpowiedzi na to doświadczenie, które wcześniej przeżył Chrystus – uczucie samotności. Czuję się obco nawet wśród znajomych. Dzieli nas tylko ściana z betonu, która rezonuje, przenosi doskonale dźwięki. Gdy położę głowę na poduszce, to słyszę rozmowę w mieszkaniu sąsiada, płacz dziecka lub poszczekiwanie psa. Od tych ponurych myśli odrywają jedynie w ciągu dnia zajęcia, ustawianie resztek mebli. Usuwam usterki instalacji elektrycznej lub wodociągowej. Ci, co ich stać, objijają ściany boazerią, siłą się na bogaty wystrój. Ja nie mogę przekonać siebie, że pozostanę tu długo.

20 III 1987. Zbliża się Wielkanoc. Rekolekcje, spowiedź. Nikt z parafii nie prosi o pomoc, a chętnie bym służył.

29 III 1987. Wprowadzenie nowego proboszcza ks. kanonika Jerzego Szymerowskiego. Czuję jakiś niepokój, czy on sprostą swoim zadaniom duszpasterskim, połączonym z budową kościoła? Daje się zauważyć, że już ma nadwyróżnione nerwy, choć w pracy jest bardzo gorliwy.

O godzinie 17 ma dokonać się formalne przekazanie parafii Prostki. Jest niedziela 29 III 1987 r. W dotychczasowym porządku, tj. o godz. 8.30, odprawiłem w Prostkach mszę św. z kazaniem. Patrząc na znajome twarze, jaśko zrobiło mi się ich żal. Odprawiłem mszę św. w intencji swoich dawnych parafian, zwłaszcza tych, których chrzciliem, błogosławiłem i grzebałem.

Po wyjściu z kościoła niektórzy podchodzili pojedynczo i pytali, jak się ksiądz czuje, jak zdrowie, jak warunki mieszkaniowe. Nie było czasu na dłuższe rozmowy, bo już ksiądz proboszcz czekał w swoim samochodzie i mieliśmy jechać do kaplicy w Bobrach. Tu msza św. i spowiedź, a stamtąd bezpośrednio na godz. 11.30 do Ostrykoła. Mszę św. odprawił ks. emeryt kanonik mgr Stefan Adamski. Ja z ks. kanonikiem proboszczem wróciłem do Prostek. Po obiedzie chwila wytchnienia i oczekujemy na przybycie księży na uroczystość przekazania parafii. Przygotowałem w trzech egzemplarzach protokół zdawczo-odbiorczy oraz ogólny spis majątku parafialnego. O godz. 16 przyjechał ks. dziekan z Elku dr Józef Wysocki, ksiądz dekanalni i goście, którzy przybyli na uroczystość. O godz. 16.45 ks. dziekan, ks. kanonik Szynerowski i ja udaliśmy się do kancelarii, by podpisać protokół. Po przeczytaniu kilku zdań protokołu przygotowanego przeze mnie ks. dziekan wyciągnął kartkę, na której widniało moje zadłużenie na Seminarium. Za rok 1984 – 11.006 zł, za 1985 – 161.855 zł i za 1986 – 170.295 zł. W sumie 343.156 zł. Zrobiło to na mnie szokujące wrażenie, bo byłem przekonany, że wszystko uregulowałem z wyjątkiem „łepkowego” za rok 1986 (po 42 zł od osoby). Nie zbierałem od wiernych, dlatego, że na jednej konferencji dekanalnej było mówione, że Kuria ma dosyć pieniędzy i nie potrzebuje na razie, a ja miałem dużo wydatków związanych z budową kaplicy w Bobrach. Wszystkie protokoły ks. dziekan zabrał do teczki, bowiem nadszedł czas na nabożeństwo w kościele. Nie podpisałem żadnego protokołu, bo później już nie było czasu.

5 IV 1987. Ks. proboszcz z Ostródy wyznał mi stałą godzinę na mszę św. w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP, tj. 7.30.

Ułożyłem sobie porządek dnia:
5.30 Wstaję.

6.00 Laudesy [Jutrznia odmawiana rano rozpoczynana się od wersetu *Boże wejrzyj ku wspomnieniu memu/Panie pospiesz ku ratunkowi memu* – przyp. A.T.].

6.30 Rozmyślania.

7.00 Idę do kościoła, a po drodze odmawiam cząstkę różańca – to też dobre lekarstwo na rozproszenie.

8.30 Śniadanie, po tym czasie na różne zajęcia w domu. Najczęściej rozważania i studiowanie aktualnych tematów o Kościele. Przegląd prasy katolickiej itp.

12.30 Po obiedzie spacer z psem nad jezioro [Drwęckie – przyp. A.T.].

Godziny popołudniowe przeznaczam na spotkania ze znajomymi u siebie lub u nich.

10 IV 1987. Przesuwają się tygodnie Wielkiego Postu. Na kilka dni wybrałem się do rodzinnej miejscowości, by stamtąd zabrać pozostawione podczas przeprowadzki rzeczy.

19–29 IV 1987. Święta wielkanocne – jakże inne od poprzednich. Ciche, spokojne, bez przemęczenia. W tygodniu spowiedzi dużo nie było, bo wierni spełnili swój obowiązek w czasie rekolekcji w poprzednich tygodniach.

21 IV 1987. Wieczorem wyjechałem autokarem do Gietrzwałdu⁵¹ [ok. 22 km od Ostródy na północny-wschód – przyp. A.T.] na rekolekcje kapłańskie. Spotkanie z konfratrami rozproszyło nastrój samotności, ale były momenty przykrej rzeczywistości, że jestem poza nawiasem życia parafialnego. 30 lat pracy w parafiach odbiło się na psychice. Czegoś mi brak?

Ks. mgr Władysław Turek zaproponował mi funkcję spowiednika w kościele św. Jakuba w Olsztynie [40 km od Ostródy – przyp. A.T.]. Zgodziłem się, ale potem zrezygnowałem ze względu na trudności z dojazdem. Skorzystałem wtedy, bo dostałem na cały miesiąc intencje mszalne. Utrzymanie trzech osób za dwutygodniową emeryturę to dużo za mało. Sprzedaję rzeczy, zwłaszcza części do samochodu, by powiązać koniec z końcem.

10 V 1987. Czasem zrobią małą niespodziankę starzy znajomi z parafii, w których poprzednio pracowałem w Rychnowa lub Krukłanek, którzy również zamieszkali w Ostródzie.

17 V 1987. Otrzymałem zaproszenie do Szeptowa [koło Zambrowa – przyp. A.T.] na uroczystość pierwszej komunii swojej krewniczki. Krewni Wojtkowscy jak i ks. proboszcz Józef Żyłowski, okazali mi dużo serca i życzliwości. Trudno było się z nimi rozstać, ale przecież trzeba i w swoim domu pomieszkać, może tam ktoś mnie potrzebuje. Widząc tak wspaniały duży kościół wybudowany przez ks. Żyłowskiego i jego parafian, budzi się we mnie żal, że nie było mi dane dokończyć budowy kościoła w Prostkach.

25 V 1987. Otrzymuję zaproszenie na zastępstwo w Boguchwałach [32 km na północ od Ostródy – przyp. A.T.]. Ks. proboszcz Benedykt Siedlewski wyjeżdża na urlop do RFN. Zostawia mi swój samochód fiat 126p na dojazd do jego parafii w lipcu.

29 V 1987. Ks. Józef Bidawski [?] administrator parafii Brzydowo [10 km od Ostródy na południe – przyp. A.T.] prosi o zastępstwo w sierpniu 1987 r., bo wyjeżdża do rodziny do RFN. Cieszę się, że mogę mieć kontakt z parafią.

8–14 VI 1987.

— Wizyta dobrych nadziei —

— Papież spraw ludzkich —

Chyba nie ma serca Polaka, które w tych dniach nie zabiłoby żywej, a nawet rozkołysa-

ło się jak serce dzwonu. Przybywa Ten, który wzrusza umysły i serca. Prawdziwy *alter* Chrystus.

Ta wizyta połączona z Kongresem Eucharystycznym dała mi okazję do głębszego przeżycia tajemnicy obecności Chrystusa w człowieku. Przeżyłem to bardziej niż jakiegokolwiek rekolekcje, gdy kaznodzieja jest przyklejony do pulpitu, a ja do twardej, zimnej deski i czeka się, kiedy ten człowiek skończy. Kiedy mówi Papież, jego słowa ożywiają. Nic dziwnego, że tak często powtarzają się okrzyki „Zostań z nami”. Długo będzie z nami w słowie na łamach prasy i książek.

23 VI 1987. Wybrałem się w odwiedziny do siostry Barbary Grochowskiej zam. w Puławach ul. M. Skłodowskiej. Wieczorem spotkałem się z ks. dr Jerzym Czyżewskim, moim byłym przyjacielem w Moragu na wikariacie. Tu otrzymałem list polecający na zastępstwo do RFN w Hürth-Gleuel [miasto położone w niemieckim kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia w powiecie Rhein-Erft – przyp. A.T.] do ks. Karla Rasenbergera.

23 VII 1987. Otrzymuję zaproszenie i tegoż dnia składam wniosek o paszport. Od dziś zaczynam żyć nadzieją wyjazdu w inne środowisko. Trzeba się wziąć za język niemiecki, bo na pewno będzie tam potrzebny.

29 VII 1987. Ślub Aliny Grygorik – to dziecko wychowywało się ze mną od czwartego roku życia. Dwadzieścia lat razem z matką Tamarą Markiewską, którą zatrudniłem jako gospodynię domu i dzieliłiśmy wspólny los. Po zabójstwie matki – chorej staruszki w Rosji w Wołkowysku – uciekła z obawy przed mężem, mordercą matki. Pierwszej pomocy udzielił w Polsce brat księdza Ryszarda Werbla, proboszcza w Rosi⁵², pan Anzelm Werbel zamieszkały w Rynie k/Giżycka. Tutaj się poznałiśmy. Potrzebując pomocy domowej, zdecydowałem się przyjąć je na plebanii w Krukłanach w roku 1968.

⁵¹ Gietrzwałd jest miejscowością, w której znajduje się obecnie Sanktuarium Maryjne. Od 27 VI do 16 IX 1877 r. na przykościelnym klonie dwóm dziewczynkom objawiała się Matka Boska. Były to: 12-letnia Basia Samulowska (zmarła 6 XII 1950 r. w wieku 85 lat, z czego 54 spędziła w Gwatemali, oplakiwało ją wiele tysięcy ludzi. Obecnie trwa jej proces beatyfikacyjny) i 13-letnia Justyna Szafrzyńska. Obie pochodziły z niezamożnych rodzin. Warto podkreślić, że mimo obowiązujących w tych czasach na Warmii zakazów, Maryja przemawiała do nich po polsku. Fakt ten wzmocnił ruch polski na Warmii. Od czasu objawienia do Sanktuarium Maryjnego w Gietrzwałdzie, co roku przybywają licznie pielgrzymi (łącznie nawet ok. 1 miliona rocznie) (Wikipedia).

⁵² Roś (biał. *Рось*, także *Ross* z transliteracji nazwy rosyjskiej) – osiedle typu miejskiego na Białorusi w rejonie wołkowyskim obwodu grodzieńskiego, ok. 6,2 tys. mieszkańców (2005), położone na północny wschód od Wołkowyska. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* podaje, iż w 1878 r. Roś zamieszkała była przez 794 mieszkańców. Znajdował się w niej kościół parafialny p.w. Św. Trójcy z 1611 r. Dobra Roś należały wówczas do hr. Stefana Potockiego. W Rosi znajdować miały się *trofea i sprzęty stołu, zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1656 r. na Karolu Gustawie* (Wikipedia).

5 IX 1987. Zaprosiłem do siebie ks. infułata⁵³ W. Hipsza⁵⁴, emeryta, który mieszkał w podobnych warunkach jak ja. Ucieszył się z propozycji i umówiliśmy spotkanie na niedzielę 6. IX na godz. 15. Zaprosiłem również jego gospodynię, nie wiedziałem, że ten kilkunastominutowy odcinek drogi pieszo będzie już tak trudny do pokonania (ks. infułat miał 84 lat). Wizyta trwała od 15.30 do 19. Zakończyła się serdecznym zaproszeniem mnie na obiad w dniu 10 IX 87 na godz. 14.

11 IX 1987. Otrzymałem wizę na wyjazd do RFN do ks. Karla Razenbergera zamieszkałego w Hürth-Gleuel 5030 Buchemerstr. 24. Mam go zastąpić w pracy duszpasterskiej podczas jego pielgrzymki z ludźmi do Ziemi Świętej. Ciszę się, że Bóg tak kieruje drogami człowieka, że zmienią się na jakiś czas moje warunki życiowe, że będę mógł się pouczyć języka niemieckiego itp. Od dziś każdą mszę św. ofiaruję w intencji owocnej pracy z błogosławieństwem Bożym na obczyźnie. Cieszę się, że będzie to miesiąc październik. Mam nadzieję, że przez nabożeństwo różańcowe będę mógł się zbliżyć do ludzi, a może znajdą się znajomi? Planowany wyjazd do Poznania 19 IX, a 21 IX mamy się spotkać w Hürth.

16 IX 1987. Otrzymałem telegram z Hürth. „W porządku, czekam z Bogiem – Karol”.

Trudny był to dla mnie czas. Niemcy stawiali mi duże wymagania. Przede wszystkim dobrą znajomość języka. Do nauki języka potrzebny jest dobry słuch, jak do muzyki, a mój słuch i wzrok stawały się przytępiłe, lata robią swoje. Zazdrościłem im urządzeń technicznych, w jakie wyposażona jest kancelaria parafialna. Jako przykład zabrałem ze sobą jeden z numerów Gleueler Kontakte Pfarregemeinde St Dionysius. Sep. 87 (Parafia św. Dionizego w Gleueler) W załączeniu⁵⁵ – wrażenia z pobytu w RFN i krótki pamiętnik, szkic pierwszego kazania oraz list pożegnalny ks. Józefa kardy-

nała Höffnera arcybiskupa Kolonii⁵⁶, którego pogrzeb oglądałem w telewizji, ponieważ nie mogłem być osobiście ze względu na wieczorne nabożeństwo w Hürth.

Święta Bożego Narodzenia zaplanowałem spędzić inaczej niż dotychczas, a mianowicie w gromie rodzinnym w Grzybkach. Od roku 1953 tj. od święcenia nie było mi dane [w czasie Świąt – przyp. A.T.] być razem z rodziną. Dlatego nie raz odczuwałem tęsknotę za taką chwilą. Tym bardziej, że kupiłem dobry samochód VW passat diesel, to mogłem sobie pozwolić na taki wyskok.

Pomimo złych warunków drogowych, straszną gołoleź, wybrałem się z gospodynią do Grzybek. Gospodyni pomagała przygotować wieczerzę, a ja przeglądałem swój magazyn rzeczy, których nie mogłem pomieścić w M-4 w Ostródzie.

Przed wieczerzą podziękowałem bratu Władysławowi i jego rodzinie za to wspólne spotkanie. Duchowo łączyliśmy się ze wszystkimi z rodziny, którzy nie mogli być z nami. Pomodliliśmy się za zmarłych rodziców i przystąpiliśmy do tradycyjnego dzielenia się opłatkiem. Nie obeszło się bez łez, bo wszyscy odczuliśmy brak drogich nam osób. Tradycyjne potrawy podane na stół zmieniły nastrój, powstała miła, serdeczna atmosfera, ale też powstały nowe pomysły spędzenia trzech dni świątecznych.

Na drugi dzień wszyscy pojechaliśmy do kościoła w Chodkowie, gdzie odprawiłem mszę św. Pogratulowałem rodakom, że pobudowaniem tu nowego kościoła przybliżyli do siebie Boga. Podziękowałem ks. proboszczowi za współpracę i wróciliśmy do Grzybek.

Po obiedzie wyjechałem z gospodynią odwiedzić jej córkę Alinę Ruszczyk (z domu Grygorik) i starych parafian w Prostkach. Interesuje mnie budowa kościoła. Teren przykościelny rozkopany, na placu rozłożone materiały budowlane.

Następnego dnia rano wyjechaliśmy do Gżyzka odwiedzić brata stryjecznego i starych znajomych. Tu rano odprawiłem mszę św. i wyruszyliśmy przez Pozezdrze do Ostródy. Pagoda fatalna. Śnieg, zamiecie i śliska droga. Do Ostródy dojechaliśmy po trzech godzinach.

Rok 1988

17 I 1988. Zmarł doc. dr Franciszek Henryk Krzyżewski-Budny, lat 65. Odszedł kolega z lat szkolnych od szkoły podstawowej w Chodkowie. Rodak, wykładowca w WSN w Olsztynie⁵⁷. Współtowarzysz niedoli lat okupacyj-

⁵⁶ Joseph Höffner (1906–1987) - niemiecki duchowny katolicki, kardynał, arcybiskup Kolonii. Święcenia kapłańskie przyjął w 1932 r. W 1962 r. został mianowany biskupem Münsteru. Uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego II. W 1969 r. został biskupem na Arcybiskupstwie w Kolonii. W 1969 r. Paweł VI wyniósł go do godności kardynalskiej. W latach 1976–1987 pełnił funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec. W 1987 r. zmarł i został pochowany w Katedrze św. Piotra i NMP w Kolonii. W 2003 r. został pośmiertnie odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (Wikipedia).
⁵⁷ Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie – uczelnia pedagogiczna i humanistyczna, po-

nych. Członek organizacji podziemnej NSZ. Krzyżewski to jego przybrane nazwisko.

16 III 1988. Dnia 16 III 1988 r. zdecydowałem się napisać do ks. Prymasa J. E. kard. Józefa Glempa.

Dzieląc radość z okazji dnia imienin ośmielał się przesłać Waszej Eminencji najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności w służebnej pracy dla Kościoła i Ojczyzny, dla Boga i człowieka za wstawiennictwem świętego Patrona. Obiecuję, że gdy 19 marca 1988 będę modlił się ze swoją rodziną polecę wszechmocnemu Bogu za pośrednictwem św. Józefa intencję Waszej Eminencji.

Dziś mija rok jak zostałem wykluczony z obowiązków normalnej pracy duszpasterskiej i przeniesiony w stan spoczynku na tzw. emeryturę bez podania powodów. Zawsze starałem się iść tam gdzie byłem potrzebny a tymczasem stałem się niepotrzebny. To boli. Stało się to w momencie, gdy miałem przygotowane plany budowy nowego kościoła w Prostkach. Byłem wprawdzie wyczerpany fizycznie i psychicznie wskutek trudnych warunków pracy, ale nie spodziewałem się takiej decyzji. Taki los spotkał nie jednego kapłana, biskupa a nawet świętego (św. Wojciech). Pogodzę się z tym, co jest, bo w każdej rzeczywistości jest Boża Wola. Dziękuję Bogu i za to, że nie został zamknięty dla mnie budynek kościoła i mogę codziennie odprawiać Mszę Św., co dodaje mi siły i zrozumienie problemów życiowych. Przepraszam, że z życzeń imieninowych przeszedłem na margines własnych spraw, ale niech będą one wyrazem zaufania dziecka do Ojca. Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i synowskiego oddania.

Ks. St. Gadomski

19 III 1988. Została odprawiona msza św. za dusze zmarłych rodziców, krewnych i dobrodziejów, pierwszy raz w rodzinnym domu dla chorej matki i bratowej z udziałem 15 osób, w tym pięcioro przystąpiło do Komunii Św. Złe warunki atmosferyczne utrudniły przyjazd dalszej rodziny.

20 III 1988. Rozpocząłem rekolekcje wielkopostne w parafii Niepokalanego Poczęcia NMB w Ostródzie. Otrzymałem zaproszenie do pomocy w spowiedzi. W spowiedzi wielkopostnej pomagałem przez trzy dni do środy 23 III 88.

wstała 19 VI 1969 r. jako Wyższa Szkoła Nauczycielska w Olsztynie, 20 VIII 1974 r. przekształcona w Wyższą Szkołę Pedagogiczną (WSP), w 1999 r. współtworzyła Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie (Wikipedia).

⁵³ Infułat (protonotariusz) – ksiądz świecki lub zakonnik, który, nie będąc biskupem, miał od Stolicy Apostolskiej przywilej na używanie przy obrzędach ubioru biskupiego, t.j. infuły, czyli mitry, pastorału, gremjału, dalmatyki, tunicelli, rękawiczek, pończoch i sandałów. Godność infułacka przywiązana jest albo do osoby i wtedy jest dożywotnia albo do miejscowości, t.j. do pewnej kanonii lub probostwa, i wtedy wszyscy obejmujący po sobie to stanowisko zostają infułatami. Papież Paweł VI wydał motu proprio *Pontificalia Insignia* i bardzo ograniczył przywileje związane ze stosowaniem stroju biskupiego przez tych, którzy biskupami nie są. Na mocy tego dekretu przywilej został utrzymany dla opatów i w pełni odebrany protonotariuszom (Wikipedia).

⁵⁴ Ks. Władysław Hipsz (1903–1992) – kapłan diecezji łuckiej, wyświęcony w 1926 r. W 1948 r. przechodzi do diecezji warmińskiej – prefekt w Olsztynie, proboszcz i dziekan w Elblągu, a następnie Ostródzie. Od 1980 r. na emeryturze. Wolny czas wykorzystywał na pomoc duszpasterską w Ostródzie i na Podolu. Papież Jan Paweł II w 1987 r. mianował go protonotariuszem apostolskim (Wikipedia).

⁵⁵ Wspomnianych dokumentów w *Księdze Parafialkowej* nie było.

24 III 1988. Pojechałem samochodem do Szepietowa diecezja łomżyńska⁵⁸ na zaproszenie ks. Józefa Żyłowskiego, tamtejszego proboszcza i budowniczego kościoła. Tu wziąłem udział w rekolekcjach parafialnych, oraz pomagałem w spowiedzi. Szepietowo to niewielka parafia licząca ok. 2 000 wiernych powstała w 1981 r. z podziału parafii Dąbrówka. Rozwój tej młodej parafii w ciągu kilku lat budzi podziw. Chętnie tam jeżdżę by podziwiać energię ks. Żyłowskiego i spotkać się ze swoją rodziną. Ks. Żyłowski okazuje mi dużo życzliwości i pomocy finansowej. W drugi dzień świąt wracam do Ostródy.

6 IV–10 IV 1988. Układanie glazury w łazience i ubikacji. Koszt robocizny 56.000 zł. Płytki kupiłem w Prostkach w 1984 r.

3 V–11 V 1988. Zastępstwo w Szepietowie. Miesiąc maj i czerwiec dał mi okazję do przeżycia kilku Pierwszych Komunii Św. w Ostródzie i Makowie Maz. Intencje mszalne otrzymałem z ZSRR od p. Werbela.

15 VII 1988. Był to nieszczęśliwy dzień. O godz. 6.50, gdy miałem jechać do kościoła, podczas uruchamiania samochodu powstał pożar. Spaliła się cała karoseria passata z wyposażeniem. Straty materialne obliczyłem na ok. 7 mln zł. Widocznie taka wola Boża, by chodzić więcej pieszo jak apostołowie. Od tego czasu przebywam w Ostródzie. Codziennie odprawiam mszę św. w parafialnym kościele Niepokalanego Poczęcia N.M.P. o godz. 7.30. Nie mam obowiązków parafialnych, więc cały wolny czas, poza lekturą kościelną, poświęcam na remont i wystrój mieszkania. Dziękuję Bogu, który, jak w Starym Testamencie Hioba, tak dziś mnie doświadczył. Samotność pozwala mi na głębsze przeżywanie mądrości Bożej i wdzięczności za to, co jest, bo to jest Jego wola.

17 VII 1988. Pełnię w niedzielę zastępstwo w pobliskiej parafii Brzydowo przez kolejne cztery niedziele do 7 VIII b.r. Sprawia mi to wielką radość, że mogę publicznie głosić Ewangelię.

Powołanie musi się urzeczywistniać!

Jak ciężko bez Boga żyć
Bo w nim jest moje „być”
Choć Go przesłania czasem „mieć”
By żyć... na progu.

⁵⁸ Szepietowo – wieś w woj. podlaskim, w pow. wysokomazowieckim. Miejscowość jest siedzibą i stolicą dekanatu szepietowskiego. Początki miejscowości sięgają XVI w. Jej rozwój nastąpił w związku z budową kolei warszawsko-petersburskiej. Znajduje się tu stacja pasażersko-towarowa oraz siedziba Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, który organizuje corocznie liczne wystawy rolnicze (Wiosenne Targi Ogrodnicze, Dni z Doradztwem Rolniczym, Regionalna Wystawa Zwierząt Hodowlanych, Jesień w sadzie i ogrodzie, Zielona Gala, Targi Budownictwa Wiejskiego). Gm. Szepietowo leży na pogranicze Mazowsza i Podlasia (8 km na południe od Wysokiego Mazowieckiego, 260 km od Ostródy) (Wikipedia).

2-4 VIII 1988. Służę pomocą w spowiedzi ks. proboszczowi Żyłowskiemu w Szepietowie. Przygotowanie do wizyty kanonicznej.

Nigdy człowiek nie wie, co go dziś czeka, żyje teraźniejszością, a przyszłość zależy od Boga. Upłynęło już kilka tygodni codziennego przebywania w domu. Jedyną rozrywką stał się pies, który trzy razy dziennie, jak nakręcony zegar, niemal o tej samej godzinie, zrywa się ze swojego legowiska, przychodzi do mnie i natarczywie prosi, by wyjść z nim na spacer. Ten spacer przez stary, poniemiecki cmentarz, który stał się siedliskiem dla pijaków i schronieniem dla młodych par, które tu wieczorem poszykują schronienia dla siebie, by przeżywać miłosne chwile. Panujący nad drzewami kilkunastometrowy masywny, betonowy krzyż wzniesiony kiedyś przez Niemców, ozdobiony pamiątkowymi płytami wydaje się, że dziś przestał mówić do tych setek ludzi, którzy codziennie przechodzą ścieżką w kierunku jeziora, by odetchnąć świeżym powietrzem, a gdy jest ciepło wykapać się we względnie czystej wodzie. Kiedy przechodzimy z powagą obok krzyża, nasuwają się odruchowo słowa modlitwy *Ave crucis salus mundi* (Witaj krzyżu zbawienie świata). Gdy mijamy krzyż i teren starego cmentarza, wierny pies wie, że dalej z góry trzeba pewien odcinek biec. Dobrze robi taka gimnastyka, do której nieraz zachęca telewizja (30x30x120).

29 VIII 1988. Dzień ten przyniósł niespodziankę. Otrzymałem zaproszenie z Białorusi z okolic Grodna, by odwiedzić starych znajomych. Poszedłem natychmiast do sąsiada, który pracuje w biurze paszportowym. Tak rozpoczęte zostały formalności o wydanie paszportu. Trwało to dosłownie kilka godzin i otrzymałem paszport.

1 IX 1988. Wyjeżdżam pociągiem do ZSRR. Po przybyciu do Rosi k/Wołkowyska w piątek 2 IX dowiedziałem się, że trafiłem na dobry czas, bo 5 IX 88 przyjedzie na Białoruś ks. Prymas, z którym będzie się można spotkać w Grodnie. Tak też się stało. W poniedziałek 5 IX rano po Maszach Św. i śniadaniu wyjechaliśmy taksówką z proboszczem z Rosi ks. Ryszardem Werblem do Grodna. O godz. 12 wzięliśmy udział w nabożeństwie jubileuszowym z okazji 40-lecia pracy w parafii pofranciszkańskiej ks. prałata, a po mszy koncelebrowanej wszyscy księża zostali zaproszeni przez Jubilata na obiad. W czasie obiadu ks. proboszcz z kościoła farnego powiadomił, że około godz. 16.00 dziś granicę państwa przekroczył ks. Prymas. Władze miasta pozwoliły tylko ks. dziekanowi jubilatowi i ks. proboszczowi z Fary na spotkanie z ks. Prymasem na granicy. Przyjazd był kilka godzin opóźniony. Oba kościoły były odświętnie przystrojone. W kościele farnym dwa trony jeden dla Prymasa, a drugi dla Metropolity kościoła prawosławnego z Mińska – Filareta. Mnie posadzono na ławkach z dziennikarzami rosyjskimi i polskimi. Nie byłem przygotowany na rozmowę z prasą, więc wyszedłem z ławek i udałem się do zakrystii. Ok. godz. 19.00 uroczyste powitano w drzwiach kościoła ks. Prymas w asyście dostojników kościoła prawosławnego błogosławiący przeszedł do tronu. Tłum wiernych zmęczony oczekiwaniem wypełnił kościół. Wg obserwatorów zgromadziło się na powitanie

ok. 30.000 osób obu obrządków. Grodno nie pamięta takiej uroczystości.

Około 21.00 zakończyło się nabożeństwo, po którym ks. Prymas wręczył ks. mitratowi⁵⁹ Filaretowi kopie obrazu M. B. Częstochowskiej, podobny obraz przekazał też kościołowi farnemu. Żegnani owacyjnie udali się pieszo do kościoła pofranciszkańskiego do ks. dziekana na jubileuszową kolację, a my wróciliśmy do Rosi. Na drugi dzień ks. Prymas udał się do Mińska, Nowogródka, Pińska i innych miejscowości położonych w granicach dawnej Rzeczypospolitej.

12 IX 1988. Zostałem zaproszony do starych znajomych do Mińska. Mińsk zrobił na mnie duże wrażenie. Jest bardzo nowoczesnie rozbudowany. Liczy ok. miliona mieszkańców. Dwa dni poświęciłem na zwiedzanie miasta i ciekawszych obiektów. W kościele pw. Podwyższenia Krzyża wiele polskich pamiątek. Nabożeństwa odprawia się tu w języku polskim.

14 IX 1988. Wyjechałem o godz. 10.25 autobusem linii Grodno-Mińsk przez Roś, Wołkowysk, Bobrusk, Baranowicze.

4 XI 1988 Zaproszono mnie na spotkanie w „Dniu Seniora” do restauracji „Pod Turem” w Ostródzie. Bardzo miła i serdeczna atmosfera urozmaicona występem tanecznym i śpiewem zespołu ludowego z Łodwigowa k/Grunwaldu. Uczestników poczęstowano kawą lub herbatą z ciastkiem i czekoladą. Komitet Opieki Społecznej cieszy się w środowisku dobrą opinią. Często organizuje takie spotkania. Ksiądz jest tu mile widziany.

8 XI 1988. Ksiądz wikary z parafii ks. dziekana ofiarował mi kasetę z nagraniami w języku rosyjskim piosenek Okudźawy, Wysockiego, Barczewskiej i Kamburowej. Przyniosły mi nieco rozrywki i podniosłych przeżyć.

W ramach wizytacji kanonicznej parafii NMP w Ostródzie przez J.E. ks. biskupa Juliana Wojtkowskiego miałem zaszczyt gościć w swoim mieszkaniu czcigodnego wizytatora w towarzystwie ks. prałata dziekana z Ostródy. Ks. biskup zachęcił mnie do pisania niniejszej historii i przekazania do archiwum kościelnego ks. prof. Borzyszkowskiego⁶⁰, oraz przychylił się życzliwie do mojej prośby odprawiania mszy św. w szpitalu, do którego mam znacznie bliżej niż do kościoła parafialnego. Ks. dziekan zaaprobował tę propozycję.

24 XI 1988. O godz. 12.30 przyszedł do mnie funkcjonariusz SB w celu nawiązania ze mną kontaktu. Propozycji absolutnie nie przyjąłem. Odpowiedziałem, że chyba już dosyć tej inwigilacji. Jestem na emeryturze z powodu utraty zdrowia i proszę mnie więcej nie nachodzić. Rozmowa trwała krótko na korytarzu.

⁵⁹ Mitrat – duchowny chrześcijański nie będący biskupem, ale mający prawo noszenia infuły, odpowiednik infułata.

⁶⁰ Ks. prof. Marian Borzyszkowski – kanonik kapituły katedralnej, prałat i pronotariusz apostołowski, związany trwale z Olsztynem.

Boże, Boże, kiedy ci ludzie zmądrzeją!!!

Zbliża się czas rekolekcji adwentowych, więc nadzieję, że będą owocne dla ludzi i ja wyjdę z osamotnienia. Pomoc w spowiedzi mam już zapewnioną w dniach 4–8 XII w Ostródzie. W Samborowie 9–10 XII i w Miłomłynie 9–11 XII. Modłę się o dary Ducha Św., aby ta posługa nie poszła na marne.

15 XII 1988. Ogarnął mnie jakiś dziwny niepokój. Nie wiedziałem, czym się zająć. Sięgnąłem po swój pamiętnik. W I tomie *Historia wartości* jest jedna karta niewypełniona. Zatrzymałem się na reportażu z ostatniej, niedoszłej wizyty w Prostkach, którą miał przeprowadzić ks. biskup ordynariusz Jan Obląk – nie chciałem tego przenieść do historii, bo w zasadzie, jaka jest jej wartość, skoro się nie odbyła a ja zostałem wystrychnięty na „duдка”. A jednak zdecydowałem się, choć na krótki reportaż i wypełniłem pustą kartę, by nie było „białych plam”⁶¹.

16 XII 1988. Umiera w Olsztynie JE ks. bp Jan Obląk. O śmierci dowiedziałem się w niedzielę (18 XII) z ogłoszeń parafialnych.

Boże przyjmij jego duszę do radości wiecznej. **R i P.**

24-26 XII 1988. Święta Bożego Narodzenia przebiegły w tym roku szybko i spokojnie. 24 XII odprawiłem o 24.00 pasterkę w Bynowie⁶² parafii Miłomłyn. Była to pierwsza pasterka w nowo wybudowanej kaplicy. Ten fakt przywołał mi w pamięci kaplicę w Bobrach parafii Prostki, którą oddał do użytku w 1985 r. Było to dla mnie radosne przeżycie.

Poczucie samotności jest bardzo przykre i może prowadzić do pewnego rozstroju psychicznego. Patrząc przez okna mieszkania na ludzi pracujących fizycznie na pobliskiej budowie, budzi się jakaś zazdrość. Jak ci ludzie są zdrowi, silni, weseli. Czasami chciałoby się być z nimi. Co robić? Jest jakiś niewidzialny mur, co dzieli mnie od tych ludzi. Wtedy przychodzi na myśl wspomnienia minionych bezpowrotnie lat pracy w parafiach. Kiedy trzeba było samemu wykonywać ciężką pracę fizyczną; wykaszzać trawę, kopać rowy, układać cegły lub dachówki na budynku. Niestety, inne czasy. Z gospodarza, rolnika i murarza trzeba przejść na bakałarza. Trzeba się uczyć mówić, pisać, czytać i nie wstydzić się pytać innych. Aby to mieszkanie nie przemieniło się w więzienie, trzeba częściej zmieniać zajęcia. W tej kwestii lubię zaglądać do *Zapisków więziennych* śp. ks. Prymasa Wyszyńskiego, by Jego pomysły zapadniały i moje myśli w kierunku pogłębienia wiedzy i mądrości – *historia magistra vitae*⁶³.

Rok 1989

10 I 1989. List do J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Diecezji Warmińskiej Dr Edmund Piszcz w sprawie księcia Aleksandra zu Dohna. [Załącznik 12 – przyp. A.T.].

⁶¹ Patrz wcześniej.

⁶² Bynowo – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. ostródzkim, w gm. Miłomłyn, 16 km na północny-zachód od Ostródy.

⁶³ „Historia nauczycielką życia” wg Cycerona, *De Oratore*, II, 9.

22 III 1989. List do J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Diecezji Warmińskiej Dr Edmund Piszcz z podziękowaniem za życzenia świąteczne i dla Komisji Charytatywnej za paczkę świąteczną.

Marzec 1989. Okres Wielkiego Postu przyniósł mi nieco „rozrywki”. Z radością szedłem do konfesjonau by uczyć, leczyć, umacniać na duchu i dzielić pokój Chrystusowy. Ksiądz Józef Kowalewski, proboszcz Miłomłyna zaproponował mi odprawienie Rezurekcji w Bynowie. Kaplica nie pomieściła wiernych. Dużo ludzi stało na dworze. Sugerowałem ks. proboszczowi rozbudowę kaplicy.

Od Wielkanocy tj. od 29 III do 9 IV zastępowałem życziwego mi ks. Józefa Żyłowskiego, proboszcza w Szepietowie diecezji łomżyńskiej, który z okazji 25-lecia kapłaństwa udał się z pielgrzymką do Ziemi Świętej z kolegami z seminarium i biskupem łomżyńskim [bp Mikołaj Sasinowski – przyp. A.T.].

Kwiecień 1989. Od kilku tygodni żyję wyjazdem do NDR na zaproszenie starych znajomych pp. Tolkmitt i innych. Jest to rodzina inteligentna. P. Eleonora (zwana Lorą) jest lekarzem pediatrą, a mąż Ulrich inżynierem, bezdzietni, ewangelicy. Są zainteresowani zagadnieniami religijnymi, mimo że twierdzą, że są ateistami. Wolny czas poświęcam pogłębieniu języka niemieckiego.

13 V 1989. Wyjechałem na zaproszenie z pomocą duszpasterską do Szepietowa. Ks. proboszcz wyjechał na złoty jubileusz 50-lecia kapłaństwa swojego pierwszego proboszcza do Suwałk. Odprawiłem trzy msze św. z kazaniaми o roli Ducha Św. w naszym życiu i przejawami Jego obecności w nas w nawiązaniu do kazań Ojca świętego podczas jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny.

15 V 1989. O godz. 10.17 po rannej mszy św. wyjechałem do Warszawy. Spotkałem się z bratem i przyjaciółmi. Wspólna kolacja, w której uczestniczył także nasz dobry przyjaciel, kolega brata wyznania augsburskiego inż. Hummel. Podczas kolacji ożywiona wymiana poglądów na obecną sytuację w naszej Ojczyźnie. Nie pominięto też problemów religijnych. Syn p. Hummela zawarł związek małżeński w Młynarach z dziewczyną wyz. rzym. katolickiego. Już ponad 10 lat żyją przykładnie

BISKUP WARMIŃSKI
Nr 89/860

10-025 Olsztyn, ul. Staszica 5
dnia 24 V 89

WIELEBNY KSIĄDZ

Stanisław Gadomski

Ostróda

Na podstawie kanonu 190 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego zwalniam

Wielebnego Księdza ze stanowiska

i na podstawie kanonu 539 mianuję

ADMINISTRATOREM

parafii rzymskokatolickiej p. w. Trójcy Przenajświętszej w

Starych Juchach dekanatu E i k

z prawami i obowiązkami proboszcza, zgodnie z kanonem 540, na okres od 5 czerwca 1989 roku, do 5 lipca 1989 roku.

Parafię należy objąć do dnia 5 lipca br.

Na gorliwą pracę duszpasterską z serca błogostawię.

ks. Jan Cymbała
KANCLERZ KURI



+ Edmund Piszcz
BISKUP WARMIŃSKI

Fot. 16. Dekret biskupi nr 89/860 z dn. 24 V 1989 r.

i pracują intensywnie w swoich zawodach. Państwo Hummlowie byli zawsze wierni zasadom swojej wiary.

16 V 1989. O godz. 5 rano udałem się na Dworzec Centralny, skąd wyjechałem do Berlina Wschodniego. Przyjechałem o 14.35 w Berlinie na Haupt Bahnhof. Czy ktoś wyjdzie mi na spotkanie? To pytanie niepokoiło mnie całą drogę.

Kiedy wysiadłem z pociągu i skierowałem się do wyjścia ktoś zawołał:

- O! Stanislas!

Nastąpiło serdeczne powitanie i narzucono mi plan mojego pobytu. Pojechaliśmy nie do Neuenhagen, ale do centrum stolicy na skromny obiad w restauracji. Po obiedzie zwiedziliśmy centrum Berlina począwszy od Alexanderplatz. Ok. 18 pojechaliśmy do Neuenhagen⁶⁴ na Lindenstr. P. inż. Ulrich wrócił z pracy ok. 19. P. Eleonora przygotowała na tarasie pod hamakiem smaczną kolację z dobrym piwem. Spędziliśmy tak 3 godz. na miłej pogawędce. Dla mnie przygotowany już był pokój.

17 V 1989. O godz. 7.30 udałem się do pobliskiego parafialnego kościoła katolickiego, gdzie po przedstawieniu się ks. proboszczowi, odprawiłem mszę św. w języku niemieckim. Przez następne trzy dni odprawiłem msze św. koncelebrowane. Po mszy św. ksiądz proboszcz zaprosił nas na spotkanie w klubie se-

⁶⁴ Neuenhagen – miejscowość położona na wschodnich obrzeżach Berlina. Można dojechać tam bezpośrednio z Berlina z Berliner Ring transportem publicznym.

niora z rencistami i emerytami. Charakter spotkania podobny jak w Ostródzie, kawa, ciastko, piosenki i modlitwa. Nie czułem się tu osamotniony, bo na ścianie zobaczyłem portret Papieża – Polaka. O 12.00 wróciłem do domu, gdzie poświęciłem czas na brewiarz i rozważania różańcowe i trochę spaceru. Wieczorem znów przy hamaku kolacja, rozmowa i oglądanie video.

18 V 1989. Czwartek – wycieczka samochodem Łada do Neuzelle⁶⁵ w hrabstwie Eisenhüttenstadt, leżącego niedaleko granicy z Polską na trasie Frankfurt n/Odrą-Gubin. Tam znajduje się przepiękny klasztor cystersów z tych samych czasów, co katedra w Oliwie. P. Lora prowadzi auto, a w podróży towarzyszą nam mili państwo dr Reinholl z żoną (przyjaciółką). Żona opuściła go w czasie wojny. Ma 86 lat. Pracuje nadal społecznie, dawniej był lekarzem rejonowym w powiecie Straussberger. Przetłumaczył wiele książek na język rosyjski, wspaniała towarzysz podróży, fotograf, serdeczny przyjaciel p. Eleonory Tolkmitt. W drodze piknik nad wodą przy wtórze ptaków i rechotaniu żab. Ok. 14.00 przyjeżdżamy do Neuzelle. Kościół musieliśmy odszukać, bo ukrył się za ścianą murów i drzew. Po zaparkowaniu samochodu udaliśmy się na duży dziedziniec i szukamy gospodarza. Wkrótce otwarły się potężne wrota kościoła, a oczom naszym ukazały się wspaniałe wnętrza, rzeźby, ogromne obrazy malowane na ścianach. Gospodarz objaśnił nam fachowo zabytki.

20 V 1989. Wyjazd na południe NRD do Turynгии w odwiedziny do znajomych z Bad Klosterlausnitz (80 km na południe od Lipska). Pan Bohne, do którego pojechałem, przeszedł niedawno poważną operację płuc i grozi mu ponowna operacja.

21 V 1989. Odprawiłem koncelebrowaną mszę św. i na zakończenie, po mszy św. za pozwoleniem księdza proboszcza powiedziałem do zebranych kilka słów w języku niemieckim na temat tajemnicy Ducha Świętego.

22 V 1989. Falkensee – to miasteczko położone po zachodniej stronie Berlina. Dojeżdżając tam, trzeba okrążyć Berlin Zachodni. Jest to poważne utrudnienie dla mieszkańców dojeżdżających codziennie do pracy w centrum miasta. Spotkałem się na Alexanderplatz z p. Sebastianem Schulzem. Zabrał mnie do swojego trabanta i po ok. 1,5 godz. Dotarliśmy do Falkensee. Byłem tu już raz w 1973 r. Po tylu latach dużo się tu zmieniło. Dwie noce spędziłem w oddzielnym domku jak eremita. W dzień towarzyszył mi zabłąkany piesek, którego wraz z kotkiem puchatkiem przygarnął gospodarz. Wizytę u pp. Schulzów rozpocząłem od wizyty



Ks. Stanisław Gadomski w NRD 1989 r.

na cmentarzu ewangelickim, gdzie spoczywają rodzice pp. Tolkmitt i piętnastoletni syn pp. Schulzów. Odmówiłem po niemiecku *Vater unser Gegrüßte seiest du, Maria...* i po polsku *Anioł Pański*. Chwila cichej refleksji, zmiana kwiatów na mogiłach i powrót do domu. Wieczór spędzamy przy telewizorze.

Czas biegnie szybko. Wolne chwile po modlitwie, gdy zostaję sam w domu, spędzam na czytaniu gazet i ilustrowanych tygodników z Zachodniego Berlina. Emeryci i renciści mają możliwości częstego komunikowania się i odwiedzin krewnych w Zachodnim Berlinie i RFN. Za kilka dni pp. Schulzowie wyjeżdżają w odwiedziny do swoich krewnych

do Bawarii. Ja przygotowuję się do powrotu do kraju. Na Boże Ciało, tj. 25 maja, obiecałem pomoc duszpasterską swojemu przyjacielowi ks. Żyłowskiemu w Szepletowie. Powrót zaplanowałem na 24 maja o godz. 20.00 pociągiem PKP.

22 V 1989. Mimo rezerwacji pociąg był przepelniony. Bagaże podawała mi p. Eleonora przez okno wagonu. Podróż była męcząca ze względu na tłok. Nawet celnicy zrezygnowali z kontroli, bo było to wręcz niemożliwe. Kontrolę graniczną przeprowadzono w Frankfurcie. Kontrolowano tylko tych, co mieli miejsca siedzące w przedziałach.



Kościół w Neuzelle. Wikipedia, (pobranie 10 X 2019 r.).

Ok. 5.00 rano w Boże Ciało pociąg dojechał do Warszawy. Na Dworcu Zachodnim wysiadłem, by kupić bilet do Szepletowa i przesiąść się na pociąg w kierunku Białegostoku. Przy zakupie biletu skradziono mi portfel z pieniędzmi i dokumentami.

⁶⁵ Klasztor Neuzelle (niem. *Kloster Neuzelle*, łac. *Nova Cella*) – dawne opactwo cystersów znajdujące się w miejscowości Neuzelle w Niemczech na terenie Łużyc Dolnych, na południe od Frankfurtu nad Odrą, w pobliżu granicy z Polską. Zespół klasztorny w obecnej postaci składa się z kościoła, zabudowań klasztornych, a także oranżerii i browaru. Kościół wraz z bogatym wystrojem wnętrza uchodzi za cenny przykład sztuki barokowej na terenie kraju związkowego Brandenburgia.

Zawiadomiłem Wydział Spraw Wewnętrznych w Ostródzie, że skradziono mi następujące dokumenty:

1. Dowód osobisty.
2. Prawo jazdy.
3. Legitymację emeryta-rencisty.
4. Dokument kapłaństwa wydany przez Kurie Biskupią w Olsztynie.

Dokumenty i portfel zostały podrzucone w pociągu relacji Warszawa-Siedlce i trafiły do mnie w lipcu b.r.

4 VI–5 VII 1989. Zastępowałem ks. proboszcza Edwarda Burczyk w Juchach Starych na mocy dekretu Biskupa Warmińskiego Nr 89/860 z 24 V 1989 r. (fot. 16). Tu szukałem Boga w pięknie natury tak często szpeconej przez człowieka. Pomaga mi w tym św. Augustyn. Jego wyznania codziennie naprowadzają mnie na drogę ku Bogu, który najbardziej objawia się przez miłość, bo jest Miłością. Dziś astrologia jest niemodna, ale jest wielu takich, co dociekają swojego losu w znakach Raka, Byka czy Koziorożca. Czy to przystoi człowiekowi wierzącemu w Boga?

Cieszę mnie w Starych Juchach, że mogłem tu spotkać wielu ludzi życzliwych jak p. organista, katechetka i wśród tych, którzy codziennie uczestniczą w mszy św.

5 lipca o godz. 5.00 rano zgodnie z planem wrócił ks. Burczyk. Ja wychodziłem do kościoła, by odprawić mszę św. Byłem już spakowany do odjazdu. Zanim ks. Burczyk rozpakował swój samochód, ja wróciłem z kościoła. Złożyłem przygotowany raport z wykonanych prac, rozliczyłem się na piśmie ze złożonych ofiar i szybko udałem się na stację PKP, by wrócić do Ostródy.

Dziękuję Bogu Ojcu za opiekę i za otrzymane tu łaski. Za dziesięć dni czeka mnie nowa przygoda – podróż do Rzymu i Lourdes.

17 VII 1989. Dzisiaj razem z grupą księży z Polski w liczbie 36 osób z J. E. Ks. Biskupem Wojciechem Ziembą odlatuję z Warszawy o 8.50 samolotem TU-154 do Rzymu. O ok. 11 lądujemy w Rzymie, a z lotniska autokarem jedziemy do domu „Slavenia” „Velehrad”.

Podróż pielgrzymkę połączoną z rekolekcjami kapłańskim zawdzięczam naszej Kurii Biskupiej, że włączyła nas do Lega Sacerdotale Mariana⁶⁶, że możemy w ten sposób naszą ofiarą włączyć się w cierpienia naszych bliźnich. Pragnę uświadomić sobie pełnię człowieczeństwa, które otrzymałem od Stwórcy. Pragnę rozliczyć się wobec Boga i własnego sumienia z tych wartości, które uczyniły mnie człowiekiem, a więc z rozumu i woli. (...)

VIII 1989. Poszedłem odebrać psa, którego zostawiłem na przechowanie na czas mojej nieobecności. Zastałem go w bardzo złym stanie [Załącznik 13 – przyp. A.T.]. Bóg doświadcza mnie ludźmi nieuczciwymi i każe wyciągnąć z tego naukę. Analizując te przeżycia, nie wiem, jak na to reagować. Kontakty

⁶⁶ Liga kapłańska Mariana – stowarzyszenie, które powstało z inspiracji prał. Novarese Mariana w 1943 r., opiekuje się księżmi, osobami starszymi i chorymi kapłanami, którzy ofiarują cierpienie spowodowane przez chorobę lub wiek dla dobra Kościoła, w zależności od konkretnej intencji Papieża.



Jeden z obrazków otrzymanych od wiernych.

przypadkowe nie dają rezultatu, potrzebny jest tu autorytet Kościoła.

Po powrocie z pielgrzymki zrodziła się myśl, aby zorganizować grupy dzieci. Przeprowadziłem z kilkoma osobami rozmowy. Czy chcecie mi towarzyszyć w wycieczce rowerowej? Nauce starych piosenek harcerskich? Kilka osób wyraziło chęć na takie spotkania. Przygotowałem kilka filmów na kasetach video z pobytu w Rzymie i Lourdes. Dzieci są chętne, ale jak znaleźć czas? Starsze klasy wracają ze szkoły ok. 19.00.

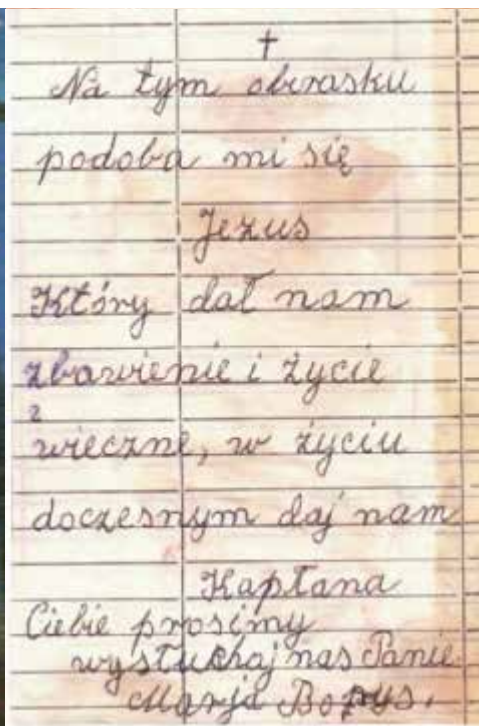
Postanowiłem porozmawiać z ks. proboszczem w Ostródzie. Miałem szczęście go zastać za czwartym razem, nie na długo, bo już był gotów do odjazdu. Krótce postawiłem kilka pytań.

- Jako były wychowanek salezjanów z Jaciążka zgłaszam swoją pomoc w zorganizowaniu warsztatów różnych rzemiosł w duchu św. Jana Bosko.

- Tak, my to już robimy, mam umówionych kilku inżynierów, którzy to będą prowadzić, czekam jeszcze na decyzję ks. inspektora – brzmiała odpowiedź.

Teraz przygotowuję się do wyjazdu na urlop, bo jestem tą pracą zmęczony. Wyczułem, że nie trafiłem pod właściwy adres, a w dodatku mój rozmówca jest bardzo senny, więc przeprosiłem i wyszedłem.

Już drugi raz czuję, że jestem tu niepotrzebny. Pierwsza scena rozegrała się u ks. dziekana Strycharza kilka tygodni wcześniej, gdy zostałem powiadomiony, że muszę zlikwidować garaż (blaszak) przy kościele, bo ks. biskup nagli z budową nowego budynku właśnie w tym miejscu, gdzie stoi garaż. Garaż ma być zabrany w ciągu 48 godz. Nie miałem czasu na znalezienie innego miejsca, więc ogłosiłem sprzedaż. Pan, który wyraził chęć kupna po cenie przez niego narzuconej, jest przyjacielem ks. dziekana. Nie miałem czasu na targi. Przynaglany do szybkiego zabrania go sąd, ponosząc straty materialne, zgodziłem się na kwotę 500.000 zł. Uwzględniając dewaluację złotego w przetargu na pewno otrzymałbym dużo więcej. Do garażu dodałem jeszcze 60 szt. blocz-



ków wapiennych na fundament (w tym czasie jeden bloczek kosztował 300 zł), worek wapna, spawarkę na 220 V. Dla mnie było to jeszcze jedno bolesne doświadczenie nieuregulowanego po chrześcijańsku stosunku kapłana do kapłana. Dużo pociechy znajduję w modlitwie brewiarzowej. Czy naprawdę ten wyrąb drzew nie mógł być przesunięty o kilka dni później, bo i tak ta praca została wykonana tydzień później, jak mi powiedziano. Ktoś na tym pośpiechu zrobił interes.

20 IX 1989. Otrzymałem zaproszenie na odpust do Bobrów, gdzie z pomocą Bożą udało mi się zbudować kaplicę. Niedawno dowiedziałem się, że moja dawna parafia Prostki została okrojona przez nowopowstałą parafię w Nowej Wsi Elckiej. Do tej parafii w 1989 r. dołączono przyległe wioski z parafii Prostki m.in. i Bobry. W taki sposób kaplica w Bobrach p.w. św. Stanisława Kostki stała się własnością parafii Nowa Wieś Elcka. Cieszę się, że będę mógł tam przeżyć spotkanie i wspólnie pomodlić się i podziękować świętemu Patronowi za otrzymane łaski i dobre serca ludzkie. Często pamiętam w modlitwach o tych, z którymi dane mi było pracować i modlić się, by wyrastać z mądrości i łasce u Boga i ludzi (Przykro mi, że na odpuscie nie udzielono mi głosu w kaplicy, uważam to za wielki nietakt ks. mgr Lecha Janowicza - proboszcza).

3 XI 1989. Wyjechałem na krótko, tylko na tydzień do Grodna i Rosi, by wspólnie się pomodlić za zmarłych przyjaciół kapłanów ks. Stanisława Zorokę i ks. Ryszarda Werbla. Spotkałem się z wielką życzliwością. Po każdej mszy ludzie zastępowali mi drogę i prosili, żeby z nimi pozostać. Godnym ubolewania jest tu, podobnie jak u nas, oddalanie się człowieka od człowieka. Rodzi się „Dolce Vita”. 80% dóbr materialnych należy do 8% ludzi. Najważniejszą przyczyną tej dewiacji jest zanik wartości.

Worosiołki. 17-11-90 r.

To ja też napisałem
z gazety, artykuł
o Korkuciu
mojej pierwszej widy.

Wokazje zbliżających się święt Hieronimowych
zmarłych Pana Jezusa Chrystusa!

My, postacie powieści zmarłych
wstali, byli zagrożeni niedowiarstwem
wielu z nich Gogromi i tak dalej.

Teraz odkryli nam Kocioły religii
i tak dalej. Pro Pan, Bóg bolszewika
i kseptykich ludzi stróżki jednako.
na obraz podobnie do Boga.

Żeby jego kocioły i jemu wierni
służyli. Przeważało powieściowo
zostawiamy, i domo. Mojżeszowi
i napisano na drzwiach tablicach
czyszczyć Boga i przekazać na górę
synaj.

List z Rosi, cz. 1.

15 XII 1989. Druga podróż na Białoruś. W połowie roku 1989 otrzymałem formularz zaproszenia na przyjazd do pracy duszpasterskiej w Rosi na 90 dni.

3 VIII 1989 r. zmarł mój przyjaciel ks. Ryszard Werbel, który prawie przez 40 lat troszczył się o kościół z cudownym Panem Jezusem w ołtarzu. Parafia została bez pasterza.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem udało mi się do ks. biskupa Tadeusza Kubasiewicza urzędującego w Grodnie. Pojechaliśmy razem z ks. Ludwikiem Staniszewskim, który jako rodak białoruski, a dotychczasowy proboszcz w diecezji słupsko-koszalińskiej⁶⁷ otrzymał

⁶⁷ W latach siedemdziesiątych na terenie metropolii planowano utworzyć trzy diecezje obrządku łacińskiego. Jedną z nich miała być diecezja słupsko-kołobrzeska. Kiedy rozważano podział administracji apostolskiej ze stolicą w Gorzowie Wielkopolskim, planowano ogromny teren (1/7 powierzchni Polski) przekształcić w trzy osobne jednostki kościelne. Wśród nich w latach 1970–1972 wymieniano diecezję ze stolicą biskupią w Słupsku. Pierwszy projekt datowany na 1 VI 1970 r. zakładał, iż katedrą będzie Kościół Najświętszej Maryi Panny. Jeszcze na początku 1972 r. była mowa o diecezji ze stolicą w Słupsku. Jednakże władze państwowe oponowały, aby stolicą nowej diecezji został Koszalin, gdyż był wówczas

ustną nominację dwóch kościołów w Rosi i Gnieźnie koło Wołkowyska. Ja zaś zgłosiłem swoją pomoc w Rosi i objazdowym kościele w Repkach, do którego dojeżdżał ks. Stanisław z Krzemieńca. W końcu stycznia 1990 r. przejąłem całkowitą obsługę wiernych w parafii Repla⁶⁸. Ponieważ w Repli nie było mieszkania dla księdza, dlatego wierni kolejno dowozili mnie z Rosi do Repli. Wierni stawiają mi uporczywie pytanie, dlaczego nie chcę tu pozostać. Miałem na to jedną odpowiedź, że dostałem przepustkę tylko na 90 dni. Pan Bóg doświadczył mnie przewlekłą grypą i uporczywą chrypką i trudno było mi mówić. Ale, dzięki Bogu, pod koniec lutego grypa zaczęła mijać tak, że zdecydowałem się po Środzie Popielcowej przeprowadzić czterodniowe rekolekcje w Repli i dwudniowe w Krzemieńcu. Były to pierwsze po wojnie tak długie rekolekcje. Czy udane? Wydaje mi się, że tak. Bóg dał mi do pomocy w czasie rekolekcji cztery pogrzeby, w tym dwie osoby z wypadku samochodowego, jedna osoba – samobójstwo (psychicznie chore) i dwie osoby w wieku podeszłym. Na początku swojej pracy w Repli posłużyłem się

administracyjnym centrum Pomorza Środkowego. Władze kościelne przyjęły taką propozycję i ostatecznie w czerwcu 1972 r. erygowano diecezję koszalińsko-kołobrzeską.
⁶⁸ Repla, rejon Wołkowysk, obwód Grodzieński.

może nietypową metodą, na której zawiodłem się w RFN. Tu przyniosła mi dużą pomoc. W jedną niedzielę poprosiłem wiernych, aby mi pomogli w pracy duszpasterskiej, aby mi powiedzieli, czy jestem przez nich zrozumiany. Poprosiłem, aby na następną niedzielę znaleźli u siebie w domu taki obrazek (nie musi być o treści religijnej), który wam się podoba i napiszcie, dlaczego. Niektóre z tych wypowiedzi załączam do tej kroniki (fot. 6).

29 XII 1989. Piątek. Z kamerą w przedszkolu w Rosi. Po tylu latach była szokująca dla p. dyrektora przedszkola w Rosi moja propozycja. Musiałem zapewnić, że film ten będzie wykorzystywany do użytku wewnętrznego w Polsce i tutaj. Grupa dzieci, około trzydzieścioro, została przygotowana świetnie przez panie wychowawczynie na powitanie „Dziadka Morza”. Śpiewy, tańce i życzenia wypełniły około półtoragodzinny czas przy akompaniamencie muzyki na pianinie i dziecięcych instrumentach. Dużo radości sprawiły dzieciom podarunki w postaci czekolad, cukierków i różnych zabawek. Z dziećmi przybyło kilkanaścioro rodziców. „Dziadek Mróz” udzielił cennych uwag i pouczeń, by dzieci były grzeczne i kochały swoich rodziców. Na zakończenie i ja poprosiłem o głos. Podziękowałem wychowawczyniom za trud włożony w wychowanie dzieci i wręczyłem wszystkim kolędowe obrazki z motywami bożonarodzeniowymi, Aniołem Stróżem i Ojcem Świętym w pocałunku z Prymasem. Ponieważ przedszkole nie posiada urządzeń do odtwarzania, dzieci nie mogły obejrzeć siebie na ekranie telewizora.

W tym roku po raz pierwszy od 1939 r. została odprawiona w Rosi pasterka o godz. 24.00. Kościół wypełnił się wiernymi. Wzbudziło to nawet zainteresowanie pracowników Wydziału do Spraw Wyznań z Grodna i Wołkowyska. Urzędnicy tego resortu przeprowadzili spokojną rozmowę z ks. Ludwikiem Staniszewskim, który jest kandydatem na proboszcza w parafii Roś i Gniezno.

Rok 1990

5 I 1990. Z zainteresowaniem śledzę zmiany, jakie zachodzą w Polsce. Nowe zarządzenia i przepisy nieco bulwersują społeczeństwo. Nie wiem, w jakiej sytuacji znajdę się po powrocie do kraju, czy starczy mi pieniędzy na powrót.

Jutro święto Trzech Króli. Idąc późno spać, koncentruję swoje myśli na wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat. Jak odnaleźć powiązanie z obecną rzeczywistością? Godzina późna, zmęczony zasypiam, jak długo trwał sen nie wiem.

Wkrótce słyszę, jak zegar wybija godziny. Liczę uderzenia: 1, 2, 3 i głos się urywa. Więc to godzina trzecia. Spałem zaledwie dwie i pół godziny, a czuję się jakoś wypoczęty. Spać mi się nie chce, głowę wypełniają myśli o dniu dzisiejszego święta Trzech Króli. Czuję, że i ja jestem jednym z tych, którzy szukają Jezusa, odczuwam głód wiary, nadziei i miłości. Te cnoty skłoniły Mędrców do szukania nowego króla zapowiedzianego przez Proroków. W głowie powstaje jakiś mętlik, trudno mi uporządkować fakty.

Nagle słyszę bicie zegara, liczę uderzenia: 1, 2, 3, 4. A więc już czwarta. Wracam do swoich myśli. Jak te prawdy przekazać ludziom, którzy w sprawach wiary nie wiele wyszli poza zakres

przygotowania do I Komunii. Zdaje mi się, że czas jakby stanął.

Znowu bije zegar. Już piąta. Jest ciemno, nie chce mi się wstawać. Układam plan kazania. Boję się rozwlekłych myśli, szukam faktów z Pisma Świętego. Dla mnie są przekonywujące, ale czy moi słuchacze też tak je przyjmą? Bardzo wątpię. Przychodzi mi myśl, przecież ja też jestem narzędziem Bożym, ja też poszukuję Chrystusa. A więc pójdziemy wspólnie Go szukać. I tu widzę siebie w konfesjonale.

Zegar jakby przyspieszył, wybija godzinę szóstą, siódmą. Zerwałem się z tapczanu. Pobiegłem do łazienki, zimna woda orzeźwia moja twarz. Ubieram się i zaczynam pisać. Do kościoła wychodzę o 9, bo o 10 jest msza św.

Luty 1990. Dostałem listy od wiernych z okolic Rosi.

25-30. 1990. W tych dniach służyłem pomocą w spowiedzi rekolekcyjnej i duszpasterskiej ks. kanonikowi Wojciechowi Kwikowi w Kwidzynie. Nauki głosił ks. mgr Zapadka z Głotowa⁶⁹. Było bardzo dużo ludzi do spowiedzi. Wyspowiadałem ok. tysiąca osób. Odwiedziłem dawne gimnazjum polskie, wskrzeszone w 1946 r., gdzie po wojnie ukończyłem II i IV klasę gimnazjum, tzw. małą maturę.

23 IV 1990. Podobno najwięcej wartości posiada człowiek sam w sobie. Przecież Pan Jezus umarł za człowieka upadłego dając dowód swojej nieskończonej miłości. Bo Bóg jest miłością. Jeżeli Chrystus nie potępił jawno-grzesznicy, to i człowiek powinien być wyrozumiały dla tych, którzy wyrządzają mu krzywdę. (...)

Kraje muzułmańskie eksportują na teren Związku Radzieckiego ogromne ilości Koranu, by wcisnąć zbłąkanym duszom swoją religię i ograniczyć wpływ chrześcijaństwa.

Ostródzkie wspomnienia

Emeryt to człowiek wyłączony, pozbawiony, osamotniony, zgorzkniały, załamany, przygnębiony. Czekam na uśmiech przyjaznej twarzy. Na próżno! Próbuję z dziećmi przez sznurek skakać, ale to nie te lata. Jedynie pies, wierny przyjaciel, zmusza do dłuższego codziennego spaceru. Patrzymy chwilę na rozległe pola i na spokojną toń jeziora Kajkowskiego⁷⁰. Siedzą nad brzegiem znudzeni wędkarze i wyczekują, co Bóg im w naturze da. Ten relaks dobry, bo uspakaja, w nadzieję uzbraja.

Idziemy dalej, jakby szukając tego, co zmieni oblicze świata. Stary cmentarz – tu duch mój w świat inny ulata. Stanąłem pośród tych,

⁶⁹ Głotowo (Głotowo, niem. *Glottau*) – wieś położona w woj. warmińsko-mazurskim, w pow. olsztyńskim, w gm. Dobre Miasto w dolinie rzeki Kwiel. We wsi typowa zabudowa jedno- lub wielorodzinnych domów poniemieckich.

⁷⁰ Jezioro Sajmino (Kajkowskie) to niewielkie 30-hektarowe jezioro położone na południowo-wschód od Ostródy. Zbiornik ma słabo rozwiniętą linię brzegową oraz łagodnie opadające stoki. Dno jest muliste, jedynie miejscami pokrywa je żwir i piach. W południowej części akwenu znajduje się niewielka wysepka.

co odeszli, po nich zostały tylko mogiły. Jedne bogate, bo w kamieniu ryte, inne tylko kwiatek i prosty krzyż zdobiły.

Tu leży człowiek, czeka na zmartwychwstanie.

Zmiłuj się Panie, zmiłuj się Panie.

Krótka modlitwa w niebo uleci,

Niech światło wiekiuste i wam zaświeci.

Niech miłość, która w was była

Na wieki wieczne z Nim połączyła...

Amen.

Niech się tak stanie!

Tak stanie!

12 IX 1990. Zostałem zaproszony przez brata Władysława Gadomskiego do rodzinnej parafii Płoniawy na uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego ofiar ostatniej wojny i ofiar bandyckich mordów przez NKWD i Służby Bezpieczeństwa w latach 1945–1950. Uroczystość miała podniosły charakter. Udział wzięli koledzy z tamtych lat i uczestnicy walk oraz odbicia więzionych kolegów i moich nauczycieli więzionych w budynku MO w Krasnosielcu. Było to 1 V 1945 r. Od tego momentu do amnestii w 1947 r. musiałem się ukrywać na Ziemiach Odzyskanych.

Dzięki temu spotkaniu postanowiłem włączyć się do Polskiego Związku Kombatantów. W dniu 9 X 1990 r. złożyłem w Oddziale PZK w Olsztynie odpowiednie dokumenty w celu otrzymania legitymacji członkowskiej.

Podczas mszy św. koncelebrowanej [byłem – przyp. A.T.] z ks. dziekanem – rodakiem z mojej rodzinnej wioski Grzybki, aktualnym proboszczem w Przasnyszu, ks. Tadeuszem Niestępskim, bratem jednego z zasłużonych członków naszego zgrupowania, Izzydora Niestępskiego. W czasie mszy św. powitałem zebranych w kościele w Płoniawach. We mszy św. uczestniczyli członkowie naszej podziemnej organizacji. Było to nasze pierwsze po 50 latach spotkanie. W swoim kazaniu zwróciłem uwagę na zasadniczą przyczynę konfliktów ludzkich. Zauważyłem, że nie wygasły po tylu latach osobiste animozje i żale. Pragnąłem uwypuklić podstawową prawdę naszej wiary, że w każdym człowieku żyje Bóg, i w złym, i w dobrym. Ten pierwszy oślepiiony pychą lub zazdrością nie chce być narzędziem dobrego działania. Ten zaś, który pamięta o współpracy z Bogiem, ma Boga w sercu, zasługuje na uznanie i szacunek. Dziś poświęcamy krzyż i tablicę poświęconą tym, co oddali życie za wolność Ojczyzny. Nadszedł czas, że mamy Wolną Polskę. Dzięki solidarności narodu polskiego możemy dziś budować nowy ustrój wolny od zasad komunistycznych.

Przeżyliśmy na cmentarzu przy poświęceniu krzyża pomnika uroczystą, wzruszającą chwilę z udziałem orkiestry wojskowej z Przasnysza. Krzyż poświęcił ks. Niestępski. Apel poległych wygłosił ks. wikary z Płoniaw. Po kazaniu ks. Niestępskiego zabrali głos przedstawiciele i uczestnicy walk w czasie okupacji, członkowie i dowódcy AK i NSZ p. Borodziński i kpt. Cz. Czaplicki. Pod krzyżem złożono urnę z ziemią katyńską, którą osobiście przywiozłem z Kozich Gór w dniu 29 VIII 1990 r. (Por. Załącznik 14 – przyp. A.T.).

Rok 1993

Maj 1993. [Na tym roku kończy się *Księga Pamiątkowa*. Brak jest zapisu nawet na temat uroczystości jubileuszu 40-lecia kapłaństwa ks. Stanisława Gadomskiego. Do księgi załączone są jedynie dokumenty (Załącznik 15–16) – przyp. A.T.].

Ksiądz Stanisław Gadomski umarł w wieku 74 lat w 2001 r. Został pochowany na cmentarzu w Płoniawach.

Andrzej Temeriusz

patrz również fot. na s. 2 - przypis . S.R.

Załączniki do Księgi Pamiątkowej ks. Stanisława Gadomskiego

Załącznik 1. Życiorys ks. Stanisława Gadomskiego napisany 1 X 1990 r. (dla Polskiego Związku Kombatantów)

Ja Stanisław Gadomski syn Wacława i Janiny z d. Chodkowska urodziłem się 2 I 1923 r.⁷¹ w Grzybkach gmina Płoniawy, powiat Maków Mazowiecki. Rodzice trudnili się uprawą roli. Jestem najstarszy spośród siedmiorga rodzeństwa. W wieku sześciu lat rozpocząłem naukę w szkole podstawowej w Chodkowie. W roku 1936 ukończyłem szkołę podstawową i złożyłem egzamin do Miejskiego Gimnazjum w Przasnyszu. W następnym roku ojciec umieścił mnie z młodszym bratem w Zakładzie Ks. Ks. Salezjanów w Jaciążku. Wojna w 1939 roku przerwała naszą naukę.

W roku 1940 musieliśmy na rozkaz okupanta opuścić nasze gospodarstwo i schronić się w Załogach u naszego wujka Bolesława Chodkowskiego. Tu przez całą okupację pracowaliśmy na roli i w gospodarstwie. W roku 1940 w Załogach powstał tajny Związek Walki Zbrojnej o niepodległość Ojczyzny. Miał on charakter patriotyczny i wojskowy. Zorganizowali ci, którzy mieli odbyłą służbę wojskową i mieli stopień wojskowy. Zbieraliśmy się wieczorami w małych grupach, uczyliśmy się obsługiwać krótką bronią palną, jak również [prowadziliśmy – przyp. A.T.] ćwiczenia w terenie, [takie – przyp. A.T.] jak walka z białą bronią i marsze w szyku ubezpieczonym. W roku 1941, zimą, zorganizowałem niewielką grupę dzieci, aby uczyć języka polskiego, matematyki, historii i przygotowywać młodsze dzieci do pierwszej Komunii Św. Naszą pracę przerwała nowa sytuacja wojenna – [wojna – przyp. A.T.] niemiecko-rosyjska. Wybuch Powstania Warszawskiego mobilizował nas do akcji zbrojnej. Czekaliśmy na rozkaz z Warszawy. Dochodziły do nas dramatyczne wiadomości. Granica do G.G. [była – przyp. A.T.] niemożliwa do przejścia. Organizowaliśmy niewielkie akcje dywersyjne na tyłach wroga. Ze względu na represje nie mogliśmy przeprowadzać większych akcji.

Nadszedł rok 1945. W połowie stycznia dzięki skutecznej taktyce okrążenia front walki przesunął się szybko przez nasze ziemie na teren dawnej Rzeszy, a w naszym regionie zaczęło się ściganie tych, którzy nie przyłączyli się do budowania systemu komunistycznego. Rozpoczęły się aresztowania przedwojennych pracowników państwowych, urzędników i nauczycieli, oraz tych, którzy w czasie okupacji należeli do niekomunistycznych organizacji.

⁷¹ Na dyplomie ukończenia Seminarium Duchownego znajduje się data urodzenia 2 I 1922 r.

Na tej liście znalazłem się i ja. Przez kilka tygodni musiałem przebywać poza domem. Gdy dowiedzieliśmy się, że ponad czterdziestu naszych ludzi zostało aresztowanych i znajduje się w piwnicach posterunku MO w Krasnosielcu, opracowany został plan akcji odbicia i uwolnienia więzionych. W dniu 1 V 1945 r. dokonała się akcja odbicia aresztowanych, ale ściana ona również represje. Kilka wiossek północnej części gminy Płoniawy zostało okrążonych przez oddziały wojska i służby MO poszukujące zbiegów.

Ja, czując się zagrożony, wyjechałem na Ziemię Odzyskaną w okolice Malborka, potem do Kwidzyna, gdzie od października zacząłem uczęszczać do wskrzeszonego polskiego gimnazjum. Tutaj w ciągu roku szkolnego przerobiłem III i IV klasę gimnazjalną, a potem przenieśliśmy się do Olsztyna. Schronienie znalazłem w internacie dla chłopców zorganizowanym przez Kurię Biskupią w Olsztynie. Po maturze w roku 1948 wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Pelplinie koło Tczewa, a po roku wróciłem do erygowanego Seminarium Duchownego „Hosianum”⁷² w Olsztynie. W roku 1953 uzyskałem absolutorium ze studiów filozoficzno-teologicznych i przyjąłem święcenia kapłańskie z rąk J. Em. Ks. Kardynała St. Wyszyńskiego.

Zaraz po święceniach otrzymałem nominację na wikariusza współpracownika w parafii Mo-

⁷² Wyższe Seminarium Duchowne Metropolii Warmińskiej Hosianum jest najstarszym Seminarium w Polsce. Zostało założone w 1565 r. przez kard. Stanisława Hozjusza w ramach realizacji uchwał Soboru Trydenckiego. Rozpoczęło ono swoją działalność w 1567 r. Zostało zlokalizowane w Braniewie, które w owym czasie nazywane było Atenami Północy. Tu Warmińskie Seminarium Duchowne prowadziło swoją działalność nieprzerwanie do II wojny światowej. Dopiero 10 X 1949 r. reaktywowano je w Olsztynie, gdyż gmach Seminarium, wybudowany w okresie międzywojennym w Braniewie, został doszczętnie zniszczony. Po reaktywowaniu go w Olsztynie prężnie rozwijało się pod opieką swego patrona świętego Józefa Oblubieńca NMP i Opiekuna Kościoła (Wikipedia).

i do oczekiwaności. Ja sam nie jestem Rosjanin, ochrzczoney jestem w tym Replonskim św. Kościele. Przecież był tu mój dziadek ojciec i ty tu nasza Polska.

Temną było bardzo dużo ludzi, jak rodaków i obcych, był Droborszcza Gilewski, Droborszcza wujek mój bliski Bańkowski z żoną Wólkowską. A dużo poległo naszych kochanków którzy oddali swe życie za Ojczyznę. Na ich mogiły nikt nie zajrzał tylko nimi miał Gynchowy mi. postawił po nich krzyża, ani ojciec ani brat, tylko w sokół koła z numerami Bolszewicki kat. A teraz będę prosić naszego całego duchownictwa o błaganie ich dusz.

List z Rosi, cz. 2.

rag, tam pełniłem również funkcję kapelana w Szpitalu Miejskim. Nadzór nade mną sprawowali wtedy pracownicy SB Wydziału do Spraw Wyznań (p. Siarkiewicz). Kilka razy w miesiącu wzywany byłem do urzędu na tzw. „dywanik”, by tłumaczyć się z bezpodstawnych zarzutów. Odwoływanie się do przepisów prawa było bezskuteczne, bo prawo tłumaczył leżący na biurku rewolwer. Nawet mój uśmiech budził gniew i padało:

- To jeszcze się śmiejecie...?

W roku 1955 zostałem mianowany Administratorem Parafii Rzymskokatolickiej w Świętajnie koło Olecka. Tutaj „umilał” mi życie młody nauczyciel (p. Guzewicz), który wślizgnął się do naszego Wiejskiego Kółka Artystycznego jako dekorator. Urabiał mi opinię, która w rezultacie znalazła oddźwięk w lokalnej prasie („Gazeta Białostocka” – lipiec 1956) – ukazał się artykuł pt. *Nauczka* zredagowany przez p. Bolesławską z Elku. Nie obyło się również bez paszkwili anonimowych.

W dniu 6 V 1959 roku ks. biskup Wilczyński przeniósł mnie na drugą parafię do Rychnowa koło Ostródy. Z okazji Wielkiej Nowenny tyśiąclecia chrześcijaństwa w Polsce ks. Biskup powierzył mi pieczę nad Obrazem Kopią M.B. Częstochowskiej, który odbywał nawiedzanie parafii w naszym regionie. Każda większa akcja Kościoła znajdowała zawsze swój oddźwięk w Urzędzie do Spraw Wyznań. Tym razem również zażądano ode mnie, abym przewziął peregrynację obrazu, bo to nie jest zgodne z przepisami o zgromadzeniach. Zagrożono mi usunięciem z zajmowanego stanowiska. Były i inne punkty zaczepne, których może nie warto w tym życiorysie poruszać.

W roku 1966 obejmuję czwartą z kolei parafię Krukłanki koło Giżycka. Znalazłem się tu na styku czterech wyznań (rzymskokatolicy, grekokatolicy, ewangelicy i prawosławni). Nie trudno przyszło Wydziałowi do Spraw Wyznań w tej sytuacji wbić klina nienawiści w myśl starożytniej rzymskiej zasady *divide et impera* – dziel i rządź. Znowu zostałem obciążony winą, że się Ukraińcy ze sobą nie mogą pogodzić. Postawiono mi zarzut, że jestem nietolerancyjny, bo pozwalam na nabożeństwa Ukraińcom obrządku grekokatolickiego w katolickim kościele. Urząd Wojewódzki Wydział do Spraw Wyznań w Olsztynie zażądał od ks. biskupa Drzazgi usunięcia mnie ze stanowiska Administratora Parafii w Krukłance.

Nie wiem czy to było powodem spełnienia woli Urzędu, ale mniej więcej po około 2 latach, tj. 22 VIII 1974 r., zostałem mianowany proboszczem i dziekanem parafii Młynary dekanatu pasłęckiego. W kilka tygodni po objęciu parafii, pewnego dnia przybył do mnie kapitan kontrwywiadu z Elbląga (nazwiska nie pamiętam). Pierwsze pytanie to:

- Może ksiądz potrzebuje pomocy? Jak układa się współpraca z naczelnikiem, komendantem MO? itd.

Ta nadmierna troska zaniepokoiła mnie. [Miałem rację – przyp. A.T.], jak się wkrótce okazało przy wyjeździe za granicę.

Rok 1982 przyniósł znowu zmianę parafii. [Zostałem przeniesiony – przyp. A.T.] do Prostek koło Elku z obowiązkiem budowy nowego kościoła. Byłem na to przygotowany, ale zanim to nastąpiło, musiałem się przekonać, czy parafia będzie zdolna podjąć się tego przedsięwzięcia. Najpierw podjąłem plan budowy kaplicy w PGR Bobry 8 km od Prostek. Opiekował się mną od początku por. SB Słyszewski.

Po 2 latach nastąpiła zmiana, gdy rządy diecezją objął nowy biskup J.E. ks. bp dr Edmund Piszcz. W roku 1984 wybuchła największa bomba w mojej pracy duszpasterskiej. Został zdemaskowany konfident SB. Po niespełna dwumiesięcznej pracy, jako wikariusz parafii Prostki, Roman Ż, zawarł w USC Mrągowo w dniu 20 X 1984 r. kontrakt małżeński z Hanną B. Obecnie podobno mieszkają w Olsztynie. Te informacje otrzymałem z USC drogą służbową. Po dwóch latach samotnej pracy w Prostkach poprosiłem ks. biskupa o urlop zdrowotny. W tym czasie otrzymałem emeryturę od dnia 15 III 1987 r.

W swoim krótkim życiorysie uwzględniłem głównie swoje zmagania z systemem władzy, która terrorem i niemoralną siłą budziła strach, czyniąc człowieka ślepo posłusznym narzędziem swojej polityki.

Były w moim życiu i piękne, radosne chwile, ale te się szybciej zapominają. Na pewno dzięki nim mogłem przetrwać to, co było przykre i bolesne. Dlatego dziś dziękuję Bogu za wszystko, co przeżyłem, a przede wszystkim za to, że dziś mogę być sobą, że mogę mówić i czynić, co nakazuje mi sumienie.

Załącznik 2. Ksiądz Stanisław Gadomski (1923–2001)

Ks. Stanisław Gadomski w 1990 r. rozpoczął starania o przyjęcie do Polskiego Związku Kombatantów. Składając odpowiednie doku-

menty, załączył m.in. życiorys. W dokumentach na ten temat znajduje się także jego odpowiedź na pismo PZK z dnia 17 VII 1991 r. (18/13691) wysłane z Ostródy 31 VII 1991 r.

W pierwszej części pisma ks. St. Gadomski formułuje krytyczne uwagi na temat powolności zmian zachodzących w Polsce po 1989 r. Druga część jest ciekawsza (A.T.).

Część druga⁷³

Nie wiem, jakie dokumenty moje są w posiadaniu PZK w Warszawie. O ile sobie przypominam to wszystkie zostały wypełnione dostatecznie jasno. Wypełniałem je z pomocą jednego ze świadków pana Romana [nazwisko – przyp. A.T.] Dominika [imię – przyp. A.T.]. Nie widzę tu przeszkody, że Roman Dominik mógł wstąpić do organizacji w roku 1941 do innego oddziału, a ja miałem wcześniejsze powiązania z innymi ludźmi w Załogach z Bolesławem Chodkowskim (przydomek Mały), Stanisławem Chodkowskim (przydomek Tyburciak), oraz z Jerzykiem Niestępskim (pseudonim Jurand) – łącznikiem pułkownika (którego pseudonimu nie pamiętam) „Grif”(?) dowódcy w rejonie Ciechanów, Maków Mazowiecki, Ostrołęka. „Jurand” zginął w kilka dni po uwolnieniu z więzienia w Krasnosielcu podczas obławy w okolicy miejscowości Bartoły koło Przasnysza razem z moim kolegą Szczepanem Zabielskim. W roku 1942 lub 1943 (dokładnie nie pamiętam) ubezpieczałem z innymi kolegami przejazd tegoż pułkownika z Załóg do Gąsewa. (...)

Pierwszymi organizatorami podziemia w czasie okupacji w Załogach byli ludzie dojrzały i cieszący się dobrą opinią. Wieś Załogi uchodziła i przed wojną za najbardziej zorganizowaną i kulturalną. Największym autorytetem cieszył się mój wujek Bolesław Chodkowski z przydomkiem „Mały” dla odróżnienia od innych Chodkowskich. Był on organizatorem Ochotniczej Straży Pożarnej, prowadził Kasę Stefczyka, zorganizował orkiestrę strażacką, wybudował w latach trzydziestych remizę [strażacką – przyp. A.T.], gdzie młodzież i starsi urządzali w większe święta i uroczystości i publiczne zabawy, które finansowo wspierały budżet wiejski. On pierwszy wprowadził mnie w podziemie, ujawniając mi, gdzie został ukryty sztandar Ochotniczej Straży Pożarnej i sejf Kasy Stefczyka. On udzielił nam, po wysiedleniu z Grzybek, swojego mieszkania i zatrudnił nas w charakterze „robotników” w swoim gospodarstwie.

W Załogach mieszkała również wysiedlona z Grzybek rodzina Niestępskich z dorastającymi dziećmi: Renią, Zenią, Jerzykiem, Romkiem, Albinem i Tadeuszem. Jerzyk rzadko przebywał w domu. Zjawiał się czasem u mojego wujka Bolesia, by odwiedzić jego córkę, sympatyczną Halinkę. Imponował mi swoją tajemniczością i dyskrecją. Wyczuwałem, że pełnił jakąś ważną funkcję w podziemiu; do dziś właściwie nie wiem, kim był i jaką miał szarżę. Już w 1940 r. ujawnił mi dyskretnie tajemnicę swojej kieszeni, pokazując piękny, mały belgijski rewolwer, nazywając go SS, i wojskowy pas na spodniach. Wtedy też otrzymałem od niego gazetkę „Biuletyn Infor-

⁷³ Tekst z niewielkimi zmianami stylistycznymi – A.T.

*Ja Kuratoryx
Lagina, wieś Mikro-
wee. Ja uważam
M. C. Garbaczowa,
zato, że odkryt
nam wolność na
religiję.
Przeto my nie
mieliśmy kapłana
w naszym kościele
24 lata. A teraz
mamy możliwość
widzieć kapłana
w naszym kościele,
i słuchać Boże
słowa z ust
kapłanskich.
Przepraszam że
pismo nie gramatyczne*

List z Rosi.

macyjny”⁷⁴, dzięki temu poszerzył się mój horyzont wiedzy o pracy w podziemiu i dlatego zdecydowałem się wstąpić w szeregi Polskiej Walczącej. W każdej z okolicznych wiosek tworzyły się oddziały, składające się z kilku lub kilkunastu osób, które musiały przejść podstawowe przeszkolenie bojowe i zapoznać się z bronią. Dowódcą naszego oddziału był Stani-

⁷⁴ „Biuletyn Informacyjny” – tygodnik konspiracyjny wydawany podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1944 w Warszawie (w czasie Powstania Warszawskiego jako dziennik). Funkcjonował początkowo jako pismo dowództwa Okręgu Warszawa-Miasto Służby Zwycięstwu Polsce, następnie jako organ centralny Związku Walki Zbrojnej i następnie organ prasowy Armii Krajowej, a od wiosny 1941 r. jako centralny organ prasowy VI Oddziału Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Był najważniejszym i wydawanym w największym nakładzie pismem konspiracyjnym w okupowanej Polsce. Od 1941 r. wychodziły także wydania prowincjonalne. (Wikipedia).

sław Chodkowski z Załóg, o ile sobie przypominam, to chyba podoficer służby czynnej⁷⁵.

W maju 1941 r., przed południem, przyszedł do mnie „Jurand” i powiedział:

- Chodź z mną do stodoły, złożysz przysięgę.

Chwila milczenia, po czym stanęliśmy naprzeciwko siebie. Na komendę „baczność!” poderwałem nogi i stanąłem jak słup. „Jurand” wyjął z kieszeni kartkę z tekstem przysięgi i czytał powoli, a ja za nim powtarzałem. Nie pamiętam dokładnie tekstu, ale wiem, że dotyczyła ona zachowania tajemnicy, posłuszeństwa dowódcy i obrony Ojczyzny. Do dziś uważam tę przysięgę za zobowiązującą i nie splamiłem honoru Polaka.

Część trzecia

Gdy idzie o akcję uwolnienia więzionych w Krasnosielcu dnia 1 V 1945 r.⁷⁶, to uważam, że była ona konieczna z czysto humanitarnych względów. Wiedzieliśmy, że wywiad polskorosyjski zbierał informacje o wszystkich, którzy byli zaangażowani w sprawy polityczne i w urzędach spraw wewnętrznych tworzy się listy ludzi przeznaczonych na stracenie. Znana metoda z lat 1939–1940 (Katyń, Starobielsk, Ostaszków itd.). Broń musiał każdy sobie zdobywać. Nie było to trudne, zwłaszcza tam, gdzie przed kilkoma tygodniami toczyła się jeszcze wojna z Niemcami. Mnie dostarczył jeden z kolegów starą pepeszę z pełnym magazynkiem. Również zostałem poinformowany o zbiórce w którymś rewirze lasu Krasieńskich w pobliżu leśniczówki Sławki.

W dniu 1 V 1945 r. zgromadziło się tam (w lesie) około 65 ludzi uzbrojonych w kabeki, pepesze, kilka pistoletów i granatów. Przed wieczorem zostaliśmy poinformowani o planowanej akcji. Podzieleni [zostaliśmy – przyp. A. T.] na kilka grup, każda drużyna miała swojego dowódcę i określone miejsce forsowania rzeki Orzyc. O zmroku odbył się ostatni apel połączony z modlitwą, rachunkiem sumienia i ruszyliśmy leśnymi drózkami w kierunku Krasnosielca.

O umówionej godzinie (23?) mieliśmy otoczyć posterunek MO, obezwładnić warty, otworzyć piwnice z uwięzionymi. Ja otrzymałem polecenie patrolowania rynku i budynku, w którym była zabawa.

Akcja przebiegła nieomal błyskawicznie. Uwolnieni więźniowie razem z nami pospiesznie udali się przez most w kierunku lasu. Tam podzieliłiśmy się w kilkusobowe grupy i każda wybrała sobie własną drogę. Ja wróciłem sam nad ranem do domu, a właściwie do stodoły, w której miałem swoją kryjówkę. Po zakończeniu obławy (zorganizowanej przez MO) i informacji, że zostali zabici „Jurand” (Jerzyk) i Szczepan Zabielski, wyjechałem do Kwidzyna, by rozpocząć nowe życie.

ks. Stanisław Gadomski

Załącznik 3. Moje wspomnienie o Ks. Rektorze Józefie Łapocie

Drogi nasze życiowe spotkały się w roku 1949 w Olsztynie. Rok wcześniej przebywałem na studiach filozoficznych w seminarium duchownym w Pelplinie diecezji chełmińskiej, gdyż diecezja warmińska nie posiadała jeszcze własnego seminarium. Biskup Chełmiński Ks. Dr Kowalski⁷⁷ wyciągnął gościnne ramiona do

⁷⁷ Kazimierz Józef Kowalski urodził się 2 III 1896 r. w Gnieźnie, jako syn Leona i Pelagii z d. Celler w rodzinie głęboko religijnej. Kazimierz Kowalski uczęszczał w Gnieźnie do szkoły podstawowej, a później do gimnazjum klasycznego, które ukończył w 1914 r. Wówczas zdecydował się zostać kapłanem. Władze duchowne skierowały go na studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Monasterze (Niemcy). Wybuch I wojny światowej uniemożliwił mu jednak rozpoczęcie nauki. W 1914 r. został wcielony do armii pruskiej. Służbę pełnił, jako artylerzysta na różnych frontach. Dosłużył się szarży oficerskiej - pułkownika artylerii piechoty poznańskiej. W 1918 r. uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim. Dowodził I baterią poznańskiego pułku artylerii ciężkiej, która wslawiła się w walkach pod Leszmem. Został odznaczony Krzyżem Niepodległości i Odznaką Powstańca Wielkopolskiego. W 1919 r. wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Jednak z wojskiem się nie rozstał. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. przyszedł biskup szkolił artylerzystów. Jeszcze, jako kleryk Kazimierz Kowalski został skierowany na studia do Strasburga, gdzie otrzymał tytuł magistra teologii. Świecenia kapłańskie przyjął 8 października 1922 r. w Gnieźnie. Specjalistyczne studia filozoficzne kontynuował w Lowanium (Belgia), zaliczonym do najbardziej znaczących ośrodków naukowych zajmujących się tomizmem. W 1925 r. w Lowanium w Wyższym Instytucie Filozoficznym ks. Kowalski doktoryzował się. Wkrótce stał się również znakomitym przedstawicielem nurtu zwanego neotomizmem. Po obronie pracy doktorskiej ks. Kowalski kontynuował naukę w Rzymie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu "Angelicum", a potem na Uniwersytecie w Monachium. Po powrocie do kraju w 1926 r. wykładał w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu. W 1937 roku habilitował się. W latach 1935-1939 pełnił funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Był znany nie tylko dzięki swojej pracy naukowej, ale zasłynął także, jako rekoлекcjonista środowisk inteligentnych w Polsce oraz animator organizacji katolickich. Jego owocną działalność przerwał wybuch II wojny światowej. Aktywna działalność księdza rektora, a także jego udział w Powstaniu Wielkopolskim prawdopodobnie przyczyniły się do przesładowań ze strony niemieckich władz okupacyjnych. Gestapo wydało na niego wyrok śmierci. Nie oznaczało to jednak, że zaprzestali pracy duszpasterskiej. Pod przybranym nazwiskiem Józef Powelski był w tym okresie kapłanem Siostr Służebniczek oraz kapłanem domowym i nauczycielem filozofii w rezydencji księcia Włodzimierza Czartoryskiego

ponad 20 alumnów z całej Polski, którzy zgłosili swoją chęć pracy w przyszłości dla diecezji warmińskiej. W tym czasie ówczesny Administrator Apostolski dla diecezji warmińskiej Ks. Dr Teodor Bensch czynił usilne starania o zorganizowanie własnego seminarium duchownego w Olsztynie. Nawiązywał kontakty ze wszystkimi diecezjami centralnej Polski. Przemawiał do kleryków i młodzieży, wyprasał u księży biskupów siły zdolne do nauczania.

Dzieło wieńczy wysiłki, gdy w październiku 1949 r. w uzyskanym od wojska gmachu przy ulicy Mariańskiej w Olsztynie zostaje podpisany akt erekcyjny Warmińskiego Seminarium Duchownego „Hosjanum”. Wtedy wszyscy, za wyjątkiem kilku, którzy kończyli studia seminaryjne, wróciliśmy do swojej Alma Mater. Wprawdzie seminarium te zostało otwarte, ale warunki pracy były jeszcze bardzo trudne. Trzeba było poświęcić dużo czasu na porządkowanie i adaptację pomieszczeń, uporządkować stosy książek, które wyciągało się z gruzów spalonego uniwersytetu w Braniewie.

W takie warunki pracy wkroczył również Ks. Rektor Józef Łapot. Pierwsze miesiące, gdy brak było jeszcze wykładowców, nie mówiąc już o kadrze profesorskiej On sam ciągnął po pięć wykładów dziennie. Pamiętam, jak wpadał do sali zmęczony albo w pelerynie, albo tylko w sutannie z cynicznym, ale nie złośliwym wyrazem twarzy; uśmiechając się, rozpoczynał wykład. Z początku nie wiedzieliśmy, jaki to będzie przedmiot: filozofia czy socjologia. Rozpoczynał zwykle od spraw aktualnych, od jakiegoś faktu z życia, który to potem rozważał na płaszczyźnie ontologicznej lub socjologicznej. Nie uczył i nie wymagał suchych formuł. Znał doskonale metody nauczania. Socjologia i katechetyka to Jego hobby. Zdziwił nas

w Pelkiniach. Po zakończeniu okupacji powrócił do Poznania. 4 marca 1946 roku Papież Pius XII mianował ks. Kazimierza Kowalskiego biskupem chełmińskim. W 1951 r. z inicjatywy służb UB przeprowadzono nagonkę na ks. bp. Kowalskiego, zarzucając mu służbę w wojsku niemieckim w czasie I wojny światowej, a potem utrzymywanie kontaktów z hitlerowcami podczas II wojny światowej oraz w końcu popieranie rewizjonistów zachodniemieckich i ich amerykańskich protektorów do nieuznawania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Prokurator Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, który wdrożył postępowanie przeciwko ks. bp. Kazimierzowi Kowalskiemu i zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci aresztu domowego, który obowiązywał do 2 marca 1950 r. Ksiądz biskup Józef Kowalski zmarł 6 maja 1972 r. w częstochowskim szpitalu. Tego dnia w czasie odprawiania Mszy św. na Jasnej Górze doznał rozległego zawału. Pogrzeb, z udziałem najbliższej rodziny, duchowieństwa diecezji chełmińskiej oraz członków Episkopatu Polski z ks. Prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim i metropolitą krakowskim ks. bp. Karolem Wojtyłą na czele, odbył się 12 maja 1972 roku. Ciało ks. bp. Kowalskiego złożono w krypcie katedry pelplińskiej. (Por. artykułu Joanny Ewy Liedtke w Studia Elbląskie XVI (2015) p.t. Miles Christi – Ksiądz Biskup Kazimierz Józef Kowalski, Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej. A.T.)

⁷⁵ W piśmie NSZ „Szczerbiec” z 6 VI 1994 r. znajduje się następująca wzmianka: *Kurs podróżnych w Załogach - Stanisław Gadomski*.

⁷⁶ T. Kruk, *W 63 rocznicę akcji oddziału Narodowych Sił Zbrojnych w Krasnosielcu*, „Więści znad Orzyc”, 2008, 4 (14), s. 3–4.

swoją wiedzą i błyskotliwością umysłu. Wdzieliśmy w nim wtedy jeszcze dużo energii.

Trudno jest dziś po trzydziestu latach wygrzebać z pamięci szczegóły, które by przybliżyły nam postać śp. Ks. Rektora Łapota. Powiem krótko: Jemu po matce zawdzięczam kapłaństwo. Matka wymodliła, on wypracował. To, co budował, a wznosił wspaniałą budowlę formacji kapłańskiej, budował nie na piasku, ale na trwałym fundamencie świadomości i odpowiedzialności. Starał się najpierw formować człowieka, a potem kapłana. Wymagał odwagi, ośmieszał tchórzostwo i małoduszność, kpił z postaw niezdecydowanych. Zdolnościami muzycznymi nigdy się nie chwalił, umiał jednak ukazać piękno śpiewu liturgicznego, oraz nauczyć „falkowania” - czytania nut nawet tych z przytępionym słuchem.

Już na drugim roku okazało się, że jeden z kolegów Wiesław, obecnie prefekt w Mrągowie, prenumeruje i czyta zakazany w seminarium tygodnik kulturalno-społeczny „Dziś i jutro”. Często obaj dyskutowaliśmy na temat zamieszczanych tam artykułów z dziedziny socjologii. Konfrontowaliśmy je z wypowiedziami Ks. Rektora. Wiesiek był bardziej czytany niż ja i dlatego uważał, że dyskusje nasze nie mają wspólnej płaszczyzny i nie prowadzą do jakichś rezultatów.

Pewnego razu spotkałem go, gdy wyszedł z egzaminu od Ks. Rektora właśnie z socjologii. Był nieco zdenerwowany, bo „oblał” i za tydzień ma się zgłosić powtórnie. Nie obeszło się bez delikatnych epitecików, jak zwykle bywa w takich sytuacjach, jednak nadal w rozmowie ze mną bronił swoich tez ukutych na podstawie myśli postępowej katolików spod znaku PAX. Egzamin ten powtarzał się właściwie jeszcze kilka razy; przerodził się w głęboką dyskusję, aż doszli do jakiegoś rezultatu. Na pewno i w tym miejscu Ks. Rektor wykazał dużo cierpliwości i dobrej woli. Nie byliśmy wtedy pierwszej młodości. Każdy przyszedł do seminarium już z pewnym zasobem własnych doświadczeń i poglądów, dlatego też broniliśmy się przed traktowaniem nas jak młodzież ze szkół średnich. Gdy daliśmy to odczuć, zauważyłem, że daliśmy Ks. Rektorowi nowy atut, który bardzo sprytnie wobec nas wykorzystywał a mianowicie bił na ambicję. I rzeczywiście coraz częściej teraz słyszeliśmy w momentach jakiejś trudności:

- Ty tego nie zrobisz? Nie wierzę.

Dopiero chyba na trzecim czy czwartym roku dowiedziałem się, że Ks. Rektor cierpi na jakąś poważną chorobę, że musiał się leczyć za granicą. Nigdy nie narzekał na swoje dolegliwości. Bolesne wydarzenia, jakie w tym czasie przeżywał Kościół w Polsce, brutalna wywózka naszego ówczesnego Administratora Diecezji Ks. Dr Teodora Benschera bez prawa powrotu, aresztowanie Ks. Prymasa rzuciły całe seminarium na kolana. *Ite ad Joseph* - powtarzał często do nas. Zawierzaliśmy św. Józefowi i może dzięki temu przetrwaliśmy. Była wtedy okazja do podpatrzenia Jego wiary i ufności w opiekę i pomoc św. Patrona. Chociaż konferencje ascetyczne leżały w gestii Ojca Duchownego, to jednak raz w tygodniu zarezerwował sobie dzień, gdy konferencję miał sam. Ukazywał na płaszczyźnie moralnej konieczność cnót. W przykładach swoich często posługiwał się obrazami wiary ludu bretońskiego. Można było zauważyć, że obok wiary budowa-

nej na Objawieniu i filozofii, posiadał również tę wiarę, jaka cechuje nasz lud wiejski.

Kiedy nadszedł dzień 31 V 1953 r., dzień naszych święceń do Olsztyna przybył J. E. Ks. Prymas Wyszyński, by udzielić nam święceń kapłańskich. Po dokonanych obrzędzie, gdy spotykaliśmy się z rodziną, a potem sześcimy w kierunku pałacu biskupiego, by złożyć podziękowanie Ks. Prymasowi, Ks. Rektor, idąc wspólnie, podchodził do rodziców, ścisłał dłoń ojca i matki i dziękował za dar, jaki złożyli z dziecka Bogu i Kościołowi. Żegnając się z nami, posłużył się prostym porównaniem:

- Wy jak kaczka dziś wypływacie na szerokie wody, ja jak kwoka zostaję na brzegu.

Po niepełnych dwóch tygodniach urlopu musieliśmy stanąć na wyznaczonych placówkach do pracy. Ks. Rektor nie zerwał z nami kontaktu. Z okazji świąt czy imienin przesyłał życzenia z krótkim słowem zachęty. Jako przykład niech posłuży załączona karta z dnia 7 I 1955 r. pisana do mnie, gdy pracowałem jako wikariusz w Morągu. Życzenia te niedługo się spełniły, bo za kilka miesięcy zostałem mianowany Administratorem Parafii Świętajno koło Olecka.

Niedawno, bo może parę miesięcy temu znalazłem w książkach kartę pisaną do mnie z jakiegoś uzdrowiska, w serdecznych i wzruszających słowach wyrażał podziękowanie za ofiarę, jaką przesałem na seminarium. Nie pamiętam, czy była to ofiara godna aż takiej pamięci. Z l karty tej zapamiętałem charakterystyczne powiedzenie: *tylko biedny biednego najlepiej rozumie*. Z tych słów można było wyczuć jakiś cień żalu do księży, którzy pracowali na eksponowanych placówkach, a potrzeby seminarium traktowali po macoszemu.

Był rok chyba 1958. Ks. Rektor z powodu postępującej choroby już nie pracował, ale podpierając się kijkiem, odwiedzał swoich wychowanków. Pracowałem wtedy w Rychnowie koło Ostródy. Nie pamiętam szczegółów z tej wizyty. Mówił, że chce odwiedzić wszystkich, do których będzie mógł dotrzeć. Nie zabawił więc długo. W toku rozmowy interesował się naszą pracą, współzyciem z kolegami. Krótko przed pożegnaniem powiedział wzruszające słowa:

- Tęsknie za wami, chociaż twarde są wasze karki, i Mojżeszowi dał Bóg naród o twardych karkach.

Od tego czasu właściwie urwał się mój kontakt z Ks. Rektorem Łapotem. Słyszałem, że wrócił do swojej rodziny, że przebywał w szpitalu. O śmierci dowiedziałem się kilka tygodni po pogrzebie. Sięgając myślą do tych wspomnień, wyrażam swój głęboki żal, ale wierzę, że jego pragnienia, które były nieskończone bogatsze niż to, co udało się tu zrealizować. Bóg sam dochowa swojej obietnicy.

Requiescat in pace!

Załącznik 4. **Pismo ks. Mariana Szczęsnego** **do ks. St. Gadomskiego** **z 19 IV 1982 r.**

Drogi Bracie Kapłanie!

Po Twoim wyjeździe z Młynar przez dłuższy czas miałem sporo skarg miejscowej ludności o deski, żyrandol i dywany kościelne. Przyznam, że w tej kwestii nie wiele mam orientacji i nie wiem, a może po moim wyjeździe będzie podobnie. W Królewie jednak było inaczej. Niektórzy chcieli jechać z tymi sprawami do Kurii Biskupiej. Dotychczas skutecznie ich powstrzymuję.

W tej sytuacji powiedziałem, że deski stanowiące własność Młynar są złożone u Pana Henryka Użlisa. Poleciałem też w/w panu, aby nikomu poza mną nie wydawał. W tej sytuacji w resztkach dobrej opinii parafian Młynary pozostaniesz ocalony. Proszę, więc po nie nieprzyjeżdżać, bo będzie to jazda na próżno.

Proszę nie mieć do mnie pretensji, bo właściwie nie pozostały żadne po Tobie rachunki, które by mogły potwierdzić przynależność wspomnianych desek.

Miejscowi stolarze wykonają stolarzkę do zakrystii obu w Młynarach kościołów, a poza tym będą one wykorzystane tylko dla celów kościelnych. Proszę przy okazji nie zapomnieć o działalności sąsiada z południa, który jednak pismem z Kurii był upoważniony do dokonania protokołu zdawczo-odbiorczego w Młynarach. Pismo takie mi wicedziekan przedstawił, ale na nasze obustronne usprawiedliwienie miało ono datę 6 VII 1982 r.

Mimo mojej zdecydowanej tu postawy zachowuję nadal szacunek i uznanie dla długoletniej tu pracy Twojej Drogi Bracie i zawsze chętnie Ciebie tu widzę na plebanii Młynary.

Z serdecznym pozdrowieniem

Ks. Marian Szczęsnny
Młynary, 19. IV. 1982 r.

Załącznik 5. **Pismo ks. Mariana Szczęsnego** **do ks. St. Gadomskiego** **z 14 VIII 1982 r.**

Przewielebny Księżu Proboszczu!

Niestety muszę Księdza nękać jeszcze sprawami Młynar, gdy w Prostkach zapewne wiele spraw nowych i pracochłonnych. Niemniej jednak zależy mi na zabezpieczeniu mienia parafialnego, a zwłaszcza tego, które przedstawia wartość historyczną. Była drobna sprawa desek, ale to sprawa tak drobna, gdy nawet trumny robi się już z elementów zastępczych. Natomiast rzeczy, które przedstawiają wartość historyczną, muszą przechodzić z pokolenia na pokolenie.

Mam na myśli żyrandole z kościoła św. Piotra w Młynarach. Podała nam je dawna historia i fundowali je ludzie, którzy byli przed nami. My nie mamy prawa je sprzedawać, grabić i wywozić choćby za sumę największej ilości pieniędzy. Dziś nie mam najmniejszej wąt-

plivości, że żyrandol z kościoła św. Piotra i zabytkowa klamka od drzwi wejściowych do tego kościoła „dostały nóg” za czasów pracy Księdza Proboszcza w Młynarach.

Bardzo proszę, aby był łaskaw Ksiądz Proboszcz złożyć mi na piśmie wyjaśnienie w tej sprawie nim podejmę dalsze działania po linii kościelno-administracyjnej. Dodam dla sprawności biegu wydarzeń, że od 15 b.m. do 25 b.m. będę na urlopie.

Bardzo proszę w tej sprawie unikać, wszelkich matactw, bo dowodów jest zbyt wiele, a postawa, którą muszę tutaj zająć będzie zdecydowana. Jednym słowem sprawa jest „jasna jak słońce” i próba jej przyściemniania nie wyjdzie na dobre. Chciałbym ją załatwić polubownie, aby naszym Przełożonym w Olsztynie nie truć głowy i sądzę, że tak będzie załatwiona.

Załącznik 6. Pismo ks. Mariana Szczęsnego z 18 IX 1982 r. do J. E. ks. bp J. Wł. Obląka

Parafia rzym.-kat.
14-420 Młynary
woj. Elbląg

Jego Eksceleńca Najdostojniejszy
Ksiądz Biskup Warmiński
Dr Jan Władysław Obląk

Niniejszym pismem zwracam się do Jego Eksceleńcy, aby był łaskaw podjąć decyzję w sprawie, którą uważam za ważną nie tylko dla parafii Młynary, ale i dla całej diecezji, aby nie powstał ubolewania godny proceder szabrownictwa kościołów parafialnych poprzez pracujących proboszczów.

Otóż, pracujący przede mną na stanowisku administratora parafii w Młynarach ks. Stanisław Gadomski, pozwolił sobie na zdjęcie z kościoła żyrandoli, które przedstawiały wartość nie tylko artystyczną, ale nade wszystko zabytkową. Opuszczając parafię żyrandoli tych nie zostawił, co budzi uzasadniony sprzeciw w wierzącej ludności Młynar. Fakt zagrabienia w/w mienia parafialnego potwierdzają byli pracownicy kościelni i to zarówno duchowni, jak i świeccy. Fakt ten potwierdzają związani z parafią katolicy, którzy od początku mojego pobytu dopominają się abym zajął w tym względzie odpowiednio stanowisko.

W tej sytuacji wysłałem list do ks. Stanisława Gadomskiego 14. VIII. 1982 r. prosząc o wyjaśnienie sprawy. Odpis listu w załączeniu. Odpowiedzi dotychczas nie otrzymałem. Widząc, że polubowne załatwienie sprawy nie jest możliwe, polecam sprawę do rozpatrzenia przez Waszą Eksceleńcę.

Na zakończenie dodam, że sprawa żyrandoli nie jest jedyną, która pozostała smutną spuścizną po ks. Gadomskim, ale jest ona uważam najważniejszą i kładzie się smutnym, cieniem na dobrym imieniu nas kapłanów. Protokół zdawczo-odbiorczy podpisywałem jedynie dlatego, aby nie doszło do powtórzenia sprawy Młynar sprzed laty. Ogromną położył w tym względzie zasługę ks. Józef Grażul, który swoją kulturą i taktem uciszył zbulwersowaną opinię miejscowej ludności.

	Obiekt – miejscowość, wykonane prace	
	rozbudowa budynku w Młynarach ul Słowackiego na wikariat, sale katechetyczne, mieszkanie dla organisty, urządzenia sanitarne i CO. Remont plebanii, budowa przybudówki na kancelarię paraf. Ogrodzenie siatką na fundamencie działki przy plebanii, budowa wiaty krytej etemitem na skład drewna	
	Naprawa dachu na kościele w Słobitach, wymiana obróbek blacharskich na blachę nierdzewną Wymiana instalacji elektrycznej, budowa sali katechetycznej w kościele w Słobitach, ogrzewanie elektryczne akum.	
	Remont i wymiana więźby dachowej na wschodniej ścianie kościoła w Słobitach, murowanie gzymsu ozdobnego. Konservacja i częściowa (3/4 pow.), rekonstrukcja obrazu z ołtarza głównego (predella) Złożenie do Grobu prof. Pfannschmidta ⁶⁷ 1873 r.	
	Wymiana i remont, szklenia okien w kościele-Słobity -Młynary -Zastawnym Remont części mieszkalnej przy kaplicy w Kurowie urządzenia wodnokanalizacyjne – szambo.	
	Instalacje odgromowe na kościołach w Słobitach w Młynarach w Zastawnym w Kurowie Ogrodzenie siatką na cokole betonowym kościoła i cmentarza grzebalnego w Słobitach. Wymiana instal. elektrycznej w kościele N.M.P. św. Piotra w Młynarach. Instalacja pieców akumulat. w kościele N.M.P. w Młynarach. Ołtarz soborowy, boazeria.	
	Zabezpieczenie przed kradzieżą płyt granit. nagrobkowych rodziny z Dohna w Słobitach, i ustawienie na ścianach wewnętrznych kościoła.	
	Remont wewnątrz kościoła św. Piotra, budowa schodów na chór, wymiana instal. elektrycznej, remont zakrystii	
	Razem	

Tab. 1. Wykaz ważniejszych prac remontowo-budowlanych wykonanych w Parafii Młynary w latach 1975–1981.

Załącznik 7. Odpowiedź z 28 IX 1982 ks. St. Gadomskiego na pismo z Kurii z 22 IX 1982 r.

Prostki 28 IX 1982

Ks. Stanisław Gadomski
19-335 PROSTKI
ul 1-go Maja 67

Do Prześwietnej Kurii Biskupiej
Diecezji Warmińskiej
w O l s z t y n i e

W odpowiedzi na pismo z dnia 22 IX 1982 r. nr 1905/82 wyjaśniam:

1. Czuję się obrażony i ubolewam, że tak potrafi pisać kapłan na kapłana do Kurii a właściwie do Ordynariusza Diecezji wciągając Go w bezzasadne intrygi i oszczerstwa.

2. Oświadczam uroczyście, że nie przywłaszczylem sobie żadnego żyrandola z kościołów w Młynarach, ale przeciwnie zniszczony żyrandol z kościoła św. Piotra zmontowałem dorabiając kilka nowych elementów z brązu w odlewni w Pasłęku i do czasu mojej obecności ten żyrandol [wisiał – przyp. A.T.] w pobliżu prezbiterium na środku kościoła. Co się stało po moim wyjeździe, tego nie wiem. Ks. Marian Szczęsny obejmując parafię miał możliwość sprawdzić z pozostawionym spisem inwentarza W czasie mojej przeprowadzki nikt nie zgłaszał żadnych pretensji. Kilkakrotnie przyjeżdżałem jeszcze do Młynar po moim wyjeździe, ale nikt osobiście nie mówił mi, że cokolwiek ukradłem z kościołów. Samochód – fiat, maszyny stolarskie i narzędzia warsztatowe były moją osobistą własnością jak również deski, które wykorzystuję na remonty budynków parafial-

nych w objętej parafii Prostki. Nic nie wynosiłem po kryjomu, ale nawet z pomocą ludzi z Młynar, którzy mieli możliwość zaprotestować, gdyby widzieli, że wywożę przedmioty stanowiące własność parafii. Mimo, że stosunek niektórych osób z Młynar i okolicy do mnie, jako proboszcza nie był życzliwy. Nie mam pretensji, że mój następca ks. Marian Szczęsny chce po swojemu robić porządki, tak być powinno, ale robić z poprzednika złodzieją w imię tzw. troski o zabytki i rozbijając jedność kapłańską oraz dawać zgorszenie, tego być nie powinno. Piszę pod wpływem głębokiego wzruszenia, które poruszyło całą moją psychikę. Swój ból łączę z Chrystusem w przed chwilą odprawionej mszy św. Nie szukam dla siebie obrony, choć usta *ex abundantia cordis* chcą mówić [ks Stanisław użył tu skrótu łacińskiej sekwencji *Ex abundantia cordis labia loquuntur* – Z obfitości serca mówią usta – przyp. A.T.], bo takie jest życie. Tylko proszę Boga *ostende nobis Domine Misericordiam* [Poprawnie *Ostende nobis, Domine, misericordiam tuam* – Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje – przyp. A.T.]. Jeśli zaistnieje potrzeba na konkretne pytania, jestem gotów udzielić wyjaśnień.

ks. St. Gadomski

Załącznik 8.

Wyjaśnienie drugie

ks. St. Gadomskiego z 6 X 1982 r.

Prostki dn. 6 X 1982 r.

Wyjaśnienie 2

W dniu 5 października br. udałem się osobiście do Młynar celem przeprowadzenia rozmowy z aktualnym Administratorem Parafii Ks. Marianem Szczęsnym, jak również z parafianami odnośnie poczynionych mi zarzutów, jakobym wyjeżdżając z parafii przywłaszczył sobie z kościoła w Młynarach żyrandole. Stosunek do mnie ks. Szczęsnego był niezyczliwy. Zażądał kategorycznie zwrotu skradzionych przedmiotów (żyrandoli i kłamki od kościoła św. Piotra). Z początku nie wiedziałem konkretnie, o jakie żyrandole chodzi, dopiero po przywołaniu świadków p. Antoniego Gawrylczyka i Władysława Górowca, którzy również potwierdzili stanowisko Proboszcza, że były w kościele trzy żyrandole, a których teraz nie ma. Zeznania świadków nie pokrywały się. Twierdzenie p. Gawrylczyka, że w kościele był żyrandol 50-cio świecowy jest niezgodne z prawdą, tak dużego żyrandola w Młynarskich kościołach nigdy nie było. Owszem był żyrandol większy od wiszącego obecnie, ale ten wyglądał nieestetycznie oprawki do żarówek dorabiane z drzewa groziły pożarem, dlatego jeszcze w latach 1976 czy 1977 został przeze mnie wyremontowany. Podobnie ze znalezionych fragmentów starych żyrandoli zrobiłem osobiście drugi żyrandol do Słobit mniej więcej tej samej wielkości tj. około 12 żarówek, dokładnie już nie pamiętam. Nie mam zwyczaju, afsizować swojej roboty i może dlatego sprawa zmienionych żyrandoli została niedostrzeżona przez niektórych parafian. Nie rozumiem, dlaczego po tylu latach została rozdmuchana, jako oszczerstwo przeciwko mnie. W rocznych sprawozdaniach informowałem z urzędu Wydział Konserwatorski w Wojewódzkim Urzędzie w Elblągu. Tam też można znaleźć zdjęcia wnętrza kościołów, a przypuszczam i żyrandoli. W spisie inwentarza z maja 1969 r. jest zapisane „Z sufitu zwisa wieczna lampka i dwa żyrandole, jeden na dziewięć żarówek drugi na siedem...”. Nie ma nigdzie mowy o jakimś wielkim i cennym pięćdziesięcioświecowym żyrandolu. Kłamka od drzwi głównych na pewno też gdzieś leży w kącie. Ostatnio, może na wiosnę br. widziałem ją leżącą pod ścianą kościoła i włożyłem do szuflady w zakrystii W parafii nie było komu nawet kłamki zabezpieczyć w drzwiach. Co się z nią stało nie wiem. Może parafianie widzieli jak zabieram; schody i to naprawdę zabytkowe z kościoła św. Piotra, bo już ich tam nie ma, ale po drugiej stronie chóru są nowe zrobione w maju 1982, na które ani grosza parafianie nie złożyli, a przecież około 70 tys. zł za to zapłaciłem. Nie żądam rekompensaty. Nagrodą moją jest Bóg. Nie widzę powodów do dalszych tłumaczeń się z tego, co zrobiłem i uważam za dobre, chociaż każdą rzecz i czyn należy udoskonalać. Mam nadzieję, że do tych spraw więcej nie będę wracać.

Kończąc to swoje oświadczenie nie wiem, czym więcej mogę się posłużyć na własne usprawiedliwienie, chyba tylko wezwać Boga na Świadka i złożyć na piśmie przysięgę:

W Imię Ojca i Syna i Ducha św.

Przysięgam Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. Jedyńemu, że żadnego żyrandola stanowiącego własność Parafii Młynary nie przywłaszczyłem i nawet takiego zamiaru nie miałem. Odszedłem z parafii Młynary w poczuciu spełnionych obowiązków. Tak mi dopomóż Bóg i niewinna Jego Męka (W tej chwili całuję krzyż stojący na biurku).

Przed kilku dniami otrzymałem list od Księcia Aleksandra zu Dohna, w którym jedno zdanie każe mi się zastanowić, cytuję: „In Slobity sind wir Ende Juli gewesen. Ihr Nachfolger ist nicht mit der Anbringung der Donaschen Grabsteine in der Kirche einverstanden. Darüber habe Ich lange mit ihm unterhalten und müssen ninn weitersehen. Ihnen bin ich sehr dankbar, dass sich die Grabsteine nunme in der Kirche befinden. Das Mochte ich hiermit noch besolde betonen“. [Byliśmy w Słobitach pod koniec lipca. Twój następca nie zgadza się na instalację nagrobków Donaschen w kościele. Rozmawiałam z nim na ten temat przez długi czas i będę musiał ponownie przyjrzeć się tej sprawie. Jestem bardzo wdzięczny, że nagrobki siostr zakonnych znajdują się w kościele. Chciałbym to podkreślić – przyp. A.T.]

Przytaczam to, jako dowód, że mogłem robić interes na kamieniach z grobowców Dohnów, a jednak je zabezpieczałem przed dalszą kradzieżą bez żadnej zapłaty, mimo, że „przyjaciele” powiedzieli, że wyłudziłem od Księcia 5 tys. dolarów, co znów jest wierutnym kłamstwem.

Załącznik 9

Ks. Stanisław Gadomski
19-335 Prostki
ul. 1-go Maja 67

J.E. Ksiądz Biskup
Dr Jan O B Ł Ą K
Ordynariusz Warmiński
Olsztyn

Bardzo żałuję, że ostatnia niespodziewana wizyta Waszej Ekscelencji w Prostkach w dniu 6 XII br. była tak krótka i nie mogliśmy porozmawiać szerzej na temat pracy w tej parafii. Zaniepokoiły mnie bardzo słowa Waszej Ekscelencji wypowiedziane przed odjazdem: „ksiądz nic nie robił w Młynarach i tu nic nie robi”. Nigdy nie chwaliłem się tym, co robię, może nie tak dużo jak inni, ile mogę i na ile pozwalają warunki to staram się czynić. Żyjemy w czasach nienormalnych i już przeszło trzydzieści lat pracujemy wspólnie z Waszą Ekscelencją dla chwały Bożej i dobra Kościoła Warmińskiego, więc powinniśmy się dobrze zrozumieć. Prostki są piątą parafią w trzydziestu latach posługi mojej w Diecezji Warmińskiej. Niemał wszędzie musiałem zaczynać pracę od podstaw i robić to, co uważałem za konieczne dla w miarę normalnego funkcjonowania i administrowania w Parafii. Rozumiem, że parafia Prostki potrzebuje lepszego kościoła i plebanii, ale jeżeli w ciągu czterdziestu lat nie zbudowano tu tych obiektów to cóż mogę ja uczynić? Trzeba znów brać do rąk narzędzia pracy fi-

zycznej i być więcej „filozofem” niż duszpastorzem. Kiedyś zgłaszali się do Kurii inżynierowie projektanci, którzy oferowali swoje usługi dla Kościoła w zakresie budownictwa sakralnego, chętnie bym widział ich z opinią Kurii Biskupiej w naszej parafii.

W załączeniu wykaz ważniejszych prac z zakresu remontów i budownictwa z poprzedniej parafii Młynary. Wyszedłem stamtąd z niepochebną opinią wskutek intryg i oszczerstw. Niech Bóg daruje tym, którzy sprawili mi tym dotkliwy ból tym bardziej, że pochodził on od niektórych kapłanów. Ofiaruję i to na większą chwałę Bożą. Takie przeżycia na pewno nie wpływają dodatnio na moje już nadwyżone zdrowie. Sił nie przybywa, ale ubywa i w każdej chwili mogę usłyszeć głos Boży „Zdaj sprawę z włodarstwa twojego”. Proszę wybaczyć ton mojego listu, ale musiałem dać upust swoim myślom.

[Tu dołączono Wykaz ważniejszych prac remontowo-budowlanych wykonanych w Parafii Młynary w latach 1975–1981 – zob. tab. 1 – przyp. A.T.]

Administrator Parafii ks. Stanisław Gadomski

Załącznik 10

Prostki, dnia 3 marca 1984 r.

Diecezja Warmińska
Parafia Rzymsko-Katolicka
p. w. Św. Antoniego Padewskiego
19-335 Prostki
ul 1 Maja 67 tel. 16

Jego Ekscelencja Ks. Biskup
Ordynariusz Warmiński
Dr Jan Obląk, Kuria Biskupia w Olsztynie

W związku z decyzją Waszej Ekscelencji o przeniesieniu mnie z parafii Prostki do parafii Biesowo pragnę poinformować i wysunąć inne sugestie dla ogólnego dobra. Parafianie widząc kilkunastomiesięczną pracę w Prostkach nabrali zaufania i nadziei, że dalsza współpraca ze mną przynosi dla parafii oczekiwane korzyści. Wiadomość o moim przeniesieniu wywołała w parafii gwałtowną reakcję i wszyscy stawiają mi nabrzmiałe uczuciem pytanie: „dlaczego ksiądz od nas odchodzi?” Odpowiedź - posłuszeństwo swojemu Biskupowi - nie jest wystarczającym argumentem. Dlatego niech wolno mi będzie w tej chwili wystąpić z następującymi propozycjami:

1. Proszę o pozostawienie mnie w Prostkach przynajmniej jeszcze na rok bym mógł sfinalizować rozpoczęte prace: budowę kaplicy katechetycznej w Bobrach i dom katechetyczny w Prostkach i stopniowo przygotowywać materiał i wstępne formalności do budowy kościoła.

2. Kandydat na proboszcza w Prostkach winien być wcześniej zapoznany z parafią, jako kontynuator zaplanowanych prac, a nie jak to się często zdarza, że każdy proboszcz po swoim i od nowa, albo wcale (tu wyrażam opinię społeczeństwa).

3. Właściwa współpraca w parafii księży.

Nie wysuwam tu jakichkolwiek własnych roszczeń ani pretensji, informuję tylko o sytuacji, w jakiej się znalazłem, oraz opinii społeczeństwa. Uczynię to, co Wasza Ekscelencja poleci.

Oddany w Chrystusie.

[Dopisek: Na to pismo nie otrzymałem żadnej odpowiedzi – przyp. A.T.]

Załącznik 11

Ks. Stanisław Gadomski
19-335 Prostki
ul. 1-go Maja 67

Jego Ekscelencja
Ks. Biskup Ordynariusz Warmiński
Dr Jan Obląk
Olsztyn
Kuria Biskupia

W dniu 30 sierpnia 1984 r. przejeżdżając przez teren parafii Młynary wstąpiłem do Słobit, by zobaczyć jak wygląda obecnie tamten kościół, w którym w latach 1975–1981 włożyłem najwięcej pracy i zabezpieczyłem przed kradzieżą cenne materiały i historyczne kamienne nagrobki rodziny Dohnów. W roku 1981 po porozumieniu z księciem Aleksandrem z Dohna i według wspólnie opracowanego projektu najcenniejsze kamienie zostały z cmentarza przeniesione do wnętrza kościoła i osadzone w ścianach. Płyty te swoim wyglądem i połyskiem polerowanych powierzchni nadały kościołowi bardziej majestatyczny wygląd. Wskutek intryg, prawdopodobnie pochodzących od osób, którym bardzo na tych płytach zależało musiałem opuścić parafię Młynary. Dziś ubolewam nad tym, jak mógł kapłan ks. Szczęsny doprowadzić do takiej dewastacji kościoła w Słobitach. Z kamieni nagrobkowych w ścianie został już jeden, na którym spoczywa balkon z resztą nie wiem, co się stało. Kilka potłuczonych leży w posadzce. Na podstawie umowy zawartej z księciem z Dohna z dnia 23 lipca 1981 (odpis w załączeniu) czuję się zobowiązany do wszczęcia dochodzenia, co do losu wszystkich płyt nagrobkowych rodziny Dohnów, które zostały w czasie mojej kadencji złożone w kościele w Słobitach. Powiadomiłem już o tym Ministerstwo Kultury i Sztuki wydział Ochrony Zabytków. Przygotowuję również pismo z dokumentacją do Konserwatora w Elblągu z prośbą o interwencję. Proszę również Jego Ekscelencję o zajęcie właściwego stanowiska względem kapłana, który kompromituje swoją godność bezczeszczeniem grobów. Z wielkim bólem to piszę, ale nie mogę się pogodzić z takim postępowaniem kapłana.

Łączę wyrazy czci w Chrystusie

Ks. St. Gadomski

Prostki dn. 30 IX 1984 r.

Załącznik 12

Ostróda dn. 10 I 1989
Ks. Stanisław Gadomski
ul. Zawiszy 1/14
14-100 OSTRÓDA

J. E. Ks. Biskup
Ordynariusz Diec. Warmińskiej
Dr Edmund P i s z c z
O L S Z T Y N
Kuria Biskupia

W załączeniu przesyłam wyciągi osobistych dokumentów dotyczących mojej pracy duszpasterskiej w parafii Młynary. Zmusza mnie do tego ostatni list Księcia Aleksandra z Dohna zam. w Bazylei. Z Księciem utrzymuję kontakt od roku 1975, kiedy pierwszy raz po wojnie przyjechał do Polski z rodziną, żeby zobaczyć zgłoszczone swoich pałaców i względnie dobrze zachowany kościół w Słobitach, którego fundatorem był Jego Dziadek w 1863 r. W tym liście przebija głęboka troska o groby i pamiątki historyczne swoich przodków. Pracując w Młynarach miałem możliwość zapoznać się bliżej z historią Rodziny z Dohna.

Część obrazów z Kościoła w Słobitach po wojnie została zabrana do Muzeum Mazurskiego w Olsztynie. Niektóre obrazy z ołtarza udało mi się zabezpieczyć, a jeden główny z predelli, przedstawiający złożenie P. Jezusa do Grobu prof. Pfanschmidta 1873 r. dzięki życzliwości Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie w $\frac{3}{4}$ części został zrekonstruowany na podstawie zdjęć dostarczonych przez Księcia Aleksandra z Dohna. Najcenniejszymi pamiątkami dla Rodziny z Dohna są groby ich przodków. Samo ogrodzenie cmentarza nie wystarczyło do zabezpieczenia przed kradzieżą cennych historycznie i materiałowo granitowych płyt (w załączeniu wykaz płyt).

W roku 1980 uzgodniłem z Księciem, że płyty, które jeszcze zostały na grobach będą wniesione do wnętrza kościoła w Słobitach i stąd będą mówić o mogiłach na cmentarzu. Ludzie miejscowi tego by nie zrobili, bo jarzyło się w nich jeszcze odium do tego, co niemieckie. Znalazł się jednak człowiek z Giżycka, który podjął się wielkiej pracy. W Słobitach w 1977 r. przeprowadził kapitalny remont kościoła jak wymiana w murze wschodniej ściany belki-murlaty, niektórymi krokwi, końcówki łącznie z profilowanymi poduszками pod belką nośną. W roku 1981 dokonał również precyzyjnego umocowania na cokole w ścianie wewnątrz kościoła ciężkich płyt granitowych, o wadze około 3 ton jedna z napisami (jak w wykazie).

Cieszyliśmy się, że wreszcie wyciągające się ręce hien cmentarnych nie sięgną do wnętrza kościoła. Niestety radość była krótka. W roku 1982 zostałem przeniesiony do parafii Prostki. Wskutek intryg nie mogłem tu pozostać dłużej. Na moje miejsce przyszedł ks. Marian SZCZĘSNY, wkrótce kanonik. Nie spodziewałem się, że przez niego zostaną postawione przed Sąd Biskupi (w stan oskarżenia o kradzież żyrandoli i zabytkowej klamki od drzwi kościoła w Młynarach). To był dla mnie szok, który jeszcze w moim mniejszym stopniu, ale trwa, bo Sąd Kurialny do dziś żadnego werdyktu nie wydał, a przecież w myśl teologii moralnej czy tak być powinno? Nie żądam lau-

dacji, jaką obdarzono ks. Kanonika MAĆKO-WIAKA, ale jeśli cierpieć to wiedzieć za co?

Nadal mi się wydaje, że jakieś piętno na mnie ciąży, jak owe kamienie, które krótko po moim wyjeździe z Młynar zginęły ze ścian kościoła w Słobitach. Co ja mam teraz napisać temu Człowiekowi z Bazylei. On już na pewno nie przyjedzie, bo już pewnie ma 90 lat na karku, ale te kamienie na pewno mu leżą bardzo na sercu. Mam nadzieję, że Ks. Biskup, jako Ordynariusz Diecezji i historyk znajdzie właściwy sposób rozwiązania tego rodzaju problemów i nie dopuści, aby na administracji mieniem kościelnym tworzyły się ciemne plamy nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku
i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku
Ks. St. Gadomski

Załączniki

1. Odpis listu Alexander Furat z Dohna - Schlobitten
2. Spis płyt nagrobkowych rodziny Dohnów w Słobitach
3. Uzgodniony plan rozmieszczenia płyt w kościele w Słobitach (Ksero robione w Bazylei) [powyższych załączników w księdze nie było – przyp. A.T.].

Załącznik 13

Ostróda dn. 7 VIII 1989 r.

Pan Kapitan Wasiluk
Stacja Hodowli Drobiu
Zwierzewo k/tartaku Kolonia
14-100 Ostróda

Przykro mi, że nie raczył Pan ze mną się spotkać, gdy w dniu 3 sierpnia br. rano przyszedłem odwiedzić psa, bo od kilku dni, nawet w czasie pobytu w Rzymie, przeczynałem, że stało się coś złego. Między szóstą a siódmą około godziny czekałem przed bramą. Nikt nie raczył wyjść i otworzyć aż przychodzący pracownik udostępnił mi wejście i dzięki temu mogłem się dostać do psa. Gdy poszedłem do jego klatki, pies zobaczywszy mnie wyczołgał się z budy i przylgnął na chwilę do moich nóg, potem pobiegł jak na pożegnanie na trzech nogach do swoich „kolegów” na łańcuchu, przez chwilę się wachali i zaraz wrócił do mnie. Łzy mi stanęły w oczach, gdy go poglaskałem wyglądał jak zbity więzień z Oświęcimia skazany na śmierć. Przecież ma prawo do życia. Dlaczego go tak potraktowano? Poszliśmy razem do drzwi mieszkania, kilkakrotnie nacisnąłem dzwonek, ale i tym razem nikt nie wyszedł. Ruszyliśmy pieszo do Ostródy. Dla chorego psa ta droga była bardzo ciężka. Skacząc na trzech nogach szybko się męczył aż pot wychodził na jego sierść. Szliśmy odpoczywając, co chwila przeszło półtorej godziny.

Wciąż przychodzi mi na myśl, dlaczego tak się stało? Przecież pies tak jak każde stworzenie, jak i człowiek, ma prawo do życia i opieki. Ból sprawiony psu dotyka i mnie, bo dlaczego go oddałam. Przecież można było go zwrócić do pierwszego właściciela, jeżeli nie odpowiadał wymogom. Potrzebna była odrobina dobrej woli, byłby „wilk syty i owca cała”. Byłbym za to bardzo wdzięczny. Następnego dnia tj.

4 sierpnia rano poszliśmy do weterynarii. Po komisyjnym badaniu stwierdzono wybite lewej tylnej nogi za stawu biodrowego, ogólne wycieńczenie i nerwowe tyki głowy. Lekarze orzekli, psów na stawy biodrowe się nie operuje, więc musi pozostać kulawy. W tej sytuacji pies nie jest zdolny do samoobrony i wymaga stałej opieki człowieka.

Panie Kapitanie przepraszam, że to piszę, ale jako członek Ligi Ochrony Przyrody, a więc i zwierząt miałbym wyrzut sumienia gdybym milczał. Pozostałym pieskom pełniącym służbę u Pana życzę, aby nie spotkał ich taki los jak mojego Nera.

ks. S. Gadomski

Załącznik 14. Pamięć nie ginie, „Expres Makowski” Nr 28/33

Przygotowania do historycznych uroczystości w Parafii Płoniawy trwały trzy miesiące. Głównym ich inicjatorem był pan Roman Dominik. W tym pięknym przedsięwzięciu wspierali go pod względem organizacyjnym, duchowym i finansowym koledzy ze Świątowego Związku Żołnierzy AK i Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego

Msza św. rozpoczynająca uroczystości została odprawiona w kościele w Płoniawach. Nad całym przebiegiem święta czuwali księża gospodarze kościoła: Ks. Proboszcz E. Pilariski i ks. Prefekt Ławicki

Msza św. została odprawiona przez przybyłych na uroczystości: ks. St. Gadomskiego z Ostródy i ks. Kanonika T. Niestępskiego z Przasnysza. Ks. S. Gadomski przypadkowo trafił na te uroczystości łączące różne historyczne wydarzenia z jego życia jak i regionu, dlatego On właśnie wygłosił homilię. Powiedział między innymi, że 35 lat temu 4 czerwca 1953 r. odprawiał w kościele w Płoniawach swoją pierwszą Mszę św. i pobłogosławił pierwszy związek małżeński. Wydarzenie z przeszłości wstrząsają uczuciami, ale jednocześnie wywołują refleksję. Mamy oddać hołd poległym Polakom za ich poświęcenie dla wielkiej sprawy, jaką jest wolność. W przeszłości jak i obecnie obserwuje się, jak zanika obraz Bożego Dziecięcia w człowieku. A przecież Bóg szukał i szuka wszędzie miejsca dla siebie. Odkąd znalazł. Maryję, jako Matkę swojego Dziecięcia, wszystkie sprawy należy rozpatrywać na płaszczyźnie człowieczeństwa, chociaż zostało ono zbrukane przez nieludzki system i nierealną filozofię. Stworzono człowiekowi warunki pozornie korzystne, ale, za jaką cenę? Za cenę utraty człowieczeństwa. 37 lat pracy w kapłaństwie było okresem ciągłej inwigilacji. Byłem niby wolny, a śledzony. Dziękujemy Bogu, że do przemian doszło bez rozlewu krwi. Obecnie jest dużo narzekania i dyskusji zarówno w społeczeństwie, jak i w ławach poselsko-senatorskich, ale tak czasem trzeba szukać drogi wyjścia. W naszej Ojczyźnie musimy wszystko zaczynać od nowa. Jest to bardzo trudne, bo w człowieku zostało zabite człowieczeństwo. Gdyby rządzący pomyśleli o tym nie dopuściliby się takich przestępstw i zbrodni. Nie byłoby wtedy Katynia. Katyń to

31.8.1993
Chodkiewicz

Kochany Księżu Romanie
witami Cię serdecznie w naszej świątynie
czujemy się bardzo że swój jubileusz
 czterdziestolecia Kapłaństwa postanowi-
łeś spędzić wśród nas wśród ludzi
 prostych ale widocznie bliskich Twojemu
 sercu. Dla nas wszystkich to wielki
 zaszczyt być dzisiaj blisko Ciebie i
 modlić się wraz z Tobą.
 Ciesząc się Księżu (Kanoniku) życzymy
 Ci dużo zdrowia na dalsze lata do
 spełnienia złotego jubileuszu i zapraszamy
 Cię abyś przyjeżdżał do nas częściej o ile
 zdrowie Ci pozwoli. Zawsze będziesz mile
 widziany wśród nas. Życzenia te
 popieramy dziś gorącą modlitwą w
 Twojej intencji składamy Ci te życzenia
 od wszystkich Życzliwych Ci miszka-
 nieów Grybek. Wdowód szerokiej sympatii
 i wdzięczności nasze ręce składamy
 te symboliczne kwiaty.
 Szczęść Boże.
 autorstwa młodziwca z dnia 4 sierpnia
 w katolicy na wylot w ten dzień
 dnia: 7 VII-1994r.

Załącznik nr 15.

dzieło człowieka „nieczłowieka”, który nie miał Boga w duszy. Dzisiaj wykorzystajmy to, co daje nam Opatrzność. Musimy stawać się ludźmi coraz bardziej odpowiedzialnymi za czyny, słowa i własne sumienie. Musimy wyciągać wnioski dla siebie i odnaleźć drogę ku nowemu życiu...

Po zakończeniu Mszy św. wszyscy obecni poszli na cmentarz. Na czele procesji niesiono krzyż, jako symbol zwycięstwa. Harcerze nieśli na cmentarz urnę z ziemią Katyńską, która stała w czasie Mszy św. na ołtarzu. Została ona przywieziona z Katynia 27.08.90 r. przez ks. Stanisława Gadomskiego siostrzeńca zamordowanego tam, w 1940 r. por. Stanisława Chodkowskiego prof. Gimnazjum Żeńskiego w Pabianicach. W uroczystościach wzięła udział Orkiestra Wojskowa III Berlińskiego Pułku Zmechanizowanego z Ciechanowa, oraz reprezentacja wojskowa tej jednostki z ppłk. J. Pawelcem na czele. Przybyła też liczna grupa kombatantów ZWZ, NSZ, AK i BCh, oraz mieszkańcy gminy i okolicznych miejscowości. Na cmentarzu pan Dominik Roman odsłonił tablicę poświęconą 16 osobom zamordowanym przez reżym stalinowski. Następnie ks. prefekt J. Ławicki wygłosił apel poległych.

Odczytał nazwiska 16 osób wymienionych na tablicy:

1. ppor. Jerzy Niestępski ps. „Jurand”,
2. Szczepan Zabielski ps. „Sęp”,
3. por. Roman Dziemiszewicz ps. „Pogoda”
4. Stanisław Olszewski ps. „Czarny Kruk”,
5. ppor. Henryk Pszczółkowski,
6. por. Stanisław Chodkowski,
7. por. Bronisław Godlewski,
8. Bronisław Załęski,
9. Ireneusz Rybaczyk,
10. Henryk Milewski,
11. Halina Załęska,
12. Włodzimierz Chodkowski,
13. Stanisław Lewandowski,
14. Czesław Rudnicki,
15. Aleksander Krukowski,
16. Stefan Tomaszewski.

Przywołano cienie poległych, którzy jako jedni z pierwszych w powojennej Polsce stanęli do walki o wolność narodu. Po apelu złożono wieńce i wiązanek kwiatów oraz odśpiewano „Rotę”. Następnie zabrał głos ks. Stanisław Gadomski, który nawiązał do kazania w kościele. Wezwał do oddania hołdu tym, którzy

Drogi Księżu Jubilate,

mija 40 lat od chwili, kiedy przez nałożenie rąk biskupa stał się Ksiądz Sługą Chrystusa, Duszpasterzem z ludu wziętym i dla ludu postanowionym. Odtąd, w imieniu Jezusa Chrystusa, jednał Ksiądz ludzi z Bogiem, głosił Jego prawdę, sprawował Najświętszą Ofiarę, karmił wiernych Ciałem i Krwią Chrystusa, błogosławił, namaszczał chorych, modlił się za żywych i umarłych. Takie bowiem było i jest nadal kapłańskie posługiwanie.

Swoją duszpasterską służbę związał Ksiądz Jubilat z Diecezją Warmińską, podniesioną w ubiegłym roku do godności Archidiecezji. W niej, na różnych placówkach aż do Prostek włącznie, zostawiał Ksiądz kapłańskie dobro, jej biskupom był Ksiądz oddany w posłuszeństwie, jej wiernym ukazywał Ksiądz całe bogactwo prawdy Bożej.

Za te 40 lat posługi duszpasterskiej wyrażam Księdzu Jubilatowi swoją serdeczną wdzięczność. Bóg wie, ile dobra zrodziło się dzięki Księdza pracy kapłańskiej, ilu ludzi ubogaciło się Bogiem dzięki posłudze sakramentalnej.

Cieszę się, że ten Jubileusz obchodzi Ksiądz w swej rodzinnej parafii, w której Ksiądz wzrastał i gdzie na pewno budziły się początki powołania. Życzę Księdzu Jubilatowi wielu łask w dalszym posługiwaniu duszpasterskim. Życzę zdrowia na następne lata, życzę wielu darów Ducha św. na każdy dzień, a także Bożej opieki we wszystkich poczynaniach.

Zarówno Księdzu Jubilatowi, jak i całej Jego rodzinnej parafii przesyłam z serca płynące, pasterskie błogosławieństwo -

ARCYBISKUP
METROPOLITA WARMIŃSKI

Załącznik nr 16.

swoje życie oddali za Ojczyznę. Śmierć tych i wielu innych żołnierzy w okresie powojennym, tak jak i śmierć Chrystusa na krzyżu miała uchronić rządzących od kłopotów. Zbrodniarze myśleli, że da się zabić Prawdę. Dzisiaj wszyscy wiemy, że to nie tylko nie był koniec, ale chwalebny początek nowej drogi, Ich krew długo czekała na wydanie owoców. Nasza wolność i niepodległość jest właśnie owocem tych ofiar życia złożonych na ołtarzu Ojczyzny. Powinniśmy pamiętać, że oni oddali swoje życie z miłości do ludzi i że przez męczeństwo idzie się do zwycięstwa. Niech pamięć o nich nie zginie, a wdzięczność zawsze trwa.

Następnym mówcą był S. Borodzicz - członek Zarządu Głównego Więźniów politycznych Okresu Stalinowskiego,

Przy płycie pamiątkowej głos zabrał również p. Czesław Czaplicki zastępca dowódcy oddziału NSZ w czasie odbicia więzionych przez UB w Krasnosielcu (1 maja 1945) dopisek.

Fragment wystąpienia p. S. Borodzicza:

„Stoimy przed tablicą poświęconą pamięci żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, BCH i AK, którzy oddali swoje życie za wolność Ojczyzny.- Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i łączymy nasze uczucia z Nimi, którzy żyją gdzieś na rozkaz i pod czułą opieką Boga Najwyższego, do którego my również się zbliżamy. Nazwiska wykute na tej tablicy są najlepszym dowodem ile krwi żołnierze Podziemia musieli przelać nie tylko w walce z nazjeżdżącą hitlerowskim, ale również z bolszewi-

zmem, który rękoma polskich sługosów stalinowskich, zdrajców Narodu Polskiego, zbirów z Urzędu Bezpieczeństwa rozlał niepotrzebnie krew niewinnych najlepszych synów Ojczyzny. Nazwiska ich nie zostaną nigdy zapomniane przez społeczeństwo nie tylko Gminy Płonawy, ale i całego powiatu makowskiego. Tablica ta stanie się przykładem dla młodego pokolenia, którego ojcowie czy bracia musieli wykupać wolność z bronią w ręku, aby oni mogli dziś być wolni i szczęśliwi. Wierzę głęboko, że nie tylko my żołnierze i najbliższe rodziny będziemy pamiętali o tym symbolu przelanej krwi za Polskę, ale i dzieci ze szkół okolicznych będą składać kwiaty i zapalać znicze na ich mogile.... Ważne jest to, że wiązać nas będzie z nimi miłość żołnierska i ich poświęcenie dla Ojczyzny.... Bądźcie dumni, że mieliście takich ojców, czy braci. Przekazujcie dalszemu pokoleniu, że wasz dziad, czy pradziad zginął w walce o Polskę, o naszą Ojczyznę, za którą nigdy, ani teraz naszego życia żałować nie będziemy”.

Załącznik 17. Pro memoria

dn. 12 grudnia 1990 (?)

Ucieszyłem się, gdy otrzymałem zaproszenie od ks. Prałata Turka „opiekuna emerytów” w diecezji Warmińskiej na dzień skupienia do nowo wybudowanego Seminarium Duchownego w Redykajnach - Olsztyn⁷⁸. Na ogólny stan emerytów w liczbie siedemdziesięciu czterech przyjechało ośmiu. Kilku usprawiedliwiło swoją nieobecność chorobą lub innymi trudnościami. Nie wiedziałem dokładnie, kąd idzie do tych Redykajn. Mając półtorej godziny czasu postanowiłem ten kilkukilometrowy odcinek drogi przejść pieszo. Po niespełna godzinie doszedłem do stacji benzynowej za miastem. Tu spytałem się o dalszą drogę na skróty do seminarium. W tym momencie podjeżdża do dystrybutora piękny zagraniczny samochód. Obsługujący dystrybutor skierował moją uwagę na swojego klienta, mówiąc:

- To też ksiądz jedzie w tamtym kierunku? Może podrzucić[ć].

Ucieszyłem się z propozycji i natychmiast zwróciłem się do znajomego księdza-kierowcy, czy byłby łaskaw, jeśli jedzie do seminarium, zabrać mnie ze sobą. Ks. dr. J. G. odpowiedział mi krótko, że jedzie do swojego domu, a nie do seminarium. Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Na szczęście w tym momencie podjeżdża do dystrybutora mały fiacik. Zwracam się do młodego kierowcy:

- Czy w kierunku Redykajn?

Odpowiada, że nie:

- Ale proszę siadać – podwożę do pętli autobusowej, a stamtąd już prosta droga.

- Dziękuję!

Jadąc, mówię do kierowcy:

- Widzi Pan, jak się sprawdza przypowieść Pana Jezusa o miłosiernym samarytaninie. Pan zasłużył na pochwałę. Dziękuję jeszcze raz, odwdzięczę się modlitwą.

Refleksję pozostawiam czytelnikowi.

Seminarium zrobiło na mnie duże wrażenie. Wspaniała budowla, piękne wykończenie, komfort życia i pracy. Jakże daleko inny od tego z lat 1948-1953. Po mszy św. koncelebrowanej i adoracji Najświętszego Sakramentu Ksiądz Biskup Piszcz, reasumując swoje osiągnięcia i trudności, zaapelował, aby księża renciści i emeryci ze swojego życiowego „dorobku” złożyli również swoją ofiarę na spłacenie długów i dalszą kontynuację budowy. Szkoda tylko, że Ks. Biskup nie zapytał się wcześniej nas, jaką emeryci i renciści mają pensję?

Andrzej Temeriusz
patrz również na s. 2.

⁷⁸ Redykajny – osiedle Olsztyna, położone w północno-zachodniej części miasta, nad Jeziorem Redykajny. Na jego terenie znajdują się również jeziora Żbik i Podkówka. Osiedle zaczęło się rozwijać od połowy lat 90. XX w. Obecnie zabudowane jest Igłownie przez domki jednorodzinne i szeregowe. Na terenie osiedla znajdują się m.in. Wydział Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz Wyższe Seminarium Duchowne Metropolii Warmińskiej „Hosianum” (Wikipedia).



Losy rodziny Chodkowskich z Chodkowa-Załóg

Andrzej TEMERIUSZ

Chodkowscy, drobna szlachta, stary ród, o którym pierwsze zapiski można znaleźć już na początku piętnastego wieku. W 1428 r. w Nowym Mieście książę mazowiecki Janusz I nadał prawo niemieckie na dobra Załogi Janusza i Pawła de Chodkowo, jak pisze Andrzej Chodkowski w swoim opracowaniu *Historia rodu Chodkowskich*, które umieścił w Internecie w 2002 r.

Wydaje się, że początkowo Chodkowscy zamieszkiwali głównie we wsiach Chodkowo-Wielkie, Chodkowo-Kuchny, Chodkowo-Załogi, Chodkowo-Biernaty położonych w gminie Płoniawy-Bramura powiatu Maków Mazowiecki. Potwierdzeniem tego jest zapis z 1691 r. dotyczący Wojciecha Chodkowskiego, wnuka Sebastiana z Chodkowskich herbu Jastrzębiec z Chodkowa-Biernat.

Od tego czasu ród Chodkowskich rozproszył się po całej Polsce. W portalu moi krewni (<http://www.moi krewni.pl>) podana została statystyka osób noszących nazwisko „Chodkowski”. W Polsce (rok 2010) były zarejestrowane 932 osoby o tym nazwisku, które mieszkały w 119 różnych powiatach i miastach. Z tego 168 osób zameldowanych było w powiecie Maków Mazowiecki. Poza tym w Polsce było 998 osób o nazwisku „Chodkowska”. Zamieszkiwały one w 134 różnych powiatach i miastach. Najwięcej (174) zameldowanych było w powiecie Maków Mazowiecki. Ponadto w Niemczech w książkach telefonicznych występuje jeden raz nazwisko Chodkowski i jeden raz Chodkowska. W Polsce jest 127 osób o nazwisku Chotkowski i 126 osób o nazwisku Chotkowska.

Poniżej przedstawiam koleje życia w XX w. jednej z rodzin Chodkowskich z Chodkowa-Załogi. Historia ta ukazuje, jak zmieniła się rodzina od setek lat zamieszkała w jednym miejscu. Zmiany te były gwałtowne szczególnie po I wojnie światowej.

Ostatni właściciel gospodarstwa Jerzy Chodkowski, syn Bolesława Chodkowskiego, sprzedał majątek w roku 1975 i przeniósł się z żoną i matką do Ciechanowa.

1. Tomasz i Marianna Chodkowscy

Tomasz Chodkowski, syn Adama i Antoniny, urodził się w 1868 r. w Chodkowie-Załogach (dalej: w Załogach) – we wsi położonej w województwie mazowieckim, w powiecie makowskim, w gminie Płoniawy-Bramura. Ożenił się z Marianną Dzierżanowską¹. Mieli gospodarstwo rolne, z którego się utrzymywali.



Marianna Chodkowska z d. Dzierżanowska.

Tomasz Chodkowski zmarł w 1918 r. w wieku 50 lat i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Płoniawach. Gospodarstwo przejęła jego żona Marianna. Marianna Chod-

kowska z Dzierżanowskich, ur. w 1871 r. w Głódkach, zmarła w 1951 r. w Załogach. To córka Walentego i Leokadii z Milewskich. Miała dziewięcioro dzieci: Szczepana, (zmarł w dzieciństwie), Bolesława, Janinę, Stanisława, Sergiusza, Władysława, Henrykę, (zmarła w dzieciństwie), Jadwigę i Kazimierza (zmarł w dzieciństwie).

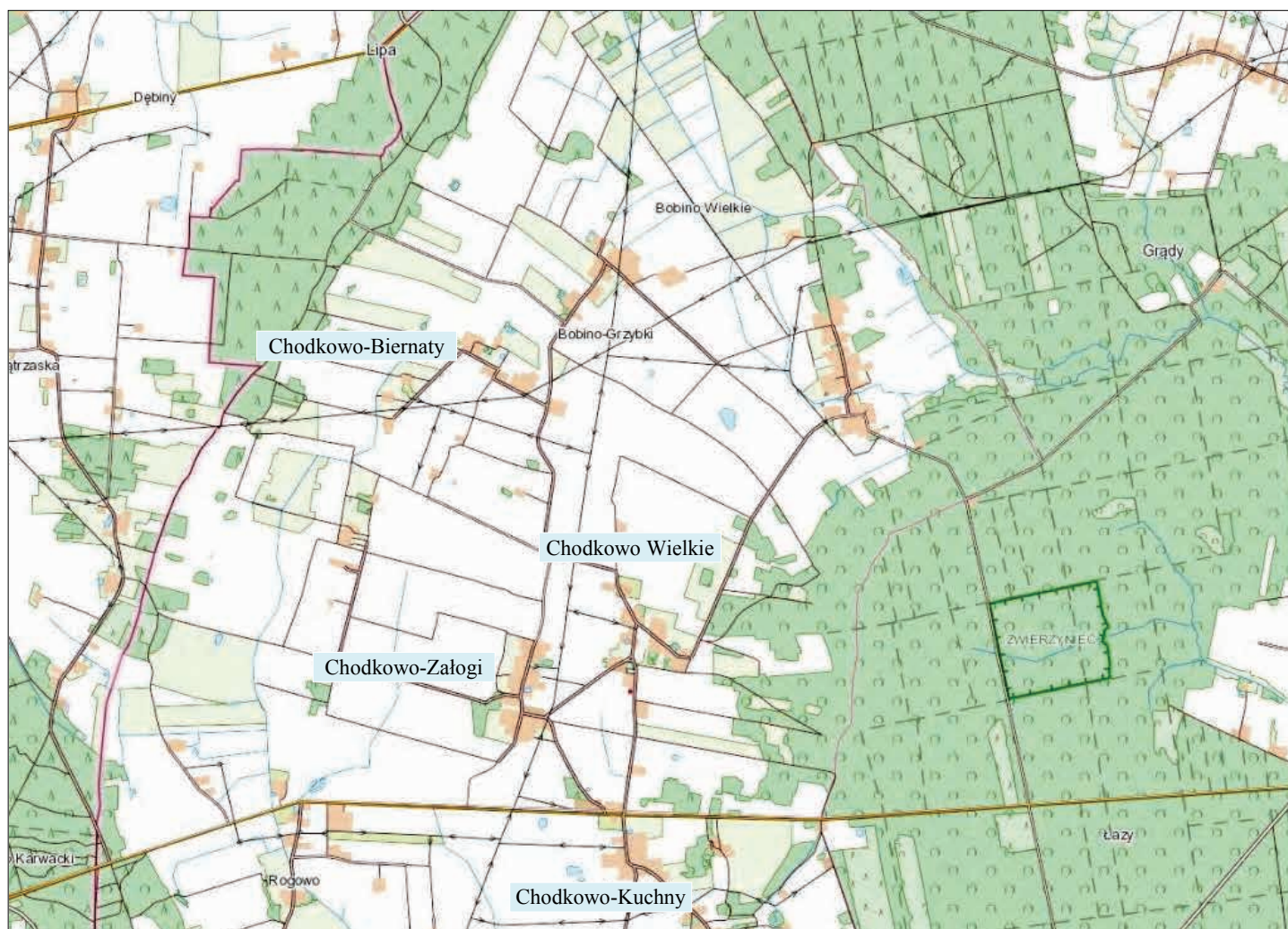
O okolicznościach śmierci dziadka Tomasza krążyła następująca opowieść. Zimą 1917 r. złodzieje skradli dziadkowi z podwórza parę koni z wozem. Ponieważ wóz miał uszkodzone jedno koło, na śniegu zostawiał charakterystyczny ślad. Po tym śladzie dziadek razem ze zwołanymi sąsiadami wysłedzili złodziei i dopadli ich w okolicy Krasnosielca (ok. 10 km od Załóg). Złodziei pobili, załadowali na odebrany im wóz i zawieźli do cyrkułu na posterunek policji. Gdy tam przyjechali, okazało się, że jeden ze złodziei w drodze zmarł. Wszyscy zostali zatrzymani w areszcie na 48 godz. Areszt się przedłużał. Dziadek Tomasz w areszcie przeziębził się (była zima) i zachorował na zapalenie płuc. Parę tygodni później zmarł.

W gospodarowaniu majątkiem pomagał najstarszy syn Bolesław i on przejął gospodarstwo po swoim ślubie. Bolesław był bardzo dobrym rolnikiem. Dokupił ziemię i jego gospodarstwo znacznie się powiększyło.

Czy to atmosfera panująca po pierwszej wojnie światowej i ponad 123 latach rozbiorów w Polsce, czy ambicje babci Marianny, czy wreszcie ambicje dzieci i chęć kształcenia się spowodowały, że troje rodzeństwa rozpoczęło i ukończyło studia wyższe. Stanisław ukończył Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego, Władysław Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie, a Jadwiga Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim.

W tym czasie na wsi panował zwyczaj spłacania rodzeństwa, które po usamodzielnieniu się nie zostawało na gospodarstwie. Babcia miała sześcioro dzieci. Bolesław przejął gospodarstwo. Do spłacenia zostało więc pięcioro. Babcia rozwiązała ten problem w miarę sprawiedliwie, jak opowiadał Wiesław Chodkowski, syn Sergiusza. Prowadziła notatki (zeszyt), w których zapisywała wszystkie wydatki poniesione na dzieci. Zapisywała tam wydatki drobne, ale i te większe: na szkołę i na studia (Stanisław, Władysław i Jadwiga). Kiedy przyszło do spłacania dzieci, od sumy przeznaczonej na spłatę odejmowała wszystkie wydatki poniesione wcześniej. W ten sposób np. moja mama Jadwigę jako posag ślubny jak opowiadała babcia Janina Temeriusz, jej teściowa, dostała 3.000 zł. Babcia Janina nie znała pewnie tych rozliczeń i sumę, którą

¹ Protoplastą rodu Dzierżanowskich (wg opracowania Henryka Dzierżanowskiego z 1993 r.) był Franciszek Dzierżanowski. Miał jednego syna Józefa, ten ożeniony z Teresą z domu Morawska miał troje dzieci: Scholastykę z męża Ossowską, Mariannę z męża Goździewską i Walentego żonatego z Leokadią z Milewskich. Walenty miał ośmioro dzieci: Stanisława (Gogole), Marcjana (Łyszkowo), Wincentego (żona z d. Chodkowska, Głódki, a później Pułtusk), Marcjanę z męża Chodkowską (Chyliny), Elżbietę z męża Grabowską (Jaźwiny), Janinę z męża Chodkowską (Pomaski), Józefa (zmarł w dzieciństwie) i wreszcie moją babcię Mariannę z męża Chodkowską (Załogi).



Mapa północnej części gminy Płoniawy-Bramura z widocznymi m.in.: Chodkowem Wielkim, Chodkowem-Załogi, Chodkowem-Kuchny i Chodkowem-Biernaty. Geoportal 2, pobranie 09-10-2019 r. Mapa dodana przez Redakcję Zeszytu.

otrzymała mama, określiła jako śmiesznie małą. Mówiła, że taki posag to dostają córki biedaków, a nie najbogatszego gospodarza we wsi.

Pozostałe dzieci w kolejności to Janina (wyszła za mąż za Wacława Gadomskiego i zamieszkała w sąsiedniej wsi Bobino-Grzybki, mieli sześcioro dzieci Stanisława, Wincentego, Józefa, Władysława, Barbarę i Benedykta), następny Stanisław (zginął w Katyniu), Sergiusz (ur. 1903 r., ożenił się z Zenobią z d. Niska, mieli troje dzieci, dwoje umarło zaraz po urodzeniu i został syn Wiesław, Sergiusz zmarł w 1997 r.) Kolejny syn, Władysław, ur. 1907 r. ożenił się z Zofią z d. Chmielińska (miał jednego syna Grzegorza). Zmarł w 1965 r. Najmłodsza Jadwiga to moja mama (wyszła za mąż za Jana Temeriusza i mieli dwoje dzieci Barbarę i mnie, Andrzeja), która zmarła w 1987 r.

2. Bolesław Chodkowski (1895–1973)

Najstarszym synem Tomasza Chodkowskiego i Marianny był Bolesław Chodkowski, zwany Bolesiem lub ze względu na niski wzrost Małym Bolkiem. Urodził się w Załogach w 1895 r. Ożenił się z Heleną Mossakowską, mieli dwoje dzieci: Halinę i Jerzego. W Załogach mieszkało kilka rodzin Chodkowskich bliżej lub dalej ze sobą spokrewnionych. Obok Bolesia Chodkowskiego gospodarstwo w

Załogach miał inny Bolesław Chodkowski, dalszy krewny, zwany ze względu na wzrost „Dużym Bolkiem”. Przed II wojną światową Boles odgrywał ważną rolę we wsi. Miał dobry kontakt ze starostwem powiatu makowskiego. Dzięki jego energii i zaangażowaniu w działalność społeczną powstała w Chodkowie Wielkim murowana, piętrowa szkoła oraz we wsi Załogi remiza oraz punkt odbioru i wstępnego przerobu mleka.

Ks. Stanisław Gadomski, syn Janiny, w piśmie skierowanym do Polskiego Związku Kombatantów z dnia 31 VII 1991 r. tak wspomina Bolesława Chodkowskiego: *Pierwszymi organizatorami podziemia w czasie okupacji [niemieckiej – przyp. A.T.] w Załogach byli ludzie dojrzały i cieszący się dobrą opinią. Wieś Załogi uchodziła przed wojną za najbardziej zorganizowaną i kulturalną. Największym autorytetem cieszył się mój wujek Bolesław Chodkowski z przydomkiem „Mały” dla odróżnienia od innych Chodkowskich. On był organizatorem Ochotniczej Straży Pożarnej, prowadził Kasę Stefczyka, zorganizował orkiestrę strażacką, wybudował w latach trzydziestych remizę [strażacką – przyp. A.T.], gdzie młodzież i starsi urządzali w większe święta i uroczystości publiczne zabawy, które finansowo wspierały budżet wiejski. On pierwszy wprowadził mnie w podziemie (ruch oporu) ujawniając mi gdzie został ukryty sztab Ochotniczej Straży Pożarnej i sejf Kasy Stefczyka. Wujek Bolesław Chodkowski miał*

również duże zasługi w komasacji gruntów rolnych² w gminie Płoniawy.

W czasie II wojny światowej bezpośrednio do III Rzeszy zostały wcielone m.in. północna i zachodnia część Mazowsza. W ten sposób również gmina Płoniawy stała się częścią Rzeszy jako Ostpreußen. Konsekwencje tego były często dramatyczne. Zarządcą dóbr został Erich Koch³. Utworzył on z majątku Krasińskich (Czartoryskich) i zajętych gospodarstw chłopskich, m.in. z Załóg, tzw. „Erich Koch Stiftung” – fundację rolną. Erich Koch Stiftung

² Scalanie gruntów (komasacja gruntów) w latach 1928–1939 to likwidowanie niekorzystnego rozbitcia poszczególnych gospodarstw rolnych na części położone w różnych oddalonych od siebie miejscach i tworzenie gospodarstw o zwartej powierzchni, bez zmiany stanu posiadania.

³ Erich Koch – gauleitner Prus Wschodnich oraz ziem włączonych do III Rzeszy. W 1941 r. został szefem administracyjnym na Ukrainie. Był odpowiedzialny za deportacje setek tysięcy ludzi do obozów zagłady. W roku 1949 został schwytyany przez Brytyjczyków w Hamburgu i przekazany Polsce. Proces, który rozpoczął się dopiero latem 1958 r., zakończył się uznaniem Kocha winnym śmierci ok. 400 000 Polaków (zbrodnie na Ukrainie nie były brane pod uwagę). Został skazany na karę śmierci 9 V 1959 r. Wyroku jednak nigdy nie wykonano. Erich Koch zmarł w więzieniu w Barczewie w wieku 90 lat. Pochowano go potajemnie na miejscowym cmentarzu.

powstała w 1933 r. i służył początkowo do finansowania gazety wspierającej Hitlera. Erich Koch był założycielem i jedynym członkiem zarządu Fundacji. Koch bezwzględnie korzystał z dochodów Fundacji, która w czasie wojny poprzez kradzież i rabunek rozrosła się i stanowała ogromny majątek. Erich Koch stał się najbogatszym człowiekiem w Prusach Wschodnich.

Wujek Bolesław z Załóg miał dużo szczęścia i przez los został potraktowany łagodnie. Wprawdzie Niemcy zabrali mu gospodarstwo, ale pozwolili w dalszym ciągu mieszkać w swoim domu. Gospodarowanie ziemią (ok. 50 ha) w Załogach było dla Bolesława prawdziwym wezwaniem. Pełnił funkcję zarządcy byłego swojego majątku. Właścicielem był Niemiec (Ślązak?), który zachowywał się dość przyzwoicie.

Podobno wujek miał zgodę na hodowanie kilkunastu kur na swoje potrzeby. Kur było znacznie więcej. Któregoś dnia właściciel pojawił się u wujka i odbył się mniej więcej taki dialog:

- Bolesław, ile ty masz tych kur?
- no tyle ile mi pozwolono.
- Na pewno? No, zobaczymy.
Wziął garść pszenicy i wołając „cip, cip, cip”, sypnął zboże. Zleciała się dość duża gromada kur, na pewno więcej niż pozwolono.

- No i co? Czyje te kury? Jak mnie będziesz oszukiwał, to się policzymy.

O ile wiem, większych konsekwencji nie było.

Po wojnie rozpoczęły się rządy komunistów, czasami niewiele lepsze niż niemieckie. Wprawdzie majątek Bolesława w Załogach uniknął nacjonalizacji na podstawie reformy rolnej⁴, jednak kłopoty Bolesława Chodkowskiego nie skończyły się. Został zaklasyfikowany do grupy kułaków. Określenie stosowane w ZSRR dotyczyło właściciela lub użytkownika dużego gospodarstwa rolnego, który zatrudniał najemną siłę roboczą. Po II wojnie światowej pojęcie kułaka pojawiło się również w innych krajach komunistycznych. Znaczenie słowa było wyraźnie pejoratywne, propagowało bowiem obraz kułaka jako wyzyskiwacza chłopów i wroga proletariatu. W Polsce według klasyfikacji urzędowej chłopci zostali podzieleni na biedniaków, średniaków i kułaków. Biedniak był pozytywny, średniak neutralny, kułak – godny napiętnowania. Piętnowany był m.in. przy pomocy artykułów prasowych, reportaży radiowych, utworów literackich, plakatów. Na rysunkach był przeważnie przedstawiany jako osobnik o złośliwym wyrazie twarzy, ubrany „po pańsku” (marynarka, kamizelka, często



Chodkowsky: Władysław, Zofia, żona Władysława, Bolesław, Ser-giusz.

widoczny łańcuszek do zegarka kieszonkowego). W reportażach opisywany był jako osobnik, który chowa zboże, nie chcąc podzielić się z innymi potrzebującymi. Kułaków należało „rozkułaczyć”, czyli odebrać im majątki. Zaliczenie gospodarza do grupy kułaków pociągało za sobą negatywne skutki. Rolnik taki nie mógł zatrudniać do pracy innych ludzi. Był szykanowany przez władze gminne i powiatowe. Był szykanowany przez MO i UB.

Wujek Bolesław doświadczył tego wszystkiego. Ludzie zamieszkujący głównie „wsie kułackie” byli niechętni lub wrogo nastawieni do nowej władzy, ale ponosili konsekwencje. Pamiętam, jak pewnego dnia akurat byłem w Załogach, kiedy przyjechała ciężarówka i jacyś ludzie. Mówiono, że z UB. Po prostu weszli do chlewa, wyprowadzili świnie, załadowali na samochód i odjechali. Przypominało to napad bandycki. Nic dziwnego, że wujek Bolesław porównywał okupację niemiecką z rządami komunistów.

Taka grabież i inne restrykcje zdarzały się często, czasami w sposób jawnie bezwstydnym. Wujek opowiadał, że pewnego dnia zjawiła się komisja, aby ocenić gospodarstwo z punktu widzenia sanitarnego. Po kontroli wujek dostał mandat za studnię, która miała nie spełniać norm sanepidu. Tymczasem była to szczelnie zakryta studnia z pompą, najnowocześniejsza we wsi.

Wujek Bolesław był człowiekiem życzliwym, dobrym, inteligentnym i pracowitym. Kiedy trzeba, był zdecydowany, dobrze zorganizowany i może czasami uparty. Charakter miał wybuchowy. Pamiętam incydent, kiedy coś

reperował, używając młotka. W pewnym momencie uderzył się młotkiem w palec. Zerwał się, zawołał „psia mać” i cisnął młotek w róg stodoły, tak jakby chciał go ukarać. Wybiegł ze stodoły. Po chwili jednak wrócił i przeprosił się z młotkiem.

Słyszałem też opowiadanie o zachowaniu wujka w czasie, gdy przetaczał się przez Załogi front bolszewicki. We wsi pojawiła się armia bolszewicka. Żołnierze, często pijani, postanowili zabawić się i próbowali rozpalić ognisko u wujka w stodole. Ci uzbrowieni, a wujek bezbronny. Wpadł do stodoły, zdeptał ognisko i nawymyślał im. Narzązał się.

Ciocia Hela – żona Bolesława – była osobą apodyktyczną. Niewątpliwie ogromną zaletą była jej wielka pracowitość. Od świtu do zmroku była cały czas na nogach, wykonując ciężką, fizyczną pracę. Była pracowita, ale wymagała tego samego od innych.

W czasie wakacji przyjeżdżałem na wieś. Ciotka dbała o to, żebyśmy w tym czasie mieli co robić, żeby się przypadkiem nie próżnowało. Wysyłała nas do sadu, aby zbierać opadłe jabłka dla krów. Ostrzyliśmy kosy do snopowiązałki. Cięliśmy zielonkę (trawę, pokrzywy, wykę – jako witaminy) dla świń itp. W czasie żniw robiono przerwę w pracach polowych mniej więcej od 13 do 15, czasami

krócej. Przerwa ta była przeznaczona na odpoczynek, ale nie dla ludzi, tylko dla koni. Musiały odpocząć i najeść się.

Po wojnie wieś, podobnie jak cały kraj, była biedna. Wydawało się, że na wsi przynajmniej jedzenie będzie dobre. Było obfite, ale niezbyt urozmaicone. Wystarczy przypomnieć menu w Załogach.

W czasie żniw, w okresie najbardziej wytężonej pracy, posiłki jedliśmy pięć razy dziennie. Rano przed śniadaniem trzeba było wykonać jakąś pracę, „zrobić na śniadanie”. Np. pamiętam, że wieczorem przywożono do stodoły zboże na wozie, ale było już ciemno, więc wóz nie był rozładowywany. Rano, przed śniadaniem, trzeba było ten wóz rozładować.

Na śniadanie kawa zbożowa z mlekiem i chleb (pieczony przez ciotkę) ze smalcem. Drugie śniadanie, zwane „podobiadkiem”, ktoś przynosił i jedliśmy na polu. Była kawa zbożowa z mlekiem i chleb ze smalcem. Na obiad, który jedliśmy ok. 13.00, ciotka podawała ziemniaki z zsiadłym mlekiem, a na drugie danie kluski kraszone słoniną. Na podwieczorek (gdy praca była w polu) to, co na podobiadku i to samo na kolację.

Lepsze jedzenie było w niedzielę. Na obiad często jedliśmy rosół z domowym makaronem, a na drugie danie czasami kurę gotowaną z mizerią.

⁴ PKWN 6 IX 1944 r. wydał dekret o reformie rolnej. Reforma rolna zlikwidowała majątki powyżej 50 ha ziemi uprawnej. Często jednak parcelacji podlegały mniejsze. Ogółem w latach 1944–1948 na cele reformy rolnej zostało przejętych 9707 majątków ziemskich (ok. 3,49 mln hektarów).

Gospodarstwo wujka było dobrze wyposażone w maszyny rolnicze. Szczególnie wyróżniały się trzy urządzenia: snopowiązałka, ewement w okolicy i nie tylko, ciągniona przez cztery konie ścinała zboże, formowała snopki i je wiązała. Obsługiwana była tylko przez wujka, bowiem było to „oczko w głowie” wujka. Zdarzało się, że na jednym z koni siadał chłopak i pomagał nimi kierować. Byłem i ja zatrudniany w tej roli (często spędzałem wakacje w Załogach). Zajęcie nie tyle męczące, co nużące. Przez cały dzień trzeba było siedzieć na koniu i jeździć w koło. Gorąco, koń spocyny, ostry zapach końskiego potu i wreszcie muchy. Najgorsze były gzy (owad należący do rodziny muchówek), które boleśnie kąsały konie, a i przy okazji człowieka. W przerwie obiadowej wyprzęgano konie i wracaliśmy do domu, a maszyna zostawała na polu, ale nie sama. Wujek miał inteligentnego kundla, który, gdy wszyscy szli na obiad, układał się w cieniu i pilnował snopowiązałki do naszego powrotu.

Wujek bardzo dbał o snopowiązałkę, dwa razy dziennie kładł się pod nią i smarował wszystkie ruchome elementy. Trzeba było ostrzyć specjalne kosy – długą listwę z zębami. Właśnie te zęby z oby stron ostrzyliśmy w przerwie obiadowej na piaskowej oślece. Ważnym elementem maszyny był tzw. fartuch – przenośnik. Płócienna szeroka taśma z ponabijanymi drewnianymi żerdziami obracała się w koło transportując ścięte zboże do miejsca, gdzie snopek był formowany i wiązany. Ta taśma kurczyła się pod wpływem wilgoci i mogła pękać. Maszyna mogła pracować, kiedy zboże było suche. Wujek bardzo pilnował i czekał, aż zniknie poranna rosa. Byliśmy z tego zadowoleni, bo w pole wychodziło się trochę później, a nie jak zwykle o świcie.

Ze snopowiązałką kojarzy mi się problem „sznurka do snopowiązałki”. Produkowany z importowanego sizalu sznurek do snopowiązałek był w PRL ważnym tematem w mediach, zawsze go brakowało. Temat ten stał się także przedmiotem dowcipów.

Drugą maszyną, z której wujek był dumny, była młockarnia. Pierwsze, proste i małe młocarnie tylko młóciły i oddzielały drobne frakcje od słomy, nie oczyszczały wymłóconego ziarna. Wujek miał nowocześniejszą, która była zintegrowana z wialnią. Zboże do młócenia podawano ułożone wzdłuż maszyny (kłosami do przodu). Po wymłóceniu słoma była potargana, połamana. Nie nadawała się np. do pokrywania dachów. Wujek dysponował także młocarnią tzw. szerokomłotną lub na prostą słomę, która umożliwiała podawanie zboża do maszyny ułożonego w poprzek. Bębny młójące w tej maszynie tylko wybijały ziarno, a nie niszczyły słomy, która pozostawała prosta. Ta maszyna nie oddzielała ziarna od plew i innych drobnych zanieczyszczeń. W tej sytuacji trzeba było korzystać z wialni – urządzenia napędzanego siłą mięśni rąk.

Inne bardzo pozytywne urządzenie i unikatowe w okolicy to silnik Diesla. Nie było elektryczności (Załogi jako wieś kułacka była zelektryfikowana na końcu, gdy wszystkie biedniejsze wsie miały wcześniej elektryczność), więc nie można było używać popularniejszych silników elektrycznych. Maszyna ta z powodzeniem zastępowała kierat. W tym czasie na wsi używano powszechnie kierat (manez) – urządzenie wykorzystujące siłę pociągową koni do napędu stacjonarnych

maszyn rolniczych takich jak siewczarnia, wialnia czy młockarnia. Wprawdzie w Załogach był kierat i używano go np. do napędzania siewczarni, ale do wszystkich innych prac stosowano silnik Diesla, a szczególnie do napędzania młockarni czy śrutownika. Śrutownik był używany do rozdrabniania zboża i otrzymywania śrutu, doskonałej paszy dla świń.

Bolesław Chodkowski po swoim pracowitym życiu zmarł 15 XII 1973 r., przeżywszy 78 lat. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Płoniawach w grobie rodziców. Tam też została pochowana jego żona Helena, która przeżyła 91 lat i umarła 6 I 1995 r.

3. Janina Gadomska (1898–1980)

Drugim dzieckiem Tomasza Chodkowskiego i Marianny była Janina. Urodziła się w roku 1898 r. w Załogach.

Wyszła za mąż za rolnika z sąsiedniej wsi Bobino-Grzybki – Wacława Gadomskiego⁵. Grzybki to wieś położona w gminie Płoniawy, ok. 10 km na północ od Płoniaw.

Wacław Gadomski urodził się 14 IX 1890 roku we wsi Bobino-Grzybki, (zmarł 25 I 1964 roku tamże). Rodzice Wacława to Franciszek Gadomski i Helena z Załęskich.



Janina Gadomska z Grzybek

⁵ Ciekawostka na temat Gadomskich: w książce pt. *Dom na rozlewiskiem* (Poznań 2006) Małgorzata Kalicińska na s. 249 pisze: *Po pewnym czasie Mania i Paula postanowiły, że poszukają krosien dla Mani i pojechały na Kurpie, bo tam podobno można jeszcze takie znaleźć. Opowiadały, jak zatrzymały się w maleńkiej wsi – Gadomskie. Na jej samym początku wzruszyła je drewniana chatka – stareńka i mała. Opuszczona.... Starsi ludzie, właściciele chatki mieszkający obecnie w nowym domu powitali dziewczyny serdecznie. Pani przedstawiła się im:*

- Gadomska jestem i panienske też mam Gadomska, i we wsi Gadomskie mieszkam całe życie – roześmiała się. Gadomskie – wieś położona w województwie mazowieckim w powiecie ostrołęckim w gminie Myszyniec (10 km na pół-wschód od Myszynca).

Władysław Gadomski, syn Janiny i Wacława, opowiadał, że nie znał dziadków, ponieważ dziadek Franciszek Gadomski zmarł przed jego urodzeniem w 1930 r., a babcia Helena jeszcze wcześniej. Babcia z domu Załęska zmarła tragicznie. W Płoniawach odbywał się odpust. Gdy babcia wsiadała na wóz, kopnął ją koń. Straciła przytomność. Dziadek zawiózł ją do Gąsewa (ok. 9 km na wschód od Płoniaw), skąd pochodziła i tam babcia wkrótce zmarła.

Gdy dziadek Gadomski osiedlił się w Grzybkach, była to mała osada. Mieszkały tam tylko cztery rodziny: Gadomskich, Bobińskich, Budzanowskich i Krzyżewskich. Dziadkowie mieli dwanaścioro dzieci, ale wieku dorosłego dożyło tylko troje, których pamiętał Władek: Hilary, Aleksander i ojciec Władka, Wacław. Dwie siostry – ciotki Władka – w wieku 19 i 21 lat zmarły na tyfus w ciągu trzech tygodni.

Janina miała siedmioro dzieci. Wszystkie urodziły się w Grzybkach w kolejności:

1. Stanisław (ksiądz) urodził się 2 I 1923 r., umarł w wieku 74 lat w 2001 r. Pochowany na cmentarzu w Płoniawach⁶;

2. Wincenty (Wicek) urodził się w 1925 r., wziął ślub z Ireną Dębek, zmarł śmiercią tragiczną (utopił się w jeziorze pod Przasnyszem) 3 VIII 1963 r. w wieku 38 lat. Miał troje dzieci: Stanisława, Wiesławę i Jagodę. Irena mieszka w Przasnyszu, a Stanisław w Legionowie. Wiesława wyszła za mąż za Pajaka. Ma syna, który skończył prawo.

3. Tomasz umarł w dzieciństwie.

4. Józef (Józik) urodził się 20 VII 1928 r. W dniu 8 IX 1951 r. ożenił się z Krystyną Jędrzejewską. Miał troje dzieci. Najstarszy syn z rodziną mieszka w Kanadzie. Józef zmarł w Warszawie 20 XII 2002 r. w wieku 74 lat. Pochowany na cmentarzu bródnowskim w Warszawie.

5. Władysław (Władek) urodził się 25 III 1931 r. Ożenił się z Barbarą Zabielską. Mają czworo dzieci: Janusza, Andrzeja, Krzysztofa, Marię. Zmarł 12 X 2015 r. Pochowany został na cmentarzu w Płoniawach.

6. Barbara urodziła się w 1933 r. Wyszła za mąż za Zenona Grochowskiego. Mieli troje dzieci: Janusza, Mariusza i Waldemara. Zmarła 12 V 2010 r. w wieku 77 lat w Puławach i tam została pochowana.

7. Benedykt (Beniek) urodził się w 1936 r. Ożenił się z Anną Chelchowską z Krasnosielca, która obecnie mieszka w Piasecznie. Mieli dwoje dzieci: Małgorzatę i Cezarego. Zmarł w Piasecznie w 1986 r. w wieku 50 lat i tam został pochowany.

Janina Gadomska praktycznie całe życie spędziła, pracując ciężko w gospodarstwie męża w Grzybkach. Stanisław, późniejszy ksiądz, tak pisze o swojej matce: *Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne 27 h. Mieli dużo pracy i w domu i w polu, toteż czekali, kiedy dorośniemy i będziemy im pomagać. Powoli iść się te pragnienia. Jako najstarszy byłem pierwszy do pomocy w gospodarstwie. Żał mi było najbardziej matki, która codziennie, oprócz zajęć gospodarskich i w domu i w polu, okazywała wiele troski o każdego z nas. Całe życie spędzi-*

⁶ Istnieje *Księga pamiątkowa*, w której ks. Staś opisał swoje losy i pracę w poszczególnych parafiach. Znajdują się tam także niektóre dokumenty i fotografie. Ks. Staś umieścił podtytuł swoich wspomnień: *Historia wartości*.

ła w Grzybkach, jedynie w czasie okupacji niemieckiej musiała z całą rodziną opuścić gospodarstwo.

Władysław Gadomski wspomina to w następujący sposób: *Któregoś dnia po wkroczeniu do Polski wojsk niemieckich przyjechali do Grzybek żandarmi. Nakazano spędzić wszystkie konie i bydło ze wsi w jedno miejsce i zwierzęta spisano. U nas, mówił Władek, były cztery konie. Żandarmi chodzili od gospodarstwa do gospodarstwa i spisywali kury, kaczkę, gęsi, co kto miał. Zwierzęta zostały przekazane gospodarzom z sąsiednich wsi, m. in. do Chodkowa i Biernat. Ci po jakimś czasie musieli przekazać te zwierzęta na stację kolejową i zostały wywiezione do Rzeszy, w głąb Niemiec. Ludzi z Grzybek przesiedlono albo do zaniedbanych gospodarstw w okolicy albo do Protektoratu (Generalna Gubernia) My, opowiadał Władek, dostaliśmy mocno zaniedbane gospodarstwo w Krzyżewie (ok. 20 km na południe). Przejelśmy cały dobytek w tym gospodarstwie, dwa marne konie, trzy krowy. Byliśmy tam od listopada do maja następnego roku. W maju poszedł ojciec do komendanta niejakiego Grabowskiego i powiedział „ja nie umiem gospodarować na piaskach (kiepska ziemia) i chcę pojechać z rodziną do Załóg” (do swojego szwagra). W Załogach byliśmy od 1941 do 1945 r. Wreszcie nadeszła armia bolszewicka. Czerwonoarmiści zachowywali się jak dzicy. Rabowali, co mogli. Zabrali dobrego konia a zostawili rannego, który nie mógł chodzić. Ojciec mój (Wacław Gadomski) dobrze znał rosyjski, Bolesław (wujek Bolesław Chodkowski) też rozumiał ten język, więc jakoś obronili gospodarstwo przed zniszczeniem lub spalaniem. Po wojnie wróciliśmy do Grzybek. W naszym domu, opowiadał Władek, mieszkał leśniczy Kowalski z rodziną. Wkrótce Kowalski przeniósł się do leśniczówki na Klin⁷. Bolesław dał nam dwie krowy i zabraliśmy nasze konie.*

Janina po śmierci męża była krótko u swojej córki Barbary Grochowskiej w Jeleniej Górze. Pomagała również swojemu synowi ks. Stanisławowi, który wspomina ten okres tak: *Jakiś czas (rok 1966 w Krukłankach⁸) była u mnie moja mama (Janina), ale zbyt ciężko było jej samej [prowadzić gospodarstwo – przyp. A.T.], a potem zataknęła do rodzinnych stron i prosiła, żeby ją tam [do Grzybek – przyp. A.T.] odwieźć.*

W innym miejscu swojej *Księgi Pamiątkowej* ks. Stanisław Gadomski pisze: *Z braku stałej pomocy domowej zmuszony byłem ściągnąć do pracy w domu swoją matkę. Ciężko jej było ze względu na wiek – 75 lat, choć nigdy się nie skarżyła, że ma jakiegoś trudności, że czegoś nie może, ubolewała więcej nade mną, że tak ciężko pracuję. W wolnym czasie lubiła czytać książki religijne i dużo się modlić, odznaczała się wielką cierpliwością i pracowitością. Widziałem, że z każdym rokiem opadają jej siły, dlatego szukałem innej niewiasty do pracy w domu i w ogrodzie. Nie wszystkie kandydatki, które się zgłosiły były odpowiednie do pracy na plebani. Kiedy mama zataknęła za domem*

⁷ Klin – nazwa osady i tartaku, który znajduje się w sąsiadującej z gminą Płoniawy-Bramura gminie Krasnosielc w powiecie Maków Mazowiecki.

⁸ Krukłanki – wieś w województwie warmińsko-mazurskim w powiecie giżyckim.

rodzinnym odwozłem ją do Grzybek i zostałem sam z kilkunastoma kurami i kotem.

Janina Gadomska zmarła w roku 1980 w Grzybkach w wieku 82 lat.

4. Stanisław Chodkowski (1900–1940)

Trzecim dzieckiem Tomasza Chodkowskiego i Marianny był Stanisław, który urodził się we wsi Chodkowo-Załogi 14 XII 1900 r. Stanisław zginął w Katyniu⁹.

5. Sergiusz Chodkowski (1903–1998)

Sergiusz Chodkowski, czwarte dziecko Tomasza Chodkowskiego i Marianny z Dzierżanowskich, urodził się we wsi Chodkowo-Załogi 9 IX 1903 r. Dzieciństwo i wczesną młodość spędził na wsi, pomagając w pracy ojcu, a później najstarszemu bratu Bolesławowi. W tym czasie, według relacji syna Wiesława Chodkowskiego, ukończył szkołę w Jaciążku¹⁰.

Po ślubie Bolesława z Heleną Mossakowską opuścił Załogi i rozpoczął pracę jako rządca w majątku Krasieńskich koło Opinogóry. Praca ta przyniosła mu spory zysk. Postanowił więc, za namową swojego wuja Stanisława Dzierżanowskiego z Gogół, kupić część majątku Niskich (34 ha, z całego majątku Niskich zostało jeszcze 60 ha). W dniu 9 VII 1932 r. zawarł ślub z Zenobią Niską (1912–1996), zamieszkała w Gołyminie¹¹. W dniu 8 XI 1937 r. urodził

⁹ Zob. A. Temeriusz, *Stanisław Chodkowski (1900–1940), kolejny tragiczny życiorys młodego pokolenia*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 9 (2018), 37, s. 84–85.

¹⁰ Jaciążek – wieś w powiecie makowskim, w gminie Płoniawy-Bramura. Zofia i Stanisław Domaradzcy przekazali cały majątek na zakład wychowawczy dla młodzieży z okolicznych wiosek, a 4 VIII 1928 r. aktem notarialnym cały ten majątek państwo Domaradzcy przekazali salezjanom. Już we wrześniu 1928 r. rozpoczęto kształcić pierwszych chłopców. Wtedy szkoła w Jaciążku służyła z wyrobu bryczek konnych dla okolicznych właścicieli ziemskich. Według obliczeń ks. Kazimierza Szczerby SDB liczba uczniów wahała się od 30 do 80, według ks. Stanisława Salamonowicza SDB i ks. Tadeusza Maławskiego SDB czesne wynosiło 35 zł za naukę w szkole zawodowej, a 45 zł w małym seminarium.

¹¹ Gołymień-Ośrodek – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie ciechanowskim. Miejsowość jest siedzibą gminy. Położona ok. 19 km od Ciechanowa w kierunku na Pułtusk. Gołymień był wzmiankowany już w średniowieczu. W dniu 26 XII 1806 r. wojska francuskie pod wodzą marszałka gen. Davouta (w pierwszej fazie) i samego cesarza Napoleona I Bonaparte (w fazie końcowej) stoczyły krwawą bitwę z wojskami rosyjskimi, dowodzonymi przez księcia Golicyna. Zwycięstwo wojsk napoleońskich upamiętniono umieszczeniem nazwy Gołymień na paryskim Łuku Triumfalnym (Wikipedia)

się ich jedyny syn Wiesław. Jak opowiadał Wiesław, jego matka miała kłopoty z donoszeniem ciąży. Dopiero pomoc Karola Chodkowskiego¹², lekarza ordynatora szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie i wykładowcy na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, spowodowała, że poród się powiódł i urodził się Wiesław. Karol Chodkowski (zginął w Kozielsku), kolega Stanisława Chodkowskiego, nie był bezpośrednio spokrewniony z rodziną Chodkowskich z Załóg.

Sergiuszowie gospodarowali w Suwałkach także w czasie okupacji niemieckiej. Majątek Sergiuszów nazywany był Suwały. W tym czasie pomagał im brat Zenobii, Bartłomiej Niski. Jak opowiadał Wiesław, syn Sergiusza, jego ojciec należał do podziemnej organizacji NSZ¹³. Na ogół do podziemnych organizacji antyniemieckich zgłaszali się ludzie, którzy kierowali się nie tyle ideowym ich charakterem, ile chęcią walki z okupantem. Północne Mazowsze zdominowane było przez NSZ. Sergiusz też zgłosił się do NSZ. Ponieważ jeden z członków organizacji został aresztowany przez okupanta, Sergiusz w obawie przed represjami ukrywał się w latach 1943–1945 w Jażwinach¹⁴. W gospodarstwie został i pomagał brat żony Bartłomiej Niski. Wiesław, wspominając te czasy, mówił o swoim wujku „mój ukochany wujek Bartek”. Częściej bowiem w tym czasie widywał swego wujka niż ojca.

Tak jak wszyscy rolnicy podczas okupacji niemieckiej, Suwały nękane były obowiązkowymi dostawami.

Sergiusz wrócił do domu razem z frontem, podążając za Armią Czerwoną. Wiesław pamięta, że gdy wrócił ojciec, trwały jeszcze walki, płonęły domy w okolicznych wsiach. Pożary często powodowała dzicz sowiecka, rozpalając ogniska w domach, stodołach i innych zabudowaniach gospodarczych.

¹² Por. rez. Karol Chodkowski – syn Antoniego i Józefy, ur. 25 IX 1899 r. w Pomaskach Wielkich k. Makowa Maz. Absolwent Wydziału Lekarskiego UW (1928), asystent anatomii patologicznej tej uczelni. Harcerz, działacz POW, uczestnik wojny 1920. W 1925 r. brał udział w ćwiczeniach rezerwy jako lekarz 13 pp. W 1939 r. w kadrze zapasowej. Zamordowany w Katyniu.

¹³ Narodowe Siły Zbrojne. Po Armii Krajowej i Batalionach Chłopskich była to największa formacja polityczno-wojskowa podczas okupacji. W czasie okupacji liczyły według różnych danych ok. 80 tys. członków.

¹⁴ Jażwiny – wieś położona w powiecie przasnyskim w gminie Krasne.



Sergiusz Chodkowski.



Sergiusz Chodkowski wraz z żoną Zenobią z Niskich, 1932 r.

Sergiusz gospodarował tam do roku 1949. Jego żona Zenobia pracowała w pobliskich Gogolach Wielkich jako nauczycielka w szkole podstawowej, do której chodził także Wiesław, ich syn. W roku 1949 pozostała część majątku Niskich (60 ha) została znacjonalizowana. Lokalne władze PRL planowały utworzenie z majątku Niskich i z Sergiuszów rolniczą spółdzielnię produkcyjną (RSP) – spółdzielnię rolników gospodarujących wspólnie na wniesionej przez nich ziemi oraz ziemi dzierżawionej i nabytej przez spółdzielnię. Był to polski odpowiednik kolchozu. Spółdzielnie takie tworzono przymusowo w latach 1950–1956. Ponieważ Sergiusz nie wyrażał zgody na nacjonalizację Suwał i nie chciał przystąpić do RSP, miejscowe władze stosowały wobec niego różne szykany. Szalę zwycięstwa na rzecz władz przechyliła kradzież koni prawdopodobnie inspirowana przez miejscowe władze. Bez koni nie było mowy o uprawianiu ziemi.

Sergiuszowie postanowili porzucić gospodarstwo. Pozostawili murowany dom, zabudowania gospodarcze, w tym dużą murowaną stajnię i oborę oraz sprzęt, który znajdował się w gospodarstwie. Wyjechali z synem Wiesławem do Olsztyna.

Tu Sergiusz rozpoczął pracę na stanowisku zastępcy kierownika Wojewódzkiego Wydziału Rolnictwa w Olsztynie. Jednak gdy władze wojewódzkie zorientowały się, że Sergiusz Chodkowski w okresie okupacji niemieckiej należał do NSZ, został zwolniony z pracy w urzędzie wojewódzkim. Po tym incydencie

rozpoczął pracę w Centrali Nasiennictwa w Olsztynie.

W dniu 21 X 1956 r. I sekretarzem PZPR został wybrany Władysław Gomułka. W początkowym okresie swoich rządów realizował politykę umiarkowanych reform i odprężenia (zwaną odwilżą gomułkowską), czemu towarzyszyła m. in. dekoloktywizacja rolnictwa. Zezwolono na likwidację Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Ponieważ Sergiusz nigdy nie zrzekł się swojego gospodarstwa, wystąpił więc do władz o zwrot bezprawnie przejętych i skolektywizowanych Suwał. Początkowo (rok 1957) zdewastowane gospodarstwo wydzierżawił od Sergiusza jego siostrzeniec Władysław Gadomski z żoną Barbarą. Tam urodził się ich pierwszy syn Stanisław. Jednak uprawa bardzo ciężkiej, gliniastej ziemi bez odpowiednich maszyn przerastała siły jednego człowieka. W Suwałach spędzili, jak mówił Władek, dwie zimy i jedno lato.

W roku 1958 Sergiusz Chodkowski postanowił sprzedać Suwały za 380 tys. zł. Otrzymałymi pieniędzmi podzielił się z Władkiem Gadomskim, któremu dał 10%, tzn. 38 tys. zł. W tym samym roku kupił dom w Komorowie pod Warszawą, gdzie zamieszkał z żoną.

Sergiusz podjął pracę w laboratorium w browarze w Warszawie, który funkcjonował pod nazwą Browary Warszawskie. Browar ten powstał w 1948 r. na bazie upaństwowionych browarów Habermusch i Schiele. Browar Habermusch i Schiele istniał w latach 1846–1948. Założycielami i właścicielami byli: Błażej Habermusch, Konstanty Schiele i Henryk Klawe. Po upaństwowieniu przedwojennych browarów w 1949 r. przystąpiono do ich odbudo-

wy, bowiem zniszczenia wojenne sięgały tu 70%. Produkcję piwa wznowiono w 1954 r. i do końca 1975 r. dostarczano piwo beczkowe jedynie na terenie województwa warszawskiego, natomiast piwa butelkowe sprzedawano w Warszawie.

Któregoś dnia wujek Sergiusz zaprosił mnie i moją żonę Elżbietę do zwiedzania browaru. Było to interesujące doświadczenie. Po zapoznaniu się z linią produkcyjną poszliśmy z wujkiem do laboratorium, gdzie w lodówce przechowywane były różne rodzaje piwa: jasne, ciemne, królewskie, porter itd., które były przedmiotem analizy laboratoryjnej. Rozpoczęliśmy degustację. Po wyjściu z browaru okazało się, że ulice i domy, a także olbrzymi Pałac Kultury, lekko się zataczają.

Wuj Sergiusz zmarł w 1998 r., przeżywszy 95 lat. Ciocia Zenia natomiast, która pracowała w pobliskiej szkole w Komorowie, zmarła dwa lata wcześniej, przeżywszy 84 lata. W ostatnich latach ciężko dotknęła ją choroba Parkinsona. Oboje pochowani zostali na cmentarzu w Komorowie.

Dwadzieścia dziewięć lat po 50 rocznicy ślubu Sergiusza i Zenobii ich syn Wiesław z żoną Aleksandrą obchodzili w sierpniu w 2011 r. w Komorowie pięćdziesiątą rocznicę swojego ślubu.

6. Władysław Chodkowski (1907–1964)

Władysław Chodkowski, piąte dziecko Tomasza Chodkowskiego i Marianny z Dzierżanowskich, urodził się 14 I 1907 r. we wsi Załogi. Zachował się¹⁵ odpis oryginalnego aktu urodzenia i chrztu Władysława w języku rosyjskim. Akt ten przetłumaczyła na język



Władysław Chodkowski.

polski w 1950 r. tłumaczka przysięgła Maria Ślizińska. Czytamy tam m.in.: *Działo się we wsi Płoniawy ósmego (dwudziestego pierwszego) stycznia 1907 roku o godzinie drugiej popołudniu. Stawił się osobiście Tomasz Chodkowski, drobny rolnik lat czterdzieści liczący we wsi Chodkowo Załogi zamieszkały w obecności Mateusza Osowskiego lat siedemdziesiąt liczącego i Macieja Milewskiego lat siedemdziesiąt liczącego, obydwu drobnych rolników we wsi Chodkowo Załogi zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej, oświadczając, że ono urodziło się we wsi Chodkowo Załogi pierwszego (czternastego) stycznia roku bieżącego o godzinie dziewiętej wieczorem ze ślubnej jego małżonki Marianny z Dzierżanowskich lat trzydzieści dwa liczącej. Dziecięciu temu przy Chrście Świętym udzielonym w tymże dniu nadano imię Władysław, a rodzicami jego chrzestnymi byli Władysław Chodkowski i Stanisław Chodkowski. Akt niniejszy został meldującemu i świadkom odczytany, przez nas i przez ojca dziecka podpisany, świadkowie niepiśmienni.*

¹⁵ Zachowało się stosunkowo dużo dokumentów dotyczących Władysława Chodkowskiego. Mimo licznych perypetii wojennych Władysław, znany ze swej skrupulatności, starannie je przechowywał. Syn Grzegorz – człowiek o odmiennym temperamencie – odziedziczył jednak staranność i skrupulatność ojca, pieczołowicie przechowując ocalałe dokumenty.

GIMNAZJUM PAŃSTWOWE IM. PIOTRA SKARGI
W PULTUSKU

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
Chodkowski Władysław

urodzony w *Chodkowie Załogach* dnia *14 stycznia* roku *1907*
wyznania *Przymsko Katolickiego* przyjęty na podstawie *egzaminu*
wstępnego do klasy *trzeciej*

Gimnazjum państwowe męskie im. Piotra Skargi w Pultusku.

sczępował do niego *SL 96* lat. okazał całkowity brak cech gimnazjum humanistycznego
i w *1924* roku 1924 zdał egzamin dojrzałości przed Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez
Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Chodkowski Władysław opiewał się *bardzo dobrze*, wykazał postępy:
w nauce religii *bardzo dobry* w matematyce *dobry*
w języku polskim *dostateczny* w języku *dobry*
w języku łacińskim *dostateczny* w chemii
w języku francuskim *dobry* w astronomii
w języku niemieckim w naukach przyrodniczych *dobry*
w historii powszechnej i polskiej *dostateczny* w pedagogice *dostateczny*
w geografii *dobry* w rysunkach *dostateczny*

Komisja Egzaminacyjna orzekła, że *Chodkowski Władysław*
jest przygotowany do studiów wyższych, i postanowiła wydać mu niniejsze świadectwo dojrzałości.
Pultusk, dnia *20 czerwca* r. 1924.
94

Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej – Dyrektor gimnazjum – Delegat
Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego: *Korotkiewicz*

Członkowie Komisji Egzaminacyjnej – Nauczyciele gimnazjum:
M. Włodarczyk *J. B. B. B.*
A. C. C. *M. D. D.*
J. E. E. *J. F. F.*
A. G. G. *J. H. H.*
J. I. I. *J. K. K.*

WYŻSZA SZKOŁA HANDLOWA W WARSZAWIE

DYPLOM

PAN WŁADYSŁAW CHODKOWSKI

urodzony w Chodkowie—Załogach w woj. Warszawskim 14 stycznia 1907 r., przyjęty na podstawie świadectwa dojrzałości Gimnazjum Państwowego im. Piotra Skargi w Pultusku z dnia 20 czerwca 1924 r. L-94, sczępował w latach szkolnych 1924/25, 1925/26, 1926/27, 1927/28 do Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie i ukończył jej trzyletnie studia, zdał egzamin ogólny w lutym 1928 r., dyplomowy — w marcu 1929 r. oraz wykonał pracę dyplomową na temat:

„STAN ROLNICTWA I JEGO OBciążENIE PODATKOWE W POWIECIE MAKOWSKIM W LATACH 1925—1929”

Na podstawie powyższych danych Senat w dniu 24 lutego 1930 r. przyznaje panu Władysławowi Chodkowskiemu dyplom zawodowy Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie.

J. J. J.
REKTOR

Władysław Chodkowski,
Naczelnika Urzędu Skarbowego
w Sochaczewie

W związku z zarządzeniem Pana Ministra Skarbu z dnia 30 listopada 1936 r. L.B.P.13569/36 oraz na podstawie § 42 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 15-go grudnia 1933 r. /Dz.U.R.P.Nr.102 poz.781/ przyszanje Panu, jako kierownikowi Urzędu Skarbowego w Sochaczewie, począwszy od dnia 1 stycznia 1937 r. aż do odewołania dodatku służbowy w wysokości zł 130 /sto trzydzieści zł/ miesięcznie, w miejsce pobieranego dotychczas.



WYKONANIE IZBY

[Handwritten signature]

Dzieciństwo i wczesną młodość spędził na wsi, pomagając w pracy ojcu, a później najstarszemu bratu Bolesławowi. Po ukończeniu szkoły podstawowej dalszą naukę kontynuował w Pułtusku. Tamże po sześciu latach w roku 1924 ukończył gimnazjum im. Piotra Skargi.

W tym samym roku został przyjęty na studia do Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie¹⁶ i zapisany do albumu tej szkoły pod liczbą 2953.

Podczas studiów mieszkał m.in. w akademiku przy ul. Grójeckiej. Zachowało się w tej sprawie następujące pismo z dnia 19 IX 1928 r.: *Wydział Powiatowy Sejmiku w Makowie niniejszym uprasza Centralę Bratnich Pomocy Akademickich na Uczelniach Warszawskich w Warszawie (ul. Kopernika 41) o przyjęcie na rok akademicki 1928/9 do pokoju ufundowanego przez Wydział Powiatowy w wybudowanym domu akademickim przy ulicy Grójeckiej studenta Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie p. Władysława Chodkowskiego, pochodzącego z powiatu Makowskiego. Kandydata wymienionego specjalnie polecamy ze względu na trudne jego warunki materialne. Podpisano Przewodniczący Wydziału Powiatow. Starosta (podpis nieczytelny).*

Jeszcze w czasie studiów orzeczeniem komisji poborowej został zaliczony do *pospolitego ruszenia z bronią* i otrzymał stopień wojskowy ułana. Studia ukończył w roku 1931, przedstawiając pracę dyplomową temat pt. *Stan rolnictwa i jego obciążenia podatkowe w powiecie makowskim w latach 1925-1929*. Na tej podstawie Senat w dniu 24 II 1931 r. przyznał mu dyplom zawodowy Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Pod koniec studiów, przygotowując pracę dyplomową, Władysław rozpoczął pracę w administracji państwowej, początkowo w Urzędzie Skarbowym Podatków i Opłat Skarbowych w Makowie na stanowisku praktykanta. Ciągłe podnosił swoje kwalifikacje, uczęszczając w kursach przygotowawczych dla praktykantów na stanowiska I i II kategorii w administracji państwowej.

Później, w latach 1930-1935, pracował w Przasnyszu, a następnie od roku 1935 w Sochaczewie na stanowisku Naczelnika Urzędu Skarbowego. W Sochaczewie poznał przyszłą swoją żonę Zofię Chmielińską, córkę Franciszka Ksawerego i Kamilli Lucyny z Piaseckich.

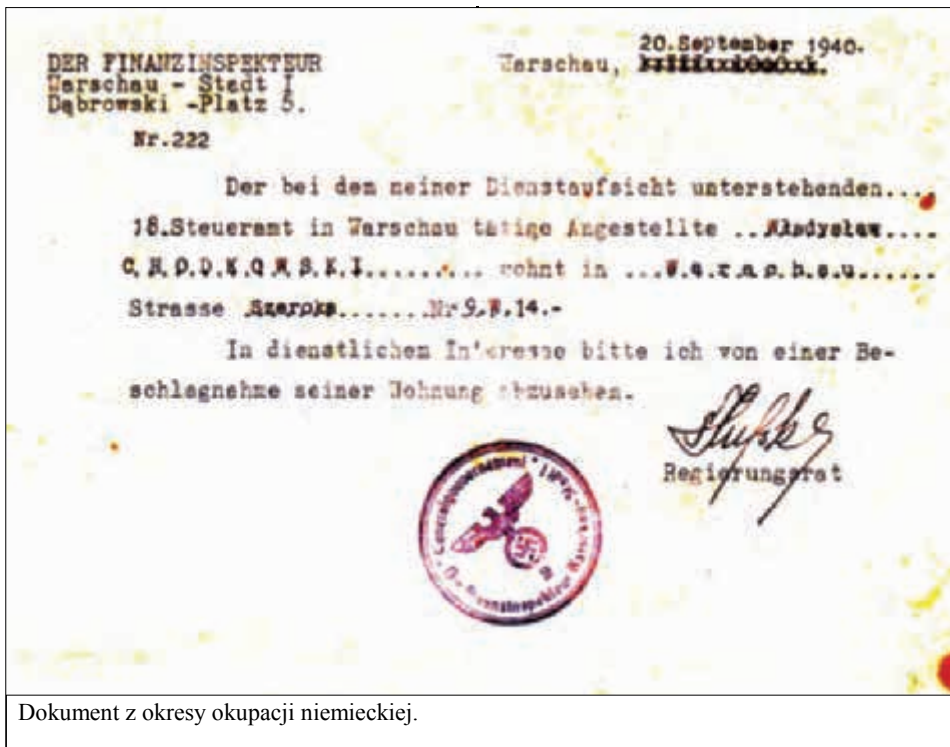
Władysław Chodkowski miał znakomitą pamięć. Mówiło się w najbliższej rodzinie, że gdy podczas egzaminów na studiach padło pytanie, Władysław natychmiast przypomniał sobie stronę z podręcznika, na której znajdowała się odpowiedź, i dzięki swojej fotograficznej pamięci mógł bez mała „czytać” w pamięci odpowiedni akapit, w którym znajdowała się odpowiedź. Rodzina żartowała, że

¹⁶ Pierwszą szkołą handlową w Warszawie była Szkoła Handlowa Leopolda Kronenberga, która istniała w latach 1875-1900. Od 1933 r. zaczęto używać nazwy Szkoła Główna Handlowa (SGH), co było nawiązaniem do pomysłu Stanisława Staszica z 1821 r. W latach 1949-1991 szkoła ta nosiła nazwę Szkoła Główna Planowania i Statystyki (SGPiS). Obecnie powróciła do poprzedniej nazwy – Szkoła Główna Handlowa.



Kochane Jadziu! Proszę drugą kartkę do Ciebie, przesłać, przesłać 28. 7. 44. z domu Twój i Twój miłymi myślami o Tobie myślę tej obecności o Was i Andrzeju i o Lechu. Proszę dać mi zdrowie i odsunąć daleko wieniec; ja w przesłaniu opiaruję Ci, jeśli Bóg pozwoli mi przetrwać to wieniec, spieczę ojca bratego. Otrzymuję listy od Twoi, Waleria i Lechu; proszę i Ty do mnie, bo listy od najbliższych to, w obecnych warunkach moich, myśliem do mnie. Otrzymuję kilka paczek od Twoi i Lechu i te paczki są bardzo miłe i przyjemne. Odpisuję Ci jak zwykle. Czekam, Ciebie, Was, Andrzeju, i Twój miłymi i prosię o podanie mi paczek moich.

Kartka pocztowa od Władysława Chodkowskiego do siostry Jadwigi.



Dokument z okresy okupacji niemieckiej.

Władysław, pracując w Przasnyszu na stanowisku Naczelnika Urzędu Skarbowego, znał wszystkich w powiecie nie tylko od strony ich rodzinnych koligacji – w końcu to jego rodzinne strony – ale też ich statusu majątkowego.

Zofia Chmielińska, jego żona, urodziła się w Mławie 28 VII 1906 roku. Studia ukończyła na Oddziale Farmaceutycznym przy Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym na Uniwersytecie Poznańskim. W roku 1931 przedstawiła rozprawę na temat *Herniaria glabra*¹⁷ – opis morfologiczny i anatomiczny oraz badania nad zawartością saponin i uzyskała stopień magistra farmacji.

W roku 1937 Władysław Chodkowski i Zofia Chmielińska zawarli w Sochaczewie związek małżeński. Rok później w październiku urodził się im syn Grzegorz.

Po wybuchu II wojny światowej zamieszkali w Warszawie na Pradze przy ul. Szerokiej 9 m. 14 (później ul. Karola Wójcika, a obecnie ul. ks. I. Kłopotowskiego). Władysław Chodkowski nie służył w wojsku, bowiem został zwolniony od służby wojskowej na wypadek mobilizacji na okres bezterminowy.

W czasie okupacji niemieckiej pracował w Inspektoracie Finansowym Finanzinspekteur.

Pod koniec okupacji został zatrzymany w łapance w Warszawie i zesłany na przymusowe roboty. Pracował w Mülheim-Ruhr¹⁸,

¹⁷ *Herniaria glabra* L. (połonicznik nagi) – gatunek rośliny z rodziny goździkowatych (Caryophyllaceae). Występuje w Europie. W Polsce rośnie na obszarze całego kraju, najobficiej jednak w północno-wschodniej części kraju. Jest dość pospolity. Wykazuje nieznaczne działanie rozkurczowe na mięśnie gładkie, zwłaszcza dróg moczowych; dość słabe działanie moczopędne. Przetwory z połonicznika wywierają działanie przeciwbakteryjne na drobnoustroje znajdujące się w drogach moczowych, w tym również na szczepy odporne na antybiotyki i chemioterapeutyki (Wikipedia).

¹⁸ Mülheim an der Ruhr – miasto na prawach powiatu położone około 12 km na zachód od

a mieszkał na Zelintweg, Ausländer lager, Polenlager. Stamtąd przysłał m.in. do swojej siostry Jadwigi dwie kartki pocztowe.

Po powrocie do Polski mieszkał z żoną Zofią i synem Grzegorzem w swoim dawnym mieszkaniu na ul. Szerokiej. Dom był lekko uszkodzony w wyniku wojny, była zburzona część ściany na klatce schodowej, ale, jak większość budynków na Pradze, ogólnie w dobrym stanie. Władysław podjął pracę w Wydziale Finansowym w Warszawie na stanowisku Kierownika Oddziału Podatków Obrotowego i Dochodowego.

Władysław Chodkowski był mocno emocjonalnie związany z rodziną. Bardzo pomógł swojemu siostrzeńcowi Władysławowi Gadomskiemu, który uległ poważnemu wypadkowi. Władysław Gadomski opowiadał, że w 1947 r. majstrował na wsi w Grzybkach przy znalezionym zapalniku granatu ręcznego, co spowodowało eksplozję. Doznał urazu lewej ręki i twarzy, a przede wszystkim oczu. W Warszawie, dzięki pomocy wujka Władka Chodkowskiego, przyjęty został do Szpitala Dzieciątka Jezus przy ul. Williama Lindleya 4. Mógł go wreszcie, po wielu tygodniach, gdy stan oczu się bardzo pogarszał, zbadać okulista prof. Melanowski (?), który stwierdził, że z oczami jest źle. Szczególnie oko lewe było bardzo zagrożone, wdało się bakteryjne zapalenie oka. Parę dni wcześniej może dałoby się coś zrobić, mówił profesor, teraz jednak rokowania są złe. W sumie próbowano w Warszawie ratować oko Władka przez 72 dni, bez rezultatu. W końcu lewe oko amputowano. Zabieg był konieczny, aby uratować prawe oko. Pobyt w szpitalu kosztował 36 tys. zł (jak mówił Władek, metr żyta w tym czasie kosztował 144 zł). Pieniądze na opłacenie szpitala pożyczyl wujek Władek. Jednak ojciec Władka Gadomskiego zwrócił pożyczone pieniądze.

Essen w zachodniej części Niemiec, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia, w rejencji Düsseldorf, w Zagłębiu Ruhry (niem. Ruhrgebiet).

W tym celu sprzedał kobyłę (pochodzącą z UNRRA) i trochę ziemi (pół hektara).

W roku 1964 Władysław Chodkowski był hospitalizowany w Szpitalu Praskim (p.w. Przemienienia Pańskiego), w którym w wyniku udaru mózgu zmarł 23 X 1964 r. Został pochowany na cmentarzu bródnowskim w Warszawie w grobie rodzinnym. Zofia Chodkowska zmarła 22 II 1980 r. w Warszawie. Pochowana została obok męża.

7. Jadwiga Temeriusz (1911–1987)

Moja mama Jadwiga Temeriusz z Chodkowskich urodziła się 25 VI 1911 r. we wsi Chodkowo-Załogi. Była przedostatnim dzieckiem Tomasza i Marianny Chodkowskich. Ponieważ ostatnie dziecko – Kazimierz – umarł w dzieciństwie, Jadwiga była najmłodsza.

Jadwiga szkołę średnią ukończyła w Pułtu-



Jadwiga Temeriusz z d. Chodkowska

sku i rozpoczęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Na uczelni poznała starszego o trzy lata Jana Temeriusza, który również studiował na Wydziale Prawa. W dniu 28 X 1935 r. wzięli ślub w kościele parafialnym w Płoniawach.

Jan Temeriusz po ukończeniu studiów został zatrudniony w świeżo powstałym Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych (ZUS)¹⁹ w oddziale w Wilnie. Jadwiga przerwała studia i wyjechała z mężem do Wilna. W Wilnie podjęła nieu-

¹⁹ Zakład Ubezpieczeń Społecznych został utworzony w 1934 r. po kilkuletnim procesie reformowania systemu ubezpieczeń społecznych. ZUS powstał na mocy rozporządzenia prezydenta RP z 24 X 1934 r. o zmianie ustawy o ubezpieczeniu społecznym. Rozporządzenie to doprowadziło do połączenia 5 instytucji (Izby Ubezpieczeń Społecznych, Zakładu Ubezpieczenia na Wypadek Choroby, Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków, Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników) w jeden podmiot, nazwany Zakładem Ubezpieczeń Społecznych.

kończone w Warszawie studia i na Uniwersytecie Stefana Batorego uzyskała w roku 1936 stopień magistra praw. W Wilnie w roku 1937 urodziła się moja siostra Barbara.

W roku 1938 mój ojciec Jan Temeriusz otrzymał przeniesienie do ZUS-u do Warszawy i razem z żoną i córką przeprowadził się do stolicy. Tu zamieszkali na Czerniakowie przy ul. Tadeusza Hołównki 3. W dniu 14 IX 1938 r. urodziłem się ja, Andrzej. Oboje Barbara i ja zostaliśmy ochrzczeni w kościele M.B. Częstochowskiej w Warszawie.

Gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła II wojna światowa, rodzice z dziećmi początkowo wyjechali z Warszawy (do wsi Dzierzbia koło Stawisk, woj. białostockie). Po zakończeniu działań wojennych Jan i Jadwiga Temeriuszowie z dziećmi wrócili do Warszawy. Ponieważ lokal przy ul. Hołównki zajęli Niemcy, rodzice musieli przeprowadzić się do mniej wygodnego mieszkania w domu należącym do ZUS-u przy ul. Krasińskiego 29 na Żoliborzu. Ojciec Jan przez cały czas okupacji niemieckiej pracował w ZUS-ie. Mama Jadwiga zajmowała się wychowaniem dzieci.

Powstanie warszawskie przeżyliśmy w Warszawie na Żoliborzu. W ostatnim dniu powstania ojciec został ranny i zabrany do szpitala. Odtąd musieliśmy sami sobie radzić: Jadwiga, lat 34, teściowa Janina Temeriusz z Jakubowskich (matka Jana, lat 61), siostra Barbara, lat 8, kuzynka Bożenka Temeriusz (bratanica Jana, lat 22) i ja, sześćioletni Andrzej.

Po powstaniu warszawskim Jadwiga Temeriusz z teściową Janiną i dziećmi zimą 1944/1945 spędziła na wsi w majątku Helle-rów Mianocice, gm.na Książ Wielki pow. Miechów (odległy od Karkowa o ok. 55 km). W majątku tym pracował jako zarządca Tadeusz Krzesicki, przyrodni brat babci Janiny. Tam też Jadwiga dowiedziała się, że 7 X 1944 r. w wyniku odniesionych ran zmarł jej mąż Jan.

Jadwiga Temeriusz z dziećmi i teściową zamieszkała w Kwidzynie. W Kwidzynie zajęliśmy poniemiecki dom przy ul. Żeromskiego 23. Była to połowa bliźniaka – domu jednopiętrowego o stromym dachu. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi, kuchni i łazienki na parterze i dwóch małych pokoi na poddaszu. Dom stał w ogrodzie, rosły tam drzewa owocowe zasadzone przez poprzednich właścicieli.

W Kwidzynie przeżyliśmy groźny incydent. Któregoś wieczoru byliśmy w domu: mama, babcia Janina, Bożenka, Basia i ja. Usłyszeliśmy, jak ulicą Żeromskiego szedł pijany żołnierz sowiecki, głośno śpiewając. W pewnym momencie usłyszałem charakterystyczne skrzypnięcie furtki naszego ogrodu. Zaczęliśmy schodzić do piwnicy, żeby się ukryć. Nagle otworzyły się drzwi zewnętrzne do piwnicy i zobaczyliśmy zataczającego się żołdaka. Żeby z ogrodu wejść do piwnicy, trzeba było zejść po schodach. Tak się szczęśliwie złożyło, że wcześniej Stanisław Gadowski naprawiał kanalizację w naszym domu i zdemontował właśnie te schody. Żołnierz zachwiał się, nie mógł wejść do piwnicy, więc zawrócił z powrotem do ogrodu. Po chwili usłyszeliśmy brzęk tłuczonego szkła i w oknie pojawiła się czerwona pijacka gęba. I wtedy babcia wykazała się znakomitym refleksem i pomysłem, zawołała bowiem:

- Zdies proziwajet ruskij oficer (tutaj mieszka rosyjski oficer).



Jadwiga Temeriusz w Meteorach, Grecja, 1977 r.



Jadwiga Temeriusz i Zygmunt Biedrzycki, Frankfurt, 1978 r.



Pamiątki z Kwidzyna – kautabak.

Babcia Temeriuszowa знаła rosyjski. Urodziła się w Przewalach (29 X 1884 r.) na Wołyniu. Pijacki wrzask umilkł jak nożem ciął. Żołdak zniknął. W ten sposób babcia uratowała nas przed tragedią.

Mama chwyciła się różnych form zaopatrzenia. Któregoś dnia z sąsiadem próbowali zdobyć ziemniaki z kopców strzeżonych przez żołnierzy sowieckich. Wieczorem po zmroku podkradali się pod kopce i wykopywali, co się dało. Ten rodzaj zaopatrzenia nie był bezpieczny. Pilnujący strażnicy strzelali do takich ludzi. Czasami (rzadko) dostawaliśmy paczki żywnościowe z UNRRA.

Wkrótce mama rozpoczęła pracę w ZUS-ie w Kwidzynie, ale już na jesieni 1946 r. wyjechała do Warszawy i zamieszkała u swojego brata Władysława Chodkowskiego przy ul. Szerokiej 9 m. 14. Pracowała w dalszym ciągu w ZUS-ie, ale już w Warszawie. Dzieci z babcią Janiną zimą 1946/1947 i wiosną 1947 r. spędziły w Kwidzynie.

Zima w 1947 r. była ciężka. Moja starsza siostra Basia (miała w tym czasie 10 lat) pisała do mamy w liście ze stycznia 1947 r.: *u nas jest mróz 25 stopni i nie możemy nigdzie wyjść, a jak wyszłam z Andrzejką po gazetę to zmarłam w nogi, okropnie. Śniegu nie ma.* Po wyjeździe mamy pogorszyły się także nasze nastroje i ciężka zima dawała się ze znaki. Basia pisała (styczeń 1947 r.): *u nas nie ma światła i siedzimy po ciemku, a ja w tym samym liście dopisałam: Babcia robi świeczkę, co się wsadza knot i leje tłuszcz i dalej Basia: Babcia dostała kataru ... Andrzej płacze w nocy i nie daje spać* [miałem koszmary senne – przyp. A.T.].

Wkrótce jednak nastroje trochę się poprawiły. W liście babci z marca 1947 r. czytamy m.in.: *Jagódka może być mogła skombinować mi jakieś buty, bo prawie jestem boso. Dzieci dobrze wyglądają, nie tęsknią, tylko czekają, kiedy mamusia nas zabierze* (do Warszawy). Ciągłe były kłopoty z zaopatrzeniem w żywność. Babcia w liście z maja 1947 r. pisała do mamy: *Ja w tym miesiącu ledwie dociągam koniec z końcem, tak mnie zarzyna chleb, naprawdę to trzeba wydawać dziennie 100 zł, bo dzień długi, dzieci chcą jeść, ale ja wydaję mniej, dwa razy tygodniowo kupuję 2 bochenki, reszta dni po jednym i tak sztukuję jak mogę, najgorzej to z mąką, muszę kupować, bo już nie ma. Musisz Jagódka jakoś się postarać a żeby nam trochę przysłali ze wsi* [mowa o Załogach – przyp. A.T.], *bo bez mąki będzie mi bardzo ciężko. Jak chleba zabrakło to gotuję na śniadanie lane kluski, jaja u nas są tanie, po 28 zł. (...). Krotki dużo zmarzło, pewnie będą musiały trochę kupić.*

Pod koniec lata 1947 r. Jadwiga Temeriusz otrzymała przydział na mieszkanie w odbudowanym po poważnych zniszczeniach budynku przy ul. Krasińskiego 25. Pierwszego września 1947 r. przeprowadziliśmy się na ul. Krasińskiego 29. Zajęliśmy lokal – dwa pokoje z kuchnią i małą łazienką na trzecim piętrze. Początkowo nie mieliśmy żadnych mebli. Spaliśmy na podłodze. Babcia Janina pojechała do Kwidzyna, gdzie rozpoczęła starania o pozwolenie przywiezienia poniemieckich mebli do Warszawy. Wkrótce babcia przywiozła całe umeblowanie mieszkania, które poprzednio pozostawiliśmy w Kwidzynie: łóżka, szafę, szafki, krzesła, stoły, naczynia kuchenne a także pamiątki np. Fischer & Herwig Kautabak ceramiczny pojemnik na tabakę (na zdjęciu) itp. Mogliśmy wreszcie rozpocząć normalne życie.

Żyło się nam dosyć biednie. Pamiętam, jak w 1951 r. wprowadzono reglamentację na masło i kartki na niektóre produkty żywnościowe. Bawiła nas, dzieci, informacja, że emeryci, a więc i nasza babcia, dostała w przydziale comiesięcznym pewną ilość kości. Wydawało nam się to bardzo zabawne, że emeryci zostali przez państwo potraktowani jak psy.

Rok wcześniej, w 1950 r., nastąpiła pierwsza w Polsce powojennej wymiana pieniędzy. Będąc w obiegu w latach 1948–1950 złotych wymieniono w ciągu kilku dni na nowe, przy czym wymiany dokonano tak, że pieniądze zdeponowane w bankach wymieniano w proporcjach 100 zł starych na 3 zł nowe, a gotówkę w stosunku 100 zł starych na 1 zł nowy. Ta niesłychana trzykrotna dysproporcja skierowana była przeciw wszystkim, którzy (nie ufając bankom) trzymali gotówkę w domu. Mama

opowiadała, że znajoma dentystka miała całą walizkę pieniędzy i kłopot z wymianą.

Przez dłuższy czas nie mieliśmy radia. Jednak nadarzyła się okazja, aby zainstalować głośnik, tzw. „kołchoznik”, który można było tylko włączyć lub wyłączyć. Nadawał jeden program radiowy przez cały dzień. Babcia, które spędzała czas głównie w domu, gotując, a później trochę dorabiała do bardzo niskiej emerytury po dziadku, klejąc papierowe torebki, słuchała tego radia. Pamiętam szczególnie jedną audycję radiową. Pojawiała się ona nieregularnie – przerywając inne programy – z reguły muzyczne. Jej zapowiedź stylizowana była na komunikat wojskowy: *Tu Fala 49, tu Fala 49. Włączamy się.* Audycja miała charakter polityczny i propagandowy. Występowali tam główni propagandziści partyjni tego czasu Stefan Martyka²⁰ i Wanda Odolska. Wanda Odolska obdarzona była piszczącym, świrdującym i bardzo nieprzyjemnym głosem. Próbką jej wystąpienia może być audycja nadana 1 VIII 1954 r., w dziesiątą rocznicę wybuchu powstania. Wanda Odolska wygłosiła następujący komentarz: *W Lublinie istniał już ludowy, rząd Polski. Ten moment londyński rząd, Bór-Komorowski, Mikołajczyk, Sosnkowski – cała sanacyjna uczepiona anglosaskich przedpokojów, klika obszarników i dwójkarzy* [funkcjonariuszy przedwojennego Oddziału II Wojska Polskiego, czyli wojskowych służb specjalnych – przyp. A.T.] *uznana za odpowiedni do wywołania powstania. (...) Śniła im się w Londynie nie polska ziemia, ale władza i burżuazyjne życie. Powstanie przypieczętowało polityczną klęskę „rządu” londyńskiego i polskiej klasy posiadającej. Tragedia bohaterskiej Warszawy udowodniła raz jeszcze, że klasy posiadające łatwo rezygnują z niepodległości za cenę władzy i przywilejów. Prawdziwymi patriotami są jedynie masy pracujące.* Babcia, która czasami miała „ostry język” podczas takiej audycji, co chwila mówiła „a żebyś zdechła”, co uatrakcyjniało słuchanie radia.

Od 1 IX 1947 r., podobnie jak moja siostra Basia, rozpocząłem naukę w szkole: ja w czwartej klasie, Basia w piątej. W szkole narzucano wszystkim dzieciom obowiązek chodzenia w niedzielę do kościoła na mszę dla młodzieży na godz. 9.00. Wyznaczeni uczniowie mieli obowiązek sprawdzać listę obecności w kościele, zaznaczać nieobecnych i przekazywać siostrze katechetce.

Mama do emerytury pracowała w ZUS-ie na ul. Czerniakowskiej 231. Budynek ten został jeszcze przed wojną wybudowany przez ZUS. W 1955 r. ZUS został zlikwidowany, a jego funkcje przejęły związki zawodowe, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej oraz rady narodowe. Budynek przy ul. Czerniakowskiej został zaadaptowany na szpital. Obecnie mieści się tam Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny im. prof. W. Orłowskiego Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego. Jednak ZUS już w 1960 r. został reaktywowany i od tego czasu nieprzerwanie funkcjonuje do dziś, ale już w innych budynkach. Jadwiga

²⁰ Stefan Waclaw Martyka – propagandzista i drugorzędny aktor. Zastrzelony IX 1951 r. przez czterech członków podziemnej organizacji „Kraj”, później schwytyanych i skazanych na śmierć.

Temeriusz pracowała w ZUS-ie w Biurze Rent Zagranicznych przy ul. Senatorskiej 10.

Siostra Barbara 10 VII 1958 r. wzięła ślub (cywilny) z Tomaszem Wasilewskim w USC W-wa Żoliborz. Ślub kościelny miał miejsce w Świątyni u ks. Stanisława Gadomskiego w lipcu tego samego roku.

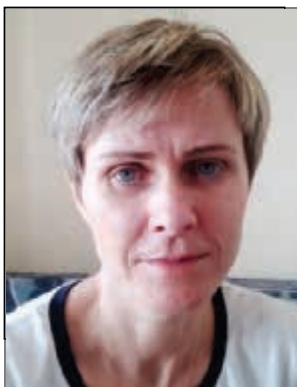
W dniu 5 IX 1966 r. ożeniłem się z Elżbietą Sarnowską i zamieszkaliśmy przy ul. Hiberna 13 (obecnie Zgody). Ślub cywilny miał miejsce w Urzędzie Stanu Cywilnego Śródmieście. W dniu 11 września tegoż roku odbyła się ceremonia ślubna w kościele p.w. Świętego Krzyża przy ul. Krakowskie Przedmieście.

W dniu 6 VII 1970 r. zmarła w wieku 86 lat teściowa Jadwigi – babcia Janina Temeriusz. Została pochowana w rodzinnym grobie na Powązkach.

Jadwiga Temeriusz była skromną, pracowitą osobą. Potrafiła w zgodzie przeżyć ponad dwadzieścia pięć lat wspólnie ze swoją teściową. Trzeba wiedzieć, że babcia Janina była osobą dość gwałtowną i jak się zdenerwowała, to nie przebierała w słowach i mówiła, co myśli. Nigdy jednak nie słyszałem ze strony mamy Jadwigi ani babci Janiny słów skargi. Jadwiga ciężko pracowała na utrzymanie dzieci i teściowej. Często brała do domu tzw. „wieczorówki”. Do późnego wieczora przeglądała przyniesione z pracy akta, głównie rencistów, polskich górników pracujących we Francji. W pracy wykorzystywała znajomość języka francuskiego. Będąc już na emeryturze, zaprzyjaźniła się z Zygmuntem Biedrzyckim, krajanem, który urodził się na wsi w okolicach Makowa Mazowieckiego i mieli wielu wspólnych znajomych z dawnych lat. Razem z Biedrzyckim mama Jadwiga jeździła samochodem na wycieczki do Hiszpanii czy do Niemiec. Również i ja z Elżunią – moją żoną – chcieliśmy wynagrodzić Mamie Jej trudne życie i zabieraliśmy ją w latach 1972–1977 na wycieczki do Francji, Bułgarii, Grecji i Turcji.

Jadwiga Temeriusz zmarła 17 II 1987 r. w wieku 76 lat na atak serca. Została pochowana w rodzinnym grobie na Powązkach.

Andrzej Temeriusz



Jeńcy radzieccy w Stalagu 318/VIIIF w Łambinowicach w latach 1939–1945

Iwona SOBKOWICZ z domu Świętek

Wprowadzenie

Iwona Sobkowicz, urodzona 22 XII 1976 r., to absolwentka Uniwersytetu Opolskiego na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym. Temat powyższego artykułu jest zarazem tematem jej pracy magisterskiej, którą obroniła w 2001 r. na ocenę bardzo dobrą.

Jak mówi autorka, powodem napisania pracy o takiej tematyce było zainteresowanie historią II wojny światowej, a zwłaszcza funkcjonowaniem niemieckich obozów koncentracyjnych i jenieckich. Ponadto Łambinowice usytuowane są blisko Opola, gdzie mieszka, a Muzeum Jeńców Łambinowickich znajduje się w samym Opolu, dzięki czemu miała ona relatywnie łatwy dostęp do archiwaliów, kronik, gazet, zdjęć i innych materiałów. Autorka nadmienia również, że ówczesna pani dyrektor ww. muzeum poświęciła jej dużo uwagi i czasu podczas analizowania dokumentów dostępnych tylko dla posiadaczy specjalnego zezwolenia wydawanego dla naukowców.

Artykuł rzeczowo i kompleksowo opisuje zagadnienie radzieckich jeńców wojennych w hitlerowskich Niemczech, ze szczególnym uwzględnieniem tych osadzonych w Łambinowicach. Niemiecki aparat państwowy w wyjątkowo barbarzyński i nieludzki sposób traktował właśnie żołnierzy sowieckich. Obszerna dokumentacja fotograficzna obiektów obozowych pokazuje ich charakter, dając obraz warunkom, jakim musieli stawić czoła ludzie w nich osadzeni.

Praca zawiera wiele odniesień do materiałów źródłowych, co stanowi o jej wysokiej wartości naukowej.

Zawsze warto pamiętać o minionych doświadczeniach, a szczególnie o tak tragicznych, jak dwie ostatnie wojny światowe. Nigdy dość przypominania tych tragicznych doświadczeń ludzkości ku przestrodze, że nawet szczytne i na pozór szlachetne hasła, prowadzące jednak do konfliktów, należy traktować zawsze z dużą ostrożnością i nieufnością. Tym bardziej, że ci, którzy jako przywódcy pchają narody do konfliktów z innymi narodami, sami z zasady parzą na nie z bezpiecznej odległości.

Sławomir Rutkowski
redaktor wydania

Wstęp

Celem mojej pracy jest ukazanie wydarzeń i powodów, które doprowadziły do koncentracji radzieckich jeńców wojennych na terenie obozu łambinowickiego oraz rozwój tego obozu w czasie. Spróbuję ukazać także życie i co-



Heinrich Himmler podczas wizytacji obozu w Łambinowicach.

dzienne realia więźniów w obozie z uwzględnieniem warunków pracy i szczególnego traktowania żołnierzy radzieckich. Ważną kwestią poruszaną przeze mnie są formy oporu indywidualnego i zorganizowanego na terenie obozu (głównie ucieczki więźniów) i konsekwencji, jakie z tego wynikały. Jedną z form oporu było również życie kulturalne więźniów, które jeszcze w 1941 r. nie istniało – powodem był zakaz władz niemieckich – z czasem jednak, w 1943 r., zezwolono jeńcom radzieckim na utworzenie chóru, ukazała się nawet gazeta wydawana specjalnie dla jeńców radzieckich. Było ono jednak nieporównywalne do życia kulturalnego jeńców innych narodowości, którym nie ograniczono swobody w jego organizowaniu.

Zakres chronologiczny pracy obejmuje istnienie obozu łambinowickiego w czasie II wojny światowej od pierwszych transportów radzieckich jeńców wojennych w lipcu 1943 r. do ewakuacji obozu, która miała miejsce w styczniu 1945 r. i wyzwolenia go w marcu 1945 r.

W systemie hitlerowskich obozów jenieckich istniały jako stałe, obozy stalagi dla szeregowców i oflagi dla oficerów. Obóz w Łambinowicach był stalagiem, w którym obok jeńców innych narodowości przebywała liczna grupa

Rosjan. Obóz istniał już w XIX w. Podczas wojny prusko-francuskiej¹ znalazło się w nim ok. 3 tys. jeńców francuskich. W czasie I wojny światowej ponownie zorganizowano obóz w Łambinowicach, przez który przeszło ok. 90 tys. jeńców wojennych. Podczas II wojny światowej władze hitlerowskie urządziły w nim jeden z największych zespołów obozów jenieckich Wehrmachtu – Stalag VIIIB, Stalag 318/VIIIF i Stalag 344. Szacuje się, że przez obozy te przeszło ok. 300 tys. jeńców różnej narodowości, w tym blisko 200 tys. jeńców radzieckich. Przeważająca część z nich zatrudniona była w komandach pracy, stanowiąc siłę roboczą dla gospodarki III Rzeszy, w tym zwłaszcza dla śląskiego górnictwa i rolnictwa.

Praca opiera się głównie na źródłach pisanych. Cennym opracowaniem źródłowym była praca Wiesława Marczyka *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu*². Duży zasób informacji uzyskałam dzięki Januszowi Sawczukowi, który przedstawił w swojej pracy różne sposoby walki z okupantem³. Źródłem informacji o życiu jeńców w Stalagu 318/VIIIF są również relacje i wspomnienia spisane przez świadków zdarzeń, żołnierzy radzieckich przebywających w obozie. Także w „Łambinowickich Rocznikach Muzealnych” zawarte są artykuły, które pomogły mi w napisaniu pracy, wzbogacając jej treść. Sprawa ucieczek ze stalagów podjęta została przez Różę Bednorz⁴, jak i wspomnianego wcześniej Wiesława Marczyka. Sprawą zatrudnienia jeńców zainteresował się Stanisław Senft, opisując ją w książce *Jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi*⁵.

¹ Wojna francusko-pruska trwała w latach 1870–1871, która zakończyła się wielkim zwycięstwem Prus. Decyzja o budowie obozu jenieckiego zapadła 10 X 1870 r. Jeszcze w tym roku przybyli tu pierwsi jeńcy wojenni.

² W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu na ziemiach polskich w latach 1941–1945*, Opole 1987.

³ J. Sawczuk, *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach w latach 1939–1945*, Opole 1974.

⁴ R. Bednorz, *Lamsdorf-Łambinowice. Zbrodnie. Cierpienie Pamięć*, Łambinowice 1981.

⁵ S. Senft, *Jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi zatrudnieni w rolnictwie śląskim 1939–1945*, Opole 1978.



Widok ogólny obozu.

Bogată szatę graficzną oparłam na ilustracjach i zdjęciach pochodzących z Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach Opolu. Literaturę przedmiotu i relacje więźniów radzieckich również udostępniło mi muzeum. Niezwykle cenne okazały się wspomnienia Czirowa (byłego więźnia), w których opisał jenieckie życie w Stalagu 318/VIIIF.

Innego rodzaju źródłem jest sam obóz mieszczący się w Łambinowicach. Teren, na którym znajduje się Muzeum wraz z najbliższą okolicą, stanowił w przeszłości najstarszą część obozowego kompleksu w Łambinowicach. Oprócz wystaw zwiedzić możemy stary cmentarz jeniecki⁶. Dalej znajdują się pozostałości po Stalagu VIIIB i Stalagu 318/VIIIF.

W Muzeum Łambinowickim znajdują się wystawy, z którymi warto się zapoznać. Pierwsza z nich, zatytułowana *W niewoli niemieckiej*, przedstawia losy jeńców koalicji antyhitlerowskiej w niewoli Wehrmachtu. Druga wystawa pt. *Dzieje obozów jenieckich w Lamsdorf* jest próbą zrekonstruowania historii obozów od wojny prusko-francuskiej do końca II wojny światowej. I w końcu wystawa, która najbardziej mnie zainteresowała, bo związana jest z tematem mojej pracy, nosi tytuł *Radzieccy jeńcy wojenni w Stalagu 318/VIIIF Lamsdorf*. Wystawa obrazuje martyrologię jeńców radzieckich, przetrzymywanych tutaj w latach 1941–1945. W budynku głównym Muzeum prezentowana była też wystawa pt. *Żołnierze polscy w niewoli radzieckiej*, ukazująca losy żołnierzy, którzy po kampanii wrześniowej 1939 r. znaleźli się w obozach jenieckich NKWD.

Zwiedzając tereny poobozowe, nie można pominąć cmentarza jeńców radzieckich, który jest również ważnym materiałem źródłowym. Założono go w 1942 r. na wzgórzu niedaleko Stalagu 318/VIIIF. W 1964 r. na miejscu masowych grobów wzniesiono monumentalny Pomnik Martyrologii Jeńców Wojennych.

Wykorzystane przeze mnie materiały nie dają kompletnego opisu obozu i życia jeńców radzieckich. Jaką tragedię przeżyli i o czym chcieli zapomnieć, a nie potrafili, wiedzą tylko sami więźniowie.

Pracę swą podzieliłam na pięć rozdziałów i podrozdziałów. W pierwszym starałam się

⁶ Ogółem na cmentarzu pochowano prawie 7 tys. jeńców i cywilów, w tym 3571 Rosjan.

przedstawić, w jaki sposób Niemcy hitlerowskie zajęły się problemem jenieckim. Drugi rozdział przedstawia ogólny plan budowy obozu i dokładne rozmieszczenie Stalagu 318/VIIIF na terenie obozu. Kolejny rozdział ukazuje sposób traktowania jeńców radzieckich, którzy, co pragnę zaznaczyć, byli traktowani gorzej niż jeńcy innych narodowości. Następne rozdziały to codzienne życie więźnia w obozie, ukazanie jego ciężkiej pracy w górnictwie, a także sposoby walki z okupantem przez wszystkich jeńców obozu łambinowickiego. Na końcu pracy znajdują się ilustracje.

Pracą chciałam pokazać również walkę jeńców o człowieczeństwo, o zachowanie honoru, walkę najcięższą, bo z samym sobą.

ROZDZIAŁ I. Problem jeniecki w polityce Hitlera

Sposób prowadzenia wojny, jak też stosunek zwycięzców do zwyciężonych, był od wieków regulowany prawem zwyczajowym, różnie zresztą przez walczące strony interpretowanym. Miały miejsce przypadki humanitarnej postawy zwycięzców, jak również masowe rzezie pokonanych, połączone z rabunkiem i doszczętnym niszczeniem mienia. Dopiero w wieku XIX podjęto pierwsze próby prawnego uregulowania zwyczajów wojennych, w tym także losów wziętych do niewoli żołnierzy nieprzyjaciela. W dniu 22 VIII 1864 r. podpisano w Genewie konwencję, określającą tryb postępowania z rannymi i chorymi żołnierzami, a także traktowania personelu i obiektów służby zdrowia, zarówno na polu walki, jak i na obszarze zajęтым w wyniku działań wojennych. Kolejnymi etapami w kształtowaniu norm prawa międzynarodowego były konwencje podpisane w Hadze w latach 1899, 1904 i 1907 r. W Konwencji Haskiej z 1907 r. unormowano całokształt podstawowych problemów związanych z prowadzeniem wojny. Określano zarazem sposób postępowania z jeńcami wojennymi.

Ponieważ jednak lata I wojny światowej dostarczyły wielu przykładów świadomego ignorowania postanowień Konwencji Haskiej, a ponadto wykazały liczne jej niedokładności,

Liga Narodów zorganizowała w 1929 r. w Genewie konferencję poświęconą zwyczajom wojennym i bardziej precyzyjnemu określeniu poszczególnych norm. Przyjęte w dniu 27 VII 1929 r. dwie konwencje ustalały m.in. sposób traktowania jeńców wojennych oraz chorych i rannych w niewoli.

Według przyjętych wówczas ustaleń postanowiono, że jeńcy pozostawać będą pod władzą rządu nieprzyjacielskiego, a nie oddziałów lub osób, które wzięły ich do niewoli. Mieli oni podlegać ustawom, przepisom i rozkazom obowiązującym w armii nieprzyjaciela otrzymując pomieszczenie, pożywienie i ubranie. Nie można było ich pozbawiać własności osobistej z wyjątkiem broni i dokumentów wojskowych. Oprócz oficerów, pozostali jeńcy mogli być zatrudniani za wynagrodzeniem w pracach nie wymagających nadmiernego wysiłku i nie związanych z działaniami wojennymi. Wszelkie nieposłuszeństwo upoważniało do stosowania wobec nich sankcji, ale tylko takich, które były przewidziane regulaminem dyscyplinarnym obowiązującym w armii nieprzyjacielskiej. Jeńcom przysługiwała całkowita swoboda wykonywania praktyk religijnych, przyjmowania zapomóg w naturze i utrzymywania korespondencji z krewnymi. Jeden z artykułów Konwencji przewidywał, że w razie gdyby w czasie wojny jedna ze stron wojujących nie należała do Konwencji, jej postanowienia będą pomimo to obowiązujące dla stron wojujących, które do niej należą⁷.

Sygnatariuszami Konwencji Genewskiej z 1929 r. było 47 państw, w tym także Niemcy i Polska. Wśród państw, które Konwencji nie podpisały, był ZSRR. Z prawnego punktu widzenia, biorąc pod uwagę powyższy artykuł, nie miało to dla Niemiec żadnego znaczenia. Jednak fakt, że ZSRR nie przystąpił do Konwencji, posłużył hitlerowskiemu Niemcom za pretekst do traktowania jeńców radzieckich w sposób nie tylko sprzeczny z postanowieniami Konwencji, ale urągający najzwyczajszemu humanitaryzmowi.

⁷ W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*



Obóz dla jeńców radzieckich.

Akty prawne III Rzeszy dotyczące problemu jeńców wojennych były początkowo formalnie zgodne z postanowieniami Konwencji Genewskiej. Odnosiło się to jednak tylko do jeńców wojennych z okresu 1939–1941. Z chwilą rozpoczęcia wojny z ZSRR akty prawne, wydawane przez najwyższe organy państwowe i wojskowe, rozmięły się z postanowieniami Konwencji, przyjmując charakter aktów barbarzyńskich i wręcz zbrodniczych. Wiodącą rolę w tym procesie odgrywała partia hitlerowska NSDAP⁸, której ideologia w sposób zasadniczy przeciwstawiała się ideologii komunistycznej. Wojna Niemiec ze Związkiem Radzieckim nie była więc „zwykłą wojną” dwóch państw, była wojną dwóch ideologii. Jej celem było nie tylko rozbicie przeciwnika i zdobycie jego terytorium, lecz przede wszystkim zniszczenie ideologii komunistycznej. Dlatego właśnie polityka Niemiec w stosunku do jeńców radzieckich zmierzała do fizycznej eksterminacji wszystkich rzeczywistych i potencjalnych nosicieli komunizmu⁹.

Analiza polityki Niemiec hitlerowskich w stosunku do jeńców wojennych, a także będącego jej następstwem systemu jenieckiego wskazuje na to, że względy ideologiczne decydowały o odstępstwach od postanowień Konwencji Genewskiej. Jeżeli bowiem wobec jeńców innych narodowości starano się przynajmniej zachować pozory respektowania norm prawa międzynarodowego, to jeńców radzieckich uznano za przeciwników ideologicznych i z tego powodu traktowano ich zupełnie inaczej.

System jeniecki Niemiec hitlerowskich, poprzez stwarzanie możliwości realizowania polityki eksterminacyjnej, stał się tym samym współodpowiedzialnym za zbrodnie popełnio-

ne na jeńcach radzieckich w okresie II wojny światowej.

W ramach przygotowań do wojny wśród wielu podjętych zadań zwrócono także uwagę na potrzebę zorganizowania systemu jenieckiego. Założeniem głównym było stworzenie instytucji ześrodkowującej wszystkie sprawy związane z przejmowaniem jeńców, ich traktowaniem, utrzymaniem, nadzorowaniem i wykorzystaniem.

Istotnym problemem była lokalizacja i budowa obozów dla jeńców wojennych. Najwyższe czynniki gospodarcze III Rzeszy, reprezentując interesy ekonomiki wojennej, podkreślały konieczność maksymalnego wykorzystania siły roboczej jeńców. Opracowano plany zatrudnienia jeńców wojennych. Z tego też względu obozy jenieckie lokalizowano z reguły w rejonach, gdzie występowało duże zapotrzebowanie na siłę roboczą, a więc w pobliżu ośrodków przemysłowych i majątków rolnych, uwzględniając przede wszystkim takie czynniki, jak teren, możliwości komunikacyjne, warunki ochrony itp. System jeniecki Niemiec hitlerowskich został więc stworzony w latach 1938–1939, chociaż niektóre jego elementy realizowano lub modernizowano w czasie wojny.

Żołnierze po wzięciu do niewoli odsyłani byli pod strażą do dywizyjnych punktów zbórnych. Po skompletowaniu większej ilości jeńców formowano ich w kolumny marszowe, które kierowano do armijnych punktów zbórnych. Dywizyjne i armijne punkty zbórne jeńców urządzano najczęściej na otwartym terenie, na wojskowych placach ćwiczeń, stadionach sportowych, łąkach; znacznie rzadziej w pomieszczeniach zamkniętych, szkołach lub w więzieniach. Z jeńców zdrowych formowano znowu kolumny marszowe, które kierowano do obozów przejściowych tzw. dulałów. W obozach przejściowych odbywało się przejmowanie jeńców przez aparat OKW (Naczelne Do-

wództwo Sił Zbrojnych) i kierowanie ich do obozów stałych tzw. stalagów¹⁰.

W 1939 r. Niemcy hitlerowskie napadem na Polskę rozpoczęły II wojnę światową. W Łambinowicach na terenie poligonu urządzono obozy jenieckie. W dniu 26 VIII 1939 r., na tydzień przed wybuchem wojny, został zorganizowany w Łambinowicach obóz przejściowy Dulag VIII B. Pierwszy transport jeńców przybył tu już w początkach września 1939 r. i składał się z 18 polskich oficerów, 940 żołnierzy i 7 osób cywilnych. Do zakwaterowania ich przeznaczono 2 stajnie i 2 baraki w byłym obozie wojskowym. W dniu 4 X 1939 r. Dulag przemianowany został na Stalag – obóz dla szeregowców i podoficerów.

Podczas transportu jeńców żołnierze Wehrmachtu dopuszczali się na nich czynów zbrodniczych. Znane są fakty rozstrzelania jeńców na dworcach w Gnaszynie i Łambinowicach, jak również w samym obozie. Jeńców głodowano, bito, obrzucano obelgami. Już od samego początku Niemcy łamały postanowienia Konwencji Genewskiej. Rząd ZSRR wprawdzie nie przystąpił do konwencji przed agresją na Polskę, jednakże zaraz po napadzie Niemiec na Związek Radziecki Rada Komisarzy Ludowych nakazała traktować wziętych do niewoli Niemców zgodnie z konwencją i za pośrednictwem Szwecji powiadomiła o tym rząd III Rzeszy Niemieckiej. W myśl art. 95 konwencji wystarczyło to do wzajemnego obowiązku traktowania jeńców wojennych zgodnie z prawem międzynarodowym. Niezależnie od tego Niemcy – jako sygnatariusze Konwencji Genewskiej – na podstawie art. 82 były zobowiązane do traktowania wszystkich bez wyjątku jeńców w myśl jego postanowień, których brzmienie było następujące: *Postanowienia niniejszej konwencji winny być uszanowane przez wysokie układające się strony we wszystkich okolicznościach. W razie gdyby w czasie wojny jedna ze stron wojujących nie należała do kon-*

⁸ Narodowa Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza, której założycielem był Adolf Hitler. Powstała w 1920 r. Początkowo nosiła nazwę Niemiecka Partia Robotnicza.

⁹ Tamże, s. 16.

¹⁰ Tamże, s. 11.



Widok ogólny obozu dla jeńców radzieckich.

wencji, jej postanowienia będą pomimo to obowiązujące dla stron wojujących, które do niej należą¹¹.

Tymczasem Niemcy traktowali jeńców wojennych przede wszystkim jako siłę roboczą wykorzystywaną w rolnictwie, które odczuwało stały brak rąk do pracy. Stalag Łambinowicki obsługiwał wtedy cały Górny Śląsk i część Dolnego Śląska.

Po napaści na ZSRR zaczęto tworzyć nowe obozy dla jeńców radzieckich lub w istniejących już obozach wydzielać osobne dla nich tereny. Te obozy otrzymały numerację arabską np. Stalag 307 Dęblin. W ciągu ośmiu tygodni wojny do niewoli dostało się ponad dwa miliony jeńców radzieckich, co było pewnym zaskoczeniem dla dowództwa niemieckiego. Powołano specjalne urzędy Dowódców Jeńców Wojennych Obszaru Operacyjnego, których kompetencje rozciągały się na obszar działania poszczególnych Armii. Za los jeńców na terenach operacyjnych odpowiedzialni byli dowódcy Grup Armii i dowódcy Armii¹². Latem 1943 r. utworzony został Urząd Generalnego Inspektora do Spraw Jeńców Wojennych. Mimo wysiłku, nie powołano jednak do końca wojny jednolitego organu, który skupiałby w swoim ręku wszelkie sprawy jenieckie. Ani Urząd do Spraw Jeńców Wojennych, ani też Urząd Generalnego Inspektora nie spełniały tej roli¹³. Poza tym zbyt duże uprawnienia w stosunku do spraw jenieckich uzyskał aparat bezpieczeństwa.

Wszystko to w konsekwencji stwarzało potencjalne możliwości niezgodnego z przepisami Konwencji traktowania jeńców, łamania prawa i popełniania zbrodni wojennych.

Drugą istotną nowością systemu było zatrzymanie dużych mas jenieckich na obszarze operacyjnym, niekiedy wprost w strefie działań bojowych i wykorzystanie ich do prac fortyfi-

kacyjnych, budowy lotnisk, dróg i mostów. Wiązała się z tym konieczność tworzenia obozów jenieckich na obszarze operacyjnym. Obozy te, organizowane doraźnie, najczęściej pod gołym niebem, na otwartym terenie, otrzymywały różne nazwy. Stłoczona w nich olbrzymia liczba jeńców pozbawiona była nie tylko elementarnych zabezpieczeń sanitarnych, ale także żywności, toteż los ich był tragiczny.

Stalag VIII B był w drugiej połowie 1943 r. największym obozem jenieckim na terenie Rzeszy, w którym łamano godność ludzką i postanowienia Konwencji Genewskiej. Zdarzały się wypadki rozstrzeliwania jeńców, głodzenia, zamykania w karnym bunkrze, zakuwania w kajdanki podoficerów za odmowę pójścia do pracy, przekazywania w ręce gestapo „do specjalnego traktowania”, selekcji żołnierzy Żydów. Jeńcy nie znosili tego biernie. Już w pierwszych miesiącach zdarzały się ucieczki, zwłaszcza w komandach pracy. W obozie powstał ruch oporu, który za pośrednictwem polskich jeńców nawiązywał kontakty z polską ludnością rodzimą, zamieszkującą okoliczne wsie, a zwłaszcza z działaczami walczącej w podziemiu Niemieckiej Partii Komunistycznej.

Powstały Stalag 344 podzielono na dwa obozy: „Brittenlanger” i „Russenlager”¹⁴. W obozie dla żołnierzy radzieckich przebywało pod koniec 1944 r. przeszło 30 tys. jeńców.

W dniu 24 I 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu Stalag 344; zdolnych do marszu jeńców pędzono podczas silnych mrozów w kolumnach na Zachód. Niezdolni do marszu pieszego zostali pozostawieni na pastwę losu w obozie. Głód i choroby pochłonęły wśród nich setki ofiar. Kiedy w dniu 17 III 1945 r. Armia Czerwona wkroczyła na teren obozu, przedstawiał on widok w niczym nie różniący się od widoków obozów koncentracyjnych. Od jesieni 1941 r. i zimy 1941–1942 r. obóz jeniecki w Łambinowicach stał się obozem zagłady jeńców radzieckich. Ok. 13 tys. jeńców zginęło w ciągu kilku miesięcy na skutek morderstw, tortur, zagłodzenia oraz zabójczych warunków bytowych i chorób powstałych w wyniku głodu.

¹⁴ „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 28 (1978), s. 24.

du. Kolejnych 10 tys. jeńców w październiku 1941 r. Wehrmacht przekazał z obozu w Łambinowicach w ręce SS do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Niemal wszyscy jeńcy ponieśli tam śmierć.

Ostateczne ustalenie liczby jeńców wojennych, którzy ponieśli śmierć w obozie w Łambinowicach, jest problemem niezmiernie trudnym ze względu na brak pełnych i wystarczających źródeł dowodowych.

Najważniejszym dowodem, który pozwala na poważną dokładność w ustaleniu minimum liczby ofiar jeńców wojennych, są wyniki eks-humacji i oględzin mogił zbiorowych jeńców w Łambinowicach. Ocalała dokumentacja polniemiecka w odniesieniu do jeńców radzieckich w obozie jenieckim jest bardzo niepełna.

ROZDZIAŁ II. Obóz Jeniecki w Łambinowicach w latach 1939–1945

Obozy jenieckie w Łambinowicach – Stalagi VIII B i VIII F – usytuowane zostały na wyznaczonym terenie wojskowego poligonu Wehrmachtu, położonego na obszarze kilkunastu kilometrów kwadratowych między miejscowościami Łambinowice, Klucznik i Goszczowice w powiecie niemodlińskim na Śląsku Opolskim. Poligon wojskowy, istniejący tu od lat sześćdziesiątych XIX w., był miejscem budowy obozów jenieckich już w czasie wojny francusko-pruskiej, a także w czasie I wojny światowej.

¹¹ Konwencja Genewska dotycząca traktowania jeńców wojennych podpisana w Genewie 27 VII 1929 r. Dz. U. RP z 1932, Nr 103, poz. 866.

¹² W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*, s. 13.

¹³ Tamże, s. 14.

1. Struktura budowy i rozmieszczenie obozu jenieckiego w Łambinowicach

Lokalizacja obozów jenieckich w Łambinowicach w czasie II wojny światowej była wrazem tyleż istniejącej już tradycji, co nie mniej ważnych względów praktycznych. Obozy w Łambinowicach położone były niemal w centrum prowincji śląskiej, skąd poprzez węzły kolejowe w Nysie i Opolu stosunkowo łatwo było zapewnić transport jeńców we wszystkie rejony prowincji w zależności od istniejących potrzeb gospodarczych. Usytuowanie obozów na terenie wojskowym było dodatkowym plusem, dawało bowiem możliwości zapewnienia sprawom jenieckim większej niż gdzie indziej dyskrekcji. Z drugiej strony zapewniało lepsze warunki strzeżenia jeńców przebywających w obozach.

Utworzenie w dniu 26 VIII 1939 r. Dulagu VIII B w Łambinowicach, zamienionego w początkach października na stalag, nie oznaczało wcale, że rozpoczął działalność w pełni gotowy i oddany do użytku obiekt odosobnienia jeńców wojennych. Jeszcze jesienią 1939 r. ruszyły tam energiczne prace budowlane, prowadzone przez niemiecką firmę budowlaną przy dużym zaangażowaniu sił jeńców polskich¹⁵.

Budowę obozu rozpoczęto jesienią 1939 r., całość zasadniczych robót budowlanych z przerwą zimową 1939/40 r. została przeprowadzona w ciągu 1940 r., a cały obóz był już gotowy z końcem roku. Brak jakichkolwiek dokumentów niemieckich nie pozwala na szczegółowe przedstawienie etapów budowy obozu. Można jedynie przypuszczać, że prawdopodobnie równocześnie rozpoczęto budowę pierwszych baraków dla jeńców polskich, jak i pomieszczeń mieszkalnych dla oddziałów wartowniczych Wehrmachtu, magazynów gospodarczych, kuchni i innych.

Obóz został podzielony na dwie wyraźne części. W pierwszej, położonej w pobliżu terenów przydrożnych znalazły się zabudowania mieszkalne dla kompanii wartowniczych, komendantury stalagu, magazyny żywnościowe i mieszkania stałego personelu wojskowego. Część druga, przeznaczona wyłącznie dla jeńców, zabudowana została barakami mieszkalnymi, znalazły się w nich m.in. łaźnie, kuchnie itp. Część jeniecka obozu podzielona została na sektory dla jeńców różnych narodowości.

Wiosną 1941r. rozpoczęto w obozie prace wykończeniowe i porządkowe, które trwały aż do jesieni tamtego roku. Wybudowano nowe drogi i ulice łączące obóz z okolicznymi miej-

scowościami, a także sieć dróg wewnątrzobozowych. Dla upiększenia obozu przeprowadzono plantowanie terenu, założono klomby, oznaczono drogi tablicami i drogowskazami. Przeprowadzono jednocześnie dalsze prace zabezpieczające; likwidację dotychczasowego prowizorycznego ogrodzenia i budowę nowego. W październiku 1941 r. odgrodzono podwójnym płotem drucianym tereny przedobozu i obozu głównego. W ciągu 1941 r. i wiosną 1942 r. przeprowadzono bieżące prace nad wyposażeniem baraków w konieczne urządzenia sanitarno-bytowe.

Późną wiosną 1941 r. w odległości ok. 1,5 km na północny-zachód od obozu VIII B wybrano tereny pod budowę drugiego stalagu łambinowickiego – obozu dla jeńców radzieckich o nazwie Stalag 318, zwanego od jesieni



Jeniec rosyjski.

1941 r. Stalagiem VIII F. Obóz miał zostać zbudowany wzdłuż odcinka biegnącej przez teren poligonu drogi łączącej miejscowość Klucznik z Łambinowicami¹⁶. Prace budowlane rozpoczęto jesienią 1941 r. Skoncentrowano się przede wszystkim na ogrodzeniu części północnej przyszłego obozu. Równocześnie na południowym krańcu obozu ruszyła budowa pomieszczeń dla administracji, magazynów itp. Przed nadejściem zimy 1941 r. na terenie Stalagu VIII F nie zdołano jednak zapewnić, przynajmniej dla części jeńców, pomieszczeń mieszkalnych w barakach. Rosjanie zostali zakwaterowani w północnej części obozu, w biegnących prostopadle do drogi rowach ziem-

nych długości 200 m i szerokich na 3m¹⁷. Prace budowlane prowadzono w szybkim tempie z udziałem jeńców radzieckich. Zasadniczy zrzęb obozu zarysował się już wiosną 1942 r., a wraz z całością zabudowań obóz był gotowy w sierpniu 1942 r. Niektóre prace wykończeniowe prowadzono jeszcze jesienią tegoż roku, a nawet w 1943 r. W ostatecznej swej postaci obóz składał się z 20 oddzielnych sektorów. W pierwszej kolejności rozpoczęto budowę tzw. Vorlagu oraz bloków. Poza tym wybudowano sektory administracyjne i komendantury, warsztaty i magazyny oraz łaźnie i barak dezynfekcyjny.

Z lewej strony drogi, idąc od bramy, znajdował się oddział sanitarny i blok karny. W polu, w którym umieszczono łaźnię z barakiem dezynfekcyjnym, znajdowały się również trzy stojące w jednym szeregu baraki, których usytuowanie i wielkość wskazywałyby, że stanowiły one magazyny odzieżowe.

Pierwsze transporty jeńców radzieckich przybyły do stalagu w Łambinowicach w lipcu 1941 r. Jeńcy ci skoszarowani zostali za drutami pod gołym niebem. W tej sytuacji, aby schronić się przed chłodem, jeńcy kopali jamy w ziemi łyżkami, menażkami, a nawet gołymi rękami. Jamy te, początkowo nieduże zagłębienia w ziemi z prowizorycznym przykryciem, służyły za schronienie dla jednego lub kilku jeńców. Z czasem jednak łączono je w duże tunele. Były to jamy długości 300–400 m, a szerokości ok. 3 m. Wysokość jamy w jej centrum miała wynosić tyle, ile wzrost średniego człowieka. Budowa takich jam stała się koniecznością z uwagi na zbliżającą się zimę i dużą liczbę jeńców.

Dopiero później przystąpiono do budowy baraków. Śmierć na skutek głodu i chorób zbierała obfite żniwo. W obozach jenieckich w Lamsdorf Wehrmacht hitlerowski wymordował i wyniszczył w latach 1941–1945 ok. 57 tys. żołnierzy radzieckich. Zmarłych rzucano do grobów masowych, najpierw obok starego cmentarza jenieckiego, później na pagórku niedaleko wsi Klucznik. Pomimo ciągłych transportów stan liczbowy tego obozu pozostawał przez długie miesiące niewielki. Jeńców zdrowych i zdolnych do pracy przekazywano do Stalagu VIII B.

Jeńcy radzieccy byli wysyłani tysiącami z Łambinowic do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jak wykazuje ewidencja oświęcimska, tylko nieliczni jeńcy żyli tam dłużej niż jeden miesiąc. Masową śmiertelność powodowała również praca w kopalniach górnośląskich.

¹⁵ L. Uryga, *Stalag 318 (VIII F). Lokalizacja i budowa obozu*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, 1997, 1, s. 25.

¹⁶ Tamże, s. 26.

¹⁷ Tamże.

Wewnętrzny porządek organizacyjny stalagów łambinowickich nie odbiegał, jak się wydaje, od wewnętrznej organizacji innych obozów tego typu w hitlerowskiej Rzeszy i podporządkowany był całkowicie zadaniom, jakie stalagi spełniały w dziedzinie spraw jenieckich. Podstawowym zadaniem hitlerowskiego obozu jenieckiego dla szeregowych i podoficerów w czasie ostatniej wojny było w miarę szybkie kierowanie jeńców do pracy, a także czuwanie nad regulaminowym przebiegiem eksploatacji jeńców. Z tego podstawowego zadania obozu wynikały wszystkie inne: ewidencje jeńców, selekcje transportów, opieka nad wracającymi do obozu chorymi jeńcami, zapewnienie warunków bytowych jeńcom w obozie, a także szereg innych szczegółowych zadań, wynikających z konieczności administrowania życiem i pracą tysięcy mieszkańców obozu.

Struktura organizacyjna obozów jenieckich w Łambinowicach, mimo przeznaczenia ich dla jeńców różnych narodowości, była w zasadzie jednakowa.

Stalag VIII B

Brak dokumentów niemieckich z lat 1939–1940 nie pozwala przeanalizować ówczesnej struktury stalagu. Poznanie jej możliwe jest dopiero na podstawie zachowanych materiałów źródłowych z 1941 r. Wydany w styczniu tego roku dokument niemiecki ustalał zakres kompetencji i zadania poszczególnych działów administracji obozowej. Wydaje się, iż dokument ten wnosił szereg zmian do dotychczasowego schematu organizacyjnego w oparciu o który obóz rozwijał działalność w ciągu 1939–1940. W hierarchii służbowej stalagu czołowe miejsce zajmował komendant obozu, któremu bezpośrednio podlegał cały personel wojskowy i cywilny, przydzielony do dyspozycji stalagu. Bataliony Strzelców Krajowych we wszystkich kwestiach związanych z działalnością stalagu oraz wszyscy jeńcy wojenni. Sprawy jenieckie prowadzone były przez różne referaty administracji obozowej. Kierownicy tych referatów podlegali bezpośrednio zwierzchnictwu komendanta stalagu i odpowiedzialni byli za realizację szerokiego wachlarza zadań związanych z działalnością swych działów. Zadaniem poszczególnych działów stalagu było m.in. prowadzenie kartoteki personalnej i rejestr jeńców, zatrudnianie jeńców poza obozem i prowadzenie ewidencji wszystkich wypadków śmierci jeńców¹⁸.

Stalag VIII F

Otrzymał strukturę administracyjną nie różniącą się od Stalagu VIII B. Również tutaj działało 10 referatów o zbliżonym przydziale zadań. Różnice zarysowały się w niewielu tylko kwestiach, np. powołano tu nowy referat nie wykonujący nowych zadań (zatrudnienie jeńców w obozie), częściowo natomiast takie same obowiązki jak referat IIc w Stalagu VIII B, czyli prowadzenie spraw związanych z duszpaństwem, nauką, wykorzystywaniem czasu wolnego jeńców, łącznie ze sprawami radia, kina i teatru.



Widok z wieży strażniczej, na pierwszym planie widoczne doły po ziemiankach.

2. Organizacja i administracja stalagów

Odrębnego wyjaśnienia wymaga kwestia rejestrowania w stanie liczbowym Stalagu VIII B jeńców radzieckich. Rosjanie nie przebywali na terenie stalagu, jedynie pracowali w drużynach roboczych na obszarze administrowanym przez obóz VIII B. Zmiana pod tym względem nastąpiła dopiero od czerwca 1943 r. W tym bowiem miesiącu Stalag VIII B przejął pod swoją administrację również jeńców radzieckich znajdujących się do tej pory w Stalagu VIII F. Stąd właśnie gwałtowny wzrost liczby jeńców radzieckich między czerwcem a sierpniem. Z końcem października 1943 r. obóz VIII B zwiększył swój stan liczebny, otrzymał bowiem również jeńców włoskich.

Ustalenie daty przybycia pierwszego transportu jeńców radzieckich do obozu VIII F napotyka na znaczne trudności z względu na luki w materiale źródłowym. Jest pewne, że nie było jeńców w Łambinowicach przed 15 VII 1941 r. Prawdopodobnie stan ten zmienił się w drugiej połowie miesiąca. Rozkaz Heydricha z 21 VII 1941 r. pozwala wnioskować, że w obozie łambinowickim przebywała już grupa Rosjan. Od końca lipca tego roku przebywało w Stalagu 318 ok. 250 jeńców radzieckich¹⁹.

Brak informacji źródłowych nie pozwala również stwierdzić, ilu jeńców przybyło do obozu w sierpniu i wrześniu 1941 r. Należy jednak sądzić, że kolejne transporty rychło wyczerpały uprzednio przygotowaną przestrzeń w obozie, skoro prawie dwutysięczny transport Rosjan zdecydowano się skierować 1 października do sąsiedniego obozu VIII B, gdzie jeńcy zostali częściowo ulokowani w barakach drewnianych w jednym z sektorów. Transport ten został wkrótce przeniesiony do Stalagu VIII F.

Nową falę transportów jeńców radzieckich do obozu w Łambinowicach i innych obozów jenieckich dla Rosjan na terenie Rzeszy zapowiadało m.in. pismo Wyższego Dowódcy SS i Policji we Wrocławiu z 6 X 1941 r. Pisał on: *Jak donosi komendantura transportu kolejo-*

*wego w Opolu w najbliższym czasie będą przewożeni do różnych obozów w Rzeszy dalsi jeńcy w pociągach specjalnych, każdy po około 2000 osób, w eskorcie liczącej około 50 osób*²⁰. Tylko w ciągu czterech dni między 12 i 16 X 1941 r. przybyło do Łambinowic ok. 10 tys. Rosjan, a należy sądzić, że nie były to jedyne transporty w tym miesiącu.

Z przedstawionych danych wynika, że obóz VIII F pełnił u schyłku roku po części rolę stacji przeładunkowej, skąd po selekcjach mających na celu wydzielenie jeńców nadających się do pracy transportowano Rosjan do pierwszych wyznaczonych dla nich miejsc zatrudnienia w gospodarce śląskiej, do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a część przewożono w głąb Rzeszy. Z końcem 1941 r. liczba jeńców w obozie „rosyjskim”²¹ ustabilizowała się. W listopadzie stalag liczył 5497 osób, a w grudniu 4081. Brak materiałów źródłowych nie pozwala jednak na ustalenie całkowitej liczby jeńców radzieckich przywiezionych do stalagu w pierwszym półroczu 1942 r.

Po przezwyciężeniu trudności okresu budowy Stalagu VIII F, a także w związku z rozpoczęciem realizacji programu masowego zatrudnienia jeńców radzieckich, zaobserwowano szybki wzrost liczby Rosjan w obozie łambinowickim. W ciągu kilkunastu tygodni między 22 VII a 3 XI 1942 r. przyjechało do Stalagu VIII 33 817 jeńców radzieckich, głównie ze stalagów w Równem, Krzywym Rogu, Kirowogrodzie, Wolsztynie i Częstochowie²².

Likwidacja odrębności administracyjnej i włączenie Stalagu VIII F do Stalagu VIII B przyspieszyły, jak się wydaje, wzrost liczby jeńców radzieckich w Łambinowicach. Od maja do 30 XI 1943 r. przybyło do rejonu administracyjnego Stalagu VIII B dalszych 40 391 jeńców, a odeszło do innych stalagów na Śląsku i poza VIII OW odpowiednio 6135 i 4226²³. Na początku sierpnia 1943 r. w gestii stalagu (zarówno w obozie, jak i drużynach roboczych) znajdowało się 44 824 jeńców, w miesiąc później 52 753 Rosjan, a w pierw-

¹⁸ Tamże, s. 30.

¹⁹ Tamże, s. 31.

²⁰ Tamże, s. 47.

²¹ Stalag 318 (VIII F).

²² Tamże, s. 48.

²³ Tamże, s. 50.



Tablice na terenie obozu.

szych dniach grudnia 1943 r. już 69 633 osoby²⁴.

Przekształcenie struktury administracyjnej obozu łambinowickiego u schyłku 1943 r. spowodowało więc znaczne zmiany w liczbie jeńców nowego Stalagu 344.

Porządkowanie spraw związanych z administrowaniem drużynami obozów jenieckich w rejonie Stalagu VIII B nie ominęło Stalagu VIII F. Z chwilą rozpoczęcia w lipcu 1942 r. zatrudniania jeńców radzieckich na szeroką skalę Stalag VIII B zmuszony był przejść od obozu „radzieckiego”, część spraw administracyjnych, m.in. dotychczas prowadzoną przez Stalag VIII F ewidencję radzieckich drużyn roboczych²⁵. Wydaje się rzeczą naturalną, że wytworzący się od lipca 1942 r. podział stalagów na „administratora” – VIII B i „magazyn siły roboczej” – VIII F utrudniał w jakimś stopniu dalszą działalność tego pierwszego²⁶.

Powyższe zmiany wynikające wyłącznie ze względów organizacyjnych miały na celu w miarę największe przystosowanie Stalagu VIII B do energicznego nadążania za rosnącymi potrzebami górnośląskiego przemysłu w zakresie siły roboczej. Wyrazem tych potrzeb była stale zwiększająca się liczba jeńców z Łambinowic zatrudnionych w gospodarce śląskiej. Przeprowadzona w ciągu lat 1942–1943 zmiana w strukturze organizacyjnej stalagów w Cieszynie i Łambinowicach spowodowała, że w czerwcu–listopadzie 1943 r. Stalag VIII B skumulował w swym rejonie olbrzymi zakres spraw administracyjnych związanych z realizacją polityki naczelnych władz hitlerowskich wobec jeńców wojennych, a głównie polityki eksploatacji jenieckiej siły roboczej.

Stalag 344, oprócz spełnianej funkcji administratora drużynami roboczymi, został obozem przejściowym dla wszystkich jeńców przeznaczonych do pracy w rejonie Stalagu VIII B. W Łambinowicach mieli być oni czasowo zakwaterowani i przygotowywani do zatrudnienia. Równocześnie jeńcy przejściowo niezdolni do pracy, których nie można było zakwaterować w stalagu cieszyńskim, mieli być przeniesieni bezpośrednio z miejsca pracy do obozu

łambinowickiego, a po ewentualnym wyzdrowieniu wrócić do swojej drużyny roboczej w rejonie stalagu VIII B. Jeńcy trwale niezdolni do pracy mieli być przenoszeni na stałe do obozu łambinowickiego.

Przekształcenia administracyjne dokonane jesienią 1943 r. były ostatnimi zmianami struktury i statusu łambinowickiego obozów jenieckich. W takim stanie Stalag 344 przetrwał do końca wojny, łącząc działalność w swoim rejonie administracyjnym z pomocniczymi funkcjami na rzecz stalagu cieszyńskiego. Pierwszym dowódcą obozu łambinowickiego został pułkownik hrabia Castell-Castel, który jeszcze przed wybuchem wojny musiał zrezygnować ze swojej funkcji na rzecz płk. Nikischa von Rosenegk²⁷. Dziełem tegoż była energiczna budowa stalagu łambinowickiego oraz nadzór nad realizacją polityki eksploatacji jeńców wojennych.

Nie znamy nazwiska pierwszego dowódcy, który organizował Stalag 318 prawdopodobnie już od maja 1941 r. W sierpniu 1941 r. dowódcą obozu został mjr Hoffmann²⁸. Rychło jednak okazał się on człowiekiem nieodpowiednim, przypuszczalnie nie radził sobie z ogromem zadań jakie czekały na dowódcę obozu (przygotowanie terenu pod budowę, pierwsze i bardzo drastyczne zarządzenia o traktowaniu Rosjan), bo już z końcem października 1941 r. na jego miejsce mianowano mjr. Kiihna. Po zakończeniu najważniejszych prac budowlanych w obozie i u schyłku, jak się wydaje, najtrudniejszego dla hitlerowskiego dowódcy okresu zimy 1941–wiosny 1942 r. w historii stalagu, rozkazem z dnia 29 IV 1942 r. Kiihn przekazał władzę kierownikowi obozu kapitanowi Pawlikowi, do czasu mianowania przez władze zwierzchnie nowego komendanta²⁹. Ustalenie dokładnej daty objęcia dowództwa przez nowego człowieka sprawia jednak kłopot. Nowy szef stalagu mjr Trnka, objął swoją funkcję między 9 a 25 V 1942 r. Za dobrą służbę awansowano go do stopnia podpułkownika, na którym trwał na swym stanowisku aż do rozwiązania Stalagu VIII F w czerwcu 1943 r.³⁰

²⁷ Tamże, s. 37.

²⁸ Tamże, s. 38.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

ROZDZIAŁ III. Żołnierze radzieccy Stalagu 318/VIIIF

1. Traktowanie jeńców radzieckich przez okupanta

Przygotowaniami do wprowadzenia nowych metod i form walki z przeciwnikiem o odmiennej ideologii objęto na długo przed wojną z ZSRR przede wszystkim koła wojskowe Rzeszy. Hitler w dniu 30 III 1941 r. wezwał wyższych dowódców wszystkich rodzajów broni do rezygnacji z rycerskich metod walki w zbliżającej się wojnie z państwem komunistycznym. Początkowo ostrze walki miało być skierowane przeciwko aparatowi politycznemu w wojsku radzieckim. Przygotowując korpus oficerski do późniejszych oficjalnych zarządzeń o traktowaniu przeciwnika na Wschodzie, kanclerz Trzeciej Rzeszy zapowiedział traktowanie politycznych funkcjonariuszy w wojsku radzieckim i administracji państwowej jako zbrodniarzy wojennych, których nie można uważać za żołnierzy i jeńców, lecz należy rozstrzelać na miejscu bez sądu. Hitler żądał zaniechania na polu walki „rycerskiego” traktowania Rosjan, wypowiedział się też przeciwko braniu przeciwnika do niewoli³¹. Określając wojnę jako „prewencyjną”, Hitler wskazał jej zasadniczy cel: wyępienie „azjatycko-barbarzyńskiego bolszewizmu”³². Uzasadniając zapowiedź wprowadzenia radykalnych metod walki z aparatem politycznym w wojsku radzieckim, wódz Trzeciej Rzeszy powołał się na fakt nie przystąpienia Związku Radzieckiego do konwencji genewskiej z 1929 r.

Podstawowe wytyczne traktowania jeńców tworzyła dyrektywa OKW z dnia 8 IX 1941 r. Stanowiła ona nową wersję wszelkich wydanych w okresie od czerwca do września 1941 r. zarządzeń OKW w sprawie traktowania przeciwnika wziętego do niewoli w trakcie kampanii wschodniej. Pismo OKW utrzymane było w duchu nienawiści do komunizmu, a niektóre sformułowania wręcz nakazywały żołnierzowi niemieckiemu zachowanie agresywnej postawy wobec jeńca radzieckiego. W myśl zaleceń OKW żołnierz Wehrmachtu miał zachować dumę i okazywać jeńcowi swą wyższość na każdym kroku. Zakazano jakiegokolwiek kontaktu między jeńcem radzieckim a żołnierzem niemieckim. Aktywny lub bierny opór Rosjan miał być natychmiast tłumiony przez użycie broni, tzn. ogniem, kolbą i bagnetem. Użycie broni przeciwko radzieckim jeńcom wojennym z reguły należało uważać za legalne. Szczegółowe wskazówki dla strażników nakazywały między innymi strzelanie bez ostrzeżenia do uciekających jeńców z „mocnym zamiarem trafienia”, zabraniały jakichkolwiek rozmów z jeńcami, a także kontaktów jeńców z ludnością cywilną w trakcie wykonywania pracy. Zabraniano strażnikom palenia tytoniu w czasie wykonywania czynności nadzorczych, byleby tylko zapewnić ciągły ostry nadzór.

³¹ J. Sawczuk, *Jeńcy radzieccy w stalagu 318 (VIII F) w Łambinowicach*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, 1987, 1, s. 106.

³² Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 34.

²⁶ Tamże.

Strażnik zobowiązany był zachować taką odległość w stosunku do jeńca, by w każdej chwili było możliwe użycie broni. Instrukcja OKW o traktowaniu jeńców radzieckich, mimo sformułowań o zwolnieniu żołnierza Wehrmachtu od wprowadzenia w czyn najbardziej uwłaczających mu sposobów traktowania Rosjan, stwarzała władzom obozowym i personelowi strażniczemu możliwość zajęcia takiej postawy wobec jeńców, która w praktyce pozwalała na popełnianie pospolitych zbrodni za najdrobniejsze, faktyczne lub urojone, wykroczenia przeciwko dyscyplinie. Atmosfera fanatycznej nienawiści i pogardy do komunizmu podsycana propagandą antyradziecką w społeczeństwie niemieckim, strach i obawa przed bolszewizmem, a także całkowita tolerancja ze strony władz zwierzchnich ułatwiały szeregowemu personelowi strażniczemu realizowanie zbrodniczych metod utrzymania dyscypliny i porządku. Znaczna liczba jeńców radzieckich zginęła w obozie i poza nim w wyniku nadgorliwej postawy personelu strażniczego subiektywnie kwalifikującego każdy gest i zachowanie jeńca.

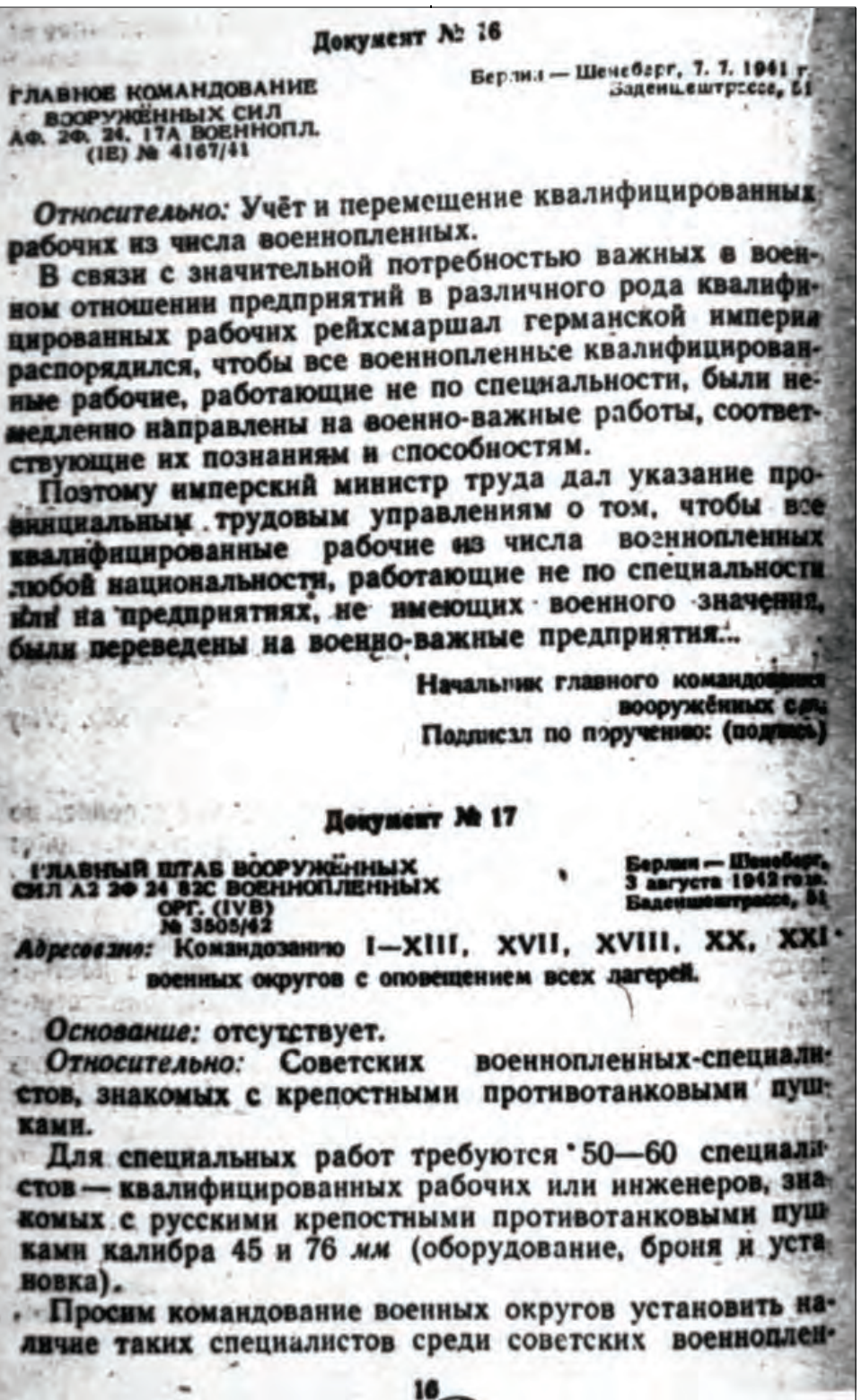
Jedną z form przejawiania się hitlerowskiej polityki w dziedzinie traktowania jeńców były warunki bytowe w obozach i poza nimi – na komandach pracy. Na sytuację bytową, zwłaszcza zakwaterowanie jeńców, bardzo niekorzystnie wpłynęła stosunkowo późno podjęta decyzja o rodzajach baraków dla Rosjan. Przyjęte formy zakwaterowania nie zapewniały jeńcom minimum wygód, a w przyszłości stwarzały dużą ciasnotę w pomieszczeniach, co przyczyniło się w znacznym stopniu do braku higieny i szybkiego rozprzestrzeniania się chorób. W okresie budowy obozu, zwłaszcza zimą, sytuacja jeńców była najbardziej tragiczna. Kolejne stadia budowy tylko w niewielkim stopniu mogły polepszyć warunki bytowe Rosjan, bowiem powstawaniu nowych baraków nie towarzyszyło natychmiastowe ich zasiedlanie. Prawdopodobnie zimą 1941 r. jeńcy przebywali nadal na wyznaczonym terenie placu ćwiczeń, w jednym z późniejszych sektorów obozu VIII F, w warunkach bezpośrednio zagrażających zdrowiu i życiu³³. Sytuację Rosjan pogarszało jeszcze bardziej całkowite niemal nie przygotowanie władz obozowych do przyjęcia jeńców i zapewnienie im innych podstawowych warunków bytowych: należytego wyżywienia, odzieży, obuwia, pościeli.

Jeńcy radzieccy z reguły przybywali do obozu łambinowickiego w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego. Wielodniowe marsze do punktów zbórnych bezpośrednio po wzięciu do niewoli, pobyt w obozach przejściowych na terenach przyfrontowych i w Generalnej Guberni w warunkach całkowicie antyhumanitarnych, bez wystarczającej ilości jedzenia, w atmosferze ostrego terroru fizycznego, wreszcie transporty jeńców do stałagów w Rzeszy bez zaopatrzenia w żywność.

Wszystkie te czynniki wpływały negatywnie na fizyczną kondycję i samopoczucie jeńców.

Nieludzki był więc sposób transportowania jeńców z punktów zbórnych do obozów przejściowych, a stamtąd do stałych obozów jenieckich. Wytyczne w tej sprawie zawierał rozkaz generalnego kwatermistrza OKH –

³³ Tamże, s. 107.



16
 Документы dotyczące traktowania jeńców radzieckich.

gen. Eduarda Wagnera z 31 VII 1941 r.³⁴, nakazujący transportować na Wschodzie jeńców piecho, natomiast koleją na odkrytych platformach, a w najlepszym wypadku w wagonach towarowych, z odrutowanymi drzwiami i oknami³⁵. Przez cały czas nie dawano im jedzenia ani picia. Jeńcy w transporcie umierali z głodu, braku powietrza, pragnienia i odniesionych ran, a w zimie od mrozu. Po otwarciu wagonów było ok. 200–300 jeńców zmarłych podczas transportu. W czasie transportu piechszego wszystkich jeńców nie mogących nadążyć w marszu z powodu wyczerpania lub cho-

³⁴ Tamże.

³⁵ W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*, s. 23.

roby - dobijano. Głównym jednak czynnikiem wyniszczającym jeńców radzieckich był głód. W kierownictwie Wehrmachtu przyjęto zasadę, że środki na utrzymanie i wyżywienie jeńców radzieckich mogą pochodzić wyłącznie z terenów zajętych przez armię, nie mogą w żadnym wypadku uszczuplić zasobów żywnościowych Rzeszy. Niektórzy dowódcy potraktowali to za leczenie poważnie, jak np. feldmarszałek Fedor von Bock, który w dniu 16 XI 1941 r. nakazał ludności cywilnej na podległym obszarze, aby dostarczała dla jeńców odzieży i żywności. Inni, jak feldmarszałek Walter von Reichenau, uważali, że są zwolnieni z odpowiedzialności za los jeńców radzieckich³⁶.

³⁶ Tamże, s. 24.

Obozy jenieckie na obszarze operacyjnym były więc w istocie obozami zagłady, których więźniowie skazani byli na śmierć głodową. Głód panował także w stałych obozach jenieckich. Ustalone 29 VI 1941 r. tygodniowe normy żywnościowe dla jeńców radzieckich były bardzo niskie, co w przeciągu krótkiego czasu doprowadzało do wyniszczenia organizmów. Panujący w obozach głód, który zmuszał jeńców do zjadania wszystkiego co było możliwe, nawet trawy, liści i kory drzew, połączony z absolutnie anty-sanitarnymi warunkami i brakiem opieki lekarskiej powodował liczne epidemie tyfusu, czerwonki, biegunki głodowej i gruźlicę. Jeńcom radzieckim odprawiano szacunku nawet po śmierci. Na podstawie zarządzenia OKW dowódca VIII Okręgu Wojskowego rozkazał, aby zmarłych jeńców radzieckich grzebać rozebranych i owiniętych w papier pakowy. Kolejnym dowodem antyhumanitarnego stosunku władz wojskowych do jeńców radzieckich było zarządzenie OKW z 20 VII 1942 r. o piętnowaniu jeńców. Termin ukończenia piętnowania jeńców wyznaczony został na dzień 30 IX 1942 r., zaś nowych jeńców – po pierwszym ich odwzenu³⁷. W myśl tego zarządzenia, jeńców radzieckich miano piętnować znakiem w kształcie odwróconej litery „V” na lewym pośladku³⁸. Jako barwnika nakazano używać tuszu chińskiego³⁹. Datę dokonania zabiegu należało zaznaczyć w karcie personalnej jeńca. Samo piętno należało w oznaczonych odstępach czasu kontrolować pod względem jego trwałości, a w razie potrzeby odnowić⁴⁰. Zarządzenie to, ze względu na pracochłonność, jak też z uwagi na jego charakter, nie było powszechnie wykonywane. Niebawem też zostało odwołane. Świadczy to jednak dobitnie o zupełnym ignorowaniu norm prawa międzynarodowego i zwykłego humanitaryzmu.

Pogwałceniem zasad Konwencji było częste wydawanie jeńców przez Wehrmacht w ręce gestapo i sądenie ich przez tzw. Sondergerichte (sądy specjalne). Artykuły 45–67 Konwencji głosiły, że jeńcy wojenni powinni być sądeni przez sądy wojskowe z zachowaniem procedury stosowanej wobec osób należących do armii *mocarstwa, pod którego władzą się znajdują*⁴¹. Niemcy jednak nie zawsze przestrzegały tych zasad. Zne są liczne przypadki wydawania jeńców w ręce gestapo lub wywozenia ich z obozu do aresztów śledczych i więzień. Już od pierwszych dni niewoli miały miejsce wypadki sądenia przez sądy specjalne tych oficerów jeńców, których działalność z okresu międzywojennego ocenili hitlerowcy jako nieprzychylną dla Niemiec lub za wrogi stosunek do Niemców w Polsce we wrześniu 1939 r. Już wówczas trwały dochodzenia w sprawie rzekomego mordowania żołnierzy niemieckich



Blok A – blok śmierci.

i volks-deutschów przez polskich oficerów w pierwszych dniach wali w Bydgoszczy⁴².

Kolejną metodą łamania Konwencji Genewskiej było pozbawienie jeńców statutu jenieckiego i skreślenie ich z ewidencji jenieckiej. Nazywano to „zwolnieniem z niewoli”⁴³. Zwolnionych jeńców przekazywano gestapo, następnie przewożono do aresztu śledczego, więzienia lub bezpośrednio do obozu koncentracyjnego. Do obozów koncentracyjnych kierowano jeńców na polecenie szefa RSHA⁴⁴, Reinharda Heydricha, a po jego śmierci, w 1942 r. Ernsta Kaltenbrunera. W ich zastępstwie polecenie osadzenia jeńców w obozach wydawał szef departamentu urzędu gen. SS Heinrich Muller. W 1943 r. prawo przekazywania jeńców do obozów uzyskali szefowie gestapo oraz dowódcy SD⁴⁵, a także Sipo⁴⁶. Niemieckie władze wojskowe stosowały wbrew Konwencji różnego rodzaju kary zbiorowe – wstrzymywanie wydawania poczty lub paczek żywnościowych, przetrzymywanie jeńców na apelach, przeprowadzanie rewizji i organizowanie fałszywych alarmów lotniczych. Postanowienia konwencji chroniły jeńców przed szykanami ze strony Niemców, jednak niemieckie władze obozowe nie przestrzegały zasad genewskich. Artykuł 2 mówił, że jeńcy wojenni *winni być traktowani w sposób humanitarny, a w szczególności mają być chronieni przed atakami gwałtu, obrzy i ciekawości publicznej. Środki odwetowe względem nich są zabronione*. Artykuł 3 głosił, że jeńcy mają prawo do poszanowania osoby i czci⁴⁷. Zdarzały się jednak wypadki rekwizycji przedmiotów osobistego użytku. Niemieckie władze obozowe konfiskowały dowody tożsamości, książki wojskowe, zabierały pasy i torby żoł-

nierskie. Postępowanie takie było oznaką szykan. Artykuł 6 bowiem zezwalał na posiadanie przez jeńców rzeczy i przedmiotów osobistego użytku, dowodów tożsamości, odznak, stopni wojskowych i przedmiotów wartościowych.

Przykładem szykan wobec jeńców były apele. Odbywały się one na placu dwa razy dziennie. Wymarsz na apel zarządzał niemiecki oficer obozowy. Na sygnał dzwonu, uzbrojone oddziały wartownicze ustawiały się w pięciu szeregach. Wówczas podoficer niemiecki – Rapportfuhrer – liczył jeńców i przekazywał następnie meldunek oficerowi dyżurnemu. Sprawdzano na nich zgodność stanu faktycznego ze stanem ewidencyjnym oraz odczytywano rozkazy niemieckiej komendy obozowej. Apele trwały najczęściej od 1 do 2 godzin, często wydłużały się do 4 godzin dziennie. Przeważnie liczone jeńców po kilka razy. Szczególnie uciążliwe stawało się to w czasie mrozów i śloty. Bywało, że Niemcy zarządzali apele w nocy, w barakach, w pełnym umundurowaniu. Te dodatkowe, pozaregulaminowe apele przeprowadzane były w celu zapobieżenia ucieczkom jenieckim oraz dla odbycia rewizji.

Rewizje przeprowadzali w dzień lub w nocy pracownicy obozowej Abwehry lub też gestapowcy przybyli spoza obozu. Były bardzo uciążliwe dla jeńców. Przeprowadzone też były rewizje obejmujące jedną kwatery lub cały blok w konkretnym celu, np. zdemaskowania działalności konspiracyjnej. Realizowano je w następujący sposób: po zakończeniu apelu jeńców przeprowadzono pod właściwy budynek, gdzie otoczeni wartownikami oczekiwali, aż zostaną zrewidowane kwatery w danym bloku. Przeglądano prycze, szafki, notesy. Często były połączone z rewizją osobistą jeńca. Rewidenci sprawdzali jeszcze przez opukiwanie stropu, ścian i podłogi oraz otoczenia kwatery, gdzie szukano ewentualnych podkopów. Rewizje przeprowadzano w różnych odstępach czasu tak, że nikt nie wiedział, kiedy się odbędą. Zwykle rewizje w zasadzie nie dezorganizowały życia jeńców, odbywały się wówczas normalne zajęcia, wykonywano stałe czynności. Rewizje, które obejmowały cały obóz, uniemożliwiały prowadzenie zajęć zaplanowanych w danym dniu, a nawet spożycie posiłku.

³⁷ S. Danter, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964, s. 171.

³⁸ W. Marczak, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*, s. 25.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ S. Danter, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych...*, s. 171.

⁴¹ Konwencja Genewska dotycząca traktowania jeńców wojennych podpisana w Genewie 27 VII 1929 r. Dz. U. RP z 1932, Nr 103, p. 318.

⁴² D. Kisielewicz, *Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau*, Opole 2015, s. 34.

⁴³ Tamże, s. 37.

⁴⁴ Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.

⁴⁵ Sicherheits Dienst – Służby Bezpieczeństwa Reichsfuhrere SS.

⁴⁶ Sicherheits Polizei – Służby Bezpieczeństwa Policji.

⁴⁷ D. Kisielewicz, *Niewola w cieniu Alp...*, s. 40.

W miarę zbliżania się końca wojny, coraz częściej zdarzało się, że lotnictwo alianckie przeprowadzało bombardowania. Odgłosy wybuchów docierały do jeńców, którzy jednak wiedzieli, że obóz nie będzie celem tych nalotów. Niemcy zabronili otwierania okien, a nawet zbliżania się do nich, nocą nakazali wygaszanie świateł. W wypadku przekroczenia tego zakazu i nakazu, wartownicy strzelali do jeńców w okna.

Najbardziej niebezpieczne były alarmy próbne, w czasie których nawet najmniejszą nieuwagą można było przypłacić życiem. W razie takiego alarmu obowiązkiem jeńca było natychmiastowe znalezienie się w bloku, względnie w jakimś zabudowaniu obozowym, z dala od okien, które miały być zamknięte. Pokazanie się w oknie, względnie przybliżenie się do niego, groziło śmiercią.

Niemcy strzelali ponadto do tych jeńców, którzy podejmowali próby ucieczki z obozu przez druty. Zgodnie z zarządzeniami niemieckich władz wojskowych komendanci obozu wydawali w stalagach i oflagach rozkazy strzelania do jeńców zbliżających się do drutów. OKW zobowiązało niemiecką komendaturę obozów do obowiązkowego meldowania o śmierci w Niemieckim Czerwonym Krzyżu i OKW z podaniem przyczyny śmierci⁴⁸. Upomiano, by na meldunkach nie pisać „zastrzelony”, lecz „zastrzelony podczas ucieczki”.

O złym traktowaniu jeńców radzieckim pisali więźniowie nie tylko obozu łambinowickiego, ale też innych, np. Zacheusz Pawlak, były więzień obozu w Majdanku⁴⁹ więźniowie z Dachau⁵⁰. Sytuacja w Łambinowicach nie była więc wyjątkiem.

Do jeńców radzieckich strzelano pod byle pretekstem, a nierzadko sami Niemcy prowokowali sytuacje, które służyły za pretekst do użycia broni. Niemieckie dowództwo przeciwstawiało okrutne traktowanie jeńców radzieckich i masowe rozstrzelania jako represję za rzekome nieludzkie traktowanie jeńców niemieckich przez stronę radziecką, co szeroko

⁴⁸ Tamże, s. 44.

⁴⁹ Z. Pawlak, *Przeżyłem*, Warszawa 1973, s. 251 były jeńiec wspomina: *w marcu 1944 roku odchodziły z Majdanku transporty do Oświęcimia. Na polu stała uszeregowana kolumna więźniów, obok której układano chorych wynoszonych z baraku. Przy sprawdzaniu listy okazało się, że są tu dwaj generałowie rosyjscy oraz pułkownik. Zwrócili się oni do kapo, odczytującego listę, aby przedstawił ich prośbę niemieckim oficerom. Czuli się bardzo chorzy, wobec czego poprosili o wyłączenie z transportu. Chcieli spokojnie umrzeć na Majdanku. Oficerowie popatrzyli na nich, leżących w błotnistej mazi, okrytych strzępami lachmanów, jeden z nich powiedział: – Tak wyglądają rosyjscy generałowie, którzy chcieli rządzić światem – i wszyscy wybuchnęli śmiechem.*

⁵⁰ K. Rajner, *Tamte dni*, Warszawa 1977, s. 88: *Wydzielają część bloków na obóz dla jeńców radzieckich. I rzeczywiście, po niedługim czasie wypełniają jeńcami radzieckimi tę część obozu. Trudno zrozumieć, jak można taką masę ludzi pomieścić na tak małej powierzchni. Jesteśmy od nich odgrodzeni dodatkowymi drutami. Za jakiegokolwiek kontakt z jeńcami radzieckimi grożą kary, do kary śmierci włącznie.*



Areszt w rosyjskiej części obozu.

rozpowszechniała oficjalna propaganda niemiecka. Np. w październiku 1941 r. w Stalagu 307 Dęblin Niemcy wystawili na plac dwa kotły z pożywieniem i oznajmili jeńcom, że mogą z nich korzystać. Gdy wygłodniały jeńcy rzucili się do kotłów, otwarto do nich ogień z broni maszynowej i obrzucono granatami. W końcu listopada 1941 r. na terenie obozu w Dęblinie padł strzał. Niemcy oświadczyli, że to jeden z jeńców chciał zastrzelić komendanta i wyznaczony czas do godziny 12.00 na zgłoszenie się zamachowca. Gdy po wyznaczonym czasie nikt się nie zgłosił, otworzyli ogień do jeńców, kładąc trupem kilka tysięcy osób⁵¹. W Stalagu 33 Beniaminów Niemcy stłoczyli kilka tysięcy osób w jednym baraku. Gdy w pewnej chwili wśród stłoczonych powstało zamieszanie, Niemcy oddali w otwarte drzwi dwie serie z pistoletów maszynowych. Do obozu przejściowego w Pustowie pierwszy transport jeńców przybył 8 X 1941 r. Po wyjściu z wagonów sformowano z nich kolumnę marszową. Wielu wyczerpanych i chorych zostawało z tyłu. Tych zabijano wystrzałami lub kolbami. Trasa przemarszu kolumny od stacji kolejowej do obozu usiana była trupami jeńców⁵². W obozie zostali podzieleni na grupy i rozmieszczeni na otwartym polu. Przykłady te potwierdzają nieludzkie traktowanie jeńców wojennych przez Niemców.

Kolejnym elementem systemu wyniszczania jeńców były transporty i warunki mieszkaniowe. W większości obozów nie przygotowano dla jeńców radzieckich żadnych pomieszczeń, a jeśli w niektórych jakieś pomieszczenia istniały, to ilość ich była dalece niewystarczająca. W obozie łambinowickim od jesieni 1941 r. do wiosny 1942 r. radzieccy jeńcy wojenni bytowali pod gołym niebem. Ustawiono wprawdzie kilkanaście namiotów, a jesienią zbudowano kilka baraków, ale w czasie ostrej zimy 1941/1942 r. było to niewystarczające. Tak więc okres jesienno-zimowy przeważająca większość jeńców radzieckich przeżyła w ziemiankach. Ci, którzy zostali zakwaterowani w barakach lub innych pomieszczeniach, także

⁵¹ W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*, s. 38.

⁵² Tamże.

cierpieli z zimna, baraki bowiem nie były ogrzewane, a jeśli udało się jeńcom własnoręcznie wykonać piecyki, to i tak brakowało do nich opału.

Trzecim sposobem wyniszczania jeńców był głód. Głodzenie zaczynało się od momentu dostania się do niewoli i było realizacją zaleceń OKH, które nakazywało nie wydawać jeńcom pożywienia przez 6–8 dni po to, by wywołać apatię i utrzymać ich w posłuszeństwie. Po tym okresie wydawano jeńcom dziennie 100–200 g chleba i 20–30 g kaszy lub prosa na każdego jeńca. W czasie transportowania jeńców z punktów zbornych do obozów przejściowych nie podawano żadnego pożywienia. Dopiero w obozach jeńcy otrzymywali regularne posiłki. Jednak pod względem ilościowym i jakościowym było to pożywienie daleko odbiegające od potrzeb.

2. Formy oporu jeńców radzieckich w obozie łambinowickim

Polityka eksterminacyjna Niemiec hitlerowskich w stosunku do jeńców radzieckich wywarła wpływ na kształtowanie się wśród nich określonych form oporu. Wobec nieustannego zagrożenia śmiercią opór jeńców radzieckich, szczególnie w pierwszym okresie wojny niemiecko-radzieckiej, to jest od lipca 1941 r. do lipca 1942 r., przybierał formy bezpośredniego ratowania życia i miał charakter żywiołowy. Podstawową i dominującą formą oporu były ucieczki.

Z chwilą zaniechania przez władze niemieckie działań eksterminacyjnych rozwinęły się wśród jeńców radzieckich również inne formy oporu, takie jak działalność ideowo-wychowawcza, kulturalna, wreszcie organizacyjna, jak zwalnianie tempa pracy, sabotaż i działalność wywiadowcza. Ucieczki organizowane były we wszystkich miejscach przebywania jeńców, w punktach zbornych, obozach przejściowych, w transportach, obozach jenieckich i obozach koncentracyjnych. Liczba ucieczek, tak pojedynczych, jak i grupowych, była różna. Niekiedy grupy były bardzo liczne, dochodziły do kilku tysięcy osób.

Prócz ucieczek z transportów podczas postojów na stacjach kolejowych, jak np. w Toruniu, skąd 15 IX 1941 r. zbiegła grupa 350 jeńców, miały miejsce nieliczne ucieczki podkopami, np. z obozów w Zamościu i Wolsztynie⁵³. W drugiej połowie maja 1942 r. zorganizowano w Generalnym Gubernatorstwie wielką akcję skierowaną przeciwko zbiegłym jeńcom i partyzantom radzieckim. Mimo użycia znacznych sił Wehrmachtu i policji w ciągu dwóch tygodni schwytano tylko 650 jeńców i partyzantów⁵⁴. Za zbiegłymi z transportów, obozów i oddziałów roboczych jeńcami organizowano oblavy i akcje poszukiwawcze. Angażowano do nich jednostki Wehrmachtu, policji, oddziałów SS, a także oddziałów SA, funkcjonariuszy partyjnych, straż leśną, straż pożarną, Hitlerjugend, straż miejską i miejscową ludność niemiecką. Efekty prowadzonych akcji były niewspółmierne niskie w stosunku do użytych sił i środków.

Pierwszy jeńiec zbiegł ze Stalagu VIII B w dniu 19 XI 1939 r. – był nim polski jeńiec z drużyny roboczej w miejscowości Jaśkowiec Legnickie. Do końca roku zanotowano 21 ucieczek. Z wiosną 1940 r. fala zbiegostwa nasiliła się i w ciągu całego roku zbiegło 1743 jeńców polskich oraz ok. 300 jeńców angielskich⁵⁵.

Najwięcej ucieczek notowano wiosną i latem, jesienią natomiast ich liczba znacznie spadała. W tymże roku według meldunków władz stalagu VIII B zanotowano dużą liczbę wypadków zbiegostwa jeńców radzieckich zatrudnionych po raz pierwszy w gospodarce niemieckiej. W ciągu lipca 1942 r. zbiegło 81 Rosjan, w sierpniu 85, a do końca roku uciekało przeciętnie 50 osób miesięcznie. W końcu 1942 i z początkiem 1943 r. uciekało ze stalagów łambinowickich przeciętnie 30–50 osób miesięcznie⁵⁶.

Począwszy od końca kwietnia 1940 r., aby nie dopuścić do ucieczek, jeńcy po powrocie z pracy przed spaniem mieli oddawać na przechowanie obuwie, szelki i pasy. Starano się też zmusić strażników do jak najczęstszego używania broni w celu zapobiegania ucieczkom.

Władze jenieckie nie omieszczały równocześnie zwrócić się do pracodawców o pomoc w zwalczaniu ucieczek jenieckich. Wszystkie środki zapobiegawcze, przedsięwzięte przez centralne władze jenieckie bądź w okręgach wojskowych, bądź w stalagach łambinowickich i podległych im drużynach roboczych, tylko w części okazały się skuteczne. Zbrodnie popełnione przez Wehrmacht, policję i SS na zbiegłych jeńcach radzieckich oraz na ludności okupowanej im pomoc, kwalifikują się do miana ludobójstwa.

Tylko nieliczni uciekinierzy przedostali się z powrotem do własnych wojsk, większość znalazła się w radzieckich i polskich oddziałach partyzanckich. Wielu zostało ponownie schwytanych i poniosło śmierć na miejscu lub w obozie koncentracyjnym. Podkreślić przy tym należy determinację, z jaką jeńcy radzieccy dokonywali ucieczek. Znajdowali się przecież na zupełnie obcym terenie, nie znając języka, a nierzadko nie orientując się zupełnie co

⁵³ Tamże, s. 117.

⁵⁴ Tamże, s. 118.

⁵⁵ J. Sawczuk, *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach...*, s. 202.

⁵⁶ Tamże, s. 203.



СИСТЕМА ОГРАЖДЕНИЯ РУССКОГО ОТДЕЛЕНИЯ В ЛАМБИНОВИЦАХ.

System ogrodzenia w rosyjskiej części obozu.

do położenia geograficznego obozu, z którego uciekał. Charakteryzując zbiegostwo jeńców radzieckich, można na podstawie dostępnych materiałów źródłowych stwierdzić, że w odróżnieniu od ucieczek jeńców innych narodowości, cechowała je żywiołowość, masowość i brak przygotowania.

Za szkodliwe dla niemieckiej gospodarki wojennej uznano m.in. zniszczenie lub uszkodzenie części budynku lub baraku, zniszczenie lub kradzież części wyposażenia np. uszkodzenie prycz w celu budowy tunelu, przeróbki dokonywane w mundurach nie należących do jeńców, kradzież narzędzi, nielegalne używanie prądu oraz fałszowanie i kradzież dowodów. Za wykroczenie tego typu jeńcy radzieccy mieli być przekazywani bezpośrednio do dyspozycji SD⁵⁷, co oznaczało ich fizyczną likwidację. Do szeroko stosowanych sposobów walki należały te, których realizacja była możliwa w czasie pracy. Były to więc odmowa wykonania pracy, zmniejszanie wydajności poprzez zwalnianie tempa pracy, symulowanie chorób, wreszcie sabotaż polegający na umyślnym uszkodzeniu maszyn, niszczeniu materiałów potrzebnych do produkcji oraz produkowaniu baraków. Tego rodzaju opór był najczęściej podejmowany przez jeńców spontanicznie, choć trzeba dodać, że wpływ na pomyślną realizację tych form oporu miały również informacje o charakterze instruktażowym zdobywane w sposób nielegalny drogą radiową – zwłaszcza w późniejszych latach wojny.

Na ukształtowanie się postawy jeńców wobec niemieckiego personelu administracyjnego wpłynęły w stopniu największym stosowane na co dzień metody traktowania jeńców, jak również warunki pracy. Brutalność, agresywna postawa, zmuszanie do wytężonej pracy wywoływało naturalny sprzeciw i nie dziwnego, że znajdowało to wyraz w postawie jeńców demonstrowanej w życiu codziennym. Cechą charakterystyczną tej postawy było agresywne, często gwałtowne reagowanie na akty uwłaczające godności jeńców, co uzewnętrzniało się

⁵⁷ Sicherheits Dienst – grupa operacyjna utworzona przez SS w 1941 r., której zadaniem była likwidacja walczących bolszewików.

w wyzywającym zachowaniu, krnąbrności, nieposłuszeństwie, a nawet aktach czynnej samoobrony. W przypadku jeńców radzieckich demonstrowanie aktywnej, wrogiej postawy wobec Niemców stanowiło reakcją na szczególnie antyhumanitarne traktowanie i bezwzględna eksploatacja, stanowiącą wstęp do fizycznej eksterminacji. Hitlerowskie władze administracyjne zanotowały przykłady aktywnej samoobrony przed zmuszaniem do wykonywania pracy, odbywającym się przy pomocy bicia i przemocy. Jeńcy bronili się, przybierając groźną postawę z zamiarem wszczęcia bójki, wreszcie przy pomocy dostępnych narzędzi: kilofa, łopaty, a nawet karabinu. „W dniu 25 listopada 1941 roku dyrektor kopalni informował placówkę gestapo w Bytomiu o bójce, jaka miała miejsce w kopalni między dozorcą a jeńcem. W czasie pracy pod chwilową nieobecność dozorcę wraz z innym jeńcem usiedli w bocznym korytarzu. Po powrocie dozorcę, na jego upomnienie jeńiec począł mu wymyślać i zamierzył się na niego lampą. Kopalnia poprosiła o zabranie jeńca do obozu w Łambinowicach, bowiem był on mrukliwy i leniwy”⁵⁸.

Inne formy oporu jenieckiego to odmowa wykonywania pracy dodatkowej, a także porzucenie pracy. Brak należytego wyżywienia, skrajne wyczerpanie skłaniały jeńców do całkowitego lekceważenia zarządzeń niemieckich dotyczących dyscypliny pracy i regulaminu. Notowano dyscypliny jawnego przeciwstawiania się pracy w godzinach nadliczbowych, a także ukrywania się jeńców na okres szczytu w starych chodnikach i szybach. Niejednokrotnie dochodziło również do grupowych wystąpień jeńców radzieckich przeciwko personelowi nadzorczemu. Gdy przedstawione wyżej formy jenieckiego oporu były dostrzegane przez niemiecki personel i pociągały za sobą natychmiastowe konsekwencje, to inna forma oporu, czyli zwalnianie tempa pracy, była sposobem bardziej przemyślanym, o mniej nieprzyjemnych konsekwencjach dla jeńców. Np. „Jeńiec wojenny Gubin Iwan źle wykonał swoje zadanie podczas szczytu. Gdy każano mu poprawić pracę w środku szczytu odmówił dal-

⁵⁸ Tamże, s. 198.

szej pracy, ze złością rzucił buty i położył się w chodniku”⁵⁹.

Do jednej z form jenieckiego oporu należał również sabotaż. Notowano więc przypadki np. uszkodzenia gumowych pasów transmisyjnych, kradzież zapalników do materiałów wybuchowych itp. Opór jeńców przeciwko polityce eksploatacji znalazł również wyraz w swoistym sposobie unikania pracy, mianowicie w symulactwie. Sposoby te stosowane były przez jeńców radzieckich, a wydatną pomoc okazywali w takich przypadkach felczerzy radzieccy, którzy w umiejętny sposób, przez stosowanie odpowiednich preparatów, doprowadzali u jeńców do lekkich i niegroźnych dla zdrowia schorzeń np. owrzodzeń, w wyniku czego jeńcy jako chorzy opuszczali na pewien czas miejsce pracy. Sposobem przejawiania oporu, nawet za szkodą dla własnego zdrowia, stawały się samookaleczenia, mające zapewnić całkowite przerwanie pracy i pobyt w obozie bądź też przeniesienie do innej, lżejszej pracy. Podstawowym sposobem stosowanym przez niemiecką administrację było np. nakłanianie do pracy przy pomocy przymusu fizycznego, cofania dodatkowych przydziałów jedzenia, tytoniu, pieniędzy. Wybór metod wychowawczych był różnorodny: od upomnienia do kary, stójki i chłosty. Podobny był los jeńców otwarcie podlegających do oporu lub przywódców buntowniczych wystąpień. W miarę upływu czasu, a zwłaszcza w okresie totalnego zatrudnienia jeńców, wypadki karaniania wykroczeń i aktów oporu jenieckiego odsyłaniem do stalagu i najwyższym wymiarem kary stały się nieco rzadsze.

W styczniu 1944 r. za groźenie niemieckim robotnikom cywilnym jeńcy radzieccy ukarani zostali zastrzonym aresztem. Za uderzenie pięścią w twarz niemieckiego pracownika kopalni, jeniec radziecki utracił 50% żołdu, miesięczny przydział papierosów oraz otrzymał areszt bez odsyłania do stalagu, za kradzież taśmy gumowej 5 dni aresztu⁶⁰. W maju 1944 r. jeniec radziecki za odmowę pracy, kradzież chleba i oddalenie z miejsca pracy został ukarany dwugodzinnym stanem w drucie kolczastym i tygodniowym pozbawieniem tytoniu⁶¹.

Działalność ideowo-wychowawcza, prowadzona na wysokim poziomie w Armii Czerwonej, znalazła swoje naturalne przedłużenie w warunkach niewoli. Elementy słabsze psychicznie lub o niższym poziomie świadomości politycznej załamywały się albo szły na współpracę z Niemcami. Wśród pozostałych zaczęły

formować się grupy zdecydowane przeciwstawić się nieprzyjacielowi. Działalność ideowo-wychowawcza polegała na prowadzeniu rozmów indywidualnych i pogadek wyjaśniających charakter i cele wojny, demaskując kłamstwa niemieckiej propagandy. Organizowano także konspiracyjne obchody święta 1 Maja i rocznicy Rewolucji Październikowej.

Najwyższy stopień zorganizowania i największy zasięg osiągnęła organizacja pod nazwą „BRATSKOJE SOTRUDNICZESTWO WOJENNOPLENNYCH” - BSW⁶², utworzona jesienią 1942 r. w Monachium. Założycielem jej był oficer polityczny Josif Feldman, który jako Georgij Fiesenko skierowany został przez władze radzieckie na roboty przymusowe do Niemiec z zadaniem utworzenia ruchu oporu wśród jeńców wojennych i robotników przymusowych. Wkrótce nawiązał kontakt z przebywającym w obozie jeńców majorem lotnictwa, Karolem Ozolinem, który zgodził się związać wśród jeńców organizację i prowadzić pracę konspiracyjną. Działalność jenieckich

w paczkach od rodzin. Dzięki niej możliwe było kolportowanie wśród jeńców informacji o sytuacji militarnej oraz wprowadzenie w życie niektórych nowych form biernego oporu. Brak informacji źródłowych nie pozwala ustalić czy na terenie łambinowickiego obozu dla Rosjan działała organizacja o charakterze ruchu oporu, czy dotarły tu wpływy wspomnianej wyżej organizacji BSW⁶⁴.

Do specyficznej formy przeciwstawiania się wrogowi, zwłaszcza jego propagandzie, zaliczyć należy jenieckie życie kulturalne. Działalność kulturalna jeńców radzieckich nie przybrała takich form jakie realizowali jeńcy innych narodowości. Władze niemieckie nie zezwalały na organizowanie teatrów, rozgrywek sportowych itp. Z konieczności więc ograniczała się ona do śpiewania pieśni ludowych, gry na instrumentach oraz wykonywania małych form plastycznych. Interesującym przykładem są rysunki jeńca Grigirija Daniłowa, wykonane w obozie łambinowickim⁶⁵. Narysował on wiele portretów przedstawiających jeńców-kolegów

z obozu. Z ich gestów, wzroku, postawy, przebija duma i godność. Nie widać na ich twarzach strachu ani przygnębienia. W takim potraktowaniu tematu przez artystę dostrzec trzeba specyficzną formę oporu wobec przemocy nieprzyjaciela⁶⁶. Rysunki te dostarczyły i artyście, i współjeńcom przeżyć estetycznych w szarym i nieludzkim życiu. Inne szkice Daniłowa, jak np. postacie kobiet, pocztówki wielkanocne, pomagały krzewić nadzieję na powrót do normalnego życia, były swoistą formą psychoterapii.

Rozwój życia kulturalnego pilnie był obserwowany przez władze obozowe, a

nawet wykorzystywany do urabiania nastrojów ponemieckich. Warunki bytowe i charakter pracy jeńców radzieckich wykluczały powstanie jakichkolwiek form życia kulturalnego. Całkowity brak opieki ze strony międzynarodowych organizacji pomocy powodował niemal zupełne wyizolowanie duchowe tysięcy jeńców radzieckich przebywających na terenie łambinowickiego rejonu zatrudnienia i we wszystkich obozach jenieckich w Rzeszy. Stan całkowitego zubożenia władz obozowych na potrzeby duchowe jeńców radzieckich, charakterystyczny zwłaszcza dla polityki wobec Rosjan do połowy 1943 r., począł ulegać pewnym zmianom dopiero w kolejnych miesiącach, a także w roku następnym. Wprowadzono czytelnictwo opracowanych specjalnie dla Rosjan czasopism, sięgnięto nawet po metody



Współczesny widok pozostałości po obozie. Źródło: <http://wikimapia.org/29229330/pl/Stalag-318-VIII-F-344-Lamsdorf> (dostęp 15 X 2019 r.).

organizacji oporu utrudniona była wieloma względami⁶³. Mimo to na terenie obozu łambinowickiego notujemy istnienie i działalność zorganizowanego oporu.

Według relacji jeńców w stalagu VIII B istniała jednak dobrze zorganizowana i zakonspirowana grupa jeniecka. W 1942 r. przystąpiono do budowy na terenie obozu pierwszego podkopu, który miał służyć do organizowania grupowych ucieczek jeńców. Został on zainstalowany w jednej z latryn, skąd biegł poza ogrodzenie obozu. Po zlikwidowaniu przez władze obozowe tej drogi ucieczek organizacja przystąpiła do budowy drugiego, bardziej solidnego podkopu, który służył organizacji do końca 1943 r. Organizacja posiadała radiostację zmontowaną z części zdobytych przez jeńców brytyjskich podczas pracy w drużynach roboczych oraz przysłanych prawdopodobnie

⁵⁹ Tamże, s. 199.

⁶⁰ Tamże, s. 201.

⁶¹ Tamże, s. 202.

⁶² W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*, s. 120.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże, s. 120.

⁶⁵ Tamże, s. 123.

⁶⁶ Tamże.

stosowane do tej pory wyłącznie w stosunku do jeńców państw zachodnich. Stworzono także kapelę obozową. Pod szczególną opieką byli znajdujący się w obozie malarze z wykształceniem akademickim. W lipcu 1943 r. rozpoczął również działalność chór, który wraz z kapelą przyczynić się miał do szybszego wyzdrowienia jeńców. Rok 1944 przyniósł, jak należy sądzić, wprowadzenie nowych form oddziaływania kulturalnego, nie trudno jednak dokonać oceny ich wpływu na postawę jeńców radzieckich wobec władz hitlerowskich. Formy oddziaływania kulturalnego docierały do znikomej liczby jeńców, a w przytłaczającej większości wypadków prawdopodobnie przyjmowane były jako strawa duchowa od zniechęconego wroga, nie mogły zatem wywierać większego wpływu na postawę jeńców.

Postawa jeńców radzieckich, ich chęć walki z wrogiem, ich niezawinione straszne cierpienia, zjednywały im sympatię społeczeństwa polskiego i pomagały przewyciężyć uprzedzenia antyradzieckie. Ruch oporu jeńców radzieckich jako całość w ostatecznym rachunku przysłużył się sprawie zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami.

3. Stosunek polskiej ludności cywilnej do żołnierzy więzionych w obozie w Łambinowicach

Stosunek społeczeństwa polskiego do Związku Radzieckiego w początkowym okresie wojny był w zasadzie negatywny. Przybywające do obozów jenieckich na ziemiach polskich masy jeńców radzieckich, nieludzkie warunki podczas transportu i głód powszechnie panujący w obozach spowodowały, że wśród społeczeństwa polskiego zaczęły się kształtować uczucia współczucia dla jeńców i ludzka chęć niesienia pomocy. Mieszkańcy wsi i miast, przez które przejeżdżały transporty jeńców oraz ludność mieszkająca w pobliżu radzieckich obozów przejściowych i stałych, widząc, że stosunek władz niemieckich do jeńców radzieckich urąga wszelkim normom prawnym i ludzkim, że obozy jenieckie były w istocie obozami masowej zagłady, spontanicznie śpieszyli z wszelką możliwą pomocą.

Pomoc ludności polskiej miała początkowo charakter spontaniczny. Polegała głównie na podawaniu żywności. W miastach i wsiach, przez które przechodziły kolumny jeńców, mieszkańcy rzucali im chleb, owoce i papierosy. Innym sposobem było układanie żywności pod murami domów lub na skraju chodników wzdłuż drogi, którą przechodzili jeńcy. Ludność mieszkająca w pobliżu obozów przetrzucała paczki żywnościowe przez druty ogrodzenia, a wiedząc o nadejściu transportu, ustawiała się wzdłuż drogi wiodącej od stacji kolejowej do obozu, starając się podawać maszerującym jeńcom żywność i wodę. Pomocy żywnościowej udzielali jeńcom także robotnicy polscy, pracujący razem z nimi w zakładach przemysłowych.

Udzielanie jakiegokolwiek pomocy jeńcom radzieckim przez ludność było jednak zabronione. Wprawdzie niektórzy żołnierze niemieccy zezwalali na podawanie im żywności, jednak w przeważającej większości wypadków obywateli polscy śpieszący z pomocą byli surowo karani. Wiele osób zostało aresztowanych, ran-

nych i zastrzelonych podczas podawania żywności. Strzelano także do jeńców przyjmujących żywność lub wodę. Pomoc ludności polskiej dla jeńców radzieckich, szczególnie zaś pomoc w uciezkach, spowodowała brutalne represje.

Oprócz pomocy żywieniowej i pomocy w uciezkach ważną rolę spełniała pomoc lekarska. Ludność polska dostarczała jeńcom radzieckim lekarstw i środków opatrunkowych.

Obok pomocy spontanicznej, okazywanej indywidualnie, organizowaniem dożywiania jeńców radzieckich zajęły się powołane w wielu gminach i miasteczkach, komitety obywatelskie⁶⁷. Na ich czele stawali zwykle nauczyciele i lekarze, a uczestniczyli także ziemianie i duchowieństwo. Do akcji niesienia pomocy jeńcom radzieckim włączył się Polski Czerwony Krzyż. Podobne stanowisko zajął Związek Walki Wyzwoleńczej. Przy komitetach dzielnicowych i terenowych powstały specjalne komórki, zajmujące się pomocą ofiarom faszystwu. Udzielały one pomocy także jeńcom radzieckim przebywającym w obozach lub ukrywającym się po ucieczce na wolność. Z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej wszystkie jej komórki i ogniwa terenowe zajęły się udzielaniem pomocy jeńcom.

Charakteryzując stosunek społeczeństwa polskiego do jeńców radzieckich można na podstawie przytoczonych przykładów stwierdzić, że był on pozytywny. Stosunek organizacji politycznych i wojskowych do jeńców nie był jednolity. Lewicowy nurt ruchu oporu zajął zdecydowane stanowisko i od początku nastawił się na udzielanie pomocy jeńcom radzieckim oraz na włączenie ich do własnych struktur wojskowych. Nurt prawicowy natomiast wykazywał rezerwę, niechęć, a w skrajnych przypadkach jawną wrogość⁶⁸.

Generalnie stosunek społeczeństwa polskiego do jeńców radzieckich był wynikiem humanitarnej postawy w stosunku do przesładowanych; wpływał także ze świadomości, iż Związek Radziecki pokona Niemcy i Armia Czerwona wyzwoli Polskę. Żołnierz radziecki, w tym także jeniec, traktowany był przede wszystkim jako sojusznik w walce z okupantem.

ROZDZIAŁ IV. Zatrudnienie żołnierzy radzieckich ze Stalagu 318 (VIII F) w rolnictwie i gospodarce niemieckiej na Śląsku

1. Zatrudnienie żołnierzy radzieckich w rolnictwie

Brak siły roboczej w Trzeciej Rzeszy na skutek przedłużającej się wojny sprawił, że władze nazistowskie odstąpiły od zamierzonych metod wyniszczania jeńców radzieckich przez izolację i nieludzkie traktowanie. Praca miała stać się dla nich katorgą, a gospodarka niemiecka miała czerpać korzyści z ich pracy. W październiku 1941 r. poza obozem zatrudnionych

było ponad 6000 jeńców radzieckich, w listopadzie już tylko 2500⁶⁹. Niedożywieni i wyczerpani albo umierali w miejscach pracy, albo odsyłano ich do obozu, by tam dokonali żywota. Szczególnie dużo umierało jeńców powracających z robót w kopalniach i fabrykach. Jeden z jeńców radzieckich, Mikołaj Miągki, w swoim zeznaniu podał m.in. następujące fakty: *Z oddziałem roboczym zostałem przetransportowany do kopalni w Bytomiu. W ciągu miesięcznej pracy pozostało z naszego oddziału tylko 40 ludzi (początkowo było 150). Wyżywienie było marne. W czasie pracy byliśmy nielitościwie bici przez Niemców i dozorców*⁷⁰.

Na Śląsku już wkrótce po wybuchu konfliktu zastanawiano się nad kwestią zatrudnienia jeńców radzieckich. Przybywający od połowy lipca na Śląsk pierwsi jeńcy radzieccy znajdowali się w fatalnym stanie zdrowotnym, w wyniku pobytu w obozach przejściowych, a w stalagach VIII okręgu, specjalnie założonych dla nowych jeńców w Świętoszowie i Łambinowicach, warunki bytowe różniły się niewiele od występujących w dulagach. Choroby i wysoka śmiertelność spowodowały znaczne opóźnienie w akcji zatrudnienia Rosjan. Ponadto obawy polityczno-ideologiczne nakazywały szczególną ostrożność właśnie co do rolnictwa: jeniec radziecki w wiejskiej zagrodzie wydawał się czynnikiem faszystowskim wręcz koszmarnym snem, co do którego realizacji należało nie dopuścić⁷¹. Powołując się na wyjaśnienia komendantury okręgu wojskowego nadprezydent prowincji dolnośląskiej pisał w dniu 23 lipca, iż radzieckie oddziały robocze muszą liczyć minimum 100 osób, pracować w ścisłej izolacji od ludności miejscowej, a przydzielony personel strażniczy wynosić powinien 10–12 osób. Kwatery jeńców radzieckich lokalizować należało w zasadzie poza obrębem zwartej zabudowy mieszkalnej, z odpowiednim polem umożliwiającym obserwację i ostrzał.

Nadal nie do pogodzenia wydawało się hitlerowskiemu aparatowi władzy dopuszczenie bolszewików do pracy w gospodarstwie chłopskim. Jesienią 1941 r. Rosjanie, których większość zgrupowano na Dolnym Śląsku, pracowali przede wszystkim w obozach przy budowie autostrady oraz w dalszej kolejności przy melioracjach, pracach przeciwpowodziowych, a także jako robotnicy rolni. Wszystkie kłopoty związane z początkowym okresem pracy jeńców radzieckich uległy pod koniec 1941 r. znacznemu spotęgowaniu w śląskich stalagach, a także w większości oddziałów roboczych skupiających Rosjan, wybuchały epidemie tyfusu płamistego, powodując dalszy wzrost wypadków śmiertelnych.

Nowa sytuacja zmusiła władze do wydania 3 I 1942 r. zakazu zatrudniania jeńców radzieckich i wprowadzenia obowiązkowej kwarantanny w obozach. Odrębny problem stanowiło opłacanie przymusowej pracy jeńców radzieckich. Zatrudnionym w akordzie odprowadzono do stalagu 10% zarobku. Nie przewidywano natomiast dodatkowych opłat za nadgodziny

⁶⁹ R. Bednorz, *Lamsdorf – Łambinowice. Zbrodnie. Cierpienie. Pamięć*, Łambinowice 1981, s. 9.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ S. Senft, *Jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi...*, s. 80.

i pracę nocną⁷². Nowe przepisy o wynagrodzeniach jeńców wprowadzono kilkakrotnie w latach 1941–1943. Jesienią wprowadzono nieznaczne zmiany, podniesiono zarobek netto jeńcom radzieckim do 0,35 marek dziennie, a przy akordzie 20% zarobionej sumy. Przy wynagrodzeniu za nadgodziny płacono pełne stawki jeńcom nieradzieckim, zaś radzieckim obniżono do 0,15 marek za każdą godzinę dodatkową. Zwiększono również Rosjanom dodatek za wydajność do 0,30 marek dziennie. Rozporządzenie o wynagrodzeniu Rosjan w rolnictwie na Górnym Śląsku ogłosił okręgowy powiernik pracy 25 V 1943 r. Przymusownie dla Dolnego Śląska obowiązywały identyczne lub zbliżone stawki, ponieważ obie prowincje należały do tej samej strefy.

Po pozytywnym załatwieniu sprawy przywozu do Rzeszy jeńców wojennych nie istniały zasadnicze przeszkody, by wykorzystać także zasoby cywilnej siły roboczej z okupowanych obszarów ZSRR. Wzrastała więc częstotliwość transportów, a tym samym liczba robotników deportowanych z ZSRR. Jeszcze w 1941 r. ustaliła się dla nich nazwa „robotników ze Wschodu” (OSTARBEITER)⁷³. Zgoda na sprowadzanie obywateli radzieckich do Rzeszy nie oznaczała wyzbycia się wszelkich obaw na tle politycznym i rasistowskim. Pierwsi cywilni obywatele ZSRR, jacy znaleźli się w charakterze robotników na Śląsku, pochodzili wszakże nie z obszaru staroradzieckiego, lecz z dawnej wschodniej Galicji. Z początkiem 1942 r. wprowadzono dokładniejsze centralne przepisy w sprawie werbunku, przywozu i traktowania robotników deportowanych z ZSRR, co wiązało się ze wzmocnieniem ich napływem do wszystkich rejonów Rzeszy. Kwiecień 1942 r. przyniósł dalsze, w porównaniu do ubiegłorocznej jesieni, wprost rewelacyjne zmiany w zakresie obowiązujących warunków pracy radzieckich robotników przymusowych w rolnictwie, i to zarówno Ostarbeiterów, jak i jeńców wojennych. Utrzymano w mocy izolację od cywilnych rodaków, za to po raz pierwszy wyrażono zgodę na pracę w małych 20-osobowych oddziałach roboczych. Jeńców radzieckich można też było przydzielać gospodarstwu chłopskiemu, jeżeli znajdował się tam przynajmniej jeden mężczyzna Niemiec. Obywatele radzieccy na Śląsku stosunkowo szybko

zaczęli wysuwać się na czołowe miejsce pod względem ilościowym. Zakończenie kwarantanny w stalagach, związanej z wygaśnięciem

jeńców radzieckich, to od samego początku ich zatrudnienia niemiecki captor nie przestrzegał 27 artykułu konwencji genueńskiej, zakazującej pracy oficerom. Oficerowie z Armii Czerwonej, o ile znaleźli się w Rzeszy, kierowani byli najczęściej do stalagów, podlegając przymusowi zatrudnienia we wszystkich gałęziach gospodarki. Zdecydowanie wrogi stosunek hitlerowców do Związku Radzieckiego na płaszczyźnie ideologicznej i rasowo-narodowościowej ukazał się w całej pełni od początku konfliktu 1941 r. Pogodziliśmy się z obecnością tysięcy robotników ze Wschodu i radzieckich jeńców wojennych próbowano stosować, kierując się potrzebami taktycznymi, odmienne zasady traktowania przedstawicieli różnych narodowości. Jeśli chodzi o jeńców radzieckich, to nie doszło nigdy do akcji masowego zwalniania ze stalagów z zamianą statusu, niemniej wybrane jednostki również spotkało odmienne



Główna ulica obozu jenieckiego w Łambinowicach.

epidemii tyfusu, oznaczało też zmobilizowanie dalszych zasobów siły roboczej, zarówno dla przemysłu, jak i dla rolnictwa.

Zróżnicowane traktowanie cudzoziemców uwidaczniało się również na przykładzie zarządzeń o zaopatrzeniu w odzież. Jeńcy wojenni, o ile kwaterowani jeszcze w obozach zbiorowych we wsiach, zaopatrywani byli przez Wehrmacht, w innym wypadku na identycznych zasadach jak robotnicy przymusowi. Jeśli jednak chodziło o pracę w rolnictwie, obowiązujące zarządzenia dość niechętnie odnosiły się do potrzeby przydziału jeńcom specjalnej odzieży roboczej i zgadzały się na takie rozwiązanie tylko wówczas, gdy było to względnie potrzebne dla podtrzymania zdolności do pracy. W przypadku przydziału jeńcom ubrania roboczego miała je stanowić również znoszona odzież niemiecka. Tylko Polaków i obywateli ZSRR obowiązywały oznakowania, specjalne ograniczenia w swobodzie poruszania się i kontaktach z innymi cudzoziemcami. Kary za intymne kontakty z ludnością niemiecką przewidywały dla Polaków i Ostarbeiterów oraz mieszkańców republik nadbałtyckich śmierć w wypadku mężczyzn, zesłanie do obozu koncentracyjnego wobec kobiet.

Rozporządzenie ministra obrony Rzeszy z 30 VI 1942 r. zawierało zbiór wszystkich ważniejszych postanowień o pracy obywateli radzieckich w Rzeszy, zarówno ogłoszonych wcześniej, jak i najnowszych⁷⁴. Jeśli chodzi o pracę

traktowanie. Już 30 IX 1941 r. wyrażono zgodę na zwolnienie z niewoli niektórych jeńców narodowości gruzińskiej, narodów kaukaskich, turkiestańskich i tzw. Kozaków. Oddziaływanie ideologiczne propagandy hitlerowskiej na jeńców i cywilnych obywateli radzieckich miało szczególnie silne natężenie w obozach zbiorowych, przy czym we wsiach obowiązek ten spadał na miejscowych aktywistów stanu żywcicielei Rzeszy. Próbowano przede wszystkim zdyskredytować w oczach Rosjan, Ukraińców i Białorusinów komunizm, a pracę przymusową w Niemczech przedstawić jako szczęście i awans życiowy. Wskutek wzrastającego napływu robotników radzieckich i polskich, obywatele państw zachodnich stawali się stopniowo najmniej liczną grupą w rolnictwie śląskim. Pod względem traktowania należeli w dalszym ciągu do kategorii uprzywilejowanych. Okupowane kraje zachodnie posiadały prawo do zakładania na obszarze Rzeszy sieci własnych placówek służbowych, w których gestii leżała formalna opieka nad współrodakami.

Warunki bytowe jeńców wywierały katastrofalny wpływ na ich stan zdrowia i powodowały rychło po przybyciu do obozu dalszą szybką utratę sił i zdolności do pracy. Zatrudnianie jeńców, które rozpoczęło się już wczesną jesienią 1941 r., pogorszyło jeszcze bardziej sytuację Rosjan. Kampania wschodnia w 1941 r. przyniosła stronie niemieckiej znaczne zdobycze jenieckie, postawiła jednakże równocześnie przed władzami wojskowymi, a zwłaszcza go-

⁷² Tamże, s. 85.

⁷³ Tamże, s. 90.

⁷⁴ Tamże, s. 108.

spodarczymi rzeszy problem wykorzystania jeńców jako siły roboczej. Początkowo kwestia ta spotkała się z negatywną opinią Hitlera. W dniu 22 VI 1941 r. kanclerz wypowiedział się przeciwko transportowaniu jeńców radzieckich do Rzeszy. Decyzja ta, podyktowana względami ideologicznymi, nie znalazła jednak zrozumienia w kołach wielkoprzemysłowych i organach gospodarczych państwa. Już w początkach lipca na zebraniu przedstawicieli urzędów gospodarczych i państwowych stwierdzono zgodnie, że zatrudnienie jest koniecznością i zgłoszono zapotrzebowanie na 500 tys. jeńców radzieckich, z czego 400 tys. na potrzeby rolnictwa, a resztą dla przemysłu zbrojeniowego, budownictwa i górnictwa węglowego⁷⁵. W niespełna miesiąc po zakazie Hitlera OKW zarządziło zatrudnienie jeńców radzieckich w skali ograniczonej na terenie wyznaczonych Niemiec. Niechęć Hitlera do zatrudnienia jeńców radzieckich nie była długotrwała. Wkrótce została ona przewyżczona pod wpływem wymowy czynnika ekonomicznego, i z końcem października 1941 r. Hitler zarządził jak największe wykorzystanie siły roboczej Rosjan poprzez ich masowe zatrudnienie.

Zatrudnienie jeńców radzieckich ze Stalagu 318 w Łambinowicach rozpoczęło się nie bez pewnych trudności, wynikających ze schematycznie przyjętych sposobów formowania radzieckich oddziałów roboczych. W lipcu 1941 r. na wspomnianym zebraniu zaproponowano, by zakwalifikowani do zatrudnienia jeńcy radzieccy pracowali pod ścisłą strażą w dużych oddziałach roboczych. Wydana w sierpniu 1941 r. instrukcja w sprawie zatrudnienia jeńców radzieckich sprecyzowała zasadnicze warunki, w których przebiegać miało tworzenie oddziałów roboczych. Do pracy mogły wyruszać komanda liczące najmniej 100 i 200 osób⁷⁶, przy czym wielkość drużyny roboczej była uzależniona od rodzaju wykonywanej pracy. Zatrudnienie mo-

gło przebiegać wyłącznie w oddziałach ściśle zamkniętych. Wykluczono możliwość szerszego zatrudnienia jeńców do prac wymagających mniejszej liczby ludzi. W dalszym ciągu warunkiem wstępnym zatrudnienia było uprzednie wydzielenie spośród Rosjan tych wszystkich, którzy znali język niemiecki, a także odseparowanie niepewnych politycznie. Z czasem, w miarę dostosowywania przepisów do ekonomicznej konieczności, zezwolono na zatrudnianie jeńców radzieckich w oddziałach pięcioosobowych, a od kwietnia 1942 r. do pracy w rolnictwie można było kierować pojedyn-

ko pracować dla Wehrmachtu, a dalsze 4 tys. planowano zatrudnić w sektorze cywilnym⁷⁷. Ze względu na małą liczbę jeńców na terenie rejencji opolskiej utworzono niewielką liczbę miejsc pracy. Według meldunków landratów pracowało tam do 1 X 1941 r. nieco ponad 1100 jeńców z obozu VIII F. Obsadzono tylko dwa rodzaje prac: w rolnictwie zatrudniano łącznie 39 osób oraz przy budowie dróg, 1087⁷⁸. W październiku, w związku z przywiezieniem nowych transportów jeńców radzieckich do stalagu VIII F, wzrosła liczba jeńców skierowanych do pracy, w ciągu tamtego

miesiąca liczba jeńców zatrudnionych powiększyła się o 5550 osób. Miesiąc październik z tego właśnie względu należy uważać za początek pierwszego etapu zatrudniania jeńców radzieckich. Etap ten trwał aż do wstrzymania wysyłki drużyn roboczych w teren w związku z epidemią tyfusu. Konieczność zatrudnienia jeńców w dużych oddziałach roboczych praktycznie eliminowała wykorzystanie Rosjan do prac jesiennych w rolnictwie.

Wzrost zatrudnienia z 1100 jeńców we wrześniu do 6650 w październiku był nie tylko spowodowany dużymi potrzebami miejscowego rynku pracy. Już w tym miesiącu zarysowały się, a po nowej interpretacji pojęcia „praca w kolumnach” nasiliły, tendencje do szybkiego ekspedionowania jeńców z obozu, by choć w pewnym stopniu ograniczyć szybko postępujący spadek wartości sił jenieckich. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że jesienią 1941 r. obozy dla Rosjan, w tym także Stalag VII F, były prawie całkowicie nieprzygotowane na przybycie tak licznych transpor-



Łambinowice, 1945 r.

czych jeńców radzieckich.

Pierwsze transporty jeńców radzieckich na Śląsk w 1941 r. wzbudziły zainteresowanie instytucji państwowych i prywatnych co do możliwości wykorzystania siły roboczej Rosjan. Już od wczesnej jesieni napływały do obozu jenieckiego w Łambinowicach zgłoszenia od przedsiębiorstw z terenu rejencji opolskiej.

W sierpniu 1941 r. VIII Okręg Wojskowy miał otrzymać 10 tys. z liczby 32 tys. jeńców radzieckich, skierowanych do Rzeszy. Z tego 2 tys. Rosjan miało być zatrudnionych przy budowie kanału im. Adolfa Hitlera, 4 tys. mia-

W ciężkich warunkach bytowych w obozie następowało szybkie wyniszczenie organizmów oraz prawie całkowity spadek sił i zdolności do pracy. W listopadzie liczba jeńców radzieckich zatrudnionych poza obozem nieoczekiwanie zmalała. Brak siły roboczej na Śląsku i naciski władz administracyjnych zmusiły dowódcę jeńców wojennych do uruchomienia ograniczonego zatrudnienia jeńców

⁷⁷ Tamże, s. 115.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁵ J. Sawczuk, *Jeńcy radzieccy w Stalagu 318 (VIII F) w Łambinowicach*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, 1997, 1.

⁷⁶ Tamże, s. 113.

przy pracach jesiennych w rolnictwie śląskim. Do połowy listopada zatrudniono w 20–50 osobowych drużynach roboczych ok. 1500 jeńców radzieckich, których uprzednio trzeba było wycofać z prac dla Wehrmachtu, z prac na kolei przy budowie autostrady, a także z robót publicznych i prywatnych. Zauważono, że zatrudnienie powoduje szybkie wycieńczenie organizmów i wzrost śmiertelności jeńców. Dowódca jeńców wojennych usiłował temu przeciwdziałać, wprowadzając udoskonalenia w selekcji jeńców przeznaczonych do pracy. Należało więc, zdaniem władz, wprowadzić uważną selekcję jeńców na zdolnych i niezdolnych do pracy. Choć miała ona osłabić nieco tempo zatrudnienia, było to korzystniejsze od szkód wywołanych zatrudnieniem jeńców nieprzydatnych do pracy. W miarę zbliżania się zimy ilość zgonów rosła, osiągając punkt szczytowy w grudniu.

Śmiertelność była zróżnicowana w zależności od rodzajów robót. Najmniejszą ilość zgonów notowano w drużynach roboczych zatrudnianych w firmach prywatnych, mniej korzystna sytuacja panowała już wśród zatrudnionych w robotach publicznych, śmiertelność znacznie wzrosła wśród pracujących dla Wehrmachtu, największy poziom jednak, bo aż dziesięciokrotnie wyższy w porównaniu ze śmiertelnością jeńców zatrudnionych prywatnie, osiągnęła wśród pracujących przy budowie autostrady i robotach kolejowych. Przyczynę dużej liczby zgonów dostrzegały władze nie tylko w postaci strażników. Wśród wielu innych przyczyn wymieniano prace przewyższające fizyczne możliwości Rosjan, złe wyżywienie, brak opieki lekarskiej, poprzez poprawę tych czynników władze spodziewały się osiągnąć polepszenie stanu zdrowia jeńców. Okres, w którym wstrzymano zatrudnienie, pozwolił władzom zanalizować dotychczasową gospodarkę siłą roboczą jeńców. Okazało się, że w tym czasie śmiertelność jeńców znacznie się obniżyła. Na tej podstawie władze doszły do wniosku, że decydującą przyczyną śmiertelności było przeciążenie pracą osłabionych jeńców radzieckich. Pracodawcom i firmom polecono, by dostosowali czas pracy do stanu zdrowotnego jeńców i do warunków atmosferycznych, a oficerom do spraw zatrudnienia, by kontrolowali realizowanie tego zarządzenia. Rosjanie mieli być traktowani ostro, ale poprawnie, w myśl zasad dyscypliny wojskowej. Jeńcy radzieccy mieli być chronieni przed złym traktowaniem i maltretowaniem ze strony pracodawcy i jego personelu.

Z końcem kwietnia i początkiem maja władze obozowe w Stalagu 318 w Łambinowicach w instrukcjach kierowanych do personelu nadzorującego zatrudnienie jeńców wskazywały na konieczność polepszenia stanu fizycznego jeńców i zdolności do pracy przy pomocy wszystkich dostępnych środków. Zalecano dowódcom drużyn roboczych, strażnikom i oficerom do spraw zatrudnienia, by zwrócili szczególną uwagę na sposób przyrządzania posiłków i wydawania ich jeńcom. Obowiązkiem wymienionym stało się dbanie o to, by jedzenie składało się z przewidzianej przepisami ilości składników, by nie traciło na wartości w czasie przyrządzania i wydawania, by było smaczne, a nawet odpowiadało gustowi jeńców. Zwracano też uwagę na konieczność dostosowania ilości wydawanego jedzenia do stanu fizycznego jeńca oraz rodzaju wykonywanej pracy. Rosjan

Kriegsgefangenenpost (Gebührenfrei)	
Antwort-Postkarte	
Auf den Kriegsgefangenen	
Absender: Nadawca:	
Vor- und Zuname: Imię i nazwisko:	
Ort: Miejscowość:	
Straße: Ulica:	
Kreis: Powiat:	
Gefangenennummer: N° 4193 A 774	
Lager-Bezeichnung: Stalag VIII B	
Deutschland (Allemagne)	

Poczta jeniecka. Karta pocztowa (odpowiedź) potwierdzająca, że dana osoba jest więźniem wojennym i znajduje się w Stalagu VIII B.

o słabej konstrukcji fizycznej zalecano kierować do prac mniej wyczerpujących. Wprowadzono również obowiązek ogrzewania kwater jenieckich. Z początkiem marca 1942 r. po okresie przeszło dwumiesięcznej przerwy w zatrudnieniu spowodowanej epidemią ponownie skierowano jeńców radzieckich z obozu VIII F do pracy na terenie rejencji opolskiej. Zakaz zatrudnienia został cofnięty prawdopodobnie z końcem lutego, co pozwoliło władzom stalagu łambinowickiego z nastaniem cieplejszej pory roku wysłać z dniem 11 marca drużynę liczącą 612 jeńców radzieckich do pracy przy budowie zakładów metalowych w Łabędach⁷⁹. Okres zawieszenia zatrudnienia umożliwił komendanturze obozu skierowanie do prac przy budowie stalagu zdrowych i zdolnych do pracy jeńców.

Dalszy wzrost zatrudnienia jeńców radzieckich ze stalagu w Łambinowicach nastąpił w II kwartale 1942 r. i zbiegł się, jak nietrudno zauważyć, z prowadzoną właśnie kampanią o poprawę zdrowotności jeńców i wydajności pracy. Równocześnie ze wzrostem liczby pracujących jeńców nastąpiło zróżnicowanie kierunków zatrudnienia. Gdy w miesiącach jesiennych 1941 r. kierowano Rosjan wyłącznie do prac w rolnictwie i przy budowie dróg, to w okresie od marca do sierpnia 1942 r. poczęto zatrudniać Rosjan również w przemyśle, a głównie w stalowniach i hutach górnośląskich i w okręgu sudeckim. Mimo czynionych wcześniej starań i prób dopiero w sierpniu 1942 r. poczęto kierować coraz częściej drużyny robocze do przemysłu węglowego na Górnym Śląsku. Rozpoczął się jednocześnie nowy etap w działalności stalagu VIII F w Łambinowicach.

2. Zatrudnienie żołnierzy radzieckich w górnictwie

Omawiając problem eksploatacji jeńców stalagów łambinowickich w kopalniach węgla kamiennego na Górnym Śląsku, główną uwagę

należy zwrócić na przedstawienie najważniejszych, zastosowanych przez władze, sposobów podniesienia wydajności pracy jeńców. W tym kontekście wydaje się konieczne przede wszystkim spojrzenie na problem traktowania jeńców w pracy oraz ich warunki bytowe, głównie kwestie wyżywienia, zakwaterowania i dyscypliny pracy. Realizacja właśnie tych form traktowania jeńców miała decydujący wpływ na funkcjonowanie mechanizmu eksploatacji jeńców i osiągnięcie celu zasadniczego – uzyskanie należytej wydajności pracy jeńców.

Pierwsze tygodnie pracy jeńców radzieckich z Łambinowic w kopalniach górnośląskich pozwoliły władzom na ocenę ich przydatności do pracy pod ziemią. Zgłaszane przedtem obiekcje potwierdziły się już we wrześniu i październiku 1942 r. Mimo selekcjonowania do górnictwa stosunkowo odporniejszych i silniejszych jeńców, Rosjanie rozpoczęli pracę w kopalniach w stanie silnego osłabienia bez możliwości szybkiego wdrożenia się do pracy. Warunki bytowe stworzone jeńcom w pierwszych miesiącach pracy nie sprzyjały szybkiemu powrotowi do sił. Wysokość stawek żywieniowych dla jeńców radzieckich była uregulowana jeszcze w kwietniu 1942 r. (zarządzenie ministra rolnictwa i wyżywienia Rzeszy z dnia 17 IV 1942 r.)⁸⁰. Stawki żywieniowe dla jeńców zatrudnionych w innych dziedzinach gospodarki i przemysłu (w tym zbrojeniowym) były niższe jeśli idzie o racje chleba, mięsa i tłuszczu. Pozostałe składniki wyżywienia podawano w rozmiarach takich samych, jakie przysługiwały jeńcom górnikom.

Pierwsze tygodnie pracy jeńców radzieckich z Łambinowic w kopalniach górnośląskich pozwoliły się zorientować, że wydajność pracy była niezmiernie mała. Stosunkowo najlepsza była w pierwszym okresie zatrudnienia bezpośrednio po przybyciu do kopalń, potem spadała na skutek postępującego osłabienia organizmów. Mimo zapowiedzi działania władz górniczych w celu podniesienia wydajności u Rosjan nic nie wskazywało na jakiegokolwiek moż-

⁷⁹ Tamże, s. 120.

⁸⁰ J. Sawczuk, *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach...*, s. 150.

liwości poprawy w tej dziedzinie, bowiem zbyt wiele warunków temu przeciwdziało. Powszechnym zjawiskiem było np. kierowanie jeńców radzieckich do najcięższych prac pod ziemią bezpośrednio po przybyciu z obozu w Łambinowicach. Jeńcy zmuszeni byli pracować jako robotnicy dniówkowi lub akordowi bez żadnego okresu adaptacji, bez zróżnicowanych stawek żywieniowych, co w obu przypadkach prowadziło do szybkiego wyeksploatowania. Bardzo wcześnie, bo jesienią 1942 r., władze kopalniane doszły do wniosku, że oplaca się stworzyć różnorodne formy zachęty do wzmoczonej pracy. Już po kilku miesiącach wprowadzono w górnictwie dodatki za dobrą wydajność w postaci przydziałów jedzenia, premii pieniężnych i tytoniu. Dla szczególnie pilnych jeńców zapowiedziano jeszcze we wrześniu 1942 r. dodatki w postaci 40 sztuk papierosów⁸¹.

W celu wydobycia z Rosjan jak największego wysiłku (zwłaszcza w pracach akordowych) od końca listopada 1942 r. zarobki załogi niemieckiej w kopalni uzależniono od ilości węgla wydobytego wspólnie z jeńcami radzieckimi. Wpłynęło to w sposób poważny na dalszą eksploatację jeńców oraz pogorszenie traktowania ich przez górników niemieckich i cywilny personel kopalni. Stosunki między jeńcami, a niektórymi członkami załóg kopalnianych nie układały się przyjaźnie, wręcz przeciwnie – wspomniane uzależnienie zarobków załogi niemieckiej od wydajności jeńców radzieckich wpływało na negatywne stanowisko wobec tych Rosjan, którzy nie byli w stanie osiągnąć żądanej wydajności.

Do częstych zjawisk należało bicie jeńców zarówno przez personel nadzorujący pracę, jak i górników, mimo przepisów zakazujących karania jeńców przez pracodawcę. W dniu 15 III 1943 r. obóz jeniecki w Łambinowicach zawiadomił dyrekcję kopalni Giesche, iż wpłynął meldunek od dowódcy drużyny robotczej nr 153 o pobiciu jeńca przez cywilnych robotników kopalni, niejakiego Labusa i Heiduka⁸². Stalag prosił o przekazanie „ostrzeżenia” pod ich adresem. Jeniec radziecki nr 78931 za pozwolną pracę został uderzony przez niejakiego Sorskiego kilofem w skroń, powodując otwartą ranę. Tenże Sorski bez powodu pobił jeńca radzieckiego nr 84011 w czasie wydawania polecenia, innym razem kopnął go, gdy ten przy wychodzeniu z kopalni nie szedł dość szybko⁸³. Sankcje za pobicie jeńca były jednak jedynie symboliczne (np. wspomniany Sorski został ukarany grzywną 3 marek) i nie stanowiły żadnego zabezpieczenia przed atakami ze strony szowinistycznie nastrojonej załogi kopalni. Wspomina to również jeden z jeńców radzieckich⁸⁴.

⁸¹ Tamże, s. 152.

⁸² Tamże, s. 155.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ S. Senft, H. Więcek, *Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu Wehrmachtu 1939–1945*, Wrocław 1972, s. 115–116. Mikołaj Miągkich opisuje pracę w kopalni: *W czasie pracy w kopalni byliśmy nielitościwie bici przez Niemców za to, że nie rozumieliśmy języka niemieckiego i że ich zdaniem zbyt wolno pracowaliśmy. W wyniku nieludzkiego traktowania, stałego bicia i piekielnej trudnej pracy, przy równoczesnym braku racjonalnego żywienia wielu moich towarzyszy, szczególnie*

Przymus fizyczny dla wymuszenia wyższej wydajności pracy stosowano również wobec jeńców państw alianckich, nie przybrał on jednak tak dużych rozmiarów jak w wypadku Rosjan. Apelowano do załóg kopalń, by nie wchodziły w żaden kontakt z jeńcami, głównie radzieckimi, podkreślano, że jeńcy nie należą do społeczności zakładu i nie są towarzyszami pracy. Jeńców należało traktować jak żołnierzy bez munduru, którzy ani na chwilę nie złożyli broni. Jedyną instytucją formalnie uprawnioną do wymierzania sankcji dyscyplinarnych wobec jeńca był jego stalag macierzysty, działający w terenie za pośrednictwem dowódcy drużyny robotczej.

Efektom przyjętych norm żywnościowych i stosowania przymusu fizycznego był postępujący, przede wszystkim u jeńców radzieckich, wzrost zachorowań, osłabienia i wycieńczenie organizmów. Od chwili zatrudnienia Rosjan zjawiskiem codziennym stało się odsyłanie do obozu w Łambinowicach wyczerpanych jeńców, przy czym za wyczerpanego i niezdolnego do dalszej pracy uważano jeńca, który nie przekraczał wydajności 30%. Większość jeńców odesłanych do stalagu łambinowickiego nie mogła powrócić do pracy w górnictwie ze względu na skrajne niedożywienie i oznaki całkowitego wyczerpania fizycznego. W samym tylko kwietniu 1943 r. do Stalagu VIII F w Łambinowicach powróciło z dotychczasowych miejsc pracy w górnictwie i przemyśle odpowiednio 588 i 266 jeńców radzieckich, a więc ok. 30 osób dziennie⁸⁵.

Mimo stopniowego wzrostu liczby jeńców zatrudnionych w kopalniach nie notowano równie wyraźnego wzrostu wydobycia węgla. Faktem bowiem było, że do obozu łambinowickiego w pierwszej i drugiej połowie 1943 r. przybywały transporty Rosjan nie tylko z Krzywego Rogu, lecz również z głębi Rzeszy, składające się z jeńców wycofanych z różnych rodzajów robót nie mających nic wspólnego z ciężką pracą w kopalniach. Władze górnicze stały na stanowisku, że jeńców radzieckich można zachęcić do lepszej pracy jedynie przy pomocy jedzenia, w związku z tym zażądały wprowadzenia nowego systemu, w myśl którego jeńcy z dobrą wydajnością mieli być żywieni lepiej od osiągających złe wyniki. Od 1 września miał więc w górnictwie węglowym obowiązywać wobec jeńców radzieckich nowy system egzekwowania wydajności. Stworzono trzy grupy wydajności, które obejmowały:

- I jeńców pracujących na akord i osiągających powyżej 80% wydajności niemieckiego górnika,

- II wszystkich pozostałych jeńców pracujących na akord, jeńców pracujących na dniówkę, osiągających pod ziemią pełną wydajność oraz dobrych fachowców pracujących na powierzchni,

- III wszystkich pozostałych jeńców⁸⁶.

tych, którzy pracowali na powierzchni, uciekło, lecz wielu z nich Niemcy łapali i odstawiali do obozu. Uciekinierów karano biciem. Dwa razy po 25 batów rano i wieczorem w ciągu całego tygodnia. Oprócz bicia uciekinier w ciągu tygodnia siedział w karcerze i otrzymywał zmniejszoną o 50% rację żywności.

⁸⁵ J. Sawczuk, *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach...*, s. 156.

⁸⁶ Tamże, s. 159.

Negatywną stroną nowego systemu było to, że z możliwości otrzymania lepszego jedzenia mogła skorzystać niezbyt liczna grupa jeńców, bowiem np. grupa I była w zasadzie najbardziej uprzywilejowana, ale też z reguły najmniej liczna. Z dniem 31 V 1943 r. przeprowadzono redukcję stawek mięsa dla jeńców radzieckich zatrudnionych w różnych gałęziach przemysłu, w tym zbrojeniowym z wyjątkiem pracujących pod ziemią w kopalniach. Zabronione zostały jakiegokolwiek szykany wobec jeńców. W dziedzinie środków dyscyplinarnych w dalszym ciągu utrzymano zasadę, że jeńca może karać tylko placówka Wehrmachtu. Obowiązki pilnowania jeńców podczas pracy pod ziemią przejęli w kopalni tzw. pomocniczy strażnicy powoływani spośród załóg kopalnianych po uprzednim zbadaniu kwalifikacji.

Wyniki inspekcji przeprowadzonej przez personel obozu w Łambinowicach w październiku 1943 r. oraz praktyka kolejnych miesięcy wiązały zasadniczo uchybienie w relacji zasady żywienia według wydajności pracy. W sytuacji, gdy szereg nowych zarządzeń nie przyniosło rezultatu, władze górnicze zwróciły uwagę na silniejsze wykorzystania jednego ze sposobów podnoszenia wydajności, czyli dyscypliny i traktowanie jeńców w czasie pracy. Zwłaszcza w czwartym kwartale 1943 r. wzmógł się i stał się wyraźny nacisk dyrekcji kopalni na dowódców drużyn jenieckich, by ostrzej traktowali jeńców nie osiągających żądanej wydajności. Żądania te były o tyle nie w porę, że właśnie czwarty kwartał 1943 r. był okresem, w którym nowa atmosfera wokół spraw traktowania jeńców radzieckich doprowadziła do wyraźnego złagodzenia kursu wobec Rosjan w niewoli, zwłaszcza w bezpośrednich kontaktach między strażnikiem i jeńcem.

Nowe przepisy o traktowaniu Rosjan nie wykluczyły z kompetencji dowódcy drużyn możliwości karania jeńców, kary dyscyplinarne stosowano często, np. za stale mało wydajną pracę lub inne przewinienia stosowano karę stójki przy kolczastym ogrodzeniu lub karę chłosty⁸⁷. Pogarszająca się sytuacja aprowizacyjna w Niemczech wpłynęła w stopniu niekorzystnym na wyżywienie jeńców w 1944 r. zdarzające się coraz częściej przerwy w dostawach artykułów spożywczych wpływały na zmniejszenie się ilości jedzenia podawanego jeńcom. Wiosną 1944 r. zgodnie z zarządzeniami z jesieni poprzedniego roku niektóre dyrekcje kopalń poczęły zagospodarowywać podległe sobie tereny rolne, a nawet wykorzystywać do tego celu wolne skrawki ziemi przy kopalniach. Dla ratowania sytuacji zdrowotnej jeńców radzieckich pracujących w gospodarce niemieckiej podniesiono na okres od 26 VII do 20 VIII 1944 r. stawki żywnościowe. Do końca 1944 r. system żywienia jeńców radzieckich i włoskich utrzymał się w mocy, nie uległy też żadnym zmianom stawki przysługujące jeńcom radzieckim. Wzrastająca jesienią 1944 r. rola Zagłębia Górnśląskiego w produkcji węgla kamiennego w Rzeszy wpłynęła na zwiększenie intensywności procesu eksploatacji jeńców. W procesie tym wykorzystano jeszcze raz wszystkie znane już sposoby oddziaływania na jeńców, zastosowano jednak także szereg nowych bodźców. Do nich należało wzmocnienie akcji nauczania języka niemieckiego wśród

⁸⁷ Tamże, s. 166.

jeńców w celu ułatwienia jeńcom kontaktu z personelem kopalń w celach produkcyjnych.

Ostatnie miesiące 1944 r. wniosły do polityki eksploatacji jeńców pewne nowe elementy. Zbliżający się front wpływał w dalszym ciągu negatywnie na poziom wydajności pracy. Strach i obawa przed nadchodzącą Armią Radziecką wpłynęła na zróżnicowanie stanowiska czynników niemieckich wobec jeńców radzieckich. Z jednej strony wśród załóg niemieckich w kopalniach zaznaczyła się już z końcem 1943 r. i początkach 1944 r. łagodność w traktowaniu jeńców, co władze piętnowały i starały się zwalczać. Z drugiej strony zaostrzyła się postawa personelu strażniczego, postępującego teraz z jeńcami znacznie brutalniej⁸⁸. Z końcem 1944 r. władze górnicze przejęły całkowitą kontrolę nad działalnością personelu nadzorującego pracę jeńców w kopalniach.

Długotrwała praca w ciężkich warunkach spowodowała z końcem 1943 i 1944 r. nasilenie zachorowań na różne choroby płucne: zapalenie płuc, zapalenie opłucnej, najgroźniejsze jednak rozmiary przybrała epidemia gruźlicy. Dla obsługi medycznej jeńców zorganizowano jeszcze jesienią 1942 r. szpitale jenieckie, utworzone częściowo w tzw. rezerwowych lazaretach Wehrmachtu, położonych na terenie bądź w sąsiedztwie górnośląskiego okręgu przemysłowego lub też w obozach jenieckich. Zły stan zdrowia jeńców i szybki rozwój chorób doprowadził do zatłoczenia szpitali, co w znacznym stopniu utrudniło przeprowadzenie rekonwalescencji. Większość lazaretów bardzo szybko, bo już z końcem 1942 r. zaczęła odmawiać przyjmowania chorych jeńców. W związku z rzeczywistie wzrastającym chaosem w ruchu jeńców wysyłanych na leczenie do szpitali, a zwłaszcza z ich powrotem na poprzednie miejsce pracy, OKW w porozumieniu z generalnym pełnomocnikiem do spraw zatrudnienia w Rzeszy nakazało kategorycznie z dniem 29 III 1944 r., by po zakończeniu rekonwalescencji w szpitalach i lazaretach jeńcy powracali do poprzednich miejsc pracy⁸⁹. W ciągu pierwszego roku zatrudnienia jeńców radzieckich na szeroką skalę skierowano do pracy w rejonie stalgu łambinowickiego ogółem 42 546 jeńców radzieckich, z czego 33 609 wystawił Stalg VIII F⁹⁰, a reszta przypadła na inne obozy jenieckie. W okresie od końca czerwca do końca listopada 1943 r. nastąpił bardzo szybki wzrost zatrudnienia: w ciągu pięciu miesięcy liczba pracujących Rosjan zwiększyła się z 32 322 do 60 989.

W wyniku zastosowanych drastycznych metod eksploatacji wobec jeńców, głównie wobec jeńców radzieckich, wzrosła znacznie, w porównaniu z okresem 1939–1941, liczba zgonów. Większość z nich zanotowano w macierzystym obozie jenieckim, tj. na terenie obozów w Łambinowicach, mniejsza natomiast by-

⁸⁸ S. Senft, H. Więcek, *Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu Wehrmachtu...*, s. 117. Jeniec radziecki M. Migkich opisuje: *W obozie przy kopalni karali za byle co. Za nieporozumienie Niemców, karali, jeśli coś wypadło z kieszeni, karali za wszystko, do czego się można było przyczepić, bo nas nienawidzili.*

⁸⁹ J. Sawczuk, *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach...*, s. 183.

⁹⁰ Tamże, s. 184.

ła liczba przypadków śmierci poza obozem. Liczba zgonów jeńców radzieckich była szczególnie wysoka w obozie VIII F jesienią 1942 r. i wiosną 1943 r. i osiągnęła w sumie poziom niemal 12-krotnie wyższy niż w drużynach roboczych. Od połowy 1943 r. do końca 1944 r. liczba zgonów znacznie spadła. Tak więc od czerwca 1942 r. do końca grudnia 1944 r. w rejonie administrowanym przez stalag łambinowicki i w samym obozie zmarło ogółem na skutek chorób i wycieńczenia nieco ponad 21 tys. Rosjan.

ROZDZIAŁ V. Życie codzienne jeńca

Hitlerowski reżim podzielił ludzi według ras i narodowości, a dzień powszedni jeńca wojennego w latach II wojny światowej w stalagach VIII B 318/VIII F i 344 zależał od wielu czynników.

Niewola była dla jeńców radzieckich ciężka i przygnębiająca. Organizowanie normalnego życia utrudniał regulamin obozowy narzucony przez Niemców, zawierający wiele nakazów i zakazów. Ponadto jeniecki dzień zakłócony był stałymi bądź niespodziewanymi czynnościami, przede wszystkim apelami. W dalszej części rozdziału spróbuję zrekonstruować rozkład jenieckiego dnia w Łambinowicach.

Pobudkę ogłaszano o godzinie 6.00 rano. W pierwszym okresie istnienia obozu Niemcy wartownicy posługiwali się gongami sząpcymi na każdym baraku. W podobny sposób ogłaszano również ciszę nocną o godzinie 22.00. Niedziele i święta nie różniły się od dni powszednich.

W Stalagu VIII F w Łambinowicach wyżywienie jeńców w sierpniu 1941 r. składało się z trzech posiłków dziennie. O słabym wyżywieniu wspomina jeniec radziecki Mikołaj Miągkich⁹¹. Na śniadanie otrzymywali ciepłą kawę, na obiad zupę, na kolację zaś chleb i marmoladę. Wartość kaloryczna tego pożywienia była niewystarczająca. Zupa przygotowana była z kilku nieobrabianych ziemniaków, brukwi lub buraków, czasem z dodatkiem końskiego mięsa, wrzucanych do dużego, 50-litrowego kotła z wodą. Ponadto, żeby zwiększyć ilość przyrządzanej strawy, często dolewano do ugotowanej zupy kilka wiader zwykłej nie przegotowanej wody. Były przypadki gdzie dzienna norma obliczana była oficjalnie na 770 kcal.

Straszliwy głód powodował przypadki kanibalizmu. Niemieckie władze obozowe surowo karały jeńców, którzy jedli ludzkie mięso i wykorzystywały to w propagandzie, nie jednak nie wspominając o warunkach, które zmusiły ludzi do tak przerażających i haniebnych czynów.

Wszystkie te czynniki, a więc głód, prymitywne warunki bytowe, brak zabezpieczenia sanitarnego, w krótkim czasie spowodowały wybuch epidemii tyfusu, czerwonki i gruźlicy.

⁹¹ S. Senft, H. Więcek, *Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu Wehrmachtu...*, s. 116: *Karmili nas tylko zupą z brukwi w ilości pół litra na osobę. Chleb upieczony z jakichś surogatów z trocinami dostawaliśmy 2 kg na 7 osób na dobę.*

Tragiczny los jeńców radzieckich wzbudzał współczucie nawet wśród ludności niemieckiej. Niemiecki rolnik, Franz Rotter, widząc wynędzniałych jeńców radzieckich rozdał im nieco żywności. Został za to dotkliwie pobity przez strażników, a jeńców, którzy przyjęli tę żywność, rozstrzelano⁹². Niemka Klara Gawlik przechowywała u siebie radzieckiego jeńca – uciekiniera z obozu. Były to oczywiście pojedyncze, odosobnione przypadki. Świadczą one jednak o tym, że traktowanie jeńców radzieckich przejmowało grozą nawet samych Niemców i u niektórych wywoływało ludzkie odruchy.

Dzień powszedni jeńca, podobnie jak w innych sektorach, rozpoczął się po śniadaniu, tj. po kawie, apelem męczącym, długotrwałym, przerywanym karnymi ćwiczeniami, a potem była praca. Między 12.00, a 13.00 był obiad i po krótkim odpoczynku znów praca aż do wieczora⁹³.

Chorzy nie otrzymywali przywilejów. Co pewien czas jeńców prowadzono do łaźni. Kąpiel, zamiast przynieść ulgę, była nieraz przyczyną nowych cierpień, a nawet śmierci z powodu szykan strażników. Ciężki okres niewoli mogli przeżyć tylko jeńcy silni duchowo i fizycznie. Wielu starało się wydostać z obozu lub komanda pracy. Przeważnie próbowali ucieczek, ale też i samookaleczenia, by ewentualnie dostać się do szpitala, który istniał w Łambinowicach⁹⁴.

O prowadzeniu jakiegokolwiek działalności kulturalnej nie było mowy. Artyści, bo i tacy byli wśród jenieckiej społeczności, rysowali skrycie, jeśli znalazł się papier i ołówek⁹⁵. Czasami dochodziły z baraków radzieckich piękne śpiewy dumek rosyjskich i pieśni patriotycznych, jako przejaw wewnętrznej wolności.

Godzi się także wspomnieć, że zabiedzeni jeńcy radzieccy potrafili czasem być także darczyńcami, wyświadczyć jeńcom innych narodowości grzesność. Kobiety – żołnierki AK z powstania warszawskiego – wspominają wielką życzliwość lekarza i sanitariuszy ze szpitala radzieckiego, a także kilku jeńców, którzy obsługiwali kuchnię.

Jednak, jak opisywał jeden z jeńców, mimo tak skrajnych warunków egzystencji nie tracono chęci do życia. *Żarzyło się na przekór roz-*

⁹² W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu...*, s. 45.

⁹³ S. Senft, H. Więcek, *Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu Wehrmachtu...*, s. 97–98. N.A. Leonard zeznaje, że raczej żywnościowe jeńców brytyjskich były wyższe od jeńców radzieckich: *Ale jak współczuliśmy Rosjanom, których nie chroniła Konwencja Genewska i których zmuszano do zapracowywania się na śmierć przy nawet mniejszych racjach.*

⁹⁴ Tamże, s. 116–117. Jeniec radziecki Miągkich zeznaje: *W roku 1944 w związku z przybliżaniem się frontu Niemcy ogłosili, że za ucieczkę będą rozstrzeliwać, i rzeczywiście z końcem maja i na początku czerwca 1944 roku za ucieczkę rozstrzelano 7 osób. Należy zaznaczyć, że kiedy w roku 1944 za ucieczkę stosowali karę śmierci, komendant wydał rozkaz żeby tak strzelać, aby nie zabijać, tylko żeby człowiek konał w męczarniach.*

⁹⁵ R. Bednorz, *Szkice z dziejów obozów w Łamsdorf/Łambinowicach, Opole 1998.*

pasanej śmierci, z którą stykali się codziennie w przeznaczonym na zagładę bloku. Każdego ranka wpadała do niego cała halastra strażników i obozowych policjantów. Ci ostatni byli takimi samymi jeńcami jak inni, ale przy pierwszej nadarzącej się okazji demonstrowali Niemcom swoją poddańczą gotowość służenia im tak wiernie jak psy. Byli więc ich dwunożnymi psami⁹⁶, a Niemcy nie tylko dobrze karmili swoje dwunożne psy, ale także inaczej umundurowali. Chodziło bowiem o to, aby można było ich lepiej rozpoznawać wśród ogromnej masy jeńców radzieckich, ubranych w bardzo zniszczone i całkowicie zmienione w wyglądzie żołnierskie płaszcze, bluzy, spodnie i obute w trzewiki z owijaczami lub skórzane buty z cholewkami. Obozową policję ubrano we francuskie mundury i wysokie cylindryczne czapki z daszkiem i opadającymi supełkami. Z prawej strony zwisały im, przewieszane przez ramię, rosyjskie torby na maski gazowe, w których mieli żarcie. Każdego wieczoru otrzymywali pajdy chleba od Niemców. Niemcy wciąż szczuli jeńców obozowymi policjantami, którzy zachowywali się jak zwierzęta. Cała procedura ustawiania w szeregi i dzielenia na grupy trwała godzinę, a niekiedy i więcej⁹⁷. Policjantom nie spieszyło się, gdyż zegarki i tak odmierzały ich wartowniczą i dozorcą służbę. Niemcom czas biegł szybko, gdy pojawiała się możliwość zabawy z jeńcami. A zabawiali się w różny sposób: powolnym przeliczaniem więźniów piątkami i setkami, stawianiem ich na baczność. Wokół rozlegały się niemieckie i rosyjskie wyzwiska, słycać było uderzenia w twarz, które szczerze rozdawano jeńcom na lewo i prawo. Po tym preludium, w bramę bloku wchodził pochód obsługi kuchennej niosącej drewniane cebry, które napelnione były cieczą, nazywaną kawą. Obsługa niosła też torby, w których znajdował się chleb. Chleb ten wypieczony był z mąki z domieszką drobno zmielonych trocin. Cebry z kawą stawiano przed uformowanymi w szeregi grupami. Obok każdego cebra kładziono dziesięć kilogramowych bochenków chleba. Jeden bochenek chleba przypadał na 10 osób. Następnie jeńcy zostali ustawieni naprzeciw siebie piątkami, a ten który miał nóż musiał pokroić bochenek na dziesięć równych części. Każdy z otrzymujących kromkę chleba musiał podać swoje nazwisko. Momentalnie wypita kawa i połknięty chleb nie zaspokoił głodu, a wręcz przeciwnie, podrażniał żołądek potęgując uczucie głodu. Uczucie to rozlewało się cicho po całym ciele w oczekiwaniu na obiad. Wraz z nadejściem pory obiadowej wszystko powtarzało się od nowa: wrzaski policji obozowej, krzyki i tumult niemieckich nadzorców, a na końcu chochla letniej lurowatej zupy z brukwi. Chleba tym razem nie dostawali, gdyż Niemcy nie mieli zwyczaju jadać chleba na obiad. Przed zachodem słońca przychodził czas na kolejną zbiórkę. Była to trzecia w danym dniu psychiczna i fizyczna egzekucja. Wydano po raz kolejny 100g. chleba i nalano po chochli zimnego napoju. Na tym kończył się dzień.

Od niedogotowanej zupy z brukwi prawie wszyscy dostawali silnej biegunki. Biegunka powodowała, że więźniowie byli bardzo osła-



Dokument kombatancki z 1947 r.

bieni. Jeńcy bowiem w większości chorowali na biegunkę, tracili siły i w wyniku skrajnego wyczerpania umierali. Niemcy przy pomocy policjantów zaczęli wydawać gazetę w języku rosyjskim. Miała ona duży format i cztery strony. Drukowana była na dobrym papierze. Nosila tytuł „KLICZ”⁹⁸. Była przeznaczona dla jeńców w większości wycieńczonych głodem, osłabionych chorobami, ludzi zrozpaczonych i pozbawionych jakiegokolwiek nadziei i wiary w sens życia. W gazecie Niemcy pisali o tym jak to źle żyło się w Rosji przez jaką biedę i niedostatek musieli jeńcy przejść przez ostatnie 10 lat, i kto jest tego winowajcą. Donosili, że Niemcy, wkraczając na ziemie rosyjskie wcale nie chcieli jej podbijać i okupować, ale wprost przeciwnie - chcieli tylko skończyć z czerwonym imperializmem, a tym samym ocalić wszystkich Rosjan. Słowa o tym wszystkim bolały najbardziej dlatego, że była to prawda. Niemcy pisząc o tym znęcali się nad jeńcami psychicznie i poniżali ich patriotyczną i narodową dumę. Około połowy listopada wszystkich tych którzy przeżyli gehennę gołej ziemi i udało im się przeżyć, zaczęto grupować po 20 osób i wyprowadzać do najlepiej urządzonej części obozu. Znajdowała się tam obozowa kancelaria. Każdemu jeńcowi założono kartę osobową wpisując do niej nazwisko i imię, wiek, miejsce zamieszkania oraz miejsce zamieszkania rodziców i krewnych. Potem wydano każdemu dokument tj. mosiężną blaszkę, na rogach której znajdowały się otwory, przez które przeciągało się i zawiązywało sznurek. Dokument ten wisiał u każdego jeńca jak krzyżyk na piersi. Blaszka była podzielona na dwie równe części, a na każdej z nich wryte były te same dane: numer obozu i numer właściciela. W przypadku śmierci jeńca blaszkę lamano na połowę. Jedną część przywiązywano do dużego palca prawej nogi zmarłego, drugą zaś przytwierdzano do jego karty osobowej⁹⁹.

⁹⁸ J. Sawczuk, *Jeńcy wojenni w latach II ws.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, 1997, 20, s. 203.

⁹⁹ Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach [dalej: CMJWwŁ], *Materiały niepublikowane*, Mikołaj Tabystrow,

Wybuchające w stalagu epidemie niedwuznacznie wskazują po pierwsze na głód w obozie, po drugie na fatalne warunki higieniczne. Wiadomo, że ciepła woda dostępna była tylko w łaźni, przez którą jeńcy przechodzili na ogół raz w miesiącu i każdorazowo po powrocie z komanda pracy. Kąpiel zimą była prawdziwą katogą, bowiem na odzież, którą w tym czasie poddawano dezynsekcji parowej, trzeba było czekać nago nieraz bardzo długo, dwie, a nawet więcej godzin. Zależało to od liczby mieszkańców baru, którzy w danym dniu mieli odbyć tzw. kąpiel. Z reguły wszyscy mieszkańcy jednego baru prowadzeni byli w jednej grupie. Sama dezynsekcja, a więc czas parowania lub gazowania wraz z wietrzeniem i suszeniem jednej partii, około 100 kompletów odzieży, trwał 1/2 godziny, przy czym samo parowanie 15 minut, gazowanie zaś zaledwie kilka minut. Czas odbioru i wydania odzieży, którą transportowano na specjalnych wózkach, był bardzo długi. Tak więc dezynsekcja stanowiła przejaw rozmyślnych szykan, przeprowadzanych systematycznie i według określonego schematu. Polegał on na tym, że jeńcy byli najpierw rozbierani, potem partiami po kilkaset osób prowadzeni do kąpeli trwającej zaledwie kilka minut, następnie zaś w zimnych pomieszczeniach czekali na zwrot odzieży z odwieszalni. Cały rytuał kąpeli trwał 5–6 godzin, z czego dwie, a nawet więcej, przypadły na oczekiwanie nago, nieraz pod gołym niebem i to niezależnie od warunków atmosferycznych. Jeńcy chorzy, ci z komand pracy, najczęściej nie przetrzymywali takiej kąpeli. Niektórzy umierali już w łaźni, inni w ciągu najbliższych dni w baraku. Pracownica kartoteki obozowej oświadczyła w swej relacji, że bardzo wielu spośród powracających z komand pracy jeńców radzieckich umierało w obozie, zwłaszcza w pierwszych dniach po przybyciu do obozu. To właśnie kąpiel, będąca w gruncie rzeczy zbrodniczym sposobem selekcji chorych, była przyczyną tego stanu rzeczy.

⁹⁶ D.T. Czirow, *Bolesne wspomnienia*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, 1997, 20, s. 166.

⁹⁷ Tamże, s. 167.

Jeńcom radzieckim racjonowano również zimną wodę. O czystość bielizny jeńcy dbać mieli we własnym zakresie. W baraku, dawniej przeznaczonym dla 150 żołnierzy Wehrmachtu, mieszkało 600–8000 jeńców. Budowano też tzw. baraki – stajnie, w których przy systemie pryzowym stłaczano po 1200 jeńców wojennych. Baraki te miały wymiary 15 m x 62,5 m. Wewnątrz podzielone były na dwa lub trzy pomieszczenia mieszkalne. Nie posiadały żadnych urządzeń kanalizacyjnych. W kącie lub w specjalnie przeznaczony do tego ślepej ubikacji stało naczynie na fekalia, w nocy bowiem nie wolno było wyjść z baraku. Naczynie to nie wystarczało nawet w przypadku, kiedy wszyscy byli zdrowi. Nie można zapomnieć bowiem, że najpoważniejszą chorobą była tzw. biegunka obozowa.

Baraki budowane były z kamienia i betonu, ocieplenie ich stanowiła od wewnątrz cegła (mur na 1/4 cegły), 1m² okna przypadał aż na 10 m² powierzchni. Małe okna miały wymiary 1x1 m, dlatego stałe panował półmrok. Barak nie posiadał sufitu. Wysokość ściany szczytowej wynosiła 415 cm, z czego prawie 60 cm tkwiło w ziemi. Tak więc widoczna z zewnątrz ściana szczytowa miała zaledwie 3,5 m, ściana podłużna zaś 1,90 m wysokości. Tak więc wysoki mężczyzna, wchodząc pod strzechę baraku, musiał schylać głowę. Do wnętrza wchodziło się po schodkach. Podłogę zastępowała posadzka betonowa, nawet w szpitalu, w barakach przeznaczonych dla osłabionych czy wreszcie w barakach gruźliczych, skąd większość jeńców prawie nie wychodziła na zewnątrz. W związku z tym wewnątrz baraku panował odrażający zaduch.

Niewątpliwie sytuacja tych grup jenieckich była najtrudniejsza¹⁰⁰. Wprawdzie baraki wspomnianych bloków obozowych wyposażone były w prycze dwu i trzypiętrowe, ale też w trocinach, z których zrobione były sienniki, gnieździły się tysiące pcheł, pluskwii i wszy. Prycze ustawiane były czwórkami, przy czym odstępy pomiędzy poszczególnymi czwórkami wynosiły 0,8 m. Główne przejście środkiem sztuby miało szerokość 2 m przejścia zaś pomiędzy poszczególnymi, składającymi się z „czwórek” rzędami, miało 1 m szerokości. W tym układzie, w typowym baraku szpitala o wymiarach 15x40 m, pozabawionym w zasadzie innych sprzętów, w obozach dla jeńców polskich i radzieckich leżało 840 jeńców. Trochę lepsze warunki mieszkaniowe mieli jeńcy z obsługi obozu oraz przeznaczeni do komand pracy. Mieszkali oni w letnich barakach drewnianych nieco mniejszych (10x40 m), na wyposażeniu których oprócz łóżek znajdowały się drewniane wieszaki, półki, zydle i stoły. W takim właśnie baraku mieszkało przeciętnie 420 jeńców. Do ogrzewania wnętrza tych baraków przeznaczone były cztery żelazne piecyki, tzw. „kozy”. Na jedną „kozę” przydzielano 3–5 kg

¹⁰⁰ CMJWwŁ, Materiały niepublikowane, Mikołaj Tabystrow, sygn. 578; S. Senft, H. Więcek, *Obozy jenieckie na obszarze śląskiego okręgu Wehrmachtu...*, s. 117. Więzień radziecki Polikarkin Fiodor Grigorijewicz zeznaje: *W nocy Niemcy wchodzili do baraku, jeżeli u kogoś zauważyli brudne od węgla nogi śpiących bili gumową pałką i w zimie boso pędzili do umywalki, oddalonej od baraku jakieś 50 metrów. Nie mogliśmy mieć czystych nóg, ponieważ chodziliśmy w drewniakach.*



Radzieccy żołnierze – byli jeńcy stalagu.

węgla dziennie. W przypadku murowanych, tzw. Pferdeshallbaracken – stajni końskich, instalowano tylko sześć takich piecyków¹⁰¹.

Pod koniec wojny, kiedy coraz częściej całe bloki stały już puste, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym 1944–1945, jeńcy uzupełniali sobie skąpe przydziały węgla, rozbijając ściany wewnętrzne baraków i prycze. Palili wszystko, co dało się zdobyć, a co nadawało się do tego celu. Przebywający w Łambinowicach powstańcy warszawscy, relacjonują np. o paleniu sienników.

Inną plagą obozu były szczury, myszy i zdziczałe koty.

Sukcesy Niemców w początkowym okresie wojny, propaganda jaką szerzyli w środowisku jenieckim oraz nieludzkie warunki bytowania i widmo śmierci głodowej, skłoniły pewną liczbę jeńców do współpracy. Zostali oni natychmiast umieszczeni w osobnych rejonach, otrzymali lepsze ubrania i przyzwoite żywienie. Trzeba jednak zaznaczyć, że znaczną rolę odgrywały również czynniki narodowe i występujące wśród niektórych narodowości radzieckich tendencje separatystyczne. Najwięcej bowiem chętnych do współpracy z Niemcami zgłaszało się spośród jeńców narodowości nierosyjskiej, głównie Ukraińców, Gruzynów, Litwinów i Białorusinów. Utworzono z nich policję obozową, która pilnowała pozostałych jeńców przy pracy. Pełniła funkcję egzekutorów kar, a w codziennym traktowaniu jeńców odznaczała się brutalnością i okrucieństwem.

Oprócz policji obozowej, utworzonej z jeńców, którzy zgodzili się współpracować z Niemcami oraz z dezerterów, zaczęto tworzyć na zajętych obszarach Ukrainy, Białorusi, Litwy i Estonii komitety narodowe, oddziały policji porządkowej i formacje ochotnicze. Jesienią 1941 r. OKW wydało instrukcje dotyczące pracy propagandowej z jeńcami radzieckimi¹⁰². Praca miała być zróżnicowana

¹⁰¹ CMJWwŁ, Materiały niepublikowane, Mikołaj Bystrow. *Obywatel drugiej kategorii*, sygn. 574.

¹⁰² W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli*

w zależności od narodowości. Inne więc kierunki i treści propagandowe skierowane były do jeńców ukraińskich, inne do rosyjskich, jeszcze inne do pozostałych grup narodowościowych. Dnia 27 X 1941 r. ukazał się rozkaz OKW w sprawie działalności propagandowej stosowanej wobec jeńców radzieckich¹⁰³. Nakazywano w nim wydawanie czasopism w językach narodowych: w języku rosyjskim – „Klicz”, w języku ukraińskim – „Nowa Dola”; oprócz tego miano wydawać czasopisma dla Tatarów, ludów kaukaskich, a ponadto specjalne wydawnictwa i zeszyty w języku armeńskim. Przewidziano także oddzielną gazetę dla dezerterów z Armii Czerwonej, których osadzano w specjalnych obozach tzw. Sonderlager.

W 1942 r. Niemcy rozpoczęły nowy etap działalności propagandowej wśród jeńców radzieckich. Charakteryzował się on bardziej racjonalnym wykorzystaniem tych elementów spośród jeńców, które zgodziły się podjąć akcję przeciwko ojczyźnie. W różnych obozach, gdzie zgrupowani byli jeńcy deklarujący chęć do walki po stronie Niemiec, pojawili się niemieccy instruktorzy, a w niemieckich ośrodkach specjalnych rozpoczęto przeszkalanie przyszłej kadry dowodzącej grup dywersyjno-terrorystycznych.

Zakończenie

Stalag 318/VIII F był w czasie wojny jednym z obozów, w których przebywała liczna grupa Rosjan. Można go nazwać również obozem zagłady. Jeńcy mieszkali początkowo w ziemniakach, a później w nie ogrzanych drewnianych barakach. Wyżywienie było niewystarczające. Jak określił jeden z byłych więźniów: *za mało, aby żyć, za dużo by umrzeć.*

W żywność zaopatrywali jeńców mieszkańcy pobliskich wiosek. Mimo, że jeńcy odgradzeni byli od życia zewnętrznego, potrafili zorganizować różnorodne formy oporu, a także kilka form życia kulturalnego, czego przykładem są rysunki kolegów obozowych Daniłowa. Prowadzili także działalność konspiracyjną, której

Wehrmachtu..., s. 57.

¹⁰³ Tamże.

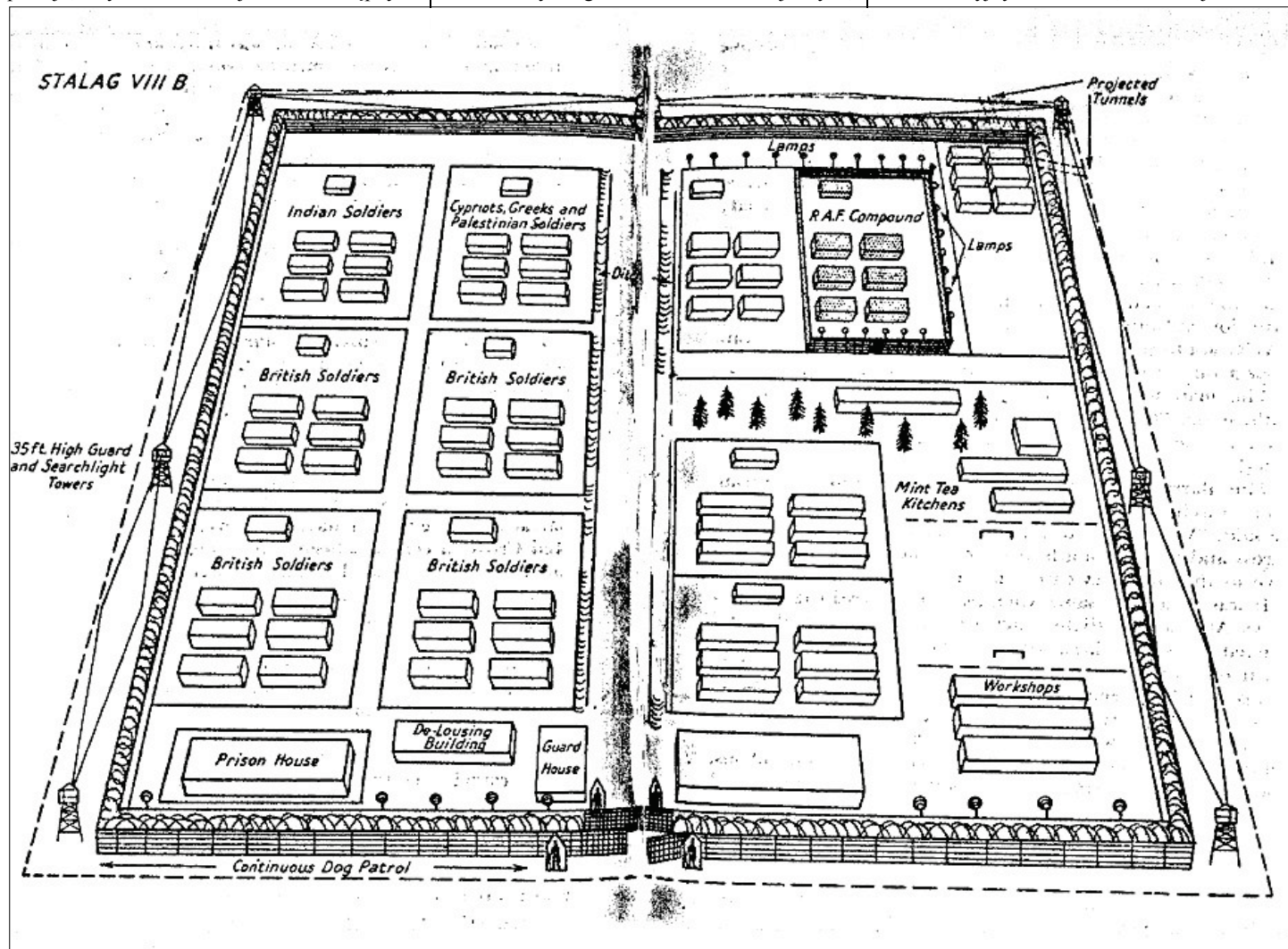
celem była walka z hitleryzmem. Jeńcy radzieccy, mimo najgorszego traktowania w obozie, nie tracili ducha walki i nadziei na rychły koniec wojny. Obóz jeniecki w Łambinowicach wyzwoliły oddziały Armii Czerwonej w dniach 17–18 III 1945 r.

Władze Rzeszy przed kapitulacją rozpoczęły 24 I 1945 r. pieszą ewakuację jeńców. Marsze zaplanowano tak, by omijać ważniejsze szlaki komunikacyjne i większe aglomeracje miejskie. Trasa z Łambinowic prowadziła w kierunku Zgorzelca, wzdłuż pasma Sudetów. W ten sposób można było wyekspediować z obozu grupę 3–4 tys. jeńców, która w ciągu doby powinna była przejść etap 30–40 kilometrów, a następnego dnia rano opuścić miejsce postoju, aby zwolnić miejsce dla następnych

kwidacji grup niemieckiego podziemia działającego pod nazwą „Wehrwolf”, szczególnie aktywnych w lasach rejonu Łambinowic, Goszczowic, Sowina i Wierzbia, bezpośredniego sąsiedztwa byłego obozu¹⁰⁴.

Zajęto się zabezpieczeniem grobów. Ekshumacja prowadzona pod kierunkiem Polsko-Radzieckiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łambinowicach była pierwszym etapem kompleksowych badań w tym względzie, prowadzonych na przełomie lat 1945/1946 r. w rejonie Stalagu 344 i jego cmentarzysk. Już wtedy główną uwagę zwrócono na obiekty niedawnego Stalagu 318/VIII F – obozu dla radzieckich jeńców wojennych. W 1964 r. powstało w Łambinowicach Muzeum Martyrologii i Walki Jeńców Wojennych,

ne przetrwanie wojny. W świetle prawa międzynarodowego zadaniem obozu jenieckiego była jedynie eliminacja wrogich armii z walki, przy jednoczesnej pełnej gwarancji poszanowania godności narodowej i osobistej jeńców, a także zachowania ich przy życiu. Lecz właśnie Wehrmacht, mając do dyspozycji nieograniczone środki uśmiercania, dopuścił się wobec jeńców – zwłaszcza radzieckich – zbrodni przeciw ludzkości. Dla przykładu: w okresie od czerwca 1941 r. do wiosny 1942 r. wymordowano na okupowanych terenach radzieckich ponad 3 mln jeńców i ludności cywilnej. Ostatnia wojna pozostawiła więc liczne ślady hitlerowskiego barbarzyństwa na ziemiach polskich: miejsc egzekucji i pacyfikacji, obozów koncentracyjnych i ich filii, obozów jenieckich



Plan obozu. Źródło: <https://www.lamsdorf.com/history.html> (dostęp 15 X 2019 r.).

grup idących z tyłu. Była to bardzo wygórowana norma, biorąc pod uwagę fakt, że marsz odbywał się zimą, trasa prowadziła przez góry, że wreszcie jeńcy, zwłaszcza Rosjanie, byli krańcowo wycieńczeni niewolą. Pośpiech, mała liczba konwojentów, zbyt duże grupy ewakuacyjne, zatłoczenie tras przemarszu, niewykonanie norm dziennych i w efekcie brak miejsc noclegowych – wszystko to powodowało niesamowity chaos i masowe próby ucieczek z kolumn transportowych. Śmierć zbierała bogate żniwo. Masowe rozstrzelanie maruderów i jeńców podejmujących próby ucieczek – to pasmo ostatnich zbrodni Wehrmachtu na jeńcach Lamsdorfu.

Latem 1945 r. władze polskie rozpoczęły szczegółową penetrację kompleksu łambinowickiego obozu, co związane było z akcją li-

którego zadaniem jest badanie i popularyzacja wiedzy o stosunkowo mało znanym zagadnieniu II wojny światowej, czyli zbrodniach Wehrmachtu w obozach jenieckich.

Lamsdorf to w kontekście całej wojny dwa obozy jenieckie średniej wielkości – dwa spośród ok. 120 podobnych obozów w Rzeszy. Dziś Łambinowice to ogromna zbiorowa mogiła 70, a może 80 tys. jeńców. Dokładne ustalenie liczby ofiar jest dziś niemożliwe. Za ich życie odpowiedzialny był właśnie Wehrmacht, armia, która na mocy Konwencji Genewskiej zobowiązała była ludzi tych traktować w sposób humanitarny, zagwarantować im bezpiecz-

i tysięcy komand pracy. Są one upamiętnione jako miejsca walki i męczeństwa narodu polskiego i innych narodów koalicji antyhitlerowskiej oraz otoczone czcią.

Muzeum w Łambinowicach jest jedyną w Polsce placówką zajmującą się badaniem i popularyzowaniem historii jeniectwa z czasu II wojny światowej. Zachowany cmentarz i mogiły żołnierzy radzieckich to hołd oddany poległym, a zarazem przyrzeczenie, że krzywdy ich nie będą nigdy zapomniane. Od dnia wyzwolenia minęło już wiele lat, a mimo to opisane wydarzenia i wspomnienia ze Stalagu 318/VIII F się wciąż żywe.

¹⁰⁴ L. Uryga, *Geneza i anatomia zbrodni*, Łambinowice 1982.

Iwona Sobkowicz

Wspomnienia Józefa Bandurskiego



Tadeusz SUSKI

Kilka miesięcy temu, będąc na odwiedzinach u przyjaciela, miałem szczęście zapoznać się ze *Wspomnieniami Józefa Bandurskiego*. To wartościowy pamiętnik (kronika rodzinna) spisany kilkadziesiąt lat temu przez mieszkańca Różana, śp. pana Józefa Bandurskiego. Wspomnienia te są bardzo cenne, ponieważ – poprzez pryzmat losów rodziny Bandurskich z Różana – przedstawiają wydarzenia historyczne z okresów: I wojny światowej i międzywojnia. Skontaktowałem się z właścicielem *Wspomnień*, synem ich autora – panem Waclawem Bandurskim. Zaproponowałem mu ich opublikowanie. Ucieszyłem się, gdy pan Waclaw Bandurski wyraził na to zgodę.

Autor *Wspomnień* pan Józef Bandurski ukończył tylko 3 klasy szkoły powszechnej, do której uczęszczał przed I wojną światową. Głównie był samoukiem, posiadał jednak dużą wiedzę, którą czerpał z pochłanianych wręcz przez siebie książek. Dowodzi tego treść spisanych *Wspomnień*. Syn autora w liście do mnie (nawiązując do rozmowy telefonicznej na temat ojca) napisał: *ocenił Pan, że Ojciec był ocytanym i refleksyjnym, dodam – katolikiem i patriotą*. Pan Waclaw Bandurski przesłał mi też opracowaną przez siebie „Biografię”, czyli skrócony życiorys ojca, którą zamieszczam tytułem wstępu.

Tadeusz Suski

Biografia mojego ojca Józefa Bandurskiego

Józef Bandurski, s. Marcelego i Marty, urodził się 13 III 1901 r. w Różaniu. Wychowywał się przy rodzicach. Ukończył 3 klasy szkoły rosyjskiej w Różaniu, innej nie było. Od najmłodszych lat pracował z Ojcem, który był bednarzem. Z nauczonym od Ojca zawodem nie rozstał się aż do późnych lat 70-tych dwudziestego stulecia, a spowodowała to choroba serca. W ostatnim dziesięcioleciu życia miał trzykrotnie wymieniane stymulatory serca. W swoim zawodzie świadczył usługi dla okolicznej ludności, głównie rolniczej, oraz dla mieszkańców miasteczka. Wyrabiał naczynia do użytku w gospodarstwach domowych i dla zwierząt hodowlanych. Były to: dzieża, masielnica, balia, wanianka (do kąpania niemowląt), stojaki do mycia naczyń kuchennych, drybusy, wazony do kwiatów i krzewów, szafliki. Szczególnym wyrobem w sensie handlowym były beczki dębowe do kiszenia kapusty (wv. drybusy też z drewna dębowego przeznaczone bywały przez użytkowników m.in. do konserwacji i



Józef Bandurski, ur. 13 III 1901 r.

przechowywania mięsa). Wyroby z drewna dębowego również innego przeznaczenia, a zamówione przez nabywcę stanowiły najcięższą pracę rzemieślniczą.

W produkcji posługiwał się prostymi narzędziami ręcznymi, jak: ośnik prosty i półokrągły, piły ramowe do drewna, strugi płaskie różnych długości, strugi półokrągłe, cyrkiel, cęgi, winda, chlubka, obręcz – stawnik, szparąg, wybijak zwany durszlakiem, trybel, nitajwa, siekiera, toporek, baśka i różnych rodzajów młotki. Niektóre z wymienionych narzędzi sam odnawiał i udoskonalał. Podstawowymi surowcami do produkcji stanowiło drewno sosnowe i dębowe, bednarka i nity stalowe. W produkcji szczególnie cechowała Jego dokładność kształtów i estetyka oraz długotrwałość użytkowa wyrobów. Te wartości stanowiły podstawę w konkurencji rynkowej. Towarzystwającą dziedziną produkcyjną była naprawa lub renowacja zużytych przez użytkowników wyrobów bednarskich (wymiana obręczy, dna, klepek itp.). Niejednokrotnie naprawiał beczki dębowe po 50-ciu latach użytkowania. Nie lu-

IZBA RZEMIEŚLNICZA W WARSZAWIE

Warszawa, ul. Miodowa 14, tel. 6.30-01 do 07
Konto w NBP
VII CM Nr 151- -74

Na pismo: znak _____ z dnia _____
Nasz znak _____ dnia 19 sierpnia 58r
Sprawa: KZ. IV. Ew. 1216/58

Z A S W I A D C Z E N I E

Izba Rzemieślnicza w Warszawie zaświadcza, że Obywatel Bandurski Józef ur. 15 marca 1901 roku zamieszkały w Rótaniu, ul. 3 Maja Nr. 18 posiada prawa nabyte do kształcenia uczniów / terminatorów / w rzemiośle BEDNARSTWO .

Zaświadczenie niniejsze wydane zostaje na zasadzie art. 3 ust. 2 i art. 198 ust. 4 Prawa Przemysłowego.-

Dyrektor /St. Dobosz/ Prezes /Fr. Wolski/

IZBA RZEMIEŚLNICZA W WARSZAWIE

bił naprawiać wyrobów wykonanych przez innych bednarzy.

W swoim warsztacie pracował wiele godzin „od skowronka do żaby”. Zaś zimową porą, poza pracą w warsztacie, poszukiwał i kupował w okolicy Różana surowiec do produkcji: sosny i dęby, które po przewiezieniu na podwórko pilował i łupał w klepki sosnowe i dębowe, zlecał przecieranie desek. Z kolei powstałe półprodukty suszył napowietrznie wiosną i latem. Następnie przenosił do pomieszczeń celem wielomiesięcznego leżakowania przed użyciem do produkcji.

Wymieniona działalność była źródłem utrzymania jego siedmioosobowej rodziny oraz wykształcenia pięciorga dzieci.

W latach 1928–1929 wybudował dom mieszkalny z cegły czerwonej oraz warsztat rzemieślniczy. Po zniszczeniach wojennych sam wznosił budynki gospodarcze niezbędne w produkcji rzemieślniczej i potrzeb rodziny.

Żona, Stefania z domu Daszewska, c. Feliksa i Mirosławy (1905–1994), była gospodynią domową. Zajmowała się wychowaniem dzieci oraz niejednokrotnie była pomocna w niektórych czynnościach produkcyjnych czy też handlowych. Żadnemu z czterech synów Józef nie proponował pozostania w Jego zawodzie. Na podstawie własnych obserwacji z rozwoju produkcji przemysłowej w kraju postrzegał zmniejszające się zapotrzebowanie nabywców naczyń bednarskich z drewna.

Zainteresowania poza pracą w swoim zawodzie przejawiał w obowiązkowych spacerach wzdłuż i w szereg Różana w niedzielne popołudnia. A potem wieczorna herbata z dobrej wody ze studni od pani Kraszewskiej (odległa od domu ok. 300 metrów). W miesiącach późnowiosennych i letnich wędkował w Narwi i okolicznych jeziorach, lub też progach Narwi. Z połowami ryb „wojowała” nasza kochana Mama, przygotowując z nich potrawy pod różnymi postaciami.

Szczególne zainteresowanie Józefa, wykształconego w rosyjskiej szkole, to czytanie i poznawanie historii Polski. Czynił to późnymi wieczorami przez cały rok, a szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Książki wypożyczał od inteligencji zamieszkałej w Różanie, a szczególnie od kadry oficerskiej Wojska Polskiego. W momencie zaistnienia szczególnych okoliczności, z narażeniem własnego życia zadbął o własne zbiory książek i książek. Działo się to w roku 1939, po napaści Niemiec na Polskę. Wiedząc, że w koszarach Wojska Polskiego w Kaszewcu jest obszerna biblioteka pułkowa, odwiedził ją kilkakrotnie, ratując pozostawione przez uciekające wojsko polskie dziedzictwo kulturowe. Książki przewoził konnym wozem. Ostatnią z wypraw przyplaciłby niemal swoim życiem, ponieważ Niemcy zajęli już koszary, a księgozbiory palili. Był to moment, że żołnierze niemieccy postawili ojca pod ścianą do rozstrzelania. Jednak skończyło się tylko odebraniem przygotowanych woluminów do wywozu. Z biblioteki pułkowej zdołał przewieźć i zgromadzić ok. 4 tys. tomów. Często narzekał, że nie miał czasu na wybieranie interesujących go wartościowych woluminów. Niemniej zdobył m.in. encyklopedię w 72 tomach oprawionych w skórę. Nie był zadowolony, iż posiadał w większości beletrystykę, a nie wyłącznie książki historyczne, których które Go pasjonowa-

PREZYDIUM
WYDZIAŁU KARTY PODATKOWEJ
w Warszawie - Maz.
Wydział Finansowy

Stempel organu finansowego

Maków, dnia 2 stycznia 1958 r.

KARTA PODATKOWA Nr 157

na czas od 1 stycznia 1958 r. do 31 grudnia 1958 r.

Na podstawie rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 8 grudnia 1956 r.
w sprawie kart podatkowych dla drobnych rzemieślników
(Dz. U. Nr 60, poz. 291)

Ob. Bandurski Józef
(imię i nazwisko)

zamieszkały(a) w Różanie przy ul. 1 maja Nr 18 m.

prowadzący(a) bednarsstwo beczkowe
(wymienić rodzaj zakładu rzemieślniczego)

w Różanie przy ul. 1 maja Nr 18
(miejsce prowadzenia zakładu)

jest uprawniony do opłacania z wymienionego zakładu podatków obrotowego i dochodowego w formie opłaty za kartę podatkową przy zachowaniu warunków wymienionych w deklaracji z dnia 2 stycznia 1958 r. na uzyskanie karty podatkowej.

Oplata za kartę podatkową wynosi zł 1980,-

(słownie złotych jedna tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt)

KIEROWNIK WYDZIAŁU
(-)
popis

pieczęć

ADNOTACJE WYDZIAŁU (ODDZIAŁU) FINANSOWEGO O ZMIANIE WYSOKOŚCI OPŁATY ZA KARTĘ PODATKOWĄ
pracuje w synaju.

Objasnienia na odwrocie

wały. Księgozbiór przechowywał w ukryciu, w różnych schowkach.

Należy wspomnieć, że w czasie okupacji niemieckiej świadczył potajemnie wypożyczenie książek do czytania sąsiadom, jak również nauczycielom i księżom. W długie wieczory jesienno-zimowe do warsztatu Ojca przychodzili sąsiedzi i przy zasłoniętych oknach słuchano głośno czytanych książek. Dla zmylenia Niemców patrolujących podwórka, obejścia i mieszkania – by nie domyślili się że czytane są książki – pozorowano np. krojenie kapusty do kiszenia lub darcie pierza gęsiego.

Na okoliczność zbliżającego się frontu w 1944 roku Ojciec postanowił ochronić księgozbiór przed potencjalnym zniszczeniem wojennym. Zadołował księgozbiór w dwóch miejscach. W rezultacie, po zakończeniu działań wojennych, pozostał tylko jeden „schowek” książek mniej cennych kulturowo. Rosjanie czy też „rabusie” wynaleźli drugi i doszczętnie opróżnili. Rosjanie okładkami z książek wybili ściany w dwóch ziemiankach. Obdarłe książki

Ojciec wybierał spod śniegu. Nasze domostwo musieliśmy opuścić z powodu działań wojennych. W czasie ofensywy Białoruskiego Frontu Wojennego opodal Różana przebywaliśmy, we wsi Szla w powiecie Przasnysz.

W ostatnich latach życia Józef Bandurski czytał wielokrotnie interesujące dzieła, np. „Pisma Mamy” i „Rozkazy Józefa Piłsudskiego”. Dyskutował z żoną Stefanią i swoimi dorosłymi dziećmi i porównywał swoją wiedzę z historii Polski ze szkolną, przekazywaną młodym pokoleniom w okresie komunizmu. Bardzo ubolewał nad jej zakłamywaniem. Józef Bandurski zmarł 15 II 1986 r.

Wspomnienia Józefa Bandurskiego

Poniższe *Wspomnienia Józefa Bandurskiego* są wierną kopią oryginału (rękopisu) sporządzonego własnoręcznie przez autora. Pomiąłem w nich tylko niektóre fragmenty dotyczące kwestii genealogicznych (koligacji rodzinnych) rodziny Bandurskich. Interpunkcja została ujednolicona. Tekst został zredagowany, usunięto powtórzenia, nie zmieniając jednak wydziwku zdań. Zmieniono kolejność niektórych akapitów, jeśli Autor pisał niechronologicznie. Dodano przypisy, wyjaśniające niezrozumiałe wyrazy oraz opisujące wydarzenia, o których wspominał Autor. W tekście Autor celowo używa małych liter, pisząc o Niemcach, Rosji, Żydach. Wielkich liter używa, pisząc o Polakach, Polsce, mamie, ojcu. Taki zapis pozostawiono w redakcji, ponieważ oddaje stosunek Autora do ww. nacji i najbliższej rodziny. Dzięki temu tekst jest bardziej autentyczny.

Redakcję tekstu wykonała Maria Weronika Kmoch.

Tadeusz Suski

Jak dobrze pamiętam z opowiadań mojego ojca Marceliego, mój Dziad nazywał się Franciszek Bandurski. Był stałym mieszkańcem Różana. Z zawodu był bednarzem. Miał własny dom przy dzisiejszej ulicy Józefa Hallera. Z biegiem lat ten dom przeszedł w ręce żydowskie. Prócz domu posiadał 2 morgi ziemi ornej. Pracował przy dworach ziemskich, w gorzelniach. Robił oksety¹ do okowity wódki. Czasowo przeniósł się z całą rodziną [do dworu], przy którym pracował. W tym czasie (...) przeniósł się z rodziną do dworu Stary Podoś. W tej miejscowości pierwsze światło dzienne ujrzał, a zatem urodził się, mój ojciec. W kościele parafialnym we wsi Płoniawy był ochrzczony. Otrzymał na imię Marceli i w aktach tej parafii zapisany został, a był to rok 1844, styczeń.

Kiedy mój ojciec Marceli dorósł, zaczął pracować wspólnie z moim dziadkiem Franciszkiem. Tak trwało do 1863 r., do Powstania Styczniowego. Po Powstaniu dwory zaczęły upadać i właściciel dworu Stary Podoś za udział w Powstaniu został zesłany na Sybir, a dwór przeszedł w ręce carskiego generała.

Musieli dziadkowie moi wrócić do Różana, skąd wyszli. Pracy nie było. Nastąpiły ciężkie czasy, a rodzina się powiększyła o kilka osób. Z przepracowania i kłopotów dziadek Franciszek w 66 roku życia zmarł. Zostały się dzieci: 3 córki i 2 synów. Imion moich ciotek nie znam. Imiona synów to Marceli i Wojciech. Ciotki były zamężne, nazwiska są mi znane –

¹ Okset – organiczny związek chemiczny należący do nienasyconych związków heterocyklicznych, zbudowany z czteroatomowego pierścienia, w skład którego wchodzi trzy atomy węgla, oraz jeden atom tlenu, który jest w pierścieniu heteroatomem. Okset można traktować jako pochodną cyklobutenu, w którym jeden z atomów węgla zastąpiono atomem tlenu. *Okset*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Okset> (dostęp 3 X 2019 r.).



Marceli Bandurski, ur. w 1844 r. w Podosiu Starym w parafii Płoniawy, zm. 1923 r., ojciec Józefa Bandurskiego.

Rupińska mieszkała w Różanie, Własczuczk mieszkała w Pułtusk, Skowrońska mieszkała prawdopodobnie w Łomży. Wkrótce po przeprowadzeniu do Różana mój ojciec Marceli ożenił się – wziął za żonę z domu Chrzanowską – imię mi nie znane – ze wsi Perzanowo [w] parafii Czerwonka, tuż za Załuziem, z którą miał 4 córki i 1 syna. Imiona córek to: Józefa, Julia, Maryjanna, Teodozja, a syn Fabian. (...) Mój ojciec Marceli był z zawodu bednarzem. Brat ojca, Wojciech Bandurski, też bednarz. Żona Wojciecha była z domu Pisarska. Mieli 5 dzieci – dwie córki i trzech synów.

Po iluś latach (...) pierwsza żona mojego ojca zmarła. Postanowił ożenić się drugi raz. Wybrał sobie za małżonkę pannę Martę Serafinę z domu Jurska, stałą mieszkankę miasta Różana, mieszkającą przy ulicy Mostowej nad Narwią – [to] dzisiejsza posiadłość Millera, felczera, który już nie żyje. Imienia mojej babci Jurskiej nie znam. Wiem tylko, że była z domu Pajewska i pochodziła z Ciechanowa. Dziadek Konstanty Jurski z zawodu murarz, był stałym mieszkańcem Różana.

Kiedy mój ojciec Marceli ożenił się z Martą Serafiną Jurską, przyszło im na świat troje dzieci: Helena, Feliksa i Józef. Helena wyszła za Jana Wernera, Feliksa poślubiła Wacława Chelchowskiego ze wsi Łachy. Helena była bezdzietna. Feliksa miała trzy córki: Irenę, Krystynę i Alicję. Obecnie mieszkają w Warszawie.

Ja, Józef Bandurski, urodziłem się 13 III 1901 r. (...) Zamieszkaliśmy w Różanie przy ulicy 3 Maja 18. Dziecinne lata spędziłem przy rodzicach. W dziesiątym roku życia zacząłem chodzić do szkoły. Był to rok 1910. Chodziłem do szkoły przez 5 lat. Szkoła była w Różanie przy ulicy Mostowej, tak zwana biała. Dziś to nie ma po niej znaku. Na tym miejscu mieszkał w swoim domu Czesław Zaczkowski.

Przyszedł 1915 rok – [rok] wielkiej wojny. Nauka się skończyła. W maju 1915 roku przyjechał inspektor rosyjski z Łomży. Zdawaliśmy egzaminy. Było dopuszczonych do egzaminu 5 osób – 2 dziewczyny i 3 chłopaków. Oprócz tego z innych szkół, z okolicznych wsi, przyjechało z 50 osób. Nazwiska byłych uczniów

z Różana to: Józef Bandurski, Stanisław Wołynko, Lucjan Kaczyński; dziewczyny: Pelagia Idzkiewicz i Stanisława Wojławska.

Przyszły lata wojny: (...)1915 r., sierpień – front się zbliżył. Wojska niemieckie napierały, rosjanie się cofali. Modlin padł, następnie Warszawa. Wojska niemieckie defilowały przez ulice Warszawy.

Front austriacki zaczął trzeszczeć. Niemcy nie opuścili swoich sprzymierzeńców austriackich. Przyszli z pomocą i pod Gorlicami w Galicji został przerwany przez Niemców front rosyjski. Armie rosyjskie zostały rozbite i cofały się na całym froncie².

Zacząła się ucieczka na wschód, za Narew³. Tłumy ludzi, fury z dobytkiem, z tłumokami, dziećmi – wszystko wiało na wschód do miasta Ostrowi Mazowieckiej. Kiedy zaczęły padać pociski armatnie na kościół, moi rodzice zdecydowali się na ucieczkę w tym samym kierunku, gdzie ludzie, a więc na wschód. Ja biegłem naprzód przed rodzicami, strachem zdjęty, gdyż pociski padały na Narew. Rodzice moi szli wolno, gdyż mój ojciec cierpiał na reumatyzm i nie mógł chodzić. Gdy dobiegłem do mostu na rzece Narwi, poszedłem prosto szosą w kierunku koszar. Moi rodzice, gdy doszli do końca mostu, skręcili w prawo i poszli do wsi Dzbądzka, do znajomych ludzi. Po paru dniach pobytu w Dzbądzku poszli dalej do wsi Kunin i tam się spotkali z sąsiadem, z którym dobrze żyli, z Józefem Machnowskim, u którego na wozie nasze tłumoki były, których pilnowały moje siostry Helena i Fela – już panienki, podlotki. Ja zaś poszedłem szosą w nieznaną, nie wiedząc, gdzie rodzice poszli. Będąc młodym chłopakiem, nie znałem tamtych stron. Skoro⁴ doszedłem do koszar, było tam dużo wojska rosyjskiego i dużo było ludzi cywilnych. Nie zauważyłem nikogo ze znajomych. Poszedłem dalej szosą prosto przed siebie. Koszary ciągnęły się wzdłuż szosy, a kiedy ciąg koszar się skończył, szedłem dalej zafrasowany, dokąd ja idę.

W końcu doszedłem do lasów szczenińskich. Lasy ciągnęły się po obu stronach szosy – [to były] nieznaną dla mnie strony. Pierwszy raz w życiu znalazłem się w tych stronach. Szedłem przed siebie, nie rozumiejąc, dokąd idę. Kiedy minąłem tak zwaną Kamienną Górę, lasy zrobiły się rzadsze. Huk armatni tutaj mniej

był słyszalny. Po obu stronach szosy wiodącej do stacji kolejowej Pasieki, na rowach, [widziałem] tłumy ludzi odpoczywających. Nie zauważyłem ani jednej osoby znajomej. Kiedy doszedłem do końca lasu, [zauważyłem, że] państwo Bręgosze z Różana stali swoją furmanką. Nad rowem przy szosie paliło się ognisko. Gdy przechodziłem obok nich taki zafrasowany i splakany, pani Bręgoszowa zauważyła mnie i zapytała, [dla]czego ja płaczę. Odpowiedziałem:

- Zgubiłem się (...) i nie wiem, dokąd iść.

Pani Bręgoszowa [powiedziała]:

- Zbliży się wieczór – powiada. – Gdzie pojedziesz? Podejź do naszego wozu, noc przesiedzisz, a jutro rano pojedziesz szukać swoich rodziców.

Chętnie posłuchałem się, poszedłem, usiadłem przy ognisku, bo chłodno się zrobiło. Na ognisku stał garnek, coś się w nim gotowało. Pani Bręgoszowa spytała mnie:

- Pewno jesteś głodny?

Włożyła mi zupy na miskę. Zjadłem i podziękowałem. Słoma leżała niedaleko ogniska. Przysunąłem się bliżej ogniska, usiadłem na słomie i zasnąłem. Tak dotrwałem do rana.

Skoro świt ludzie zaczęli się ruszać. Zerwałem się ze swojego legowiska. Podziękowałem państwu Bręgoszom za wszystko i poszedłem szosą w stronę Pasiek. Po drodze spotkałem naszych sąsiadów – państwa Mereckich. Ucieszyłem się bardzo i powiedziałem im, że się zgubiłem z rodzicami⁵ i nie wiem, gdzie ich szukać.

I tak dojechałem z nimi do wsi Ponikiew Duża, leżącej przy szosie prowadzącej do Goworowa. Po przenocowaniu na drugi dzień poszedłem szukać rodziców, udając się w stronę Różana. Po przejściu paru kilometrów spojrzałem na boczną drogę i zauważyłem idącą w moją stronę kobietę. Przyglądałem się – to moja siostra Helena, która się wypuściła mnie szukać. Po przywitaniu się pyta mnie, gdzie ja idę? Odpowiadałem:

- Idę szukać rodziców. A gdzie są rodzice?

- Mama martwi się i płacze. Są we wsi Kuninie.

Coraz bliżej dał się słyszeć huk armatni. Front się zbliżał. Ludzie zaczęli się zbierać do ucieczki. I również pan Machnowski, na którego wozie były nasze tłumoki, zaczął się zbierać do dalszej ucieczki. Cała karawana ludzi ruszyła. Moi rodzice ruszyli na piechotę i ja z nimi w stronę szosy wiodącej do Ostrowi Mazowieckiej. Ja z mamą i siostrami na wieczór pomału doszliśmy do Ostrowi. Spotkaliśmy tam naszego ojca czekającego na nas. Siostry moje – Helena i Feliksa – po przyjeździe do Ostrowi i po rozmowie z rodzicami powiedziały, że jedziemy do Rosji. Rodzice się sprzeciwili. Ojciec kategorycznie odmówił.

- My nie jedziemy, za nic, swoje kości chcę położyć na ojczystej ziemi.

Siostry moje Helena i Feliksa, i siostry przyrodnie, jak również przyrodni brat Fabian Bandurski i jego rodzina, siostry Marianna i Teodozja, jak i rodzina jego [Fabiana]: zona Regina i czwórka dzieci: Zofia, Emilia, Stefania i Wacław i państwo Machnowscy; Józef Łyziński ze swoją rodziną – wszyscy wyjechali do Rosji. Ja z rodzicami zostałem w Ostrowi Maz[owieckiej], skąd udaliśmy się na wieś Sta-

re Lubiejewo, 4 kilometry od Ostrowi Maz[owieckiej] do znajomych (...) mojego ojca.

Po dwóch tygodniach pobytu w Lubiejewie front z hukiem działał się zbliżał. Ludzie wiazali tłumoki i zbierali się do ucieczki. Nasz gospodarz gwałtem się szykował do wyjazdu. Tabory wojskowe, uciekinierzy, ludzie z okolicznych wsi – wszystko to parło na wschód, szercząc panikę i przestraszając. Huk dział grzmiał coraz to głośniej. A kiedy nasz gospodarz spakował swój wóz tłumokami i zbożem na chleb i karmą dla koni, pozwolił moim rodzicom położyć na zad wozu skromne tłumoki i ruszyliśmy za ludźmi na wschód. Z szosy skręciliśmy na boczne drogi i kryliśmy się po lasach. Wojska rosyjskie na całym froncie cofały się na wschód wszystkimi drogami. Gdzie tylko napotkali wieś – palili. Chodzili żołdacy od chałupy do chałupy. Wszystkie były kryte słomą. Straszny ogień naokoło zostawili – pustynię jedną, morze płomieni; tak się kaczupstwo mściło. Na mnie, młodym chłopaku, robiło to okropne wrażenie. Za co się mścił? Czemu nie poszli do Niemiec? Tam nie robili tego, co u nas w Polsce.

Po dwóch tygodniach tułaczki po lasach dojechaliśmy do miasteczka Zaremby. Patrzymy, a tam na błoniach podmiejskich dużo ludzi i wozów z dobytkiem jest zgromadzonych i obozują, ogniska palą z garnkami zawieszonymi nad ogniem. To było już pod wieczór. Ludzie siedzieli i posilali się. Zaczynało się ściemniać. Ludzie niektórzy zaczęli się modlić i śpiewać pieśni nabożne – *Kto się w opiekę poda Panu swemu*. Nad ranem, jak się zaczęło rozwidniać, dało się słyszeć pojedyncze strzały karabinowe. Patrole niemieckie podchodziły do obozowiska. Ludzie zaczęli się zrywać na równe nogi, oczy przecierać co się robi. Dało się wyczuć, że front się przewala dalej na wschód głównymi drogami. Ludzie zaczęli się orientować, co się przez noc zmieniło. Konie do wozów zaczęli zaprzęgać, w powrotną drogę do swoich domostw już spalonych wracać. Tak i nasz gospodarz Paweł Zajac przyjął kierunek powrotny na Ostrów Mazowiecką. Już nie przypominam sobie, po ilu tam dniach dotarliśmy.

Kiedy wjechaliśmy w ulice miasta zauważyliśmy, że miasto nie było mocno zniszczone. Ojciec poprosił swojego przyjaciela, żeby zatrzymał się i nasze toboły zrzucił z wozu. Po zdjęciu tobołów nastąpiło pożegnanie; przy tym się zapytał mój ojciec, ile ma zapłacić.

- Za co? – obruszył się nasz dobroczyńca.

Po podziękowaniu i uścisku rąk rozstaliśmy się. Gospodarz pojechał ze swoją rodziną w swoim kierunku. Myśmy się zostali na ulicy, na trotuarze. I co dalej robić? Na szczęście szły wozy, puste wozy, wracające z podwód. Mój ojciec zatrzymał jednego podwodziana, pytając, gdzie jedzie, w którym kierunku? Na co [ten] odpowiedział, że jedzie na Różan, w Ciechanowskie.

² Mowa o bitwie pod Gorlicami w 1915 r. Walki pozycyjne trwały tu prawie pół roku, ale decydujące starcie rozpoczął niespodziewany atak wojsk niemieckich i austro-węgierskich 2 V 1915 r. Do 5 V 1915 r. został przerwany front rosyjski. Bitwa pod Gorlicami: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Gorlicami (dostęp 6 X 2019 r.).

³ Autor ma na myśli bieżnięstwo (biał. *Безжанства*, ros. *Безжество* – *uchodźstwo*) – masową ewakuację, w polszczyźnie nazywaną też wygnaniem, przesiedleniem lub wysiedleniem ludności, głównie wyznania prawosławnego, z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego w głąb Rosji. Miała miejsce po przerwaniu linii frontu przez wojska niemieckie w okresie od 3 maja do września 1915 r. Apogeum bieżnięstwa przypada na okres od wiosny do jesieni 1915 r. *Bieżnięstwo*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Bieżnięstwo> (dostęp 3 X 2019 r.).

⁴ W znaczeniu: kiedy.

⁵ W znaczeniu: nasze drogi się rozeszły.

- A my też ciągniemy się do Różana – na co się zgodził wziąć nas ten człowiek(...).

Powoli dojechaliśmy pod Różan, do koszar. Zeskoczyłem z wozu, pobiegłem naprzód do mostu na Narwi. Most był wojenny, sklecony prowizorycznie. Niemcy stawiali nowy, masywny. Przeszedłem most. Idąc ulicą do rynku, oczom moim przedstawił się niesamowity widok. Domy po obu stronach wypalone – same gruzy. Tak doszedłem do rynku. Cały rynek wypalony, tylko gdzieś jaka buda żydowska stała. Pędzony ciekawością doszedłem do kościoła. Frontalna część kościoła rozwalona – wieże zniszczone wybuchami leżały na ziemi. Po paru minutach doszedłem do naszego domostwa. Dom nasz stał, tylko na dachu dachówki były pobite. W niedługim czasie moi rodzice szczęśliwie dojechali do miejsca, do domu.

Ludzie zaczęli wracać do swoich miejsc zamieszkania. Front mocno przesunął się na wschód. Tylko od czasu do czasu, kiedy wiatr się nawrócił, od wschodu dał się słyszeć głuchy pomruk armat. Połowa ludzi z naszego miasteczka wyjechała do Rosji, a kto wrócił, brał się do pracy. Zboża na polach stały. Kto żył, chwycił za kosy i sierpy, i na pola. Moja mama i ja chodziliśmy na pole. Mama sierpem ścinała żyto, a ja kijanką na rozłożonej na ziemi płachcie młóciłem.

Życie pomału wracało do normy. Mój ojciec też nie bałamucił. Trzeba było żyć. Zaczął pracować w swoim zawodzie. Ludziom potrzebna była żywność – kto bałie, komu dzieża do chleba, a jeszcze komu szaflik do świniaka. Życie zaczęło się ożywiać. Żydki zaczęły sklepiki zakładać. Pomału Niemcy zaczęli swoje porządki zakładać i [wprowadzać] karność⁶. Mama chodziła na swoje pole i kartofle kopała, w czym ja pomagałem. Kartofle na wózku woziłem, a jak było więcej ukopanych, to mój Ojciec najmował wozaka. Koni w Różanie było mało. Wtedy żył w Różanie obywatel, który się nazywał Aleksander Gryczan, który miał parę osiołków i wozził ludziom z pola za pewną opłatą kartofle. Było to w początkach października 1915 r.



1



2



3

1. Różan w 1915 r. 2. Zniszczony kościół św. Anny w Różanie. 3. Różan w 1915 r.
Źródło: Fotopolska.

⁶ Po przełamaniu frontu wschodniego w maju 1915 r. pod Gorlicami oraz w lipcu 1915 r. pod Przasnyszem ziemie polskie znalazły się pod okupacją niemiecką. Utworzono dwie jednostki administracyjne, podległe Niemcom oraz Austro-Węgrom. Cesarstwo-Niemieckie Generalne Gubernatorstwo Warszawskie z siedzibą w Warszawie, do którego należały opisywane przez W. Bandurskiego tereny, podlegało bezpośrednio cesarzowi niemieckiemu oraz kanclerzowi. Generalnym gubernatorem warszawskim mianowany został generał Hans Hartwig von Beseler. Generalne Gubernatorstwo Wojskowe w Polsce z siedzibą w Lublinie było austro-węgierską administracją okupacyjną w Królestwie Polskim (Kongresowym). *Generalne Gubernatorstwo Lubelskie*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Generalne_Gubernatorstwo_Lubelskie (dostęp 6 X 2019 r.); *Generalne Gubernatorstwo Warszawskie*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Generalne_Gubernatorstwo_Warszawskie (dostęp 6 X 2019 r.).

Ksiądz proboszcz Sawicki też wrócił z ucieczki. Nabożeństwa były odprawiane w białej szkole, którą pierwsza wojna nie zniszczyła. Kościół był rozbity. Niemcy zabronili wchodzić nawet na teren kościelny. Dzisiaj nawet znaku po szkole nie ma – druga wojna zniszczyła. Z chlebem było gorzej. Ludzie mieli żyto w żarnach na razową mąkę i piekli sobie chleb. W podziemiach, w części nierozbitej kościoła, ktoś postawił żarna. Ludzie co noc i nad ranem kręcili [zboże] na mąkę. Jedni wychodzili, następni zaraz wchodziłi. I ja z Mamą chodziłem, i pomagałem kręcić w żarnach. Chleb Mama piekla. I tak pomału życie się toczyło w zmienionych warunkach. Z jednej niewoli, do której się naród polski przyzwyczaił, popadł w drugą – germańską. W tych warunkach dożył naród polski do 1916 r.

Z nastaniem Nowego Roku Niemcy wydali nowe zarządzenie – chleb na kartki. Budę pobudowali, w której chleb był sprzedawany. Trzeba było stać w kolejce. Tak zwana buda przy magistracie stanęła. Naród się pchał, każdy chleba dostać chciał. Nikt kolejki nie pilnował. Żydzi i Polacy stali razem – krzyk, hałas był okropny. Jak Niemiec wypadł z magistratu ze szpicrutą, to łał po łbach. Chleb sprzedawał żyd Smerek. Był urzędnik niemiecki w magistracie, nazywał się Elgot. To był wściekły pies.

Na wiosnę 1916 r. Niemcy zaczęli fortyfikować tereny nadnarwiańskie. Nad samą rzeką były prowadzone zasieki z drutu kolczastego. Lasy wycinali i kładli w bunkry. Okopy kopali ludzie. Po trochu zarabiali. Takim chłopakom jak ja, 16-latkom, płacili po dwie marki. Wszyscy chodzili – kobiety i mężczyźni. Spodziewali się Niemcy kontrofensywy rosyjskiej, ale uprzedzili ruskich Niemcy i z wiosną 1916 r. uderzyli na Rygę i zaczęli ruskie cofać się pod Petersburg. Tak więc na razie te przygotowania były zbyteczne Niemcom.

Gdzieś w połowie lata 1916 r. przyszedł 2 pułk piechoty Legionów Piłsudskiego do Różana do koszar, tak zwane „śpiące wojsko Królowej Jadwigi”. Chłopaki na schwał, weseli, ładni. Wszyscy ze Lwowa, z Krakowa i z Podhala górale. Dziewczyny miały powodzenie. Każda dziewczyna była zajęta.

W pierwszą niedzielę przybycia legionistów do Różana była wystawiona przez różaniaków i nauczycielstwo brama powitalna na ulicy Mostowej, na wprost białej szkoły, gdzie z kwiatami wystąpili przedstawiciele społeczności naszego miasteczka i krótkimi przemówieniami przyjmowali legionistów. W przemówieniu prowadził prym aptekarz, magister Kazimierz Strupczewski. Po skończonej uroczystości przyjęcia przemówienie wygłosił dowódca pułku, pułkownik Leon Berbecki. Fanfaryści na fanfarach z chorągiewkami odegrali hejnał. Kto żyw, to leciał i przyglądał się. Niejednemu starszemu człowiekowi łza zakręciła się w oku, patrząc na tą uroczystość. My, młodzi ludzie, patrząc na to wszystko, cieszyliśmy się. Po skończonej imprezie i przemówieniach, przy dźwiękach orkiestry pułkowej, pułk pomaszzerował w stronę rynku w szyku marszowym. Na środku rynku był ustawiony prowizoryczny ołtarz. Ksiądz Sawicki Klemens, proboszcz parafii Różan, odprawił mszę świętą. Legioniści śpiewali, a w przerwach orkiestra przygrywała. A kiedy nastąpiło podniesienie w środku mszy świętej, padła komenda.

Pułk ustawiony był w czworobok. Komenda „baczność!” – cały pułk stanął na baczność i prezentował broń. Potem „do nogi broń, spoczni!” Po skończonym nabożeństwie pułk pomaszzerował z powrotem do koszar. A gdzieś o czwartej po południu żołnierze mieli zezwolenie na zwiedzanie okolicy i zapoznanie się z ludźmi.

Po kilku tygodniach stacjonowania w różańskich koszarach 2 pułk piechoty Legionów przeszedł do Ostrowi [Mazowieckiej]-Komorowa. Przyszedł następny – 5 pułk piechoty Legionów. Po jakimś czasie pobytu w Różaniu 5 pułku Niemcy wydali rozkaz opuszczenia Różana i do odmarszu do Modlina. W Modlinie Niemcy otoczyli legionistów i zażądali przysięgi. Legioniści nie chcieli złożyć przysięgi. Piłsudski zabronił składać przysięgi, gdyż mieli składać przysięgę cesarzowi Austriackiemu Franciszkowi Józefowi na wierność. Legioniści zmuszeni byli złożyć broń. A jednak wielu legionistów złożyło przysięgę Niemcom⁷. Tych, którzy złożyli przysięgę, Niemcy włączyli do Wehrmachtu. Stacjonując legioniści w Ostrowi [Mazowieckiej]-Komorowie, co nie złożyli przysięgi Niemcom, zostali internowani i po obozach koncentracyjnych rozesłani do Beniaminowa, do Szczyplina, do Łomży i na Węgry – Marmorasz Szygiet⁸. Piłsudskiego też aresztowano. Niemcy wysłali go do Magdeburga.

(...) Niemcy na wschodzie mieli już ręce rozwiązane. Był to już początek 1916 r. Przerzucili ze wschodu swe wojska na zachód do Francji i w kwietniu 1916 r. rozpoczęli ofensywę. Niebawem dotarli do fortecy francuskiej Verdun. Połączone armie francuskie, angielskie i belgijskie cofnęły się nad rzekę Marnę. Francuzi w fortach Verdunu bronili się. Po jakimś czasie Niemcy przełamali obronę Verdu-

⁷ Kryzys przysięgowy - kryzys związany z odmową złożenia przysięgi na wierność Królestwu Polskiemu i dotrzymanie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier do końca wojny przez żołnierzy Legionów Polskich (głównie I i III Brygady) 9 i 11 VII 1917 r. *Kryzys przysięgowy*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Kryzys_przysięgowy (dostęp 6 X 2019 r.).

⁸ Powinno być: Marmaros-Sziget. W następstwie bitwy pod Rarańczą 15/16 II 1917 r. znacznej części oddziałów II Brygady Legionów Polskich nie udało się próba przebiccia przez linię frontu między Austro-Węgrami a Rosją. Wchodzący w jej skład legioniści zostali internowani i zamknięci w obozach zlokalizowanych w ówczesnych północnych Węgrzech – w komitacie marmaroskim. Poddano ich, za ciężką zdradę wobec państwa austro-węgierskiego, wojskowemu sądowi z groźbą najwyższych konsekwencji. Proces, trwający prawie cztery miesiące i zakończony uwolnieniem więźniów dzięki nadchodzącemu końcowi wojny i upadkowi monarchii, odbywał się w Syhocie Marmaroskim (węg. Marmaros-Sziget). Nazwa tego miasta stała się symbolem buntu i zarazem godności polskich żołnierzy wobec upartego nieprzejednania zaborczego mocarstwa. J. Skłodowski, *Na szlaku II Brygady Legionów Polskich do Niepodległej. Część III*: <https://kuriergalicyjski.com/rozmaitosci/6636-na-szlaku-ii-brygady-legionow-polskich-do-niepodleglej-czesc-iii> (dostęp 6 X 2019 r.).

nu. Aliantom zachodnim przysłała z pomocą Ameryka.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Wilson wypowiedział Niemcom i Austrii wojnę⁹. Wojska amerykańskie zaczęły lądować w Europie we Francji i zaczęły zajmować odcinek bojowy. Ofensywa wiosenna Niemiec utknęła na martwym punkcie. Tymczasem alianci szykowali ofensywę. Na czele armii alianckich stanął nowy dowódca marszałek Francji Foch¹⁰. Był to środek lata 1918 r. Alianci przystąpili do generalnej i decydującej ofensywy zakończenia wojny. Armie alianckie uderzyły. Po kilku dniach bitwy trzeszczał front niemiecki. W paru miejscach został przezwany.

W 1916 r., 5 listopada Niemcy ogłosili niepodległość Polski¹¹. Niemiecka orkiestra wojskowa zaczęła grać wojskowe marsze przed magistratem w Różaniu. A ja, co piszę te słowa, byłem okropnie ciekawy, wszystko mnie interesowało. Poszedłem z innymi chłopakami patrzeć. Niemcy grają, ludzi dużo się uzbierało,

⁹ W 1917 r.

¹⁰ Ferdynand Foch (1851–1929) – francuski dowódca i teoretyk wojskowy, dowódca wyższych związków taktycznych armii francuskiej, marszałek Francji (1918), marszałek polny Wielkiej Brytanii (1919) i marszałek Polski (1923). W styczniu 1918 r., oprócz stanowiska szefa Sztabu Generalnego, został wyznaczony na przewodniczącego Rady Wojennej Sprzymierzonych. Od marca 1918 r. był koordynatorem działań wojsk Sprzymierzonych na Zachodnim Froncie. We wrześniu 1918 r. przeprowadził udaną kontrofensywę nad Sommą, która zdecydowała o pokonaniu Niemiec. W czasie kryzysu na froncie w marcu i maju 1918 r., kiedy wojska niemieckie zagrażały Paryżowi, pokazał silny charakter, odwagę i gotowość do brania na siebie odpowiedzialności. Dzięki tym cechom doprowadził do zakończenia działań wojennych i zawarcia pokoju. Był głównym przedstawicielem Francji w rozmowach dotyczących zawieszenia broni w listopadzie 1918 r., osobiście dyktując stronie niemieckiej warunki zawieszenia broni. Jako naczelny wódz wszystkich sił Sprzymierzonych na froncie zachodnim podpisał w Compiègne rozejm kończący działania wojenne z Niemcami 11 XI 1918 r. Jego rola w ostatecznym zwycięstwie nad koalicją państw centralnych jest trudna do przecenienia. *Ferdinand Foch*:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Ferdinand_Foch (dostęp 6 X 2019 r.).

¹¹ Mowa o Akcie 5 Listopada. W wyniku konferencji w Pszczynie władze niemieckie i austro-węgierskie wydały proklamację, z podpisami swych generalnych gubernatorów von Beselera i Kuka, zawierającą obietnicę powstania Królestwa Polskiego, pozostającego w niesprecyzowanej „łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami”. W akcie tym nie określono granic przyszłej monarchii, a jej status wyrażało słowo „samodzielne” zamiast „niepodległe”, co nie satysfakcjonowało m.in. polskich działaczy narodowych na Śląsku, którzy uznali ogłoszenie tego aktu za działanie pozorne. Dokument ten zawierał natomiast sformułowania dotyczące utworzenia armii polskiej. *Akt 5 Listopada*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Akt_5_listopada (dostęp 6 X 2019 r.).

stoją i słuchają co to ma oznaczać – chyba Niemcy wojnę zakończyli i wygrali. Patrząc, plakaty porozlepiane czytam: „w dniu dzisiejszym 5 listopada 1916 roku Niemcy ogłaszają Niepodległość Polski złączonej ścisłym sojuszem z Niemcami”. Patrząc dalej – na wysokości na maszcie łopocze na wietrze niemiecka flaga, a pod niemiecką flagą biało-amarantowa. I tak myślę – polska flaga narodowa jest biało-czerwona; biało-amarantowa to Księstwa Warszawskiego z czasów Napoleońskich z 1809 roku. Coś tu Niemcom się w głowie pomieszało. Ja już byłem trochę odczytany.

Ostatni miesiąc, grudzień 1916 r., przeszedł spokojnie. Niemcy byli u szczytu potęgi militarnej. W Warszawie gubernatorem niemieckim był gen. von Beseler. Z chwilą ogłoszenia niepodległości Polski przez Niemców została wybrana w Warszawie Rada Regencyjna, złożona z trzech osób – arcybiskupa warszawskiego Aleksandra Kakowskiego, Józefa Ostrowskiego i hr. Zdzisława Przędzickiego. Został utworzony rząd polski. Na jego czele stanął premier Steczkowski. Były to pierwsze miesiące 1917 r.

Jesień 1917 r. – rewolucja bolszewicka w Rosji. Car Mikołaj II został zwołany z tronu i aresztowany. Został dyktatorem Kiereński, a premierem został książę Lwow. Pod naciskiem zachodnich państw armie rosyjskie zrobiły ofensywę pod naczelnym dowództwem Brusilowa w Galicji Wschodniej. Padło miasto Lwów, wojska rosyjskie podchodziły pod mury Krakowa. Padł strach na społeczeństwo polskie. Polskie wojsko organizuje się w Rosji w Bobrujsku na Białorusi. Powstaje I korpus Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Polacy, którzy służyli w armii rosyjskiej, wzięci na wojnę rzucali szeregi rosyjskie. Zdjęci patriotyzmem wstępowali do Wojska Polskiego, a była ich niebagatelna suma – do 1 miliona żołnierzy i oficerów. Po traktacie pokojowym brzeskim nad Bugiem, zawartym między Niemcami i Austrią a bolszewikami, w którym to traktacie Niemcy odstąpili całą Chełmszczyznę bolszewikom¹², nastąpił świeży podział Polski. Na podział ten opinia polska mocno zareagowała. W Warszawie odbyły się manifestacje. Po stronie austriackiej walczyła jeszcze II Brygada, tak zwana żelazna Brygada Karpacka Legionów Polskich pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Oburzenie nastąpiło ogromne w szeregach drugiej brygady za oddanie Chełmszczyzny ruskim bolszewikom przez Austrię, za tyle krwi przelanej przez żołnierzy polskich I i II Brygady za tron Habsburga Franciszka Józefa. Postanowiono się połączyć z Wojskiem Polskim, formującym się na terenach Białej Rusi i Ukrainy. I pewnej jesiennej, ciemnej nocy 1917 r. II Brygada Legionów Polskich pod dowództwem gen. Józefa Hallera pod miejscowością Rarańczą przeszła linie okopów austriackich i poszła na Ukrainę. Część brygady i taborów nie zdążyła z głównymi siłami brygady przejść przez front. Po zorientowaniu się austriackiego do-

wództwa, co się wydarzyło tej nocy, tych, co nie zdążyli, zatrzymano, rozbrojono i aresztowano. Oddano ich pod sąd wojenny. Najlepsi adwokaci z Krakowa zgłosili się bronić aresztowanych. Zapadł [wyrok, ogłoszony przez] sąd. Poddanych austriackich z Galicji legionistów wtrącono do pułków austriackich i wysłano na front włoski, a legionistów z Kongresówki do obozów koncentracyjnych. W tym czasie już front rosyjsko-austriacki niemal nie istniał. (...)

Z części II Brygady, która przeszła na Ukrainę, zaczął się tworzyć II Korpus Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Hallera. I w Rumunii też już zaczął się organizować z żołnierzy Polaków z wojska rosyjskiego III Korpus Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Waleriana Czumy. To organizowanie się Polaków nie podobało się Niemcom. Postanowili te zaczątki rozpędzić. I tak napadli pod Kaniowem na Ukrainie na zaczątki II Korpusu. Po długiej walce Polacy musieli złożyć broń. Generał Józef Haller zdążył z okrzężenia w porę zbiec przez Rosję, na Syberię, okrętem francuskim do Francji. Zaczął tam organizować wojsko polskie złożone z jeńców wojennych i Polaków z Ameryki, którzy masowo zgłaszali się (...). Następnie we Włoszech tworzyły się pułki i dywizje polskie złożone z jeńców Polaków z armii austriackich i tak powstała Armia Hallera, tak zwana błękitna, pochodząca od mundurów koloru błękitnego.

Ostatecznie Niemcy postanowili skończyć z I Korpusem stacjonującym na Białorusi w Bobrujsku. Z dowództwa (...) była wysłana sztafeta wojskowa, na której czele stanął pułkownik Władysław Mościcki. Celem tej sztafety było udanie się do Warszawy do Rady Regencyjnej i rządu i oddanie się pod jej rozkazy. W drodze sztafeta została napadnięta przez zbuntowane chłopstwo i wymordowana do nogi. Niemcy zażądali złożenia broni od I Korpusu. Po dłuższych pertraktacjach Polacy złożyli broń i zostali rozpuszczeni. Każdy żołnierz i oficer mógł udać się do miejsca zamieszkania sprzed wojny.

Niemcy cofali się na całym froncie. W końcu poprosili o zawieszenie broni. Alianci zgodzili się na zawieszenie broni pod warunkiem opuszczenia przez nich wszystkich terytoriów zajętych podczas wojny, tj. Francji, Belgii, Polski, Rumunii, Rosji. Niemcy przyjęli te warunki i 11 XI 1918 r. uchyliły armaty, nastąpił koniec wojny.

Wielka radość nastąpiła w naszych miastach, miasteczkach i wsiach. Ludzie zaczęli wracać z Rosji. Dużo różniaków wróciło z Rosji. Pantoflowa poczta dotarła do moich rodziców, że moje siostry przyjechały do Pasiek. Nie wytrzymałem, nie czekając włożyłem czapkę na głowę i poszedłem. Stacja kolejowa Pasieki leży ok. 12 kilometrów od Różana. Poleciałem biegiem. Kiedy dobiegłem, patrząc, dużo znajomych twarzy. Patrząc dalej – stoją na peronie moje siostry. Zauważyły mnie, ja również poznałem je. Podszedłem do nich, z pierwszą siostrą Felą się przywitałem i ze wszystkimi znajomymi. Nie przypominam sobie, z kim dotarliśmy do Różana. W domu zapanowała wielka radość.

Czasy dziejowe potoczyły się w szybkim tempie. W Warszawie zaczęto Niemców rozbrajać. Nie tylko w Warszawie, w całej Polsce rozbrajano. Polska Organizacja Wojskowa

(w skrócie POW) wyciągała ze skrytek karabiny, a po froncie leżało ich dużo. I ja jeden znalazłem [je] i zakopałem w dole po kartoflach, a kiedy zaszła potrzeba, powiedziałem komendantowi POW, mojemu koledze, że mam karabin. Wykopałem go i dałem, za co mi bardzo dziękowano.

W różańskich koszarach stacjonowała 2 kompania piechoty niemieckiej, którzy nie pozwolili się rozbroić. Za mało było naszych peowoiaków.

Po wyjściu Niemców z Różana zapanowała wielka uciecha. Młodzież obojga płci wieczorami wychodziła i spacerowała całymi nocami po szosie wiodącej z Pułtuska do Ostrołęki i śpiewała piosenki legionowe i patriotyczne.

Z niewoli niemieckiej z Magdeburga wrócił Brygadier Józef Piłsudski. Zaczął organizować Wojsko Polskie ze szczątków i brygady, która złożyła przysięgę Niemcom – z tak zwanych „we[h]rmachtowców”. Był to załazek Wojska Polskiego. Zaczęły powstawać pułki piechoty, artylerii i kawalerii, a miast dywizje. We wszystkich większych miastach Polski powstawały jednostki wojskowe. Jak pamiętam dobrze, w Ciechanowie powstał z numerem 32 pułk piechoty, w Łomży 33 pułk piechoty, w Ostrołęce 5 pułk ułanów, w Zambrowie 7 pułk piechoty, w Różaniu 12 dywizjon artylerii polowej.

Niemcy podpisali traktat pokojowy w Wersalu pod Paryżem. Prezydent Stanów Zjednoczonych [Thoms Woodrow] Wilson, przyjaciel patrioty polskiego Ignacego Paderewskiego, jak również Francja i Anglia, postawili warunki Niemcom opuszczenia ziem polskich, [mieli wyjść] z Wielkopolski z miastem Poznaniem, z Gdańska, Górnego Śląska, Pomorza i z Mazurów, tak zwanych Prusów Wschodnich. W tym czasie we Francji powstał złożony z patriotów polskich Komitet Narodowy Polski, który nakreślił na mapach granice Polski. Był on dopuszczony do obrad pokojowych. Niemcy, po zapoznaniu się z warunkami postawionymi przez Aliantów, odmówili podpisania tych warunków.

Wypadki powojenne posuwały się naprzód. Armia założona przez gen. Józefa Hallera we Francji i Włoszech dostała rozkaz wyjazdu do Polski najbliższą drogą przez Niemcy. Rząd niemiecki i koleje odmówiły przejazdu przez tereny niemieckie. Pod naciskiem państw ententy w końcu Niemcy zgodzili się przepuścić armię gen. Hallera. Gdzieś w początkach lata 1919 r. przybył do różańskich koszar 12 pułk Hallerczyków.

Niemcy nie godzili się na podpisanie warunków pokojowych w Wersalu. Państwa zachodnie zaczęły się szykować do nowej ofensywy na Niemcy. W Różaniu zaczęto kopać okopy, na które zacząłem chodzić. Niemcy, widząc, że to nie przelewki, w końcu podpisały traktat pod warunkiem, że na Górnym Śląsku i Mazurach odbędą się plebiscyty.

Na wschodzie wojska niemieckie kolejno się wycofywały z Białej Rusi, Litwy i z ziem polskich, a w ślad za nimi posuwały się wojska bolszewickie. W Polsce już powstała armia gotowa do odparcia nowego najazdu przez ruskich bolszewików. Wojska polskie zajęły pozycje obronne po ustępujących Niemcach i powstrzymały pochód bolszewików. I powstał front prowadzony ze zmiennym szczęściem.

¹² Traktat brzeski – traktat pokojowy podpisany w Brześciu 3 III 1918 r., między Cesarstwem Niemieckim i Austro-Węgrami i ich sojusznikami: Carstwem Bułgarii i Imperium Osmańskim (Państwami Centralnymi) a Rosją Sowiecką. *Traktat brzeski*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat_brzeski (dostęp 6 X 2019 r.).

W prowadzonych utarczkach z bolszewikami polskie wojsko poszło naprzód. Wojskiem dowodził gen. Stanisław Szepetycki. We Wschodniej Małopolsce, we Lwowie utworzony został nowy front. Ukraińcy ze Wschodniej Galicji napadli na oddziały polskiego wojska stacjonującego we Lwowie z zamiarem rozbrojenia. Polskiemu wojsku z pomocą przyszedł społeczeństwo polskie ze Lwowa i okolic. I tak zaczęły się boje lwowskie. Ukraińskie oddziały były dobrze uzbrojone. Były one wycofane z rozpadającej się armii austriackiej. Cesarstwo Austriackie przestało istnieć. Galicja Zachodnia z miastem Krakowem wróciła do państwa polskiego. Ziemie słowiańskie wróciły do Jugosławii. Boje we Lwowie toczyły się przez kilka miesięcy. W Poznaniu w Wielkopolsce polskie organizacje wojskowe zrobiły powstanie. Przy pomocy ludności cywilnej po dłuższych walkach Niemcy zostali wyrzuceni z Wielkopolski. Powstała tam tak zwana armia wielkopolska. Połączone oddziały z Wielkopolski z oddziałami hallerczyków poszły na pomoc miastu Lwowu. Po ciężkich bojach z Ukraińcami zostali oni w końcu wyparci z granic Galicji Wschodniej.

Walki na wschodzie z bolszewikami toczyły się dalej. Ja, (...) chłopak 19-letni, dostałem kartę stawienia się na komisję wojskową do Pułtuska. Mój ojciec, podeszły w latach, który nie mógł chodzić z powodu reumatyzmu, otrzymał zaświadczenie z magistratu, że jest chory. Wcześniej z ojcem jeździliśmy na komisję do Pułtuska. Komisja lekarska orzekła opiekę nad ojcem. Na podstawie orzeczeń lekarskich dostałem odroczenie na rok od służby wojskowej. Były to końcowe miesiące 1919 r. Front na wschodzie przesunął się raz naprzód, drugi raz do tyłu.

Nastał rok 1920. Po zgromadzeniu kilku tam dywizji wojska polskiego Piłsudski zrobił wypad na Ukrainę. Było to w maju 1920 r. i wstępnym bojem zajął całą Ukrainę. Tryumfalnie zajął miasto Kijów. W tym czasie w bolszewickiej Rosji powstała armia konna Budionnego. Uderzyli i przerwali front polski, i poszli na głębokie tyły. Polskie wojsko zaczęło się cofać w popłochu. Na wschodzie bolszewicy zrobili ofensywę i też przerwali polski front. Bolszewicy pędzili na łeb na szyję. W Polsce powstał strach i popłoch. Zaczęły się organizować oddziały ochotnicze.

W miesiącu sierpniu 1920 r. bolszewicy zaczęli się zbliżać do okolic Różana. Coraz było lepiej słyszeć huk armatnie. Ja z innymi chłopakami postanowiłem uciekać razem z wojskiem. Słuchy chodziły, że gdzie bolszewicy wejdą, młodych biorą do wojska. Kiedy zaczęły na Różan padać pociski artyleryjskie, pożegnałem się z rodzicami i siostrami (rodzice moi skryli się do piwnicy) i z kawałkiem chleba w torbie poszedłem z innymi szosą w stronę Pułtuska. A kiedy dobiegliśmy do góry z telegrafem, za górą w dole, na szosie i polu stało wojsko i kopali rowy strzeleckie. Tabory posuwały się szosą w stronę Szekłowa. Zboczem szosy kilku nas młodzieńców szło za tabarami wojskowymi. Po kilku godzinach dotarliśmy do Pułtuska.

W Pułtusku na krótko zatrzymaliśmy się. Po krótkim odpoczynku poszliśmy dalej za Pułtuskiem do wsi Łubienica. Tu się zatrzymaliśmy na nocleg. Po przencowaniu poszliśmy dalej, do sąsiedniej wsi Strzyże. Łubienica i Strzyże

leżą nad samą rzeką Narwią przy szosie wiodącej do Serocka. Kiedy do wsi Strzyże dochodziliśmy, dał się słyszeć krzyk. Bolszewicy przeszli wpływ Narew. Spojrzałem w stronę szosy – szosa aż się zapycha: tabory, piechota, wieją polami, aż strach. W końcu dobrnęliśmy do szosy i dalej biegnęliśmy rowem przy szosie z żołnierzami. Za nami szosą szedł polski samochód pancerny i z karabinu maszynowego ostrzeliwał wychodzących z wody bolszewików.

Może z 3 kilometry tak biegnęliśmy kłusem. Wtem szosa wpadła mocno w dół. Narwi nie było widać. Odetchnęliśmy i poszliśmy już wolniej. Pod wieczór doszliśmy do wsi kościelnej Wierzbica, w której zanocowaliśmy u pewnego gospodarza w stodole. Poprosiłem gospodynię, żeby nas rano obudziła. Zasnęliśmy snem kamiennym, bo byliśmy mocno zmęczeni. Dobrze rano wpada gospodyni do stodoły.

- Chłopcy, uciekajcie, bolszewicy we wsi i chłozem biorą do wojska!

Rażeni jak obuchem w łeb zerwaliśmy się – łapu capu torby i choda w stronę szosy. Wpadliśmy w stojący przy drodze łubin i przycupnęliśmy do ziemi parę minut. Słuchamy – nie strzelają za nami. Pobiegnęliśmy w stronę szosy. Kiedy dobiegliśmy do szosy, patrzymy – nasze wojsko po oby stronach szosy kopie rowy strzeleckie i gotowi są do strzału. Przepuścili nas, a my poszliśmy dalej w stronę Serocka.

W końcu dobrnęliśmy do Zegrza. Kiedy przechodziliśmy obok fortów w Zegrzu na Bugu [i] Narwi dały się słyszeć strzały karabinów maszynowych. Przyjęliśmy kierunek Warszawa. Szliśmy do późnego wieczora, a kiedy się ściemniło, w rowie przy szosie postanowiliśmy przesiedzieć noc. Na drugi dzień, skoro świt, ruszyliśmy w drogę. Po przejściu kilkudziesięciu kilometrów drogi zamajaczyły nam w odłali pierwsze sylwetki kamienic stolicy.

Ucieszyliśmy się mocno, że po kilkudniowym, tułaczym życiu doszliśmy do celu. A co dalej? Nikt z nas nawet nie pomyślał. W końcu stanęliśmy na peryferiach stolicy. (...) W którą stronę oczy zwrócić, do których drzwi zapukać? Ale świat jest nie bez dobrych ludzi, język do Kijowa doprowadzi. Każdy z nas przypomniał sobie, że ma jakichś kuzynów w stolicy. Ja miałem w Warszawie dwie przyrodnie siostry, które mieszkały przy ulicy Elektrycznej. Ludzie mnie doprowadzili, a kiedym zapukał do drzwi i usłyszał: *Proszę!* – wszedłem. Ciekawością zdjęte, co mnie sprowadziło do nich, odpowiedziałem – wojna, bolszewicy są już pod murami Warszawy. I po załatwieniu pierwszych wieści do domu, co z rodzicami i siostrami, odpowiedziałem, że siostry z rodzicami skryli się do piwnicy, a ja z powodu, że bolszewicy prawdopodobnie biorą młodych do swojego wojska, z innymi chłopakami zwiąłem z naszym wojskiem. Po paru dniach, kiedym już się oswoił z nowym otoczeniem, miejscowością i hukiem armat, zacząłem wychodzić na ulice Warszawy, zbierać wiadomości, czytać gazety i powywieszane plakaty, głoszące o ciężkich bojach staczanych z bolszewikami. Przeczytałem o podstołeczonym Radzyminie, który trzy razy przechodził z rąk do rąk, o boju pod wsią Ossowem, gdzie padł rażony kulą ksiądz z krzyżem w ręku, który biegł na czele ochotniczego batalionu – Ignacy Skorupka.

Nadszedł 18 sierpnia, dzień druzgocącego zwycięstwa nad bolszewikami. Wojsko polskie pod naporem armii bolszewickich cofnęło się do rzeki Wisły. Już dalej nie było gdzie rejtować¹³. Nastąpiło przegrupowanie naszego wojska. Niektóre oddziały, zdemoralizowane długą ucieczką, zostały zastąpione i wycofane na tyły. W tak krytycznym czasie, kiedy nasze wojska zaczęły się cofać, w środku kraju powstała 300-tysięczna armia ochotnicza pod dowództwem gen. Józefa Hallera i gen. Władysława Sikorskiego. I tymi jednostkami zostały załatanie luki zdemoralizowanych jednostek. Pierwsze kontrofensywne uderzenie polskich wojsk było w najłabsze zgrupowanie bolszewickich wojsk nad rzeką Wieprzem, po opracowaniu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego planu przy pomocy sztabowców francuskich. Pojechał do armii dowodzonej przez Rydza Śmigłego i po przeprowadzeniu jakiegoś porządku w poszczególnych oddziałach i dodaniu otuchy do dalszych walk w obronie Ojczyzny nastąpiło kontruderzenie wojsk polskich.

Po przejściu rzeki Wieprza i niespodziewanym gwałtownym ataku wojsk polskich na bagnety bolszewicy załamali się i zaczęli w popłochu się cofać. Ogromna masa poszła do niewoli. Reszta rozproszyła się po okolicznych lasach, gdzie chłopcy polscy wyłapywali ich i odganiaли na zborne punkty. Na własne oczy coś podobnego widziałem, jak czterech polskich chłopów uzbrojonych w karabiny przewieszane przez plecy na sznurkach, przygnało może tysiąc, a może dwa tysiące wymizerowanych, obdartych i na pół bosych i głodnych bolszewików. Armie bolszewickie zostały rozbite, a szczątki, które uniknęły rozbięciu, w pośpiechu uciekały na wschód, szerząc popłoch. W przestrachu krzyczeli: *Udzieraj, pany idiut!* Jedna armia bolszewicka, która szła na Warszawę nad granicą pruską w celu okrążenia Warszawy, od zachodu cała, w popłochu, unikając pogromu, wycofała się za granicę pruską, poddając się Niemcom. Ja – co piszę ze wspomnienia – patrzyłem na własne oczy. Co dzień chodziłem na Pragę i przyglądałem się, jak tysiące bolszewickich bojów, zrezygnowanych, ze spuszczoneymi głowami, pędzonych było przez polskich cywilnych starych chłopów z karabinami na sznurkach. Czasami już mi się naprzykrzyło stać i przyglądać się niekończącym się tłumom pędzonych do niewoli. Jak mi się uprzykrzyło te przyglądanie, wracałem do Warszawy i szedłem na Marszałkowską. Czytałem tam gazety wywieszane w oknach redakcyjnych.

Po dwóch tygodniach pobytu w Warszawie, kiedy czytałem, że Pułtusk, Maków i Różan są wolne, podziękowałem siostrom za przechowanie mnie, pożegnałem się i puściłem się w powrotną drogę do Różana, do domu. W drodze widziałem dużo zniszczonych domów, poprzerywane druty telegraficzne na szosach, powywracane słupy. Po dwóch dniach dotarłem do domu.

¹³ Rejtować – uciekać tchórzliwie, wycofywać się (o wojsku).

Z powrotu mojego do domu moi rodzice i siostry bardzo się ucieszyli. Nie było końca opowiadań, co się widziało i na co się patrzyło. W toku rozmowy dowiedziałem się od rodziców, że kilkunastu obywateli z Różana bolszewicy aresztowali z namowy żydów i gdzieś pognali. Byli to: nauczyciel, dobry Polak i patriota Jerzy Bałtusz, do którego chodziłem do szkoły się uczyć; obywatel Wiktor Zawadzki, dwóch braci Miedzianowskich – masarz i krawiec; dwóch Wiśniewskich; Gos; Chełchowski felczer; Adam Zaremba, Roman Bonisławski, Ludwik Malawańczyk felczer i dobry patriota, i Piotr Zygmunt, burmistrz Różana. I pognali bolszewicy tych wszystkich aresztowanych gdzieś pod Łomżę i rozstrzelali. Potem, po wojnie, zaraz w 1920 r., te ciała zabitych w trumnach zostały sprowadzone do Różana i na różańskim cmentarzu pochowane.

Żydzi w tym czasie byli wystraszeni. Myśleli, że będzie ich pogrom. Pozamykali się i pochowali w mysie nory. Oburzenie na żydów było wielkie. Niewiele brakowało, by nie wybuchły rozruchy i wtedy hura na żydów. Mogło dojść do tego przy najmniejszej iskieierce podniety. Społeczeństwo polskie zdawało sobie z tego sprawę, że może pociągnąć to za sobą nieobliczalne skutki, więc panował spokój. Młodzieży było mało, zabrakło zapalnego punktu. Panowało przygnębienie po przebytej niedawno zawierusze wojennej. To, co piszę, swoje wspomnienia ze wczesnej młodości, mam żywo w pamięci, bo na to patrzyłem własnymi oczyma i przeżywałem.

A teraz nieco cofnę się (...) ze swoimi wspomnieniami. Kiedy armie bolszewickie zostały zatrzymane pod murami stolicy nad Wisłą, Czechy zdradziecko uderzyły na Zaolzie – Śląsk Cieszyński. W pierwszym starciu z Czechami padł zabity dowódca batalionu, brat generała Józefa Hallera, major Cezary Haller. Ktoś może mnie zapyta, skąd ja te wiadomości czerpałem? Odpowiadam – wiadomości z naszego terenu, z własnego przeżycia, z własnej obserwacji utrwaliły się w pamięci. Wieści frontowe, wieści ogólnopolskie czerpałem z gazet, z książek historycznych, z różnych powieści, a nawet ze źródeł rosyjskich. Jak wypadła książka rosyjska, a trochę mnie zainteresowała, to nie odsunąłem jej, tylko od dechy do dechy musiałem przeczytać.

Przechodząc do innych wspomnień – kiedy w krytycznym Polska była czasie, gdy bolszewicy zagrażali naszej stolicy, odbywał się plebiscyt na Warmii i Mazurach. Plebiscyt wypadł dla Polaków niepomyślnie. Niemcy przeprowadzili agitację, a Polska nie mogła przyjść z pomocą polskiemu ludowi i uświadomić ludność mazurską, gdyż zajęta była obroną swojej niepodległości i nie mogła udzielić wydatnej pomocy. I Niemcy wygrali plebiscyt na Warmii i Mazurach. To, co czytałem i słyszałem, w kronice domowej zamieściłem.

Polska zawarła pokój z bolszewikami w Rydze. Jak się potoczyły losy na Zaolziu z Czechami, już tego nie pamiętam, już tym mniej się interesowałem. Czasy nastąpiły spokojne. Polacy na razie się pogodzili z zaistniałą sytuacją. Ustąpili ze Śląska Cieszyńskiego, ale tylko do czasu. Kiedy się nadarzyła sposobność jego odzyskania w 1938 r., Polacy zajęli go zbrojnie. Czechy ustąpiły. Hitler zajął czeską Pragę. To miało się już ku drugiej światowej wojnie.



Różan w okresie międzywojennym. Źródło: <http://www.rozan.eur.pl/653-42a58628b0dcd.htm>.



Rynek w Różanie.

Po zawierusze bolszewickiej nastąpiły czasy względnego spokoju. Ja, młodzieniec 21-letni, jąłem się pracy i z ojcem moim robiłem bednarkę. Na wyroby nasze było zapotrzebowanie. Pokup był, gdyż przez wojny wszystko było poniszczzone. Chęć do pracy miałem okrutną, a wolniejsze chwile od pracy poświęcałem na czytanie książek i gazet. Z gazet [czytałem] tygodnik „Gazeta Świąteczna”¹⁴ i dziennik tzw. „2 Grosze”¹⁵. Książki zacząłem czytać od 15

roku życia. Czytam dalej, wszystko mnie interesuje.

Moją pasją była rybaczka na wędkę. Niedziele i święta po nabożeństwie poświęcałem na wędkowanie. Ryb strasznym amatorem byłem. Pięć minut darmo posiedzieć nie mogłem, gdyż było szkoda czasu.

Rok 1921 i 1922 przeszły w moim życiu bez większych wrażeń. A były to lata młodzieńcze – przeżyłem je spokojnie. Nastąpił 1923 r., który się mi utrwalił w pamięci. W Różanie przy ulicy Cmentarnej, zaczynając od Władysława Napiórkowskiego i Jana Pisarskiego, wybuchł groźny pożar, któremu towarzyszył silny wiatr. Żagwie płomieni przeniosły się na drugą stronę ulicy, na sąsiednie stodoły. W grudniu 1923 r. zmarł mój kochany ojciec. Na Boże Narodzenie 1923 r. odbyły się zaślubiny mojej siostry Feliksi z Wacławem Chełchowskim.

¹⁴ „Gazeta Świąteczna” – tygodnik ukazujący się w latach 1881–1939, skierowany do szerokiej rzeszy czytelników. W gazecie omawiane były sprawy gminne, wiejskie i miasteczkowe, kościelne i parafialne, nowinki z zakresu gospodarstwa rolnego i domowego, handlu i rzemiosła, a także publikowano listy czytelników. *Gazeta Świąteczna*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Gazeta_Swiateczna (dostęp 6 X 2019 r.).

¹⁵ „Gazeta Poranna 2 Grosze” – polityczny dziennik informacyjny wydawany w Warszawie w latach 1912–1929. *Gazeta Poranna 2 Grosze*:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Gazeta_Poranna_2_Grosze (dostęp 6 X 2019 r.).



Powyżej i poniżej: Żydzi mazowieccy. Zbiory Mirosława Krejpowicza.

W maju 1924 r. zostałem powołany do wojska. Służbę wojskową odbywałem w Pułtusku w 13 pułku piechoty, w 3 kompanii strzeleckiej. Dowódcą kompanii był porucznik Antoni Sotoła, a zastępcą był porucznik Zięba. Dowódcą batalionu był major Brzozowski, a dowódcą pułku pułkownik Czesław Młot-Fijałkowski. Po pół roku pobytu w 3 kompanii strzeleckiej, po przejściu kursu rekruckiego, rozkazem pułkowym zostałem odkomenderowany do plutonu pionierów, którego dowódcą był chorąży Martyna. Kiedy byłem w kompanii strzeleckiej, szefem kompanijnym był starszy sierżant Michał Miś, po nim (...) sierżant Andrzej Mleko, a podoficerem sierżant Partyka. Po odbyciu półtora rocznej służby wojskowej, w drugiej połowie 1925 r., wróciłem do domu do Różana, do cywila.

Po wyjściu z wojska pełen zapału przystąpiłem do pracy w swoim zawodzie, którego się nauczyłem od swojego Ojca, tj. bednarstwa. Zbyt na moje wyroby miałem dobry. Ludzie chętnie kupowali na jarmarku, co mnie zachęcało do pracy. Przy pomocy mojej Mamy chowałem świnię, które się opłacało chować. Otręby kupowałem w sklepie u żyda. Mieszkaaliśmy z Mamą w domu pobudowanym przez Ojca. Był on z cegły, lepiony na glinę. Cegłę na dom Ojciec kupił od właściciela cegielni z Dyszobaby, żyda Bekkera. Węgły w domu po kilku latach były już popękane, obsuwające się w głąb ziemi, gdyż stał na ziemi poruszonej. Jak legenda miejscowa krążyła, kiedyś tu mieszkał garncarz i miał piece do wypalania garnków wykopane w głębi ziemi.

Pieniądże były trudne do zdobycia – ciężkie były czasy, było bezrobocie. Robotnicy pod żydowskimi ścianami wystawali, czekali, żeby jakiś żydzina wracający rano z pacierza z bóżnicy wiązkę drzewa kupił i dał zarobić. Węgla nie było, chłopci ze wsi co dzień rano przywozili drzewo na rynek. Żydek głaskał się po brodzie i chodził od wozu do wozu: „ny, ile chce za te drzewo?”. Gdy usłyszał cenę 4 czy 5 złotych – „za co tak drogo?”. Żydek obszedł wszystkie wozy, dobił handlu z pierwszym wozem – 3,50 złotych dał. Kiwnął drwali, trzech chłopów spod żydowskiej ściany. Przyszli z siekierami i piłą. Porznęli i porąbali



drewno, ułożyli w stożek, do południa zarobili po pół złotego. Chłop po odebraniu pieniędzy zadowolony był. Poszedł do studni, która na rynku była. Popił wody i stał pod żydowską ścianą do wieczora. Pieniądże kobiecie oddał, a w chałupie 4 albo 5 drobiazgu. Sama ona szła pracować żydom łachy, a najstarsza dziewczyna, jak już 15 lat miała, szła służyć do żydów, bachy¹⁶ bawić, nocniki wynosić. A chłopak, jak miał 12 lat, szedł do chłopca na wieś bydło paść na cały sezon letni. Na zimę wracał do domu, do rodziców i piasek na sankach w opałce woził żydom. Żydowie chętnie kupowali do posypywania mieszkania i podwórza, żeby nie było ślisko.

Co sobota szabas (jontyf). Nie wolno było wtedy gotować żydkom, tylko w piątek piekli gugiel¹⁷ z kartofli i do jednego pieca znosili, żeby był ciepły. Trocin drewnianych nakładli i to się tliło i gugiel był ciepły. U żydów nie wolno było w szabas gotować. Przez to wszyscy znosili z ulicy do jednego pieca albo do

drugiego. Żydom w szabas nie wolno było chodzić z domu do domu, ani przez podwórkę, ani przez ulicę do sąsiedniego domu. Każdy bogatszy żyd miał stróża Polaka, którego matka lub dzieci przynosili gugle w szabas. Żydówka później wetknęła w rękę kobiecie czy dzieciakowi kawałek chały¹⁸. Ten polski dzieciak na ulicę wyszedł i pokazywał drugim dzieciom, że on bułkę je. Do stróża należało na szabas zamieść podwórze i ulicę przed domem, a żona stróża musiała na szabas podłogę zmyć.

W naszym Różanie żydostwa było 3 tysiące, polskiej ludności było 1500 osób. Ani jednej ulicy nie było w Różanie, żeby czysto polska była. Kilka kroków od kościoła mieszkali żydzi. Żyd Nosiek Grała kowal, kiedy w kościele odprowadzało się nabożeństwo, bił młotem, aż w kościele dudniło. Kuźnia od parkanu kościelnego oddalona była przez taką wąską uliczkę, może wszystkiego z 50 metrów. Cała nasza Polska była zażydzona. Handel, rzemiosło, wszystko żydkowie mieli w swoich rękach.

¹⁶ Dzieci.

¹⁷ Gugiel, kugel - żydowska potrawa świąteczna, zapiekanka (babka) ziemniaczana z cebulką. *Gugiel*: <https://pl.glosbe.com/pl/pl/gugiel> (dostęp 6 X 2019 r.).

¹⁸ Chałka, chała – w kuchni polskiej słodkie, w kuchni żydowskiej tylko lekko słone, puszyste, drożdżowe pieczywo pszenne w postaci zapieczonych warkocza. *Chalka*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Chałka> (dostęp 6 X 2019 r.).

Piekarnie chleba 4 żydowskie, 1 polska. Jak rynek szeroki i długi w Różanie – naokoło sklep przy sklepie, jeden przy drugim. Kto tylko chciał, w dzień czy w nocy mógł kupić i zawsze mógł sprzedać, co tylko w życiu człowiekowi było potrzebne. U pana żyda kupił, aby tylko pieniądze były. Jak kiedy zabrakło pieniędzy u kupującego, u pana żyda służył kredyt, aby u niego tylko kupować.

Z jednym było dobrze. W każdym tygodniu były targi we wtorki i w piątki, a co miesiąc jarmarki. Wszystkiego można było kupić, co tylko dusza zamarzyła. Fabryk nie było. Wszystko było w prywatnych rękach. Na jarmarku było moc wyrobów rzemieślniczych, począwszy od garncarskich: glinianych dziełek do mleka, wazonów do kwiatów, dzbanków i wiele jeszcze innych rzeczy z gliny wypalanych. Obrazniki z dewocjonaliami, z książkami różnych wróżbitów, z lalkami, pajacami dla dzieci. Szewcy Polacy i żydzi mieli różne obuwie dla dzieci, dla młodzieży, dla kobiet i mężczyzn. Co tylko w życiu człowiekowi było potrzebne. Rolę odgrywały pieniądze. Krawcami byli przeważnie żydzi – trzecia część rynku założona była tasami¹⁹ z wyrobami krawieckimi. Następnie bednarze i wyroby bednarskie, jak szafliki do szykowania jądła dla świń, dzieże do chleba i szykowania rozczynu, kiżanki do robienia masła, balie do prania bielizny, konwasy pod kubły z wodą, a jesienią beczki dębowe do kapusty. Przy bednarzach stolikarze i ich wyroby: łóżka do spania, stoły, szafki. Na samym środku rynku świńskie mięso. Stolik przy stoliku – jak rynek szeroki – ludzie chodzili od stolika do stolika, gdzie wyroby tańsze, słonina grubsza. Wybór był wszystkiego. Na chłopskich wozach leżało zboże: żyto, pszenica, owies, jęczmień. Cenę na zboże nadawali żydki, bo Polacy zbożem nie handlowali. Polacy tylko potrafili pracować na roli. Żydki nie kwapili się do ciężkiej pracy, bo z pracy nie ma wielkich kołaczy. Handelek byle jaki, np. skupowali stare szmaty. Jeździli po wsiach i miasteczkach i krzyczeli: *Szmaty kupuję*. Jajka, masło, sery, kury, gęsi, kaczki, cielęta, bydło – wszystko, co się tylko dało, wszystko żydki wykupywali. Zastój nie było w niczym. Co piątek ryby na szabas. Żyd – spławnik – tak się nazywał zawód tego, co skupował ryby od rybaków, bo w każdej wsi rybacy przy rzece Narwi mieszkali. Skupywali od rybaków, co sieciami łowili ryby i od wędkarzy trudniących się wędkarstwem. Handel kwitł.

Wcześniej całe kompleksy lasów starych drzew, stare, 200-letnie kłocze z Puszczy Białowieskiej, z lasów augustowskich i z lasów nadnarwiańskich żydki wykupywali od rządu carskiego, a potem od polskiego. Oryle, tak zwani flisacy, zbijali w tratwy na wodzie kłocze drzewa, zwiezione na bindugę²⁰, na tzw. składowisko. Tratwy szczepiano drutem w pasy, po dziesięć w pasie. Na pierwszych tratwach

¹⁹ Tasy – stragan z daszkiem, kram. *Tasy*: <https://sjp.pl/tasy> (dostęp 6 X 2019 r.).

²⁰ Binduga – miejsce nad rzeką, kanałem lub jeziorem, służące do składowania i przygotowania drewna do spławu. Na bindudze formuje się tratwy lub wiązki drewna przeznaczonego do spławu. *Binduga (leśnictwo)*: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Binduga_\(leśnictwo\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Binduga_(leśnictwo)) (dostęp 6 X 2019 r.).



Rodzina Józefa i Stefanii Bandurskich (zdjęcie z 1979 r.): od góry z lewej – Zygmunt (syn), poniżej jego żona Zofia trzymająca za rękę ich syna Tomasza; obok Zygmunta – Wiesława (synowa) żona Jacka Bandurskiego; w środku Józef Bandurski; poniżej – córka Irena Panimusz; niżej (siedząca) – Stefania Bandurska, żona Józefa, przed nią wnuczka Katarzyna – córka Ireny i Waclawa Panimusz; obok Józefa – Edward (syn); dalej – Jacek (syn); poniżej – wnuczka Iwona, córka Jacka i Wiesławy; obok Jacka Waclaw Panimusz (zięć) – mąż Ireny.

i ostatnich były budy do spania, chroniące od deszczu. Na pierwszej i ostatniej tratwie pasa był umocowany tzw. drygawiec. Drygawce te były poruszane przez flisaków. Odgrywały one rolę wiosel i nadawały kierunek: na lewo, czy na prawo lub środkiem rzeki. A kiedy na mieliżnę prąd rzeki wchodził, wtedy flisacy się napracowali, żeby zepchnąć tratwy na głębszą wodę. Na pierwszej tratwie był zawsze doświadczony flisak, który już niejeden rejs odprawił i on podawał komendę tym co ,byli na ostatniej czy na środkowych tratwach. W miejscach na zatrzymanie, żeby nie płynęło drzewo na tratwach, były zaprawione pale brzożowe, tak zwane śryki, które zapuszczone w wodę zatrzymywały drzewo. To drzewo płynęło z biegiem rzeki aż do Gdańska, a z Gdańska szło wszystko za granicę.

Żydki bogacili się. W pierwszą wojnę, w 1915 roku Niemcy wyrąbali całą tak zwaną królewszczyznę, tj. lasy ciągnące się od wsi Łaś, która leży przy szosie wiodącej do Pułtuska, do wsi Załuża. Wyrąbali z niej sosny co po 200 lat miały. Chłopi Polacy przez całą zimę 1915 r. wywozili drewno do Narwi, a na wiosnę, kiedy spłynęły lody, oryle pozbijali je w tratwy i spławili do Gdańska. Całe polskie bogactwo Niemcy tak eksploatowali z żydami.

Młodym chłopakiem wtedy byłem i patrzyłem własnymi oczyma na tą rabunkową politykę.

Na tych słowach kończą się *Wspomnienia Józefa Bandurskiego*.

Tadeusz Suski

Dzieci Józefa i Stefanii Bandurskich

Małżonkowie Józef i Stefania Bandurscy mieli pięcioro dzieci – czterech synów: Zygmunta, Edwarda, Waclawa i Jacka – oraz córkę Irenę. Wszystkim dzieciom, mimo trudnych powojennych warunków, starali się zapewnić wykształcenie.

Najstarszy z synów, **Zygmunt Bandurski** (1929–2011), po ukończeniu Politechniki Gdańskiej zamieszkał w Gdańsku, pracując tam jako inżynier budowlany. Specjalizował się w projektowaniu i konstrukcjach budowlanych. W Gdańsku założył rodzinę i razem z żoną i dziećmi mieszkał aż do swojej śmierci.

Drugi z synów – **Edward Bandurski** (1930–2011), pozostał w Różaniu na ojcowiznie. Pracował z ojcem jako bednarz, prowadząc jednocześnie niewielkie gospodarstwo rolne. Opiekował się starszymi już rodzicami aż do ich śmierci. Był domatorem. W przeciwieństwie do pozostałego rodzeństwa Edward Bandurski nie założył własnej rodziny.

Trzeci z synów – **Waclaw Bandurski**, ur. w 1934 r. (wymieniony przeze mnie na wstępie autor *Biografii Józefa Bandurskiego*, dzięki któremu uzyskałem ww. *Wspomnienia* – po ukończeniu w 1953 r. Liceum Administracyjno-Handlowego w Olsztynie ze względów politycznych nie mógł podjąć studiów. Otrzymał nakaz pracy. Pracował w spółdzielczości rolniczej. W zawodzie przepracował 50 lat, głównie na stanowiskach kierowniczych. Stanowiska te obejmował pomimo braku przynależności partyjnej. Był ceniony za posiadaną wiedzę i umiejętność kierowania ludźmi. W 1999 r. odszedł na emeryturę.

Waclaw Bandurski przejął po ojcu zamiłowanie do pracy w drewnie. Wykonał piękną drewnianą elewację dawnego warsztatu, w którym pracował jego ojciec. Drewnem wyłożył również wnętrze budynku. Warsztat usytuowany jest na posesji rodziców, obok budynku mурowanego, pobudowanego przez ojca w 1929 r. W 2010 r. Waclaw Bandurski dobudował do niego ganek. Włożył w to dużo pracy i serca. Piękna, misterna, koronkowa robota, z licznymi detalami wzbogacającymi i upiększającymi ganek, fasadę i wnętrze domu świadczy o talentie rzemieślniczym wykonawcy. Praca w drewnie jest pasją Waclawa Bandurskiego, z którą pomimo podeszłego wieku nadal się nie rozstaje.

O kunszcie Waclawa Bandurskiego świadczy to, że w konkursie „Pokaż swoje wejście do domu”, zorganizowanym w 2011 r. przez miesięcznik „Budownictwo”, ganek wykonany przez niego zajął I miejsce za pomysłowość.

W 2012 r. Waclaw Bandurski wybudował kapliczkę przydomową na rodzinnej posesji przy ul. 3 Maja w Różaniu Mówił: *Wybudowałem ją z potrzeby serca i wiary oraz upamiętnienia i podkreślenia wiary moich przodków, tj. Rodziców, Dziadków i prapra, jak również dla moich potomnych. Co zainspirowało go do wybudowania kapliczki? Otóż pan Waclaw Bandurski w ramach turystyki rowerowej, którą się pasjonuje, zwiedził niemal wszystkie wioski leżące w dekanacie różańskim oraz w sąsiednich, sąsiadujących z tym dekanatem, parafiach, tj. Wąsewo, Długosiodło i Gąsewo. Interesował się pobudowanymi w tych wioskach*



Waclaw Bandurski.

objektami sakralnymi, krzyżami, figurami świętymi i kapliczkami. Podziwiał je, zachwycając się ich pięknem. W 2012 r., ustanowionym przez kościół powszechny jako „Rok wiary”, postanowił sam pobudować kapliczkę. W jej wykonanie włożył dużo serca i pomysłowości.

Pobudowana przez Waclawa Bandurskiego kapliczka została poświęcona 26 VIII 2013 roku, w uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej, przez dziekana ks. kan. Antoniego Barłowskiego, proboszcza różańskiego.

Czwarty z synów **Jacek Bandurski**, ur. w 1935 r., po ukończeniu szkoły średniej w Pułtusku i uzyskaniu kwalifikacji pedagogicznych pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych. W latach 1955–1959 studiował na Wydziale Historii w Wyższej Szkole Peda-



Jacek Bandurski.

gogicznej w Gdańsku, która ukończył w 1959 r. z tytułem magistra historii. Pracował jako nauczyciel w szkołach średnich i podstawowych w Tczewie, Sopocie i Gdańsku. W latach 1964–1969 pełnił funkcję dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie. Później pracował w Zarządzie Okręgu ZNP w Gdańsku, a następnie jako wizytator w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku. Przez pewien okres czasu, bezpośrednio przed odejściem na emeryturę, pracował w Ośrodku Szkolno Wychowawczym nr 2 w Wejherowie jako nauczyciel i wychowawca. W 2000 r. z 48-letnim stażem przeszedł na emeryturę.

Pan Jacek Bandurski jest z zamiłowania sportowcem. Zaczął systematycznie biegać dosyć późno, bo mając 57 lat. Uprawiał też inne konkurencje lekkoatletyczne, w tym wielobój. Był maratończykiem, sprinterem, chodźcą, rzucał oszczepem, dyskiem i kulą, skakał w dal. Specjalizował się jednak w biegach długodystansowych. Osiągnął wyniki, których mogą mu pozazdrościć osoby o wiele od niego młodsze. Biega nadal, mając ukończonych 84 lata. Jacek Bandurski był wielokrotnym uczestnikiem Mistrzostw Polski Weteranów, zdobywając na nich liczne medale. Uczestnicząc w Mistrzostwach Polski Weteranów (na stadionie), w Halowych Mistrzostwach Polski Weteranów, w Mistrzostwach Polski Weteranów w Pięcioboju i w Mistrzostwach Polski Weteranów w Chodzie stawał łącznie 51 razy na I miejscu podium, zdobywając złoty medal i tytuł Mistrza Polski, 14 razy zdobył na tych zawodach srebrny medal, a 13 razy brązowy medal²¹. Jak napisał o sobie w 2018 r. w swojej książce *Moje bieganie: Ogólnie w ciągu 26 lat przycody ze sportem 666 razy stawiałem na starcie zawodów sportowych, ukończyłem 38 maratonów, przebiegłem łącznie 54 772 kilometrów. Oznacza to, że obiegłem już raz kulę ziemską i pokonałem już ponad 10 tysięcy kilometrów drugiego okrążenia. Dzisiaj cieszę się dobrym zdrowiem i chyba niezłą kondycją sportową*²².

Ostatnim osiągnięciem sportowym Jacka Bandurskiego było zdobycie brązowego medalu w sztafecie 4x200 m w kategorii osiemdziesięciolatek na 8 lekkoatletycznych halowych Mistrzostwach Świata weteranów (8 World Masters Athletics Championships Indoor), które odbyły się w Toruniu w marcu 2019 r.

Córka Józefa i Stefanii Bandurskich – **Irena z Bandurskich Panimasz**, ur. w 1939 r. – po ukończeniu studiów na Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) uzyskiwała tytuł magistra inżyniera rolnictwa. Długie lata (aż do emerytury) pracowała w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolnych w Elblągu. Mieszka razem ze swoją rodziną w Elblągu²³.

Tadeusz Suski

²¹ J. Bandurski, *Moje bieganie*, Sopot 2018, s. 189.

²² Tamże, s. 6.

²³ Relacja Waclawa Bandurskiego.



1



2



4

Fot. do artykułu *Wspomnienia Józefa Bandurskiego* autorstwa Tadeusza Suskiego.

1 i 2. Dom oraz fragment jego fasady (dawnego warsztatu bednarskiego Józefa Bandurskiego) z gankiem pobudowanym przez jego syna Wacława Bandurskiego.

3 i 4. Kapliczka zbudowana przez Wacława Bandurskiego na rodzinnej posesji przy ul. 3 Maja w Różanie.



Przywilej na Janopol z 1782 r.

Tadeusz SUSKI

Lokowanie (zakładanie) miast czy wsi przez właściciela posiadłości ziemskich było przed wiekami prawnie usankcjonowanym zwyczajem. W przypadku wioski właściciel niezasiedlonych gruntów, pragnąc ściągnąć i osadzić na nich wolnych chłopów, czyli tzw. „ludzi luźnych”, zwykle ogłaszał w formie „przywileju” założenie wioski. Tak było np. w przypadku wiosek: Cieńska, Grabowiec i Borsuki, le-

zasiedlenia i założenia wioski, podając prawa i obowiązki osadników. Oto pierwsze zdania z tego dokumentu: *Czyni się wiadomym niniejszym piśmie komu o tym wiedzieć należy że w Dobrach moich dziedzicznych nazwanych Czerwonka pozwalam wolnym ludziom budować się i nową wieś założyć w Borach i Lasach moich pod miasto Maków ciągnących się zacząwszy od granicy Makowieckiej podłóż, aż*

ściiciel zwalniał ich na okres dziesięciu lat od wszelkich danin na rzecz właściciela (tzw. wolnizna). Po upływie dziesięciu lat od osiedlenia się mieli oni płacić Ciemniowskiemu czynsz w wysokości 20 zł rocznie od każdego półwłóczka: *Wolno zaś tymże budującym się Ludziom, każdemu z osobna, w którym czasie wkraczać będzie za wiadomością Dworską nadaje im na lat dziesięć y który w którym czasie*



Janopol na tle gminy Czerwonka z zaznaczonymi miejscowościami: Maków Mazowiecki i Różan. Źródło: Google Maps (dostęp 8 X 2019 r.).

żących na obrzeżach Puszczy Białej w pobliżu Wyszkowa. Właścicielami rozległych gruntów leżących tam w pobliżu Pułtusza i Wyszkowa byli przed wiekami biskupi płoccy. W 1751 r. biskup płocki Antoni Sebastian Dembowski ogłosił przywilej na te ww. wioski, zachęcając chłopów do osiedlenia się¹.

Podobnie rzecz miała się w przypadku wsi Janopol (obecnie Janopole), leżącej w pobliżu Czerwonki w powiecie makowskim. Nie wszyscy jednak współcześni mieszkańcy tej wioski wiedzą, kiedy ona powstała.

Otóż właściciel Czerwonki oraz okolicznych lasów – Jan Ciemniowski, sędzia ziemski różański i makowski – ogłosił w sierpniu 1782 r. w Czerwonce *Przywilej na wieś Janopol*. W przywileju tym Ciemniowski określił sposób

jak się most kończy w Boru na parowie będący, w poprzek zaś czyli wszerek, od granicy wsi Makowicy aż do granicy wsi Dąbrówka. W przywileju Jan Ciemniowski zaznaczył wyraźnie, że założona wioska ma nosić nazwę Janopol: *ta zaś wieś nowo założona nazwisko mieć będzie od mojego imienia Janopol*².

W *Przywileju* zaznaczono możliwość korzystania z lasów należących do Ciemniowskiego, karczowania ich na pola i łąki oraz pozyskiwania stamtąd drewna do budowy domów i zabudowań gospodarczych w zakładanej wiosce, w którym to okręgu miejsca *Drzewo jakie się znajdować będzie, tak na budowlę dla nich, jako do wykrudowania na Pole y Łąki oddaje i pozyskiwać im będzie pozwolone*. Przywilej określał szczegółowo prawa osadników. Chcąc zachęcić ludzi wolnych do osiedlenia się, wla-

objmie półwłóczek y budować się zaczęli, przez który przeciąg czasu lat dziesięciu żadnej opłaty dawać nie będzie. Po wyjściu zaś wyrażonych lat dziesięciu od każdego półwłóczka Roli, których jest wszystkich przez Jeometrę wymierzonych szesnaście we trzech Polach, każdy z nich otrzymujący półwłóczek jeden płacić będzie choćby go nie wykrudował corocznie na dzień Świętego Marcina Biskupa do Dworu Czerwonkowskiego po Złoty Polskich Dwadzieścia, a to w tę kwotę rachując kapłony y jayca, których dawać nie będą, ani żadnej postługi Dworowi czynić nie obowiązani. Po wyjściu zaś dziesięciu lat gdyby któregoś z nich Dwór uciemięzał, lub do wyższego podatku przymuszał, albo li też jaką postługę czynić nakazywał, tedy będzie wolno onemu zostawiwszy Budynek, stodołę y chlewy y Czynsz zapłaciwszy gdzie chcą wyprowadzić. Gdy zaś żadnego uciemiężenia ze Dworu mieć nie będzie, Czynsz tylko w tem kontrakcie wyrażony płacić będzie ten któryby chciał wyciągać [wyjechać, opu-

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], Grodzka Pułtuska Jurysdykcji Biskupiej, sygn. 12, k. 118v–121.

² AGAD, Różańska Grodzka Relacje Oblaty, sygn. 58, k. 130–131.

ścić wioskę – przyp. T.S.] – też żadnej krzywdy ze strony Dworu – powinien na swoim miejscu mieszkańca zostawić lub odprzedać komu ma wolność, oby tylko Czynsz Dworowi nie upadł.

Osadnicy byli więc zwolnieni od pańszczyzny. Mogli w każdej chwili opuścić wioskę po uiszczeniu należnego czynszu właścicielowi. Musieli w takiej sytuacji pozostawić pobudowane przez siebie budynki. Prawa osadników Janopola miały być dziedziczne i przechodzić na ich potomków i sukcesorów, co wyraźnie zaznaczył Jan Ciemniwski: *Wszelako waruje się onym już do tych zasiedziałych i osiadających mieszkańców, że ani ja, ani moi sukcesorowie, prawa przywłaszczania Ich sobie w poddaństwo lub ich dzieci jako wolnych ludzi nie będą mieli.*

W kolejnych zapisach ogłoszonego *Przywileju* podany został obowiązek daniny wobec Kościoła: *Dziesięcina, która się należy do Kościoła parafii Czerwonkowskiej – tę pieniądze płacić będą po wyjściu lat dziesięciu Złotych Polskich Szesnaście, to jest z każdego półwłóczka po złotych jednemu, ani onych do większej dziesięciny Xiądz Pleban Czerwonkowski pociągać nie będzie.* Jak wynika z tego zapisu, każdy osadnik Janopola, poza czynszem płaconym właścicielowi, zobowiązany był płacić dziesięcinę na rzecz kościoła parafialnego w Czerwoncu w wysokości 1 zł rocznie od posiadanego półwłóczka ziemi. Opłatę tę – podobnie jak czynsz – miał wносить dopiero po upływie dekady od osiedlenia się.

Osadnicy, zakładający wioskę, mieli obowiązek stawiać budynki w odpowiednim – ustalonym przez Jan Ciemniwskiego – porządku. W *Przywileju* wyraźnie zostało to zaznaczone: *Budynki ciż mieszkańcy porządkie, w węgiel z drzewa kostkowego lub z polczyzny tartej stawiać będą rzędem pod linią (...) te budynki mają być dranicami pobite lub słomą dekowane, stodoły zaś drugim rzędem, osobno stawiane być powinny.*

W dalszej części *Przywileju* określone zostały inne prawa i obowiązki osadników: *Propinacja trunków Dworska będzie, do której Dwór Czerwonkowski wystawi Karczmę, w której Trunki Mieszkańcy wsi Janopola brać powinni. (...) Podymne od kominów zapłacić ciż mieszkańcy obligowani będą do Dworu Czerwonkowskiego po wyjściu dziesięciu lat, każdy po Złotych Pięć na Rok. Gdyby zaś im w dalszym czasie cale boru na opał zabrakło tedy im Dwór bronić nie ma, aby tylko zdatnego drzewa nie psuli.*

W końcowej części *Przywileju* Jan Ciemniwski zobowiązywał się dotrzymać składanych w nim obietnic. Miały być też one przestrzegane przez jego sukcesorów: *Wszystko dotrzymać rzetelnie wraz z sukcesorami moimi obowiązują się y dla lepszej wiary y wagi y waluoru przy przyciśnieniu pieczęci rodowej ręką własną podpisują ten Dokument w Grodzie Różańskim y Makowskim y po innych grodach oblatować wolno będzie. Działo się w Czerwoncu 23 Miesiąca Sierpnia 1782 roku³.*

Z uwagi na korzystne warunki, jakie zapewnił *Przywilej*, wioska Janopol szybko się zasiedliła. Jak wynika z zachowanych aktów metrykalnych parafii Czerwonka, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII w. – a więc kilka lat po ogłoszeniu



Wieś Janopole, widok od strony Makowa Mazowieckiego. Zdjęcie współczesne.

Przywileju – w Janopolu mieszkało kilkanaście rodzin noszących nazwiska: Deptuła, Górski, Kulesza, Kirznowski, Lubartowski, Orzeszek, Stelmachowicz, Szydlik⁴.

W 1827 r. w Janopolu jako wsi prywatnej, należącej do parafii Czerwonka, znajdowało się 17 dymów. Wieś zamieszkiwało wtedy 80 osób⁵.

Jest bardzo prawdopodobne, że poza opisanym Janopolem kolejną z wiosek, która założył Jan Ciemniwski, była sąsiadująca z Janopolem wioska Jankowo.

Rodzina Ciemniwskich niewątpliwie odegrała kluczową rolę w skolonizowaniu terenów

ciągnących się na północ od Makowa aż do Czerwonki. Dodajmy, że syn wyżej opisanego Jana Ciemniwskiego w 1846 r. założył kolejną z wiosek – Sewerynowo. Otóż – jak pisał Dariusz Krupiński – na niezamieszkałe grunty będące w posiadaniu zamożnej rodziny Ciemniwskich Seweryn Ciemniwski ściągnął wiosną 1846 r. pierwszych czterech kolonistów. Przekazał im aktem notarialnym ziemię w wieczystą dzierżawę, zastrzegając, że założona osada ma nosić nazwę (od jego imienia) Sewerynowo⁶.

Tadeusz Suski

⁴ Archiwum Diecezjalne w Płocku, Akta metrykalne par. Czerwonka z końca XVIII wieku [akta nieuporządkowane].

⁵ *Tabella Miast, Wsi, Osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności, alfabetycznie ułożona w Biórze Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji*, t. 1, Warszawa 1827, s. 170.

⁶ D. Krupiński, *Historia Sewerynowa i Ciemniowa w gminie Czerwonka powiat makowski oraz rodu Ciemniwskich herbu Prawdzic*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 7 (2016), 27, s. 190–192.

³ Tamże, k. 131.



Prehistoryczni łowcy w Drażdżewie

Michał CHRZANOWSKI

Stowarzyszenie Historyczne PROTECTOR

Konsultacja: dr Bożena JÓZEFÓW-CZERWIŃSKA

W dolinie rzeki Orzyc, na Wysoczyźnie Ciechanowskiej, znajdującej się na wschód od zabudowań wsi Drażdżewo, pasjonaci ze Stowarzyszenia Protektor odkryli stanowisko archeologiczne (położone na granicy powiatów makowskiego i przasnyskiego). Dzięki wyjątkowej postawie mieszkańców, którzy udostępnił ten obszar do badań archeologicznych stało się możliwe głębsze rozpoznanie odkrytego stanowiska. W 2019 r. Stowarzyszenie Historyczne Protektor pod kierownictwem dr Bożeny Józefów-Czerwińskiej wspólnie ze studentami z Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku rozpoczęli archeologiczne badania ratunkowe, które przyniosły zaskakujące rezultaty.

Mało kto wie, że płynąca przez północne Mazowsze rzeka Orzyc stwarzała tak dogodne warunki do życia, że nad jej brzegami osiedlały się już ludzie z epoki kamienia. Ślady osadnictwa nad Orzycem wskazują, że były to społeczności mezolityczne, które podobnie, jak ich odlegli przodkowie z paleolitu, posługiwali się wciąż jeszcze kamiennymi narzędziami. W mezolocie były to już głównie pięknie technologicznie obrobione, drobne narzędzia krzemienne a nad Orzycem, na odkrytym stanowisku archeologicznym, odnaleziono ich wiele. Najważniejszą jednak różnicą do ich paleolitycznych przodków był fakt, że nie musieli już żyć w okresie zlodowaceń, ale w dogodnych do życia warunkach klimatycznych. W mezolocie doszło do ocieplenia klimatu, a dzięki temu pojawiły się nowe możliwości związane z trybem życia. Stopniowo ludzie, którzy dotąd byli wędrującymi łowcami-zbieraczami mogli pozostawać dłużej w miejscach, zapewniających im pożywienie. Najbardziej zadziwia jednakże fakt, że na odkrytym archeologicznym stanowisku nad Orzycem znaleziono drobne fragmenty ceramiki, a to dodatkowo może już wskazywać na pierwszych rolników. Nad Orzycem gleby są żyzne, cyklicznie też dodatkowo użyźniane wiosennymi wylewami rzeki, co niewątpliwie mogło stwarzać dogodne warunki dla uprawy zbóż. W tamtych czasach nie brakowało również łownej zwierzyny. O tym, że nad Orzycem społeczności te mogły pozostawać dłużej świadczą liczne pozostałości odkrytych tu palenisk.

Odkryte stanowisko znajdowało się na terenie wydmy, z którego dotąd pozyskiwano drobny piasek używany w celach gospodarczych. Dzięki rozpoznaniu stanowiska i konsultacji z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków miejsce to, podobnie jak jeszcze kilka innych odkrytych stanowisk zostało wpisane do ewidencji stanowisk archeologicznych objętych konserwatorską ochroną.



Powyżej fragment stanowiska badawczego w Drażdżewie, 4 VII 2019 r., poniżej dwa fragmenty ceramiki, co może wskazywać na pierwszych rolników.



Jak powinniśmy chronić stanowiska archeologiczne, jak postępować podczas znalezienia zabytków oraz stanowisk archeologicznych?

Stanowiska archeologiczne są miejscami bogatymi w wiedzę, co jest wartością nie tylko dla naukowców, ale też dla nas wszystkich. Dzięki ich rozpoznaniu mamy szansę poznać przeszłość naszego regionu, szczyścić się wyjątkowymi cechami naszego kulturowego dziedzictwa. Choć są one tak ważne, wiele z nich ulega dewastacji, jeśli nie są rozpoznane i metodycznie przebadane tracą bezpowrotnie swoją wartość. Aby móc zrozumieć naszą przeszłość nie wystarczy zbadać sam zabytek. Na stanowisku archeologicznym są warstwy których poznanie wiele wnosi informacji o życiu dawnych ludzi, bez możliwości ich przebadania tracimy naszą szansę lepszego poznania przeszłości. To m.in. z tych powodów nie powinniśmy rozkopywać takich miejsc.

Z drugiej strony nie tylko podczas prac archeologicznych odkrywamy są świadectwa przeszłości. Zabytki możemy odnaleźć nawet podczas spaceru. Są to przedmioty niespotykane powszechnie, wykonane z kamienia, metalu,

będz z gliny, które mogą okazać się zabytkami archeologicznymi. Warto wówczas skontaktować się z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, który pomoże określić czy odnaleziony przedmiot jest zabytkiem archeologicznym czy też nie (podobnie jest ze stanowiskami archeologicznymi, które można odkryć np. w czasie jesiennych wędrowek, a o istnieniu których warto również powiadomić Konserwatora Zabytków). Dzięki takiej postawie stanowiska archeologiczne nie giną, a wraz z nimi wiedza o przeszłości. Są one obejmowane ochroną prawną, podobnie jak cenne zabytki archeologiczne, za których odnalezienie może być przyznana nagroda pieniężna wypłacana z funduszu Ministra Kultury i Ochrony Dziedzictwa Narodowego.

Czy to koniec odkryć przeszłości naszego regionu? Jakie wspaniałe odkrycia mogą się jeszcze zdarzyć? Wiele zależy od nas samych. Jeśli wspólnie zadbamy o przetrwanie stanowisk archeologicznych, o ich ochronę, jeśli udzielimy wsparcia dla prac archeologów, wówczas jeszcze nie raz się okaże, jak bogata jest przeszłość naszego regionu związanego z doliną Orzyca.

Michał Chrzanowski

*Stowarzyszenie Historyczne PROTECTOR
konsultacja dr Bożena Józefów-Czerwińska*



Genowefa Pokrzywnicka – Uleml, Oświęcim, Ravensbrück, Lipa

Henryka KASZCZYJ

W środku części wsi Lipa (gm. Jednorozec), zwanej Nakły, po sąsiedzku z moimi rodzicami Janiną i Władysławem Kołakowskimi, stał niewielki, drewniany domek. Trochę inny niż pozostałe wiejskie domy.



Genowefa Pokrzywnicka w 1952 r. Zbiory Henryki Kaszczyj.

Pobudowany został nie przy samej drodze, lecz w znacznej odległości i miał bardzo ładny ganek od ulicy oraz drugi od strony podwórka. Cała posesja ogrodzona była drewnianym płotkiem, też innym niż większość we wsi, ze sztachet ułożonych w ukośną kratkę. Brakowało tylko kwiatów, a całość wyglądałaby jak z bajki. Właścicielami było małżeństwo Zofia i Władysław Plaskot. Byli moimi rodzicami chrzestnymi. Zofia Plaskot (ur. 1896 r.) miała dwie rodzone siostry: Genowefę i Janinę Pokrzywnickie. Brat Aleksander przyszedł na świat w listopadzie 1894 r., 10 miesięcy po ślubie rodziców, ale nie wiadomo nic o jego dalszych losach.

W 1903 r., po śmierci ojca Adama Pokrzywnickiego ich matka, Franciszka z d. Cichowska, wyszła za mąż za Szczepana Pogorzelskiego – wdowca z Lipy, mającego dwóch synów: Wincentego i Bolesława. Na świat przyszły ich wspólne dzieci: Stefania – moja babcia (ur. 1904 r.), Marianna (ur. 1906 r.) i Bronisława (ur. 1911 r.). Hipolit (1909–1912) i Czesława (1910–1912) zmarli w dzieciństwie. Akta metrykalne notują też drugą Czesławę, urodzoną w 1913 r., ale nic o niej nie wiadomo.



Siedlisko w miejscu domu Zofii i Władysława Plaskot w Lipie, w u których mieszkała G. Pokrzywnicka (posesja nr 124). Źródło: Geoportal 2 (dostęp 14 X 2019 r.).

W roku 1915 rodzina z obawy przed Niemcami uciekła na tereny Rosji carskiej. Bieżeńcy Pogorzelscy skierowani zostali ok. 320 km na południowy-zachód od Moskwy, na obrzeża guberni kałuskiej, do majątku Raków w Uleml i pow. żyzdrańskim.

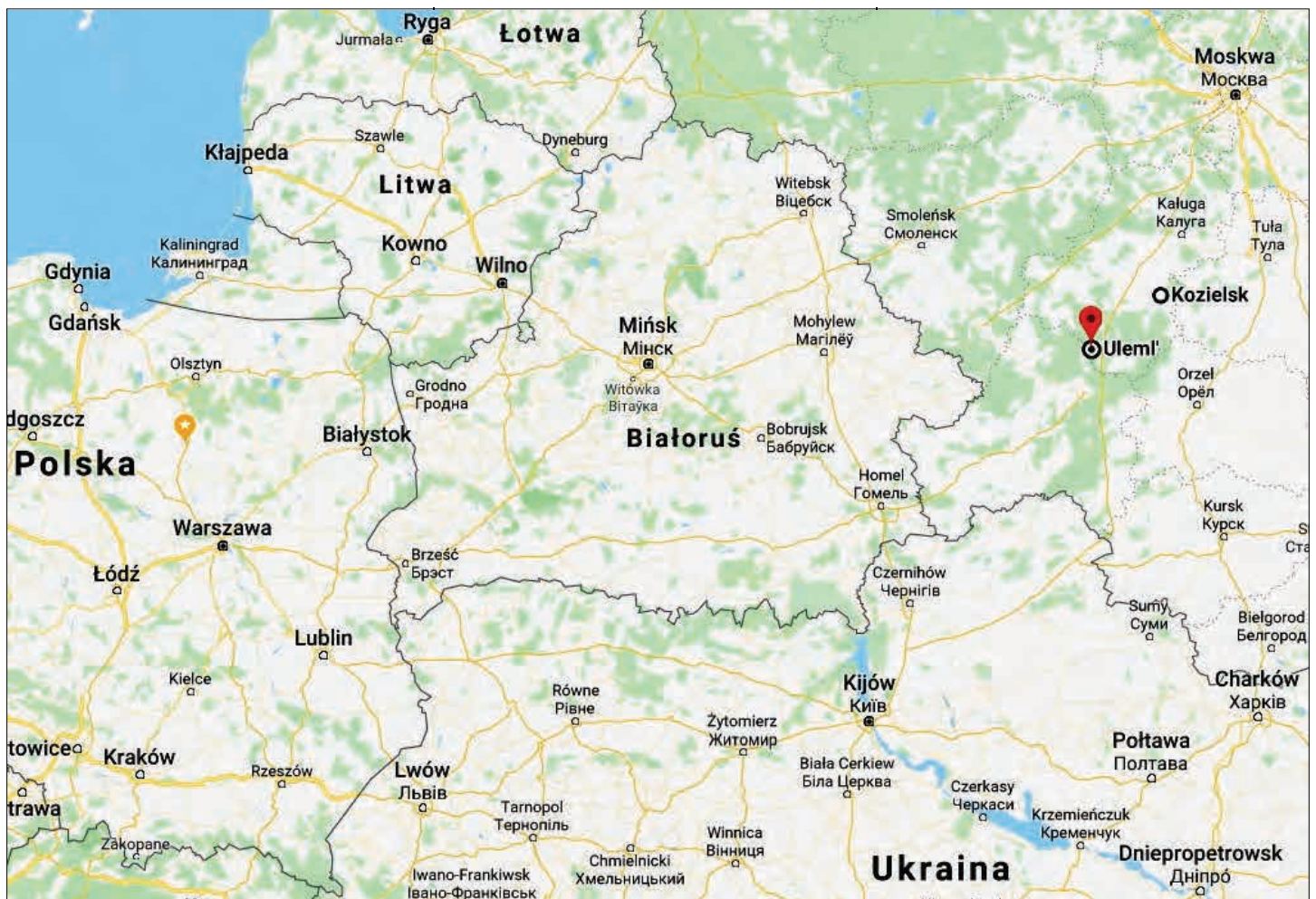
Jak zapisano w spisie uchodźców z ok. 1915 r., Franciszka Pogorzelska wyjechała z jednym dzieckiem w wieku do 5 lat (Bronia), dwojgiem w wieku 5–14 lat (Marianna i Stefania) oraz jednym starszym – Janiną Pokrzywnicką. Wraz z nimi wyjechał mąż Szczepan Pogorzelski, a także Zofia i Genowefa Pokrzywnickie. Razem było ich 8 osób¹.

¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego w Piotrogradzie, Przasnyski powiat.

Najstarsze dziewczęta znalazły pracę w bogatych moskiewskich rodzinach. Rodzice i młodsze rodzeństwo pracowali w majątku Raków. W roku 1918 wszystkim udało się szczęśliwie wrócić do Lipy. Zofia, Genowefa i Janina wyjechały do Warszawy i tam podjęły pracę. Zofia wyszła za mąż za Władysława Plaskota, człowieka światowego, mieszkającego jakiś czas w Ameryce Południowej, bardzo ocytanego. Kupili kawałek gruntu w Lipie i pobudowali ów domek. Natomiast mężem Janiny został Grzegorz Mirkowski, kolejarz.

Genowefa, moja bohaterka, urodzona 25 XII 1897 r. w Szczukach Starych w gm. Krasne, nie wyszła za mąż.

Płocka gubernia. Spisy wysiedlonych [1915–1916], sygn. 385, k. 2.



Mapa z zaznaczoną miejscowością Uleml' w Guberni Kałuskiej, do której trafiła G. Pokrzywnicka z rodziną w czasie I wojny światowej. Zaznaczono Uleml' oraz Kozielsk. (GoogleMaps, pobranie 14 X 2019 r.).

Według kwestionariusza dowodowego z 1952 r. do 1939 r. pracowała na roli przy rodzinie. Ukończyła dwie klasy szkoły powszechnej w Warszawie.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej wróciła do Lipy i zamieszkała u siostry Zofii. Podjęła się prowadzenia tajnej nauki religii w szkole w Lipie. Należała do Tajnej Organizacji Nauczycielskiej². Niemcy zatrzymali ją i wywieźli do Oświęcimia – KL Auschwitz-Birkenau. W 1942 r. przewieziono ją do kobiecego obozu w Ravensbrück we wschodniej części III Rzeszy. Trafiły tam działaczki społeczne, inteligentki, konspiratorki i uczennice tajnych kompletów. Więźniarki z Polski stanowiły największą grupę osób przetrzymywanych w obozie – łącznie ok. 40 tys. W obozie przeprowadzano na kobietach nieludzkie pseudomedyczne eksperymenty. Niemcy nazywali więźniarki „królikami doświadczalnymi”³.

Była tam do końca wojny. W kwietniu 1945 r. z inicjatywy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża została ewakuowana wraz z więźniarkami wszystkich narodowości. W wyniku szwedzko-duńskiej misji ratunkowej do dnia 26 IV 1945 r. udało się wywieźć „białymi autobusami” z KL Ravensbrück 2904 kobiety,

w tym 946 Polek⁴. Pokrzywnicka trafiła do Szwecji na dożywianie.

jąc znaleźć jakieś zatrudnienie, ale jej starania o pracę nie powiodły się. Prawdopodobnie jej



Siedlisko w miejscu domu Zofii i Władysława Pleskot w Lipie (posesja nr 124). Widok z Google Street View (2012 r.).

Wróciła do Lipy w 1946 r. i szukała pracy. Od maja do września 1952 r. pomieszkiwała w Przasnyszu przy ul. Mostowej 8, gdzie utrzymywała się z pracy dorywczej jako krawcowa. Na przełomie 1952 i 1953 r. na krótko wyjeżdżała do Warszawy, potem na 1,5 miesiąca w maju/czerwcu 1953 r. do Łodzi, próbując

stan psychiczny uniemożliwiał zaaklimatyzowanie się w powojennym społeczeństwie. Była okaleczona fizycznie, ale bardziej psychicznie. Wyjechała do Domu Opieki Zdrowotnej w Obrytem (pow. pułtuski). Przebywała tam do roku 1967.

Wróciła do Lipy do siostry. I w tym momencie zaczęła się swego rodzaju moja „przyjaźń” z cicią. Zajmowała bardzo małe pomieszczenie, w którym stało łóżko, stół i mała szafka. I kuchnia węglowa. Dostawała od państwa jakieś marne pieniądze ledwie wystarczające na

² A. Drwęcki, *Ruch oporu w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2011, s. 18.

³ *Ravensbrück – hitlerowskie piekło kobiet*. <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1430352,Ravensbrück-hitlerowskie-pieklo-kobiet> (dostęp 1 V 2019 r.).

⁴ *Ewakuacja KL Ravensbrück – „białe autobusy”*: <http://www.ravensbruck.pl/pl/artykuly/ewakuacja-kl-ravensbruck--biale-autobusy> (dostęp 1 V 2019 r.).



Genowefa Pokrzywnicka w 1972 r. Zbiory Henryki Kaszczyj.

wyżywienie. Oszczędzała na wszystkim, przez co uchodziła za dziwaczkę. W oknie jej pokoiku wisiała papierowa, bardzo misternie powycinana firanka. Kalendarz służył jej na co najmniej dwa lata, dlatego też często myliła dni i dochodziło do komicznych sytuacji, kiedy to np. do kościoła wybrała się w poniedziałek. Nie rozstawała się ze szkolnym tekturowym tornistrem. Ludzie nie traktowali jej poważnie. Może dlatego wołała towarzystwo dzieci i młodzieży. Z moją siostrą urodzoną w 1958 r. przebywała bardzo często. Czasami miały rozbieżne zdania, np. ciocia mówiła, że pali się pod kuchnią, a siostra uparcie twierdziła, że w kuchni. Chodziło o kuchnię węglową. Skarżyła się wówczas mamie na siostrę. Ale lubiła ją. Siostra otrzymała pierwszą w życiu lalkę, uszytą własnoręcznie przez ciocię. Lalka była szmaciana i miała porcelanową główkę. Stroje dla lalki były piękne. Irenka, moja siostrzyczka, była zachwycona.

Ciocia opowiadała nam o swoim życiu. Dziwiły nas niektóre jej opowieści, ponieważ ani ja, a tym bardziej kilkuletnia siostra, nie miałyśmy pojęcia, skąd wzięła się w Moskwie. Opowiadała o tym, że widziała, jak bolszewicy pędzili główną ulicą Moskwy członków rodziny carskiej. Dokładnie opisywała, jak wyglądali i w co byli ubrani.

Pokazywała swoje piękne zdjęcia robione w Warszawie przez renomowanego fotografa – na odwrocie fotografii były pieczętki studia fotograficznego. Była piękną dziewczyną, a potem kobietą – na zdjęciach w kapeluszach i płaszczach z lisami. Wyglądała na szczęśliwą.

Były też bardzo trudne dla niej wspomnienia z Oświęcimia. Na jednym z porannych apeli została wytypowana do komory gazowej. Uniknęła śmierci tylko dlatego, że zaryzykowała w momencie, kiedy zemdląca jakaś inna więźniarka i zrobiło się zamieszanie. Dała krok w tył, czym ocalała sobie życie. Siostrze opowiadała, jak na innym apelu widziała pewnego księdza, który dobrowolnie zgłosił się na karę śmierci w zamian innego współwięźnia. Dopiero po latach, kiedy ciocie nie było już z nami, zorientowałyśmy się, że chodziło o św.

o Maksymiliana Marię Kolbego. Faktem jest to, że Genowefa Pokrzywnicka w tym czasie na pewno była w Oświęcimiu.

Później przewieziono ją do Ravensbrück. O tym okresie najczęściej opowiadała siostrze. Siostra słuchała. Zapamiętała to, że robiono na więźniarkach doświadczenia medyczne. Kawałki drewna zastępowały kości. Szybko zorientowałam się, że panicznie bała się mężczyzn i każda rozmowa na ich temat doprowadzała ją do spazmu.

Pamiętam też i śmieszne sytuacje – dla nas, bo na pewno nie dla niej. Jest późna jesień, wieczór. Siedzimy w domu i nagle stukanie do drzwi. Ciocia cała ubłocona i bez butów. Okazało się, że wracała z Przasnysza autobusem do Klinu. Najpierw drogą przez las po ciemku, a potem chciała skrócić sobie drogę przez pola. Natrafiła na część pola gliniastego, na którym niedawno wyrwano buraki cukrowe. Po deszczu robiła się gliniana papka. Ciocia utopiła tam buty, nie miała siły wyciągać nóg, więc szła na kolanach. Tata nakazał mnie i starszemu bratu szukać tych butów. Dostaliśmy latarki naftowe i poszliśmy na to pole. Buty znaleźliśmy.



Pensjonariuszki Domu Pomocy Społecznej w Izdebnie Kościelnym, 9 III 1979 r. Pierwsza z lewej Genowefa Pokrzywnicka. Zbiory Henryki Kaszczyj.

W jej pokoiku było bardzo ciasno, ale czysto. Jednak z czasem brak jakiegokolwiek wentylacji doprowadzał do tego, że w pomieszczeniu robiła się wilgoć. W zimie tylko wtedy, kiedy palił się ogień, było ciepło. Cioci nie wystarczała nawet bardzo gruba pierzyna. Ogrzewała się butelkami z gorącą wodą. Były też tam myszy. Ciocia chyba z obozowego nawyku karmiła je. Na nasze pytania, dlaczego to robi, mówiła, że po to, aby jej nic nie „pocięły”.

Niektóre jej ubrania wisiały na wieszakach, ale i na ścianie. Pamiętam, jak pewnego razu, a było to pod koniec roku szkolnego, ciocia poprosiła mnie, żebym powycierała z pleśni ściany w jej pokoiku. Przygotowała mi jakieś ścierki i ubranie do przebrania. Sama poszła po coś na podwórko. Spódnica była długa i tak wąska, że ja, poruszając się na stoliku, spadłam na ziemię, aż zrobiło mi się niedobrze. Cioci powiedziałam, że rozboleła mnie głowa i poszłam do domu. Nie powiedziałam dlaczego, żeby się nie martwiła.

Z czasem stosunki między nią a jej siostrą Zofią pogarszały się. Ciocia Genia zaczęła ponownie zastanawiać się nad domem opieki. Nie chciała jednak być w poprzednim DPS. Wyprowadziła się, a my nie wiedziałyśmy nawet, dokąd. Byłyśmy za młode, żeby dociekać. Nie zdawałyśmy sobie wtedy sprawy, przez jakie piekło przeszła i jakim cudem go przeżyła.

Wiele razy jednak wracałyśmy z siostrą Irenką myślami do cioci Geni. Od nikogo nic nie mogłyśmy się dowiedzieć. Jej siostry poumieraly. Nawet moja mama nie wiedziała, gdzie przebywa Genia i czy żyje. A czas nieubłagannie uciekał. Z siostrą postanowiłyśmy wspólnie spisać wspomnienia związane z Genowefą Pokrzywnicką. Zaczęłam intensywnie szukać jakiegoś śladu tylko po to, aby dowiedzieć się, gdzie spędziła swoje ostatnie lata, gdzie spoczywa jej ciało.

Pisałam do różnych domów pomocy, dzwoniłam. W końcu przy pomocy Pani Grażyny Wróblewskiej – Wójt Gminy Przasnysz – dowiedziałam się, że ostatnim jej miejscem zamieszkania był Dom Pomocy Społecznej w Izdebnie Kościelnym k. Grodziska Mazowieckiego. Zmarła tam 21 VIII 1983 r. Otrzymałam

jedno zdjęcie cioci z ośrodka. Więcej pamiątek nie udało się zdobyć, choć ciocia zabrała ze sobą wszystkie fotografie, nawet taką, na której była w pasiaku obozowym. Siostra takie zdjęcie widziała.

W październiku 2018 r. po bardzo krótkiej chorobie zmarła moja siostra Irena Mendel. Miała być współautorką wspomnień o cioci Pokrzywnickiej. Ona więcej czasu spędziła w pokoiku cioci, więcej szczegółów pamiętała i nasza wspólna praca byłaby o wiele ciekawsza, i bardziej owocna. Mimo bólu po stracie jednej z najdroższych mi osób postanowiłam sama to uczynić i przekazać informacje o tragicznych przeżyciach i losach naszych przodków.

Henryka Kaszczyj



Bitwa przasnyska w opowiadaniach

Michała Słonimskiego

Maria Weronika KMOCH

O Wielkiej Wojnie na terenie powiatów przasnyskiego i makowskiego pisaliśmy już nie raz¹. Niemniej każde nowe odkrycie i nowe źródło sprawiają, że jeszcze lepiej poznajemy ten wyjątkowy czas w dziejach naszej (małej) ojczyzny.

Jak informuje na swojej stronie wydawca książki *Warszawa. Opowiadania*, „(...) *Sztabskapitana Rotczenki* rozgrywa się w Polsce latem 1915 roku, kiedy klęska w drugiej bitwie przasnyskiej z przełamaniem przez Niemców frontu pod wsią Jednorożec zmusiła Rosjan do odwrotu i opuszczenia Warszawy. (...) w *Maszynie Emery* zaś, chociaż jej akcja toczy się już w czasach pokojowych, także nie zabrakło reminiscencji wojennych”.

Na okładce publikacji, wydanej w 2013 r., czytamy: „Twórczość Michała Słonimskiego (1897–1972), stryjecznego brata Antoniego, jest w Polsce niemal nieznaną. Z dzisiejszej perspektywy najciekawsze wydają się jego wczesne opowiadania, które prezentujemy w tym tomie. Pisane jeszcze bez formalnych czy ideologicznych ograniczeń, układają się w ciąg obrazów, dokumentujących literacko kolejne etapy upadku państwa rosyjskiego.

Michał Słonimski to rosyjski pisarz, autor utworów o inteligencji radzieckiej. Był synem publicysty Leonida Słonimskiego, bratem pisarza Aleksandra Słonimskiego i ojcem kompozytora Sergieja Słonimskiego. Jego stryjecznym bratem był polski poeta Antoni Słonimski (1895–1976), znany m.in. z grupy skamandrytów.

Michał Słonimski studiował na wydziale historyczno-filozoficznym Uniwersytetu Peters-



Michał Słonimski. Źródło: <http://www.fnperm.ru/слонимский-михаил-леонидович.aspx> (dostęp 14 X 2019 r.).



¹ Z. Lorenc, *Działania wojenne roku 1915 w czasie I wojny światowej w rejonie powiatów przasnyskiego i makowskiego*, „Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, 4 (2013), 13–14, s. 88–96; S. Wilga, *Smutna Dola Wioski Jednorożec*, oprac. M.W. Knoch, „Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, 7 (2016), 27, s. 3–44. Poza tym zob. A. Dobroński, *Walki w rejonie Przasnysza w I wojnie światowej*, s. 57–68, [w:] *Tradycje niepodległościowe na północnym Mazowszu w XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej, Przasnysz, 23 kwiecień 2003*, Przasnysz 2003; Z. Lorenc, *I wojna światowa w gminie Jednorożec*, Jednorożec 2013; J. Szczepański, *Działania wojenne na Mazowszu w czasie I wojny światowej*, s. 680–689, [w:] *Dzieje Mazowsza, t. 3: lata 1795–1918*, red. tenże, Pułtusk 2012; R. Waleczczak, *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939*, Przasnysz 1999, s. 186–211.

burgskiego. W styczniu 1915 r. został zmobilizowany do armii carskiej. W czasie walk został ranny. W rezultacie po demobilizacji zatrudniono go w archiwum Narodowego Komisariatu Oświaty, potem w sekretariacie redakcji „Literatury Światowej”.

Na początku lat dwudziestych XX w. został członkiem grupy „Braci Serafiońskich”, zwanych też Bractwem Serafina. Był związany z grupą przez cały okres jej istnienia. Cosobotnie spotkania odbywały się w pokoju Słonimskiego w Domu Sztuki na Newskim Prospekcie. Dzięki Słonimskiemu wiemy o działalności grupy, ponieważ opisał ją w literackiej biografii serafinowców w *Księżde wspomnień*, wydanej w 1966 r. Chociaż w 1929 r., kiedy opublikował artykuł *Osiem lat Bractwa Serafina* w czasopiśmie „Żyźń i sztuka”, organizacja nie istniała, Słonimski czuł się członkiem.

W 1925 r. został członkiem zarządu Wszechrosyjskiego Związku Pisarzy, a następnie prezesem oddziału leningradzkiego Związku Pisarzy (1929–1932) i członkiem zarządu Związku Pisarzy ZSRR (1934–1954).

Był autorem wielu powieści (m.in. *Lawrowy*, *Foma Kleszniew*, *Inżynierowie*, *Druzja*, *Rowiesniki wieka* oraz zbiorowej *Bolszyje pożary*) i opowiadań.

Ze względu na doświadczenia życiowe w jego twórczości obecna była tematyka Wielkiej Wojny. Utwory wojenne pisał w latach 1921–1922. Wyjątek stanowi opowiadanie *Sztabskapitan Rotczenko* z roku 1924. „Akcja większości z nich umiejscowiona jest w pobliżu linii frontu, lecz z daleka od głównego teatru działań wojennych, w okresie nasilającego się w armii rosyjskiej rozprzężenia dyscypliny, spowodowanego rozszerzającą się wśród żołnierzy świadomością bezsensu toczących się walk oraz wydarzeniami związanymi z obaleniem carskiej monarchii. Ważne tło historyczne kontrastuje każdorazowo z zachowaniami i postawami przedstawionych w tekście postaci – oficerów i żołnierzy. Ci pierwsi – oficerowie – ogarnięci obsesyjną ideą zachowania za wszelką cenę swego statusu społecznego, jednocześnie totalnie zdemoralizowani bezradnością w obliczu zachodzących wydarzeń lub bezczynnością, pijaństwem i monotonią wciąż w tym samym gronie spędzanego czasu, dążą do osiągnięcia własnych, nieprzemyślanych, często beznadziejnie prymitywnych celów. Najważniejsze z nich to uratowanie się od śmierci, uzyskanie urlopu, przypodobanie się kobietom lub ich uwiedzenie, zorganizowanie rozrywek, do których należy między innymi urządzenie rozrywkowego, bardzo niebezpiecznego wido-

wiska kosztem innych, zawody w picu wódki i inne. Drudzy – żołnierze – wykorzystujący możliwości powstałe w wyniku decyzji o tworzeniu rad żołnierskich, dążą do zdobycia wszystkiego tego, czego dotąd mieć nie mogli, do obalenia wszystkiego, co im stało na drodze. Panoszą się więc w oddziałach, ignorują rozkazy i oficerów, którzy je wydają, lub wręcz ich mordują, dezertują ze strachu lub też, jak oficerowie, z chęci zaspokojenia własnych potrzeb. W utworach tych kontrastuje więc doniosły plan historyczny z prymitywną, bezsensowną codziennością, powinności i obowiązków – ze sposobami ich wypełnienia, możliwościami i idee z przebiegiem ich realizacji.

Na tle takiego chaosu rozgrywają się jednostkowe konflikty między pierwszoplanowymi postaciami, tragedie wynikające z nieświadomości, pomyłki lub celowej, nieludzkiej działalności. (...) Nie ma wśród przedstawionych w nich postaci ludzi uczciwych, szlachetnych czy mądrych. Każdy myśli tylko o sobie, dba o własną skórę, dobro, mienie i jest mu wszystko jedno, jakimi środkami to osiągnie. Przebłysk i refleksji nad sobą, nad swoją postawą, ukazane w opisie zachowań niektórych postaci (...), nigdy nie ratują ich przed nieuniknionym losem, wykorzystywane bowiem jest to natychmiast przez przeciwnika jako chwila ich słabości, zawahania, niezdecydowania” – pisał Waław Mucha, analizując twórczość Słonimskiego.

Prace Słonimskiego nie są uważane za wybitne. „Nierówne a zarazem monotonne, dynamiczne i jednocześnie nużące, eksperymentalne, ale i przesadne w dążeniu do wypróbowania wielu technik literackich naraz, opowiadania Michaiła Słonimskiego nie należą do najwybitniejszych osiągnięć prozy artystycznej początku lat dwudziestych. (...) Był jednak Słonimski konsekwentny – zarówno w ironii utworów tych lat, jak i w ukierunkowaniu swojego eksperymentu. Nie odbiegał on bowiem w sposób formalny od tego, co robili najbliżsi mu współcześni twórcy – pisarze z Bractwa Serafina. Można powiedzieć więcej: Słonimski tego okresu nie wykraczał w żaden sposób poza to, co przyjęto uznawać – oczywiście mocno umownie – za najbardziej charakterystyczne elementy poetyki serafinów” – podsumował swe rozważania literaturoznawca.

Niemniej dzięki Słonimskiemu otrzymuje kolejne puzzle do pierwszowojennej układanki, do obrazu przedstawiającego działania wojenne w 1915 r. Opowiadania są tym bardziej cenne, że większość źródeł jest proveniencji niemieckiej.

Prezentowane poniżej opowiadania Słonimski napisał w okresie międzywojennym. Akcja tekstu *Sztabskapitan Rotczenko* związana jest z frontem pod Przasnyszem w 1915 r. W 1924 r. ukazała się *Maszyna Emery*, w której autor zamieścił – w formie retrospekcji – list wspominający okres walk w okolicy Drażdzewa w 1915 r.²

² W. Mucha, *Wczesne opowiadania Michaiła Słonimskiego*, „Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze”, 11 (1988), s. 76–86; *Michaił Słonimski*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Michaił_Słonimski (dostęp 21 IX 2019 r.).



Rosyjski okop. Zbiory Jarosława Chorzępy.

Redakcja dziękuje Grzegorzowi Nogalowi za przesłanie opowiadań oraz Annie Ziółkowskiej za przepisanie tekstu. Tekst poddano redakcji: wyjaśniono pojęcia i nazwy własne w przypisach. Oprawę ikonograficzną stanowią mapy i zdjęcia z epoki.

Maria Weronika Kmoch

Sztabskapitan Rotczenko

I

Zeppelin³ zawisł nad Krasnosielcem. Jego żółć była równie jaskrawa, jak błękit nieba. Trzy aeroplany latały nad miasteczkiem, z ziemi wyraźnie było widać czarne krzyże na ich skrzydłach. Zenitówki⁴ polowały na wroga; dookoła rozrywały się szrapnele, wypełniając powietrze dymem i kulami. Opróżnione i bezsilne, szrapnelowe łuski spadały na ziemię. Stukały o dachy domów, wrzynały się w pełną kurzu ulicę, pluskały w rzekę. Dolatywały nawet za rzekę, na folwark⁵, gdzie sztabskapitan Rotczenko, porucznik Nikonow i chorąży Łosinski pili koniak.

Oficerowie siedzieli wokół dużego, pomalowanego na zielono stołu. Obok przycupnęła na taboreciku Teresa, dziewiętnastoletnia gospodyni folwarku. Rotczenko za krzesło posłużyła skrzynka – oficerowie przywieźli w niej wino. Skrzynka była już pusta: butelki na stole.

Rotczenko nie słuchał dzwonienia szrapnelowych łusek. Przysunął blisko do Teresy ciemną, choć do czysta wygoloną twarz, i mówił:

³ Potoczne określenie sterowca (od nazwiska konstruktora).

⁴ Potoczne określenie dział przeciwlotniczych.

⁵ Zapewne chodzi o folwark w Sielcu, zob. mapa.

- Nie rozumiem, zupełnie nie rozumiem, jak mogła pani zostać tutaj i ryzykować z powodu folwarku.

Teresa jest niewielkiego wzrostu, ale nie rzuca się w oczy – na nogach ma pantofle z wysokimi obcasami. Jest rudawa, a twarz i ręce ma pełne, różowe. Jak zwykle nic oficerowi nie odpowiedziała. Nie ma po co, i tak oficerowie wraz ze swoją armią wcześniej czy później wyniosą się z Polski, a wtedy Teresa wyjdzie za mąż za Piotrka. Piotrek służy teraz w austriackiej armii, jest w Krakowie lekarzem.

Zresztą, nie słuchała nawet sztabskapitana – drżała przy każdym kolejnym wybuchu szrapneli.

Oficer to zauważył i odsunął się zgorszony.

- Czyżby pani się bała? Przecież to głupstwo! Jednym haustem osuszył szklanke koniaku.

Na jego piersi oficerski Order Świętego Jerzego⁶, a na rękojeści szabli wstęga Orderu Świętej Anny⁷. Był dwukrotnie ranny: pod Gumbinnem⁸ i pod Przasnyszem⁹ – i pewien

⁶ Order św. Jerzego (Wojskowy Order Świętego Męczennika i Zwycięzcy Jerzego) – carski rosyjski order wojskowy i jedno z najwyższych rosyjskich odznaczeń w latach 1769–1917. W 1992 r. odnowiony jako najwyższe odznaczenie wojskowe Rosji. *Order Świętego Jerzego (Rosja)*: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Order_Swiętego_Jerzego_\(Rosja\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Order_Swiętego_Jerzego_(Rosja)) (dostęp 21 IX 2019 r.).

⁷ Order Świętej Anny – w latach 1735–1797 order domowy holsztyńskiej dynastii Schleswig-Holstein-Gottorp, panującej w księstwie Gottorf, w Szwecji oraz w 1762 r. i ponownie od 1796 r. w Imperium Rosyjskim. W 1797 r. car Paweł I wcielił go do systemu orderów carskich i przydzielił mu najniższe miejsce w ich hierarchii, w której pozostał do 1917 r. Obecnie jest jednym z orderów domowych byłej panującej dynastii Romanowów. *Order Świętej Anny*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Order_Swiętej_Anny (dostęp 21 IX 2019 r.).

⁸ Gusiew (ros. Гусев, pol. Gąbin/ Głabin, niem. Gumbinnen, lit. Gumbinė) – miasto



Mapa z 1914 r. – teren wspomniany przez M. Słonimskiego.

był, że z całej tej wywołanej na ziemi zawieruchy nic dobrego nie wyjdzie. Znowu zwrócił się do Teresy:

- Proszę posłuchać, moja droga...

Porucznik Nikonow głośno się zaśmiał.

Rotczenko odwrócił się, lewą rękę oparł na rękojęści szabli, prawą poprawił nieistniejące

w obwodzie kaliningradzkim w Rosji. W 1914 r. w ramach tzw. operacji wschodniopruskiej w pobliżu miasta doszło do dużej bitwy pomiędzy wojskami rosyjskimi i niemieckimi. *Bitwa pod Gąbinem*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Gąbinem (dostęp 21 IX 2019 r.); *Gusiew*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Gusiew> (dostęp 21 IX 2019 r.).

⁹ Chodzi o tzw. bitwę lutową (I bitwę przasnyską) w 1915 r., zob. *Bitwa przasnyska*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_przasnyska (dostęp 21 IX 2019 r.).

akselbant¹⁰ (był wcześniej pułkowym adiutantem), wyprostował się:

- Co z panem, poruczniku?

Porucznik rżał niczym koń. Przerwał, żeby powiedzieć:

- Jeśli zeppelin zacznie rzucać bomby, to za pół godziny nic tu nie zostanie.

Znowu zarżał radośnie. Cieszyło wszystko: wojna, koniak, zeppelin, Teresa. Wąska czaszka, w której brakowało miejsca na zgryzoty. Mrugnął porozumiewawczo do Rotczenki („za-

¹⁰ Akselbant (niem. *Achsel* – „dół pachowy”, *Band* – „taśma”), sznur galowy – ozdobny pleciony sznur naramienny, będący częścią stroju, głównie wojskowego. Z czasem pojawił się w umundurowaniu wszystkich armii europejskich. *Akselbant*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Akselbant> (dostęp 21 IX 2019 r.).

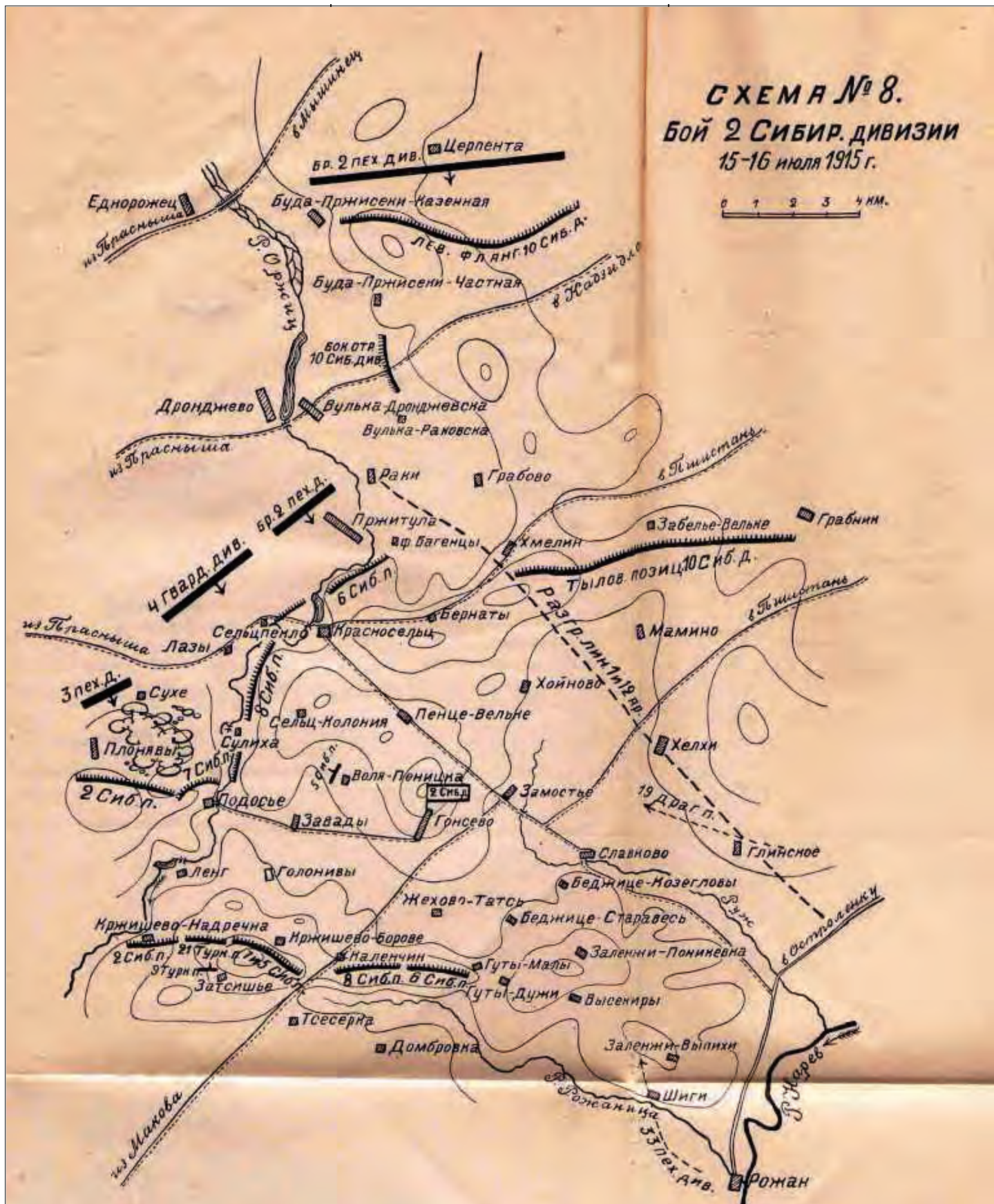
raz sobie zażartuję!) i zwrócił się do chorążego:

- Niezły ostrzał, co, panie chorąży? Prawdziwy ostrzał. I pałą, i zeppelin, i rękę ci odcinają, jakby co. Ha, ha, ha!

Słowa wypływały z niego jedno po drugim, zupełnie jakby chciały uwolnić wąską czaszkę od zbędnego ładunku myśli:

- Bo on kapitanie, przeżywa – ha, ha! – że paraduje z czarnym temblakiem. Ani razu nie był w boju, nogi i ręce całe, nic nie oderwane – i czarny temblak. Oho, ho! Zapytają: coś na wojnie robił? A on nie ma nawet Anny¹¹. Uhu, hu!

¹¹ Chodzi o Order św. Anny.



Walka 2 Dywizji Syberyjskiej 15–16 VII 1915 r.

Porucznik wpadł w euforię. Uderzył pięścią w stół i w zapamiętaniu wołał:

- Co, zapytają, robiłeś na wojnie? A on – czarny temblak. Ha, ha, ha! Wyobraźcie sobie tylko tę sytuację! Żadnego nawet temblaka świętej Anny! No nie...

Rotczenko przerwał mu sucho:

- Jest pan pijany, poruczniku. Na wojnę nie idzie się dla nagród. Z czego pan się tak cieszy?

Porucznik zamilkł. Twarz na chwilę zastygła: usta otwarte, oczy wytrzeszczone, brwi uniesione. Po chwili brwi opadły, oczy zamrugwały: Nikonow nie potrafił się obrazić. Powiedział:

- No nie, o chorążym nie mogę powiedzieć niczego miłego. Wielkiej odwagi chorąży. A że w boju nie był – nic takiego. To dowódca mojej półkompanii. Zaraz się pokaże. Na przykład...

Zwrócił się do chorążego:

- Przynies damie dwa funty czekolady. To nie dlatego, że to jakiś mój kaprys, ale po to,

zeby wszyscy zobaczyli twoją odwagę i że masz gdzieś bomby. I za darmo. Daj Żydowi w sklepiku po szyi – i za darmo. Ha, ha, ha!

Już delectował się tym, że chorąży dołoży Żydowi:

- Nie zwlekaj. Szybciej!

Tak bardzo chciał zrobić to sam, że już miał nawet ruszyć z chorążym, rozmyślił się jednak i został. Gdyby mundur zastąpić mundurkiem gimnazjalnym, można byłoby dać chorążemu lat szesnaście, nie więcej: nie chłopiec, ale i nie dorosły. Brody i wąsów nie miał, ale na policzkach i brodzie pojawiać się zaczął puch, miejscami gęsty i już szorstki. Wszystko miał nowiutkie: bluzę, naramienniki, czapkę. U pasa regulaminowo – nagan¹². Rękojeść szabli i oficerska wstążka jeszcze nie przybladły.

Rotczenko spojrział na niego z ukosa i zapytał łagodnie:

- Jest pan ochotnikiem?

Chorąży zaszutował i zaraportował:

- Tak jest, panie kapitanie.

Rotczenko dopiero teraz zauważył, że szklanka przed chorążym wciąż jest pełna po brzegi: chorąży nie tknął koniaku. To znaczy, że siedzi tutaj i podziwia bojowych oficerów, a całe to draństwo wydaje mu się niezwykle ważne i znaczące: wojna. Order Świętego Jerzego, zeppelin.

Sztabkapitan powiedział bez przekonania:

- Proszę dać spokój, poruczniku. Po co niepotrzebnie narażać na niebezpieczeństwo?

Chorąży zawołał z uniesieniem:

- Proszę pozwolić, panie kapitanie, wykonać rozkaz pana porucznika!

Rotczenko wzruszył ramionami i chorąży poszedł. W końcu wszystko jedno: zdobywać czekoladę czy Przasnysz – ta sama głupota.

Chorąży wyszedł spod osłony drzew dokładnie w chwili, kiedy niemiecki aeroplan zrzucił pierwszą bombę. Ziemia pękła, powietrze zadzwoniło, czarny dym skłębił się w miejscu wybuchu. Chorąży zadrżał, ale odkaslnął dla dodania sobie odwagi i puścił się dalej. Nie dotarł jeszcze do rzeki, kiedy druga bomba rozrwała się całkiem blisko niego. Rzucił się na ziemię, zanim zdążył cokolwiek pomyśleć – ciało reagowało samodzielnie, bez udziału rozumu. Kiedy ustał świst odłamków, chorąży zerwał się i pobiegł w stronę mostu. Pamiętał tylko jedno: nie można wrócić bez czekolady. Tymczasem ciało, bez kontroli rozumu, wpadło na krzyż. Krzyż stał przy samej drodze. Chorąży objął go rękami jak żywego człowieka i łapał oddech. Krzyż nie był szeroki, ale mógł jednak ochronić przed odłamkami kolejnej bomby. Żeby się uspokoić, chorąży odczytał czterowersowy napis, który wydrapano na nim bagnetem:

Wędrowcze! Stań i spójrz,

Co tu napisano wierszami:

Wczoraj był taki jak ty,

Dzisiaj - otchlań między wami.

Chorąży oderwał się od krzyża i na złamanie karku popędził w stronę mostu. Nocne koszmary (zdarzały się chorążemu w dzieciństwie) to nic w porównaniu z tym, co działo się teraz. Nocne koszmary nie zagrażały ciału. A tutaj



Obóz rosyjski. Zbiory Jarosława Chorzępy.



Rosyjska artyleria. Zbiory Jarosława Chorzępy.

niebezpieczeństwo było namacalne – zwykły przypadek mógł okaleczyć ciało na całe życie.

Chorąży przebiegł przez most i zdyszany zatrzymał się pod ścianą najbliższego domu. Niedaleko stał potężny żołnierz i popatrywał na oficera z uśmiechem:

- Nieźle się pan wystraszył, co, wasza miłość?

Chorąży chciał go obrugać, jak przystało oficerowi, ale żołnierz okazał się od niego odważniejszy, a ponadto widział, jak on uciekał przed bombami.

Żołnierz był bez czapki i bez pasa – zapewne z oddziału tyłowego, z taborów. Włosy miał czarne i kędzierzawe jak Murzyn. Brwi gęste i także czarne, oczy niebieskie.

- Ktoś ty? – zapytał chorąży.

- Z Pińska, wasza miłość – odrzekł żołnierz.

Trzecia bomba spadła na sam rynek miasteczka.

Żołnierz nawet nie drgnął. Chorąży, żeby nie okazać strachu, kontynuował rozmowę.

- Czym się zajmujesz?

- Stolarz – odpowiedział żołnierz opuszczając tym samym „waszą miłość”. – Stolarzem byłem.

Dodał z niedowierzaniem:

- I za co tutaj tak dręczą – nijak nie wyrozumiałem. Ze mnie, wasza miłość, byłoby dużo więcej pożytku jako ze stolarza niż jako z żoł-

nierza. Ja nawet nie lubiłem polować, a co dopiero strzelać do człowieka. Tak sobie myślę, że źle to wymyślili.

Chorąży nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie miał prawa wysłuchiwać od żołnierza podobnych słów. Nagle zobaczył, że po moście kroczy, zataczając się, porucznik Nikonow.

Zawołał ciekawym tonem.

- Milczeć! Jak śmiesz! Ojczyzna nade wszystko!

Ruszył w stronę sklepików. Żołnierz patrzył za nim z uśmiechem.

Młody jeszcze.

Nikonow natrafił na chorążego przy sklepach. Chorąży trzymał w ręku tabliczki czekolady Fuchsa.

- I co – zapytał porucznik – dołożyłeś Żydowi?

- Dołożyłem – odrzekł chorąży.

- Toś zuch. Wracamy.

Chorążemu wstyd było się przyznać: nie tylko nie pobił sklepikarza, ale nawet nie potrafił wziąć darmo czekolady.

Sklep był pusty. Żyd schował się przed bombami w piwnicy, więc chorąży zostawił na ladzie pieniądze. Porucznik powiedział:

- Idźmy wolniej. Tam już na pewno kapitan zajął się z dziewczyną, czym trzeba – dlatego ich zostawiłem. Bo kapitan do dziewczyn... ha, ha, ha!

¹² Siedmiostrzałowy rewolwer bębnowy.

Porucznik zaśmiał się radośnie.

Chorąży patrzył na niego z szacunkiem: jak-że spokojnie mówił o tym, o czym jemu wstyd było nawet myśleć! Najważniejsze jednak, że porucznik zdawał się nawet nie pamiętać o bombach i szrapnelowych łuskach – szedł spokojnie i śmiał się. Strach nie znajdował sobie miejsca w jego wąskiej czaszce, wypełnionej bezymyślną radością. Tymczasem Rotczenko i Teresa niczym prócz rozmowy się nie zajmowali. Rotczenko patrzył na nią tak, że aż się odwróciła.

Troska Teresy o folwark była dla Rotczenki niezrozumiała. Jaki tu folwark, kiedy wszystko ginie? Zawahał się: może nie rozumie dlatego, że poturbowała go i połamała wojna? Wszak przed wojną myślał inaczej.

II

Było ciemno, ale nie dlatego, że słońce już zaszło, tylko dlatego, że niebo i ziemię zasnuł dym. W lesie dym był żółty i gryzący jak gaz bojowy. Wisiał pasmami na sosnach i szczelną zasłoną pełzną ku górze, by unieść się w niebo. Las był ogromny. Sosny drgały od korzeni po same wierzchołki. Ziemia także drgała – już dziesiątą godzinę z rzędu rozrywały ją pociski. Na prawo i na lewo od drogi trzeszczały i łamały się drzewa. Drogą szedł porucznik Nikonow.

Porucznik szukał sztabu batalionu. W lesie nie było absolutnie niczego, ni sztabu, ni batalionu, ni oficerów czy żołnierzy. Były tylko dym i huk. Porucznik był jednak pewien – sztab musi gdzieś tutaj być. Sztab się znajdzie, bo on, porucznik Nikonow, ma dla sztabu ważną wiadomość.

- Kto idzie?

- Dowódca piątej kompanii.

W głosie Rotczenki brzmiało zdumienie.

- Jakie bogi przeprowadziły pana przez to draństwo?

- Nie wiem, panie kapitanie – odrzekł Nikonow, salutując. – Melduję, że moja kompania wybita przez nieprzyjaciela. Ci, co przeżyli, poddali się. Chorąży Kawierin zabity. Chorąży Łosinski, wysłany, żeby nawiązać łączność z czwartą kompanią, nie wrócił.

- Dziękuję panu. A zatem wszystko rozwija się pomyślnie?

- Tak jest, panie kapitanie – zgodził się Nikonow.

Rotczenko powiedział:

- Resztki pułku zbierają się pod Krasnosielcem. Wycofujemy się tam. Z batalionu zostało – proszę się nacieszyć – dwudziestu jeden żołnierzy i dwaj oficerowie, to jest pan i ja. Chodźmy.

Ruszyli.

Była jedenasta przed południem. Rosyjskie baterie już rankiem odeszły na tyły na nowe pozycje, bo na całą brygadę artylerii było tylko dziewięć pocisków, a i to starego wzoru.

Rotczenko szedł za żołnierzami, obok Nikonowa. Nie wydostali się jeszcze z zasięgu ognia.

Nagle Nikonow zachwiał się, schwycił się za brzuch i upadł. Rotczenko nachylił się i odwrócił ciało porucznika twarzą do góry.



Rosjanie w czasie I wojny światowej. Zbiory Jarosława Chorzępy.

Twarz porucznika zmarszczyła się jak u dziecka, które kąpią. Zacisnął mocno oczy, otworzył, a potem zaczął krzyczeć.

Rotczenko rzucił:

- Co pan? Milczeć!

Porucznik jednak wciąż krzyczał wielkim głosem. Z jego ciała ulotniła się cała radość, zastąpił ją strach. Dwa uczucia jednocześnie nie mieściły się w wąskiej czaszce porucznika.

Rotczenko wyprostował się i zawołał:

- Milcz! Milcz, draniu!

Żołnierze zatrzymali się. Rotczenko wiedział, że jeszcze chwila takiego ryku i zaczną krzyczeć wszyscy.

- Kanalio! – wrzasnął. – Milczeć!

Porucznik zamilkł. Teraz i strach opuścił ciało porucznika.

Rotczenko obserwował tę przemianę ze spokojem. Wiedział, jak umierają ludzie, więc go to nie przerażało.

Twarz porucznika pokryła się potem. Oczy z napięciem patrzyły na sztabskapitana. Ów uśmiechnął się.

- Uspokój się. Zaraz wszystko minie. Jak umrzesz, damy ci w rozkazie świętego Jerzego i na tym koniec. Jakies polecenia?

- Ależ to męka – odrzekł Nikonow. – Ależ męka – powtórzył. – Nic nie rozumiem.

Umarł.

Żołnierze ruszyli biegiem.

Rotczenko wzruszył ramionami i puścił się w ślad za nimi: w końcu teraz rzeczywiście nie było potrzeby, żeby zwlekać z odwrotem.

Z przodu okrzyk:

- Stać! Stać!

Rotczenko także krzyknął.

- Stać!

Żołnierze otaczali chorążego Łosinskiego. Ów wymachiwał szablą i wołał:

- Stać! Na Niemców się pchacie!

Żołnierze zbili się w gromadkę. Rotczenko zapytał chorążego:

- O co chodzi? Ten kierunek wyznaczył sztab pułku.

Odpowiadając mu, chorąży wciąż darł się na całe gardło i wymachiwał szablą:

- Niemcy odcięli! Przyprowaździłem kulomiot¹³ i pięciu żołnierzy! Przedarliśmy się! Panie kapitanie!

- Proszę włożyć szablę do pochwy i zamilknąć na całą minutę – rozkazał Rotczenko.

Chorąży stropił się, schował szablę i zamilkł.

- Dobrze – rzekł Rotczenko.

Żołnierze patrzyli na niego. Było jasne, że oczekują od niego ratunku, tymczasem on nie wiedział, którędy ma ich prowadzić.

- Za mną marsz! – skomenderował i poprowadził żołnierzy na prawo od drogi.

Szedł, zachowując przyjęty kierunek. Pociski kładły się dookoła, ale ludzki słuch i wzrok tak się stępiły, że nikt nie zwracał już uwagi na dym i huk.

Nagle za plecami Rotczenki rozległy się krzyki i żołnierze, potrącając go, popędzili do przodu.

- Niemcy! – krzyczeli. – Niemcy!

Rotczenko wrzasnął:

- Stać! Żadnych Niemców! To nasi! Stać!

Chorąży był przy kulomiotcie. Tupał nogami i też się darł.

- Stać!

Niczego nie rozumiał, więc postanowił powtarzać wszystkie słowa i ruchy dowódcy batalionu.

- Z kulomiotu do nich – powiedział Rotczenko. – Wal!

Chorąży wycelował kulomiot i opuścił ręce.

- Nie mogę – rzekł, błędąc, bo nagle zrozumiał, że za chwilę zginie: wypadł poza krąg wojny. Zobaczył wszystko z boku: las, gromadkę bezradnych żołnierzy, Rotczenkę i siebie, całkowicie postronnego w tej niezrozumiałej sprawie. Było to tak straszne, a jego śmierć tak oczywista, że kiedy zaterkotał kulomiot w rękach Rotczenki, chorąży rzucił się za żołnierzami pod kule i jako pierwszy upadł twarzą między suche gałęzie. Nie widział już, jak zatrzymali się przerażeni żołnierze i jak Rotczenko poprowadził ich dalej, nie spojrzawszy nawet na zwłoki chorążego Łosinskiego.

Przed nocą dowódca pierwszego batalionu sztabu kapitan Rotczenko i czternastu żołnierzy dotarli do folwarku. Zebrały się tutaj resztki dywizji.

¹³ Dawniej karabin maszynowy.

Folwark nie ucierpiał, nie trafił go ani jeden pocisk. Rotczenko szybko wszedł do domu. Dom był pusty – dywizja przeprawiała się przez Orzyc. Za rzeką były nowe pozycje. Rotczenko nie bardzo wiedział, po co szuka Teresy. Teresy jednak nigdzie nie było.

Sztabskapitan wyszedł do ogrodu i rozkazał żołnierzom podpalić folwark.

Myślał jasno jak nigdy: wszystko, co działo się z nim i z innymi, wywołali ludzie. Rozpętali to niedorzeczne draństwo i sami się przerazili. Nikogo nie mają prawa winić: ani Boga, ani diabła. Sami są winni.

Chorąży Łosinski, zabity 30 czerwca w walkach pod wsią Jednorzec, odznaczony został za męstwo Orderem Świętej Anny IV klasy. Porucznikowi Nikonowowi, który zginął w tym samym boju, przyznano w rozkazie pomsiertnie białą broń świętego Jerzego.

Maszyna Emery

(...)

III

List, który otrzymał Olejnikow, był od Grisy, brata Frani:

„Krótko mówiąc, zaraz się zastrzele.

O co chodzi? Może ty zapomniałeś, ale ja pamiętam dzień 3 lipca 1915 roku we wsi Wólka Drażdżewska w guberni łomżyńskiej. Właśnie wycofaliśmy się spod Jednorzecz. Krasnosielc był już w rękach Niemców. Wszyscy leżeli pokotem i spali. My też spaliliśmy. Potem nagły ostrzał – i panika. Wszystko wypadło na ulicę: piechota, artyleria, tabor, chłopcy, kury, świny, krowy – skotłowało się, zbito w jeden kłęb. Ludzie przewracali się nawzajem, zadętywali; artyleryjskie przodki meły ciała, a ciała jeszcze wrzeszczały. Nigdy nie zapomnę: w środku tego wszystkiego bosa kobieta krzyczała rozpaczliwie: „Marylkoo!”. Marylka – jej córka. Marylka jednak się nie znalazła...

Schwyciłeś mnie wtedy za rękę, zaprowadziłeś do chałupy i powiedziałeś:

- Pierwsza zasada: jak się przestraszyłeś, idź do chałupy i z zegarkiem w rękę przez trzy minuty jedz kartofle. Potem wyjdiesz i żaden strach cię nie ruszy.

Tak też zrobiliśmy. We wsi huk wybuchów i panika, a my siedzieliśmy w chałupie i jedliśmy pieczone kartofle, starannie zdejmując z nich scyzorykiem przypaloną skórkę. Potem wyszliśmy i dwoma pejcami, dwiema szpicrutami zaczęliśmy obrabiać ludzkie głowy. Klin wybija się klinem: bijący człowiek jest groźniejszy od pocisku. Biliśmy ludzi, żeby siłą uratować im życie.

Dziękuję: nauczyłeś mnie wtedy przeciwstawić chaosowi spokój i świadomość celu. Od tego dnia jesteśmy przyjaciółmi.

Potem przepustka do czerwca 1917 roku, to jest do dezercji, do czasu kiedy z Polski, z Galicji, znad Bałtyku panika rozlała się po całej Rosji i wprowadziła swoje porządki: mienie kołami ciał ludzi, miażdżenie czaszek i wściekła walka. I znowu chaosowi przeciwstawialiśmy spokój i świadomość celu. Jak w ataku: „Utrzymuj za wszelką cenę kierunek!”. Rzecz jasna, zwyciężyliśmy.



Zabudowania w Drażdżewie, I wojna światowa. Zbiory Mirosława Krejpowicza.

I dalej.

Rok 1919. Wojna domowa. Rozstrzelaliśmy, łamaliśmy, niszczyliśmy wszystko, co choć trochę przypominało przeszłość. Dokonałiśmy skoku na tysiąc lat do przodu; między nami a tymi, których zabijaliśmy, pojawiła się tysiącletnia przepaść. Tamtego roku całkowicie przestałem rozumieć proste motywy ludzkich czynów, które sprowadzają się do jednego – przejść przez życie wesoło i wygodnie. Wybrałem nie linię człowieka, tylko linię ludzkości.

Krótko mówiąc, walczyłem z czasem i przestąpieniem, przyszłość chciałem uczynić teraźniejszością. W tych trwoźnych latach, kiedy czas przestał się liczyć, wydawało mi się to możliwe – teraz jednak paniki nie ma, a życie znowu toczy się w czasie i przestrzeni, to czasu zwyciężyć nie sposób.

Przekonałem się, że trzeba rozdzielić się na dwa piętra: pierwsze piętro – teraźniejszość, drugie – przyszłość, idea, praca. Pierwsze piętro, byt, jest niezbędne. Bez niego przepadnie. Bez niego drugie piętro zawisnie w powietrzu i zgodnie z prawem ciężenia gruchnie na ziemię i rozpadnie się na kawałki. Wszak zawsze życie opierało się na takim „dwupiętrowym” systemie. Niedawno na drugim piętrze mieszkał duch, Bóg, potem wdarli się tam bandyci, zapanowała samowola, a wiatr trzaśkał oknami. Teraz tam jesteśmy my. I spada na nas straszna odpowiedzialność. Zszedłem na pierwsze piętro i przepadłem: zostałem bez własnego kąta. Pierwsze piętro nie przyjmuje mnie, jestem tutaj człowiekiem obcym i znieprawionym, a z powrotem na drugie piętro już nie dam rady: nie puszcza mnie litość. Chciałbym otworzyć drugie piętro przed wszystkimi, ale ludzie odwracają się. Pojawiła się myśl: a może życie powinno być jednopoziomowe?

Zmienił się mój punkt widzenia. Dawniej na teraźniejszość patrzyłem poprzez przyszłość i nikogo i niczego nie było mi żal. Teraz na przyszłość patrzę poprzez teraźniejszość i zaczynam wątpić w nasze racje. Zdemoralizował mnie jeden z najstarszych motywów życia – litość. Ze zgrozą wspominam wszystko to, co robiłem w dziewiętnastym roku. Dla przyszłości, którą ja i ty widzimy, było to konieczne,

ale co z litością? Był przystoń cel, dla którego żyłem. Żal mi ludzi: białogwardzistów, komunistów – wszystkich. Chcę, żeby już teraz wszystko się dokonało i żeby ludzie byli szczęśliwi.

Zacięło się, wyszło z tego błędne koło: żeby nikogo nie żałować, trzeba przebudować życie; żeby przebudować życie, trzeba zabijać; żeby zabijać, nie można nikogo żałować; żeby nikogo nie żałować, trzeba przebudować życie. Ja już się z tego błędnego koła nie wydostanę. Nie starcza mnie na życie na obydwóch piętrach jednocześnie. Znalazłem się poza czasem i przestrzenią.

Niechaj mój przypadek posłuży ci za lekcję. Stój na ziemi, nie uoń się w powietrzu. Wiem, że wystarczy ciębie na obydwie piętra – jesteś człowiekiem silnym.

Teraz prośba: ożeń się z Franią. Wiem, że od dawna jest w tobie zakochana. Wiem o wszystkim, co zaszło między wami po moim wyjeździe. Nie chcę cię obwiniać. Przyszła do ciebie sama i spędziła noc w twoim mieszkaniu. Podobnie jak ja wiedziałeś, że cię kocha. Jeśli jednak nie chcesz okazać się teraz zwierzęciem i gwałcicielem – ożeń się natychmiast. Przekonuję cię abstrakcyjnymi teoriami, a w rzeczywistości kieruje mną po prostu miłość do siostry i litość nad nią, nie będę ukrywał.

Siedzę teraz w piwiarni. Piję trzecią dobę. Żeby nie roztrwonić pieniędzy państwowych, wysłałem je telegraficznie. Sprawdź, czy dotarły. Niepokoję się tym. Piszę nieporządnie, myśli mi się płaczą, chcę już ze sobą skończyć. Ożeń się z Franią.”

Podpis.

Przez cały dzień i przez całą noc Olejnikow widział przed sobą twarz nieżyjącego towarzysza: okrągłe policzki, gruby nos, a na nosie *pince-nez*¹⁴. Kiedy Grisza zdejmował *pince-nez*, jego naiwne oczy mrugały niepewnie. (...)

Michaił Słonimski

¹⁴ *Pince-nez* [wym. pęśne] – binokle utrzymujące się na nosie za pomocą sprężyny lub podtrzymywane ręką za uchwyt.



Życie społeczno-religijne w latach 30. w świetle czasopisma „Hasło Katolickie”.

Cz. 2: Parafie dekanatu makowskiego

Maria Weronika KMOCH

Jednym z ciekawszych czasopismami społeczno-katolickich z okresu międzywojennego jest „Hasło Katolickie” – organ Akcji Katolickiej w diecezji płockiej. Ukazywało się w latach 1930–1939. Wydawał je Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. Zawierało „czytania mszalne i teksty kazn.,” informacje z działalności Kościoła w świecie, kraju i diecezji; część periodyku poświęcona była sprawom organizacyjnym Akcji Kat. (działalność, sprawozdania, zadania); od 1937 propagowało formację rodzin kat. (stąd podtytuł: Tygodnik dla rodzin katolickich), publikując artykuły o kobiecie i domu, wychowaniu oraz materiały biograficzno-hagiograficzne. H.K. miało dodatek miesięczny dla dzieci i młodzieży „Haselko” (1937–39), zamieszczający opowiadania o tematyce wychowawczej (ilustrowane przekazami hagiograficznymi), mis., patriotycznej oraz informacje dotyczące Krucjaty Eucharystycznej¹.

„Hasło Katolickie” było organem Akcji Katolickiej. O organizacji pisałam w KZH 32–35. Wówczas omówiłam Akcję Katolicką w parafiach Drażdzewo i Krasnosielec wraz z publikacją relacji źródłowych.

Poniżej przedstawiam wypisy z „Hasła Katolickiego”, dotyczące innych parafii dekanatu makowskiego. Pochodzą z lat 1932–1937 i są ułożone w kolejności chronologicznej. Zrezygnowałam z wplecenia ich w artykuł, pozostawiając je w formie takiej, w jakie pojawiły się na łamach „Hasła Katolickiego”. Poza tym publikuję ogłoszenia i reklamy dotyczące parafii dekanatu makowskiego, jakie ukazały się w tym czasie w gazecie. Dzięki temu Czytelnik będzie miał szansę samodzielnie, po lekturze relacji, wyrobić sobie zdanie na temat życia społeczno-religijnego naszych przodków. Czy byli pobożni? Jak organizowali życie towarzyskie i religijne? Czy oprócz wspomnianej Akcji Katolickiej, która funkcjonowała w obu parafiach, a której organem było cytowane czasopismo, istniały inne stowarzyszenia religijno-społeczne? Jakie wydarzenia w parafiach uznano za na tyle ważne, by napisać o ich relację do ogólnodiecezjalnego tygodnika? Jakie emocje przewijają się przez te relacje? Wreszcie warto zauważyć, że poniższe teksty mogą być ciekawym źródłem do poznania ówczesnej ortografii czy fleksji, bowiem nie uwspółcześniałam zapisu, a ten się zmienił.

W kolejnych numerach „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”, korzystając z „Hasła

Katolickiego”, będę kontynuować przedstawianie życia społeczno-religijnego regionu w okresie międzywojennym w szerszym ujęciu niż w tym odcinku serii.

Maria Weronika Knoch

Płoniawy

W Zakładzie Salezjańskim w Jaciążku w niedzielę palmową w okazałej miejscowej sali teatralnej odbyło się przedstawienie. Męki Pańskiej siłami zakładu. Sala pomimo niesprzyjającej pory po brzegi była wypełniona. Dekoracje były artystyczne, a światło elektryczne, w które zakład zaopatrzył się już na święta Bożego Narodzenia, sprawiało, że przy byli goście przedstawieniem byli z chwyceni i dlatego prosili ks. dyrektora, by przedstawienie to jeszcze raz było odegrane w uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Ks. dyrektor przychylił się do tej prośby gości. Przedstawienie powtórzono z dodaniem sceny Zmartwychwstania Pańskiego. Zakład zaprowadził już u siebie orkiestrę, która na tyle już postąpiła w muzyce, że mogła wziąć udział w nabożeństwie rezurekcyjnym w Płoniawach.

W poniedziałek wielkanocny zmarł obywatel miejscowy ś. p. Wincenty Olszewski. Zmarły przeżył lat 80. W życiu swym zawsze okazywał swą bezinteresowność w licznych dziełach. W pogrzebie brali udział prócz krewnych miejscowi parafianie na czele z księżmi; miejscowym proboszczem P. Biedrzyckim, St. Najmołą, ze Świętego Miejsca i dyrektorem salezjańskiego zakładu w Jaciążku. Niech odpoczywa w pokoju²!

Węgrzynowo (dekanat makowski)

Dnia 29 czerwca w uroczystość św. św. apostołów Piotra i Pawła, niezwykłą uroczystość obchodziła parafia węgrzynowska, bo prymicje swego parafjanina nowowyświęconego kapłana ks. Czesława Zórawskiego, rodem ze wsi Elżbiecin. W uroczystości tej wzięło udział prócz miejscowego proboszcza ks. St. Nowakowskiego kilku kapłanów z sąsiedztwa i przybyłych z dalszych okolic, a mianowicie: ks. P. Biedrzycki z Płoniaw, ks. dyrektor Zakładu Salezjańskiego z Jaciążka, ks.

W. Mroczkowski z Bogatego, ks. prałat Strojnowski z Płocka, ks. Dr. Fr. Sieczka, profesor Seminarjum Duchownego z Płocka, ks. Fr. Gościński, prefekt szkoły powszechnej z Ciechanowa, ks. W. Chmielewski, wikariusz z Krasnego i ks. J. Sobol, neoprezbiter i kolega prymacjanta z Przasnysza. Asystę przy ołtarzu stanowili: archidjakon – ks. W. Mroczkowski, djakon – ks. J. Sobol, subdjakon – ks. M. Żebrowski, ceremoniarz – J. Kolwicz.

Prześliczna, sprzyjająca pogoda sprowadziła na tę rzadką uroczystość niebywały w tej parafii zastęp wiernych. Z pośród inteligencji dało się zauważyć między innymi: państwa Li-gońskich i Milewskich z Węgrzynowa, państwa Grodzkich ze Szlas, p. dyrektora cegielni z Węgrzynowa, p. Lelesza, administratora dóbr Krasne, p. Helwicka z Krasinca i innych.

Kazanie nader rzewne, zastosowane do uroczystości wypowiedział ks. Fr. Sieczka, profesor i od młodych alt wychowawca prymicjanta, który z umysłu z Płocka przybył na tę uroczystość. Po skończonej sumie i udzielonym błogosławieństwie przez prymicjanta wszystkich zaproszonych gości duchownych i świeckich nader serdecznie podejmował u siebie obiadem miejscowy proboszcz ks. St. Nowakowski.

X. Y³.

Z Jaciążka

Święto Wniebowzięcia N. M. Panny jest dla nas Polaków podwójną uroczystością: Kościelną i narodową. Że to uroczystość Kościelna – każdy doskonale wie, ale, że jest również narodową z tego niestety nie każdy dobrze zdaje sobie sprawę.

I dziwna rzecz, że o tak doniosłym fakcie tylko niektórzy należycie pamiętamy. Gdy 12 lat temu nad naszą ukochaną Ojczyzną zawisła groźna chmura bolszewizmu, gdy straszna rzeczywistość zaglądała nam w oczy, gdy tu i owdzie powiewał sztandar czerwony, zwiaśtun „raju bolszewickiego”, wtedy myśli i spojrzenia nasze skierowaliśmy w jedną stronę... do Tej, co od tylu wieków osłania nas płaszczem Swej Opieki – do Marji. I stał się w dniu dzisiejszym cud... ks. Ignacy Skorupka...

Ku uczczeniu tej wielkiej rocznicy i uwielbieniu Jasnogórskiej Paniienki Zakład XX. Salezjanów w Jaciążku dnia 15 sierpnia urządził akademię. Wykonawcami byli młodzie harcerze z Zakładów Salezjańskich z Warszawy spędzający tu wakacje.

¹ *Hasło Katolickie*: <http://www.eduteka.pl/doc/haslokatolickie> (dostęp 14 X 2017 r.).

² „Hasło Katolickie” [dalej: HK], 2 (1932), 16, s. 192.

³ HK, 2 (1932), 29, s. 353.

ULE GOTOWE NOWE
z suchego drzewa po zł 20 ma do
sprzedania **Franciszek Woźniak w**
Płoniawach, poczta Płoniawy.

POSADY KOŚCIELNEGO poszukuje
od zaraz człowiek b. dobry, 40-letni,
żonaty z synami 13 to i 19-letnim.
Adres: Ks. prob. Biedrzycki w Płoniawach p. Maków Mazowiecki.

Na pięknie urządzonej sali teatralnej zebrało się mnóstwo gości na czele z ks. J. Karwowskim, administr. par. Krasne. Na scenie wśród kwiecica – statua Niepokalanie Poczętej.

Ks. Dyrektor powitał zgromadzonych i w podniosłych słowach wyjaśnił podwójną uroczystość oraz cel akademii.

Później nastąpiły śpiewy chóralne i solowe z akompaniamentem, deklamacje, monologi i wreszcie przedstawienie teatralne w 3-ch aktach.

Na zakończenie zespół aktorów odśpiewał pieśń do M. Bożej a ks. Dyrektor podziękował zebranym za przybycie i skończyła się akademii znakomicie urządzona i wykonana ku czci Tej, co od 550 lat „Jasnej bronii Częstochowy”.

Korzystając z czasu i uprzejmości ks. Dyrektora zwiedziliśmy cały Zakład i park. Zdziwienie nas ogarniało na widok tego, co w ciągu kilku lat na tym miejscu się stało. Kaplica duża i praktycznie urządzona, teatr, olbrzymie warsztaty rzemieślnicze, szkoła, internat dla chłopców i t. d. Podwoje otwarte! Niech więc przybywają kandydaci i pobierają naukę lub uczyć się dobrego rzemiosła, którego niestety u nas jeszcze bardzo brakuje.

Rzucając okiem nawet pobieżnie, śmiało można powiedzieć, że to olbrzymie dzieło wysiłków ludzkich: gorliwości i ustawicznej tro-

kaplicę i błogosławić zbożnemu dziełu. Przecież do dziś dnia i napewno długo jeszcze brzmieć będą w uszach mieszkańców Jaciążka i całej okolicy podniosłe słowa, płynące z głębi wielkiego serca i wielkiego ducha naszego Arcycypasterza, jakie wygłosił z racji wyżej wspomnianego poświęcenia kaplicy.

Po strawie duchowej i zwiedzeniu tego, co piękne i pożyteczne spożyliśmy w Zakładzie kolację, przygotowaną przez znaną gościnność XX. Salezjanów. W piękny księżycowy wieczór wróciliśmy do Krasnego.

A Rutkowski⁴.

Krasiniec par. Krasne

Dnia 14 b. m. odbyło się uroczyste zakończenie dziesięciodniowego kursu oświatowo-gospodarcze w SMPŻ. w Krasiniec, który przeprowadziła p. St. Reńdówna, instruktorka ze Związku Płockiego.

Na to końcowe zebranie przybyło grono pań z Patronatu na czele z patronką p. dyr. I. Ziemską, ks. J. Karwowski, administrator parafii Krasne, kilku panów z p. patronem Smyką na czele, rodzice młodzieży, delegacja z sąsiedniego SMPŻ w Szczukach oraz miejscowe stowarzyszenie męskie.

WIELKI CZAS ZAMAWIAĆ
nadzwyczaj cenne zboże „**CZUMI-
ZE**”. Wysyła za zaliczeniem poczt.,
nie licząc przesyłki i opakowania
Jan Jakubiak p. Płoniawy, telef.
Nr. 6.

ski miejscowego ks. Dyrektora i jego pomocników a zwłaszcza Błogosławieństwa Bożego dumą i radością napawa nie tylko Zgromadzenie XX. Salezjanów i fundatora tych Zakładów p. Domaradzkiego ale i całą diecezję a zwłaszcza J. E. Najdostojniejszego Ks. Arcybiskupa Nowowiejskiego, który dwa miesiące temu osobiście tu przybył, by uroczystość poświęcić

Zebanie było urozmaicone. Spożywając smaczne wyrobu kursistek, wysłuchano rzeczowego sprawozdania z przebiegu pracy. Zadowolone z kursu dziewcząt i serdeczne uwagi pań, które kursem się opiekowały, o sposobie

⁴ HK, 2 (1932), 36, s. 436.

przeprowadzenia kursu, a szczególnie o zręcznym „przemycaniu” ideologii stowarzyszeniowej przez instruktorkę, wywołały szereg pochwał Płockiego Związku Żeńskiego, który według ogólnej opinii – żywo interesuje się każdym Stowarzyszeniem.

Dziewczęta nadto przeplatały „herbatkę” poprawnie wykonanymi deklamacjami i śpiewami. Złożyły również serdeczne podziękowanie szczerzej przyjaciółce młodzieży p. dyr. I. Ziemskiej za zorganizowanie i p. Ossowskiej za opiekę w czasie kursu. W końcu ks. J. Karwowski streścił dodatnio wrażenie, jakie praca w Stowarzyszeniu na nim wywarła, wyraził radość, że do pracy katolickiej nad młodzieżą w Krasiniec wszystkie warstwy się łączą i życzył Stowarzyszeniom, aby pogłębiając pracę u siebie – wywierały dodatni wpływ na inne Stowarzyszenia istniejące w parali Krasne⁵.

Działalność dobroczynna w Stowarzyszeniach

Ze SMPŻ. w Krasiniec (par. Krasne) otrzymaliśmy sprawozdanie, tak bardzo na czasie, które podajemy:

„Myśl założenia Kółka Dobroczynności Chrześcijańskiej w naszym Stowarzyszeniu powstała po rekolekcjach zamkniętych w Krasnem. Na zakończeniu uroczystym rekolekcji ks. prałat Strojnowski polecał gorąco Stowarzyszeniom, aby na pamiątkę wspólnej spowiedzi pozakładały Kółka Eucharystyczne, marjologiczne, misyjne, dobroczynności chrześcijańskiej i t. p.

Na zebraniu ogólnym we wrześniu r. b., zakończone przez p. patronkę Ire-nę Ziemską, postanowiliśmy założyć Kółko Dobroczynności Chrześcijańskiej, aby choć w części ulżyć biedzie okolicznej w najcięższych miesiącach zimowych.

Z obawą przystępowaliśmy do pracy. Nie spodziewaliśmy się wiele zebrać, a i samo zbieranie zawsze połączone jest z trudnościami. Po pierwszej kweście, gdy nam wpłynęło na listę składek 26 zł. 70 gr., nabrałyśmy otuchy i chęci do pracy.

Rezultaty pracy wykazują sprawozdania, złożone na ogólnym zebraniu 16 listopada b. r.

Otoczyliśmy opieką 11-ro dzieci w wieku od lat 5 do 14. Na zakup materiału wydałyśmy 151 zł. 30 gr. W tej sumie mieszczą się wydatki na 6 par bucików, 5 par trykotów ciepłych, 11 par pończoch i t. p. Uszyłyśmy w Stowarzyszeniu: 2 palta, 3 sukienki, 3 fartuszki, 6 koszul.

W tym roku rozpoczynamy pracę z saldem w kasie 40 zł. 65 gr. Działalność dobroczynną chcemy silniej rozwinąć, gdyż bieda w naszej okolicy jest większa. Już teraz niektóre dzieci z braku odpowiedniego ubrania i obuwia przestają chodzić do szkoły i ochronki.

Bóg miłosierny naszej pracy pobłogosławi, a dobrzy ludzie pomogą⁶.

⁵ HK, 2 (1932), 40, s. 485.

⁶ HK, 2 (1932), 50, s. 609.

Węgrzynowo

W uroczystość św. Szczepana parafianie węgrzynowscy byli świadkami dwóch rzeczy, które zasługują na uwagę.

Pierwsza, to poświęcenie schroniska. Odbyło się ono w godzinach popołudniowych w obecności fundatorów: księstwa Czartoryskich i licznych parafjan. Jedna z małych dziewczynek poprosiła składnem przemówieniem ks. prob. St. Nowakowskiego o dokonanie poświęcenia schroniska. W programie były wierszyki dzieci i kolędy. Ukoronowaniem uroczystości było przemówienie ks. proboszcza.

Druga rzecz – to wieczornica gwiazdkowa z choinką, urządzona przez młodzież stowarzyszoną. Program wypadł wspaniale. Życzenia wyrażone w przemówieniach dch. prezesa Olczaków i dha prezesa Chrzanowskiego świadczyły o ich poważnym wyrobieniu organizacyjnym. Sztuczka p. t. „Dwa sztandary” doskonale obrazowała świat dzisiejszy: walkę pomiędzy dobrem a złem. Były oprócz tego deklamacje, monologi, kolędy wykonane na 4 głosy pod batutą p. organisty. Zaznaczyć trzeba, że SMPM. dopiero 19 listopada się zorganizowało. Zaledwie kilka tygodni pracy, a już dzielnych drułów stać było na urządzenie z druchnami tak pięknej wieczornicy. Druhowie SMPM. Węgrzynowo, których liczba wynosi 17, są prawie wszyscy młodzieżą starszą, po odbyciu służby wojskowej. Jeden z tych drułów tak powiedział: „Nam, jako chłopcom starszym, już po wojsku, Stowarzyszenie jest może mniej potrzebne, ale my musimy przygotować grunt dla tych młodszych, oni po nas przyjdą, będą nam wdzięczni, a sumienie nasze będzie spokojne”. Słów tych nie potrzeba wyjaśniać. Mówią one same za siebie.

Tak oto młodzież nasza urnie w duchu katolickim i narodowym pracować dla swojego pożytku i dobra innych. Daj Boże, iżby takiej młodzieży było jak najwięcej!

Obserwator⁷.

Szczuki (par. Krasne)

SMP istnieje tu od kilku lat. Jest ono niezbyt liczne, ale pod względem pracy może być wzorem dla innych. Druhowie tamtejsi, pod przewodnictwem swego dzielnego prezesa J. Szymańskiego – to ludzie pełni energii i zapału. Mając na uwadze własne urabianie się oraz Związkowy konkurs obowiązkowości, urządzili w ciągu lata kilka wycieczek i zebrań u innych SMP. W długie wieczory zimowe wręcają pracę w ognisku. Czytają pisma i książki, zajmują się robotami ręcznymi.

W okresie Bożego Narodzenia odgrywają po wioskach okolicznych „Króla Heroda” w strojach wprost artystycznie przez siebie wykonanych.

Dnia 28 grudnia urządzili wspólnie z druchnami opłatek i choinkę. Przemówienia, życzenia i śpiewy, przeplatane różnymi urozmaiceńcami wprowadziły do ogniska i do dusz młodzieży błogi nastrój kółka rodzinnego, gdzie uczucia i myśli zlewają się we wspólne pragnienie szczęścia i wspólnego dobra. Takiej pracy z pewnością Bóg pobłogosławi!

Obserwator⁸.

⁷ HK, 4 (1934), 2, s. 21–22.

Fortepian długi Maxa sprzedam tanio. Wiadomość u W. Proboszcza par. Płoniawy.

Maszynki do świec sztucz. ze swej blachy i drutu wyrabiam po zł. 2. Józef Zyznowski wieś Kolon. Płoniawy pocz. Płoniawy.

Sławkowo (par. Sypniewo)

Stow. Młodz. Polskiej Żeńskiej w Sławkowie dobrze się rozwija. Dnia 28 grudnia druchny nasze urządziły wieczornicę opłatkową. Zaprosiły na nią ks. patrona, panią wicepatronkę, swoich rodziców oraz gości. Wstępne przemówienie wygłosił ks. patron. Po podzieleniu się opłatkiem nastąpiły urozmaiceńca. Druchna E. Sierakówna wypowiedziała deklamację p. t. „Opłatek. druchna S. Grabowska wypowiedziała monolog p. t. „Magdzia idzie do miasta”, druchna E. Sierakówna – monolog p. t. „Jak pokazuję mój wynalazek” p. Marla Majeranowa wspaniale przedstawiła starego dziadka, dwie druchny: J. Ochtyrska i S. Grabowska scenicznie przedstawiły „Jasio konie pod” i wiele innych wierszy deklamowały nasze druchny. Na zakończenie przemówiła druchna prezesa, dziękując ks. patronowi, p. wicepatronce, oraz gościom.

Bardzo przyjemny, miły i wesoły ten wieczór stał się zachętą dla naszych druchen do dalszej pracy w Stowarzyszeniu.

E. S.⁹

Szwelice

Pisze nam druh gazeciarz, że SMPm. w Szwelicach pięknie się rozwija, dzięki gorliwej pracy Patronatu, druha prezesa i szczerych chęci drułów. Stowarzyszenie założone dopiero przed rokiem, daje już wyniki swej pracy organizacyjnej. W kwietniu druchowie wyjeżdżali do sąsiedniej parafii Karniewo. gdzie dali przedstawienie p. t. „Figiel w pułapce” dla tamtejszych Stowarzyszeń. Życzymy serdecznie, aby zapał do zbożnej pracy nie ustał i placówka Chrystusowa — jak pisze druh gaze-ciarz coraz pomyślniej się rozwijała¹⁰.

⁸ HK, 4 (1934), 3, s. 33–34.

⁹ Tamże.

¹⁰ HK, 4 (1934), 19, s. 225

SMPż. Krasne, Płoniawy, Karniewo, Szwelice, Sieluń, Szelków, Łaś

zwróciły się do Związku z prośbą o przystanie druchny naczelniczki objazdowej. Chwalimy to dobre zrozumienie rzeczy. Ruch, śpiew, wesele, radość tu życie! W sprawie objazdowej druchny naczelniczki, Anny Załęckiej z Kroczywa zaznaczamy, że druchna chętnie usłuży i innym SMPż. Związku Płockiego, o ile SMPż., zwróci się o tę usługę do Związku (adres: Płock, Tumka nr. 2)¹¹.

SMPż Węgrzynowo

wyraża swoją radość, że patronat powiększył się i że praca stale posuwa się naprzód. SMPż Węgrzynowo miało możliwość przypatrywać się pracy druchen kursistek z obozu wychowania fizycznego, który był przeprowadzony w 1932 r.¹²

Szwelice

Bardzo pożyteczną pracą zajęli się druchowie ze Szwelic, oto co nam pisze dr. gazeciarz. Ostatni tydzień maja i pierwszy czerwca poświęcony został przez nas drułów SMPm. niszczeniu chwastów. Chętni druchowie stanęli na polach do walki z chwastami. Od rana do nocy pracowali nad oczyszczeniem zbóż z wszelkiego rodzaju zielska. Piękny przykład niechaj znajdzie naśladowców wśród innych SMP¹³.

¹¹ HK, 4 (1934), 19, s. 226.

¹² Tamże.

¹³ HK, 4 (1934), 23, s. 273.

Płoniawy. Chrzest 7-go syna

Dnia 21 czerwca r. b. w Płoniawach, pow. makowskiego odbył się niezwykle chrzest syna Franciszka i Stanisławy Krzynów ze wsi Podoś Nowy, par. Płoniawy. Dziecko podawał do chrztu p. Edmund Farenholc, starosta pow. makowskiego w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Powodem tej niezwyklej rodzinnej uroczystości Krzynów była ta okoliczność, że matka Krzyna wydała na świat 7-go z kolei syna.

Jest dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, że małżonkom, którzy doczekali się z kolei 7-go syna, przysługuje prawo prosić Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na ojca chrzestnego, który, jeżeli sam przybyć na chrzest nie może, to zwykle deleguje w imieniu swoim starostę danego powiatu.

Z tego dekretu nie omieszkali skorzystać i małżonkowie Krzynowie. Złożyli podanie do Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta i prośbie ich stało się zadość. Dziecko na chrzcie św. otrzymało imię Ignacy, to jest imię Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Matką chrzestną była p. Kazimiera Gadomska, żona wójta gm. Płoniawy.

Po chrzcie św. p. Starosta, składając życzenia – rodzicom, wręczył im książeczkę oszczędnościową na PKO. – na sumę zł. 50 dla nowonarodzonego od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej¹⁴.

Maków

O brzydkim „wyczynie” „Legionu Młodych” donosi nam nasz czytelnik z Makowa. Oto wtedy, kiedy cała parafia makowska przeżywała podniosłe chwile z racji odwiedzin JE. Księdza Biskupa, „Legion Młodych” nietylko że nie brał w tych uroczystościach żadnego udziału, ale przeciwnie uważał za stosowne w gablocie, specjalnie naprzeciwko kościoła zawieszzonej, umieścić pisma, napadające na Kościół, Ojca św. i Duchowieństwo.

„Wyczynem” tym młodolegioniści makowscy wydali sobie świadectwo rzeczywiście młodzieńczego niedorozwoju. Społeczeństwo zaś tamtejsze przekonało się naocznie, jaką rację mieli księża Biskupi, przestrzegając naród przed tą bolszewicką organizacją¹⁵.

Karniewo

W niedzielę 7 października r. b. w Sali parafialnej w Karniewie, staraniem Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej i Męskiej Oddziału w Karniewie odbyła się wieczornica, na którą przybyły liczne oddziały młodzieży żeńskiej i męskiej z Krasnego, Szczuk, przedstawiciele Oddziału z Gołymina i inne.

Odegrano komedjki „Chrapanie z rozkazu” i „Kajcio”, monologi, przedtem starannie opracowane. Reżyserował p. Eug. Stan. Szpura. Sztuki wypadły wspaniale, wywołując kaskady śmiechu. Całość wypadła ładnie. Młodzież popierając imprezę nawiązała serdeczne węzły

Uwaga, rolnicy!

Polecam do siewu:

groch Wiktorja „Mandsdorfski”
wczesny (nie robaczaje po 50
gr. kg., kukurydzę b. plenną po
zł. 1.00 kg. z przesyłką i opa-
kowaniem.

Adresować: Maków-Mazowiecki,
skrzynka pocztowa Nr. 7.

braterstwa, silnie podnoszące ducha. Niebrakło też gości z poza Oddziałów. Szkoda tylko, że szczupła sala nie mogła wszystkich swobodnie pomieścić. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna¹⁶.

Krasne

Wielkie święto [Chrystusa Króla, patronalne święto Akcji Katolickiej – przyp. M.W.K.] poprzedziło triduum. W sam dzień uroczystości sumę odprawił ks. dyr. Miszka z Jaciążka. Po sumie wyruszyła procesja do posągu Chrystusa Króla, ufundowanego opodal kościoła przez księstwo Czartoryskich. Po poświęceniu po sągu przez ks. proboszcza Karwowskiego, kazanie wygłosił O. Fulgencjusz, Pasjonista z Przasnysza. Potem nastąpił najuroczystszy moment – poświęcenie parafji Sercu Jezusowemu. Na koniec odśpiewano „Wierzę w Boga”. Popołudniu w sali teatralnej odbyła się akademja, referat na temat Odkupienia wygłosiła prez. Paraf. A. K. p. dyr. Ziemska. W dalszym ciągu programu deklamacja solowe, chóralne i śpiew wykonały dzieci z ochrony i szkoły, członkowie K. S. M. m. i z., oraz chór kościelny. Oby wezwane złożone na tablicy pod pomnikiem Chrystusa Króla: „Króluj nam Chryste” – było dla nas hasłem krzepiącym nas w codziennej walce z przeciwnościami.

Parafianin¹⁷

Karniewo

W dniu uroczystości Chrystusa Króla odprawiono u nas uroczyste nabożeństwo, w czasie którego kaznodzieja wezwał nas do poddania się Chrystusowi Królowi w całym naszym życiu. Po nabożeństwie odbyta się pokutna procesja jubileuszowa, a po niej uroczysta akademja. Na program akademii złożyły się: produkcje chóru, deklamacje solowe d. chen Ostrowskiej, Milewskiej i Przybyszówny, oraz d. ha Murzyna i deklamacja chóralna na tle żywego obrazu. Referat p. t. „W walce o jego sprawę” wygłosił p. E. Szpura. Fragment sceniczny „Jak słońce ku słońcu” zakończył pełną

głębokich i niezapomnianych wrażeń akademję.

E. S.¹⁸

Krasne

Z uroczystym obchodem ku czci św. Stanisława połączono wystawę robót ręcznych i „Dzień Dobrej Prasy”. W propagandzie pism zwrócono uwagę na „Przyjaciela Młodzieży”. – Jednodniówki jubileuszowej sprzedano przeszło 100 egz., sprzedali również druhowie kilkakrotnie egz. „Hasła Katolickiego”. Akademia (zaraz po sumie) zgromadziła dumy widzów.

Z krótkiego a ciekawego programu zasługuje na uwagę poważnej kreci zagajenie d-ha prezesa St. Usiádka i referat o św. Stanisławie Kostce, jako wzorze odwagi i wytrwałości, d-ha W. Sosnowskiego. Miłe bardzo wrażenie wywarły utwory w wykonaniu chóru i deklamacje, z których jedną przez siebie napisaną wygłosił d-h Tadeusiak. Wspomniana wystawa – to okazanie realnych korzyści z pracy młodzieży.

Druhowie i druchny z Mosaki i Szczuki dali na wystawę przygotowane w ciągu całego roku roboty ręczne różnego rodzaju, jak słomianki, makatki, koszyki, wyroby szydełkowe i cały szereg innych.

Wystawa pism zawierała najbardziej poczytne w okolicy pisma z napisami propagandowymi.

Cała impreza udała się znakomicie.

Druh¹⁹

¹⁴ HK, 4 (1934), 30, s. 361.

¹⁵ HK, 4 (1934), 36, s. 433.

¹⁶ HK, 4 (1934), 42, s. 505.

¹⁷ HK, 4 (1934), 45, s. 557.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ HK, 4 (1934), 50, s. 605.

Obóz wychowania fizycznego w Makowie

Kat. Stow. Mł. żeńskiej diecezji płockiej prowadziło w Makowie Mazowieckim od dnia 18 sierpnia do dnia 2 września obóz wychowania fizycznego dla druchen naczelniczki naszych oddziałów. W kursie obozie brało udział 60 uczestniczek. Kurs obóz prowadziły panie: M. Plakwiczówna, J. Dengłówna, W. Niedzielska; pomoc niosła p. C. Szymczakowska, studentka Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu.

Miejscowy dziekan ks. kan. J. Zaremba użył kursowi-obozowi całego domu katolickiego, w którym znajdowały się sypialnia, jadalnia oraz mieszkanie komendy obozowej. Ks. P. Czajewicz pełnił obowiązki kapelana, głosząc codziennie w kościele krótkie odpowiedzi nauki.

Miejscem ćwiczeń było miejscowe boisko miejskie. Duch na obozie panował dobry; korzyść z obozu była duża.

Wdzięczne: Bóg zapłać należy się księdzu kan. J. Zarembie oraz całemu Komitetowi za szczerą Życzliwość dla obozu i wybitną pomoc²⁰.

Karniewo

Ostatnio odbyły się u nas półzamknięte rekolacje urządzone osobno dla Katol. Stow. Kobiet i dla KSMż. Z kolei odprawili takie rekolacje mężczyźni i młodzież męska. Organizacyjnemu świętu KSK. obchodzone w dzień Związowania N.M.P., odbyło się u nas h. uroczyscie.

Na akademii w „Domu Parafialnym” urządzonej staraniem KSK. przy pomocy druchen z KSMż. zebrały się takie tłumy, że sala nie mogła ich pomieścić.

„Jotka”²¹

Podoś (par. Płoniawy). Światła i cienie pracy KSM

W sierpniu ub. r. powstały tu oddziały KSMm. i ż. i rozwijają się pomyślnie, bo młodzież jest pełna zapału i dobrych chęci. Planowa i systematyczna praca w oddziałach zmierza do wychowania pełnowartościowych obywateli w myśl statutu KSM. Mówiąc o KSM w Podosiu, trzeba podkreślić życzliwość starszych – rodziców druchen i druhow dla naszej organizacji. Bywają oni na zebraniach, pomagają w urządzaniu przedstawiń, służą czem tylko mogą i umieją – radami i wskazówkami. Jeden z nich, niejaki p. Gieryk udzielił nawet bezinteresownie swego mieszkania na „Ognisko”. W tej pracy nie brak i przeszkód. Praca młodzieży w KSM. nie odpowiada przodownikowi Policji Państw. w Płoniawach, p. St. Kisielewskiemu. Za dowód służą dwa następujące fakty:

W karnawale urządza młodzież KSM w Podosiu przedstawienie. W starostwie po przyjęciu podania powiadają, że w przeciągu 3 dni

²⁰ HK, 5 (1935), 35, s. 433.

²¹ HK, 5 (1935), 15, s. 179.

Ogród owocowy jest do wdzierżawienia na probostwie w Płoniawach w pow. Makowskim za cenę zł. 400.

zezwole nie będzie na posterunku w Płoniawach. Prezes oddziału stosownie do zalecenia władzy zwraca się do p. przodownika o zezwolenie, a ten odpowiada, że nie nadeszło. Więc znowu ów prezes udaje się do starostwa, gdzie wyrażają zdziwienie, mówiąc, że odpowiedź jest już od kilku dni na posterunku; dopiero na ponowne żądanie p. przodownika raczył wydać owo zezwolenie. Trzeba wiedzieć, że z Podosia do Płoniaw są 4 klm., a z Płoniaw do Makowa 16, a więc dzięki „widzi-misię” p. przodownika druh z KSM. musiał pieszo napróżno przebyć około 40 klm. chcąc otrzymać zezwolenie na przedstawienie.

Drugi fakt: 11 i 12 kwietnia odbywał się w Makowie kurs dla kierownictw oddziałów KSMm. Z Podosia było 2 druhow. I to nie podobowało się p. przod. Kisielewskiemu, bo przeprowadził dochodzenie w Podosiu: gdzie ci druhowie byli, kiedy powrócili, co w nocy robili, kto na tym kursie był, o czym mówił i t. d. Z ust p. przodownika padły między innymi i takie słowa: „Ja wam dam kurs. Jak wam źle siedzieć – to ja was posadzę na głowach”. Wywarło to we wsi zrozumiiałe wrażenie, było też wiele nieprawdopodobnych domysłów. Przecież statut KSM. jest wszystkim znany, głosi on, że nasza młodzież wychowuje się w duchu i katolickim i państwowym. Komu to może więc szkodzić?

Czytałem niedawno w gazecie, że p. min. Spraw Wewn. Kościółkowski wydał osobny okólnik, w którym m. in. powiada, że stosowanie przez urzędników wobec obywateli szykan i złośliwych przykrości jest niedopuszczalne i urzędnik taki nie powinien mieć miejsca na państwowej posadzie. Bardzo dobry i potrzebny okólnik, ale zamało widocznie znany.

Stary gazeciarnik²².

Podoś (par. Płoniawy)

28 kwietnia rb. stanął na ślubnym kobiercu druh Józef Matusiak, prezes KS Mm. – oddział w Podosiu. Była to uroczystość naprawdę słowarzyszeniowa, bo prezes przystąpił do ołtarza ze znacznikiem KSIVI. na piersiach, a w orszaku ślubnym były wszystkie druhy i druhowie miejscowych Młodej parze Szczęść Boże!²³

Dzień Chorych w Krasnem

W sobotę 27 kwietnia rb. urządzono tu Dzień Chorych. Zgromadzono około 50 tych nieszczęśliwych. Powołany przez Par. Akcję Katolicką komitet zajął się niesieniem pomocy i opieki w czasie nabożeństwa oraz przygotowaniem posiłku. Uroczystość wywarła na wszystkich bardzo silnie wrażenie²⁴.

²² HK, 5 (1935), 18, s. 217

²³ HK, 5 (1935), 20, s. 241.

²⁴ HK, 5 (1935), 21, s. 253.

Kogo w gminie Płoniawy uważają za pełnego obywatela?

W gminie Płoniawy miał miejsce następujący fakt: Druh W. Wiśniewski z oddziału KSM. w Podosiu, jako syn właściciela małego domku i kilku prętów gruntu i jako sam obecnie bezrobotny, zwrócił się do urzędu gminnego z prośbą, żeby mu wydano ulgową kartę rowerową. Zażądano od niego różnych formalności, jak zaświadczenia od sołtysa i świadków, najpierw jednego a potem dwóch.

Pomocnik sekretarza p. Oliszewski zapytał się, w jakiej ów druh jest organizacji, a skoro się dowiedział, że w KSM., to odrzekł, że trudno będzie uzyskać ulgę będąc w katolickim stowarzyszeniu, bo tylko strzelcy otrzymują ulgowe numerki po 2 zł. Wójt p. Gadomski zażądał wkońcu od druha Wiśniewskiego, żeby przyniósł od księdza zaświadczenie, że jest w Stowarzyszeniu, albo stawil świadka.

Ale to wszystko nic nie pomogło. Pan Wójt powiedział z naciskiem trzykrotnie „Nie dostanie pan” a kilku obecnych wówczas w urzędzie strzelców, poradziło druhowi ze śmiechem. by poszedł do księdza po prawo jazdy. Potem tak samo p. wójt w obecności strzelców i sołtysa p. W. Załęgowskiego z Podosia powiedział „Niech idzie do księdza po prawo jazdy, a nie do wójta”.

A więc młodzieniec niezamożny, bezrobotny nie może się ubiegać o ulgową kartę rowerową dlatego, że należy do Kat. Stow. Młodzieży.

Pan Wójt widocznie nie chce uznawać rozporządzeń i ogólników władz wyższych, które nakazują traktować wszystkich obywateli jednakowo, bez względu na przekonania i organizacje. Pozwała sobie nawet na wypowiedanie uszczypliwych słów pod adresem organizacji katolickich.

KSM. to organizacja zatwierdzona przez rząd polski, to organizacja państwowa, bo dla państwa najlepszych obywateli przygotowuje. Czas już wreszcie te rzeczy zrozumieć!

Warto też jeszcze raz uważnie przeczytać ostatnie rozporządzenie p. min. Kościółkowskiego, polecające unikania bezmyślnych szykan administracyjnych i równego traktowania wszystkich obywateli.

Stary druh²⁵.

²⁵ HK, 5 (1935), 22, s. 265.

Maków nad Orzycem

Dnia 3 maja r. b. staraniem A.K. urządzono akademię 3-o Maja w domu katolickim, z której czysty zysk przeznaczono na dar Narodu.

Na Zjazd Delegowanych KSK. w Ciechanowie w dniu 9 b. m. z naszego oddziału pojechały 4 delegatki z ks. asystentem J. Zaremą. Powróciły podniesione na duchu, z nową siłą, by tego zapału do pracy udzielić tym, które nie brały udziału.

Dnia 23 ub. m. odbył się u nas Zjazd Delegowanych KSMm. Druhowie przybyli licznie (około 120). Nie brakowało też mnóstwa gości i sympatyków. Zjazd ten zaszczylił swoją obecnością Najdostojniejszy nasz Arcypasterz. To też wszystkie organizacje ze sztandarami udały się do kościoła na nabożeństwo. Chór, przygotowany przez p. organistę uroczystym śpiewem powitał Arcypasterza. Po nabożeństwie wszyscy z Jego Ekscelencją i duchowieństwem udali się do domu katolickiego, gdzie Arcypasterza powitał ks. proboszcz J. Zaremba. Również z głębi serc swych witali Arcypasterza p. starosta, zastępca burmistrza p. Pisarski, prezes dek. A.K., p. Wierniewicz²⁶, prezes Par. A. K., p. Krajewski, w.-prezesa KSK. p. Krajewska, prezes KSM. p. Reszka i prezeska KSMz. p. Radońska. Potem przystąpiono do sprawozdania. Zajmujący referat wypowiedział ks. prałat dr. Cz. Kaczmarek. Druhowie chętnie zabierali głos i debatowali nad różnymi sprawami organizacyjnymi. Wszyscy druhowie są niezmiernie zadowoleni z przebiegu Zjazdu i z korzyści, jakie zeń odnieśli.

J. K.²⁷

²⁶ Marian Leon Józef Wierniewicz (1885–1948) – syn Józefa Aleksandra i Wandy Stanisławy ze Szpakowskich. Ojciec – społecznik, patriota, w czasie I wojny światowej członek struktur kierowniczych Rady Głównej Opiekuńczej – dzierżył majątek z dworkiem w Magnuszewie. Marian ukończył Studium Rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zdobył tytuł inżyniera agronoma, władał pięcioma językami, a idąc w ślady ojca, przejął dzierżawę majątku w Magnuszewie i prowadził działalność społeczną. W 1908 r. ożenił się ze Stefanią Janiną Aleksandrą z Rakowskich. W 1910 r. urodził się ich syn Jerzy Szczepan (zm. 1928 r.). W 1923 r. ożenił się z Marią Bobińską. W listopadzie 1918 r. M. Wierniewicz stanął na czele Powiatowego Komitetu Obywatelskiego w Makowie Mazowieckim. W czasie wojny polsko-bolszewickiej mianowano go komendantem Powiatowej Straży Obywatelskiej. W okresie międzywojennym publikował w ukazującym się w Płocku dzienniku katolickim „Głos Mazowiecki”. Po wybuchu II wojny światowej dwór w Magnuszewie zajęli Niemcy. W kwietniu 1940 r. M. Wierniewicz został aresztowany i trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd został zwolniony po kilku miesiącach dzięki staraniom żony. Po powrocie pracował m.in. jako tłumacz. W 1948 r. KC PPR podjął decyzję o kolektywizacji rolnictwa. Majątek Wierniewiczów przymusowo włączono w skład powstającej spółdzielni produkcyjnej, co spotkało się ze stanowczym sprzeciwem właściciela. Jego ciało z ranami postrzałowymi głowy znaleziono kilka godzin po tym, jak wezwano go na posterunek MO w Szelkowie. *Marian Wierniewicz:* <https://www.facebook.com/pages/category/Cause/Marian-Wierniewicz-352548101971832/> (dostęp 6 IV 2019 r.).

²⁷ HK, 5 (1935), 24, s. 289.

Ogłoszenie. Dwa domy duże, murowane i drewniane oraz 5 morgów zagajniku sosnowego kilkusetletniego (za 5,000 złotych) są do sprzedania w Płoniawach (powiat Maków Mazowiecki). Wiadomość na probostwie.

Kursy KSK i KSMz w Szwelicach

Parafia nasza w pracy katolicko społecznej i kulturalno oświatowej nie pozostaje w tyle za lunet i. Po założeniu w lutym b. r. oddziału Kat. Stow. Mętów są już teraz w parafii wszystkie cztery kolumny A. K. Praca we wszystkich organizacjach posuwa się stale naprzód. Należy podkreślić ostatnio fakty z rozwiniętego u nas życia organizacyjnego.

W maju odbył się tu dwudniowy kurs dla kierownictwa oddziałów Katolickiego Stow. Młodz. żeńskiej dekanatu makowskiego. Przybyło na ten kurs 60 druhen. Stroną gospodarczą zajęły się nasze druheny i panie z KSK. Trzeba było przygotować na 60 druhen noclegi i wyżywienie.

W kilka dni potem odbył się dziesięciodniowy kurs gotowania i pieczenia dla członkiń z oddziału KSK. Kurs prowadziła p. J. Zaleska, instruktorka z Płocka. Korzystało z kursu 16 uczestniczek, zainteresowanie było duże.

Trzeba przyznać, że powyższe kursy bardzo dodatnio wpłynęły na całość życia społecznego w parafii. Przybyło kilkanaście społecznie i gospodarczo wyrobionych członkiń KSK i KSMz. Osoby nie należące do organizacji miały możliwość naocznie przekonać się, jaki pożytek przynosi katolickie zrzeszenie. We wszystkich przedsięwzięciach i urzędzeniach organizacje A. K. naszej parafii mają dobrego opiekuna w osobie ks. prob. Chelmińskiego, a dzielnego i doświadczonego doradcę oraz czynnego członka kilku organizacji w osobie p. organisty Fr. Rosińskiego. Tem więcej cenić należy pracę poszczególnych jednostek, bo i u nas w pracy są trudności. Wielu jeszcze nie rozumie i nie chce zrozumieć potrzeby organizacji. Tych właśnie trzeba pociągać, przekonywać, uczyć. Ale mamy nadzieję, że liczba takich ludzi się zmniejszy i że jeszcze owocniej będziemy pracować dla dobra wspólnego. *Druh*²⁸.

Po wizycie P. Wojewody w Krasnem

W dniu 3 lipca b. r. p. Wojewoda warszawski przeprowadził wizytację gminy Zalesie, której urząd znajduje się w Krasnem. Już o godz. 7 rano zebrały się na powitanie dostojnego gościa wszystkie miejscowe organizacje.

Kilka minut po 8-ej orkiestra z Krasinca gra marsza. P. Wojewoda przyjechał. Po odebraniu raportu od przodownika P.P. odbył p. Wojewoda przegląd organizacji. Obok Straży Pożarnych najlepiej były reprezentowane oddziały KSMm. i ż, gdyż na powitanie p. Wojewody stawili się z Węgrzynowa i Krasnego 35 druhen ze sztandarami oraz delegacja 4 druhow, wszyscy umundurowani. Szkoda tylko, że p. Wojewoda przechodząc obok nich nie okazał zainteresowania się, jak innymi organizacjami. Również w urzędzie gminnym, gdzie zebrali się przedstawiciele władz samorządowych i organizacji, p. Wojewoda mając spis organizacji rozmawiał z poszczególnymi prezesami, pytał się o pracę, o trudności, tylko nasze KSM. Pominął. A szkoda wielka, bo nasza organizacja mogłaby pochwalić się bardzo owocną pracą dla dobra powszechnego.

Obserwator²⁹.

Maków

Dnia 8 grudnia, w rocznicę powstania oddziału KSK. w Makowie, odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru, na które zjechały zaproszone delegacje z sąsiednich i dalszych oddziałów. Z najbardziej oddalonego Krasnosielca przybyły 2 delegatki, z Różana 2, z Szelkowa 5, ze Szwelic 7, Karniewo przysłało 14, a największą liczbę Gąsewo, bo aż 15 członkiń. Serca rosły z radości na widok tak licznej rzeszy stowarzyszonych, gdyż oprócz przyjezdnych i Maków ma też swoich niemało. Po nabożeństwie stanęli przy „sztandarze jako chrześni rodzice: p. Ziemska, p. Płoski, rejent, p. Jędrzejewska, delegatka z centrali płockiej i p. Wierniewicz, prezes dekanalnej A. K. Gwoździe do drzewca przybijano już w obszernym, jasnym domu A. K., gdzie po ks. Kanoniku, przedstawicielach władz i miasta, wbiły gwoździe prezski oddziałów KSK. i pokrewnych stowarzyszeń, po nich szły cechy rzemieślnicze i instytucje miejscowe. Drzewce całe srebrzyło się długim pasem. Obok podniesione sztandaru wiele osób wygłaszało serdeczne przemówienia. Radosnej ceremonii asystowała pokaźna ilość sztandarów, starszych już organizacji i dziewczynki z Krucjaty Eucharystycznej³⁰.

3-tygodniowy obóz wyszkoleniowy KSMm.

²⁹ Tamże.

³⁰ HK, 5 (1935), 52, s. 631.

w Magnuszewie pow. Maków Maz.

W każdym Oddziale Katol. Stów. Młodzieży winien znajdować się przynajmniej jeden druh gruntowniej przeszkolony, który byłby motorem pracy całego Oddziału. Koniecznością więc jest kształcenie przodowników, którzy umieliby zdobyte wiadomości przekazać swoim rówieśnikom i przodować w pracy Oddziałach.

W zrozumienia tej koniecznej sprawy KSMm. w Piecka (Centrala) organizuje rokrocznie w okresie letnim obozy, w czasie których szkoli się przodowników w pracy młodzieżowej. Nie każdy jednak potrafi skupić obok siebie innych i przekazywać im swe myśli i ideały. Nauczyć się zaś tego w krótkim czasie nie można i dlatego nie zawsze uczestnik obozu, czy kursu po powrocie spełnia swoje zadanie. Sam się wyszkolił, ale z siebie nic nie dał. Wynika z tego, że do obozu należy starannie wybierać kandydatów odznaczających się wrodzonym darem społecznym i nad tymi opłaca się popracować, z takich będzie korzyść w pracy społecznej.

Tegoroczny obóz KSMm. odbędzie się w dniach 4–24 czerwca w Magnuszewie k/Szelkowa, pow. Maków Mazowiecki. Koszty całego utrzymania są niewielkie. Około 16 zł za całe trzy tygodnie. Dojazd najlepiej na rowerze – więc darmo. Na przejazd koleją będzie przysługiwała zniżka. Szczegóły podają okólniki KSMm.

Czas zgłaszać się, bo miejsc niewiele³¹!

Złot druhów w Makowie

W niedzielę dnia 13 czerwca r. b. odbył się w Makowie Mazow. udany Złot Oddziałów Katol. Stów. Młodz. Męskiej dekanatu makowskiego. Uroczystości zlotowe rozpoczęły się Mszą św., odprawioną przez ks. kan. Zarembę, kazanie wygłosił ks. Asyst. Cz. Żórawski. Po Mszy św. w karnych szeregach, z orkiestrą Oddziału KSMm Goworowo na czele, przemaszerowały zastępy druhów ulicami miasta. W czasie przemarszu odbyła się defilada, którą przyjmowali: Starosta pow. p. dr. Łazarz, Ks. Kan. Zaremba, przedstawiciel centrali d-h komendant St. Kwaśniewski, prezes Dek. A. K. p. M. Wierniewicz i inni. Doskonałe wrażenie wywarła na widzach maszerująca z bronią w rękę młodzież z obozu, który w tym roku odbywa się w Magnuszewie.

Po defiladzie odbyło się w Domu Katolickim uroczyste zebranie zlotowe, które zagał p. prezes M. Wierniewicz, powołując do prezydium ks. kan. Zarembę, d-ha instr. Łęczyńskiego, na sekretarza d-ha Kowalskiego, prezesa Oddz. w Szczukach, jako ławników druhnę prezeskę Milewską z Makowa i d-ha F. Cholewińskiego, prezesa Oddziału w Goworowie.

Po deklamacji „Wyrwamy”, piękny referat org. wygłosił przedstawiciel centrali z Płocka, d-h komendant St. Kwaśniewski. Po wykonaniu hymnu papieskiego przez orkiestrę KSMm Oddz. Goworowo, instruktor okręgu d-h J. Białkowski ogłosił zwycięzców w okręgo-

³¹ HK, 7 (1937), 19, s. 287.

Blacha żelazna dopiero co zdjęta z kościoła w Płoniawach jest do sprzedania za bezcen tylko po 50 gr. arkusz. Zwracać się należy do **Ks. Proboszcza w Płoniawach, poczta w miejscu.**

wym konkursie obowiązkowości. Wędrowny proporzycyk, jako nagrodę, zdobył Oddział KSMm w Różanie, drugie i trzecie miejsce zajęły Oddziały z Makowa i Karniewa. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu „My chcemy Boga”.

Po południu odbyły się na boisku zawody sportowe. Mecze w siatkówkę rozstrzygnęły na swoją korzyść drużyny Oddziału Szczuki i obozu. Po rozdaniu pięknych upominków zlot zakończono.

Przebieg zawodów z zainteresowaniem śledził p. starosta powiatowy oraz licznie zebrani goście i publiczność, interesując się żywo naszą organizacją.

Obecny³².

Z Makowa Mazow.

W dniach 21–23 czerwca b. r. w Makowie Maz. odbyły się staraniem Asystenta Kościelnego ks. kan. Jana Zaremby rekolekcje zamknięte dla członkiń K. S. K. Rekolekcje prowadził ks. St. Nasiłowski, prof. gimn. im. św. St. Kostki z Płocka.

Rekolekcje zamknięte są jednym z najskuteczniejszych środków odnawiania życia i wprowadzania w nie żywych wartości chrześcijańskich. Członkinie, które przez te rekolekcje przeszły i wszyscy którzy brali w nich udział stali się gorącymi propagatorami tego rodzaju ćwiczeń duchownych.

Wzruszenie nie tylko rekolektantek, ale i ich znajomych świadczyły, jak ważne i pożyteczne są chwile spędzone na rekolekcjach zamkniętych. Po rekolekcjach odbyło się ogólne zebranie K. S. K., na które przybyły wszystkie członkinie i zaproszeni goście.

Na zebraniu tym referat p. t. „Czego żądamy od dzisiejszej szkoły” wygłosiła Czesława Zabielska, sekr. Oddz. K. S. K. w Makowie Maz. Następnie jedna z uczestniczek rekolekcji podziękowała ks. prof. Nasiłowskiemu za piękne nauki rekolekcyjne, a druga członkini podziękowała ks. Dziekanowi Zarembie, że raczył dołożyć wszelkich starań aby rekolekcje zorganizować.

Hymnem „My chcemy Boga” zakończono zebranie.

Cz. Zab.³³

³² HK, 7 (1937), 26, s. 391–392.

³³ HK, 7 (1937), 29, s. 439.

Do druhen rekolektantek w Gąsewie

Rekolekcje drużeńskie w Gąsewie będą przeprowadzone w dniach 10, 11 i 12 sierpnia r. h. Rozpoczną się wieczorem o godz. 8 dnia 9 sierpnia; zakończenie nastąpi dnia 12 sierpnia około godziny 4 po południu.

Na zakończenie rekolekcji drużny będą mogły, jako pamiątkę, nabyć książeczkę o 375 stronicach pod tytułem „Cztery Ewangelie Pana naszego Jezusa Chrystusa w opracowaniu prof. ks. Józefa Archutowskiego. Wydanie z 1937 roku. Cena egz. w oprawie płóciennej 1 zł.

Do nabycia tej, naprawdę złotej, książeczki, w której są zawarte ewangelie według św. Mateusza, Marka, Łukasza i św. Jana bardzo zachęcam.

Ks. Józef Strojnowski³⁴

Poświęcenie sztandarów w Gąsewie

W święto Wniebowzięcia Matki Bożej zostały w Gąsewie poświęcone dwa sztandary. Jeden Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, Oddział Gąsewo, drugi miejscowej Krucjaty Eucharystycznej.

Na uroczystości te przybyły delegacje od K. S. Kobiet z Różana i Sielunia.

Po poświęceniu sztandarów odbyło się nadzwyczajne zebranie na cmentarzu przykościelnym z kilkoma odpowiednimi przemówieniami po czym wręczono sztandary chorążym.

Wbijanie gwoździ zakończyło cały ten obrzęd uroczysty³⁵.

Maria Weronika Knoch

³⁴ HK, 7 (1937), 33, s. 483.

³⁵ HK, 7 (1937), 35, s. 531.



Maria Ludwika Joanna Józefa z Krasieńskich Czartoryska (1883–1958) i jej działalność w regionie

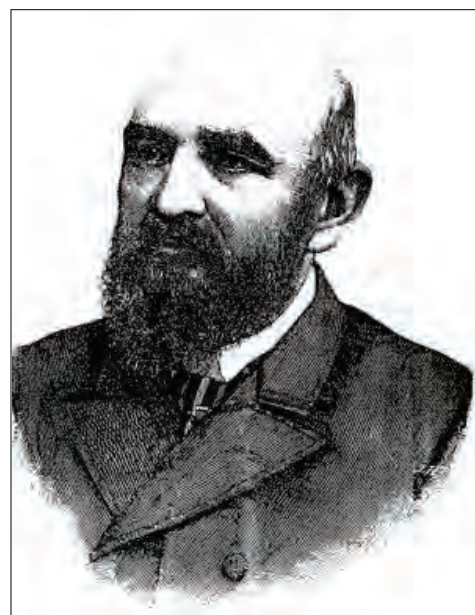
Maria Weronika KMOCH

Przyszła na świat w 1883 r. jako owoc mariażu dwóch wielkich rodów. Była córką Ludwika Józefa Krasieńskiego oraz jego drugiej żony Magdaleny Zawisza-Kierżgałło. Ojciec zaniedbane dotychczas gniazdo rodowego w Krasnem przekształcił w nowoczesny i wyróżniający się w skali kraju majątek ziemski. Poza tym działał społecznie – znane jest jego zainteresowanie Kurpiami, którzy w 1881 r. doświadczyli klęski głodu. „Z inicjatywy Krasieńskiego zawiązał się komitet mający na celu pomóc głodującym Kurpiom, a sam hrabia na wstępie ofiarował 500 rubli. Kwota to była niemała, zważywszy, że w podobnym okresie w takim np. regionie świętokrzyskim można było kupić gospodarstwo 11 hektarowe za... 1000 rubli” – pisał Ł. Gut. By pomóc Kurpiom, Krasieński założył w Kadzidle fabrykę guzików. Nie obca mu była nauka i dbałość o edukację. M.in. był encyklopedystą, autorem artykułów do pięciotomowej *Encyklopedii rolnictwa i wiadomości związek z niem mających*, gdzie wymieniony jest jako współautor. Wyrastając w takiej atmosferze, Maria Ludwika chłonęła wartości, jakimi żył ojciec.

Krasieński zmarł nagle w nocy 21 IV 1895 r. w swym domu w Warszawie, dzień przed zaplanowanym wyjazdem do ukochanego Krasnego. Pochowany został w podziemiach kościoła w Krasnem. Był ostatnim męskim potomkiem „starej linii rodu Krasieńskich”. Z chwilą jego śmierci zakończyła się „złota era” dla rozwoju Krasnego i zaczął następować stopniowy upadek tej pięknej posiadłości. Jedyną dziedziczką była jego dwunastoletnia córka. W skład majątku, jaki otrzymała Maria Ludwika, wchodziły: dobra w Krasnem i okolicach (3200 ha ziemi rolnej, cukrownia, młyn oraz place i zakłady w Ciechanowie, a także stadnina koni wyścigowych w Krasnem); wiele kamienic w dawnej jurydyce Krasieńskich Warszawie; Dolina Ojcowska; Rohatyń i okolice; majątki na Lubelszczyźnie; 1050 ha lasu w Magnuszewie. Co więcej, nastolatka odziedziczyła też majątek po matce na terenie dzisiejszej Białorusi.



Maria Ludwika z Krasieńskich Czartoryska. Źródło: B. Woźniak, *Ślub jak z bajki. Maria Ludwika Krasieńska i Adam Ludwik Czartoryski*, „Gazeta Opinogórska”, 2017, 2 (84), s. 13.



Ludwik Krasieński. Źródło: P.P. Cypla, *Ostatni hrabia na Krasnem Ludwik Józef Adam KORWIN-KRASIEŃSKI herbu Ślepowron*, Warszawa 2015.



Adam Ludwik i Maria Ludwika z Krasieńskich Czartoryscy z dziećmi: Augustynem, Małgorzatą, Elżbietą i Jolantą. Źródło: <http://ochronkakrasne.blogspot.com/2016/04/historyczne-fotografie-ochronki-oraz.html> (dostęp 15 X 2019 r.).

Tak wielki majątek potrzebował zarządcy, a nazwisko zobowiązywało do małżeństwa z odpowiednią partią. W wieku 18 lat w dniu 31 VIII 1901 r. Maria Ludwika Krasieńska wyszła za mąż za Adama Ludwika Czartoryskiego. Podobno oświadczył się dziewczynie przy kapliczce-grocie w parku w Krasnem, którą księżna zbudowała na wzór groty z Lourdes, wykorzystując kamienie z okolicznych pól.

Posag, jaki Maria Ludwika wniosła Adamowi Czartoryskiemu, obejmował Krasne z przyległościami (podaję współczesne nazwy): Augustów, Helenowo, Żbiki, Milewo-Szwejk, Szczuki, Węgrzynowo, Chodupie, Zalesie, Węzewo, Kozin, Milewo-Tabuły, Nowa Wieś, Kurowo, Filipy, Gorąca, Mosaki, Godacze, Szlasy, Żbiki-Gawronki, Płoniawy-Bramura, Żbiki-Kierzki, Suche, Łazy, Grądy, Sławki, Żbiki-Starki, Bobowo, Milewo-Byki, Mosaki-Łączki, Szlasy Bure, Śmiecin, Nuzewo, Krasiniec z cukrownią; Orzyc, Magnuszew Mały, Magnuszewo-Laski, Jaciążek, Milewo-Wierzchonie, Przysań i Nowa Wieś, Krasnosielec z folwarkiem Karolewo i Magnuszew Duży.

Mariaż ten i dochody z majątku Krasieńskich wsparły utrzymanie ważnego, ale już finansowo słabego majątku Czartoryskich. Warto też zaznaczyć, że Maria Ludwika dysponowała znacznymi zbiorami pamiątek historycznych i dzieł sztuki, będących spadkiem po Krasieńskich, Zawiszach i Radziwiłłach (po drugim mężu matki), które złożyła w depozyt w Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie.

Po ślubie Czartoryskich ich „zainteresowania skupiały się bardziej na polu kulturalnym, humanitarnym oraz charytatywnym, aniżeli na sprawach rozwoju gospodarczego majątku. Małżeństwo prowadziło mecenat naukowy i artystyczny, ufundowało wiele szkół, przytułków i ochronek. Po śmierci swojego brata Witolda w 1911 r. księżę Adam Czartoryski odziedziczył ordynację gołuchowską, od tego też czasu księżta Czartoryscy bardzo rzadko bywali w Krasnem. Dobrami w tym czasie zarządzał administrator wraz z liczną służbą” – czytamy w Internecie.

Pałac w Krasnem w tym czasie został zmodernizowany, podobnie jak park krajobrazowy, którego początki sięgają XVI w. W latach 1902–1907 z inicjatywy księżnej przebudowano park. Księżną zainspirował mąż, wielki miłośnik przyrody. Projekt przygotował architekt Walerian Kronenberg. Dzięki ogrodnikowi Franciszkowi Szaniorowi, któremu powierzono rozplanowanie i nadzór techniczny nad rozbudową parku, powstało założenie o powierzchni 22 ha. Szanior był dyrektorem ogrodów miejskich w Warszawie. To on przekształcił Ogród Krasieńskich w Warszawie oraz Parki: Ujazdowski i Skaryszewski. Reprezentował styl krajobrazowy, będący nawiązaniem do romantycznych i sentymentalnych parków angielskich. Dzięki wykopaniu ziemi na stawy podniesiono niektóre tereny, tworząc pagórki wzniesienia. Inwestycja kosztowała 75 tys. rubli, co było wówczas ogromną sumą. Całość otoczono dwumetrowym murem. W parku brak rzeźb, założeń architektonicznych czy ozdób, pierwsze skrzypce gra umiejętnie dobra roślinność i warunki krajobrazowe. W parku pojawiły się gatunki drzew sprowadzone z Kanady, znad Morza Śródziemnego i Mandzurii. Dzięki



Pałac w Krasnem. Źródło: <http://krasne.pl/135-4be2b2173adba.htm> (dostęp 15 X 2019 r.).



Pałac w Krasnem po rozbudowie. Źródło: <https://www.facebook.com/wyburzone/photos/a.561689010627055/1548787598583853/?type=3&theater> (dostęp 15 X 2019 r.).

temu park w Krasnem stał się ogrodem botanicznym. Niestety wiele roślin wymarzło w zimie 1929 r., a następnie zostało zniszczonych w czasie II wojny światowej.

„Jedną z największych atrakcji parku w Krasnem była aleja grabowa. Drzewa sadzono w równych odległościach co 1 metr. Przez wiele lat były specjalnie przycinane tworząc gęsty, zielony latek mur, od ciemnych liści aleja zwana była *czarną drogą*. Ostatnim ogrodnikiem w majątku był Jan Pajewski, który jeszcze do początku lat 60. zajmował się pielęgnowaniem alei grabowej. Po jego śmierci drzewa wyrosły i zdziczały. Pan Pajewski zajmował się także pałacowymi szklarniami. Wiosną można było u niego kupić piękne fiołki alpejskie. Pomocnikiem pałacowego ogrodnika był Marceli Nowotko. Aleja grabowa w Krasnem jest najdłuższą aleją w Polsce i prawdopodobnie

nie w Europie. Ma 1,5 kilometra długości” – czytamy na stronie Polska Niezwykła.

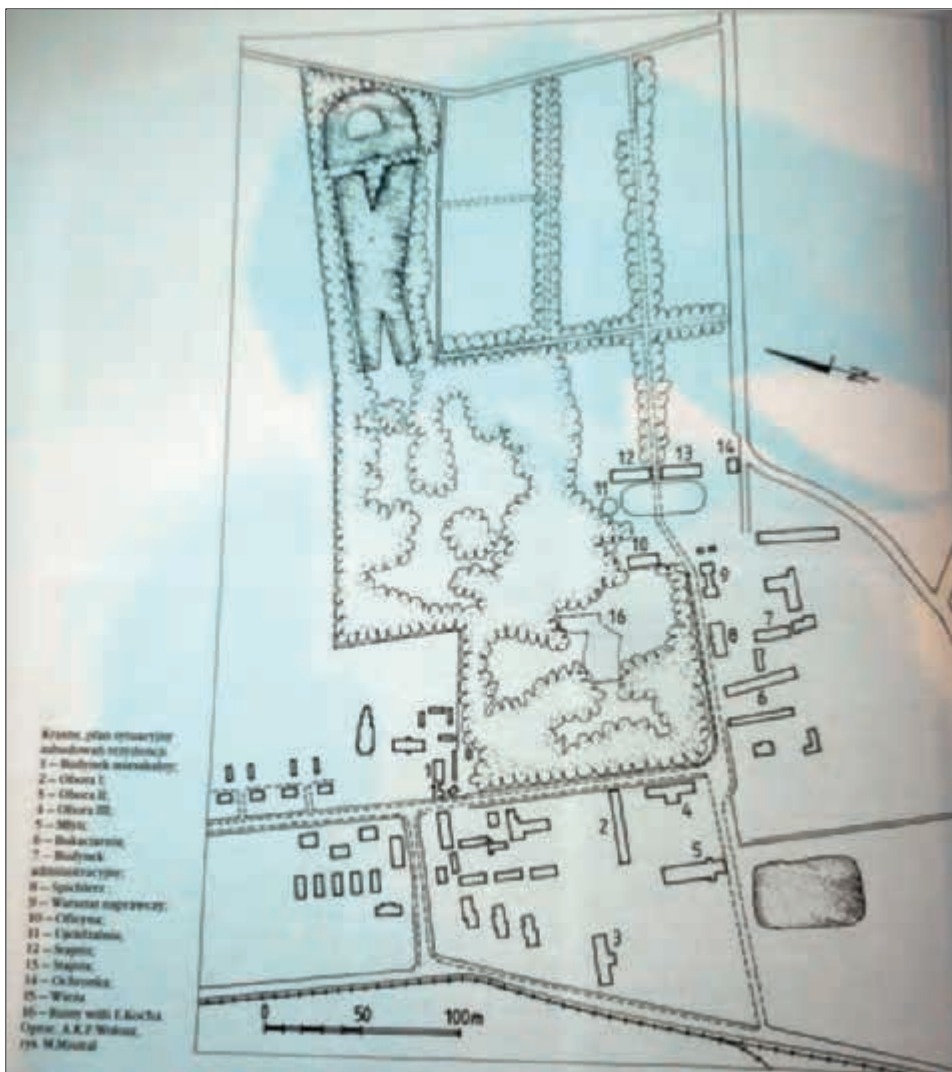
Często można przeczytać, że Czartoryscy nie interesowali się za bardzo Krasnem i okolicami, szczególnie sprawami gospodarczymi majątku. W 1930 r. mieli włączyć teren o powierzchni 4733 ha. Gdy jednak przeszedł się materiały źródłowe, okazuje się, że księżna Czartoryska była wielokrotnie obecna w życiu mieszkańców dzisiejszych powiatów: przasnyskiego, makowskiego i ciechanowskiego. Z pewnością zainteresowania hrabiosstwa skupiały się na działalności kulturalnej, charytatywnej, społecznej. Kiedy przyjeżdżała do Krasnego i chciała obejrzeć swój majątek, mój pradziadek Józef Krawczyk (1891–1953) z Lipy woził ją bryczką księżną po okolicy. Miał piękne konie i dobrą rękę do tych zwierząt. Podobną funkcję pełnił Adam Bandurski z Lipy.

Księżna była bardzo zaradną i samodzielną kobietą. W latach trzydziestych, kiedy jej mąż zaczął chorować, przejęła pieczę nad majątkiem. Już wcześniej, kiedy w czasie I wojny światowej Adam Ludwik Czartoryski służył w armii austro-węgierskiej, żona opiekowała się zbiorami muzeum Czartoryskich w Krakowie. Po matce Maria Ludwika odziedziczyła cechę oszczędności (choć uważano ją za skąpą). Nigdy nie odmówiła pomocy materialnej.

W czasie I wojny światowej wspierała finansowo Powiatową Radę Opiekunczą w Przasnyszu. Np. w lutym 1916 r. przekazała 500 rubli, które przeznaczono na uruchomienie w Przasnyszu bezpłatnej gar-kuchni dla potrzebujących. Dziedziczka z Krasnego nieodpłatnie przekazała drewno budulcowe z przeznaczeniem na stolarkę okienną, podłogową i więźbę dachową budynku gimnazjum i szkoły powszechnej w Przasnyszu (obecne liceum ogólnokształcące). Drewno pochodziło z lasów należących do Krasieńskich. Szkołę uroczyste oddano do użytku 10 V 1924 r. w obecności prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego.

Skoro o drewnie z lasów Krasieńskich mowa, to warto wspomnieć o tartaku w Klinie. Według H. Kaszczyj powstał w 1932 r., ale jest notowany w *Księdze Adresowej Polski* już 4 lata wcześniej. Został pobudowany przez księżną Czartoryską na terenie lasów należących do rodu, zgrupowanych w Nadleśnictwie Sławki. Na powierzchni ok. 4,5 ha postawiono drewnianą halę produkcyjną. Tartak zatrudniał ok. setkę robotników z okolicznych wsi, pracujących sezonowo od listopada do kwietnia lub maja w zależności od zapotrzebowania na tarcicę. Przecierano tu drewno stanowiące własność księżnej w ilości 7–8 tys. metrów sześciennych w sezonie. Wyprodukowaną tarcicę sztaplowano i po przesuszeniu sprzedawano okolicznej ludności i prywatnym właścicielom składów drzewnych.

Wróćmy do tematyki edukacji. W Milewiczewie Szwejkach w latach dwudziestych XX w. założono szkołę, zlokalizowaną w wybudowanym do tego celu budynku drewnianym na terenie подарowanym przez Czartoryską. Szybki wzrost populacji w okolicy oraz dbałość księżnej o stan oświaty w regionie przyczyniły się do ufundowania nowej szkoły. Budynek stawiano przez 2 lata i ukończono w 1937 r. W sześcioklasowej publicznej szkole podstawowej II stopnia naukę rozpoczęło 214 uczniów. W latach trzydziestych XX w. księżna przekazała uczniom szkoły powszechnej w Krasieńcu nowe mundurki. Często przyjeżdżała do okolicznych wsi, odwiedzając swoich licznych chrześniaków – zawsze miała prezenty dla dzieci. Brała udział w szkolnych uroczystościach i oddaniu od użytku budynków szkolnych. Np. w 1934 r. w Węgrzynowie poświęcono schronisko dla dzieci. Obecni byli oboje księstwo. Wiemy też, że w Węzewie istniał sierociniec prowadzony pod opieką księżnej. Uczniowie z sierocinca w 1939 r. uczyli się w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej w Bogatem.



Plan sytuacyjny zabudowań rezydencji w Krasnem. Źródło: M. Petsch, *Dzieje budowlane rezydencji w Krasnem*, „Mazowsze”, 6 (1998), 11, s. 145–158.



Budowa szkoły powszechnej i gimnazjum w Przasnyszu. Zbiory Marka Gadomskiego.



Uczennice z Krasinca w nowych strojach zakupionych na Komunię przez Marię Ludwikę z Krasinckich Czartoryską, 1937 r. Zbiory Józefa Sekuny. Źródło: *Przasnyskie w fotografii*, red. G. Wróblewska, [Przasnysz 2008].



Nagrobek Marii Ludwicy z Krasinckich Czartoryskiej. Źródło: <https://www.findagrave.com/memorial/156311265/maria-ludwika-czartoryska> (dostęp 15 X 2019 r.).



Ochronka w Krasnem w latach 30. XX w. Zbiory Michała Chrzanowskiego.

W latach 1910–1915 dom mieszkalny dla pracowników stadniny w Krasnem, obsługujących konie, zbudowany w 1895 r., zaadoptowano na ochronkę dla osieroconych dzieci. Była to inicjatywa księżnej. Sprowadziła tu siostry szarytki, które miały opiekować się potrzebującymi. Starszym wychowankom pomagała w zdobyciu doświadczenia zawodowego, niektóre zatrudniała w folwarku. W ochronce powstała szkoła. Organizowano tu kursy dla analfabetów, założono czytelnię oraz wypożyczalnię książek i czasopism.

W 1922 r. z polecenia księżnej w Krasnem powołano OSP Krasne. „Jednostka działała na terenie majątku Czartoryskich, a tylko w wyjątkowych wypadkach wyjeżdżano na teren sąsiednich majątków. Początkowo OSP w Krasnem dysponowała drewnianą remizą, zaś wyposażenie stanowiły dwa wozy konne i sześć koni. Do wozu zaprzęgnięto cztery konie, zaś dwa pozostałe dowoziły beczki z wodą. Ci, którzy służyli w straży byli niezmiernie szano-

wani w środowisku wiejskim. Strażacy z Krasnego byli niezwykle nowoczesni. To właśnie w remizie w Krasnem w 1930 r. pojawił się pierwszy – czyli przez jakiś czas jedyny we wsi – odbiornik radiowy!!!”. Z inicjatywy księżnej przed II wojną światową w Krasnem pojawiła się elektryczność i wodociąg.

Wspomina się ją jako skromną i pobożną. W okresie międzywojennym odwiedzała niedalekie Rostkowo, miejsce narodzin św. Stanisława Kostki. W czasie II wojny światowej jej osobista interwencja u Generalnego Gubernatora Hansa Franka pozwoliła na uniknięcie rozbioru nieznacznie dotkniętego działaniami wojennymi zabytkowego kościoła w Krasnem. Już wcześniej, po zniszczeniach pierwszowojennych, kiedy to w 1915 r. kościół w Krasnem został uszkodzony przez niemiecką artylerię, odbudowano go staraniem księstwa Czartoryskich.

„– Gdy była I Komunia w parafii, po uroczystości księżna zapraszała dzieci na poczęstu-

nek: placek z mlekiem. Co roku tak robiła. (...) A gdy widziała, że jakieś dziecko jest zdolne, łożyła na jego naukę. Bardzo troszczyła się o kościół, dbała, aby zawsze był piękny i czysty – wspominają panie Halina i Krystyna, które w parafii Krasne spędziły swe dzieciństwo”. W pałacu Krasinckich w Krasnem odbywały się spotkania Akcji Katolickiej, rekolekcje zamknięte dla członków organizacji, a także kursy wychowania fizycznego i obozy tematyczne dla członków Akcji Katolickiej. W 1933 r. Maria Ludwika Czartoryska ufundowała z mężem figurę Chrystusa Króla w Krasnem nieopodal kościoła.

W pierwszych latach okupacji niemieckiej majątkiem Krasinckich zarządzał i rezydował tu gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch, który nakazał rozebrać pałac Krasinckich, a na jego fundamentach pobrał swoją betonową willę. Do końca wojny uważał się za właściciela Krasnego. Pod koniec wojny wycofując się oddziały niemieckie zniszczyły budynek, wysadzając go w powietrze.

Maria Ludwika Czartoryska wojnę spędziła w Warszawie, starając się zadbać o rodzinny majątek. Dotknięta śmiercią syna Ludwika, który zginął w wieku 17 lat podczas walki w szeregach Armii Krajowej, wyjechała w 1947 r. do Francji. Zmarła w 1958 r. w Cannes.

Maria Weronika Knoch

Bibliografia:

I. Źródła:

A. Źródła drukowane

Księga Adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1928, s. 2003.

B. Prasa:

Bronsword K., *Z Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem. Z podróży w Suwalskie, Płockie, Łomżyńskie*, „Postęp”, 27 (1916), 34, s. 2;

Krasne, „Hasło Katolickie”, 4 (1934), 45, s. 557;

„Myśl i Czyn”, 1 (1936), 2, s. 60;

Węgrzynowo, „Hasło Katolickie”, 4 (1934), 2, s. 21–22;

Złoty, kursy i wystawy, „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży”, 11 (1932), 10, s. 312;

Z Krasnego, „Mazur”, 1 (1906), 28, s. 324;

Z Przasnysza i okolicy, „Kurier Płocki”, 1 (1915), 173, s. 3.

C. Wspomnienia:

Prezydencka limuzyna – rozmowa z Czesławem Białoszewskim, [w:] *Misjonarze i barbarzyńcy. Opowieści o codziennym życiu przasnyskiego ogólniaka w latach 1923–2000*, zebrał i oprac. M. Bondarczuk, Przasnysz 2006, s. 8–9.

II. Opracowania:

Bartołd R., *Egzotyczna oaza*, „Pięć Rzek”, 1 (1957), 3, s. 5–6;

Cypla P.P., *Ostatni hrabia na Krasnem Ludwik Józef Adam KORWIN-KRASIŃSKI herbu Ślepowron*, Warszawa 2015;

Gajek A., Gajek I., *O Ludwiku Krasińskim i jego córce Marii Ludwice Czartoryskiej – cichych bohaterach Krasnego, Mazowsza i Polski*, [w:] *Lekcje o Mazowszu. Scenariusze zajęć edukacyjnych*, red. B. Tarnowska, Warszawa 2019, s. 163–186;

Kaszczaj H., *Historia tartaku w Klinie*, „Więści znad Orzyca”, 2014, 5 (85), s. 15;

Nowaliński L., *Ród Krasińskich na Mazowszu*, [w:] *Franciszka z Krasińskich Wettyn. Księżna Kurlandii i Semigalii, prababka dynastii królów włoskich. Dziedzictwo rodziny Krasińskich w regionie świętokrzyskim*, red. D. Kalina, R. Kubicki, M. Wardzyński, Kielce-Lisów 2012, s. 33–42;

Petsch M., *Dzieje budowlane rezydencji w Krasnem*, „Mazowsze”, 6 (1998), 11, s. 145–158;

Waleszczak R., *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939. Zarys dziejów*, Przasnysz 1999;

Wołosz A.K.F., *Willa Ericha Kocho w Kra-*



Przed rokiem 1954. Od prawej: Marianna Kowalczyk z mężem Janem, jej ojciec Józef Krawczyk z drugą żoną Stanisławą, wysiedleni ze Zdziwoja Starego lub Starej Wsi Jan i Józefa Domańscy oraz bratanek Józefa Krawczyka, Bronisław, z żoną Genowefą. Zbiory Marii Weroniki Kmoch.

sнем, „Mazowsze”, 6 (1998), 11, s. 159–164;

Woźniak B., *Ślub jak z bajki. Maria Ludwika Krasińska i Adam Ludwik Czartoryski*, „Gazeta Opinogórska”, 2017, 2 (84), s. 12–13.

III. Strony internetowe (dostęp 1 V 2019 r.):

Adam Ludwik Czartoryski: [http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Adam Ludwik Czartoryski?fbclid=IwAR2QdhvbGhG0RwdUc0r_nOjw2pMc_PlhguXfSvyn0y_0acWJXIQXlBZBxC4](http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Adam_Ludwik_Czartoryski?fbclid=IwAR2QdhvbGhG0RwdUc0r_nOjw2pMc_PlhguXfSvyn0y_0acWJXIQXlBZBxC4);

Budowa nowej szkoły: http://zsbogate.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=81&Itemid=514&limitstart=5&fbclid=IwAR1RbG8otKkzvEGphtz8TmLlKqveSnWKpiLJdGS_cSkhVsLHSMaZpGBkH2Y;

Historia Krasnego: <http://krasne.pl/135-4bc5c0ee90a0b.htm?fbclid=IwAR0BikEBBJ96MwzJgleY0xi7Vn8xWrijUixqsfyLRXdzdsu7PqklXxUhm4r8>;

Kościół Krasne: http://mazowsze-krasinski.pl/index.php/kosciol-2/?fbclid=IwAR2-i9M0NmgMpBqhg492Tkkq3jRhpG1VqjOwdIN0W5PiuSa8c_VD7HQrgiAA;

Krasne. Historia Krasnego: <http://mazowsze-krasinski.pl/index.php/krasne/?fbclid=IwAR15tKVSBaaPx2eap1k0tQBXcyiAc7eVK>

Q6kDG_B8HrtLtU01AuSxJJgrE;

Krasne. Park dworski: http://www.polskaniiezwykla.pl/web/place/2236,krasne-park-dworski.html?fbclid=IwAR00em42u_Wf5tF-oGMAjAyJCGAkpt8tOjtvVMIglT1-7EVrgz2wS_47tM8;

Księżna Maria Ludwika Czartoryska - kobieta o złotym sercu: https://www.facebook.com/Księżna-Maria-Ludwika-Czartoryska-kobieta-o-zlotym-sercu-414435325615593/?__tn=K-R-R&eid=ARAdgALC1-NYf0HnBa3Q7JQqVLYy48ILLEekA7YX2BldZeT5_RqCTp-3NYVu7U68wmHAS30ELiY7Oxah&fref=mentions;

Ludwik Józef Krasiński: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Józef_Krasiński;

Maria Ludwika Krasińska: https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Ludwika_Krasińska;

Piętka W., *Krasne znaczy piękne*: <https://www.gosc.pl/doc/2050705.Krasne-znaczy-piekne>;

Szkoła Podstawowa (Milewo-Szewjki): <http://wikimapia.org/21537565/pl/Szkoła-Podstawowa>;

Warto pamiętać. Ochronka w Krasnem: <https://ochronkakrasne.blogspot.com/?fbclid=IwAR3PDZypU1nJyZg7Io5b1AxPXTyw6HrFIHUBX3pzp5dVgNd7WbzRmwuYIng>.

Fot. na stronie obok:

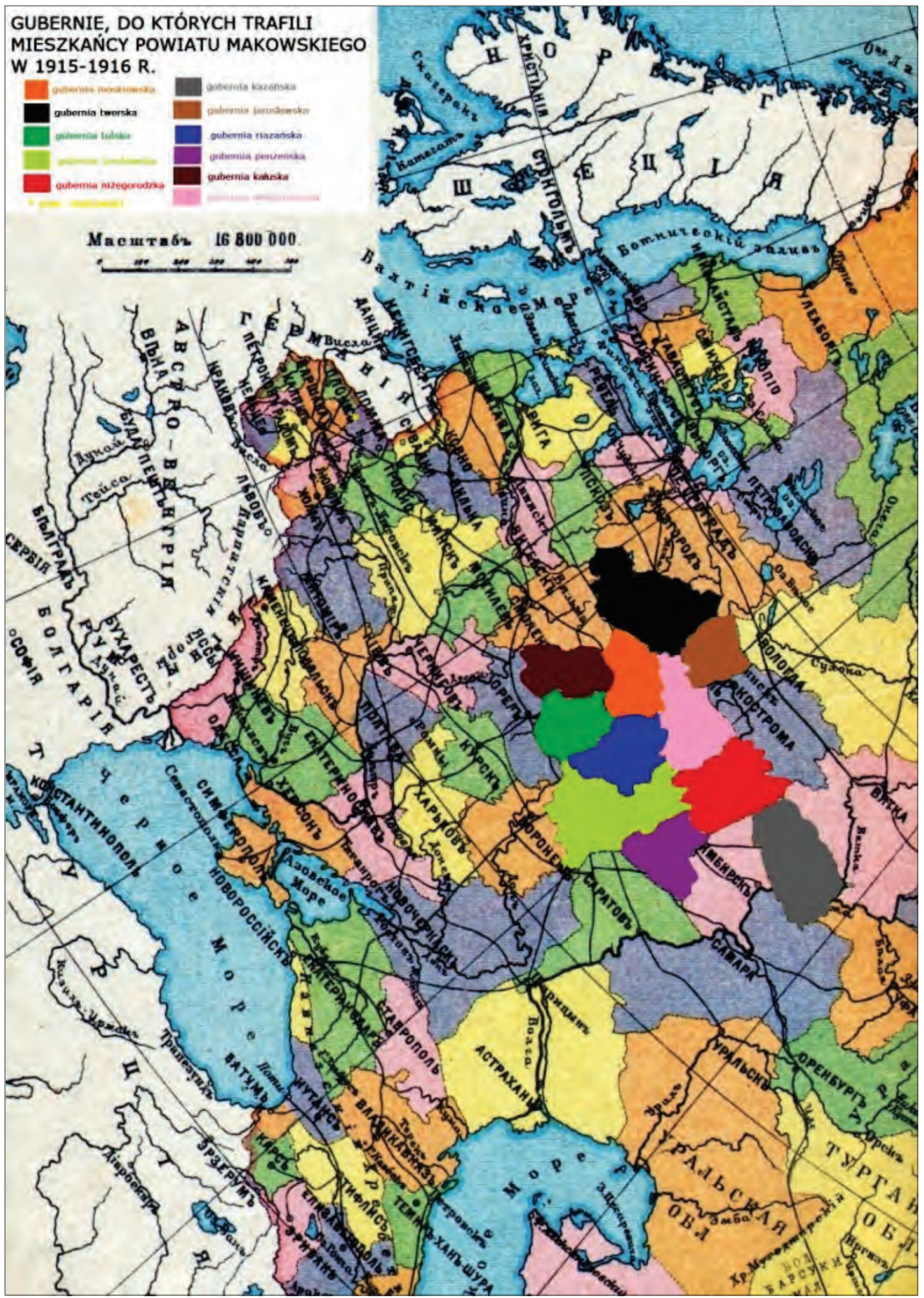
1. Maria Ludwika z Krasińskich Czartoryska. Źródło: B. Woźniak, *Ślub jak z bajki. Maria Ludwika Krasińska i Adam Ludwik Czartoryski*, „Gazeta Opinogórska”, 2017, 2 (84), s. 12.
2. Figura Chrystusa Króla w Krasnem. Fot. M.W. Kmoch, 31 V 2018 r.
3. Ochronka w Krasnem. Źródło: <http://fotoforum.gazeta.pl/72,2,746,37546826,41477442.html?wv.x=3> (dostęp 15 X 2019 r.).
4. Kościół w Krasnem przed 1870 r. Źródło: <http://maleszowa.com/wp-content/uploads/2015/11/franciszkawettyn.pdf> (dostęp 15 X 2019 r.).



**GUBERNIE, DO KTÓRYCH TRAFILI
MIESZKAŃCY POWIATU MAKOWSKIEGO
W 1915-1916 R.**

- | | |
|--|---|
| gubernia moskiewska | gubernia kazajska |
| gubernia twerska | gubernia jarosławska |
| gubernia tuluska | gubernia riazkańska |
| gubernia smoleńska | gubernia perzeńska |
| gubernia niżegorodzka | gubernia kałuska |
| gubernia wiatrowska | gubernia smoleńska |

Масштабъ 16 800 000





Bieżeństwo* z powiatu makowskiego. Cz. 1

Maria Weronika KMOCH

Wyobraź sobie gorący lipiec i upalny sierpień. Trwa wojna, gdzieś na zachodzie i północy słychać huk dział i wybuchy. Smród spalony zaczyna być coraz wyraźniejszy. Nocami na horyzoncie nie gaśnie luna. I nagle gruchnęła wiadomość, że idzie Niemiec! M.in. pod Przasnyszem przełamał front i idzie! Ten straszny Niemiec, który będzie babom cycki obcinał, gwałcił dziewczuchy, topił ludzi w rzekach albo studniach i zabijał dzieci na oczach ojców! Strach, panika, płacz. Carski sztab postanawia zastosować taktykę spalonej ziemi.

Kilka milionów ludzi falami rusza na wschód, w głąb Imperium Rosyjskiego, którego byli obywatelami. Nie wiedzą, co ich spotka, gdzie trafią, jak przeżyją. Zostawiają dobytek i ruszają w nieznaną. Uciekają też urzędnicy, kler, ewakuują się właściciele fabryk z całym wyposażeniem i załogą, które przenoszą do Rosji. Ziemianie na wozach przenoszą swój dobytek i również jadą na wschód. Około jednej trzeciej z bieżenców nie przeżyło drogi, wycieńczenia, epidemii, głodu.

Po rewolucji bolszewickiej, która niszczy to, co udało się jakoś zbudować w nowym świecie, trzeba było wracać. Ale do czego tu wracać? Jak wygląda nowa Polska? Czy domostwo przetrwało?

Świat chłopca sprzed 100 lat jest zupełnie inny niż ten, który dziś znamy. Wówczas wieś jest dla chłopca centrum wszechświata. Poza nią zna tylko wieś parafialną, o ile ta nie jest jego miejscem zamieszkania, ewentualnie pobliskie miasto. Ale i tam nie wszyscy jeżdżą. Nie potrzebują. Żyją dość spokojnie – przecież wojny nie było od ponad wieku. Nieprzypadkowo ta z lat 1914–1918 została nazwana Wielką. Gdy ta wojna wybucha i zbliża się do ich domostw, zostają wyrwani ze swojego świata i rzucają w nieznaną (o ile nie zostali wcześniej powołani pod broń). Na drogach kłębią się inni uciekinierzy – mieszanka ubiorów, słów, nierzadko inaczej brzmiących niż te, które znają nasi bohaterowie, inne zwyczaję... Apokalipsy dopełniają wojska przemieszczające się tymi samymi trasami i niemieckie naloty. Świat, jaki znali dotychczas chłopcy, chylił się ku upadkowi.

Już w tym momencie narodzić się może wiele pytań. Czemu ruszyli w tę okropną wędrówkę, gdzie czekało na nich niewiele mniej niebezpieczeństw niż gdyby zostali na miejscu? Nie mogli przenieść się do sąsiedniej wsi lub kilkanaście kilometrów dalej, jak to czasowo



Bieżęncy prawdopodobnie z Mazowsza.

zrobiła rodzina Stefana Wilgi z Jednoróżca¹? Czy ruszyli z własnej woli, czy to rosyjskie władze zmusiły ich do wędrówki, kreśląc obraz przerażającego wroga niemieckiego? Czy rzeczywiście Niemcy byli tak okrutni? Co spotkało bieżenców podczas tułaczki? Dokąd trafili i jak wyglądało później ich życie? Czemu musieli wracać po rewolucji bolszewickiej i jak odnaleźli się w niepodległej Polsce?

Nie odpowiem na te pytania., Pozostawiam je do refleksji. Pomóc w tym może książka Anety Prymaki-Oniszk *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*². Poznałam ją w 2017 r.

* Bieżeństwo (biał. *Бежанства*, ros. *Беженство – uchodźstwo*) – masowa ewakuacja, w polszczyźnie nazywana też wygnaniem, przesiedleniem lub wysiedleniem ludności zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego w głąb Rosji. Miała miejsce po przerwaniu linii frontu przez wojska niemieckie w okresie od 3 maja do września 1915 r. Apogeum bieżęństwa przypada na okres od wiosny do jesieni 1915 r. *Bieżeństwo*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Bie%C5%BCe%C5%84stwo> (dostęp 15 X 2019 r.).

¹ Por. S. Wilga, *Smutna Dola Wioski Jednoróżec*, oprac. M.W. Kmoch, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 7 (2016), 27, s. 3–44.

² Recenzję książki można znaleźć na moim blogu:

i odtąd zainteresowałam się bieżęństwem z Północnego Mazowsza. Zaczęłam gromadzić literaturę³. Ze szczytków opowieści rozpoczęłam tworzenie narracji o tym zjawisku na inte-

<http://www.kurpiankawielkimswiecie.pl/2017/03/a-prymaka-oniszk-biezenstwo-1915.html> (dostęp 15 X 2019 r.).

³ Polecam szczególnie, oprócz wspomnianej książki oraz innych pozycji, wskazanych w przypisach, następujące ogólne opracowania: B. Dijemianuk, *Bieżęncy*, Łomża 2006; P. Gattrell, *A Whole Empire Walking. Refugees in Russia during World War I*, Indiana 2005; *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżęństwa*, red. K. Sawczuk, A. Kondratiuk, A. Szerszunowicz, Białystok 2017 (dostępne online: http://www.biezenstwo.cerkiew.pl/pages/File/Jestem_bo_wrocili.pdf); M. Korzeniowski, M. Mądziak, D. Tarasiuk, *Tułaćcy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach I wojny światowej*, Lublin 2007; W. Łątkowski, *Postępowanie władz rosyjskich wobec ludności powiatu makowskiego w przededniu ewakuacji 1915 roku*, „Rocznik Mazowiecki”, 14 (2002), s. 223–226; D. Sula, *Powrót ludności polskiej z byłego Imperium Rosyjskiego w latach 1918–1937*, Warszawa 2013. Zachęcam do śledzenia strony A. Prymaki-Oniszk: <https://biezenstwo.pl> oraz fanpage’a: <https://www.facebook.com/biezenstwo/>.

resującym mnie terenie. Zaczęłam kwerendę w archiwach, rozpoczęłam lekturę lokalnych opracowań, by wyluskać jak najwięcej danych. Czasem były to enigmatyczne zapisy o tym, że ktoś urodził się w Rosji. Czasem ktoś wspominał, że w czasie I wojny światowej dobrze nauczył się języka rosyjskiego, choć pochodził z terenu pod okupacją niemiecką. Mógł to zrobić tylko po ucieczce do Rosji. Jeszcze inni pisali, że wrócili do domów po rewolucji bolszewickiej. Składałam drobne puzzle, tworzyłam pewien obraz.

W międzyczasie okazało się, że bieżęństwo dotyczy mojej rodziny, ponieważ mój pradziadek Józef Krawczyk (1891–1953) z Lipy wraz z żoną Józefą (1888–1929) i dziećmi ruszył w bieżęństwo. W Rosji urodził się jeden z braci mojego dziadka. Latem odkryłam, że matka mojej nauczycielki, sąsiadka, którą pamiętam z dzieciństwa jako starszą panią, urodziła się w 1917 r. w Rosji. Przy pracy nad monografią parafii Jednorożec ustaliliśmy, że jedna z gospodyń jednorożeckich proboszczów przebywała 3 lata w Rosji. Wróciła do Jednorożca z rodzicami po rewolucji 1917 r. w zwierzęcych wagonach. Miesiąc wagon stał w polu, a ludzie zbierali zmarznięte ziemniaki i brukiew, żeby przeżyć. I kolejna osoba, i kolejna... Ten fascynujący, ale i zarazem smutny temat mnie pochłaniał, a niniejszy tekst jest wyrazem tej fascynacji.

By poznać i zrozumieć zjawisko bieżęństwa, zachęcam do lektury przedruku z książki wybitnego historyka, prof. Andrzeja Chwalby. O bieżęństwie pisał tak:

„Bieżęciami w języku rosyjskim nazywano uchodźców (wychodźców), czyli te osoby, które zmuszono do opuszczenia siedzib i pójścia w nieznaną, na tułaczy los. Słowo w rosyjskiej wersji językowej z czasem spowszedniało i weszło do polskiego języka potocznego. (...) W Wielkiej Wojnie byli ofiarami rosyjskiej polityki wysiedlenia i deportacji. Po raz pierwszy pojawili się jesienią 1914 r. na szlakach komunikacyjnych biegnących z zachodu na wschód. Byli to głównie ewangelicy o niemieckich nazwiskach, młodzi i starzy mieszkańcy miast i wsi. Kierowano ich za Dźwinę i Dniepr. Zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnych domów, gdyż władze podejrzewały ich o świadczenie usług szpiegowskich i dywersyjnych na rzecz Rzeszy, a zarazem obawiały się, że będą rekrutowani do wrogiej armii. Po bitwie gorlickiej⁴ władze zdecydowały się wysiedlić kolonistów niemieckich z powiatu chełmskiego, gdzie stanowili oni kilkanaście procent ogółu ludności.

(...) Do opuszczenia domów zmuszono również kilkadziesiąt tysięcy Żydów. Już w sierpniu 1914 r. zostały wydane rozkazy o ich deportacji, gdyż byli podejrzani o sprzyjanie państwu centralnym. Intensywność zarzutów wynikała między innymi z ruchliwości Żydów. Jako kupcy i pośrednicy stale się przemieszcza-

li i stąd zachodziło podejrzenie, że mogą czynić to w niecznych celach. Władze rosyjskie powoływały się na prasę niemiecką, która radośnie informowała, że Żydzi entuzjastycznie witali wkraczające wojska Rzeszy. (...) Oficerowie w raportach przesyłanych do Stawki⁵ stale informowali o szkodliwym zachowaniu się Żydów, powielając obiegowe, bałamutne opinie i plotki. (...) W istocie Żydzi, choć niejednokrotnie sympatyzowali z okupantami, niemniej zgodnie z wielowiekową strategią nie okazywali jawnej wrogości gospodarzom. Unikali wyraźnych antyrosyjskich zachowań czy tym bardziej manifestacji. Starali się być grzeczni i chętni do współpracy z władzą, wielokrotnie oddając usługi wywiadowcze wojskom rosyjskim (...).

Jesienią 1914 r. obok Niemców i Żydów pojawili się na szlakach komunikacyjnych prowadzących na wschód polscy uciekinierzy, którzy decydowali się opuścić swoje siedziby z obawy przed gorszym losem (...).

Przymusowe wysiedlenia jesienią 1914 r. były co do skali nieporównywalne z tym, co nastąpiło latem 1915 r., kiedy to na szlakach komunikacyjnych pojawiły się tysiące bieżęców pochodzących z Królestwa Polskiego, Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy. „Jedna wielka, chaotyczna masa – pierwotni ludzie zmuszeni do ucieczki przez niedającą się po-wstrzymać siłę – wszystkie konwenanse zniknęły, jakby nigdy nie istniały” – zanotowała Laura Turczynowicz, artystka z Suwałk pochodzenia kanadyjskiego. Wychodźstwo roku 1915 r. miało nieznaną w historii zasięg i uczyniło tysiącom wielką szkodę. (...) Nie znamy i zapewne już nie poznamy nazwisk autorów tego projektu, gdyż rodził się w ogniu dyskusji wojskowych Stawki i członków rządu. Można przyjąć, że autor był zbiorowy, niemniej bez zgody cara nie doszłoby do jego realizacji. Zatem to Mikołaj II politycznie i moralnie odpowiada za gigantyczne wysiedlenia i wielką ludzką krzywdę.

Ostateczną decyzję dowództwo rosyjskie podjęło na wieść o klęsce gorlickiej. Dla wielu był to znak, że Rosja godzi się z utratą Królestwa Polskiego i daje sygnał, iż już tu nie wróci. Stosowny rozkaz wydał szef sztabu armii rosyjskiej. Wysiedleniu podlegali mężczyźni w wieku od 18. do 45. roku życia, władze bowiem obawiały się, że wbrew konwencji haskiej zostaną zmobilizowani do armii państw centralnych. W praktyce władze zmuszały lub zachęcały do opuszczenia domów praktycznie wszystkich, starych i młodych, kobiety i dzieci, całe rodziny. Zazwyczaj żołnierze rozkazy wykonywali sumiennie. „Zrozpaczoną ludność pędzą przed sobą z brutalną bezwzględnością” – wspominała Maria Lubomirska. Aby ułatwić realizację programu, straszono, że nadejdą germańskie wilkołaki – Niemcy, którzy będą masowo karać i siłą wywozić ludzi do Niemiec. Władze próbowały zatem osiągnąć dobry wynik za pomocą środków kombinowanych, zarówno fizycznej siły, jak i propagandy ustnej oraz wizualnej. Na szlakach biegnących w głąb Rosji znalazły się również osoby, których bezpośrednio nie zmuszano do ewakuacji, ale

w sumie stanowiły one niewielki procent ogółu.

Bieżęcy drogę na wschód pokonywali na furmankach, wózkach, bryczkach, sporadycznie koleją. Z reguły przemieszczali się z dobytkiem. „Do wozów przytroczone są cielęta, krowy, konie, na wozie spoczywają kuferki, pierzyny, dzieci. Pochód beznadziejności” – odnotowała Lubomirska. Znaczna część bieżęców nie dysponowała jakimkolwiek środkiem lokomocji. Taszczyli to, co mogli ze sobą zabrać. „Pędzą bydło, owce, nierogaciznę itp. Zewsząd [...] ryk bydła, blekot owiec, rżenie koni i ciche przechodzących tłumów pozdrowienie” – zanotował jeden z obserwatorów. Wygnaniu towarzyszyły jęki, powszechny lament i płacz. Ale nie wszyscy tak reagowali. Niejeden godził się z losem, traktując to, co się stało, jako dopust Boży. (...) Ale bywali i tacy, co jechali mimo wszystko z nadzieją na nowy dom i nowe gospodarstwo, bo rodzinne uległo zniszczeniu, a dom spaleni.

„To były niekończące się karawany wozów naładowanych resztką ocalałego dobytku, ze starcami i dziećmi, uwięzonymi na postronkach krowami, żywicielkami rodziny, i goniącymi resztką sił gromadami ludzi, z tępą rozpaczą w oczach” – tak opisywano wygnańczy pochód. Dlatego nie dziwi, że olbrzymie wychodźcze fale spowodowały zakorkowanie się dróg komunikacyjnych, głównie na Białorusi, a to doprowadziło do spontanicznego powstania w kilku węzłach rozległych obozów miasteczek. Bieżęcy stawiali namioty, szałas, kopali ziemianki, wznosili z bali drewnianych prowizoryczne baraki i czekali ponowne udrożnienie dróg. W Bobrujsku zgromadziło się 200 tys. ludzi, w Kobryniu również 200 tys., podobnie w Witebsku. Nie tylko drogi, lecz także linie kolejowe okazały się nieprzejezdne. Ponieważ sieć lejowa był węższa, tory mocno wyeksploatowane, przeto podróż pociągami wcale nie musiała być szybsza ani bezpieczniejsza od podróży drogami kołowymi. Pokonanie przestrzeni między Lublinem a Kijowem ujmowało nieraz jeden–dwa tygodnie. Pociąg długo stały na bocznicach, czekając na uzyskanie zgody na przejazd, gdyż pierwszeństwo miało wojsko. „Wszystkie stacje, wagony zawałone uciekającymi i wysiedleńcami [...] a ścisł, nieład w nich straszny” – relacjonowano.

Władze rosyjskie były przeciwne koncentracji bieżęców zbyt blisko frontu i zmuszały ich do przemieszczania się dalej na wschód. Nie dysponowały jednak programem osiedlenia uchodźców, skutkiem czego zapanował duch improwizacji i przypadkowości. (...) Nie było wyraźnie określonych punktów docelowych dla poszczególnych partii wychodźczych. Zazwyczaj długo czekali na uzyskanie zgody na osiedlenie się. Rosja, która miała rozliczne trudności i nie dawała sobie rady z aprowizacją wojska i ludności cywilnej ani z komunikacją kolejową, nie była w stanie podołać nowym wyzwaniom. Nie była przygotowana na przyjęcie tak wielkiej masy ludzi, choć sama doprowadziła do takiej sytuacji. Nie potrafiła im skutecznie pomóc, co jak pisano, „uczyniło z nich chodzików, przesiedleńców oddanych na pastwę proletariatu i komornictwa”. Po drodze głodowali. Nie zawsze mogli zakupić produkty żywnościowe, gdyż mijani chłopci białoruscy,

⁴ Mowa o bitwie pod Gorlicami w 1915 r. Walki pozycyjne trwały tu prawie pół roku, ale decydujące starcie rozpoczął niespodziewany atak wojsk niemieckich i austro-węgierskich 2 V 1915 r. Do 5 V 1915 r. został przerwany front rosyjski. *Bitwa pod Gorlicami*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Gorlicami (dostęp 6 X 2019 r.).

⁵ Stawka – naczelné dowództwo armii rosyjskiej.

ukraińscy, polscy nie chcieli ich im sprzedać. Zresztą często nie posiadali już nadwyżek i ogólnie wrogo odnosili się do bieżenców. Często uważali, że skoro zostali wygnani, to widocznie źle życzyli carowi i zasłużyli na taki los. Ich niechęć była też następstwem propagandy carskiej, która winnych niepowodzeń własnych wojsk kazała widzieć w obcoziemnych: Polakach, Litwinach, Łotyszach, Żydach, Niemcach. Chłopi, którzy jednak zdecydowali się sprzedać produkty żywnościowe bieżencom, podnosili niebotycznie ceny, tak że były one dostępne tylko dla licznych.

Żywności brakowało również dlatego, że wsie i miasteczka niejednokrotnie uległy spaleni i zniszczeniu, a miejscowi kupcy żydowscy niewiele mieli do zaoferowania. W tej sytuacji zdesperowani ludzie dokonywali po drodze napadów na sklepy i magazyny, na chaty zamożniejszych gospodarzy. Kolejną nadzieję na otrzymanie czy zakupienie żywności dawały dwory i pałace. Ale z reguły ich właściciele pomagali jedynie kuzynom i zaprzyjaźnionym ziemianom. Wyjątkowo zdarzały się majątki, które nosły pomoc każdemu potrzebującemu. (...) Pomoc przychodziła zbyt późno i była niewystarczająca. Dlatego bieżenci postanowili sami sobie pomóc, organizując się w większe grupy, i wspólnie poszukiwać źródeł zaopatrzenia oraz tworzyć straże do obrony przed maruderami i przestępcami.

Polacy niejednokrotnie skutecznie opierali się wywózkom – odwrotnie niż prawosławni Ukraińcy zamieszkujący wschodnie powiaty Królestwa, którzy bez większych oporów opuszczali domy, czując się pewnie wśród prawosławnych w Rosji. Jako pierwsi hasło ucieczki rzucili popi z obawy o swoje mienie i życie, a w ślad za nimi podążyli parafianie często z chorągwiami i ikonami, zgodnie z oczekiwaniami arcybiskupa chełmskiego. W efekcie z ziem mieszanych wyznaniowo, takich jak Podlasie i Chełmszczyzna, w szybkim tempie ubywało prawosławnych, co powiększyło liczebną przewagę rzymskich katolików na tych terenach. Zmniejszyła się też liczba cerkwi, gdyż niektóre z tych, kiedyś należących do Kościoła katolickiego, znów do niego powróciły. Bywało, że podczas poświęcenia odzyskanych obiektów kościelnych księża nakazywali modlić się „za uciśnionych katolików w Polsce”, by „narody schizmatyckie, które w swej dzikości ufność pokładają, potęgą Twej prawicy pokruszone zostały”, a na zakończenie uroczystości intonowali pieśń *Boże coś Polskę*. Rewindykacja świątyni stanowiła zapowiedź procesu, który będzie stale towarzyszył dziejom II Rzeczypospolitej Polskiej.

Udział armii w realizacji strategii spalonej ziemi pogłębił jej demoralizację. Żołnierze, zamiast bić wroga, zajmowali się niszczeniem, plądrowaniem, kradzieżami i gwałtami. Tysiące uchodźców pojawiło się między oddziałami, dezorganizując pracę dowodzenia, co musiało przyspieszyć rozkład armii. Ewakuacja sparaliżowała też działalność cywilnej administracji. Osłabło poparcie ludności Królestwa, podobnie jak ziem zabranych, dla państwa i armii rosyjskiej. Osłabła orientacja na Rosję (...).

Władze zmuszały ludność do opuszczenia miejsca zamieszkania bez względu na pochodzenie społeczne, wykształcenie, majątek, wy-



Zdjęcie podpisane: „Uciekinierzy z za wschodniej granicy, którzy przybyli do Makowa Mazowieckiego po I wojnie światowej. Zdjęcie niemieckiego fotografa z 1915 r.”. Zbiory M. Rosy. Są to, jak się wydaje, makowscy bieżenci. Źródło: *Powiat makowski. Ocalić od zapomnienia*, t. 2, red. J.M. Rzepka, Maków Mazowiecki 2012.

znawaną religię. Przymusowy transfer objął tak wielu, gdyż jego celem było przejęcie kontroli nad zasobami ludzkimi i materiałowymi. Jaka była skala wysiedleń w latach 1915–1916? Od lat badacze nieustannie pracują nad ustaleniem liczby wychodźców z terytorium Królestwa Polskiego i ziem zabranych. W połowie lutego 1917 r. Komitet wielkiej księżnej Tatiany doliczył się 3 113 400 osób. Inne dane z tego okresu informują o 3 747 384 uchodźcach. Z pewnością było ich jeszcze więcej, nie wszyscy bowiem zostali zarejestrowani i nie wszyscy dotarli do miejsc docelowych. Bez wątpienia liczba tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich siedzib, oraz tych, którzy wyjechali dobrowolnie przewyższa 4 mln. Oficjalne dane statystyczne nie uwzględniają choćby tych, którzy się zamelinowali w wioskach leżących na wygnańczym szlaku i słuch o nich zaginął, tych co padli ofiarą grup bandyckich, a także zmarłych po drodze. Liczne krzyże przydrożne i świeże mogiły usypane wzdłuż dróg prowadzących do Rosji świadczyły o nie-

rzadkich przypadkach śmierci najczęściej wywołanej przez choroby. „W oplakanej nędzy, rozpaczeni zbiegowie kryją się po lasach, włoką się drogami, rodzą pod gołym niebem. Drży powietrze od ryku pędzonego bydła. Padają dzieci, mrą niemowlęta u piersi matek, chorują starzy, a Polska się wyludnia” – pisała Maria Lubomirska (...).

Życie w tak dramatycznych warunkach, bez środków higienicznych, powodowało, że o choroby nie było trudno, a duże skupiska osób gwarantowały szybkie rozprzestrzenianie się zarazków i kolejne ofiary. „Trzeci już miesiąc w drodze. Ktoś zapytany, jak dawno jest w drodze, odpowiedział: *już sam nie wiem. Nie wiem, czy to był sen, że miałem kiedyś dom, czym teraz zwirował. Dom spalony, żona w drodze umarła i dzieci dwoje z nią poszło, leżą pod krzyżami. Ja tylko i ten mój samotny koł na świecie*. Inny wspominał: *Nędza, głód i chłód to źródło przeróżnych chorób. Śmiertelność się wzmacnia*. Nawet oficerów, którzy, na co dzień obcowali z okropnościami wojny,

to co zobaczyli, przerażało: *Trupy końskie i ludzkie zalegały drogi, wokół były świeże mogiły oznaczone krzyżami z odłamków drewna* – pisał gen. Dowbor-Muśnicki. Wielu ludzi i wiele zwierząt umarło po drodze z powodu dyzenterii, głodu i braku wody (...). Takich i podobnych sytuacji, wrażeń i emocji znajdujemy w źródłach setki. O mogiłach i krzyżach wszyscy wspominają. (...)

Czerwonka, błonica, ospa nie próżnowały, zabierając ze sobą kolejne dziesiątki istnień ludzkich. Raz za razem wybuchały epidemie chorób najbardziej groźnych: cholery i tyfusu, co prowadziło do zwielokrotnienia liczby cierpiących i zmarłych. Śmierć zabierała całe rodziny. Brakowało lekarzy, szpitali, ambulatoriów, lekarstw i – dobrej woli. Większość lekarzy została zmobilizowana i pomaszzerowała na front. Jedynie w sporadycznych wypadkach pomoc niósł Czerwony Krzyż. (...) Często chorych na cholere nie izolowano, co powodowało rozpowszechnianie się zarazy i kolejne ofiary. Chorzy nie mogli też liczyć na pomoc medyczną. Zdarzało się, że w kącie leżała „cała rodzina przykryta [...] jakąś płachtą przesiąkniętą zatrutymi wymiotami. Na dymiącej w zimnie poranku kupie nawozu – spoczywa jeden kłęb cholery”.

Nie wszyscy zatem mogli dotrzeć do miejsc przeznaczenia. W 1917 r. do Rosji przybywali kolejni przepędzani przez władze wojskowe i wojnę. Na połowę roku 1918 ich liczbę z ziem Królestwa Polskiego i ziem zabranych szacowano na 3,8–4,5 mln. Rozbieżność w danych liczbowych była następstwem chaosu po rewolucji rosyjskiej. Od marca 1917 r. podawane liczby uchodźców stawały się coraz mniej precyzyjne, gdyż obliczenia prowadzono niesystematycznie, co negatywnie rzutowało na ich wiarygodność. Niemniej dzięki pracy wielu badaczy wiemy, że do lutego 1917 r. z Królestwa trafiło do nowych miejsc osiedlenia około 1,15 mln osób. Najwięcej z guberni łomżyńskiej, gdyż 24,2% ogółu jej mieszkańców, chełmskiej – 16,8%, lubelskiej – 14%, warszawskiej – 9,3%, suwalskiej – 7,5%, oraz z miasta Warszawy – 12,8%. Zdecydowanie liczniejszych wygnano z ziem zabranych. Na przykład z Wilna przepędzono około 40 tys. Żydów i Polaków, czyli prawie 1/4 ogółu mieszkańców.

W stosunku do liczby mieszkańców największe straty ponieśli Niemcy. Z Królestwa Polskiego i ziem zabranych podążyło na wschód około 350 tys. ludzi, czyli większość niemieckiej populacji. Trudno w tym nie widzieć świadomej przemocy instytucjonalnej państwa i polityki czystek etnicznych, aczkolwiek ich celem nie było poprawienie proporcji etnicznych na pograniczu, ale usunięcie tych, którzy mogli manifestować jedność z wojskami państw centralnych. W przypadku Niemców przyjęto zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Do lutego 1917 r. władze wojskowe deportowały z Królestwa Polskiego i ziem zabranych również około 500 tys. żydów, 300 tys. Litwinów, 250 tys. Łotyszów, 650 tys. Białorusinów, Ukraińców i Rusinów. Reszta to głównie Polacy, którzy stanowili około 1,5 mln osób. W tej ostatniej kwocie nie uwzględnia się polskich jeńców ani polskich żołnierzy służących w armii rosyjskiej, a stacjonujących w głębi Rosji. Pod opieką polskich organizacji pomocowych zna-



REPORTAŻ

Aneta Prymaka-Oniszk
BIEŻEŃSTWO 1915
Zapomniani uchodźcy

lazło się jesienią 1915 r. ponad 600 tys. Polaków. Nie wszyscy chcieli być objęci opieką i nie wszyscy mogli nią być objęci.

Skala bieżącego i towarzyszących jej nieszczęść skłoniła polskich przywódców narodowych do interwencji w sztabie rosyjskim. Między innymi interweniował Wielopolski oraz arcybiskup Kakowski. W prasie polskiej pojawiły się krytyczne teksty. Protestowano przeciwko barbarzyństwu, bezmyślności, niszczycielskiej furii wojsk rosyjskich i zamianiu kraju w pustynię... Pisała o tym nawet opozycyjna prasa rosyjska, wypominając władzy, że dokonując deportacji ludności połączonej z grabieżą kraju, traci zaufanych i przyjaciół. Spore wrażenie wywołał cykl artykułów w „Nowoje Wremia”. Na negatywne skutki wysiedleń zwracali uwagę dyplomaci

aliancy akredytowani w Piotrogradzie. Pod wpływem tych głosów wielki książę wydał rozkaz, by zaniechano deportacji i nie niszczonego kraju, chyba że istnieje „konieczność wojenna”, i by wypłacono sumiennie odszkodowania za rekwizycje towarzyszące deportacjom lub wydawano kwity. W praktyce niewiele się zmieniło, gdyż dowódcy rosyjscy dalej czynili tak jak poprzednio, z tą tylko różnicą, że powoływali się obecnie na rozkaz naczelnego wodza. Niechętnie wydawali kwity, mówiąc często, że chwilowo ich zabrakło. „Oddziały wojskowe nabrały żywiołowego pędu, by wszystko naokół obracać w perzynę i pustkowie, by palić i niszczyć, a ludność wypędzać z siedzib i gnać przed siebie. Żadne rozporządzenie tu pomóc nie mogło” – taką ocenę zawarł CKO.

Nr karty	Nazwisko	Imię	Lata urodzenia				Ciepota	Miejsce pochodzenia		Obecny adres				Rejestrował			
			1914	1915	1916	1917		Imię i Nazwisko	Miejscowość	Gubernia	powiat	Miejscowość	Miejscowość	Data	Kto		
389	Talczowski	Anna	2	1	2	0											
5687	Z. Porzeczniczna	Franciszka	2	1	2	5	328	Pawławy	Zybków	Pawłowska	Pawłowski	ul. Piłsudskiego	Pawłowska	Jan. 15	Pawłowy		
5688	Wynca	Antonina	1	1	2		5	Sygniewo	Opawa	"	"	ul. Piłsudskiego	"	Jan. 15	"		
5689	Kodurki	Antonina	2				5	"	"	"	"	"	"	Jan. 15	"		
5690	Brochwał	Wiktoria	1		2	2	6	"	"	Karciszka	Cybulski	Cybulski	"	Jan. 15	Cybulski		
5691	Wizbiński	Jan.	1				2	Pawławy	Pawławy	Janowicki	ul. Piłsudskiego	ul. Piłsudskiego	ul. Piłsudskiego	Jan. 15	Sygniewski		
5692	Chetkowi	Jan.					1	Siele	Siele	Karciszka	Wielki	Wielki	Wielki	Jan. 15	Sygniewski		
7054	Samorajsha	Anna					1	Sielon	Przany	Karciszka	Przemyski	Przemyski	ul. Piłsudskiego	25.11.16	Przemyski		
7055	Bratobni	Tomasa	1				2	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7056	Kubrowska	Wiktoria	1				2	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7057	Katziński	Antoni	1	1	2		5	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7058	Chmarnicka	Emilia		1	2		4	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7059	Bedendicz	Teofil			1		2	"	"	"	Karciszka	Przemyski	Przemyski	25.11.16	Przemyski		
7060	Sienicka	Antonina		1	2		4	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7061	Nepierkowska	Kazimiera	1	1			3	"	"	"	"	ul. Piłsudskiego	ul. Piłsudskiego	25.11.16	"		
7062	Kamińska	Antonina	1				2	Karciszka	"	Janowicki	"	ul. Piłsudskiego	ul. Piłsudskiego	25.11.16	Sygniewski		
7063	Kozłak	Jan	2	1	3	1	8	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7064	Stasiński	"					1	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7065	Niefor	Marganna		1	3		5	Karciszka	"	Pawłowska	Przemyski	Przemyski	25.11.16	Pawłowski			
7066	Borawski	Teofil	1	1	2	1	6	Karciszka	"	Przemyski	Przemyski	ul. Piłsudskiego	25.11.16	Przemyski			
7067	Malec	Bolesław	2		1		4	"	"	"	"	"	"	25.11.16	"		
7068	Karciszka	Julia	1				2	Przemyski	Przemyski	Przemyski	Przemyski	Przemyski	25.11.16	Przemyski			
7069	Julce	Aleksandra		2			3	Sygniewo	Przemyski	"	"	Przemyski	"	25.11.16	"		
7070	Julce	Aleksandra	1	2			4	"	Przemyski	"	"	"	"	25.11.16	"		
7071	Julce	Franciszka	2				3	"	Przemyski	"	"	"	"	25.11.16	"		
7072	Michełki	Marganna					1	Przemyski	Przemyski	Przemyski	Przemyski	Przemyski	"	25.11.16	Przemyski		
Współmieszka			113	46	133	42	416										

Fragment spisu bieżących z powiatu makowskiego. Źródło: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego (w Piotrogradzie) [1914] 1915–1918. Makowski powiat. Łomżyńska gubernia. Spis wysiedlonych. [1915–1916], sygn. 366.

Niewiele mogła zdziałać rosyjska administracja borykająca się z brakiem środków i dobrej woli. Trudno oczekiwać pomocy, gdy nie jeden wojskowy i carski urzędnik widział w bieżących „element” nieoptymalny. „Z czasem odnosi się wrażenie, jakby niesienie pomocy wygnańcom uważane było za czyn antypaństwowy” – pisał Kossakowski. Stopniowy rozkład państwa jeszcze bardziej minimalizował możliwą pomoc ze strony państwowych instytucji. W tej sytuacji zadanie niesienia pomocy uchodźcom wzięły na siebie stowarzyszenia, organizacje społeczne, parafie, które jednak nie wszystkim i nie we wszystkim były w stanie ulżyć, niemiernie niejednemu uratowały życie, niejednemu pomogły na tyle, że mógł dalej się przemieszczać, innym zaś łagodziły ból wygnania. „Po raz pierwszy danym było pracy polskiej [...] wyjść z ukrycia domowych zaciszy i stanąć na arenie publicznej” – podkreślano. Na skutek tego rosła ich społeczna rola. Niektóre organizacje i stowarzyszenia, jak choćby rolnicze, istniały od dawna i były gotowe do działania, tym bardziej że dzięki zabiegom polskich polityków w Piotrogradzie zyskały prawo zbierania pieniędzy na pomoc dla uchodźców. Ogólnie władze nie blokowały działalności instytucji pomocowych, aczkol-

wiek zdarzało się, że miejscowi czynownicy byli im przeciwni, jak choćby generał-gubernator kijowski Trepow, który w takich inicjatywach widział przejaw polskiego separatyzmu i narodowego egoizmu. Dopiero skuteczny lobbing w stolicy państwa skłonił go do zmiany decyzji.

Okazywanie pomocy nie było łatwe, gdyż po pierwsze, wszystko odbywało się w czasie wojny, po drugie, w państwie policyjnym, po trzecie, w warunkach postępującego paraliżu aparatu państwowego. Pomoc niosły zarówno organizacje zlokalizowane w Królestwie Polskim i na ziemiach zabranych, jak i – co było najważniejsze – w Rosji. Polacy mieszkający w Moskwie, Piotrogradzie, Odessie cieszyli się poważaniem wśród ludności i mieli zazwyczaj dobre kontakty z miejscowymi urzędnikami. Przed 1913 r. w głębi Rosji żyło ponad 700 tys. Polaków, z czego kilkadziesiąt tysięcy w Petersburgu. Niejednokrotnie zajmowali wysokie stanowiska w administracji, biznesie, nauce. Byli inżynierami, fabrykantami, bankierami, kupcami, lekarzami, architektami. Posiadali spore majątki oraz rozległe wpływy towarzyskie i polityczne. Dzięki temu mogli szybko i efektywnie działać. Do nich z czasem dołączyli niektórzy spośród wychodźców.

Do najskuteczniejszych organizacji ratunkowych należało Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny (PTPOW), które powstało w Piotrogradzie w sierpniu 1914 r. Do końca 1915 r. zorganizowało 58 oddziałów w Rosji, 57 na ziemiach zabranych i 56 w Królestwie Polskim. 1 listopada 1916 r. posiadało 247 oddziałów, a w ich pracy uczestniczyło około 20 tys. działaczy i wolontariuszy. PTPOW do jesieni 1916 r. przekazało pomoc w rozmaitej naturze dla 198 175 osób. Dzieci do lat 14 stanowiły 40% jej beneficjentów, a kobiety 33%. To suche dane, ale za nimi kryją się ludzka praca, oddanie innym, solidarność, instynkt pomocy i miłosierdzia chrześcijańskiego. Pomoc finansową gwarantowały rząd oraz rosyjskie komitety pomocy.

Obok PTPOW pomoc niósł CKO, którego prezes i inni członkowie latem 1915 r. przenieśli się do Rosji. W Piotrogradzie wznowili działalność pod nazwą CKO Królestwa Polskiego w Rosji. Pracowali w nim znani nam już z poprzedniego okresu polscy działacze, tacy jak Władysław Grabski, Seweryn Franciszek Świątopełk-Czterwertyński, Stanisław Wojciechowski. Zadaniem CKO była pomoc uchodźcom z Królestwa. Rosjanie nie pozwolili na pomoc mieszkańcom ziem zabranych, w tym

nawet z guberni chełmskiej, gdyż nie wchodziła w skład Królestwa. Credo polityki ratunkowej sformułował Grabski: pomoc powinna być prowadzona „taką drogą i w taki sposób, aby wygnaniec nie przestawał być obywatelem swojego kraju i nie czuł się żebrakiem ani wobec ich, ani tym bardziej wobec obcych, lecz pozostawał Polakiem do tym kłęką wojny w ustawicznej spójni z ziemią ojczystą, chroniącej wszelkiego wrastania w miejscowe warunki społeczne i krzepiącej wciąż w myślach i dążeniach jak najrychlejszego powrotu do ojczyzny”.

Jakie były wyniki pacy? Od 1 sierpnia 1915 do 1 października 1916 r. Komitet udzielił pomocy żywnościowej 191 424 osobom, odzieżowej – 133 819, mieszkaniowej – 142 608, a poza tym medycznej, nieokreślonej liczbowo. We wrześniu 1915 r. prowadził 46 ochronek w Rosji, a w jego zakładach wychowawczych przebywało 48 435 dzieci. Do końca 1917 r. w kartotekach CKO było zarejestrowanych 353 tys. osób, którym udzielono pomocy. W następnych miesiącach przybywało dzieci i ochronek, bo fala za falą napływali kolejni uchodźcy. Mniejsza aktywnością mogło się wykazać Towarzystwo Rolników Poszkodowanych przez Wojnę w Rosji, pomagające polskiemu ziemiaństwu.

Polskie stowarzyszenia pomocowe nie zawsze potrafiły ze sobą współpracować. Cierpiały na przerost biurokracji i wyczerpującą pracę papierkową. Między CKO a PTPOW wyczuwalna była atmosfera nieufności i rywalizacja, która nieraz prowadziła do konfliktów, na co istotny wpływ miały względy ideowe. CKO był zdominowany przez endecję, a w PTPOW przez lewicę. Ostatecznie konflikt zażegnali liderzy obu organizacji, którzy uzgodnili, że CKO będzie pomagać wychodźcom na prowincji, a PTPOW w miastach. W latach 1917–1918, kiedy rozpoczęła się reemigracja do kraju, napięcia znów się wzmogły, gdyż CKO zachęcał do powrotów, a PTPOW do angażowania się w Rosji po stronie przemian rewolucyjnych.

Bardzo dobrze zorganizowany był Komitet Polski w Moskwie. Posiadał 25 sekcji, wspierał wydawanie tygodnika „Echo Polskie”. Duszą jego prac był wpływowy i energiczny polityk oraz adwokat w jednej osobie Aleksander Lednicki, który będąc do 1916 r. pośłem kadetów, znał wielu ustosunkowanych Rosjan i wielu znało jego. Wspierali go przyjaciel Polaków Jewgienij Trubeckoj i liczna gromadka moskwiian spośród tamtejszej inteligencji. Komitet Polski był aktywny w przestrzeni kulturalnej, prezentując polską sztukę teatralną, dzieła twórców, plastyków i literatów.

Pomocy wygnańcom udzielały oddziały Towarzystwa Dobroczynności, Domy Polskie, Ogniska, stowarzyszenia zawodowe, parafie katolickie. „(...) Przyczyniajcie się do urządzania schronisk, do tworzenia ochronek, szkół itp. instytucji, w których potrzeby duchowe wygnańców będą mogły być zaspokajane, a i własną swą pracą w podobnych zakładach ofiarowywane” – wzywał biskup Jan Cieplak 26 listopada 1915 r. Apel nie pozostał bez odpowiedzi. Duchowni i katolickie stowarzyszenia jeszcze aktywniej włączyli się w akcje niesienia pomocy. Kapłani prowadzili również aktywną działalność duszpasterską. (...) chrzcili,

bierzmowali, udzielali ślubów, sprawowali czynności religijne podczas pogrzebów.

Aby zapewnić skuteczną koordynację prac polskich instytucji pomocowych i osłabić napięcia między nimi, 8 sierpnia 1915 r. zorganizowano w Moskwie ich zjazd i powołano do życia Radę Zjazdów Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny z Lednickim na czele, który był inicjatorem całego przedsięwzięcia. Rada dysponowała budżetem w wysokości 5 mln rubli miesięcznie ze środków rządowych i Komitetu wielkiej księżnej Tatiany. Poza tym do 1918 r. na adres polskich instytucji pomocowych w Rosji przesłano ze szwajcarskiego Vevey, gdzie miała siedzibę najważniejsza polska instytucja ratunkowa, 991 697 franków szwajcarskich. (...) Organizacje pomocowe miały zapobiec upadkowi ducha, demoralizacji, osłabieniu tożsamości.

W akcji ratunkowej uczestniczyli przedstawiciele wszystkich narodów dawnej Rzeczypospolitej. Najskuteczniejsi byli Polacy i Żydzi, mniej efektywni – Litwini i Łotysze, a najmniej – Białorusini i Ukraińcy ze względu na słabość własnej inteligencji i warstw posiadających. Od początku exodusu na wschód pomoc okazywana uchodźcom w Rosji charakteryzowała się etnicznością. Polacy pomagali Polakom, Żydzi Żydom, Litwini Litwinom, a Ukraińcy Ukraińcom itd. Swoją pomocą swemu. Z jednej strony prowadziło to do umacniania postaw partykularnych i manifestacji egoizmu narodowego, z drugiej zaś powodowało, że ci, którzy dotychczas nie zastanawiali się nad swoją tożsamością narodową, musieli się samookreślić, gdyż inaczej nie otrzymaliby wsparcia. Prowadziło to do przyspieszenia procesu dojrzewania narodowego. Wspólnota doświadczeń wzmacniała więzi i tożsamość.

Akcję pomocy nadzorowała strona rosyjska, a przede wszystkim działający przy MSW Wydział do spraw Wygnańców, którego pierwszym zadaniem było zapewnienie kontroli nad organizacjami ratunkowymi, a drugim wspieranie akcji pomocowych. W praktyce kontrola ze strony pracowników Wydziału była iluzoryczna, a pomoc skromna i mało efektywna z powodu marnotrawstwa, niedowładu organizacyjnego, korupcji. Na lepszą opinię zasłużyły rosyjskie organizacje, takie jak Czerwony Krzyż, Rosyjski Komitet Pomocy Uchodźcom, Komitet wielkiej księżnej Tatiany. Trudno zapomnieć o organizowanych przez władze koncertach charytatywnych, w tym z udziałem wybitnego rosyjskiego śpiewaka operowego Fiodora Szaliapina. Dochód z koncertów przeznaczano na pomoc dla dotkniętych wojną.

Po dotarciu do miejsc osiedlenia bieżący nie byli pozostawieni sami sobie. Polskie i rosyjskie organizacje ratunkowe pomagały im odnaleźć się w nowych warunkach, ułatwić aklimatyzację i znalezienie stałej lub sezonowej pracy. Robotnicy, którzy wyjechali wraz z fabrykami, rozpoczęli pracę tam, gdzie zostały one uruchomione. Niektórych rolników i robotników rolnych udało się zamelinować w folwarkach polskich ziemian wschodniej Białorusi i Ukrainy. Pracowali w rolnictwie i w przetwórstwie rolno-spożywczym, w cukrowniach, młynach, suszarniach tytoniu, stolarniach, krochmalniach. Najczęściej jednak zarabiali mniej niż miejscowi robotnicy rolni. Czuli

się wykorzystani i oszukani. Lepiej wspominali pracę i płacę ci, którzy znaleźli zatrudnienie w gospodarstwach zamożnych chłopów syberyjskich. Natomiast ci, którzy zamieszkali w mieście, często wykonywali prace dorywcze. Pracowali w warsztatach rzemieślniczych, w zakładach zbrojeniowych, budowali linie kolejki żelaznej, w tym Połock-Psków, remontowali zniszczone szlaki komunikacyjne. Niewiele tylko zmobilizowano do armii, gdyż aparat mobilizacyjny coraz gorzej funkcjonował, a poza tym stale brakowało broni.

Najtrudniejszym i najboleśniejszym problemem do rozwiązania było niesienie pomocy dzieciom, które utracili rodziców i krewnych. Przede wszystkim należało wypracować pomysł, jak to czynić, a następnie zdobyć środki na jego realizację. Dzięki zapobiegliwości wielu osób zorganizowano sierocińce, a dla starszych dzieci szkoły i warsztaty, w których uczyły się praktycznych zawodów. Niektóre polskie sieroty trafiły do rosyjskich sierocińców, prowadzonych między innymi przez Cerkiew prawosławną, uległy rusyfikacji i do kraju już nie powróciły.

W Rosji znalazły także schronienie setki dobrze sytuowanych Polaków, którzy spędzali czas w salonach, gdzie poznawali rosyjskich urzędników decydujących o przyznaniu odszkodowania i pożyczce pieniężnej. Bywali w klubach, kasynach gry, na brydżu, polowaniu, konnych przejażdżkach, jadali w znanych z wysokich cen restauracjach, a zimą bawili się na ślizgawkach. Można ich było spotkać na balach, w teatrach i operze. Nie doskwierały im bieda ani brak towarzystwa, a wojna ich nie przerażała. (...) Zamożni Polacy mieszkali głównie w Piotrogradzie. „Polski Piotrogród” dobrze się bawił i dobrze żył. Tylko nieliczni zgłaszali chęć pracy dla kraju i dla wychodźców. Polskie środowiska mieszczańskie i ziemiańskie charakteryzowało „albo bezmyślne zjadanie zasobów ostatnich, albo bierna vegetacja dla przetrwania, albo pogoń za łatwym zyskiem” – pisał Jan Edward Romer. Natomiast dla uboższych Piotrogród nie był dobrą lokalizacją ze względu na problemy z aprowizacją i na ceny, które rosły tam szybciej niż gdzie indziej. Jeszcze surowiej oceniano wzbogaconych na wojnie drobikiewiczów i spekulantów (...). Owi „burżuje” byli obojętni na potrzeby polskich wychodźców i skąpili na pomoc dla polskich organizacji.

Niemala część polskich uchodźców osiedliła się w dużych miastach wschodniej Ukrainy, Białorusi i Rosji. Przed wybuchem wojny w zamieszkanym przez 130 tys. osób Mińsku Polacy stanowili około 22%, a w 450-tysięcznym Kijowie prawie 10% ogółu. Natomiast w 1916 r. w Mińsku było około 35%, a w Kijowie 20%, tj. około 100 tys. Polaków. (...) W Moskwie w grudniu 1916 r. doliczono się 85 367 Polaków. W Odessie przebywało ich około 30 tys. Natomiast w Charkowie liczba Polaków stale się zmniejszała, gdyż miasto stanowiło nie tyle cel osiedlenia, ile port przeładunkowy dla wychodźców. Najwięcej spośród nich dotarło do Charkowa w miesiącach letnich i jesiennych 1915 r. Dynamikę wzrostu dobrze obrazują zachowane dane statystyczne o charkowskim węźle kolejowym. W lipcu 1915 r. doliczono się 2565 osób, w sierpniu 43 606, a we wrześniu już 233 419.

POTOMKOWIE BIEŻEŃCÓW!

Szukam informacji na temat bieżęćców z północnego Mazowsza, zdjęć, wspomnień, nawet szczątkowych. Proszę o kontakt:

mariakmoch@wp.pl

tel. 793 065 172

Maria Weronika Kmoch

Następstwem tego było zdynamizowanie polskiego życia gospodarczego, kulturalnego, oświatowego i religijnego. Powstawały polskie kluby, stowarzyszenia, szkoły, teatry. W Moskwie działały polska operetka i polski teatr, podobnie jak w Kijowie (...). W sumie w Rosji uruchomiono cztery polskie teatry zawodowe oraz liczne teatry amatorskie. Obok ludzi teatru działalność twórczą prowadzili literaci, tacy jak Kornel Makuszyński, Leopold Staff, Tadeusz Miciński. Polscy dziennikarze z Łodzi, Warszawy, Lublina, Wilna wsparli miejscowe siły dziennikarskie i założyli nowe tytuły. W Moskwie popularnością cieszył się dziennik „Gazeta Polska”, sprzedawany w nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy, oraz tygodnik, a od 1917 r. dziennik „Głos Polski”. W Piotrogradzie wydawano nowy tygodnik „Sprawa Polska”, „Dziennik Polski” oraz popularny „Dziennik Piotrogradzki”, w Wilnie ukazywał się „Nowy Kurier”, a w Mińsku „Mały Kurier” i „Nowy Kurier Litewski”. Na wierzchnych i licznych czytelników mógł liczyć przedwojenny „Dziennik Kijowski”, którego nakład znacznie się zwiększył.

W sumie według danych rosyjskich pomocą w 1916 r. objęto 800 tys. Polaków. Tak doskonały wynik, osiągnięty w tak trudnych warunkach, budzi respekt i nakazuje przyjrzeć się pomocy z tej najlepszej, bo skutecznej strony.

Niektórzy wychodźcy po krótkim pobycie w dużym mieście byli zmuszani do podjęcia wędrówki w kierunku Tatarstanu, Kaukazu i Syberii. Do połowy 1916 r. na Syberii osiedliło się około 200 tys. osób, z czego około 25% stanowili Polacy. Niektórzy się tam poženili. Do kraju już nie wrócili, podobnie jak wielu innych, którzy w otoczeniu rosyjskim szybko się zaaklimatyzowali i zruszczyli. Aby przeciwdziałać asymilacji, polskie organizacje uruchomiły sieć bibliotek polskich, prowadziły akcję odczytową, urządziły rocznice patriotyczne, przypominały dni chwały oręża polskiego. Piękną pracą wykonali polscy nauczyciele, którzy rozpoczęli walkę z hańbą analfabetyzmu, oraz kapłani. Dzięki nim wychodźcy pochodzący z różnych regionów i guberni uświadamiali sobie przynależność do wspólnej polskiej rodziny.

Po powstaniach narodowych sporo polskich obiektów i przedmiotów zabytkowych zostało zagrabionych i wywiezionych do Rosji. Przez dziesiątki lat dawni właściciele z reguły nie wiedzieli, dokąd trafiły. Chaos towarzyszący wojnie paradoksalnie okazał się czynnikiem

sprzyjającym akcji poszukiwawczej. Prowadzono ją w obu miastach stołecznych, a także w Kazaniu, Tyflisie, na Syberii. Przy Komitecie Polskim w Moskwie założono Wydział Opieki nad Zabytkami Polskimi, którego członkowie podejmowali prace rozpoznawcze oraz inwentaryzacyjne, w tym kweryndy w archiwach i bibliotekach. Jak się już niebawem okazało, to co ustalili, posłużyło do wystawienia rachunków rewindykacyjnych stronie sowieckiej na mocy traktatu w Rydze w 1921 r.⁶

Bieżęństwo dotknęło też powiatu makowskiego. Według danych z przełomu 1916 i 1917 r. pod opieką Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Piotrogradzie było 7095 bieżęćców z pow. makowskiego, w tym z gminy: Karniewo – 1089 osób, Krasnosielc – 1027 osób, Perzanowo – 318 osób, Płoniawy – 695 osób, Sielc – 328 osób, Sielun – 1343 osób, Smrock – 1044 osób, zaś z samego Makowa Mazowieckiego 746 osób⁷. Na pewno nie są to pełne dane.

Poniżej prezentuję pierwszą część listy bieżęćców z pow. makowskiego, który należał wówczas do guberni łomżyńskiej. Z tej guberni pochodziło najwięcej bieżęćców z Królestwa Polskiego, ponieważ wielu prawosławnych ze wschodniej części guberni ewakuowało się do Rosji. Jednocześnie poniższa lista to zaledwie procent wszystkich bieżęćców z interesującego nas terenu.

Lista zawiera informacje na temat bieżęćców i ich rodzin, ich miejsca pochodzenia (zamieszkania w pow. makowskim) oraz informacje na temat miejsca, do którego trafili. Pozostawiono oryginalne brzmienie nazw miejscowych, choć w wielu momentach zapisano je błędnie. Zachowanie zapisu pozwala uchwycić różne oboczności i specyfikę źródła, w którym różne osoby różnie zapisywały te same nazwy wsi, a mieszkańcy czasem różnie je podawali. Wątpliwości zaznaczono „(?)”. Spis przeorganizowano, szeregując wiersze pod kątem miej-

⁶ A. Chwalba, *Wielka Wojna Polaków 1914–1918*, Warszawa 2018, s. 214–229.

⁷ 43. *Zestawienie liczby uchodźców będących podopiecznymi CKO w Piotrogradzie, uwzględniające miejsce zamieszkania w Królestwie Polskim (Piotrogród, 1916/1917 r.)*, [w:] *Uchodźstwo polskie w Rosji w latach I wojny światowej w świetle dokumentów*, wstęp, wybór i oprac. M. Korzeniowski, K. Latawiec, D. Tarasiuk, Lublin 2018, s. 107.

scowości, z których pochodzili bieżęćcy, co ułatwia wyszukiwanie przodków z konkretnych wsi, znanych nazwisk, jeśli znamy miejsce pochodzenia rodziny⁸. Podane są też daty rejestracji osób w Centralnym Komitecie Obywatelskim w Piotrogradzie, który się opiekował uchodźcami. Nazwy miejscowości i adresy, pod które trafili bieżęćcy, niestety trudno było odczytać. Podano najbardziej prawdopodobne brzmienie nazw. Informacje w tabeli na temat miejsc, do których trafili bieżęćcy z Makowskiego, uzupełnia mapa, ukazująca gubernie, do których ich ewakuowano. Bieżęćcy z pow. makowskiego koncentrowali się w guberniach okółmoskiewskich, więc stosunkowo niedaleko, jeśli porówna się ich sytuację z przypadkami bieżęćców z Podlasia, który trafiali nawet pod granicę z Chinami.

Za przepisanie rękopisów⁹ dziękuję Annie Ziółkowskiej, za opracowanie tabel Sławomirskim w następnych numerach KZH, pozwolą na odtworzenie, choć częściowo, listy bieżęćców z Makowskiego. Dlatego też na podsumowania – m.in. – liczbowe przyjdzie czas.

Zachęcam do dzielenia się informacjami, wspomnieniami, zdjęciami dotyczącymi bieżęćców z gm. Krasnosielc oraz innych gmin powiatu makowskiego czy całego Północnego Mazowsza. Przywróćmy pamięć o tym wyjątkowym doświadczeniu naszych przodków, z którego na co dzień nie zdajemy sobie sprawy. Wydarzenia Wielkiej Wojny bardzo dotknęły nasz region, a mieszkańców mocno ukształtowały i śmiem twierdzić, że były o wiele bardziej przełomowe, niż wydarzenia II wojny światowej.

Maria Weronika Kmoch

⁸ W tabeli pojawiają się różne formy nazw miejscowych: Czarnostowo = Czarnostów, Dyso-Baba = Dyszobaba, Gonsewo = Gąsewo, Jazyły / Jeżyny / Jezyny = Jerzyły, Krasnosielska / Krasnoszylc = Krasnosielc, Łypniewska / Sypniewska = Sypniewo, Mammino = Maminno, Magniszynek Mały / Magnuszywek Mały – Magnuszew Mały, Miłyny = Chrzczonki-Miłuny, Pieczyisko = Pieczyńska, Pierzanowo / Pyrganów / Pyżanów = Perzanowo, Puniawy = Płoniawy, Smodzk = Smrock, Suchy = Suche, Szeluń / Sielun = Sielun, Różany / Ruzan = Różan, Rzeckowo = Rzechowo, Wólka-Drożdżewska = Wólka Drążdżewska, Załęza-Pinikiwska = Załęże Ponikiewka, Żechowo Wielkie = Rzechowo Wielkie.

⁹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego (w Piotrogradzie) [1914] 1915–1918, Makowski powiat. Łomżyńska gubernia. Spis wysiedlonych. [1915–1916], sygn. 366.

Lp.	Nr karty	Nazwisko	Imię	Zona i Rezydent	Domownicy			Ogółem osób		Skład pochodzi			Obecny adres			Rejestrował		Uwagi
					do 5 lat	5-14 lat	14-17 lat	Gmina lub Miasto	Wios lub Adres	Gubernia	Powiat	Województwo lub Miasto	Siędło lub Adres	Data	Kto			
1	412	Godłewska	Marianna	1	1	5	1	9	Karniewo	Zabin-Karniewski	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	4/XII/1915	Ceński		
2	417	Durjas	Józef	2				2	Karniewo	Karniewo	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	5/XII/1915	Ceński		
3	2332	Serwatowski	Piotr	1	1	3	2	6	Karniewo	Czarnostaw	Tulska	Belwiski	Bokoto	-	6/II/1916	Ejmont		
4	10060	Zawadzka	Maria	2				2	Karniewo	Zajla	Tambowska	Kirsanowski	-	11/VI/1916	Prusi (?)			
5	10702	Bromsteler (?)	Lucjan	1	1	3	5	6	Karniewo	-	Riazińska	-	Michajłow	Wozniakowski	25/IV/1916	Wozniakowski		
6	10702	Kowalska	Marianna	1				1	Karniewo	-	Riazińska	-	Michajłowa	Wozniakowski	25/IV/1916	Wozniakowski		
7	8668	Więcek	Ludwika	1				1	Karniewska	-	Riazińska	-	Michajłow	Wozniakowski	29/III/1916	Wozniakowski		
8	8687	Młoczevska	Janina	3	1	3	7	8	Karniewska	Wólka	Tulska	Tulski	Protopowo	-	6/IV/1916	Kalicki		
9	8690	Godłewski	Jan	3	2	1	7	8	Karniewska	Czarnostowo	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
10	8691	Lewanski	Jan	3	3	1	8	8	Karniewska	Czarnostowo	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
11	8693	Biernacki	Mikołaj	1	1	1	3	5	Karniewska	Czarnostów	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
12	8694	Rumińska	Marianna	1	1	2	4	5	Karniewska	Czarnostów	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
13	8695	Czerwńska	Jan	1	1	2	4	5	Karniewska	Czarnostów	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
14	8702	Sułkowska	Józefa	1				1	Karniewska	Czarnostowska	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
15	7062	Zamiejska	Antonina	1				2	Krasnosielc	-	Jarosławska	?	Zukowa	d. Zukowa	14/II/1916	tyżwianski		
16	7063	Książak	Józef	2	1	3	6	8	Krasnosielc	-	Jarosławska	-	Zukowa	d. Zukowa	14/II/1916	tyżwianski		
17	7064	Stusiński	*					1	Krasnosielc	-	Jarosławska	-	Zukowa	d. Zukowa	14/II/1916	tyżwianski		
18	5683	Wojna	Jan	5	1	1	7	9	Krasnosielc	Wólka-Drożdżewska	Kazajska	Świążki	Wierch-Ustonska (?)	Markwany	22/II/1916	Saronck (?)		
19	434	Rozycki	Stanisław	1	1	3	5	6	Krasnosielc	Pieczysko	-	-	Horodiec	Drejtanowo	15/XII/1915	S. Rajumiec		
20	435	Rybak	Marianna	1				1	Krasnosielc	Pieczysko	Włodzimierska	Włodzimierski	-	-	Boholubowo	Z. Szczytnikowicz		
21	436	Nawajska	Franciszka	1				2	Krasnosielc	Pieczysko	Włodzimierska	Włodzimierski	-	-	Boholubowo	Z. Szczytnikowicz		
22	11991	Wander (?)	Emilia	1				2	Krasnosielc	-	Kalujska	Peremyski	-	-	-	-		
23	11993	Nawińska (?)	Zuzanna	1	3	1	5	6	Krasnosielc	-	Tambowska	Peremyski	przed. Zastrow (?)	-	-	-		
24	8696	Murawski	Adam	2				1	Kypliewska	Jeżyny	Tulska	Jeżymowski	Jeżymów	Lebediewa Niekrasowska	1915-12-22	Mikietta		
25	8692	Kubowska	Zofia	2				3	m. Rożan	Czarnostowo	Riazińska	Michajłowski	Michajłow	-	29/III/1916	Wozniakowski		
26	404	Wiśniński	Stanisław	1	2	2	5	4	Maków	Szugi	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceński		
27	409	Myślak	Jan	1	2	2	5	6	Maków	Chrzanowo	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceński		
28	414	Lipka	Wojciech	1	3	1	5	6	Maków	Magnizynek Mały	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	4/XII/1915	Ceński		
29	418	Bremka	Melania	1				2	Maków	Karniewo	Twerska	Twerska	Rzew	dom noclegowy	23/XII/1915	J. Rapniewska		
30	424	Tomaszewski	Tomasz	2				3	Maków	Karniewo	Twerska	Rzewski	Rzew	dom noclegowy	23/XII/1915	M. Słabowski		
31	3116	Miżewski	Stanisław	1	1	2	4	6	Maków	Dyso-Baba	Jarosławska	Rostowski	Ugodzka	Ugodzki	8/II/1916	Sawicki		
32	7888	Borawski	Teofil	1	1	2	4	6	Maków	-	Włodzimierska	Miurowski	Miurów	ul. Rozdr. estwienkaja d. Tiurmkow	24/II/1916	Podjasek		
33	7889	Malec	Bolesław	2	1	1	4	4	Maków	-	Włodzimierska	Miurowski	Miurów	Podjasek	24/II/1916	Podjasek		
34	10655	Dzikowski	Ignacy	1	1	1	3	4	Maków	-	Tambowska	Tambowski	Tambów	-	3/III/1916	Zaremba		
35	10657	Paradowska	Katarzyna	1	1	3	5	6	Maków	-	Tambowska	Tambowski	Tambów	-	24/II/1916	Zaremba		
36	10980	Kania	Antoni	1				1	Maków	-	Tambowska	Tambowski	Kozłów	Nowa Łada	24/II/1916	Ważniewski		
37	11930	Kamińska	Sabina	1	2	1	4	5	Maków	-	Tulska	Bogorodzki	st. Uzdowo	jezoro (?) Astachajskie (?) do zimy	27/III	Ważniewski		
38	8740	Szulecki	Józef	2	2	4	8	9	Maków m.	-	Riazińska	Dankowski	Dankowski	Swiszczówka	22/IV/1916	Niesobowski		
39	9239	Noskiewicz	Polikarp	1				2	Maków m.	-	Riazińska	Dankowski	Dankowski	Swiszczówka	22/IV/1916	Niesobowski	all. 1939 r. 50 h (?)	
40	9240	Nasierowski	Antoni	3				5	Maków m.	-	Riazińska	Dankowski	Dankowski	Kozaki	25/III/1916	Niesobowski		
41	8698	Zajęska	Antonina	1	1	1	3	4	Peczanowo	Ponislawa	Tulska	st. Obidimo	Syż. Wiaz.	(?) barak	6. IV. 1916	Kalicki		
42	8697	Wróblewski	Stanisław	1				2	Pezanów	Zat. [g]e] Ponikiewka	Tulska	st. Obidimo	Syż. Wiaz.	(?) barak	6. IV. 1916	Kalicki		
43	5684	Czaplińska	Marianna	1	2	1	4	3	Pierzanowo	Rzekowo	Penzeńska	Penzeńska	al. Rieka (?)	Besonówka	21/XII/1915	Piaszczyk		
44	8763	Zawoński	Stanisław	1	1	1	3	5	Pianowo	Zajęza-Pinikiewska	Tulska	Tulski	(barak)	Obidimo (?)	23/IV/1916	Iwanowski		
45	8764	Karasi	Stanisław	2	1	1	4	5	Pianowo	Zajęza-Pinikiewska	Tulska	Tulski	Obidimo (?)	Obidimo (?)	23/IV/1916	-		
46	8699	Karasi	Stanisław	1	1	2	4	5	Pianowska	Zajęza-Pinikiewska	Tulska	st. Obidimo	Syż. Wiaz.	(?) barak	6. IV. 1916	Kalicki		
47	8700	Klazarowski (?)	Paweł	1				2	Pianowska	Zajęza-Pinikiewska	Tulska	Tulski	Chruszczewskiej	barak Obidimo	24/XII/1915	-		
48	398	Toisdoł	Marianna	1				1	Pioniały	Suchty	Penzeńska	Narowcazdki	Romanówka	Besonówka	13/XII/1915	Pionczyński		
49	405	Ratemska	Katarzyna	1				2	Pioniały	Zawady-Podoś	Moskiewska	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	C. K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceński		
50	3112	Lewandowska	Ewa	1	3	2	7	8	Pioniały	Pioniały	Kazajska	Czystopolski	Czystopol	-	10/XII/1915	Czerkiewicz		
56	408	Siar-kowski	Józef	1	1	4	6	9	Śmiradź	Chrzaniów	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	4/XII/1915	Ceński	strona 9	
100	410	Duchniak	Józef	1	2	4	7	8	Smrodzki	Zakczewo	Moskiewska	-	Bogorodz	C. K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceński		

Lp.	Nr karty	Nazwisko	Imię	Domownicy			Ogółem osób	Skład pochodzący		Obecny adres				Rejestrował		Uwagi
				Żona i Rezydent	do 5 lat	5-14 lat		14-17 lat	Gmina lub Miasto	Wieś lub Adres	Gubernia	powiat	województwo lub Miasto	Siośro lub Adres	Data	
49	405	Ratermajaska	Katarzyna				1	Płoniawy	Zawady-Podós	Moskiewska	-	Bogorodzki	C.K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceiński	
50	3112	Lewandowska	Ewa		1	3	2	Płoniawy	Płoniawy	Kazarska	Czystopolski	Czystopol	-	10/XII/1915	Czerkiewicz	
51	3114	Krzyżewski	Stanisław					Płoniawy	Krzyżewo-Borowe	Tambowska	Kozłowski	Stary	Jurjew	5/I/1916	Rucecki	
52	5680	Pietrak	Józefa	4	1	2		Płoniawy	Bramura	Niżegorodzka	Arzamski	dom Sorokina	Nowa-Osada	19/II/1916	Krzeminiak	
53	5681	Zalawska	Helena	1	1	3		Płoniawy	Bobino-Wielkie	Niżegorodzka	Arzamski	dom Sorokina	Nowa-Osada	19/II/1916	Krzeminiak	
54	5685	Madrak	Jan	1	2	2		Płoniawy	Rzeckowo	Kazarska	Pokrawskie	Pokrawskie	Sarock (?)	18/XII/1915	Sarock (?)	
55	5691	Wizbicki	Jan	1				Płoniawy	Płoniawy	Jaroslawska	Fabryka	Łokalowa	Wielka Wieś	17/II/1916	Łyzwiński	
56	7890	Kozłowska	Julia	1				Płoniawy	Nowy Podós	Tulska	Doojewski	ul. Woskresienskoje	Turanowski	4/II/1916	Turanowski	
57	10562	Godlewski	Bolesław	2	2	9	2	Płoniawy		Twerska	Twer	Włodzimiersko #12	Grabowski	29/II/1916	Grabowski	akt szac. 1090 rb
58	5687	Góraliska	Franciszka	2	1	2	3	Płoniawy	Zybiłki	Penzeńska	Penzeński	ul. Porfiwki (?)	Bezsonówka	21/XII/1915	Piastczyk	
59	10979	Miecińska	Lucyna	1	1	2		Prasysz	Płoniawy	Twerska	Twerska	Bezjeck	ul. Wielka dom Nieszejewa	11/IV/1916	Owobjyński	
60	3118	Wojtaszewska	Konstancja	1	1	1	1	Puniawy	Suche	Tambowska	Kozłowski	Kozów	ul Szackaja Nr II	18/II/1916	Rucecki	
61	406	Rybicki	Ludwik	1	3	3	1	Pyzanów	Zechowo-Wielkie	Moskiewska	-	Bogorodzki	C.K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceiński	
62	10828	Wróblewski	Stanisław	1				Pyzanów	Zajeza-Ponikiewka	Tulska	Tulski	Sknatowo		17/II/1916	Iwanowski	
63	7894	Michalska	Marianna	1				Pyzanów	Soje	Niżegorodzka	Niżegorodzki	Akamas		14/II/1916	Krzyszński	
64	2341	Golebowska	Emilija	1				Różan	Magnuszywek Mały	Kaluska	Medyński	Adujewska	Sniawino	19/XII/1915	Karmkowski	
65	2342	Golebowski	Jan	1	2	1		Różan	Magnuszywek Mały	Kaluska	Medyński	Adujewska	Sniawino	19/XII/1915	Karmkowski	
66	3550	Szymańska	Aleksandra	1				Różan	Suche	Twerska	Rzewski	Rzew	dom Prusakowa ul. Nikiska	8/II/1916	Siadowski	
67	7887	Neyfor	Marianna	1	3			Różan		Penzeńska	Fiedotówka	Bezsonówka		22/XII/1915	Piastczyński	
68	1781	Nalwajski	Ludwik	1			1	Różany	Sielun	Włodzimierska	Włodzimierski	Bogolubowo		6/II/1916	Haik	
69	1782	Rybak	Michał	2				Różany	Sielun	Włodzimierska	Włodzimierski	Bogolubowo		6/II/1916	Haik	
70	2340	Liszewska	Marianna	1	1	1		Różany	Magnuszywek Mały	Kaluska	Medyński	Adujewska	Sniawino	19/XII/1915	Karmkowski	
71	5682	Brozowski	Aleksander	1	2			Różany	Bobino-Wielkie	Tambowska	Tambowski	Tambów	Pałynki	4/II/1916	Pruski	
72	10856	Brozowski	Aleksander	1	2			Różany	Różany	Twerska	Tambowski	Tambów	Pałynki	1/II/1916	Zaremba	
73	419	Chodyna	Helena	1				Ruzan	Karniewo	Twerska	Rzewski	Rzew	dom noclegowy	23/XII/1915	J. Rapniewska	
74	420	Markiewicz	Walenty	1				Ruzan	Karniewo	Twerska	Rzewski	Rzew	dom noclegowy	23/XII/1915	J. Rapniewska	
75	421	Wilczewski	Bolesław	1	1	2		Ruzan	Karniewo	Twerska	Rzewski	Rzew	dom noclegowy	23/XII/1915	J. Rapniewska	
76	422	Chodyna	Eufemija	1				Ruzan	Karniewo	Twerska	Rzewski	Rzew	dom Prusakowa ul. Nikicka	24/XII/1915	J. Rapniewska	
77	423	Soczeki	Feliks	3				Ruzan	Karniewo	Twerska	Rzewski	Rzew	dom noclegowy	24/XII/1915	M. Siadowski	
78	403	Gawłowski	Bolesław	2	1			Sielc	Szygi	Moskiewska	-	Turbielewo	C.K.O. Schronisko	23/XII/1915	Ceiński	
79	5692	Chełkowski	Jan				1	Sielc	Sielc	Kazarska	Trietuszy	Siukiejewo	Kielskie	20/XII/1915	Zawadzki	
80	396	Jastrzębski	Władysław	1		3		Sielun	Zerań	Penzeńska	Narowczadzki	Szarapówka	Bezsonówka	18/XII/1915	Ponczyński	
81	7054	Samrajaska	Anna					Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Peremyński	Ozielska	w. Podborki	25/II/1916	Credo	
82	7055	Bakobzeski	Tomasz	1				Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Peremyński	Ozielska	w. Podborki	25/II/1916	Credo	
83	7056	Zubrowska	Wiktorja	1				Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Peremyński	Ozielska	w. Podborki	25/II/1916	Credo	
84	7057	Zalęski	Antoni	1	1	2		Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Peremyński	Ozielska	w. Podborki	25/II/1916	Credo	
85	7058	Chrzanowska	Emilija	1	2			Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Peremyński	Ozielska	w. Podborki	25/II/1916	Credo	
86	7059	Beldewicz	Teofila	1				Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Kaluski	Stadniewskiej	Bortniki	12/II/1916	Krejusz	
87	7060	Siemicka	Antonina	1	2			Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Kaluski	Stadniewskiej	Bortniki	12/II/1916	Krejusz	
88	7061	Napiorkowska	Kazimiera	1	1			Sielun	Różany miasteczko	Kaluska	Kaluski	Stadniewskiej	majątek Dubrowka (Mansurowka)	12/II/1916	Krejusz	
89	389	Wilczewski	Józef	3	1	4		Sielun	Różany	Niżegorodzka	Niżegorodzki	-	Kstowo	9/II/1915	A. Werner	
90	400	Kozłowski	Franciszek	1			1	Sielun	Różany	Moskiewska	-	Turbielewo	C.K.O. Schronisko	22/XII/1915	Ceiński	
91	401	Jablonski	Paweł	1	2	2	1	Sielun	Różany	Moskiewska	-	Turbielewo	C.K.O. Schronisko	20/XII/1915	Ceiński	
92	402	Prachniak	Henryk	3				Sielun	Różany	Moskiewska	-	Turbielewo	C.K.O. Schronisko	23/XII/1915	Ceiński	
93	425	Genwatowski	Józef	1				Sielun	Miłuny	Kaluska	Medyński	Mercyzńska	Matunino	14/XII/1915	A. Bratkowski	
94	10854	Grażewski	Gustaw	1				Smrodzka	Szczeków	Tambowska	Lipecki	Lipeck	Kamiernia (?)	7/II/1916	Stankiewicz	
95	390	Tyska	Jan	4		2	1	Smrodzka	Magniszówek	Niżegorodzka	Niżegorodzki	-	dom czYTElni miejscowa Kstowo	9/II/1915	A. Werner	
96	391	Zawadzki	Bronisław	1	2	1		Smrodzka	Magniszówek	Niżegorodzka	Niżegorodzki	-	dom Fadzjełwa Kstowo	9/II/1915	A. Werner	
97	392	Soliwoda	Antoni	2	2			Smrodzka	Magniszówek	Niżegorodzka	Niżegorodzki	-	dom Kondratjewa Kstowo	9/II/1915	A. Werner	
98	407	Bartoszewicz	Jan	1	2	2		Smrodzka	Zakliczewo	Moskiewska	-	Bogorodzki	C.K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceiński	
99	408	Siarkowski	Józef	1	1	4	2	Smrodzka	Chrzanowo	Moskiewska	-	Bogorodzki	C.K.O. Schronisko	4/XII/1915	Ceiński	
100	410	Druchniak	Józef	1	2	4		Smrodzka	Zakliczewo	Moskiewska	-	Bogorodzki	C.K.O. Schronisko	3/XII/1915	Ceiński	

Lp.	Nr karty	Nazwisko	Imię	Domownicy			Ogółem osób		Skład pochodzi			Obecny adres			Rejestrował		Uwagi				
				Żona i Rezy-dent	do 5 lat	Dzieci 5-14 lat	14-17 lat	Gmina lub Miasto	Wies lub Adres	Gubernia	Powiat	Wojew lub Miasto	Sioto lub Adres	Data	Kto						
100	410	Druchniak	Józef	1	2	4		8	Smrodzki	Zakliczewo	Moskiewska	-	Bogorodzki	Bogorodzki	3/XII/1915	Ceiriński					
101	411	Rulka	Regina	1	2			4	Smrodzki	Zakliczewo	Moskiewska	-	Bogorodzki	Bogorodzki	3/XII/1915	Ceiriński					
102	413	Sobieraj	Marganna				1	2	Smrodzki	Magnuszynek Mały	Moskiewska	-	Bogorodzki	Bogorodzki	4/XII/1915	Ceiriński					
103	415	Skrzecz	Stanisław	2	1			4	Smrodzki	Zakliczewo	Moskiewska	-	Bogorodzki	Bogorodzki	4/XII/1915	Ceiriński					
104	416	Lipka	Konstanty	2	1			4	Smrodzki	Zakliczewo	Moskiewska	-	Bogorodzki	Bogorodzki	4/XII/1915	Ceiriński					
105	426	Rzepiński	Jan	1				1	Smrodzki	Zakliczewo	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	A. Bratkowski					
106	427	Rzepiński	Jan	1				3	Smrodzki	Zakliczewo	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	A. Bratkowski					
107	428	Koralikiewicz	Władysław	1			1	3	Smrodzki	Magnuszewo Małe	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	A. Bratkowski					
108	429	Atłaska	Marganna	1			2	3	Smrodzki	Zakliczewo	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	A. Bratkowski					
109	430	Repińska	Franciszka	2				2	Smrodzki	Zakliczewo	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	A. Bratkowski					
110	431	Werniak	Grzegorz	2			1	6	Smrodzki	Magnuszewo Małe	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	A. Bratkowski					
111	432	Wójcicka	Marylanna	1				1	Smrodzki	Magnuszewo Małe	Kaliska	Medyński			14/XII/1915	St. Hall					
112	433	Prala	Mikolaj	4				5	Smrodzki	Magnuszewo	Nizegrodzka	Balachniński			25/XII/1915	A. Boglewski					
113	2334	Galkowski	Franciszek	3			1	6	Smrodzki	Pomaski Wielkie	Nizegrodzka	Wasilurski			27/XII/1915	Przeradzki					
114	2335	Guździński	Jan	3				7	Smrodzki	Magnuszców	Nizegrodzka	Siemionowski			27/XII/1915	Przeradzki					
115	2338	Ostrowski	Piotr	2				3	Smrodzki	Pomaski Wielkie	Nizegrodzka	Wasilurski			28/XII/1915	Przeradzki					
116	2339	Milewski	Ludwik	3	2		1	10	Smrodzki	Magnuszynek Mały	Nizegrodzka	Wasilurski			28/XII/1915	Przeradzki					
117	3117	Jakubowski	Karol	1				3	Smrodzki	Grzanka	Kazajska	Czystopolski			26/XII/1915	Przeradzki					
118	####	Jeromis (?)	Julian	1				3	Smrodzki	Magnuszew Wielki	Tambowska	Morsz(?)			31/III	Goszczyński					
119	393	Ciak	Ewa	3				4	Sypniewo	Wyszcz	Riazajska	Riazajski			24/VII/1915	Poikowski					
120	394	Zambrzycki	Franciszek	1	2			6	Sypniewo	Wyszcz	Riazajska	Riazajski			24/XII/1915	Poikowski					
121	395	Pawlikowski	Konstanty	1				1	Sypniewo	Przystań	Riazajska	Riazajski			24/XII/1915	Poikowski					
122	397	Raczyński	Jerzy	1				2	Sypniewo	Wyszcz	Penzeńska	Narowczadzki			18/XII/1915	Poikowski					
123	399	Krukowski	Adam	1				2	Sypniewo	Rawy	Moskiewska	-	Turbiejevo	Bezsonówka	22/XII/1915	Ceiriński					
124	2333	Murawski	Adam	1				2	Sypniewo	Jerzy	Tulska	Jefremowski			22/XII/1915	Mikietta					
125	3551	Karcmarczyk	Wincenty	1				2	Sypniewo	Sypniewo	Twerska	Rzewski			22/XII/1915	Sladowski					
126	5686	Sztemberski	Mikolaj	1			2	4	Sypniewo	Gąsewo	Tambowska	Kozłowski			22/XII/1915	Sladowski					
127	5688	Wysocka	Antonina	1	1	2		5	Sypniewo	Gąsewo	Penzeńska	Penzeński			21/II/1916	Kurecki					
128	5689	Rudnicki	Hieronim	2				3	Sypniewo	Gąsewo	Penzeńska	Penzeński			22/XII/1915	Piaszczyk					
129	5690	Bochenek	Wiktorja	1		2		6	Sypniewo	Gąsewo	Kazajska	Czystopolski			2/XII/1915	Curkiewicz					
130	7891	Szulc	Aleksandra	2				3	Sypniewo	Mammino	Tulska	Odziejewski			8/II/1916	Turanowski					
131	7892	Lipko	Aleksander	1	2			4	Sypniewo	Różany	Tulska	Odziejewski			8/II/1916	Turanowski					
132	7893	Szulc	Franciszek	2				3	Sypniewo	Mammino	Tulska	Odziejewski			8/II/1916	Turanowski					
133	####	Gwiarda	Błażej	3	1	3	1	9	Sypniewo	Gąsewo	Tambowska	Kozłowski			24/II/1916	Kmiecki (?)					
134	####	Karbowska	Zofia	2	2			5	Sypniewo	Gąsewo	Tambowska	Kozłowski			24/II/1916	Kmiecki (?)					
135	####	Karcmarczyk	Wincenty	4	2	2		9	Sypniewo	Gąsewo	Tambowska	Kozłowski			11-24/II/1916	Kmiecki (?)					
136	####	Pawlikowski	Seweryn	1	1	3		6	Sypniewo	Przystań	Kaliska	Meryński			4/V/1916	Bratkowski	akt. szac. 7229 rb				
137	####	Szmit	Władysław	1	2	3		5	Sypniewo	Przystań	Kaliska	Meryński			4/V/1916	Bratkowski					
138	####	Czerin(?)	Adolf	1	3			5	Sypniewo	Przystań	Tambowska	Morsz(?)			31/III	Goszczyński					
139	####	Zawadzki	Franciszek	1				2	Sypniewo	Sypniewo	Tambowska	Kozłowski			24/VI	Ważniwski					
140	2336	Czerwiński	Piotr	3		2	1	7	Sypniewska	Gąsewo	Nizegrodzka	Wasilurski			27/XII/1915	Przeradzki					
141	2337	Płobzki	Stanisław	1				2	Sypniewska	Gąsewo	Nizegrodzka	Wasilurski			27/XII/1915	Przeradzki					
142	8701	Urbański	Jan	1				2	Sypniewska	Jazyfy	Moskiewska	Wasilurski			13. II. 1916	Borucki					
143	3113	paczkowska	Sterania	2	2	1		6	Szeluń	Dyso-Baba	Kazajska	Czystopolski			10/XII/1915	Czerkiewicz					
144	3115	Żebrowski	Józef	1	2	1		5	Szeluń	Dyso-Baba	Kazajska	Czystopolski			26/XII/1915	Czerkiewicz					
Razem:				168	73	166	54	599													
Razem kolumny:				461																	
Domownicy oraz *lp.* ,																					
czyli ci do których																					
domownicy zostali																					
dopisani																	605				



Lato i jesień 1939 r. we wspomnieniach ziemianina Eugeniusza Kłoczowskiego (1897–1985) z Bogdan Wielkich pod Chorzelami

Maria Weronika KMOCH

Osiemdziesiąt lat temu świat się zatrzymał, a pewna epoka się skończyła. By ukazać atmosferę lata 1939 r. oraz pierwsze miesiące wojny, sięgnęłam po wspomnienia ziemianina spod Chorzeli. Ukazują wojnę oczyma osób, z którymi rzadko mamy do czynienia, bo niewiele z nas pochodzi z rodzin ziemiańskich.

Eugeniusz Kłoczowski (1897–1985) od 1921 r. gospodarował na majątku w Bogdanach Wielkich. Wykształcony w kierunku rolniczym, prowadził prace nad uszlachetnianiem ziemniaka i jęczmienia, działał w związkach i towarzystwach rolniczych, a także organizacjach społeczno-religijnych.

Był synem Piotra Kłoczowskiego i Kazimierzy z Rykowskich. Zanim zajął się rodzinnym majątkiem, ukończył szkołę w Mławie, gdzie należał do konspiracyjnego kółka młodzieży. W 1914 r. zdał maturę. Studia wyższe na SGGW w Warszawie odbywał w latach 1916–1921. Ukończył je z dyplomem inżynierskim w 1925 r. W 1918 r. był ochotnikiem w walkach pod Lwowem. Walczył również w wojnie polsko-bolszewickiej jako oficer prowiantowy 21 pułku ułanów.

Oprócz pracy na roli zajmował się publicystyką i działalnością społeczną. Był współpracownikiem „Hasła Katolickiego” oraz „Gazety Rolniczej”. Pełnił funkcję prezesa Akcji Katolickiej w dekanacie przasnyskim. Od 1936 r. był zastępcą redaktora naczelnego czasopisma „Gazeta Rolnicza”.

W 1924 r. E. Kłoczowski poślubił Irenę Cichowską z majątku Czarzaste. Mieli trzech synów: Jerzego Kazimierza (historyk, 1924–2017), Zbigniewa Stanisława (1929–1984) i Jana Andrzeja (dominikanin, ur. 1937 r.).

Sielankę codziennego życia przerwała wojna. Swoje odczucia i wydarzenia pierwszych miesięcy E. Kłoczowski spisał po latach. Wspomnienia zostały wydane w 2006 r.¹

Maria Weronika KmoCh

Wspomnienia mazowieckiego ziemianina

U nas pod Chorzelami atmosfera stawała się coraz bardziej nerwowa, głównie dzięki Żydom, którzy mając swoją własną „pocztę pantoflową”, reagowali najczulej na wzmaganie i osłabianie się pogłosek o wojnie. Ogólnie

¹ E. Kłoczowski, *Wspomnienia mazowieckiego ziemianina z lat 1897–1951*, Ciechanów 2006.

biorąc skupowali oni zboże tylko loco wagon, sami swoje zapasy -wszystkie wywozili w głąb kraju. Stacja Chorzela pełna była wagonów i ludzi ładujących różne towary i zboże chorzelskie - Żydów. (...)



Od lewej siedzą: Zbigniew Kłoczowski, Irena z Cichowskich Kłoczowska, NN, NN, Jerzy Kłoczowski, Eugeniusz Kłoczowski. Bogdany, ok. 1930–1931 r. Zbiory rodziny Kłoczowskich.

W sobotę 19 sierpnia było w zebranie ostatnie Przasnyskiego Koła Porad Sąsiedzkich, odbyte jeszcze w nastroju optymistycznym. (...) Kochani sąsiedzi radzili o moim gospodarstwie tak, jakbym miał jeszcze przed sobą 100 lat gospodarowania. (...) Później, w pewnej chwili ciszy, pan [Stanisław] Żórawski [z Obrębca – przyp. M.W.K.] odezwał się:

- Tak nam tu cicho, przytulnie, dobrze, oddychamy pełną pierśią spokojem wsi, spokojem naszego gospodarza i naszym. Kto wie, czy za godzinę lub kilka cały ten spokój nie prysnie, przemieniając się w straszliwy chaos. Co tu kryć, do nas tu nad granicę Niemcy na pewno wkroczą, a spodziewać się można po nich tylko wiele złego. (...)

Byliśmy wewnątrz gotowi do ofiar, jakich wymaga wojna, w głowie nam nie powstało, że do rzędu tych ofiar wejdzie pełna rezygnacja z naszego dotychczasowego sposobu życia, całkowite wyrwanie ze środowiska socjalnego, w którym korzeniami tkwili od wieków nasi ojcowie. (...)

Ostatni tydzień przed wrześniem przebiegał w podnieceniu. Zaczęły się kręcić po drogach jakieś oddziały saperów wzywały ludzi do pomocy przy kopaniu przeszkód na drogach.

W Bogdanach przekopali tylko gościniec na Mławę i Dzierzgowo na początku długiej ołszyny. Rów był głęboki i szeroki, ludzie musieli objeżdżać polem – niemieckie czołgi pewnie tu nie jechały, ale gdyby droga im tędy wypadła,

też przejechałyby polem jeszcze łatwiej niż chłopska furmanka. (...)

Z Rycic [dziedzice Dębscy, spokrewnieni z Kłoczowskimi – przyp. M.W.K.] postanowili część cenniejszych rzeczy przewieźć do Warszawy jakimś samochodem ciężarowym. Daliśmy na tę ciężarówkę nasze srebra, trochę obrazów malowania babci, które miały być i tak w naszym zamówionym już mieszkaniu przy Odyńca 19, i coś tam jeszcze z cenniejszych rzeczy. Wszystko to szczęśliwie doszło do Warszawy i na ulicę Odyńca, gdzie było złożone w piwnicy. Niestety, dom spalił się zaraz we wrześniu i mało z naszych rzeczy ocalało.

Omlócił mi właśnie mak i kilkanaście kwintali maku, który był suchy, wysłałem do Warszawy do firmy Fijałkowski, chociaż nie był sprzedany. Jeżeli coś ze zboża ktoś jeszcze chciał kupić, to młóciłem i sprzedawałem. W żadnej mierze nie zaniedbywałem jednak upraw pod oziminy. (...)

30 sierpnia 1939 r. soltys przyniósł Kłoczowskiemu rozkaz mobilizacyjny. (...) Przy śniadaniu u księdza postanowiliśmy, że Irka z dziećmi, Dudkiem [opiekunka dzieci Kłoczowskich – przyp. M.W.K.] i Jadzią od Andrzeja, wyjedzie jutro rano kierując się w Płońskie, do Pili-

chowa Zygmunta Cichowskich. Jednocześnie gmina zarządziła właśnie ewakuację wszystkich bydła i ludzi w kierunku na Opinogórę, gdzie miał być etap czy może i koniec ucieczki. Zanosilo się więc na rzućenie wszystkiego i ucieczkę w dal. (...)

Eugeniusz Kłoczowski stawiał się w Pułtusk w celu realizacji wezwania mobilizacyjnego. Napotkał na trudności (błędy w dokumentach), choć – pomimo przepukliny i kategorii C – myślał nad zaciągnięciem się jako ochotnik, ale takich nie przyjmowano. W mieście Na ulicach panowało jakieś podekscytowanie, którego przyczyny nie rozumiałem. (...)

Po uzyskaniu w Ciechanowie informacji, że jego karta mobilizacyjna została wysłana omyłkowo, Kłoczowski wrócił do Bogdan Wielkich. Spotkał Szczypińskiego z Chorzel i razem wyruszyli na piechotę. Armaty waliły gdzieś, jak się zdawało, na seberskich górach, zapewne zaczynało się natarcie Niemców (...), mające na celu zagrożenie z prawej strony naszym wojskom, broniącym się w rejonie Mławy. Za miastem dodał nam ducha oddział zgrabnych małych tankietek, które jechały zdaje się w stronę Gruduska. Szliśmy rażno pod Przasnysz (...).

(...) ze 12 kilometrów za Ciechanowem zobaczyliśmy niekończący się szereg wozów, bydła i ludzi płynący od Przasnysza i skręcający boczną drogą ku Opinogórze. Okropnie wyglądała ta ucieczka już w jej pierwszym dniu - płacz, krzyki, wymysły, ryki bydła i wszystko nie zorganizowane przez żadną władzę, nie pilnowane przez policję. Władzy i policji już nie było, ludzie szli ze strachu niby do tej Opinogóry, ale po co i z jakim dalszym planem – nikt nie wiedział. Od jadących słyszymy, że Przasnysz będzie lada chwila zajęty przez Niemców, że stamtąd już prawie wszystko uciekło.

Nie ma widoków, aby nasi byli w Przasnyszu. Postanowiliśmy iść razem z prądem ludzkim ku Opinogórze. Tam dopiero zobaczyliśmy zbiorowisko ludzi i zwierząt, jak morze zalewające pola i park koło zamku Krasińskich. Nic do jedzenia, woda ze studni dawno wyczerpana, narzekanie i płacz, co dalej, co robić? Otaczają mnie liczni ludzie prosząc o radę, a ja tyle wiem, co i każdy, radzę rozejść się z tego zbiegowiska po okolicznych wsiach. Szukamy wytrwale ludzi z Bogdan, nikogo znaleźć nie sposób. Kłoczowski spotkał komisarza ziemskiego z Ciechanowa, który ostatecznie oddał mu bryczkę i zalecił jechać do rodziny do Pilichowa. Szczypiński pojechał z nim.

Armaty od Mławy i z jeszcze innych kierunków wciąż były. Uciekinierów na drodze było dużo. Żalili się, że w wielu domach nie chcą dawać im wody do picia, nie mówiąc o jedzeniu.

- Tu wszędzie dużo Niemców mieszka – mówił jakiś gospodarz. Ci tylko wyczekują na Hitlera. Podobno tu i ówdzie strzelano z chat do wojska, a nawet do uciekinierów – Trza wybić tych sukinyńców Niemców do jednego – twierdził chłop.

W Sochocinie zatrzymali się u proboszcza ks. Górnickiego. Kościół pełen był uciekinierów w głos płaczących. W kazaniu ks. Górnicki pocieszał, że zło minie, że Bogu trzeba się oddać bez reszty, śpiewaliśmy suplikacje. Potem śniadanie u proboszcza, ale podniecenie takie, że przelknąć coś trudno, do księdza przechodzi-

ły ciągle gromady uciekinierów z prośbą o radę i pomoc. (...) Była niedziela, na polach nikt nie pracował, ludzie odświętnie ubrani wracali z kościoła czy z miasta. Nagle zwrócił naszą uwagę warkot samolotów. W górze nic nie było widać, dopiero po chwili pokazały się cztery samoloty polskie, lecące tuż nad lasem, a potem tuż nad ziemią w pobliżu sosen. Takie biadaki kryjące się przed okiem niemieckich myśliwców. Przesłałem im z całego serca życzenia powodzenia i modliłem się o to. Zdaje mi się, że były to jedne polskie samoloty, jakie w ciągu kampanii wrześniowej udało mi się w ogóle zobaczyć.

był drewniany i nie wyglądał na mocny, już samo przeladowanie gestym sznurem wozów, wydawało się grozić mu zawaleniem. Gdyby tak Niemcom przyszło do głowy most ten akurat podczas naszego przejazdu ostrzeliwać i bombardować. Zdaje się, że na drugi dzień po naszym przejeździe, most zerwały nasze wojska. (...)

Przekroczyli Wisłę i jechali dalej. W tym czasie nocowało się po dworach, spało w stodołach, jeść jeszcze nam ludzie dawali, ale po miasteczkach sklepy były przeważnie puste, zamknięte. Chyba 6 września przejechaliśmy przez Grodzisk. Widok stacji pustej, masy szyn



Krzynowłoga Wielka w 1939 r.

W Pilichowie Kłoczowski zastał żonę z synami. Irka wyjechała z Bogdan (...) powozem – a potem samochodem proboszcza. Nocowali jedną noc w Przasnyszu u państwa Kwiatkowskich, drugą w Obrębie u państw Holickich. (...) Gości było pełno, a jeden jedyny temat rozmów to wojna i kwestia, czy wyjeżdżać, czy na miejscu siedzieć. Gospodarza Zygmunta Cichowskiego nie było, już był w wojsku jako oficer rezerwy tak sarno mąż siostry jego żony, Lewicki, oficer zawodowy. (...)

W nocy dotarła do nich wiadomość, że front polski pod Mławą załamany, że Niemcy może już w Ciechanowie, żeby natychmiast wyjeżdżać kierując się na Zaborowo, a później na Wyszogród. Panie zdecydowały jechać, zanim jednak ubrano dzieci, skończono pakowanie, zrobił się już dzień. Zjedliśmy śniadanie i w drogę.

Do auta proboszcza weszły Irka i Kazia z dziećmi oraz Jadzia. Do naszego powozu wsiadły jakieś panie, ja jechałem na koźle przy Heńku Krajewskim, rozglądając się po świecie. Dudeczek, Jurek, Zbysław jechali z Józefem Enerlichem. Piękny wrzesień 1939 r. właśnie się już zaczął. Z rana było chłodno, powietrze wspaniałe, ale słońce jasno świeciło i grzało. Armaty ucichły. Dotarliśmy do Zaborowa, stamtąd po obiedzie do Wyszogrodu. Im bliżej rzeki, tym coraz większe gromady furmanek, chcących przedostać się na lewy brzeg Wisły. Przed mostem była tu już masa wozów, ludzi i bydła czekających w kolejce na wjazd na most. Most długi chyba 1,5 kilometra - nad rzeką i nad bagnistym i niskim jej brzegiem lewym

bez żadnego na nich wagonu i parowozu, jakaś złowroga cisza - mówiły dużo. Przecież byliśmy blisko stolicy, front na zachód jeszcze wszak daleko - jakże iść może walka naszych, gdy transport na głównej linii kolejowej nie istnieje.

Zastanawiano się, w jakim kierunku jechać, gdzie się zatrzymać, czy dalej uciekać. Napotkani oficerowie radzili przejechać za Wisłę i kierować się na Podlasie. Szczęśliwie nie byliśmy ani razu ostrzelani przez samoloty niemieckie, choć długie sznury bombowców co i raz ukazywały się na niebie ze swoim groźnym rykiem - leciały na Warszawę, na Modlin, czy na inne cele. Uciekinierzy i żołnierze uczyli nas, aby przy nalotach chować się pod drzewa rosnące przy szosie - na zewnątrz od trasy, że podobno wielu ludzi dzięki temu nie zostało zabitych lub rannych. (...)

W Tarcynie postanowiono, że Bogdany z ks. proboszczem Skubiszewskim i Pilichowo - postanowiły jechać za Wisłę, reszta towarzystwa skierowała się ku Grójcowi. (...) Kazia Cichowska z Tereską, Irka z Andrzejem i Jadzią służącą, pojechały z księdzem Skubiszewskim samochodem przez Warszawę i dalej dążąc do Łukowa. Reszta, to jest Jurek Cichowski ze mną, Jurek, Dudek, jakaś panna służąca z Pilichowa, nasz powóz i wóz z Heńkiem Krajewskim i Józefem Enerlichem, bryczuszka, którą jechał Szczypiński - wszystko to ruszyło zaraz w noc w drogę, kierując się ku Kalwarii nad Wisłę, aby tam po moście przedostać się na prawy brzeg Wisły. Dążyć mieliśmy też do Łukowa i tam spotkać się z samochodem - wia-

domość o sobie mieliśmy zostawić u dziekana w Łukowie. (...)

Zamiast ku Wiśle - nowy pochód uciekinierów zaczął dążyć w kierunku wprost przeciwnym. Okazało się, że (...) most już saperzy zerwali, nie ma przejazdu za Wisłę. Niesłuchanie zdziwiliśmy się tym wypadkiem. Uważaliśmy, że Niemcy jeszcze chyba daleko - może za Łodzią, a tu taki alarm na tyłach (...). Nie było innej rady, trzeba było ryzykować jazdę przez Warszawę i przedostanie się na Pragę. (...)

W Warszawie cisza jakaś przerażająca, ciemności, wszystkie okna zasłonięte, na szosie prawie nikogo nie ma, tramwaje powywracane na budowę barykad, nad miastem w kilku miejscach łuny pożarów. Jadąc Puławską wciąż w tej samej ciemności, zorientowaliśmy się dopiero na dobre, że Warszawa jest ostrzeliwana, zapewne z ciężkich dział i z rzadka padającymi pociskami. Pożary są pewnie od tych pocisków, a może od poprzednich bombardowań samolotów. Wrażenie z Warszawy - jeszcze tej przecież niezniszczonej - już o świtaniu 9 września 1939 r. było niesamowite. Żadnej latarni, żadnego światła, wszystko czarno-czerwone od łun kilku pożarów, jakaś złowieszcza siła jakby zaczarowała tę Warszawę, którą znałem i w czasach pokojowych za Rosjan, i w dwudziestolecie, i w latach I wojny światowej, i w połowie sierpnia 1920 r. (...)

Na szczęście most Poniatowskiego nie zamknięty, suną przez niego długie szeregi wozów na wschód, na wschód, na każdym z nich wielka bieda ludzka, głodne dzieci, ludzie przemęczeni, brudni, półprzytomni. Odechnęliśmy głęboko, gdy dotarło się do praskiego brzegu Wisły (...)

Postanawiamy jechać nie wielką szosą na Lublin, ale drogami wąskimi, miejscami brukowanymi, które biegną nad Wisłą. Więcej tu krzaków i drzew, wście nie tak оголоcone z żywności, prędzej spotkać się można z ludzką życzliwością. Po 2-3 dniach odbiegliśmy od trzymania się bliskości Wisły (...), aby zbliżyć się do Łukowa, ale jednocześnie unikaliśmy szosy lubelskiej, ciągle pełnej tłumów i często bombardowanej i ostrzeliwanej.

W Dłużewie Kłoczowski i jego towarzysze spotkali Stanisława Żórawskiego, dziedzica z Obrębca pod Przasnyszem. Po noclegu ruszyli dalej. Bombardowanie z samolotów coraz częstsze. Ludzie na dzień uciekają do lasów, pod drzewa, w nocy wszystkie szosy pokrywa mrowie głodnych, resztkami sił na wschód rwących ludzi i koni. Wiele wsi pali się, jedziemy przez miasteczka, gdzie pożar przez nikogo nie gaszony pochłania ulicę za ulicę.

Okropny widok łuny pożaru oświetlającej kłębówisko wprost nieludzkie, pchające się uparcie na szosie, po jej bokach, po sąsiadujących z nią polach. W palącym się miasteczku wąż ludzi, wozów i koni skłębia się w ścisk, bo przejazdy wąskie, trzeba często porzucać główne drogi, gdy z obu ich stron płoną domy.

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny” - te słowa stają teraz chyba przed każdym, gdy ogień i wojna przepalają naszą Polskę w oś nowego. Pragnienie - wyrwać się spośród palących się ulic, przebrnąć miasto, zapaść gdzieś w lasku i nie widzieć biedy ludzkiej, hulającej jak jakieś morowe powietrze w średniowieczu. Tempo jazdy małe niesłychanie, obroku nie ma, kupić nie można. Trzeba konie paść trawą pod lasem i o trawie dalej się pchać, może do wsi, gdzie sprzedadzą trochę owsa, a dla nas coś mleka.

Niestety w Łukowie okazało się, że żadnej wiadomości na nazwisko Kłoczowski w ogóle nie było. To była przykra niespodzianka, bo byliśmy pewni, że nasi samochodem dojechali do Łukowa już od dawna. Co się z nimi w tym rwetesie i zamęcie dzieje? Trzeba było szukać jakiegoś punktu oparcia w wiosce blisko Łukowa i tu u dziekana dowiadywać się o losy naszych. Wyjazd z Łukowa szosą chyba w kierunku Białej dał nam wstrząsające wrażenia. Szosa pełna uciekinierów była poprzedniego dnia ostrzelana i oto leżały przy boku szosy zabite konie w liczbie kilkunastu, porozwalane wozy,



Dwór Kłoczowskich w Bogdanach Wielkich wiosną 2016 r. Fot. M.W. Kmoch.

gdzieniegdzie i trupy ludzkie. Trup grubego policjanta, wzdęty jak balon, szczególnie został mi w pamięci.

Z powodu zagrożenia Kłoczowski z towarzyszami ruszył w stronę Bugu. Wspominał: Miałem burkę i jesionkę, byto mi ciepłutka, nauczyłem się świetnie drzemać na siedząco. Noce robiły się już zimne, padały deszcze, ale w powozie doskonale się siedziało. Przemyślałem sobie wtedy wiele rzeczy, przede wszystkim zacząłem codziennie odmawiać różaniec i myśleć o tym, jak powinniśmy się zachowywać dziś, w tym wrześniu 1939 r. - miesiącu wielkich polskich doświadczeń. Potem nadzieję nagłą budzić we mnie zaczynała kanonada armat gdzieś od strony Brześcia. Trwała kilka dni prawie bez przerwy i dawała wrażenie jakiegoś trwałego polskiego oporu. Były to, jak przypuszczam, pierwsze walki grupy gen. Kleeberga, moje nadzieje nieuzasadnione budziły miraż wielkiego ataku polskich sił od Brześcia, marszu ku oblężonej Warszawie!

Wtedy Kłoczowski dowiedział się o wkroczeniu wojsk radzieckich od wschodu. Zarządzono natychmiastowy powrót, względnie prze-

jazd na lewy brzeg Wisły. Drogi były prawie wolne, nieliczni uciekinierzy posuwali się po nich w różnych kierunkach, ogólna dezorientacja ogarnęła wszystkich. Armaty od strony Brześcia odzywały się już dość rzadko, z coraz to innego kierunku i odległości. Napotkany żołnierz mówił: O bolszewikach prawda, zajmują całe kresy, odcinają naszych od dostępu do Rumunii, jeszcze do Węgier łatwiej się dostać. My tu walczymy do końca, bo tego nasz mundur wymaga. Reszta w rękę Boga.

Ruszyli w drogę. Zupełnie nie zwracaliśmy uwagi na jakieś krzyki za nami, co tam nas obchodziło, że ktoś kogoś woła w stronach, gdzie się nikogo nie znano. Po dłuższym dopiero czasie spostrzegamy wóz goniący nas i ludzi krzyczących z tego wozu: „Stój! Stój!” Nie stanęliśmy, sądząc, że to nie do nas wołanie, aż wóz nas dopędził i na nim zobaczyliśmy Irkę! Wieś, którą przejechaliśmy - to była Kopina, do której nasze panie z Tereska i Andrzejkiem ksiądz samochodem jakoś dowiózł, a gdy zabrakło paliwa, nasi zatrzymali się na dobre w tej wsi, leżącej niedaleko od majątku i pałacu ks. Czetwertyńskich. Dla księdza, dla małych dzieci

ludzie byli dobrzy i uczynni, księżna Czetwertyńska też przysłała dla dzieci jakąś posiłną żywność. Siedzieli w miejscu już kilkanaście dni i bez końca naradzali się, czy jechać, gdzie i czym. Traf chciał, że spotkali się z Julami, którzy ze swymi czterema córeczkami też tu zajechali - nie wstępując do Pilichowa, lecz pchając się od razu przez Pułtusk za Narew, a potem za Bug. Trzymali się oni z panem Skarżyńskim z Rybienka, który ucieczkę odbywał na koniu, a jego rodzina w powozie. Mały Zbysiu, który właśnie skończył 10 lat, nudził się w Kopinie i całe dni siedział na płocie obserwując ludzi jadących bądź na południe, bądź na północ. On to spo-

strzegł nas, krzyczał, ale nie usłyszeliśmy, pobiegł po matkę, a ona uprosiła kogoś, aby nas swym wozem dopędził. Trafem byto odnalezienie się w odległej Kopinie, bo przecież mogliśmy jechać zupełnie innymi drogami, mogliśmy kierować się na Dęblin, a i przy przejeździe, gdyby nie Zbyszek, wcale nie byłibyśmy się znaleźli. Kopinę uważamy za pierwszy wyraźny znak Bożej opieki nad naszą rodziną, znak, za którym nastąpią jeszcze inne, jeszcze wyraźniejsze. Tegoż dnia skomunikowaliśmy się z Julami i zapadła decyzja najspiesniejszego powrotu do domów. (...)

W tym czasie dotarła wieść o upadku Warszawy. (...) Głuchy ból wciąż serce przenikał. Im dalej na północ, tym mniej wozów na drogach. Polskiego munduru nie widać, ale po-gruchotany sprzęt wojskowy leżał gęsto przy drogach. Któregoś ranka zobaczyliśmy z pewnej oddali, przejeżdżający oddział motocyklistów. Tak, to są Niemcy. Beznadziejnie smutno byto jechać pod ich panowanie.

Dotarliśmy wkrótce do zupełnie nie zniszczonego Węgrowa. Ludzie po ulicach chodzą, sklepy otwarte. Niemców mało się kręci, tylko ogłoszeń wiele porozlepianych o konieczności oddania władzom niemieckim wszelkiej broni, oczywiście pod karą śmierci. (...) Postanowiliśmy (...) poprosić o przepustkę do Bogdan i Czarzastych.

Wchodzimy do komendantury. Siedzi paru Niemców i piszą, ale gdy deklarujemy oddanie broni, proszą aby poczekać na komendanta majora, który niedługo przyjdzie. Leżą gazety, więc proszę, czy mogę przejrzeć, dają mi parę pism. Na pierwszym zaraz miejscu ilustracje przyjaźni niemiecko-radzieckiej w Brześciu. Delegacje sztabów podchodzą do siebie, witają się uprzejmie, na drugim zdjęciu wspólna defilada wojsk obu naszych sąsiadów przed generałami niemieckimi radzieckimi.

Otrzymali przepustki. Pozwolenie na broń odebrali im żołnierze w Rybienku nad Bugiem. Zdaliśmy sobie sprawę z przepaści w kulturze oficerów dawnego typu i tej hołoty, która w imieniu Hitlera chciała rządzić światem i deptać wszystkich.

W Pułtusku okazało się, że przez most mogą przejechać tylko volksdeutsche. Były to dni pertraktacji o linię demarkacyjną dzielącą okupację niemiecką od sowieckiej. Sowietci, według pierwotnej umowy, mieli zająć Polskę po Wisłę, teraz Niemcy chcieli odsunąć ich nieco na wschód. Gdyby bolszewicy mieli dojść do Wisły, nikt z Polaków nie mógłby przedostać się legalnie na zachód od Narwi, choćby tam było jego miejsce zamieszkania. Niemcy woleli widocznie mieć mniej Polski w swojej okupacji, mniej polskiego „bydła”- uciekinierów, którzy bali się hitlerowców; mieli oni być zostawieni Rosjanom, by stanowić materiał do wywiezienia gdzieś daleko w bory Syberii czy na stepy Azji.

Chyba dwa dni ważyły się jeszcze po naszym tu przybyciu losy powrotu, dwa dni pełne wielkiego niepokoju i najczarniejszych przewidywań. Ostatnie pozwolono na przejazd przez most. Masy ruszyły z różnych stron. Wysilki Niemców, wrzeszczących i bijących ludzi i konie, ześrodkowały się na jednym - by uniknąć korka na moście, aby wozy wolno i równo podjeżdżały w kolejce. Most, Pułtusk kochany, na który patrzyliśmy zza Narwi, jak na krainę wolności, droga dalej ku domowi. W Gołyminie Cichowscy skręcili do Pilichowa, a Kłoczowscy udali się do Bogdan.

Już słońce zachodzi, gdy docieramy do naszej Krzynowłogi Wielkiej. Kościół kochany stoi, nic nie spalone, ludzie otaczają proboszcza, cieszą się, że żyje, że wrócił. Ale Niemców tu dużo, włóczą się po szosie, podobno parę domów we wsi zajmują i we dworze mieszkają. Cala plebania zajęta przez żandarmów - tu zrobili swój posterunek. Proboszczowi każą mieszkać w wikariacie, gdzie część rzeczy proboszcza już przetrucili. Samochód mamy na razie zabrać do Bogdan - tu może kluby w oczy. Słońce już zaszło, gdy ruszamy do Bogdan naszą drogą (...). Swoją kraj, swoja ziemia, po tulaczce długiej istny powrót do kraju.

Na miejscu okazało się, że dwór Kłoczowskich zajęli Niemcy. Serdecznie powitał rodzinną zarządcą Enerlich, któremu nakazano pilnować domu. Pokoje mocno poniszczono, pu-

ste, zimne, jacyś złodzieje tu grasowali - pewnie ci, co pierwsi wrócili z ucieczki - taki widok zastali w domu.

Kłoczowski od razu, po uzyskaniu zgody żandarmów niemieckich, zabrał się do gospodarowania. Młócimy żyto, siejemy pola zorane, małą siłą końską orzemy jeszcze ile się da, walujemy, siejemy. Ludzi wołamy do wykopek - za dziesiąty korzec, jak zwykle bywało, amatorów nie brak, nawet z Chorzel ludzie przychodzą, bo chłopci na targ mato kartofli dowożą. Chodzę po polach całymi dniami, że to październik - odmawiam, idąc na dalsze pola, różaniec i tak i pracę naszą, i tę ojcowiznę oddaję w opiekę Matki Bożej, niech będzie we wszystkim wola Boża.

Gmina na usługach Niemców, dobrało się paru radnych, o których niektórzy mówią, że chcą się zrobić volksdeutschami i ci starają się przypodobać powiatowi i żandarmom. Na razie jednak wszystko grzecznie i składnie się odbywa. Żandarmi odwiedzają proboszcza, zapewniają, że do kościoła i nabożeństw nie będą się zupełnie mieszać, samochód jego jednak zabierają i każą odwieźć go do Chorzel, do komendantury. Sołtys przynosi co i raz jakieś nakazy władzy, między innymi wzywają mnie na zebrańie do powiatu, do wydziału rolnictwa.

W rynku, w lokalu, gdzie był kiedyś bank ziemiański, ma być to zebranie, są ziemianie wszyscy, sąsiedzi z Koła Porad, bliscy znajomi i przyjaciele, są i średni „pankowie” 2-3 włókwowi z różnych stron powiatu. (...) Siac, kopać, ze zwierząt nic nie wolno sprzedawać. „Ażebym też nic czasem nie zdechło - bo jak jeden choć jedyny prosiak wuma zdechnie, to będzie ta zestrzelana”. Nie mogłem się nie uśmiechnąć na takie dictum i odzywam się, te małe proszę w czasie zimnym często zdechnie bez winy rolnika, więc to chyba za dużo nas pan straszy. Na to urzędnik z największą powagą: Ja mówię całą prawdę richtig, musita się bojać o każde proszę, o każdego żywego stwora, bo za każdego stwora z życiem waszym będzie łus”. Zrozumieliśmy wszyscy, że to nie o rolnictwo w gruncie rzeczy chodzi, tylko o jakieś uzależnienie nas całkowite od łaski by, le niemieckiego urzędnika. Bardzo ponuro szepotaliśmy ze sobą, dobrzy znajomi, po tym zebraniu chodząc po rynku. U panów pod Przasnyszem darowali, przebywali już opiekunowie, którzy niby nie gospodarowali, ale siedzieli na miejscu i bacznie wszystko obserwowali.

W Przasnyszu i w Chorzelach żydzi byli zbierani i ganiani do różnych robót, głodni, bici. Spojrzeć trudno było na nich. Mało ich było, bo bogatsi wyjechali zawsze dalej, głównie do Warszawy, myśląc, że tam ocaleją. Targów i jarmarków prawie nie było, w sklepach nie było towaru prawie żadnego, zdobycie soli, nafty, zapalek kosztowali masę kłopotów.

Irena Kłoczowska wyjechała do Warszawy, by na wozie przywieść wywiezioną majątku futra. Podróż odbyła się bez przeszkód, bo granice między „gubernią” a „Rzeszą” nie były ściśle strzeżone.

Zaczęły się narady, co zrobić z majątkiem. Pojawiały się głosy, by podzielić się nim z władzami powiatowymi, wziąć kilka par koni i jechać do Guberni, aby tam schwytać jakąkolwiek dzierzawkę i przeżyć wojnę nie jako „Gut-sbesitzery”, ale jako średni gospodarz gdzieś pod Warszawą. (...) Bronkowie Rykowscy,

Szymborscy - byli związani bardziej z Warszawą i tam mieli zamiar wyjeżdżać, jak tylko tu na wsi stanie się „ciasno”. Ja, z tradycyjnego obowiązku trwania na ziemi, wyrażałem zdanie, że trzeba tu być, póki nie wyrzucą i nie dewastować gospodarstwa, ale je wzmacniać, bo ziemia ma ludzi żywić, wszystko jedno w jakich warunkach i okolicznościach. W rezultacie trwaliby wszyscy w domach, nic się nie przesuwano ani nie spieniężano w celu gromadzenia własnego kapitału - pisał po latach Kłoczowski.

Wigilię niemieccy „opiekunowie” dworu spędzili w restauracji w Opaleńcu. Skorzystaliśmy z tego i urządziliśmy wigilię polską u Julów w Czarzastych, przyjechał Szymborski, Rykowscy i my, był polski zjazd „dziedziców”, polska zupa rybna i kluski z makiem, nasze oplatki, którymi dzieliłiśmy się ze wzruszeniem. Śpiewaliśmy kolędy, było bardzo przyjemnie. (...)

Całą tę okrutną okupację wszyscy uważaliśmy za rzecz krótkotrwałą, wierzyliśmy, że na wiosnę rozstrzygnie się sprawa, a zwycięstwo Niemców uważaliśmy za wykluczone. W pierwsze święto spotkaliśmy się po kościele u Bronków, potem byliśmy tam znowu w Nowy Rok 1940.

Niestety, w styczniu 1940 r. Kłoczowscy zostali usunięci z domu i majątku przez Niemców. Jesienią 1940 r. wyjechali do Zielonki pod Warszawą w GG. E. Kłoczowski działał jako zaprzysiężony członek konspiracji przy Delegaturze Rządu na Kraj.

Od 1945 r. kierował gospodarstwem w rejonie Tarczynie. W latach 1946-1949 pracował w Zarządzie Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Poznaniu, następnie w Wydziale Rolnym Centralnego Zarządu PNZ. Po likwidacji PNZ pracował w Centralnym Zarządzie PGR, później w Okręgowym Zarządzie PGR Poznań-Zachód i Zjednoczeniu PGR Ostrów Wielkopolski z siedzibą w Poznaniu. W 1956 r. przeszedł do pracy w Rolniczym Zakładzie Doświadczalnym w Swadzimiu pod Poznaniem, związanym z Akademią Rolniczą.

W 1963 r. dawny dziedzic z Bogdan Wielkich obronił w Poznaniu pracę doktorską pt. *Znaczenie pism „Ziemianin” i „Poradnik Gospodarski” dla postępu rolnictwa w Wielkopolsce w latach 1889-1914*. W 1969 r. przeszedł na emeryturę, w dalszym ciągu współpracując z uczelnią. Wiele publikował w „Przeglądzie Rolniczym”, „Plonie”, „Nowym Rolnictwie”, „Gazecie Cukrowniczej”, „Gromadzie”, „Zielonym Sztandarze”, „Poradniku Gospodarskim”².

Dom Kłoczowscy odzyskali dopiero w 1999 r. Mieszka w nim dziś wnuk Eugeniusza, Jan Maria Kłoczowski, który dba o pamięć przodków m.in. poprzez założone przez siebie rodzinne stowarzyszenie „Dwór i park w Bogdanach Wielkich”.

Maria Weronika Knoch

² Eugeniusz Kłoczowski: https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Kłoczowski (dostęp 15 X 2019 r.).

Z przeszłości mojego ojca i mojej



*Czas przypomnieć ojców dzieje
Adam Mickiewicz, Dziady cz. II*

Henryk DELUGA

W pamięci mojej pozostało wiele zdarzeń związanych z życiem naszej rodziny, w której przyszedłem na świat i w której żyłem do 1950 r. Rodzice moi Stanisław Deluga (1901–1959) i Genowefa Deluga (1904–1988) z Gamzyków mieszkali w Zawadach Dworskich w gminie Płoniawy-Bramura. Wychowali nas 4 synów: Ryszarda, urodzonego w 1926 r. (już nie żyje); Witolda, urodzonego w 1928 r. (mieszka w Łodzi); mnie, czyli Henryka, urodzonego 1932 r. (rencista wojskowy, mieszka w Radomiu oraz Kazimierza urodzonego w 1944 r. (objął gospodarstwo po rodzicach w Zawadach Dworskich).

Jego pasją było leczenie ludzi

Nasz ojciec Stanisław był rolnikiem i prowadził rodzinne gospodarstwo rolne, ale ludność naszej i okolicznych wsi często nazywała go felczerem lub nawet doktorem. Istotnie, wykonywał proste zabiegi medyczne, a w czasie wojny i bezpośrednio po niej z konieczności również te bardziej skomplikowane.



Stanisław Deluga (1901–1959).

Jego działalność nie miała nic wspólnego z tzw. znachorstwem. Nie stosował żadnych praktyk magicznych, nie podejmował się też zadań, które przekraczały jego możliwości.

Służąc w wojsku jako sanitariusz, bardzo uważnie obserwował pracę lekarzy i dentyстів, uczestniczył też w wykonywaniu wielu zabiegów. Można powiedzieć, że medycyna stawała się jego pasją. Myślę, że gdyby skończył studia medyczne, byłby na pewno znakomitym lekarzem. Zdobył podczas służby wojskowej wiedzę i umiejętności starał się w miarę możliwości pogłębiać w drodze samokształcenia.

Początkowa jego działalność w tym zakresie to przede wszystkim usuwanie bolących zębów oraz leczeniem niegroźnych urazów. Na wsi zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi było duże już w II RP, a jeszcze bardziej w czasie wojny, okupacji i bezpośrednio po niej. Po wojnie pozostało bardzo dużo sprzętu wojskowego, min i niewypałów. W związku z tym było wiele osób okaleczonych, zdarzały się również wypadki śmiertelne. Ludzie w trakcie prac polowych doznawali tragicznych zranień od eksplozji min i niewypałów. W szczególności pozostawionym sprzętem wojennym porzuconą amunicją zainteresowane były osoby małoletnie. Do naszego ojca przywożono dzieci i osoby dorosłe z urwanymi palcami, a nawet całym kończynami, okaleczone i cierpiące. Ojciec ich ratował tak jak mógł, a niektórych leczył wiele miesięcy. Sporządzał mikstury, maści na chorą skórę i do opatrunku na rany. Pomagał również tym, którzy w czasie okupacji i w pierwszych latach po niej chorowali na świerzb. Odwiedzał też chorych w ich domach, bo wiele osób chorowało na dur brzuszny. Będąc małym chłopcem, również chorowałem. Pamiętam, jak w lecie ojciec wynosił mnie na podwórko i leżałem pod jakimś drzewem.

Niektóre narzędzia medyczne, jak np. kleszcze do usuwania zębów czy skalpele, ojciec zdobywał nielegalnie, kupując od wojskowych sanitariuszy niemieckich. Po wojnie zaś wybrał się kiedyś do Prus Wschodnich na tzw. szaber i w jakimś gabinecie znalazł walizkę z narzędziami chirurgicznymi, lekami, środkami znieczulającymi, strzykawkami itp. Myślę, że to był szaber usprawiedliwiony, bo przyniósł ulgę wielu cierpiącym ludziom.

Pomoc partyzantom

Zarówno podczas wojny, jak i po jej zakończeniu, ojciec współdziałał z partyzantką w naszych stronach. W czasie okupacji w naszym gospodarstwie przez pewien czas ukrywał się przed Niemcami partyzant Waław Szczepanek. Była to niezwykle ciekawa postać: żołnierz Wojska Polskiego, po brawurowej ucieczce z niewoli, gdy pokonał pilnującego uzbrojonego Niemca, najczęściej uprawiał partyzantkę samodzielnie, budząc postrach u żandarmów w Krasnosielcu i w Płoniawach. Gdy zaczął pojawiać się Szczepanek, żaden żandarm nie przybywał w pojedynkę na którąkolwiek wieś w tych gminach. Czasami Szczepanek w mundurze żołnierza WP demonstracyjnie przechodził przez którąś z pobliskich wsi, dodając w ten sposób otuchy miejscowej ludności. W podziemną działalność zaangażowany był również jego brat Tadeusz. Na braci Szczepanków „polowali” bezskutecznie nie tylko żandarmi, ale również niektórzy folksojdcze, jak np. Radac, pochodzący ze zlikwidowanej przez Niemców jesienią 1940 r. pobliskiej wsi Sulicha. Waław Szczepanek po wojnie wyjechał do Gdańska. Tam się ożenił i wychował trzech synów.

Ojciec wielokrotnie pod osłoną nocy był zabierany przez partyzantów do leczenia ich rannych towarzyszy. Czasami wracał dopiero po dwóch dniach. Były to wyprawy niebezpieczne zarówno w czasie okupacji, jak i po jej zakończeniu i groziły poważnymi konsekwencjami, łącznie z utratą życia.

Czasami ojciec był stawiany w bardzo trudnej sytuacji. Kiedyś np. zawieziono go do poważnie rannego partyzanta i zażądano od niego gwarancji, że wyleczy poszkodowanego, bo w przeciwnym wypadku w trosce o własne bezpieczeństwo będą musieli go zastrzelić, aby żywy nie wpadł w ręce wroga. Ojciec odpowiedział, że takiej gwarancji nie da żaden lekarz. Może jedynie zapewnić, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby go utrzymać przy życiu i wyleczyć. Sprawa pomyślnie się zakończyła, a ojciec jeszcze kilka razy musiał odwiedzić rannego partyzanta.

Czas powojenny

W czasie działań wojennych w styczniu 1945 r. nasza wieś została bardzo zniszczona. Nasz dom całkowicie spłonął. Mieszkaliśmy kątem u dobrych ludzi w Woli, potem na Podnierzowce (przysiółek Nowego Sielca), to znów w piwnicy w Suchem u urodziny Opalaków, potem u Kukaków, i znów w Podosiu. Po wojnie ojciec wybudował nasz pierwszy drewniany dom.

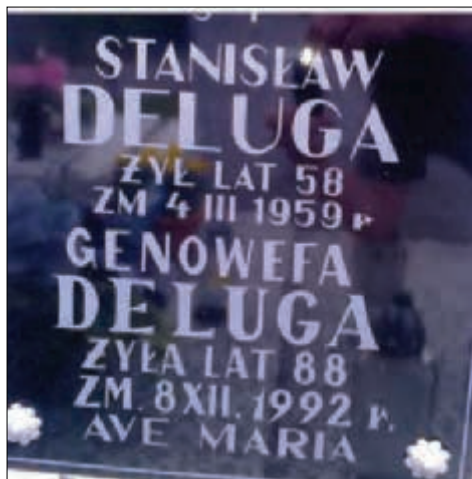
Nasz ojciec był osobą bardzo szanowaną przez ludzi. Miał dużo kolegów i przyjaciół nie tylko w naszej gminie, ale też w sąsiednich. Utrzymywał kontakty i spotykał się z wieloma rodzinami cieszącymi się uznaniem w swoich środowiskach jak np. z rodziną Czaplickich z Wól, Zabielskich, Bobińskich, Kryciów, Myślaków, Opalaków, Gromadzkich, Gamzyków, Sypniewskich, Geryków i innych.

Lata, w których przyszło ojcu żyć, nie należały do łatwych. Pamiętam, jak kiedyś odwiedził nas jego przyjaciel, Sokołowski z Rzechowa-Gaci – wsi położonej w gminie Dylewo. Był ścigany wcześniej przez Niemców, a po wojnie przez UB. Musiał być chyba ważną osobą, zarówno podziemu antyniemieckim, jak i antykomunistycznym. Mówił do ojca:

-Stasiu, trudno będzie przeżyć. Wszędzie mnie poszukują. Co tu robić? Trzeba gdzieś uciekać dalej.

Ojciec zmarł przedwcześnie, mając 58 lat. Przyczyniły się do tego zapewne przeżycia czasu okupacji i trudne pod każdym względem warunki życia w pierwszych latach po wojnie.

Ojca wspominam zawsze z miłością i dużym szacunkiem. Uważam, że był to człowiek szlachetny, który nigdy nikomu nie zrobił żadnej krzywdy, a wielu ludziom starał się pomóc



Płyta nagrobkowa Stanisława i Genowefy Delugów, cmentarz w Płoniawach.

Henryk Deluga O sobie

Urodziłem się 20 VII 1932 r. w Zawadach Dworskich, położonych 7 km na południe od



Krasnosielca. W 1950 r. wyjechałem do Radomia. Tam skończyłem zasadniczą szkołę zawodową w zawodzie ślusarz. W wakacje powołano mnie na okres 2 miesięcy do Służby Polsce. Pracowałem przy budowie pod linię kole

lejową do Nowej Huty. Potem pracowałem w zakładach broni w Radomiu. W latach 1954–1957 odbywałem zasadniczą służbę wojskową. W wojsku zdobyłem zawód mechanika samolotów. Pracowałem przy samolotach różnych typów. Najpierw przez 3 lata w Modlinie przy obsłudze samolotów Il-28. W Radomiu od 1961 r. pełniłem służbę przy samolotach odrzutowych Migi, Biesy, Iskry.

Wobec pogorszenia się mojego stanu zdrowia w 1984 r. zwolniono mnie z zawodowej służby wojskowej i orzeczono na trwałe znaczny stopień niepełnosprawności. Obecnie mam już wszczepiony piąty stymulator serca. Nie mogę więc podjąć żadnej pracy zawodowej. Pracuję jednak społecznie. Byłem ławnikiem w sądzie. Przez 20 lat działałem w Związku Inwalidów Wojennych, pełniąc funkcję przewodniczącego komisji socjalno-bytowej. Moja choroba zainspirowała w 1995 r. mnie do założenia Klubu Metalowych Serc. Zrzesza on pacjentów mających za sobą operacje na otwartym sercu, a także inne zabiegi związane z leczeniem tego centralnego organu. Nasze Stowarzyszenie nie otrzymuje żadnego wsparcia z budżetu państwa i utrzymuje się wyłącznie ze składek członkowskich. Od wielu lat, ze względu na nowotwór, pozostaję pod stałą opieką szpitala wojskowego w Warszawie, gdzie leczę się u różnych specjalistów.

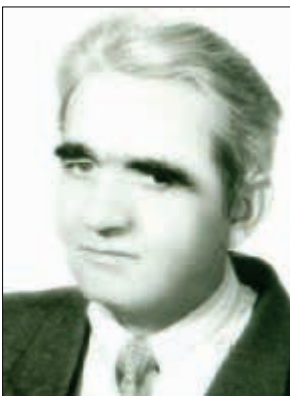
Na co dzień zajmuję się malowaniem, pisanie, dużo czytam, głównie o tematyce wojskowej. Moje główne hobby to zbieranie grzybów, jazda na rowerze, kolekcjonowanie monet.

Moja rodzina to żona i trzy córki. Staram się żyć czynnie, co pozwala mi nie myśleć o kłopotach zdrowotnych.

Henryk Deluga

Komentarz Apolinarego Zapiska

Mój przyjaciel Leszek Myślak z Krasnosielca Leśnego, nieustrudzony poszukiwacz historycz-



nych zdarzeń i ciekawych ludzi żyjących w przeszłości w pow. makowskim, przypomniał mi postać Stanisława Delugi. Odszukał też jego syna Henryka i namówił do napisania wspomnień. Wspomnienia te przygotowałem do

publikacji. Nie zawierają sensacyjnych wątków, a jednak myślę, że warto, żeby ujrzały światło dzienne. Stanowią bowiem wyznaczenie człowieka będącego przedstawicielem pokolenia, które już schodzi ze sceny, a było świadkiem tamtych lat.

Stanisława Delugę pamiętam z lat dziecięcych, gdy mieszkańcy naszej wsi szukali u niego pomocy, gdy doskwierał im ból zębów. Pewnego razu również mnie, kilkuletniego chłopca, tato powiódł do pana Delugi, mieszkającego w sąsiedniej wsi. Zaczął mi wyrastać krzywo jeden z siekaczy (chyba jedynka) w miejscu, gdzie nie wypadł jeszcze ząbek mleczny. Trzeba więc było tego „starego” usunąć. Byłem bardzo wystraszony i chyba nawet płakałem bardziej ze strachu niż z bólu. Pamiętam też, że przed zabiegiem bardzo dokładnie dezynfekował narzędzia, którymi się posługiwał, gotując je przez kilkanaście minut. Dziś taka działalność osoby bez uprawnień miałaby zapewne znamiona przestępstwa. W tamtych czasach korzystanie z pomocy pana Delugi było rzeczą normalną. Do korzystania z pomocy medycznej ze symboliczną niewielką opłatą ludność wiejską zmuszały też warunki materialnej. Zarówno w okresie przedwojennym, jak i w pierwszych latach po wojnie, wiele mieszkańców wsi nie stać było na zawodową pomoc medyczną. Przypomnijmy, że rolnicy korzystają z ubezpieczenia zdrowotnego dopiero od lat siedemdziesiątych XX w., czyli od czasów gierkowskich.

Autor wspomnień, Henryk Deluga, może stanowić przykład dla ludzi starych. Mimo wielu schorzeń i dolegliwości prowadzi aktywny tryb życia, co ułatwia prowadzącym go lekarzom utrzymanie go w dobrej kondycji. Szkoda tylko, że nie wszyscy w obecnej RP mogą korzystać w takim zakresie ze specjalistycznej opieki lekarskiej. Panu Henrykowi i życzymy zdrowia i takiej jak dotychczas aktywności jeszcze przez wiele, wiele lat.

Apolinary Zapisek



Moi sąsiedzi i ja na Warmii

Apolinary ZAPISEK

Lidzbark Warmiński to dawna stolica Warmii i miasto będące przez ponad pięć wieków rezydencją biskupów warmińskich, którzy sprawowali tu władzę duchową i świecką po pokoju toruńskim (1466) aż do pierwszego rozbioru Polski (1772), gdy Warmia była częścią Korony.

Wielu warmińskich biskupów było Polakami bardzo zasłużonymi swojej ojczyźnie, a nawet polskimi mężami stanu. Nawet w czasach PRL-u aż 4 z nich miało tu swoje ulice. Byli to: Jan Dantyszek, Adam Stanisław Grabowski, Ignacy Błażej Krasicki, Marcin Kromer. Działalność niektórych tutejszych biskupów miała też decydujący wpływ na losy naszego państwa i polskiego kościoła: dziełem biskupa Stanisława Hozjusza było zahamowanie w Polsce reformacji. Czy było to korzystne dla Polski? Pytanie pozostaje otwarte. Na Warmii, gdzie wiele jest polskich korzeni, bardziej niż w innych częściach Ziemi Odzyskanych, czuliśmy, że istotnie są to dawne ziemie polskie.

Tu przeżyłem już 62 lata i prawie całe swoją karierę zawodową. W początkach mojej pracy w latach 1957–1963 mieszkałem w tym mieście wraz z żoną w czteropokojowym domu. Moi sąsiedzi byli ludźmi starszymi ode mnie. Już w II RP byli ludźmi dorosłymi, brali czynny udział w II wojnie światowej, podczas gdy ja w 1939 r. byłem zaledwie sześciolatkiem.

Każdy z nas miał inną przeszłość, upodobania i poglądy. Trzech z nas przybyło na Warmię z różnych okolic północnego Mazowsza. Czwarty pochodził z innej części Polski. Mimo tych różnic nie było nigdy między nami zatargów czy nawet nieporozumień. Gdy zachodziła potrzeba, pomagaliśmy sobie wzajemnie. Można powiedzieć, że po niespokojnych latach powojennych (1945–1947) i trudnym okresie stalinowskim (głównie lata 1949–1956) jako społeczeństwo wchodziliśmy w okres tzw. małej stabilizacji. Tak w zasadzie kształtowała się na Warmii, zwróconej Polsce po 173 latach, nowa polska społeczność. Oprócz Mazowszan pochodzących głównie z Kurpiowszczyzny było tu dużo Wilniaków z repatriacji, Ukraińców z Akcji „Wisła” i pojedyncze osoby z innych części Polski. Pochodzenie nie miało znaczenia, nikt nie dzielił nas na lepsze i gorsze sorty. Wszyscy żyliśmy skromnie. Uważaliśmy, że budujemy nową Rzeczpospolitą w jej mocno przesuniętych na zachód i północ granicach. Najbliższym moim sąsiadem był pochodzący z Sielunia w powiecie makowskim



Aleksander Jabłoński

Na Warmię przybył prawdopodobnie dlatego, że będąc partyzantem NSZ, ujawnił się po ogłoszeniu amnestii w 1947 r. i zapewne uważał, że bezpieczniej będzie wyjechać z rodzinnych stron. Zarówno Urząd Bezpieczeństwa, jak i byli towarzysze broni, często nie zostawiali takich delikwentów w spokoju. Pracował jako stolarz w jednym z przedsiębiorstw budowlanych. W swoim zakładzie pracy cieszył się wysokim autorytetem, w związku z czym przez wiele lat był tzw. delegatem nieetatowym związku zawodowego.

Wielokrotnie z nim rozmawiałem. To był bardzo uczciwy człowiek, prawy obywatel w państwie, z którym początkowo walczył jako partyzant. Nie angażował się politycznie i uważał, że trzeba budować takie państwo polskie, jakie aktualnie jest możliwe. Złościło go występujące w socjalistycznej gospodarce marnotrawstwo i nieuczciwości niektórych pracowników. Nie mógł się pogodzić na przykład ze społeczną tolerancją dla nadużyć i kradzieży w uspołecznionych zakładach pracy. Kiedyś mówił mi: *U nas przed wojną, gdy kontrola wykazała w kasie poczty niedobór kilkudziesięciu złotych, to naczelnik tej placówki nie wytrzymał psychicznie i popełnił samobójstwo. Dziś zaś, gdy np. w sklepie wystąpi manko, mówi się, że po prostu komuś się nie udało.*

Wychował córkę i czterech synów. Najmłodszy z nich odczuł niestety na sobie partyzancką przeszłość swojego ojca. Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku po maturze wstąpił do szkoły oficerskiej. Po pewnym czasie, bez podania przyczyn, został przeniesiony do normalnej jednostki wojskowej, celem odbycia

zasadniczej służby wojskowej. Dopiero znacznie później dowiedział się, że powodem była przynależność jego ojca do Narodowych Sił Zbrojnych.

Po odbytej służbie wojskowej został nauczycielem, ukończył zaocznie z wyróżnieniem studia. Był potem bardzo dobrym dyrektorem jednej z większych szkół podstawowych w lidzbarskim powiecie. Fakt usunięcia ze szkoły oficerskiej odbił się jednak negatywnie na jego życiu. Tak to właśnie jest w państwie autorytarnym, gdzie najwięcej mają do powiedzenia służby specjalne.

Następny mój sąsiad, pochodzący również z północnego Mazowsza, to

Leonard Kwiatkowski

To nietuzinkowa postać. Urodził się w 1903 r. w Kownatach Borowych w powiecie ciechanowskim. Już w wieku 15 lat, w listopadzie 1918 r., brał udział w rozbrajaniu Niemców. Mając lat 17, w 1920 r., ochotniczo wstąpił do wojska, by bronić kraju przed bolszewikami. W dwudziestolecie międzywojennym, po skończeniu gimnazjum klasycznego w Ciechanowie, został nauczycielem i działaczem społecznym na Kurpiowszczyźnie. Jako oficer rezerwy uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r.

Po powrocie z oflagu został inspektorem oświaty rolniczej w lidzbarskim urzędzie ziemskim. Organizował w powiecie niższe szkoły rolnicze, a w październiku 1946 r. wraz z innym przedwojennym nauczycielem stworzył gimnazjum i liceum gospodarstwa wiejskiego w Lidzbarku Warmińskim. Szkoła ta w 1950 r. została przekształcona w pierwsze w Polsce Technikum Rolniczo-Ląkarskie i stanowiła wzorzec dla powstających później szkół tej specjalności. Kształciła rolników-ląkarzy aż do 1996 r.

Leonard Kwiatkowski w szkole tej był najpierw nauczycielem, a po tym również zastępcą dyrektora i krótko jej dyrektorem. W pracy odznaczał się niezwykle dużą energią, a nawet poświęceniem. W latach czterdziestych był członkiem PPS, a po zjednoczeniu partii PZPR. W 1954 r. władze partyjne odkryły, że ochotniczo uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, czego zresztą się nie wypierał, a nawet oświadczył, że był na tej wojnie i celnie strzelał. W związku z tym pozbawiono go prawa nauczania i musiał odejść do innej pracy. Po odwilży październikowej 1956 r. został zrehabilitowany i wrócił do szkoły. Propono-



Kadry z filmu *Westerplatte*.

wano mu też przywrócenie legitymacji partyjnej, ale z tej oferty nie skorzystał.

W latach 1957–1963 był więc nie tylko moim sąsiadem, ale również starszym kolegą nauczycielem, jako że ja również pracowałem w tej szkole. Był bardzo starannym i oddanym pedagogiem. Przymusowy dwuletni okres izolacji od szkoły odbił się jednak na jego zdrowiu, a zapewne i zapale do pracy. W 1963 r. na własną prośbę odszedł na emeryturę i zajął się prowadzeniem pasieki. Zmarł w październiku 1977 r. Nad otwartą mogiłą na lidzbarskiej cmentarzu żegnałem go jako byłego sąsiad i jako dyrektor szkoły, którą przed 31 laty organizował i której oddał część samego siebie.

W imieniu kombatantów walczących we wrześniu 1939 r. żegnał go nasz sąsiad

Piotr Nowik

To były podoficer Wojska Polskiego walczący we wrześniu 1939 r. Jego nazwisko można znaleźć w Wikipedii pod hasłem „Ostatnia załoga Westerplatte”. Był człowiekiem skromnym, a swojego udziału w obronie Westerplatte nie uważał za bohaterstwo. Rozmawiałem z nim wielokrotnie, ale o tym, że był na Westerplatte, dowiedziałem się przypadkowo dopiero po kilku latach i to w dodatku nie od niego.

Ucieszył się bardzo, gdy w 1967 r. na ekrany wszedł film *Westerplatte*. Jego rodzina, jak my wszyscy w tamtym czasie, żyła skromnie. Jego żona była robotnicą w niewielkiej fabryce dziewiarskiej, działającej w naszym mieście. On sam początkowo pracował jako robotnik w jednym z lidzbarskich zakładów pracy. Po

październiku 1956 r. przez kilka kadencji był etatowym sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR. Nigdy nie słyszałem, aby pracując na tym stanowisku, kogokolwiek skrzywdził. Wręcz przeciwnie, w miarę swoich możliwości wielu ludziom starał się pomagać.

Wszystkich trzech moich ówczesnych sąsiadów od wielu lat nie ma już wśród ludzi żyjących. Stanowią jednak przykład tego, jak można, mając różną przeszłość, pochodzenie i poglądy, żyć i pracować zgodnie.

Apolinary Zapisek

O stronie internetowej i projekcie słownika biograficznego

Ucieszyłem się nową stroną internetową Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej:

<http://tpzk.online>

Jej pomysłodawca i twórca zasługują na duże uznanie. Dostęp do wszystkich numerów „Wieści znad Orzyca” i „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego” jest dla sympatyków tych publikacji rzeczą bardzo ważną. Interesujące są też materiały w zakładce „Aktualności”, publikowane jednocześnie na fanpage’u organizacji na Facebooku:

<https://www.facebook.com/tpzkrasnosielec/>

Ze strony dowiedziałem się też, że TPZK działa już 17 lat, to jest od maja 2002 r., a czasem odnosi się wrażenie, że stowarzyszenie to istnieje od „zawsze”. Może warto by dodać zakładkę „Historia”? W minionym okresie TPZK podejmowało wiele działań o charakterze społeczno-wychowawczym i patriotycznym, byłoby więc dobrze, aby nie zagięły w ulotnej pamięci.

Od 2007 r. TPZK wydaje miesięcznik „Wieści znad Orzyca”. Wyszło już 148 numerów! To wszystko jest efektem bezinteresownego

wysiłku grupy osób związanych z tym stowarzyszeniem.

Jak wykazuje stopka redakcyjna niektórzy z tej grupy odchodzą, a na ich miejsce przychodzą inni. Są też tacy, którzy tworzyli to pismo od pierwszego do ostatniego numeru.

Za kilka miesięcy, w nadchodzącym 2020 r., przypada okrągła 10. rocznica ukazywania się „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”. Wydano dotychczas, łącznie z niniejszym wydaniem 41. numerów pisma. Na ponad 1600 stronach, przedstawiano zdarzenia, a także dzieje ludzi związanych fizycznie lub tylko emocjonalnie z tą częścią Mazowsza. Przypomniano losy wielu bohaterów, ale też losy wielu prostych zwykłych ludzi, zarówno żyjących, jak i już nieżyjących, w tym nierzadko walczących o wolność i godne życie nie tylko swoje. W naszej ojczyźnie przecież dopiero pokolenia urodzone po 1945 r. nie uczestniczyły czynnie lub biernie w działaniach wojennych.

Z okazji tej okrągłej rocznicy KZH trzeba postarać się, aby odkrywanie i dokumentowanie historii naszej ziemi było kontynuowane „do końca świata i jeden dzień dłużej”. Jest jeszcze tyle do odkrycia i opisanie z ponad 1000-letniej historii żyjących tu ludzi.

Myślę, że w pierwszym rzędzie warto by zadbać o to, by na długo „ocalić od zapomnienia” osoby, które swoim życiem i pracą wniosły bądź wnoszą dostrzegalny wkład w dorobek materialny i duchowy krasnosielckiej gminy bądź innych regionów naszego kraju, a wywodzą się z tutejszej ziemi, a także tych, którzy walczyli o wolność naszego kraju i byli związani z naszą ziemią, niezależnie od tego, czy w tej walce polegli, czy też udało im się prze-

żyć. Trzeba przypominać ich nazwiska, aby zbyt szybko nie zagięły w niepamięci mroku.

Proponuję zatem, aby wspólnym wysiłkiem redakcji, osób współpracujących i sympatyków naszych pism podjąć próbę opracowania biograficznego słownika krasnosielckiej gminy z XX–XXI w. Proponuję opublikować go w numerze KZH, który będzie wydany w październiku 2020 r. Słownik ten, oprócz imion i nazwisk oraz daty urodzenia żyjących, a w przypadku nieżyjących również daty śmierci, może zawierać tyle danych, ile da się ustalić. Czasem może to być biogram ze zdjęciem, a czasem tylko imię i nazwisko oraz notka, uzasadniająca umieszczenie danej osoby w tym rejestrze.

Czy pomysł ten jest realny i ma szanse powodzenia? Zależy to od wielu osób.

Proszę więc w imieniu redaktora naczelnego KZH, pana Sławomira Rutkowskiego, i swoim własnym o nadsyłanie w terminie do 1 VIII 2020 r. materiałów do opracowania ww. słownika, a dotyczących osób, które zdaniem Państwa należałoby w tym słowniku zamieścić. Materiały proszę nadsyłać mailowo na adres

rutkowski.plus@gmail.com

lub

zapisek@icoud.com

Lidzbark Warmiński, 15 IX 2019 r.

Apolinary Zapisek



Na marginesie wspomnień Stanisława Zenona Kamińskiego *Opowiedz mi dziadku... (KZH, 37)*

Apolinary ZAPISEK

Wymieniona w powyższym tytule opowieść to kolejna autobiografia mieszkańca północnego Mazowsza, prezentowana na łamach „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”.

Autor jest moim kolegą ze Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu z lat 1945–1947. Odna-
leżliśmy się po 70 latach dzięki naszemu czasopismu. Wspominałem go często, gdy myśląc wracałem do tamtych odległych lat szkolnych. Był bardzo dobrym, szczerym kolegą, na którym można było zawsze polegać. Z kontaktów telefonicznych, jakie od czasu do czasu ze sobą utrzymujemy, odnoszę wrażenie, że takim pozostał do dziś, gdy jest już w podeszłym wieku.

Jego opowieść to kronika przedstawiająca na tle rodziny życie jednego z przedstawicieli mojego, odchodzącego już pokolenia, które pamięta trochę ostatnie lata II RP oraz znacznie więcej lata II wojny światowej i okupacji. Nasze dzieciństwo nie było „sielskie, anielskie”. Niemal każdego dnia różne niebezpieczeństwa groziły naszym bliskim, a więc i nam. Czy obecnie młodzi Polacy mogą zrozumieć, że nauka czytania i pisanie na naszych terenach, włączonych do III Rzeszy, była wtedy prze-
stępstwem?

Myślę, że trzeba o tym przypominać, aby już nigdy więcej młodzi Polacy nie musieli przeżywać takiego dzieciństwa, jakie było nam dane. We wspomnieniach Kamiński opowiada, jak bardzo się zmartwił, gdy dowiedział się o aresztowaniu, a następnie rozstrzelaniu Jerzego Mączynskiego, u którego potajemnie się uczył (s. 12), bo podejrzewał, że to właśnie z tego powodu. Świadomość, że to nie on jest przyczyną śmierci jego starszego przyjaciela i jednocześnie nauczyciela, przyniosła mu pewną ulgę, ale bezsilny żal pozostał na długo. Tak bardzo imponował mu ten młody, mądry i sprawny fizycznie mężczyzna.

My, wówczas dzieci, musieliśmy oswoić się ze śmiercią. Odczuwaliśmy lęk o bliskie osoby, a nierzadko długo trwający smutek po nagłej straci kogoś bliskiego z rodziny lub przyjaciół. Pamiętam mój żal po stracie 17-letniej siostry, która zginęła w 1943 r. w Berlinie, ale pamiętam, jak żałowałem rozpaczających z tego powodu rodziców. Pragnąłem zemsty na Niemcach za życie siostry i za rozpaczających po niej rodziców.

Dojrzewaliśmy w ponurych latach okresu stalinowskiego. Nasza młodość bardziej niż innych pokoleń była istotnie „górna i chmurna”. A czasem, jak mawiał jeden z moich nauczycieli, także „durna”. Niektórych z nas, w tym autobiografa, dotknęły represje tego okresu. Inspirowanie jeszcze w latach pięćdziesiątych przez starszych działalność konspiracyjnej młodzieży nie było rozsądne, a efektem takich

działań było niszczenie najcenniejszych zasobów naszego narodu. Przecież nie było wówczas żadnych szans pokonania przeciwnika. Czy nie korzystniej dla Polski, zamiast zachęcać młodych ludzi do działania w konspiracji, zachęcać ich do wstępowania na uczelnię? Żołnierz AK, mądry Polak, prof. Aleksander Gieysztor, mówił wówczas: „Trzeba robić uniwersytety, a nie partyzantkę”.

Kamiński był na tyle silną osobowością, że po traumatycznych przejściach trafił na politechnikę. Wcześniej jednak bezpowrotnie zmarnował cztery lata życia, walcząc o z góry przegraną sprawę.

To prawda, że żyliśmy w państwie o ograniczonej (początkowo mocno, potem coraz słabiej) suwerenności. Było to jednak nasze polskie państwo, w którego polskich szkołach i uczelniach kształciliśmy się, a później pracowaliśmy w polskich przedsiębiorstwach i instytucjach: mój kolega budując Warszawę na ziemi i pod ziemią, ja jako „belfer” na Warmii. Uważam jednak, że nie można zgodzić się z określeniem tych czasów jako „okupacji sowieckiej”. Autor wspomnień tak zatyłował jeden z rozdziałów swojego opracowania, ulegając, moim zdaniem, swego rodzaju aktualnym trendom w tzw. polityce historycznej, która niewiele ma wspólnego z prawdą historyczną. Jestem pewien, że zgodzi się z tym każdy, kto pamięta tamte czasy. Taka opinia obraża miliony Polaków, pracujących w naszej ojczyźnie przed 1989 r., kiedy to odbudowano Polskę po zniszczeniach wojennych i zbudowano solidne fundamenty naszego państwa. To był czas, gdy rozkwitła Polska kultura i oświata, a z materialnego dorobku tamtego okresu skorzystało wielu obecnych polityków. Rozumiem jednak powody, dla których autor zajmuje takie stanowisko: jego ojciec w styczniu 1945 r., wkrótce po wkroczeniu radzieckiej armii został wraz z ok. 40 mieszkańcami Krasnosielca deportowany przez NKWD w głąb ZSRR¹. Z tej przymusowej „wycieczki” nie wróciło 9 z 34 wywiezionych, których nazwiska udało się ustalić².

W swoich wspomnieniach, jak pisze „uczona w piśmie” moja koleżanka polonistka /mam zgodę autorki na takie żartobliwe dwuznaczne określenie/, autor przedstawia ... *ciekawe, bogate w zdarzenia życie, pokazane barwnym, pełnym obrazów językiem, okraszone dużą dozą humoru. Nawet to, co było smutne, trudne*

¹ K. Olzacka, *Wspomnienia z nieludzkiej ziemi*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 2013, 12, s. 46.

² A. Zapisek, *O nich trzeba pamiętać*, tamże, 2017, 36, s. 15.

*czy nawet tragiczne w życiu tego pana i innych ludzi, którzy w czasie wojny i po wojnie żyli, zostało pokazane bez typowego patosu, cierpiętnictwa, i to właśnie, moim zdaniem, jest cenne, bo nietypowe*³. Autor nie popisuje się tu wrogością czy nienawiścią nawet wobec przeciwników politycznych, z którymi w imię wyższych ideałów, często z narażeniem własnego życia, gotów był walczyć. Niezwykle trudny czas okupacji i lat bezpośrednio po niej przedstawia w sposób pogodny, odtwarzając wiernie groźbę tamtych lat, widzianą oczami kilkuletniego, a potem kilkunastoletniego chłopca.

Niektóre zdarzenia zapamiętaliśmy inaczej. Nic dziwnego, przecież upłynęło już tyle lat. Np. wydaje się, że w kwestii rozpoczęcia nauki szkolnej po wojnie poniosła go fantazja. Myślę, że znacznie bliżej tego, jak to rzeczywiście wówczas było, jest relacja zamieszczona na stronie internetowej Zespołu Szkół im. Tadeusza Kościuszki w Krasnosielcu⁴ w zakładce „Historia”, a także w mojej relacji w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym”, 2013, 12, s. 21–22. Ten pierwszy po okupacji rok szkolny, trwający od 19 lutego do końca czerwca 1945 r., był niewyobrażalnie trudny zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli. Grupę ponad 600 uczniów w wieku od siedmiu do osiemnastu lat, w klasach od pierwszej do piątej, uczyło i wychowywało w prywatnych domach ośmioro nauczycieli, z których pięcioro przed wojną pracowało w szkole, troje zaś rozpoczęło właśnie swoją pierwszą pracę. Chciałbym przypomnieć ich nazwiska:

1. Jan Kołakowski
2. Jadwiga Kołakowska
3. Anna Bąkowska
4. Jadwiga Kobylińska
5. Wiktoria Orszulakowa
6. Henryka Bruzdowa
7. Stanisław Małkowski
8. Tadeusz Kędziński.

W następnym roku szkolnym 1945/46 było już 6 klas, a szkoła działała w wyremontowanym budynku szkolnym. Przybyło jeszcze troje nauczycieli: Zofia Tabaka, Stanisław Tabaka i Ferdynand Rakowski.

Kolejny rok szkolny 1946/47 rozpoczyna już, tak samo jak przed wojną, szkoła 7-klasowa.

Kończąc te osobiste refleksje na temat „sprawozdania” z drogi życiowej mojego kolegi, Stanisława Zenona Kamińskiego, chcę wy-

ciąg dalszy na s. 129

³ A. Kosiedowska, *Odgłosy*, „Wieści znad Orzycza”, 2018, 2–3, s. 6.

⁴ *Historia*: www.zskrasnosielc.edu.pl/historia/ (dostęp 24 IX 2019 r.).



Ekspansja terytorialna i polityczna Imperium Rosyjskiego od 1795 do 1815 r.

Albert BYRSKI

Autor o sobie

Student drugiego roku historii na Uniwersytecie Warszawskim, aktywny działacz Studenckiego Klubu Międzyepokowych Badań Historycznych oraz regionalnych towarzystw społeczno-kulturalnych. Badawczo zajmuje się głównie problematyką świadomości narodowej oraz relacjami społeczeństwo-władza w I Rzeczypospolitej, a szczególnie na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Interesuje się również kontaktami dyplomatycznymi Polski z sąsiadami w epoce nowożytnej.

W drugiej połowie XVIII w. Rosja zajmowała pozycję wielkiego mocarstwa w Europie i współdecydowała o jej najważniejszych sprawach. Największe zasługi w wyniesieniu Rosji wielkiego imperium dokonała Katarzyna II, panująca w latach 1762–1796. Zwycięskie wojny z Turcją (1768–1774, 1787–1792) otworzyły Rosji szeroki dostęp do Morza Czarnego. Kontynuując politykę sojuszu z Prusami, narzuciła Rzeczypospolitej protektorat w 1768 r. i odegrała decydującą rolę w rozbiorach Polski (1772, 1793, 1795), likwidując wspólnie z Prusami i Austrią państwo polskie. W wyniku III rozbioru Rzeczypospolitej Rosja zdobyła

wśród nich obu braci Ludwika XVI, dawano nim wysokie subsydia pieniężne. W 1795 r. Rosja włączyła się do koalicji antyfrancuskiej razem z Austrią i Anglią. Rozpoczęto bez pośpiechu przygotowywać korpus ekspedycyjny. W trakcie tych przygotowań nastąpiła śmierć Katarzyny II, a tron objął jej syn Paweł I, który w stosunku do rewolucji oraz do liberalnych idei i prądów był nieubłagany. W Rosji zapanowała bardzo surowa cenzura, zabroniono wyjazdów na studia za granicę. Natomiast na początku rządów nowego cara nie zanosilo się na wojnę z Francją, gdyż Paweł I, objawszy tron, ogłosił neutralność. Trwało to jednak niedługo. Car, „obronca tronów i ołtarzy”, musiał ulec naciskom dyplomacji angielskiej i austriackiej i w 1798 r. wypowiedział Francji wojnę.

Działania wojsk rosyjskich toczyły się na morzu i na lądzie. Po początkowych sukcesach u wybrzeży Wysp Jońskich, a następnie północnych Włoszech, wojska rosyjskie otrzymały rozkaz wkroczenia do Szwajcarii i wyparcia stamtąd wojsk francuskich. Te działania zakończyły się niepowodzeniem głównie z powodu niedostatecznej pomocy Austrii. Tylko dzięki zdolnościom Suworowa udało się wojskom rosyjskim wydostać z okrążenia przez francuzów i przedrzeć się w niewiarygodnie trudnych warunkach przez Alpy na północ. Rozgniewany car wystąpił z koalicji; po zamachu stanu w Francji przez Napoleona, szukał z nim porozumienia.

Car Paweł I kontynuował politykę ekspansji, anektując w 1801 r. Gruzję. W 1799 r. rozpoczęła się rosyjska kolonizacja Alaski. Rosja stała się imperium trzech kontynentów. Nieobliczalny imperator wydał także rozkaz, budzący wiele kontrowersji wśród rosyjskich, by Kozacy dońscy na początku 1801 r. wymaszerowali do Indii. Do realizacji tego fantastycznego projektu nie doszło, a powodem rezygnacji była śmierć władcy. W wyniku skrytobójczego zamachu Paweł I został zamordowany, a tron rosyjski objął jego syn Aleksander I.



Kontynuując publikowanie krótkich opracowań pasjonatów historii, zamieszczamy w niniejszym zeszycie trzy prace początkującego historyka, jakim jest Albert Byrski. Teksty poniższe, choć wydają się odległe naszej małej ojczyźnie, tak naprawdę rzucają potrzebne badaczowi światło na procesy i fakty dziejące się w naszym regionie. Czyż mielibyśmy na Mazowszu taki wzrost liczby Żydów w XIX w., gdyby nie dyskryminacyjna wobec nich polityka Rosji carskiej na terenach II Rzeczypospolitej włączonych podczas rozbiorów do Cesarstwa? Przykłady można mnożyć, a młodych historyków zachęcać, np. poprzez publikowanie ich tekstów, co redakcja konsekwentnie będzie czyniła.

Sławomir Rutkowski
redaktor wydania

Kurlandię, Litwę, Grodzieńszczyznę i zachodnią część Wołynia. Rosja stała się potęgą.

Wydarzenia w Rzeczypospolitej i likwidacja państwa polskiego zbiegły się chronologicznie z rewolucją francuską. Różnie reagowano na nie w Rosji. Od radości i entuzjazmu wśród mieszczan do poważnego niepokoju w kołach dworskich. Carya Katarzyna II zapewne myślała o udzieleniu, w interesie solidarności dynastycznej, pomocy Ludwikowi XVI. Do żadnej jawnej interwencji nie doszło, a kolejne wydarzenia we Francji (upadek i egzekucja króla i królowej) zadecydowały o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Francją. Odwołano z Francji wszystkich przebywających tam Rosjan i polecono z Rosji wyjechać wszystkim Francuzom, jeśli nie złożyli oświadczeń potępiających rewolucję. Przyjmowano natomiast chętnie i gościnnie emigrantów francuskich,



Stanisław Zenon Kamiński (pierwszy z prawej) w listopadzie 2018 r. z kombatanami u Prezydenta RP. Archiwum rodzinne S.Z. Kamińskiego.

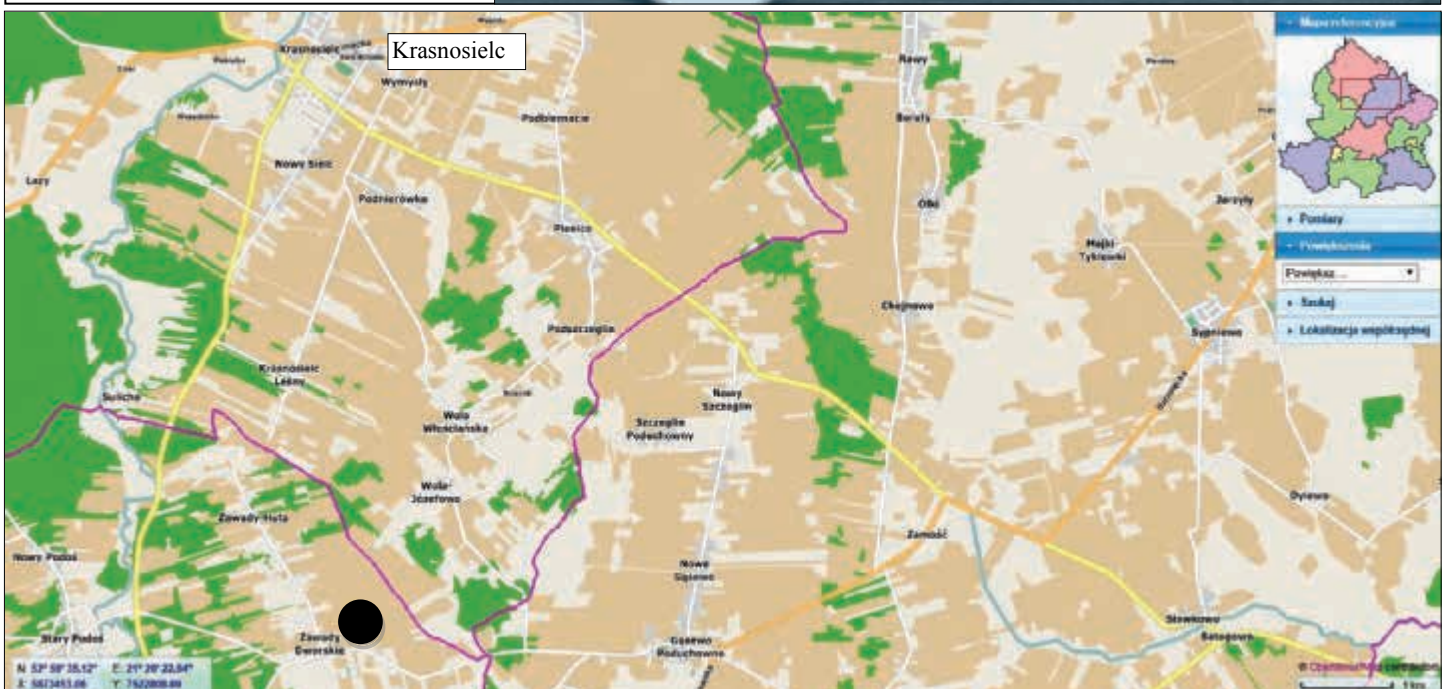
ciąg dalszy ze s. 127

razić przekonanie, że podobnie jak ja i setki naszych koleżanek i kolegów, główne wskazówki na tę drogę otrzymał on najpierw w domu rodzinnym, a potem w krasnosielckiej szkole, od ludzi, którzy po wojnie za głodowe pensje pracowali w niezwykle trudnych warunkach. Warto o nich pamiętać.

Apolinary Zapisek



Mapa do artykułu Henryka Delugi



Mapa południowej części gminy Krasnosielc oraz części gmin Sypniewo i Płoniawy-Bramura ze wskazaniem m. Zawady Dworskie, tj. miejsca urodzenia Henryka Delugi. Źródło: Geoportal 2 (dostęp 3 IX 2019 r.).

Wstąpienie Aleksandra I na tron przyniosło istotną zmianę w rosyjskiej polityce zagranicznej. Zamiast nieobliczalnych decyzji Pawła, zwłaszcza planu wyprawy na Indie, uzewnętrznili się aspekty polityki przemysłowej, zgodne z bieżącymi potrzebami kraju i pozwalającej myśleć o dłuższej stabilizacji. Car dał do zrozumienia, że nie zamierza aktywnie zajmować się sprawami innych państw, że Rosja będzie neutralna. Odwołał maszerujących w kierunku Azji Środkowej Kozaków, a 5 (17) VI 1801 r. podpisano konwencję o przyjaźni z Anglią. W tym układzie uregulowano także wzajemne ustępstwa w zakresie żeglugi morskiej i stosunków handlowych. Wznowiono także rozmowy w Paryżu i Petersburgu i 8 X 1801 r. zawarto traktat pokojowy, uzupełniony po paru dniach tajną konwencją. Ten wprowadził krótki pokój i rezygnacja ze zmiennych planów jego ojca Pawła umocniły autorytet Rosji na arenie międzynarodowej i pozwoliły na szybką realizację innego ważnego przedsięwzięcia. Chodziło o wschodnią Gruzję. Wspomniana aneksja terytorium Gruzji na Kaukazie w 1801 r. spowodowała wieloletnią wojnę z Persją, która doznała licznych porażek. Rosjanie zajęli Dagestan i północy Azerbejdżan z Baku nad Morzem Kaspijskim. Wojna ta trwała z przerwami do 1813 r. W latach 1806–1812 Rosja prowadziła też wojnę z Turcją. Działania wojenne obejmowały terytoryum Mołdawii oraz Wołoszczyzny i wiązały się również z powstaniem narodowym o niepodległość Serbii. Ostatecznie po kilkuletnim rozejmie został zawarty w maju 1812 r. traktat pokojowy w Bukareszcie, zgodnie z którym Rosja uzyskała Besarabię, a Serbia autonomię w ramach imperium tureckiego. Natomiast w lutym 1808 r. Rosja wystąpiła przeciwko Szwecji, zajmując po krótkiej wojnie całą Finlandię i Wyspy Alandzkie na Bałtyku. Niespodziewane dla jego najbliższych współpracowników, a także dla Europy Zachodniej, było spotkanie cara z parą królewską Prus: Fryderykiem Wilhelmem II i jego żoną Luizą w Kłajpedzie w 1802 r. Wówczas położone zostały podwaliny pod mocną i długotrwałą, choć nie zawsze pozytywną w skutkach przyjaźń.

Przyjazne stosunki Rosji z Francją uległy poważnej zmianie po ogłoszeniu się przez Napoleona I Bonapartego dożywotnim konsulem, a później w 1804 r. cesarzem i po straceniu ewentualnego kandydata do tronu francuskiego, Ludwika z rodu Kondesuzów. Ostatecznie w 1805 r. Rosja przystąpiła do koalicji antyfrancuskiej zawiązanej przez Anglię, Austrię i Szwecję. Zgodnie z warunkami paktu w trakcie najazdu wojsk francuskich na Austrię w 1806 r. i Prusy w 1807 r. w bitwach pod Austerlitz (1805), Iławą i Frydlandem (1807) uczestniczył rosyjski korpus wojskowy marszałka Michała Kutuzowa. Po zwycięstwach Napoleona I i okupacji przez jego armię Austrii, a później także Prus, Aleksander I spotkał się z Napoleonem I Bonaparte 7 VII 1807 r. w Tylży nad Niemnem, gdzie obaj cesarze zawarli traktat pokojowy. Aleksander I nie chciał bowiem, by Rosja prowadziła wojnę z Francją osamotniona, zaś Napoleon uczynił różne koncesje na rzecz Rosji. Przypadł jej m.in. obwód białostocki po pobiciu Prus, zaś po roku, po kolejnej wojnie francusko-



austriackiej, także obwód tarnopolski. Z pozostałych ziem polskich zajętych przez Prusy w II i III rozbiórze utworzono Księstwo Warszawskie, zależne od Napoleona. Po pokonaniu Austrii w 1809 r. przyłączono do tego nowo utworzonego państwa polskie ziemie zajęte przez Austrię w III rozbiórce. Napoleonowi zależało na dobrych stosunkach ze wschodnim imperatorem i jego udziale w blokadzie kontynentalnej Anglii.

Przyjaźń Napoleona I i Aleksandra I nie mogła trwać długo. Obu cesarzy dzieliły bowiem sprzeczne interesy i cele polityczne. Napoleon zatracił poczucie realizmu i dążył do budowy imperium francuskiego o zasięgu światowym. Car chciał natomiast zrealizować odwieczne marzenie Rosji o zajęciu Bałkanów i, wykorzystując osłabienie Prus i Austrii, rozciągnąć swe wpływy na Europę Zachodnią. Ponadto zamierzał złamać blokadę kontynentalną, gdyż cierpiała na tym gospodarka rosyjska. Anglia była bowiem głównym odbiorcą zboża rosyjskiego.

Od 1811 r. obaj cesarze prowadzili intensywne przygotowania do wojny, nastąpiła nieufność między nimi i mnożyły się konflikty francusko-rosyjskie. W czerwcu 1812 r. Wielka Armia Napoleona I Bonapartego złożona ze wszystkich narodów zachodniej i środkowej Europy, licząca ok. 450 tys. ludzi, przekroczyła graniczną rzekę Niemen i ruszyła szlakiem przez Smoleńsk na Moskwę. Rosja dysponowała trzema armiami z nieco powyżej 270 tys. żołnierzy, które Napoleon zamierzał pobić w oddzielnych bitwach, i rozległe terytorium. Rosjanie od początku zastosowali taktykę cofania się głównych sił, niszczenia wszystkiego na trasach przemarszu wojsk francuskich oraz napaści na rozproszone oddziały i transporty zaopatrzeniowe przeciwnika. W tej sytuacji zdobycie Moskwy, opuszczonej przez jej mieszkańców i podpalonej, nie dało Napoleonowi. Na jego propozycję pokojową Aleksander w ogóle nie odpowiadał, najwidoczniej licząc na zarysowującą się możliwość całkowitego rozbicia Napoleona. Tak też się stało. Marszałek Kutuzow i „Generał Mróz” sprawili,

że na pozycje wyjściowe nad Niemen wrócił jedynie 6% stanu początkowego Wielkiej Armii. Ostatecznie wojnę z Francuzami zakończyli Rosjanie w marcu 1814 r. w Paryżu. Aleksander I spędził w stolicy Francji 2 miesiące, goszcząc w pałacu księcia Talleyranda, który przy jego pomocy organizował życie polityczne Francji po upadku Napoleona. Później udał się do Anglii, Petersburga i do Wiednia na kongres pokojowy. Jako wyzwoliciel Europy był jednym z głównych autorów postanowień kongresu obok ministra spraw zagranicznych Austrii Klemensa Metternicha, przedstawiciela Wielkiej Brytanii Castlereacha, przedstawiciela Francji i Charlesa Talleyranda.

Na kongresie wiedeńskim, mimo tajnego układu zawartego 3 I 1815 r. między Anglią, Austrią i Francją, który miał na celu niedopuszczenie do zbytowego wzmocnienia Rosji, imperium cara Aleksandra I decydowało o najważniejszych decyzjach. Wprawdzie Napoleon odzyskał na 100 dni władzę we Francji i przegrał bitwę pod Waterloo, w której Rosjanie nie wzięli udziału, ale to nie zmniejszyło prestiżu Rosji w udziale pokonania cesarza Francuzów.

Na mocy kongresu wiedeńskiego Rosja otrzymała nowo utworzone Królestwo Polskie, bez Krakowa i obszaru leżącego na zachód od linii Krotoszyn-Toruń, połączone unią personalną z cesarstwem, Finlandię i Besarabię. Rosja stała się imperium światowym. Układy wiedeńskie zwieńczone zostały zawarciem w Paryżu tzw. Świętego Przymierza pomiędzy Prusami, Austrią i Rosją, która była jej głównym ogniwem. Trzej monarchowie zobowiązali się zwalczać wszelkie ruchy niepodległościowe i rewolucyjne, które zagrażałyby nowemu porządkowi. Funkcjonowanie paktu odcisnęło znaczące piętno w polityce europejskiej przynajmniej do połowy XIX w.

Albert Byrski



Uwarunkowania i rozwój reformacji w I Rzeczypospolitej

Albert BYRSKI

W XVI w. Rzeczpospolita nie była państwem jednolitym etnicznie i religijnie. To, że była krajem tolerancyjnym, wynikało z tego, że państwo było wielowyznaniowe i wielokulturowe. Tradycji tolerancji można doszukiwać się już w XIII w., kiedy to Bolesław Pobożny nadał Żydom statut kaliski (1264 r.), który gwarantował wolność osobistą, bezpieczeństwo, odrębne sądownictwo oraz swobodę wyznania.

Najliczniejszą grupę mieszkańców wielowyznaniowej Rzeczypospolitej stanowili chrześcijanie: katolicy oraz prawosławni. Przy rzymskim katolicyzmie trwali Polacy, Litwini oraz Niemcy. Natomiast prawosławie wyznawali przede wszystkim Rusini. Do chrześcijan zaliczali się również Ormianie, zamieszkujący południowo-wschodnie ziemie państwa polskoliteńskiego. Określano ich monofizytami, ponieważ uznawali tylko boską naturę Chrystusa. Byli też wyznawcy religii niechrześcijańskich. Wśród nich znaczną grupę stanowili Żydzi oraz Tatarzy – wyznawcy islamu, zamieszkujący tereny Litwy.

Uwarunkowania reformacji w Polsce były podobne jak i na zachodzie Europy. Przede wszystkim nasiliła się krytyka Kościoła katolickiego. Niezadowolone ludności wywoływał obowiązek płacenia dziesięciny. Szlachta natomiast krytykowała wykonywanie wyroków sądów kościelnych przez świecką administrację i domagała się opodatkowania Kościoła na rzecz obrony państwa. Wiernych raził również niski poziom moralny i intelektualny znacznej części polskiego duchowieństwa. Kościół katolicki cieszył się w Polsce odrębnymi przywilejami, reprezentował największe posiadłości ziemskie. Przeciętnie magnat małopolski posiadał ośmiokrotnie mniej ziemi niż biskup krakowski, a arcybiskupstwo gnieźnieńskie, zaraz po dobrach królewskich, było największym posiadaczem ziemskim. Również posiadłości poszczególnych klasztorów stanowiły potężne kompleksy dóbr ziemskich. W tym stanie rzeczy trzy czynniki spowodowały powszechny wybuch niechęci wobec Kościoła katolickiego, który dla wielu odpowiadał za panujący porządek i podtrzymywał go ideologicznie: sprawa dziesięcin, formy życia kleru i reprezentowany przez część duchownych poziom ideologiczny.

Za początek reformacji można uznać tzw. nowinki religijne, szerzone przez polskich studentów na uniwersytetach w Niemczech, zaraz po ogłoszeniu 95 tez przez Marcina Lutra w Wittenberdze. Wydarzeniem kończącym ten rozwój było wypędzenie arian w 1658 r.

Na początku lat dwudziestych XVI w. nauki Marcina Lutra zaczęły upowszechniać się wśród ludności niemieckiej w dużych miastach, do których docierały protestanckie publikacje wydawane na terenie Niemiec i Śląska. Najwięcej zwolenników nowych idei było wśród mieszczan z Prus Królewskich (Gdańska, Torunia, Elbląga) oraz Zachodniej Wielkopolski (Wschowy, Międzyrzecz, Skwierzyna, Wałcza). Polska szlachta zachowywała wobec luteranizmu sceptycyzm, ponieważ był popularny wśród mieszczan, do których odnosiła się niechętnie. Ponadto propagowaniu nowych idei religijnych zdecydowanie sprzeciwiał się król Zygmunt Stary, który wydał zakaz sprowadzania z zagranicy pism luteranckich. W Krakowie powołano nawet cenzora, który sprawdzał, czy w książkach nie ma niepożądanych treści.

Sytuacja nieco się zmieniła, gdy w 1525 r. król Zygmunt Stary zgodził się na utworzenie protestanckiego państwa w Prusach Książęcych. Rok później władca stłumił w Gdańsku zamieszki religijno-społeczne, na które duży wpływ wywarły poglądy głoszone przez Lutra, jednak nie zapobiegł dalszemu rozwojowi reformacji w Prusach Królewskich. W kolejnych dziesięcioleciach większość patrycjatu miejskiego przeszła na luteranizm. Było to konsekwencją związków rodzinnych i gospodarczych z miastami niemieckimi i Prusami Książęcymi. Wśród szlachty Prus Królewskich, podobnie jak w Koronie, większą popularnością cieszył się kalwinizm. Przyjęło go wielu przedstawicieli tego stanu w Małopolsce i na Litwie, a także wpływowe rodziny magnackie m.in. Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie i Oleśnicy. Szlachcie w nauce Kalwina odpowiadał przede wszystkim sposób organizacji Kościoła. Gminy luteranckie były podporządkowane monarchom lub władzom miejskim, natomiast gminy kalwińskie cechowała samorządność – zarządzali nimi świeccy i duchowni wybierani przez wszystkich członków gminy. Taki sposób organizacji przypominał demokrację szlachecką, w której szlachta uczestniczyła w sprawowaniu władzy za pośrednictwem sejmików i sejmu.

Przywilej o nietykalności osobistej i majątkowej, wydany w 1430 r., zawierający zasadę, że żadnego szlachcica nie można uwięzić ani skazać bądź pozbawić majątku bez wyroku sądowego, odnosił się także do całej szlachty mieszkającej na terenie Rzeczypospolitej, bez względu na narodowość i wyznanie. Można dostrzec w tym indyferentyzm wyznaniowy, ważną była wiara w Boga, a nie wyznanie.

Dla szlachty najważniejsza była równość wszystkich członków stanu szlacheckiego, a wyznanie nie stanowiło w jej przekonaniu powodów do pozbawienia praw. Wprost przeciwnie, jakakolwiek dyskryminacja z powodów religijnych, zdaniem szlachciców, godziła w ich prawa. To przekonanie było także konsekwencją koligacji między rodami, czego przykładem jest rodzina Ostrogskich. W tym potężnym i zamożnym rodzie panowała tolerancja. Książę Konstanty Ostrogski był Rusinem wyznania prawosławnego. Na jego ziemiach wolnością religijną cieszyli się wszyscy poddani. Zbudował meczety dla osiadłych tam Tatarów. Żona Konstantego była katoliczką, dwóch synów było wyznania katolickiego, jeden prawosławnego. Obie córki katolickie poślubiły protestantów: kalwinistę i arianina.

W swoich majątkach kalwińska szlachta przemianowywała kościoły na zbory, jednak rzadko zmuszała poddanych do przyjęcia nowego wyznania. Nie była także zainteresowana sprawami teologicznymi, a nauki Kalwina traktowała dość wyrywkowo. Nie stosowała się choćby do surowych reguł życia propagowanych przez reformatora i zachowywała obowiązujące obyczaje szlacheckie.

Rozwój ilościowy zwolenników reformacji kalwińskiej spowodował kształtowanie się ram organizacyjnych. W 1550 r. w Pińczowie odbył się pierwszy zjazd duchownych „ministrów” kalwińskich. W cztery lata później odbył się pierwszy synod różnych wyznań w Słomnikach. Na podstawie opracowanych w 1554 r. zasad wiary kalwini zawarli, w 1555 r. unię z braćmi czeskimi, w Koźminku, która zresztą nie wzmocniła ruchu reformacyjnego. Mimo zabiegów o jedność działania wybitnego działacza protestanckiego Jana Łaskiego wraz z powstaniem kilku różnych kierunków polskiej reformacji doszło do podziału Kościoła kalwińskiego na tzw. zbór większy- kalwiński i mniejszy- ariancki, kroczący od tego czasu własną drogą, coraz dalej odchodząc od ideologii innych wyznań chrześcijańskich.

Dla polskich protestantów, tak jak dla innych współwyznawców w Europie, wielką wartością miało wykształcenie. Protestanci zakładali szkoły, fundowali drukarnie, łążyli na druk katechizmów, pieśni i psalmów w języku polskim. W kręgu protestantów powstał pierwszy przekład Pisma Świętego na język polski, pierwsza gramatyka języka polskiego oraz pierwszy słownik łacińsko-polski. Szkoły odgrywały wielką rolę w szerzeniu idei reformacji. W Pińczowie, Secyminie i Łańcucie działały szkoły kalwińskie. Europejski rozgłos zdobyła sobie szkoła ariancka w Rakowie,

zwana Atenami sarmackimi. Wykładano w niej historię, prawo, matematykę i etykę. Akademia słynęła z wysokiego poziomu i doskonałych nauczycieli. Bracia czescy prowadzili znakomitą szkołę w Lesznie. Jej rektorem i wykładowcą był Jan Amos Komeński, autor wielu podręczników. W Gdańsku i Toruniu działały gimnazja luterzańskie, do których przybywała młodzież zarówno z Rzeczypospolitej i krajów sąsiednich.

Arianie, zwani też braćmi polskimi, pod wpływem anabaptystów niemieckich i antytrynitarzy włoskich przyswoili sobie, a następnie rozwinęli, doktrynę filozoficzno-społeczną nawiązującą do idei wczesnochrześcijańskich. Wysuwając obiekcje w stosunku najważniejszych dogmatów kościelnych (dogmat Trójcy Św. i podwójnej natury Chrystusa) i do sakramentów (chrzest dzieci) tworzyli podstawy filozofii zrywającej ze starym schematem średniowiecza i poszukującej nowych rozwiązań. Arianie wysuwali także bardzo radykalny program społeczny. Głosili, że wszyscy ludzie są braćmi i że nikt nie powinien korzystać z owoców pracy drugiego człowieka. Byli pacyfistami i na znak sprzeciwu wobec wojny nosili drewniane miecze. Potępiali pańszczyznę i poddaństwo chłopów. Wielu obywało się bez sług i poddanych. Radykalizm społeczny arian budził niechęć zarówno katolików, jak i protestantów. Uznano go za niebezpieczny dla istniejącego porządku i ostro zwalczano. W efekcie już 1566 r. zbór kalwiński zażądał wypędzenia arian z Polski, co ostatecznie nastąpiło w 1658 r.

Najmniej licznym wyznaniem reformowanym byli bracia czescy, spadkobiercy nauk Jana Husa. Prześladowani w Czechach przybyli w połowie XVI w. do Polski i osiedlili się w dobrach magnatów wielkopolskich. Wśród wygnańców z Czech było wielu wyspecjalizowanych rzemieślników, dlatego w swoich dobrach chętnie przyjmowała ich miejscowa szlachta i magnateria. Bracia czescy przyczynili się do znacznego rozwoju wielkopolskich miast, m.in. Leszna, Poznania i Szamotuł.

W połowie XVI w. działacze największych wyznań reformowanych: luteranów, kalwinistów i braci czeskich, podjęli próby ich zjednoczenia. Uważali oni, że jeden silny kościół ewangelicki mógłby skutecznie rywalizować z katolicyzmem w Polsce. Szczególnie aktywnie na rzecz jego utworzenia działał Jan Łaski, przywódca polskich kalwinistów. Jan Łaski zasłynął jako jeden z najwybitniejszych działaczy reformacji w Europie. W kraju aktywnie dążył do utworzenia polskiego Kościoła narodowego (wzorując się na angielskim). W 1547 r. Jan Łaski wyjechał do Anglii na zaproszenie arcybiskupa Tomasza Cranmera. W 1550 r.

król Edward VI nadał Łaskiemu tytuł superintendenta (biskupa) zborów dla cudzoziemców-protestantów, uciekających do Anglii przed prześladowaniami. Świadczy to o wysokim potencjale intelektualnym polskich reformatorów. Z obrad sandomierskich wyłączono arian z powodu ich poglądów religijnych, które inni ewangelicy uznawali za heretyckie i zbyt radykalnego programu społecznego. Od 1552 r. polscy ewangelicy apelowali do króla o zwołanie soboru narodowego, który zreformowałby Kościół katolicki w duchu protestanckim, m.in.

Zygmunta Augusta, spowodowały, że pomysł ten nie został zrealizowany. Mimo to Kościół katolicki w Polsce nie protestował przeciwko niewykonywaniu wyroków sądów kościelnych przez starostów i zgodził się na opodatkowanie w określonych sytuacjach, jak np. wojna o Inflanty.

Do rozwoju reformacji w Polsce w znacznej mierze przyczynił się ruch egzekucyjny. Po śmierci Aleksandra królem został najmłodszy z synów Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunt I, zwany później Starym. Król wzorem poprzedników oparł swoją władzę na wąskiej grupie możnych, jednak nie zamierzał dopuścić ich do dalszego wzrostu ich pozycji. Nie chciał także, aby państwem rządziła szlachta za pośrednictwem sejmu. Jego celem było wzmocnienie władzy królewskiej. W tych dążeniach wspierała go żona Bona Sforza. Za pomocą oddanych królowi możnych podjęła ona działania na rzecz zwiększenia dochodów skarbu królewskiego, co uniezależniłoby panującego od decyzji sejmu w sprawie podatków.

Na czele ruchu stanęło kilku wybitnych polityków związanych z reformacją, m.in. Mikołaj Sienicki, Hieronim Ossoliński i Rafał Leszczyński. Walka o reformę państwa spłótła się z walką z Kościołem. Początkowe niepowodzenia szlachty trwały do momentu pojawienia się przywódcy prymasa Jana Łaskiego, którego osoba była dodatkowym ciosem dla duchowieństwa. Walka o egzekucję praw przybrała na sile, gdy żona Zygmunta Starego, królowa Bona, chciała zjednać sobie sojuszników za pomocą nadań ziemskich i rozdawania licznych urzędów. Walka rozgorzała również na gruncie kościelnym, gdzie domagano się usunięcia biskupów z senatu i dworu królewskiego, chcąc sparaliżować ich wpływy polityczne. Wysuwano żądania tolerancji religijnej, zerwania z Rzymem i utworzenia kościoła narodowego z liturgią w języku polskim i zniesionym celibatem. Domagano się także opodatkowania duchowieństwa, stałej armii zaciężnej, wzmocnienia władzy centralnej oraz reformy sądownictwa i kodyfikacji prawa. Szlachta zażądała również głębokiej reformy Kościoła, zlikwidowania sądów kościelnych i jurysdykcji starościńskiej. Te działania były przykładem walki o równość szlachty i jednocześnie walki o wolność wyznania.

Nie powiodły się także próby zjednoczenia wyznań protestanckich w Polsce. Mimo to wobec silnej pozycji Kościoła katolickiego w 1570 r. na jeździe w Sandomierzu luteranie, kalwini i bracia czescy podpisali porozumienie zwane ugodą sandomierską, w której zobowiązała się do wspólnej obrony swych wyznań.

Efektom zawarcia umowy sandomierskiej było współdziałanie szlachty protestanckiej



Jan Łaski herbu Korab (ur. 1499 r. w Łasku, zm. 1560 r. w Pińczowie) – początkowo ksiądz katolicki, prepozyt kapituły katedralnej poznańskiej (1506–1512), następnie minister (pastor) i teolog ewangelicko-reformowany, najwybitniejszy polski działacz reformacji, humanista, pisarz, tłumacz i dyplomata, sekretarz króla Zygmunta I Starego od 1521 r. Organizator zborów ewangelickich w Anglii i wschodniej Fryzji, twórca Kościoła kalwińskiego w Polsce. Bratanek prymasa Polski Jana Łaskiego (Starszego). Jedyne polskie dzieło Reformacji o znaczeniu europejskim, jest upamiętnione na Pomniku Reformacji w Genewie. Jan Łaski jest zasłużony dla rozwoju polskiego języka literackiego i piśmiennictwa oraz dla rozwoju polskiego humanizmu i tradycji demokratycznych. W 1603 r. jako autor trafił do pierwszego polskiego Indeksu Ksiąg Zakazanych. Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Łaski_\(młodszy\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Łaski_(młodszy)) (dostęp 15 X 2019 r.).

wprowadził język polski do liturgii, komunii pod dwiema postaciami dla wszystkich wiernych oraz zezwolił księżom na zawieranie małżeństw. Kościół narodowy w zórze angielskiej miałby być niezależny od Stolicy Apostolskiej, a na jego czele stanąłby król. Zygmunt August rozważał takie rozwiązanie, popierała je również część polskich katolików, wśród nich biskup Jakub Uchański, późniejszy prymas. Jednak sprzeciw innych hierarchów katolickich i obawy szlachty, że powołanie Kościoła narodowego nadmiernie wzmocni władzę

podczas bezkrólewia i pierwszej wolnej elekcji. Wyznawcy protestantyzmu znajdowali się w zdecydowanej mniejszości, było z góry przesądzone, że królem zostanie wybrany przedstawiciel jednej z dynastii katolickiej. Aby zapobiec ograniczeniu swoich praw, protestanci doprowadzili do uchwalenia w 1573 r. na sejmie konwokacyjnym tzw. aktu konfederacji warszawskiej, który określał zasady pokoju religijnego między wszystkimi wyznaniami. Zakazywał on ścigania sądowego z powodu „rozróżnienia w wierze” i zapowiadał surowe kary dla tych którzy łamią prawa różnowierców. W ten sposób Rzeczpospolita stała się pierwszym państwem w Europie, w którym prawnie zagwarantowano wolność religijną. Należy nadmienić, że szlachta obawiała się konfliktów religijnych, jakie miały miejsce na Zachodzie, które by doprowadziły do rozpadu wieloetnicznego i wielowyznaniowego państwa. Postanowienia konfederacji weszły w skład obowiązkowych praw i podstaw ustrojowych tzw. artykułów henrykowskich, które musiał zatwierdzić przed koronacją każdy kolejny król elekcyjny.

Warto też zwrócić uwagę na polityczne uwarunkowania zawartej przez szlachtę polską konfederacji. Podpisano ją w okresie pierwszego bezkrólewia, kiedy w rozumieniu przywódców szlacheckich głównym zagrożeniem dla ich wolności stanowych było ryzyko wprowadzenia przez nowego monarchę rządów absolutnych, które konflikty wyznaniowe mogłyby tylko ułatwić. Stąd też tolerancyjną postawę przywódców szlacheckich należy traktować nie tylko jako specyficzną właściwość społeczeństwa polskiego, ale jako przejaw rozsądku jego elit politycznych, które postawiły obronę ukształtowanego przez siebie ustroju demokracji szlacheckiej nad konfliktami w imię własnych przekonań religijnych. Szlachecka tolerancja wyznaniowa w Rzeczypospolitej okazała się zjawiskiem stosunkowo trwałym mimo dość szybkiego powrotu większości stanu szlacheckiego do wyznania katolickiego, nie dochodziło do nadmiernie ostrych wystąpień przeciwko innowiercom.

W XVI w. Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej przeżywał kryzys. Wielu wiernych, zwłaszcza ze średniej i zamożnej szlachty, przechodziło na kalwinizm lub arianizm, a także i na katolicyzm. Aby temu zapobiec, cerkiew podejmowała działania zmierzające do odnowy życia religijnego, m.in. rozwijano działalność bractw religijnych i zakładano monasteria. Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej był oficjalnie podporządkowany patriarchasze Konstantynopola i cieszył się dużą samodzielnością. Ten stan rzeczy uległ zmianie, gdy w 1589 r. powstał patriarchat w Moskwie, który rościł sobie prawo do zwierzchności nad prawosławnymi diecezjami w Polsce i na Litwie. Wówczas pojawiło się niebezpieczeństwo, że car wykorzysta go do ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego państwa. W Polsce rozważano dwa rozwiązania, aby zapobiec obcej ingerencji: powołanie patriarchatu w Kijowie lub zawarcie unii religijnej między polsko-litewską cerkwią prawosławną, a Kościołem katolickim. Ostatecznie zdecydo-

wano się na drugie z nich, które poparła także Stolica Apostolska i rozpoczęto negocjacje ze stroną prawosławną. W 1595 r. zebrani na synodzie biskupi cerkwi polsko-litewskiej uroczyście ogłosili zawarcie unii religijnej z Kościołem katolickim. Pomimo sprzeciwu większości wiernych i duchowieństwa zakonnego cerkwi w 1596 r. w Brześciu na Litwie została ostatecznie zatwierdzona. Zgodnie z postanowieniami tej unii Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej miał uznać zwierzchność papieża, ale zachowywał swoje obrzędy, w tym liturgie w języku starocerkiewnym oraz prawo do zawierania małżeństw przez księży.

Zawarcie unii doprowadziło do rozłamów w cerkwi prawosławnej. W przeciwieństwie do większości biskupów dominująca część wiernych i duchowieństwa zakonnego odrzuciła jej postanowienia. Sytuację tę scharakteryzował jeden z polskich historyków, twierdząc, że po zawarciu unii istniała unicka hierarchia bez wiernych i prawosławni wierni bez hierarchii. Prawosławnym zabroniono odprawiania obrzędów religijnych, gdyż władze Rzeczypospolitej uznawały tylko Kościół unicki, nazywany grekokatolickim. Przeciwnicy unii, zwani dyzunitami, byli na tyle silni, że na początku XVII w. zdołali wywalczyć sobie prawo do odprawiania nabożeństw. Wkrótce przywrócono również prawosławną hierarchię kościelną.

Historycy zgodnie stwierdzają, że reformacja płynęła przez Polskę falą szeroką, lecz płytką. Lud pozostał przy katolicyzmie, to samo uczyniła większość szlachty. Zygmunt Stary wydawał dekryty królewskie, zakazy dotyczące tzw. nowinek religijnych. Powołano w stolicy komisję, której przysługiwało prawo rewidowania mieszkań prywatnych, powołano w diecezjach inkwizytorów, którzy zapowiadali surowe kary (nawet karę stosu) dla zwolenników nowej religii. Król w kwietniu 1526 r. rozprawił się surowo z przywódcami nowych wyznań w Gdańsku. Czternastu liderów święto publicznie przed Dworem Artusa. Pomimo nakazów i zakazów Zygmunta Starego reformacja rozszerzyła się na cały kraj, a w senacie zasiadali innowiercy i wielu świątliwych ludzi, którzy wspierali reformację, współpracowało z królem m.in.: Jan Łaski czy Andrzej Frycz Modrzewski.

Natomiast Zygmunt August był przychylny nowym wyznanom i miał swój stosunek do spraw wiary. Za czasów ostatnich Jagiellonów, większość w izbie poselskiej stanowili innowiercy. „Wybierano dysydentów, bo to byli ludzie najbardziej umysłowo rozbudzeni, czynni, odważni, mający słuszny program”. Mikołaj Rej otrzymał mandat posła, ponieważ był zdolnym, rozumnym i przyzwoitym człowiekiem. Jego kalwinizm ani go nie degradował, ani protegował. Królowie elekcyjni akceptowali tolerancję religijną, zaprzysięgając artykuły henrykowskie. Co prawda królowie polscy wydawali antyreformacyjne edykty, ale równocześnie w swojej polityce kierowali się słowami, które wypowiedział Stefan Batory: *Ja panuję nad ludem, a Bóg nad sumieniami. Trzy są albowiem rzeczy, które Bóg zachował dla siebie: z niczego coś stworzyć, przyszłość przewidzieć, sumieniami władać.*

Skutkiem rozwoju reformacji w Polsce było zorganizowanie przez króla Władysława IV Colloquium charitativum. Był to wspólny zjazd katolików, kalwinistów, braci czeskich i luteran, którego celem było uzyskanie jedności wiary i pokoju religijnego. Otwarcie nastąpiło 28 VIII 1645 r. w Toruniu, sesje zaś odbywały się w ratuszu. Na skutek demagogicznych i często napastliwych wystąpień oraz zasadniczych rozbieżności dotyczących podstaw wiary nie doszło do pokojowego zjednoczenia katolików z protestantami. Zorganizowanie takiej dysputy w czasie trwania w Europie wojny trzydziestoletniej jest godne podziwu. Debata świadczyła również o silnym zakorzenieniu w wierze, wpływie idei religijnych i dostrzeganiu potrzeby tolerancji.

Przebieg reformacji w państwie polsko-litewskim wyróżniał się na tle innych państw wielowyznaniowych. Na terenie Rzeczypospolitej nie doszło bowiem do tak częstych w ówczesnej Europie wojen religijnych, lecz przeciwnie, z inicjatywy samej szlachty zawarto pokój wyznaniowy (konfederacja warszawska – 1573 r.), po pierwszych wolnych elekcjach potwierdzany i akceptowany przez kolejnych władców. Tolerancja w Rzeczypospolitej była fenomenem w ówczesnej Europie. Na tle wydarzeń w innych krajach europejskich przebieg reformacji w Polsce zaskakuje swoją łagodnością. Nowinki religijne dotarły tutaj tylko trochę później, a już w 1522 r. Zygmunt Stary zakazywał uprawiania nowego kultu. Kolejne zakazy i nakazy władców nie były nigdy respektowane, a wyznania protestanckie zdobywały coraz większą popularność. Przyjmuje się, że w okresie rozwoju ruchu egzekucyjnego, równoważnego z epoką największej emancypacji politycznej szlachty polskiej, co trzeci szlachcic uważał się za protestanta. Wpływ na rozwój reformacji miała struktura etniczna społeczeństwa, przy katolicyzmie i prawosławiu pozostawali w swej masie chłopię, mieszczaństwo, w dużej części niemieckie, przyjmowało luteranizm. Szlachta prawosławna przechodziła na kalwinizm, aby w XVII w. dokonać konwersji na katolicyzm. Warto pamiętać, że rozwój reformacji hamowała aktywność Kościoła katolickiego, w tym biskupa Stanisława Hozjusza i sprowadzonych przez niego jezuitów. Ważną rolę odegrał też fakt, że Kościół zrezygnował z niektórych swoich uprawnień, np. sądowych. Czynnikiem utrudniającym rozwój reformacji był niski poziom wykształcenia społeczeństwa, analfabetyzm i nie zmieniły tego wysiłki protestantów.

Wydarzeniem, które kończy rozwój reformacji w Polsce, jest wygnanie arian z Rzeczypospolitej w 1658 r. (nie tolerowanych również przez kalwinów i luteran). Decyzję tę uzasadniono jednak względami nie religijnymi, ale politycznymi, argumentowano, że arianie współpracowali ze Szwedami podczas „potopu”, biorąc zwłaszcza udział w pracach nad planowanym rozbiorem Rzeczypospolitej.

Albert Byrski



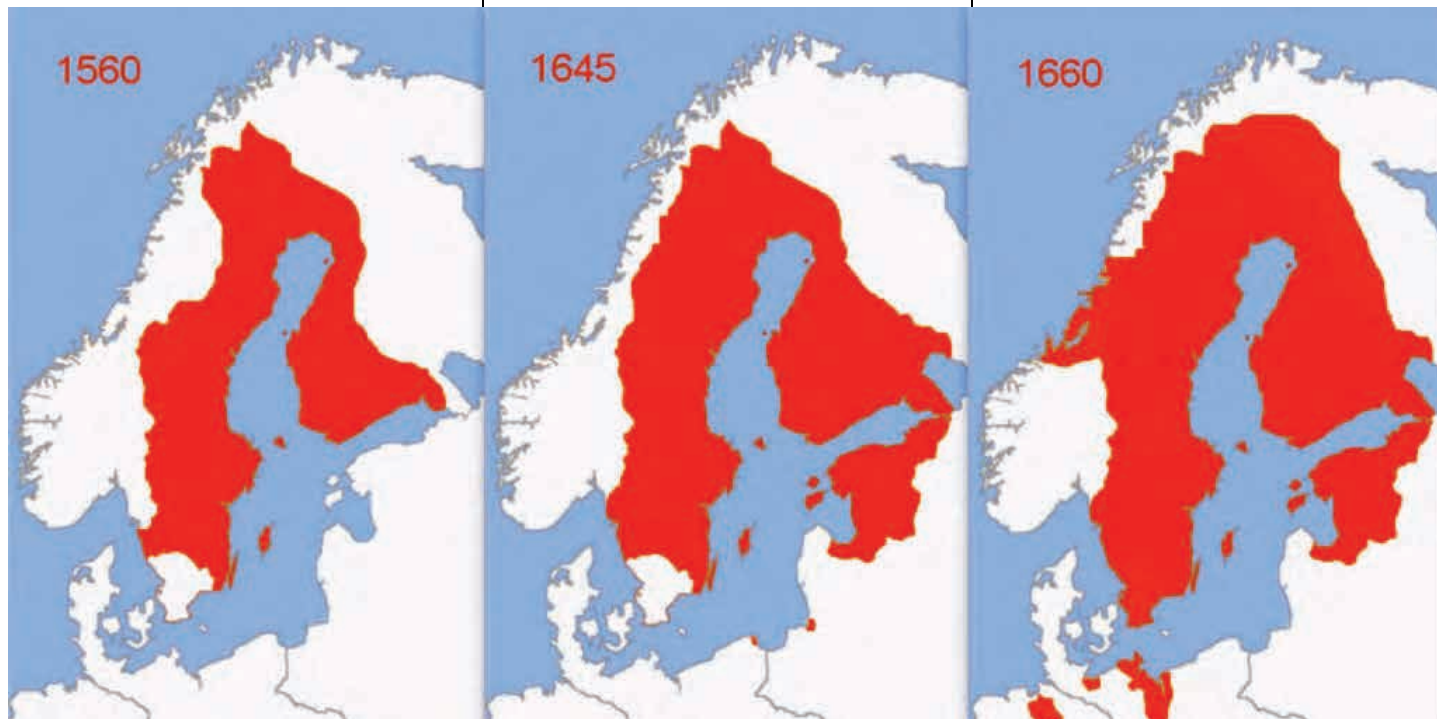
Ekspansja Szwecji i jej znaczenie w Europie od XVI do XVIII w.

Albert BYRSKI

Szwecja, położona na Półwyspie Skandynawskim, w XVI w. wzrastała w potęgę militarną i zaczęła prowadzić politykę ekspansyjną. Do roku 1523 pozostawała w związku między państwowym, zwanym unią kalmarską. Utworzona w 1397 r. między Danią, Szwecją i Nor-

stwa. Król i jego otoczenie nie posiadali odpowiednich środków finansowych, które umożliwiłyby normalne funkcjonowanie państwa. Takie zasoby posiadało duchowieństwo, ale związane uprzednio z Danią odmówiło władcy pomocy. Wobec takiej postawy kościoła król

niosła korzyść głównie królowi. Waza uporządkował finanse państwa, zapewnił skarb i zorganizował silną, nowoczesną armię zaciężną. Gustaw I wspierał także ekonomiczny rozwój królestwa. Popierał wydobywanie rud żelaza, przemysł hutniczy oraz handel drewna.



Zmiany granic Szwecji w XVI i XVII w. Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_Szwecji (dostęp 15 X 2019 r.).

węgią, miała charakter unii personalnej. Wszystkie trzy kraje wybierały wspólnego monarchę i prowadziły wspólną politykę zagraniczną, ale poza królem nie miały żadnej innej wspólnej instytucji. Hegemonia w unii należała do Danii, co prowadziło do częstych napięć. W wyniku licznych powstań szwedzkich przeciw królom władza ich w państwie była często nominalna, a próby jej przywrócenia załamywały się z reguły po kilku latach. Całkowite zerwanie unii kalmarskiej było tylko kwestią czasu i rzeczywiście nastąpiło w 1523 r., w wyniku kolejnego powstania. Przywódcą powstańców został Gustaw Waza i w ciągu dwóch lat (1521–1522) wyparł Duńczyków Christiana II z terenów szwedzkich i fińskich. Został obwołany królem 6 VI 1523 r. i rozpoczął organizację państwa, które w niedługim czasie stało się potęgą militarną. W 1523 r. Gustaw I Waza zrealizował marzenie Szwedów, doprowadził do usamodzielnienia i uniezależnienia się Szwecji pod władzą dynastii Wazów.

Nowy władca wprowadził w kraju monarchię dziedziczną i rozpoczął budowę silnego pań-

stwa. Król i jego otoczenie nie posiadali odpowiednich środków finansowych, które umożliwiłyby normalne funkcjonowanie państwa. Takie zasoby posiadało duchowieństwo, ale związane uprzednio z Danią odmówiło władcy pomocy. Wobec takiej postawy kościoła król ogłosił sekularyzację dóbr kościelnych i w roku 1527 przyjął luteranizm. Dwa lata później reformę tę potwierdził synod szwedzkich dostojników kościelnych. Głową kościoła narodowego został król. Wiele przyczyn złożyło się na to, że Szwecja przyjęła reformację bez większych konfliktów społecznych. Duże znaczenie miała niewątpliwie umiarkowana polityka króla, a także osłabienie Kościoła w wyniku wojny wyzwoleńczej. Problem liturgii wywoływał pewne niepokoje, lecz nie tak poważne, aby mogły doprowadzić do podziału kraju na dwa wrogie oboje. Niemalą rolę odgrywał układ sił społecznych. Większość ludności – chłopci, szlachta, mieszczenie – popierała poczynania króla. Wazowie sprawowali rządy opierając się na przedstawicielstwie stanowym – Riksdagu, w którym oprócz szlachty i mieszczaństwa zasiadali również przedstawiciele wolnych chłopów – stanu dominującego liczebnie. Z uwagi na brak poddaństwa chłopów oraz płynących z niego dochodów, szlachta naciskała na podboje i była skłonna pracować z królem w imię zaborczych celów. Sekularyzacja dóbr kościelnych przy-

nem. Dzięki tym bogactwom naturalnym stworzył ekonomiczne podstawy dla rządów swojej dynastii. W 1533 r. anulował przywileje handlowe kupców hanzeatyckich, co wywołało wojnę z Lubeką (1534–1535). Szwedzi zwyciężyli w sojuszu z Duńczykami i kupcy lubeccy musieli zrezygnować z przysługujących im monopolii. W 1542 r. zawarł umowę handlową i sojusz polityczny z Francją.

W połowie XVI w. władca szwedzki rozpoczął, zgodnie z oczekiwaniami poddanych, ekspansję w basenie Morza Bałtyckiego. Próbował przy tym wykorzystać rozpad i likwidację państwa krzyżackiego w Inflantach. Ostatnie lata istnienia zakonu krzyżackiego w Inflantach wypełniła obrona przed Moskwą, która dążyła do opanowania portów położonych na wybrzeżu Bałtyku oraz walki wewnętrzne między mistrzami krajowymi a arcybiskupem Rygi. Sprzyjający temu ostatniemu Zygmunt August zmusił zakon do zawarcia z Polską traktatu sojuszniczego w Pozwolu w 1557 r. Układ ten stał się bezpośrednią przyczyną najazdu moskiewskiego na Inflanty w roku następnym. Rosjanie opanowali m.in. Narwę –

port na wschodnich rubieżach państwa zakonnego. W między czasie król Szwecji Eryk XIV zajął północną część Estonii z Rewlem. Państwa polskie i litewskie z braku wystarczających środków finansowych musiało ograniczyć się do akcji dyplomatycznych. W 1561 r. mistrz krajowy Gotthard Kettler zsekularyzował zakon w Inflantach i objął rządy w Kurlandii jako świecki książę i lennik Korony, do której inkorporowano resztę państwa krzyżackiego. Rok później Zygmunt August wydał swą siostrę Katarzynę Jagiellonkę za księcia Finlandii, Jana Wazę, młodszego brata, rządzącego Szwecją Eryka XIV. W zamian uzyskał pożyczkę i obietnicę współdziałania przeciw Rosji. Wkrótce do zmagania o panowanie nad Morzem Bałtyckim włączyła się także Dania i tak w 1563 r. rozpoczęła się I wojna północna.

Wojna zaczęła się od ataku duńskiego na Älvsborg (4 IX 1563 r.) oraz niemal równoczesnej ofensywy szwedzkiej w Hallandzie. Konflikt zbrojny na lądzie i morzu trwał przez 7 lat. Walczono bezwzględnie, paląc, grabiąc i mordując. Wiele obszarów zostało spustoszonych, stosowano blokady handlowe. Eryk XIV, zmuszony do dobrych stosunków z carem, zniósł blokadę Narwy, uniemożliwiając dostęp do Zatoki Fińskiej statkom polskim, duńskim i lubeckim. Dania odpowiedziała na to zamknięciem Öresundu dla wszystkich statków płynących do portów szwedzkich, łącznie z Rewalem. Szwedzi z kolei zablokowali neutralne porty bałtyckie: Gdańsk, Rygę i Królewiec. Owoce tej wojny handlowej zbierał Iwan IV, ponieważ Narwa stała się jedynym portem dostępnym dla kupców angielskich i niderlandzkich. Pomimo tego, że Dania była lepiej przygotowana militarnie do prowadzenia wojny, to nie miała rezerw finansowych na opłacenie armii. Traktat pokojowy z 1570 r. nie przyniósł korzyści żadnej ze stron. Jednak Szwecja wyszła zwycięsko z próby sił, doprowadzając do stanu równowagi, która w następnym stuleciu miała przechylić się zdecydowanie na korzyść tego królestwa.

Rządy Eryka XIV zakończyły się katastrofą. W 1568 r., podejrzewając, że arystokracja szwedzka pragnie jego bezpotomnej śmierci i ustanowienia monarchii elekcyjnej, Eryk nakazał aresztować kilkunastu możnowładców, a następnie w przypływie szaletństwa kazał ich zabić. Poczynania króla doprowadziły do wybuchu buntu arystokracji. Eryka zdeponowano i osadzono w więzieniu, a na tron wstąpił książę Finlandii Jan III Waza.

Po śmierci Stefana Batorego w Rzeczypospolitej zapanował okres bezkrólewia, którego następstwem była wolna elekcja w 1587 r. Jan III zgodził się na elekcję syna Zygmunta na tron Polski. Zygmunt Waza został wybrany przez szlachtę i koronowany na króla. Cały czas zabiegał o koronę szwedzką, która dawała większe możliwości niż niepewna władza w Polsce. W 1592 r. po śmierci ojca Jana III został królem Szwecji i połączył w ten sposób unią personalną te dwa państwa. Niechęć protestanckiej Szwecji wobec katolickiego władcy doprowadziła do buntu, pod dowództwem Karola Sudermańskiego, a następnie do jego detronizacji w 1599 r. na rzecz jego czteroletniego syna – Władysława, pod warunkiem, że będzie wychowywany w Szwecji w religii protestanckiej. Zgodnie z uchwałami z 1599 r. regentem został Karol, a następnie został wybrany królem w 1600 r. Detronizacja Zygmun-

ta zakończyła okres unii personalnej Polski i Szwecji, która od początku była pozbawiona szans trwałości. Zerwanie unii zapoczątkowało okres długoletnich walk między Szwecją, a Rzeczpospolitą, której głównym celem była dominacja nad Bałtykiem. W 1595 r. Szwedzi zawarli pokój z państwem moskiewskim, który zapewnił im szereg korzyści i, pozostawiając Narwę w rękach szwedzkich, umożliwił w przyszłości podjęcie walki z Rzeczpospolitą. Bezpośrednim powodem wojny była sprawa Estonii. Pozbawiony korony szwedzkiej Zygmunt, postanowił spełnić obietnice złożone Polakom i podczas sejmiku w 1600 r. odstąpił Estonię Rzeczypospolitej. W ten sposób wciągnął Polaków do walki z Karolem, którego wojska pospiesznie obsadzały zamki estońskie.

Następcą Karola Sudermańskiego został młody, utalentowany Gustaw II Adolf (1611–1632), zwany Lwem Północy. W czasie jego panowania Szwecja zaczęła odgrywać znaczącą rolę na arenie europejskiej. Od 1611 r. panował nad terytorium, które obejmowało większą część dzisiejszej Szwecji, Finlandii i Estonii. W roku 1613 udało mu się odzyskać utracony na rzecz Danii Kalmar, a interwencja w Moskwie w roku 1617 przyniosła nowe nabytki: Ingermanlandie i Karelie, zamykając w ten Rosji dostęp do Bałtyku (na mocy traktatu w Stalbowie). Następne lata to szereg ataków na Rzeczpospolitą, w których Szwecja odniosła wielki sukces, jakim był rozejm w Starym Targu, na mocy którego król szwedzki miał prawo czerpać dochody z cel w portach u ujścia Wisły. Stopniowo Bałtyk zamieniał się w wewnętrzne morze Szwecji.

Podstawą sukcesów Gustawa była znakomicie wyszkolona armia. Król stosował metodę rażenia przeciwnika ciągłym ogniem salw oddawanych przez muszkieterów, stojących w pięciu szeregach. Zaopatrzył armię w lekkie, łatwe do transportu działa. Kluczową rolę odgrywała kawaleria. Jej nowa taktyka zmuszała wrogów do takiego sposobu walki, który wymagał dużej mobilności i siły ognia. Gustaw Adolf jako pierwszy wprowadził zwyczaj ubierania wszystkich żołnierzy tak samo, stając się wynalazcą munduru wojskowego. Posiadając świetną armię i poparcie finansowe Francji, Szwecja postanowiła przystąpić do wojny trzydziestoletniej.

Gustaw II Adolf latem 1630 r. wkroczył na Pomorze Zachodnie. Szwedzi zajęli Szczecin oraz tereny Pomorza i rozpoczęli marsz w głąb Rzeszy. Król za pomocą zręcznej propagandy przedstawił siebie jako obrońcę „germańskich wolności”. Elektorowie saski i brandenburski przyłączyli się do niego dopiero po barbarzyńskim złupieniu Magdeburga przez armię Tolly'ego w 1631 r. Gustaw Adolf odniósł oszałamiające zwycięstwo, które zrobiło wielkie wrażenie na jego współczesnych, bitwa pod Breitenfeld, w okolicach Lipska, we wrześniu 1631 r., przedstawiana była przez zwycięskich protestantów jako rewanż za porażkę pod Białą Górą w listopadzie 1620 r. Zwycięstwo to umożliwiło Szwedom triumfalny pochód na południe Niemiec i Alzacji stanowiąc tym samym zagrożenie dla wschodnich terenów Francji. W listopadzie 1632 r. doszło do wielkiej bitwy między królem Szwecji, a wojskami cesarskimi, dowodzonymi przez słynnego Albrechta Wallensteina, pod Lützen, na południowy zachód od Lipska. Batalia zakończyła się sukcesem Szwedów, ale zginął w niej Gu-

staw Adolf. Od tego czasu Szwedzi zaczęli ponosić klęski, a w 1634 r. zostali ostatecznie pokonani pod Nördlingen w Wirtembergii. Ich ekspansja terytorialna została powstrzymana, ale udało im się zachować zdobycze na Pomorzu, co zapewniło lepszą kontrolę nad handlem bałtyckim. Królestwo Szwecji pozostało jedną z największych potęg północy.

Na mocy traktatu westfalskiego, kończącego wojnę trzydziestoletnią, królowa Krystyna, córka i następczyni Gustawa II Adolfa, zdołała zrealizować marzenie swojego ojca: przekształcić Morze Bałtyckie w szwedzkie jezioro. Szwedzi otrzymali część Pomorza Zachodniego ze Szczecinem i Rugią oraz terytoria arcybiskupstwa Bremy i Verden. Poza tym posiadłości w Niemczech zapewniały królowi szwedzkiemu trzy krzesła w sejmie Rzeszy, niezależnie od tego, że Szwecja i Francja jako państwa gwarantujące pokój miały prawo ingerencji w wewnętrzne sprawy cesarstwa. Nieco wcześniej Szwecja zdobyła istotną przewagę nad swą skandynawską rywalką – Danią.

Następczyni Gustawa II, jedyna córka króla, w chwili śmierci ojca miała 6 lat. Władzę w państwie sprawowała rada regencyjna (z wiernym sługą Gustawa II Kanclerzem Axelem Oxenstiernem na czele). Była ona władczynią wykształcona i przygotowaną do objęcia władzy. Sprowadzała na dwór artystów, uczonych m.in. Kartezjusza. W przeciwieństwie do swoich poprzedników izolowała się od poddanych przepychem i ceremoniałem. W 1644 r. została ukoronowana na królową Szwecji. Kanclerz Oxenstierna zaplanował także małżeństwo młodziutkiej królowej z synem córki Karola IX Sudermańskiego – Karolem Gustawem. Wybrał on tego kandydata ze względu na jego wybitne zdolności wojskowe. Ostatecznie do ślubu nie doszło, ponieważ królowa zwlekała z poślubieniem swojego cioteczynego brata. Mimo młodego wieku zaczęła prowadzić własną politykę, odsuwając od władzy kanclerza Oxenstierna. Uważała, że władza królewska powinna się opierać na bogatej szlachcie. Zasadę stwarzania i wykorzystywania konfliktów realizowała konsekwentnie w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, co pozwalało jej osiągać zamierzone cele. Dzięki tej polityce udało się jej zapewnić tron Karolowi Gustawowi, co zapobiegło wojnie domowej możliwej w przyszłości. Aby złagodzić napięcie, spowodowane wzrostem bogactwa szlachty zdecydowała się na obniżenie tzw. Podatków specjalnych. Pomimo tego, że posiadała silną pozycję w państwie abdykowała w 1654 r. pozostawiając państwo w dobrej kondycji Karolowi Gustawowi.

Nowy władca, który zasiadł na tronie jako Karol X, był zwolennikiem silnej władzy królewskiej i ograniczenia pozycji magnaterii. Podzielał pogląd o redukcji dóbr szlachty jako drogę do wzmocnienia pozycji korony. W polityce zagranicznej nowy władca kontynuował cele swoich poprzedników: opanowanie całego wybrzeża Bałtyku. Po zakończeniu wojny trzydziestoletniej i układzie westfalskim (1648) Szwedzi panowali na południowo zachodnich pobrzeżach Bałtyku i posiadali w swych rękach ujścia trzech wielkich rzek: Wezyry, Łaby i Odry, Finlandię, zdobyta na Rosji Ingrię i Karelię (1617). Usadowili się także w Estonii, zdobyli większą część Inflant, wydarli Danii wyspę Ozylię i Gotlandię oraz

krainy Jämtland i Hjárdalen zmuszając Duńczyków do wyrzeczenia się cła sundskiego pobieranego od Szwedów (1645).

Głównymi przeciwnikami w stworzeniu szwedzkiego *dominium maris Baltici* były Dania, Polska i Rosja. Dania po klęskach wojny trzydziestoletniej nie była groźnym przeciwnikiem. Holendrzy chcieli wzmocnić Danię sojuszem, ale pod naciskiem Anglii odstąpili do tego zamiaru (1653). Rosja od 1617 r. odcięta od Bałtyku również nie stanowiła wielkiej przeszkody na drodze realizacji planów szwedzkich. Już jednak od 1654 r. sukcesy militarne państwa moskiewskiego w wojnie z Rzeczypospolitą budziły poważne obawy w Sztokholmie, przewidywano bowiem, że usadowiwszy się na Litwie, Rosjanie zechcą odzyskać utracone terytoria nadbałtyckie oraz zagrozić szwedzkiemu Inflantom. Choć Karol X Gustaw nie rezygnował z wyparcia innych rywali bałtyckich, to rozpoczął wojnę z Rzeczypospolitą (1655–1660).

Nieskuteczny opór wojsk królewskich oraz poddanie się szlachty polskiej i litewskiej pozwoliło Karolowi X na chwilowe zajęcie całego niemal terytorium Polski. Skuteczny opór Gdańska oraz ogólnonarodowe powstanie od grudnia 1655 r. przeciw najezdźcom utrudniały pozornie osiągnięte szwedzkie *dominium maris Baltici*. Zaniepokojona sukcesami Karola X Rosja, zawarła z Polską zawieszenie broni i rozpoczęła działania wojenne w Inflantach przeciwko Szwedom. W Rzeczypospolitej w wyniku zimowo – wiosennej kampanii 1656 r. wojska szwedzkie poniosły poważne straty i walki przeniosły się z południa kraju na Pomorze i do Wielkopolski.

Zagrożony w swoich planach Karol X wystąpił z projektem podziału Polski między Szwecję, Brandenburgię, Siedmiogród i Ukrainę. W grudniu 1656 r. w Radnot w Siedmiogrodzie podpisany został układ, w którym Szwedzi za cenę utrzymania wybrzeża Bałtyku oferowali swym sprzymierzeńcom pozostałe ziemie Rzeczypospolitej. Plany te nie doszły do skutku, ponieważ w lipcu 1657 r. armia polska rozbiła wojska Siedmiogrodzian, a do koalicji antyszwedzkiej przystąpiła Dania. Duńczycy ponieśli wprawdzie druzgocącą klęskę i musieli przyjąć w 1658 r. ciężkie warunki pokoju w Roskilde (oddać Półwysep Jutlandzki).

Szwedzkie *dominium maris Baltici* (poza Gdańskiem) pozornie zostało osiągnięte, ale utrzymanie go okazało się niemożliwe dla Szwecji. Rosła liczba i siła przeciwników. Od wschodu atakowali Rosjanie, elektor brandenburski na bardzo dla siebie dogodnych warunkach zerwał sojusz z Karolem X Gustawem i powrócił na stronę polską (traktaty welawsko-bydgoskie z 1657 r.). Rzeczypospolita zawarła

układ z Austrią (1657) i wojska cesarskie włączyły się do walki. Po zerwaniu przez Szwecję pokoju w Roskilde i wznowieniu wojny z Danią, w 1658 r. silna flota holenderska wyruszyła na pomoc Duńczykom. Połączone armie cesarska, brandenburska i polska wyparły Szwedów z Jutlandii. W 1659 r. wojna była już dla Szwecji przegrana. Na mocy pokoju zawartego w 1660 r. w Oliwie został utrwalony stan posiadania jaki istniał od rozejmu w Szumskiej Wsi, pozostawiając Inflanty przy Szwecji, a król Polski zrzekł się praw do korony szwedzkiej.

Po śmierci Karola X Gustawa jego następcą



został 4-letni syn – Karol XI (1660–1697). Po objęciu samodzielnych rządów zawarł on sojusz z Francją i w 1674 r. zaatakował Brandenburgię. Wkrótce jednak musiał się zmagać ze sprzymierzeńcami elektora brandenburskiego: Danią i Holandią. Wojska szwedzkie poniosły szereg porażek i utraciły na rzecz Brandenburgii część ziem na Pomorzu.

W XVII w. ważną rolę na arenie międzynarodowej zaczęła odgrywać Rosja, której udało się przezwyciężyć okres Wielkiej Smuty. Panujący w latach 1682–1725 Piotr I, późniejszy imperator Rosji, łapczywie patrzył na nadmorskie posiadłości Szwecji. Dążenie Rosji do uzyskania dostępu do Bałtyku, stało się główną przyczyną wybuchu wojny północnej w roku 1700. Początek wojny był niezwykle korzystny dla młodego władcy Szwecji Karola XII, który wylądował pod Rewlem z dwunastotysięczną armią i zaatakował Rosjan. Walka zakończyła się porażką wojsk rosyjskich, które wycofały się z Inflant w 1701 r. Klęskę poniosły także wojska Augusta II (króla Polski i sojusznika Rosji), które ponownie obległy Rygę. Karol XII ze swoją armią wkroczył do

Rzeczypospolitej, która oficjalnie nie brała udziału w konflikcie. Wojska szwedzkie nie napotykając oporu dotarły do Warszawy, dopiero pod Kliszowem nastąpiło starcie zakończone klęską sasko-polskiej armii (1702). Szwedzi zajęli Kraków, a w 1703 r. po ponownej klęsce Augusta II pod Pułtuskim prawie cały kraj. Od tej pory wojna toczyła się na terytorium Rzeczypospolitej i zwycięstwa odnosił król szwedzki. Zaatakował Saksonię, a na polskim tronie osadził przychylnego Szwedom Stanisława Leszczyńskiego. Car Piotr I nie marnował jednak czasu i okres kiedy Karol przebywał w Rzeczypospolitej wykorzystał do

ataku na Inflanty i Ingrię. W 1703 r. Rosja uzyskała dostęp do Zatoki Fińskiej. W następnym roku Rosjanie kolejno wyparły Szwedów z Dorpatu, Narwy i Iwangerodu. Król Karol XII został zmuszony do stawienia czoła Rosji. W roku 1709 wojska szwedzkie zostały rozgromione przez wojska cara pod Połtawą. Od tej pory przewaga w wojnie stała należała już do Rosjan, którzy uzyskali cennego sojusznika – Prusy, skuszone perspektywą poszerzenia granic o Pomorze. Wojna północna zakończyła się podpisaniem, już po śmierci Karola XII, pokoju w Nystad w roku 1721. Na jego mocy Szwecja utraciła na rzecz Rosji: Inflanty, Estonię, okręg wyborczy przez wyspy Dagö i Ozylię, Ingrię, część Karelii. Szwecja u zyskała utracona w wojnie Finlandię. Z Prusami podpisano pokój w 1720 r. w Sztokholmie, ustępując mu praw do Pomorza za dwa miliony talarów.

Wojna północna położyła kres potędze Szwecji staranie budowanej od czasów uzyskania suwerenności. Pokój westfalski sprawił, że Szwecja stała się potęgą, z którą od tej pory musiały się liczyć wszystkie europejskie państwa. Ostatecznie Szwecja nigdy nie zdobyła pełnej kontroli nad Bałtykiem, ale przez pół wieku odgrywała znaczącą rolę w sprawach Europy, przed jej armią drżały największe potęgi, a interwencja w wojnie trzydziestoletniej przechyliła szalę zwycięstwa. Armia szwedzka po raz pierwszy od wieku musiała się pogodzić z porażką w III wojnie północnej. Utrata strategicznych i bogatych prowincji zepchnęła Szwecję do roli państw drugorzędnych, a jej miejsce zajęło tworzące swoją potęgę imperium rosyjskie. Szwecji nigdy nie udało się odbudować utraconej pozycji i nigdy już nie miała tak dużego wpływu na losy Europy.

Albert Byrski



Karol X Gustaw, król Szwecji (1654–1660). Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Karol_X_Gustaw (dostęp 15 X 2019 r.).



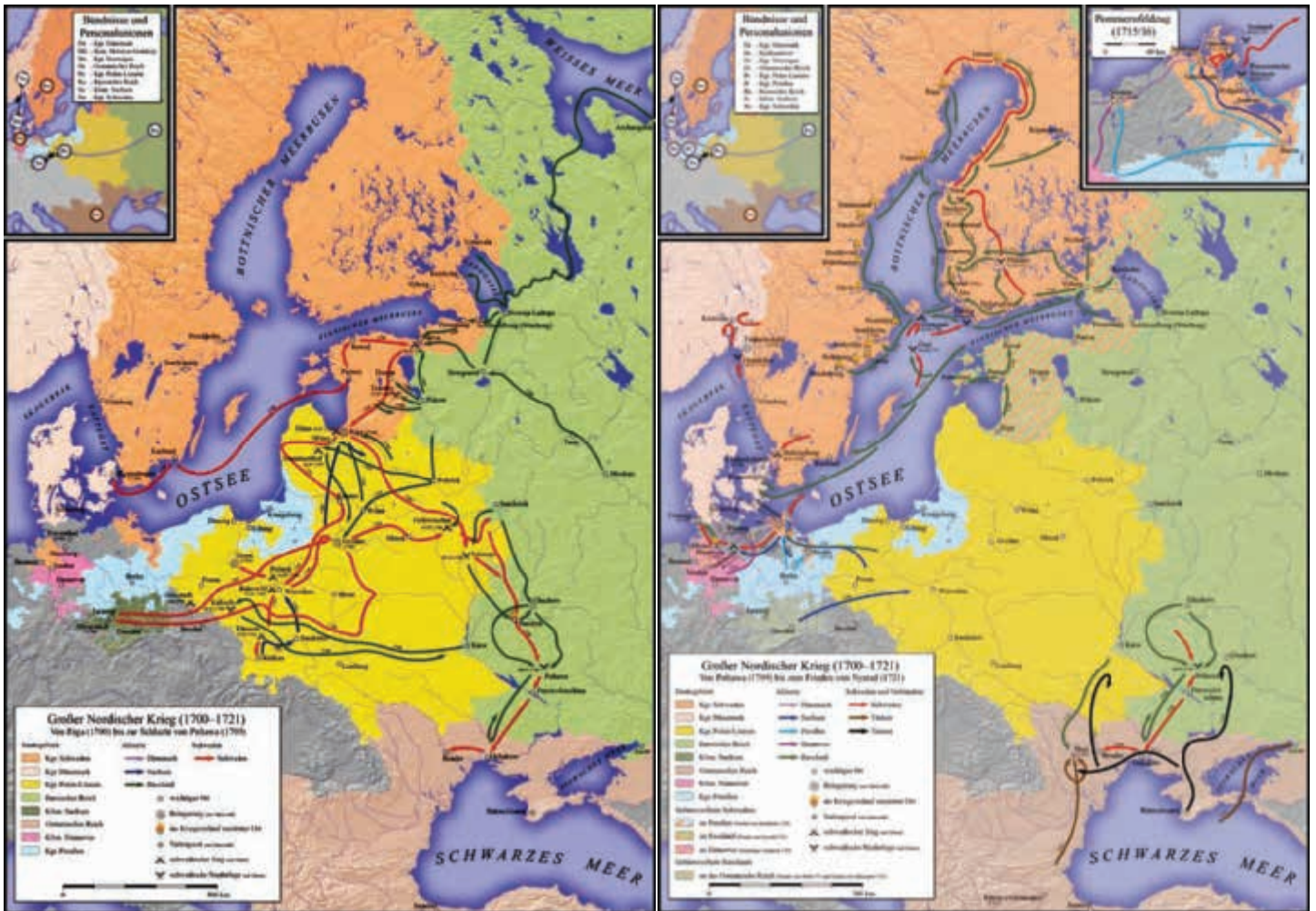
Stanisław Hozjusz (1504–1579) – polski humanista, poeta, sekretarz Zygmunta I Starego od 1538 r., sekretarz wielki koronny od 1543 r., dyplomata, biskup chełmiński i warmiński, kardynał, teolog-polemista, jeden z czołowych przywódców polskiej i europejskiej kontrereformacji. Źródło: www.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Hozjusz (dostęp 15 X 2019 r.).



Krystyna Wazówna, królowa Szwecji w latach 1632–1654. Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Krystyna_Wazowna (dostęp 15 X 2019 r.).



Gustaw I Waza (1496–1560) – król Szwecji od 6 VI 1523 r., założyciel dynastii Wazów, ojciec królów Eryka XIV, Jana III Wazy i Karola IX Wazy. Zerwał unię kalmarską i wprowadził monarchię dziedziczną, rozpoczynając tym samym budowę silnego państwa narodowego. Ogłosił przyjęcie przez Szwecję luteranizmu i przeprowadził reformę Kościoła. Powołał stałą armię narodową. Wprowadził Szwecję w epokę nowożytną. Za jego panowania ukształtowały się instytucje państwowe (rada królewska *Riksråd*, sejm stanowy *Riksdag*), a Szwecja stała się potęgą bałtycką i państwem liczącym się w Europie. Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Gustaw_I_Waza (dostęp 15 X 2019 r.).



Mapy u góry strony prezentują przebieg wojny północnej w I poł. XVIII w.

Mapa z prawej prezentuje obszar występowania wyznań religijnych w czasie reformacji.

Teren Rzeczypospolitej pod tym względem był zróżnicowany, co tworzyło fenomen społeczny pewnego rodzaju w tym państwie. Wyznanie było związane z teren występowania.

Na wschodzie prawosławie, ponieważ ziemie te historycznie związane były z obrządkiem bizantyjskim.

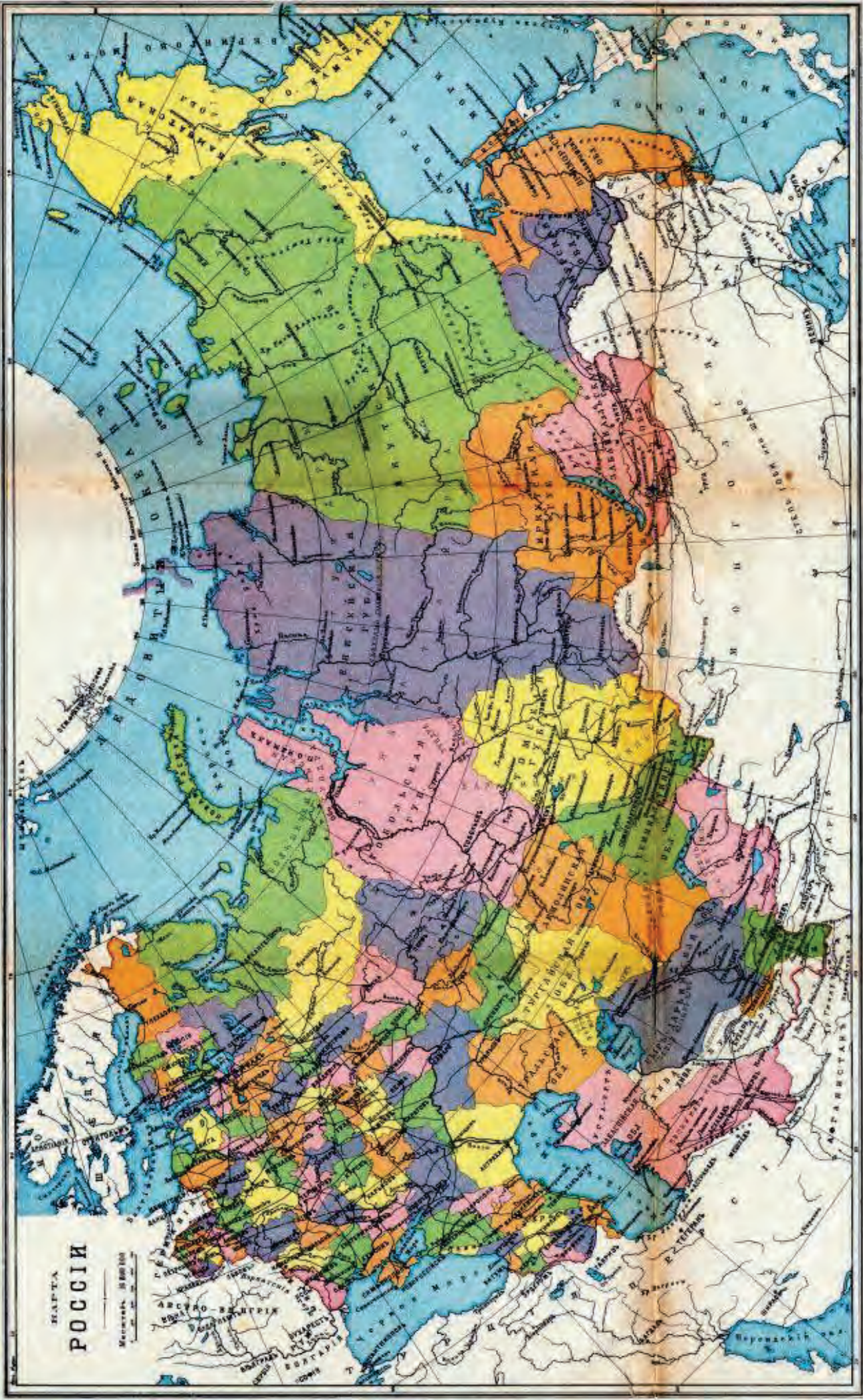
Luteranizm w Prusach Księżęcych, Kurlandii oraz Inflantach, kalwinizm w Wielkim Księstwie Litewskim oraz w prowincji małopolskiej, w reszcie kraju dominował katolicyzm.

W miastach koncentrowała się ludność żydowska.

W centrum państwa spotkać można było arian, a braci czeskich, polscy husyci, koncentrowali się głównie w Wielkopolsce. Nie brakowało Ormian i Tatarów wyznania muzułmańskiego.

Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego mieszkali także karami.





Podział administracyjny Cesarstwa Rosyjskiego w 1898 r. Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Imperium_Rosyjskie (dostęp 15 X 2019 r.).



DZIEDZICTWO PRZODKÓW

Zaproszenie

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej zaprasza na kolejne spotkanie sympatyków historii. W programie:

1. omówienie nr 38–41 „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego” oraz dyskusja nad opublikowanymi w numerze tekstami.
2. omówienie badań genetycznych jako sposobu na poznanie osadnictwa na północnym Mazowszu oraz własnych korzeni rodzinnych.

Zapraszamy **29 XII 2019 r.** o 14:00 do gościnnej szkolnej sali sportowej w Drażdżewie.

w imieniu TPZK

Sławomir Rutkowski oraz Maria Weronika Kmoch

„Krasnosielcki Zeszyt Historyczny” ukazuje się dzięki pasji wielu osób.

Jeśli chcesz wesprzeć czasopismo, możesz zrobić to w następujący sposób:

1. czytaj zeszyty.
2. napisz do nich artykuł
3. wpłać środki finansowe na ich druk: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 40a, tel. 796 030 115

Nr konta TPZK: **29 8917 0001 0000 1544 2000 0010** Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

**Krasnosielcki
Zeszyt
Historyczny**



bezpłatny dodatek specjalny
do społecznego miesięcznika
„Wieści znad Orzyca”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 40a,
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Redaktor wydania: Sławomir Rutkowski kom. 796 030 115 rutkowski.plus@gmail.com oraz
Maria Weronika Kmoch mariakmoch@wp.pl 793 065 172 Współpraca redakcyjna: Anna Ziółkowska.

Skład i korekta: Sławomir Rutkowski i Maria Weronika Kmoch.

Redakcja wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1